

Mahabharata

Księga pierwsza

Krishna Dharma

Dedykacja

Dla Jego Boskiej Miłości A.C. Bhaktiwedanty Swamiego Prabhupada, mojego wiecznego przewodnika i natchnienia, oraz zawsze żywego przykładu wzniosłego przekazu Mahabharaty.

Podziękowania

Do wydania tej książki znacząco przyczyniły się następujące osoby: Greg Stein, Kaishori Devi Dasi, Chris Glenn, Roy Richard, Yamaraja das, Ron Marinelli oraz Ananta Shakti.

Na szczególne podziękowania zasługuje Advaita Chandra das (Alister Taylor) – mój przyjaciel i wydawca, który poświęcił wiele godzin ciężkiej pracy, by doszło do opublikowania tej książki.

Chciałbym również podziękować swojej dobrej żonie, która od początku mojej pracy dostarczała mi nieocenionego wsparcia i inspiracji.

Od wydawcy

Mahabharata jest niezwykłym dziełem literackim. Nie tylko dlatego, że pierwotnie była zapisana w sanskrycie kilka tysięcy lat temu, choć to też warto jest odnotowania. Ponad 100000 wersów czyni z niej największy epos świata, ośmiokrotnie dłuższy niż Iliada i Odyseja razem wzięte. Mahabharata zawiera wszystko, co tak fascynuje ludzi zachodu w kulturze Indii: duchowość, mistycyzm, świat bogów i demonów, jogini, wierzenia, miłość, erotyka, opisy bitew. Tematyka ta została przedstawiona na tle konfliktu dwóch gałęzi rodu Bharatów.

Mahabharata jest nie tylko niezwykłym opisem starożytnej historii, kultury i cywilizacji, jak Iliada i Odyseja, lecz jest ona nadal częścią żywej tradycji hinduistycznej, która do dnia dzisiejszego zachowała się nie tylko w Indiach, ale na całym świecie.

Duża objętość Mahabharaty sprawia, iż niezwykle rzadko publikuje się jej pełne tłumaczenie. W 1911 r. nakładem Księgarni Feliksa Westa ukazało się polskie wydanie Mahabharaty w opracowaniu Antoniego Langego. Edycja ta zawiera niewiele przekładów dosłownych pisanych wierszem lub prozą i streszczeń. Do tej pory było to jedyne wydanie Mahabharaty.

Przekłady na inne języki zwykle podają jej treść w formie zbeletryzowanej. I w takiej właśnie formie przedstawiamy Czytelnikom to ponadczasowe dzieło, które należy do dziedzictwa kulturowego świata.

Wydawca

Wstęp

Spodziewam się, że większość osób, które będą czytać ten wstęp, po raz pierwszy spotyka się z tekstem Mahabharaty. Ci, którzy już ją znają, nie potrzebują żadnego wprowadzenia. Z pewnością będą woleli natychmiast przystąpić do czytania tej kojącej serce i umysł historii. Jeśli jest to Wasze pierwsze spotkanie z tym dziełem, pozwólcie, że zaproszę Was do czytania może nieco utartą formułką: "Witam w świecie Mahabharaty".

Witam w świecie bohaterów i bogów, prawych królów rządzących ziemią, gdzie życie postrzega się jako jedynie krok na drodze wiodącej do świata wiecznego szczęścia. Oto historia, która Was oczaruje, a jednocześnie dostarczy wiedzy z różnych dziedzin życia. Pięć tysięcy lat temu po raz pierwszy spisana była w języku sanskryckim przez Wjasadewę – mistyka żyjącego w Himalajach. Jej głównym wątkiem jest historia życia pięciu potężnych królów – Pandawów. Przeplatają się przez nią inne opowieści o mędrkach, królewskich wojownikach i wielu innych barwnych osobistościach. Jedną z nich jest Kryszna, wcielenie Boga, który jest jedną z najważniejszych postaci w tej książce. To właśnie z jego powodu Mahabharata ma charakter religijny. Zawiera Bhagavad-gitę, którą wygłosił Kryszna i która stała się źródłem duchowych wskazówek, nadal czytanych codziennie przez miliony ludzi (tak jak i Mahabharata).

Moja książka nie jest pracą akademicką ani nie zawiera wszystkich szczegółów. Ma ona raczej formę powieści, mającej pomóc czytelnikom zapoznać się z akcją i doświadczyć wzniosłego nastroju starożytnych czasów. Zauważyłem, że nawet czytelnicy, którzy bardzo pragną zapoznać się z Mahabharatą, nie są w stanie przebrnąć przez obszerne tomy dostępnych naukowych przekładów. Dlatego starałem się, by moje opracowanie było jak najbardziej przystępne dla każdego czytelnika, a jednocześnie zawierało wszystkie ważne szczegóły historii. Uważam, że moja książka jest jednym z najbardziej autentycznych przekazów, ponieważ zawsze pozostawałem wierny dostępnym mi tłumaczeniom.

Na końcu umieściłem krótkie wyjaśnienia, biografie oraz słowniczek głównych bohaterów. Mogę tylko dodać jeszcze, że książka ta ujęła mnie swym wzniosłym przekazem i sprawiła, że moje życie stało się bogatsze i pełniejsze. Mam nadzieję, że Wam też dostarczy wiele przyjemności.

Dharme charthe cha kame cha
Mokshe cha bharatharshabha
Yad ihasti tad anyastra
Yan nehasti na tat kvachit

"Wszystko czego można nauczyć się z tej powieści na temat dharmy, arthy, kamy i mokszy (etyki, rozwoju ekonomicznego, przyjemności zmysłowych i wyzwolenia) można dowiedzieć się z innych źródeł, lecz to, czego nie można w niej znaleźć, nie jest nigdzie dostępne".
(Mahabharata, Adi parva 56.33)

Krishna Dharma
wrzesień 1998

Rozdział 1 – Jak przyszli na świat przywódcy rodu Kuru

Ambika spoglądała z zaciekawieniem w lustro, gdy służące kończyły ją stroić i upiększać przed wejściem do małżeńskiego łóża. Miesiące żaloby nie odebrały jej urody. Okrągłą twarz o nieskazitelnej mlecznobiałej cerze zdobiły kruczoczarne loki. Nad podłużnymi jak płatki lotosu czarnymi oczami rozpinają się kształtne łuki brwi. Nic dziwnego, że Wicitrawirja, rozkochany w żonie, rzadko zostawiał ją samą. Za jego życia służki stroiły ją tak co wieczór na wypadek, gdyby jej pan zapragnął ją odwiedzić. Teraz, wdzierając piękne szaty i klejnoty, Ambika ze smutkiem wróciła pamięcią do dni spędzonych z mężem. Jakież to dziwne uczucie – ona, która zaznała objąć mocnych ramion walecznego Wicitrawirji, przygotowuje się teraz na przyjęcie innego mężczyzny!

Ambika zadrżała na myśl o tym, co ją czekało. Jej niepokój narastał. Odprawiła krzątające się wokół niej służki. Chciała być sama, zebrać myśli. Kiedy Wicitrawirję spotkała przedwczesna śmierć, pragnęła wstąpić na stos, by udać się z mężem do krainy niebios. Nie umiała wyobrazić sobie bez niego życia. Powstrzymała ją jednak królowa matka, Satjawati, która uświadomiła Ambice, że pozostawał jej do spełnienia pewien obowiązek wobec męża. Mimo iż przez siedem lat małżeństwa dali sobie nawzajem wiele rozkoszy, nie doczekali się dzieci. Jak może dotrzeć do bram niebios król, który nie spełnił swego najważniejszego obowiązku – nie zostawił po sobie następcy?

Satjawati przekonała Ambikę oraz drugą żonę króla, Ambalikę, że muszą żyć, by dopełnić spoczywającego na królu obowiązku. Dopiero wtedy dusza jego będzie szczęśliwa w zaświatach. Według pism świętych w wyjątkowej sytuacji, jeśli mąż jest niezdolny dać żonie dziecka, może go w tym zastąpić starszy brat. Była to taka właśnie wyjątkowa sytuacja. Ambika poczuła się spokojniejsza. Zgadzając się na zbliżenie z Bhiszmą nie sprzeniewierzy się miłości do męża, wręcz przeciwnie – zrobi to dla niego i dla królestwa. Ambika przestała chodzić nerwowo po komnacie i spoczęła na łożu z kości słoniowej, wstydliwie oczekując Bhiszmy. Był to mężczyzna, którego prawość nie ustępuje sile. Komuż lepszemu mogłaby powierzyć zadanie spłodzenia przyszłego króla? Postanowiła, że dołoży wszelkich starań, by odpowiednio go przyjąć.

Ktoś zapukał. Ambika nieśmiało podniosła oczy. Drzwi otworzyły się i w komnacie zjawił się wysoki mężczyzna. Ambika poczuła, jak krew w jej żyłach zamienia się w lód: to nie był Bhiszma! W jej królewskiej sypialni stał pomarszczony, odrażająco brudny asceta. Skoślawione włosy okalały jego wychudzoną twarz. Wpatrywały się w nią dzikie oczy. Jego zęby były niemal tak samo czarne jak skóra. Za całą odzież służyła mu brudna przepaska na biodrach. Owłosione ciało pokrywała skorupa brudu i pyłu. Nie czekając, mężczyzna zbliżył się i usiadł koło niej. Ambika natychmiast odsunęła się z odrazą, taki bił od niego odór. Kim jest ten człowiek? Wiedziała, że jedynym jej szwagrem był Bhiszma. Modliła się do bogów, by zesłali jej omdlenie. Jak zdoła w przeciwnym wypadku znieść dotknięcie tego przerażającego mężczyzny? Obcy położył ręce na jej szatach. Ambika zamknęła oczy, z trudem powstrzymując się od krzyku.

Satjawati czuła się winna. Gdyby nie chciwość jej ojca, królestwo Hastinapury nie znalazłoby się w tak trudnym położeniu. Siedzi przed nią przecież potężny Bhiszma, syn bogini Gangi. Nie ma na ziemi dzielniejszego męża. Jako najstarszy syn prawego króla Szantanu to on powinien być odziedziczyć tron. Niestety, jej głupi ojciec zaprzepaścił tę tak cenną dla całego królestwa szansę – ze względu na nią.

Dobrze pamiętała, jak wszystko się zaczęło. Był dzień jak każdy inny. Satjawati siedziała nad rzeką i czekała, aż pojawi się ktoś, kto mógłby potrzebować przewoźnika. Tak kazał jej ojciec, przywódca miejscowych rybaków. Spełniając pobożny uczynek służenia wędrowcom, dziewczyna miała sobie zjednać przychylność losu. Tego dnia do pobliskich lasów przybył na polowanie możny Szantanu, król całego świata. Z daleka poczuł oszołamiającą woń, jaka pochodziła od ciała Satjawati. Król znęcony niebiańskim zapachem łatwo trafił do jego źródła i zmarł w bezruchu oczarowany urodą dziewczyny. Jego oczy mówiły jasno, że chce ją pojąć za żonę. Usłyszawszy, że jest jeszcze panną, pospieszył do ojca dziewczyny prosić o jej rękę.

Satjawati dotarła do domu akurat w chwili, gdy przygnębiony Szantanu opuszczał jej chatę. Przywódca rybaków zgodził się oddać mu córkę pod warunkiem, że jej syn odziedziczy królestwo. Król miał już jednak dobrego i gorąco kochanego syna, Dewawratę, który miał zostać następcą tronu. Jako ojciec nie mógł postąpić wobec niego tak haniebnie – i to w dodatku z powodu własnej zachcianki. Odszedł więc z bijącym sercem.

Satjawati także cierpiała z tęsknoty za królem i przez wiele dni modliła się do bogów, by pozwolili im się połączyć. Pewnego dnia przed jej chatą pojawił się Dewawrata. Przybył bez wiedzy króla, by w jego imieniu prosić o jej rękę. Ojciec dziewczyny nie chciał zmienić warunków, więc Dewawrata był zmuszony wyrzec się tronu Hastinapury. Niech koronę odziedziczą dzieci Satjawati. Jednak ojciec dalej się wahał. Słyszał wystarczająco wiele o dworskich intrygach, by przewidzieć, że nawet jeśli Dewawrata gotów jest zrezygnować z tronu, to w przyszłości jego potomkowie mogą wystąpić przeciwko synowi Satjawati. Na tę wątpliwość Dewawrata odpowiedział wstrząsającą przysięgą: nigdy się nie ożeni i przez całe życie zachowa celibat. Oświadczył, że gotów jest wyrzec się wszelkich przyjemności, żeby tylko jego ojciec mógł być szczęśliwy. Satjawati przypomniała sobie, jak w odpowiedzi na ślub młodzieńca z nieba posypały się kwiaty i podobny do gromu niebiański głos rzekł: "Od dzisiaj imię jego będzie Bhiszma – ten, który złożył surowy ślub".

Satjawati spojrzała teraz na siedzącego pokornie przed nią Bhiszmę. Wymówiła jego imię i Bhiszma podniósł głowę, gotów spełnić jej życzenie. Może jednak uda jej się go przekonać. Zawsze był jej posłuszny, szczególnie po śmierci Szantanu.

"Proszę, drogi Bhiszmo, zastanów się" – powiedziała zakrywając włosy pięknym, jedwabnym sari. "Złożyłeś ten ślub dla szczęścia ojca i mojego. Zwalniam cię teraz z niego. Zawsze byłeś człowiekiem honoru. Proszę, weź pod uwagę naszą obecną sytuację. Złożyłeś ten ślub, aby służyć starszym rodowi. Zadówól ich też teraz i zatroszcz się o pomyślność dynastii. W tej chwili obowiązek ten niewątpliwie spoczywa na tobie. Wstąp więc na tron Hastinapury i splódź potężnych synów, by nie zaginęło nasze starożytne królestwo".

Bhiszma potrząsnął z rozdrażnieniem głową. "Nie nalegaj, matko, bym zszedł ze ścieżki prawdy. Nie mogę spełnić twojej prośby. Słońce może utracić blask, woda wilgoć, a eter zdolność przenoszenia dźwięku, ale ja Bhiszma nigdy nie sprzeniewierzę się prawdzie".

Bhiszma poprosił Satjawati, by zastanowiła się nad głębszymi przyczynami nieoczekiwanego nieszczęścia królestwa. Taki musiał być wyrok wszechwładnego losu. Jak inaczej wytłumaczyć fakt, że chociaż Satjawati urodziła dwóch wspaniałych synów, żaden nie zostawił po sobie potomka? Jej pierwszemu synowi Czitrangadzie wszyscy królowie ziemi składali daniny, a jego sława wojenna i rozgłos jego imienia jako męża wielkiej prawości dosięgła niebios. Usłyszał o nim nawet potężny król niebiańskiego plemienia Gandharwów,

który zrządzeniem losu nosił to samo imię i pozazdrościł mu chwały. Zawistny Gandharwa nie mógł znieść, że na ziemi żyje inny potężny i sławny Czitrangada. Odwiedził więc ziemię i rzucił rywalowi wyzwanie. Walka trwała wiele lat i skończyła się śmiercią męznego syna Satjawati, a pyszny Gandharwa wrócił triumfalnie do swej niebiańskiej siedziby.

Po Czitrangadzie tron objął potężny Wiczitrawirja. Niestety, zaledwie po siedmiu latach panowania zmogła go śmiertelna choroba. Zarówno on, jak i jego starszy brat zmarli bezpotomnie.

Bhiszma podszedł do okna i wyjrzał na pałacowy ogród skąpany w księżycowej poświacie. Była pełnia i srebrzyste smugi leżały na szerokich, wyłożonych piaskowcem alejach, po których Wiczitrawirja lubił przechadzać się z żonami. Zwracając się do Satjawati, Bhiszma mówił dalej: "Matko, wyroku przeznaczenia nie odwrócimy takim niegodnym czynem. Człowiek prawy pozostaje posłuszny woli Boga bez względu na okoliczności. Prawości towarzyszą zawsze zwycięstwo i pomyślność; nieprawość natomiast sprowadza nieszczęście. Nie prosz więc, bym złamał raz swój ślub".

Satjawati milczała. Nic nie skłoni więc Bhiszmy do odstąpienia od prawdy i cnoty. Jego słowa były mądre. Królowa matka pochylała głowę, słuchając dalej: "Zdaje się, że przeznaczenie dało nam jeszcze inne wyjście, i to jak najbardziej zgodne z zasadami religii. Jeśli czcigodny Wjasadewa zgodziłby się obdarzyć królowe potomstwem, będziemy uratowani. Módlmy się, matko, żeby udało się go przekonać".

Satjawati skinęła głową. Przywołała potężnego risiego Wjasadewę, swego pierworodnego syna. Kosztowało ją wiele odwagi, by przyznać się do dziecka urodzonego przed wyjściem za mąż. Obawiając się potępienia, przez wiele lat ukrywała jego istnienie. Jednak spotkanie z risim Paraszarą pozostało żywe w jej pamięci – to, jak przewoziła go łodzią przez rzekę i jak doszło do zbliżenia, którego owocem był czcigodny Wjasadewa. Paraszara wyjawiał Satjawati, że czeka ją wielka przyszłość, w której ważną rolę odegra wspaniały syn, którego on jej da. Obiecał jej też, że mimo zbliżenia z nim zachowa dziewictwo. Także dzięki błogosławieństwu Paraszary ciało Satjawati nabrało niebiańskiej woni, która miała później oczarować Szantanu.

Zamyślona Satjawati przemierzała powoli mozaikową posadzkę ogromnej, oświetlonej setkami lamp oliwnych sali o wysokim sklepieniu. Na ścianach wisiały portrety przodków – cała dynastia począwszy od założyciela, możnego króla Kuru. Każdy z nich był potężnym władcą rządzącym całym światem. Takiemu rodowi z całą pewnością i teraz nie było sądzone zaginać. Królowa rzekła: "Modliłam się o to królestwo od chwili śmierci moich synów. Ufam, że Wjasadewa okaże się dla nas wybawieniem. Mimo to martwię się bardzo, gdy los piętrzy przeciwności na naszej drodze".

Chociaż Szantanu nie było już wśród żywych, miłość do niego kazała Satjawati troszczyć się o dobro jego rodu i królestwa. Tak, rzeczywiście mają szczęście, że Paraszara spłodził z nią Wjasadewę. Natychmiast po przyjściu na świat ten niezwykły syn przybrał dorosłą postać i odszedł. Na pożegnanie powiedział jej: "Droga matko, jeśli kiedykolwiek będziesz w potrzebie, pomyśl tylko o mnie, a przybędę natychmiast, nawet gdybym był bardzo daleko".

Rozmowę Bhiszmy i Satjawati przerwał odgłos otwierających się drzwi. Wjasadewa wyszedł z komnaty sypialnej Ambiki. Bhiszma skłonił się mędrce do stóp. Satjawati zapytała go z niepokojem: "Czy królowa będzie mieć udanego syna?".

Błogosławiąc podnoszącego się z podłogi Bhiszmę, Wjasadewa odparł: "Będzie mieć syna silnego jak dziesięć tysięcy słoni, o przenikliwym intelekcie, mądrego i bogatego – syna, który sam stanie się ojcem setki synów. Niestety, o pobożna pani, z winy matki będzie on ślepcem".

Satjawati zamarła w bezruchu. "Ależ... Jak może stanąć na czele rodu Kuru król, który jest ślepy?".

Wjasadewa wyjaśnił, że zbliżył się do Ambiki gotów spłodzić sprawnego syna, lecz królowa ze strachu zamknęła oczy na jego widok. Gdy zgodził się spłodzić to dziecko, mędrzec postawił warunek, że królowa przyjmie go takim, jakim był. Przybył on na wezwanie matki prosto z Himalajów, gdzie oddawał się surowej ascezie. Jako ascecie nie wolno mu było się myć ani dbać o ciało. "Mogłem przyjść jako piękny mężczyzna, wspaniale przyodziany, ozdobiony klejnotami, w tym celu jednak królowa musiałaby najpierw złożyć pewien religijny ślub i przestrzegać go w ciągu całego roku. Ty jednak prosiłaś, bym dał jej dziecko natychmiast. Zamiast praktykować ascezę przez rok, musiała przyjąć mnie w mej obecnej postaci".

Satjawati przeklinała własną niecierpliwość. Rzeczywiście, nie chciała czekać. Bez następcy tronu królestwu zewsząd zagrażało niebezpieczeństwo. Tam, gdzie nie ma monarchy, nawet deszcz nie pada jak należy i bogowie nie dają swojej łaski. To dlatego Satjawati ubłagała Wjasadewę, by nie zwlekał ani chwili. A tu takie nieszczęście! Syn ślepiec. Przecież ślepiec nie może być królem!

"Musisz dać królestwu jeszcze jednego syna" – błagała. "Udaj się do drugiej królowej, Ambaliki".

Wjasadewa spojrział ze współczuciem na niespokojną matkę i zapewnił ją, że nie musi się trwożyć. Powróci wkrótce, by spłodzić jeszcze jedno dziecko. Muszą tylko go wezwać, gdy Ambalika będzie gotowa. Mędrzec zniknął. Satjawati zwróciła się do Bhiszmy: "Tego się obawiałam. Będę teraz musiała nakłonić Ambalikę, by przyjęła risziego. Oby powiodło jej się lepiej niż siostrze".

Po miesiącu Satjawati ponownie wezwała Wjasadewę. Tak jak poprzednim razem przybył prosto ze swych ascetycznych praktyk i wyglądał odrażająco. Matka przyprowadziła go pod drzwi Ambaliki i mędrzec wszedł, nie czekając. Królowa, uprzedzona przez siostrę, wiedziała, czego oczekiwać. Jednak mimo to widok straszliwego ascety przejął ją grozą. Zdołała wprawdzie w chwili zbliżenia powstrzymać się od zamknięcia oczu, lecz zbladła z przerażenia. "Ponieważ zbladłaś na mój widok, twój syn będzie błądy. Dlatego nazwą go Pandu – "Błądy". Wypowiedziawszy te słowa, riszi opuścił komnatę. Na pytanie czekającej pod drzwiami matki odparł, że ten syn będzie odznaczał się niezwykłą siłą, ale będzie błądy.

Satjawati znowu się zaniepokoiła. Błądy? Co Wjasadewa miał na myśli? Coś znowu było nie tak. Nawet jeśli temu dziecku miałoby nic nie brakować, to jedyny męski potomek zdolny objąć tron nie wystarczy, by można było czuć się spokojnym o losy królestwa. Wjasadewa musi spróbować jeszcze raz.

Satjawati poprosiła swego syna, by ponownie udał się do Ambiki. Teraz królowa wie już, czego się spodziewać i na pewno nie zamknie oczu. Wjasadewa uśmiechnął się i odrzekł: "Dobrze. Powrócę więc, kiedy Ambika urodzi pierwsze dziecko".

Gdy nadszedł czas, Ambika urodziła ślepego chłopczyka, któremu dano na imię Dhritarasztra. Ambalice urodził się syn o bladej cerze, lecz urodziwy, ze znamionami na ciele świadczącymi, że dziecku temu sprzyjać będzie dobry los. Nazwano go Pandu, według słów Wjasadewy. Wkrótce potem mędrzec ponownie zjawił się w pałacu, by jeszcze raz zbliżyć się do Ambiki.

Gdy królowej powiedziano, że czeka ją jeszcze jedno spotkanie z tym strasznie wyglądającym ascetą, wpadła w przerażenie i uprosiła jedną ze swych służek, która była jej bliską przyjaciółką, by zajęła jej miejsce. W sypialni Ambiki czekała więc na mędrca zwyczajna służąca, która ubrała na siebie najpiękniejsze szaty i biżuterię królowej.

Wjasadewa wyczuł podstęp. Wszedł jednak do komnaty. Na widok dostojnego mędrca służąca powstała z czią i skłoniła mu się do samej ziemi. Posadziła go wygodnie, po czym obmyła mu stopy i podała do jedzenia rozmaite wyborne potrawy. Riszi był ujęty. Opuszczając ją powiedział: "Dziewczyno o dobrym sercu, nie będziesz już dłużej służącą. Zrodzonemu z naszego związku synowi nie tylko sprzyjać będzie dobry los, ale będzie on także mądry i bystrością umysłu przewyższy wszystkich na tej ziemi".

I znowu Satjawati wyczekiwała pod drzwiami komnaty. Wjasadewa oznajmił jej: "Królowa oszukała mnie i posłała na swe miejsce służącą. Ta prosta dziewczyna przyjęła mnie z wielkim szacunkiem, toteż zostanie matką dobrego dziecka. A teraz, matko, wracam do mej ascezy. Powrócę, jeśli będziesz mnie potrzebować, lecz nie proś mnie już o płodzenie dzieci". I Wjasadewa zniknął, zostawiając Satjawati i Bhiszmę rozważających jego słowa.

Służąca urodziła syna, któremu dano na imię Widura. Miał on w przyszłości zostać głównym ministrem i doradcą rodu Kuru. Wychowywano go razem z braćmi. Wszyscy trzej chłopcy chowali się dobrze, a blask bił od nich jak od bogów. Ludzie cieszyli się, że królestwo jest teraz zabezpieczone. I rzeczywiście, królestwo kwitło, bogowie darzyli je łaskami i wszyscy byli szczęśliwi. Do czasu pełnoletności chłopców władzę sprawował Bhiszma.

Dhritarasztra, chociaż najstarszy, nie mógł objąć tronu z powodu kalectwa. Wykluczony był też Widura jako syn służącej. Pandu natomiast nadawał się na monarchę, toteż Bhiszma przekazał mu tron rodu Kuru, gdy tylko chłopiec osiągnął odpowiedni wiek. Pandu przewyższał wszystkich w sztuce strzelania z łuku. Wkrótce opanował też wedyjskie zasady rządzenia oraz dyplomacji.

Bracia otrzymali najstaranniejsze wykształcenie. Bhiszma wychowywał ich z wielką miłością. Zgodnie z przepowiednią Wjasadewy Dhritarasztra odznaczał się niezwykłą siłą, Widura zaś już jako dziecko zadziwiał wszystkich roztropnością i pobożnością. Kiedy dorósł, sam Bhiszma chętnie zasięgał jego rad. Pewnego dnia Bhiszma zwrócił się do Widury: "O mądry Widuro, powinniśmy podjąć kroki, aby nasz szlachetny ród w przyszłości znów nie stanął przed groźbą zagłady. Czas znaleźć odpowiednie żony dla naszych dwóch królewiczów. Słyszałem, że są trzy księżniczki godne naszego rodu. Powiedz, co o nich sądzisz".

Bhiszma miał na myśli księżniczkę z domu Jadu zwaną Kunti, drugą, imieniem Gandhari, córkę króla górskiej krainy Suwala, i trzecią Madri z krainy Madra. Sugerował, żeby dwie z nich wydać za Pandu, a trzecią za Dhritarasztrę.

Widura złożył pokornie dłonie i odparł: "O mój panie, jesteś dla nas ojcem, obrońcą i nauczycielem. Zrób tak, jak uważasz, że będzie najlepiej dla dynastii".

Bhiszma chodził tam i z powrotem po swej pałacowej komnacie i rozważał. Gandhari otrzymała od boga Sziwy błogosławieństwo, że urodzi stu synów. Byłaby więc odpowiednią żoną dla Dhritarasztry, który otrzymał podobne błogosławieństwo od Wjasadewy. Stu synów tak potężnego ojca byłoby cennym nabytkiem dla królestwa i zapewniłoby ciągłość dynastii. Bhiszma postanowił natychmiast wysłać swatów do Suwali, władcy krainy Suwala.

Król Suwala początkowo wahał się. Czyż może wydać córkę za ślepeca, choćby i królewskiego rodu? Dhritarasztra należał do znakomitej dynastii Kuru, która rządziła światem od tysięcy lat. Ta dynastia była okryta chwałą i znana z prawości. Ostatecznie Suwala wyraził zgodę i polecił synowi, imieniem Szakuni, odwieźć Gandhari do Hastinapury. Gdy pannie powiedziano, że ma wyjść za ślepego Dhritarasztrę, zasłoniła sobie oczy przepaską, nie chcąc być pod żadnym względem lepszą od przyszłego męża i pana.

Szakuni oddał swą piękną siostrę Dhritarasztrze i przekazał mu hojne dary Suwali. Odebrawszy od Bhiszmy wyrazy szacunku należne bratu panny młodej, wsiadł na złoty rydwan i odjechał z powrotem do swego kraju. Gandhari od razu przywiązała się do męża i starała się sprawiać mu przyjemność. Nigdy nie zwracała uwagi na innych mężczyzn, nawet o nich nie mówiła, a jej oczy zawsze zasłaniała przepaska.

Teraz Bhiszma postanowił ożenić Pandu. Dowiedział się, że rozważana przez niego kandydatka, Kunti, ma wkrótce sama wybrać sobie męża na specjalnej ceremonii zwanej swajamwarą. Księżniczka słynęła zarówno z urody, jak i innych niewieścich zalet. Należała przy tym do szlacheckiego rodu Jadu. Bhiszma skłonił Pandu, by natychmiast pojechał na swajamwarę i starał się zdobyć jej rękę.

Młody monarcha dosiadł silnego, czarnego rumaka i odjechał w pośpiechu do położonego na południu królestwa ojca Kunti – Kuntibhodży. Wkroczył na arenę swajamwary niczym dumny lew. Na ceremonię stawili się wielu innych kandydatów królewskiego rodu, ale gdy ujrzeni Pandu z szeroką piersią i oczami rozwścieczonego byka myśleli, że to drugi Indra. Zaćmił wszystkich, jak słońce o wschodzie zaćmiewa gwiazdy. Jego wzrok spoczął na Kunti. Spojrzenie potężnego monarchy Hastinapury sprawiło, że serce królowny zaczęło mocno bić. Drżąc ze wzruszenia powoli podeszła do niego i nieśmiałym gestem założyła mu na szyję ślubną girlandę.

Na swajamwarę Kunti zjechało się z nadzieją na jej rękę wielu królów i książąt. Tego rodzaju ceremonie rzadko odbywały się bez użycia siły, tym razem nikomu nie przyszło nawet do głowy próbować odbić Pandu narzeczoną. Zawiedzeni kandydaci powiadali na rydwany i konie i odjechali każdy w swoją stronę.

Rozpromieniony Kuntibhodża zszedł z królewskiego podium na arenę. Lepszego męża dla córki nie mógł sobie wymarzyć. Natychmiast też zorganizował uroczyste zaślubiny i hojnie obdarował Pandu.

Po kilku dniach nowożeńcy wyruszyli w drogę do Hastinapury z licznym orszakiem, z kolorowymi proporcami powiewającymi na wietrze. Wojownicy bili w bębny i głośno dęli w

konchy. Wjazd do miasta był iście królewski: Pandu i Kunti na czele orszaku usadowieni na rydwanie wśród braminów obsypujących ich błogosławieństwami.

Bhiszma był bardzo szczęśliwy, że Pandu zdobył za żonę tak szlachetną i piękną dziewczynę. Uważał jednak, że królowi potrzebna jest jeszcze jedna żona. Kunti nie miała tego samego błogosławieństwa co Gandhari, której sądzone było urodzić aż stu synów. Zdecydowany zrobić wszystko, aby szlachetny Pandu miał udanych synów, Bhiszma osobiście udał się w podróż do królestwa Madra, by w imieniu Pandu poprosić o rękę Madri, która mieszkała na dworze swego brata Szalji.

Król Szalja ze wszelkimi honorami przyjął tak samego Bhiszmę, jak i całą jego świtę ministrów, braminów oraz riszich. Wprowadziwszy syna Gangi do pałacu, posadził go na krześle z kości słoniowej wysadzanej drogimi kamieniami, po czym osobiście obmył mu stopy i ofiarował arghję. Po tym uroczystym powitaniu Bhiszma zwrócił się do Szalji: "Wiedz, królu, że przybywam tu w poszukiwaniu pewnej panny. Słyszałem, że masz siostrę cnotliwą i pełną zalet. Wybrałem ją na żonę dla Pandu. Czy zgodzisz się mi ją oddać?".

Szalja odparł, że dom Kuru jest więcej niż wart skoligacenia z jego domem, lecz w rodzie jego panuje starodawny obyczaj, który pozwala wydać dziewczynę za mąż tylko za tego, kto ofiarował coś w darze.

Obyczaj ten był Bhiszmie znany, pochodził bowiem z czasów samego wielkiego Brahmny. Był więc na to przygotowany. "W obyczaju tym nie ma nic złego" – odparł. "Zaprobował go wszak samozrodzony stwórca, Brahma. Proszę, przyjmij łaskawie te oto przywiezione przeze mnie dary w zamian za rękę księżniczki".

Na dany znak słudzy zaczęli wносить całe stosy złotych monet, pereł, koralu oraz drogocennych kamieni mieniących się różnorodnymi barwami i złożyli przed Szalją. Bhiszma obdarował go ponadto setkami słoń, koni oraz rydwanów.

Szalja, zachwycony darami, z radością powierzył swą siostrę Bhiszmie, który przywiózł ją do Hastinapury i zaślubił królowi Pandu.

Pandu podarował swym żonom wspaniałe pałace. Niczym mieszkaniem niebios cieszący się towarzystwem dwóch cudownej urody dziewcząt młody monarcha spędzał czas na rozrywkach w pałacowych parkach i ogrodach.

Rozdział 2 – Pandu ściąga na swą głowę klątwę i błogosławieństwo

Mimo iż Pandu miał wszystko, czego tylko zapragnął, z natury nie był przywiązany do radości zmysłowych. Nacieszywszy się dwiema żonami, szybko zwrócił myśli w inną stronę. Dynastia Kuru sprawowała rządy nad światem od tysięcy lat, stojąc na straży zasad religii, jednak po śmierci Szantanu i wkrótce jego synów hegemonia cesarstwa osłabła. Niektórzy królowie-lennicy zaczęli się burzyć i próbowali przeciągnąć na swoją stronę innych.

Pandu czuł, że pora działać i powiedział o tym Bhiszmie. "Szlachetny panie, nasza dynastia traci władzę. Świat schodzi ze ścieżki cnoty, wytyczonej przez przodków. Szerzy się bezbożność. Na mnie spoczywa obowiązek wobec naszego świętego domu, a przede wszystkim wobec samego Najwyższego Pana, ruszenia w pole i ujęcia w karby wichrzycieli i złoczyńców".

Bhiszma uśmiechnął się na te słowa. Oto godny następca potężnego Bharaty, od którego imienia świat wziął swą nazwę. Odparł więc: "Twoje ambicje przystoją potomkowi rodu Kuru i są ze wszech miar chwalebne. Proś braminów o błogosławieństwo i ruszaj z wojskiem w pole. Oby nie odstępowało cię zwycięstwo!".

W niedługim czasie Pandu zebrał ogromną armię składającą się z piechoty, konnicy, jazdy na słoniach oraz wojowników na rydwanach. Gdy wyruszał z Hastinapury na czele całej tej potęgi, przywodził na myśl króla bogów dowodzącego siłami niebian. Najpierw zwrócił się na wschód i pokonał króla Dasarnów, który nie chciał być dłużej wasalem Hastinapury. Dalej na południe leżała kraina zwana Maghada, której władca, potężny Dirgha, nękał sąsiednie kraje. Pandu zaatakował go w jego własnej stolicy Radżgriha i pozbawił życia.

Kilku jeszcze innych wojowniczych władców spotkał podobny los. Pandu przemierzał ziemię niczym pożar, śląc wszędzie jasne płomienie swych dalekosiężnych strzał i innych pocisków. Sława jego rozeszła się daleko i następnymi władcy poddawali mu się już bez oporu. Wkrótce kraje całej ziemi uznały go za najpotężniejszego z monarchów. Ich królowie witali Pandu z kornie złożonymi dłońmi, składali mu pokłony i nieśli wszelaką daninę.

Wyprawa trwała rok i Pandu przywiózł z niej do Hastinapury ogromne bogactwa. Książęta rodu Kuru z Bhiszmą na czele, którzy wyszli na powitanie zwycięzcy, nie posiadali się z radości na widok nie kończącej się karawany słoni, wołów, wielbłądów, koni oraz długiego sznura rydwanów – a wszystko to załadowane zdobyczą. Pandu obdarował starszyznę stosami drogich kamieni, pereł, koralu, złota i srebra. Rozdał im też miliony krów, koni i innych zwierząt. Pokazał niezliczone kosztowne kapy, dywany oraz wyprawione skóry rzadkiej czarnej antylopy renku.

Zaprezentowawszy wszystkie trofea wojenne, młody król padł do stóp Bhiszmie, który uściskał go ze łzami w oczach, a zebrani bramini zaintonowali słowa modlitw i błogosławieństw. Wreszcie Pandu i Bhiszma wsiedli na złocisty rydwan i pojechali do pałacu, odprowadzani głośnie muzyką trąbek, konch i biciem w kotły.

Pandu zadbał, by obaj jego bracia zostali hojnie obdzieleni. Sam nie kochał się w bogactwie i nad przepych pałacu przedkładał lasy i otwarte równiny. Jego ulubioną rozrywką były długie wyprawy łowieckie, na które wyruszał na swym wiernym rumaku. Od triumfalnego powrotu do Hastinapury upłynęło nie więcej niż parę miesięcy, gdy Pandu

postanowił zamieszkać na stałe w pagórkowatej okolicy u podnóża Himalajów. I tak opuścił swój wspaniały pałac i wraz z żonami przeniósł się do niewyszukanej rezydencji na górskim zboczu. Okoliczni poddani widywali go niekiedy chodzącego z żonami po lesie. W świetnej, lśniącej zbroi, z łukiem i mieczem u boku był podobny do niebianina, który z jakiegoś powodu zstąpił na ziemię.

Pod nieobecność Pandu władzę w Hastinapurze sprawował starszy brat Dhritarashtra. Z jego polecenia mieszkańcy lasów zaopatrywali Pandu we wszystko, czego tylko mógł zaprzagnąć. Pandu jednak był powściągliwy, toteż dalej żył skromnie – jakkolwiek zawsze okazywał wdzięczność za dary.

Pewnego dnia na polowaniu Pandu zobaczył parę dorodnych jeleni w akcie godowym. Na jego widok zwierzęta porwały się do ucieczki, lecz on posłał za nimi pięć szybkich strzał ze złotymi piórami i trafił jedno zwierzę. Ugodzony jeleń padł z żalonym stękaniem, po czym ku zdumieniu króla przemówił łamiącym się od bólu, lecz niewątpliwie ludzkim głosem.

"O, jak ci nie wstyd! Takiego okrucieństwa nie spotyka się nawet u ludzi, którzy stoczyli się do poziomu niewolników własnych żądz. Osąd człowieka nigdy nie przeważy wyroku pism świętych. Dlaczegoż więc ty, król i potomek szlachetnego rodu Bharaty, poważyleś się na czyn zakazany w Wedach?"

Pandu podszedł do rannego gorzko płaczącego jelenia. "Polowanie to mój królewski obowiązek" – odparł. "W ten sposób strzegę porządku w lesie i zapewniam bezpieczeństwo zamieszkującym go riszim, a zarazem ćwiczę się we władaniu bronią, jak na króla przystało. Zresztą nawet czcigodni mędracy w dawnych czasach zabijali w lesie jelenie na ofiarę. Czemu więc mnie winisz, jeleniu?"

Jeleń odrzekł, że nie potępia króla za to, iż go zranił, lecz za to, że nie wahał się strzelać do zwierzęcia w akcie godowym. Wyjawił też Pandu, że ma na imię Kindama i nie jest tak naprawdę jeleniem, a riszim, który przybrał tę postać, by móc się zbliżyć do swej żony. Oboje mieszkali w lesie i nie mieli nawet chaty, a nie chcieli siać zgorszenia, obcując ze sobą w ludzkiej postaci. Kindama ciągnął dalej: "Nie napada się żadnej żywej istoty w chwili miłego zbliżenia. Twój postępek może cię zaprowadzić do piekła. Jest on nadzwyczaj okrutny, grzeszny i tym bardziej karygodny, że dopuścił się go sam król, którego obowiązkiem jest karać złoczyńców i strzec zasad religii".

Pandu osłupiały wpatrywał się w jelenia. Nie znajdował słów. Kindama ma rację – strzelanie do jeleni w akcie godowym to niewątpliwie grzech. Jak mógł dać się tak ponieść gorączce polowania? A co dopiero spotka go za zabicie risziego? Biada mu! Pandu spuścił głowę ze wstydu.

Widząc, że król jest zupełnie załamany, Kindama rzekł: "Nie musisz się obawiać kary za grzech zabicia bramina, gdyż nie mogłeś wiedzieć, kim jestem. Zabiłeś mnie w chwili, gdy zażywałem rozkoszy, i ciebie więc spotka śmierć w podobnej chwili".

Rzucając na Pandu klątwę, riszi chciał go oczyścić z popełnionego grzechu. W ten sposób Pandu odcierpi karę od razu i nie będzie musiał cierpieć jeszcze po śmierci. Wraz z krwią z risziego uchodziło życie. Z wysiłkiem wymówił słowa klątwy: "Kiedy następnym

razem zbliżysz się do żony wiedziony namiętnością, natychmiast padniesz martwy. O królu, jak na mnie w chwili szczęścia spadło nieszczęście, tak też będzie i z tobą".

Jeleń leżał martwy. Pandu stał nad nim dłuższą chwilę i patrzył, niezdolny się poruszyć, a po policzkach spływały mu gorące łzy. Otrząsnąwszy się wreszcie, wrócił do chaty, gdzie natychmiast opowiedział żonom całe zajście. Pełen żalu, głośno płakał razem z nimi i wciąż na nowo potępiał sam siebie. Chowając głowę w dłoniach mówił z rozpaczą: "Słyszałem, że mój ojciec, choć sam zrodzony ze szlachetnego i cnotliwego ojca, był niewolnikiem własnych żądz i z tego też umarł. Spłodzony przez tak pożądlivego króla, i ja dałem się ponieść żądom. Zaprzedałem się grzechowi. Całe moje życie tylko zabijam niewinne stworzenia. Bogowie odwrócili się ode mnie. Jestem przeklęty!".

Pandu postanowił odtąd wieść życie pełne wyrzeczenia. Oświadczył, że pójdzie w ślady Bhiszmy i złoży ślub wstrzemięźliwości. Będzie dążyć do wyzwolenia poprzez całkowite wyrzeczenie się rozkoszy miłosnych – tej największej przeszkody na ścieżce duchowego oświecenia. "Zgolę głowę i natrę ciało popiołem" – oświadczył Pandu przerażonym żonom. "Obojętne mi się staną radości i smutki. Nigdy nie wpuszczę do serca gniewu i poświęcę się pracy dla dobra wszystkich żywych istot. Nie będę przyjmować żadnych darów, a żywić się będę tym, co uzebram. W ten sposób wzniosę się ponad ten pełen dwoistości świat i dotrę do najwyższego królestwa, gdzie mieszka sam Pan".

Żonom kazał król wracać do stolicy i opowiedzieć o wszystkim starszyźnie rodu. Powinny też w jego imieniu pozyskać przychylność braminów hojnymi darami. On sam niezwłocznie rusza w głąbię puszczy, na zawsze zostawiając za sobą świat ludzi.

Kunti i Madri były załamane. Nie mogąc znieść myśli o rozstaniu z mężem, żałośnie błagały, by pozwolił im sobie towarzyszyć. Gotowe były na wszelkie wyrzeczenia. W imieniu ich obu Kunti rzekła: "Możemy wszyscy troje razem praktykować wanaprasthę, życie leśnych ascetów. Chętnie podzielimy z tobą twe pokuty, tylko nas nie zostawiaj, bo tego na pewno nie przeżyjemy".

Pandu ustąpił, podkreślając jednak, że ma zamiar praktykować najsurowszą ascezę. Żony obstawały przy swoim. Chcą tylko móc być z nim, dokądkolwiek pójdzie.

Pandu był zdecydowany rozpocząć nowe życie natychmiast, nie wracając do stolicy. Zdjął królewskie ozdoby i oddał je braminom wraz ze wszystkim, co miał przy sobie cennego. Następnie kazał swoim przybocznym wracać do Hastinapury i powiadomić Bhiszmę o tym, co się stało.

Przyboczni i bramini z żalem wyruszyli w drogę do Hastinapury. Na wieść o nieszczęściu króla mieszkańcy stolicy wznosili głośne okrzyki rozpacz. Szczególnie cierpiał Dhritarasztra. Myśl o tym, że jego brat wieździe teraz surowy żywot w lesie, nie odstępowała go ani na chwilę. Nie cieszyły go już wygodne łóża, słudzy ani przepych życia na królewskim dworze. Bez przerwy rozmyślał o Pandu i płakał nad jego losem.

* * *

Odprawiwszy braminów i przybocznym, Pandu zapuścił się z żonami w las. Przez wiele dni wędrowali na północ, aż dotarli do podnóża Saptasroty, góry o stu wierzchołkach. Tam król zbudował drewnianą chatę i zaczął praktykować srogie pokuty. W okolicach góry

mieszkało wielu riszich, Siddhów oraz Czararów i Pandu szybko zjednał ich sobie pokorą, opanowaniem, a także oddaniem dla starszych i Boga, tak że często przychodzili do jego chaty na pogawędkę.

Pandu myślał tylko o wyzwoleniu i prowadził bardzo prosty tryb życia. Żywił się wyłącznie owocami, a pragnienie gasił czystą wodą z górskich źródeł. Żony szły za jego przykładem i wszyscy troje byli całkiem szczęśliwi, wiodąc to leśne życie na zboczach Saptasroty, niczym niebianie przybyli z wyższych krain.

Z upływem czasu Pandu zaczął rozważać swą sytuację. Pewnego dnia zwierzył się riszom ze swych trosk. "Słyszałem, wielce uczeni mężowie, że mężczyzna, który nie ma syna, nie może wznieść się do nieba. Płodząc synów spłacamy dług przodkom. Jeśli umrę bezpotomnie, nie będzie komu spełniać ofiary śraddha dla pomyślności moich zmarłych przodków, których czeka wtedy niechybnie smutny los. Ja jednak nie mogę spłodzić dziecka i myśl o przyszłości przejmuje mnie niepokojem".

Pandu był rzeczywiście strapiony. Sam regularnie odprawiał ofiarę śraddha za pomyślność przodków. Według Wed taka obłacja złożona bogom w imieniu zmarłych zapewnia im szczęście w niebie. Lecz co będzie, kiedy on umrze? Kto, jeśli nie jego potomstwo, będzie kontynuować ofiary za pomyślność przodków? Kto złoży ofiary za niego samego? Tu Pandu złożył błagalnie ręce. Czy riszi nie mogliby spłodzić dzieci z jego żonami, tak jak Wjasadewa spłodził jego samego i braci?

Jeden z riszich odparł z uśmiechem: "Siła naszej ascezy pozwala nam przeniknąć przyszłość. Widzimy jasno, że z całą pewnością będziesz miał dzieci, i to dzieci równe samym bogom. W rzeczy samej twoje potomstwo wypełni misję bogów. Jak najbardziej więc powinienesz zrobić coś, by mieć dzieci".

Pandu rozważył słowa mędrca. Wydawało się z nich wynikać, że riszi nie będą przeciwni jego prośbie. Udał się więc do Kunti, by porozmawiać z nią na uboczu. "O pani o słodkim uśmiechu, pragnę mieć dzieci" – powiedział. "Jednakże przez mój niegodny postępek straciłem moc płodzenia. W takich przypadkach pisma zezwalają, by w moim imieniu dokonał tego aktu inny mężczyzna. Proszę więc, zgódź się przyjąć kogoś, kto spłodzi dla nas dziecko".

Pandu przywiódł też przykład własny i braci, którzy zostali poczęci w ten właśnie sposób. Kunti powinna zgodzić się na zbliżenie z jakimś dobrym braminem – zaletami przewyższającym niewątpliwie samego Pandu – i urodzić mu dziecko.

Sugestia Pandu nie przypadła szlachetnej Kunti do gustu. Spuszczając oczy, odparła cicho: "Nie proś mnie o to, o cnotliwy. Tobie zostałam poślubiona i tobie oddałam serce. Nigdy nie obejmą mnie ramiona innego, nawet w wyobraźni. Jeżeli pragniesz mieć potomstwo, królu, ty sam mnie obejmij. Razem z tobą wstąpię do nieba. Nie ma nikogo lepszego od ciebie!".

Kunti opowiedziała mężowi zasłyszanaś nigdyś starodawną historię. Był pewnego razu potężny król, który zmarł bezpotomnie. Jego pograżona w rozpacz żona objęła jego leżące bez życia ciało i z woli bogów stało się tak, że objęcie martwego męża uczyniło ją brzemienną. Urodziła trzech udanych synów. Kunti nalegała, by Pandu szedł za przykładem owego króla.

Pandu odparł jednak, że nie posiada takiej mocy i wolałby, aby jego żona poczęła dziecko przez zbliżenie z którymś z riszich. Zapewnił ją, że nie będzie w tym żadnego grzechu. Zresztą to on ponosi całą odpowiedzialność za czyn, który jako mąż poleca jej spełnić; nie powinna więc się wahać.

W końcu Kunti, widząc jego upór, rzekła: "Wyjawię ci coś. Będąc jeszcze niezamężną dziewczyną otrzymałam pewne błogosławieństwo, w którym może leżeć dla nas ratunek. Gdy mieszkałam jeszcze w rodzicielskim domu, ojciec zatrudniał mnie często do służenia gościom. Pewnego dnia zawitał w nasze progi potężny mistyk Durwasa. Przez cały czas jego pobytu usługiwałam mu jak mogłam najlepiej i Durwasa był ze mnie zadowolony. Na odchodnym zawołał mnie na stronę i powiedział: "Szlachetna dziewczyno, chciałbym cię czymś obdarzyć. Wypowiem teraz pewną mantrę, słuchaj uważnie. Mantra ta, ilekroć sama ją wypowiesz, pozwoli ci przywołać dowolnego niebianina, który zobowiązany wtedy będzie spełnić twe życzenie"". "

Kunti przemilczała fakt, że już kiedyś wypróbowała otrzymaną od Durwasy mantrę. Wypowiedziała ją, myśląc o bogu słońca Surji – i rzeczywiście, promienne bóstwo natychmiast zjawilo się przed nią. Owocem spotkania był syn. Stąd Kunti pewna była, że może wezwać innych bogów i uzyskać od nich potomstwo. Wolałaby nie zdradzać Pandu tego sekretu i nie dopuszczać do siebie żadnego innego mężczyzny, sytuacja była jednak wyjątkowa. Może czas zrobić dobry użytek z mantry Durwasy.

Pandu był uradowany. Błogosławieństwo, o którego istnieniu nie miał aż dotąd pojęcia, to niewątpliwie łaska samego Pana. Synowie spłodzeni przez bogów będą lepsi niż synowie jakiegokolwiek śmiertelnika.

Kunti zapytała, którego z bogów Pandu życzy sobie wezwać. Pandu zastanawiał się chwilę. "Wezwij, o piękna, wielkiego Dharmę, boga sprawiedliwości. On na pewno nie ściągnie na nas grzechu, a poczęty przezeń syn będzie udany pod każdym względem".

Kunti posłusznie zasiadła do medytacji i recytując otrzymaną od Durwasy mantrę skupiła myśli na bogu Dharmie. Już po chwili bóg sprawiedliwości zjawil się przed nią na przepysznym rydwanie, jaśniejący jak słońce, i zapytał z uśmiechem: "Czego życzysz sobie dzisiaj ode mnie?".

Onieśmielona blaskiem boga Kunti odparła drżącym głosem: "Pragnę dziecka od waszej dostojności".

Dharma złączył się z nią w swej duchowej postaci, po czym zniknął. Kunti stała się brzemienna i o właściwym czasie – w ósmym miesiącu roku, w dniu pełni księżyca w południe, gdy w zenicie stała dobra gwiazda Dżesztha – powiła prześliczne dziecko płci męskiej. W chwili, gdy przyszło ono na świat, z nieba dał się słyszeć głos mówiący: "To dziecko wyrośnie na najlepszego i najcnotliwszego z ludzi, wiernego prawdzie, obdarzonego wielką siłą i sławnego we wszystkich trzech światach. Zwać się będzie Judhiszthira i zostanie władcą całej ziemi".

Pandu nie posiadał się z radości. A więc bogowie nie zapomnieli jednak o nim! Oto ma syna, i to syna godnego dostojnej dynastii, w której się urodził. Król poczuł się uwolniony od troski.

Zaczął się zastanawiać. Błogosławieństwo Durwasy mogłoby im dać i więcej dzieci – synów obdarzonych niezrównaną siłą, potomstwo samych bogów, którzy zapewniliby rodowi Kuru pomyślność i objęliby we władanie cały świat. Gdy od narodzin Judhiszthiry upłynął rok, Pandu ponownie przyszedł do Kunti i powiedział: "Jak uczą mędrcy, władca powinien być nie tylko prawy, ale i silny. Dlatego proszę, przywołaj jeszcze Waju, boga wiatru i najsilniejszego z niebian. On da nam syna, który siłą przewyższy wszystkich ludzi na tej ziemi".

Kunti skłoniła się, składając dłonie na znak posłuszeństwa i ponownie zasiadła do medytacji. Tym razem przywołała Waju i ten natychmiast zjawił się przed nią, dosiadając ogromnego jelenia. Głosem donośnym jak burzowa chmura promienny bóg przemówił z uśmiechem: "O Kunti, czego życzysz sobie ode mnie?"

Kunti odparła zawstydzona: "O najlepszy z niebian, łaskawie daj mi syna obdarzonego niespotykaną siłą cielesną, takiego, który zetrze w proch dumę każdego przeciwnika".

Bóg wiatru zgodził się spełnić prośbę Kunti. Swą jogiczną mocą połączył się z nią i począł w jej łonie dziecko. Kiedy potomek Waju przyszedł na świat, jak i poprzednim razem z nieba dał się słyszeć głos wieszczący: "Ten chłopiec będzie najsilniejszym z silnych".

Narodziny drugiego syna uradowały Pandu i Kunti jeszcze bardziej. Dali mu na imię Bhima. Mieli teraz dwoje dzieci i wraz z Madri opiekowali się nimi z miłością, wiodąc spokojne życie w leśnym ustroniu na zboczu góry, w towarzystwie Siddhów i Czararów.

Pewnego razu – było to kilka miesięcy po narodzinach Bhimy – Kunti siedziała na skale ponad stromym górskim zboczem ze śpiącym dzieckiem na kolanach. Nagle gdzieś zupełnie blisko rozległ się ryk tygrysa. Kunti aż podskoczyła ze strachu, a wówczas dziecko stoczyło się z jej kolan i poleciało w przepaść. Przerażony Pandu zbiegł ze zbocza, jak mógł najszybciej, i u jego podnóża znalazł dziecko – nic mu się nie stało, leżało spokojnie na stercie potrzaskanych w drobne kawałki kamieni. Najpewniej spadając, trafiło na skałę i impetem upadku rozbiło ją w drzazgi. Zdumiony Pandu ostrożnie wziął dziecko na ręce i odniósł Kunti.

Chociaż Pandu miał już dwóch synów, dalej troskał się o przyszłość dynastii. "Pomyślność na tym świecie przychodzi dzięki wysiłkowi, lecz sam ludzki wysiłek nie przemoże przeznaczenia. Samo zaś przeznaczenie zależy od woli Najwyższego Pana. Dlatego chciałbym jeszcze mieć syna, który byłby najlepszą z dusz oddanych Panu. Ale jak to zrobić?"

Przyszedł Pandu na myśl Indra, król wszystkich bogów i słynny czciciel Pana. Indra spełnił swego czasu tysiąc ofiar dla przyjemności Pana Wisznu. Pandu znał też jego niezmierną siłę cielesną, potęgę i chwałę. Indra na pewno da im syna, któremu nikt nie dorówna.

Tym razem Pandu poradził się najpierw riszich i ci zalecili, by zarówno on, jak i Kunti ślubowali na rok ascezę, aby zjednać sobie przychyłność króla bogów. Dopiero po roku Kunti powinna wezwać Indrę swą mantrą.

Król i jego żona ślubowali więc, że będą stać na jednej nodze co dzień od wschodu do zachodu słońca, nie jedząc i nie pijąc. Przez cały rok trwali tak w medytacji i modlitwie z nadzieją na łaskę Indry. Po roku Indra sam przemówił do pogrążonego w medytacji Pandu: "Królu, jestem z Ciebie zadowolony. Dam ci syna, który będzie obrońcą religii i pogromcą niegodziwych. Przyniesie radość rodzinie i przyjaciółom, a ztratę wrogom. Zaprawdę, chłopiec ten będzie najlepszym z ludzi".

Pandu dał znak Kunti, która po raz trzeci wypowiedziała słowa mantry. Indra zjawił się natychmiast, a bijący od niego blask rozświetlił wszystko dookoła.

Swą niezmierną mocą tysiącokrotną Indra uczynił Kunti brzemienną i we właściwym czasie wydała ona na świat dziecko o ciemnej skórze. W chwili narodzin chłopca znów rozległ się z nieba głos, który tym razem obwieścił: "O Kunti, to dziecko dorówna siłą Indrze i samemu Sziwie. Zwać się będzie Ardżuna i rozsławi Cię po całym świecie. Pokona wielu możnych królów i przyniesie jeszcze większą chwałę dynastii. Wierną służbą pozyska sobie względy Indry, Agni i Sziwy. Nikt nigdy nie dorówna mu siłą, a jego sławę głosić będą trzy światy".

Proroctwo to, a także dalsze niebiańskie przepowiednie zwiastujące Ardżunie wielką przyszłość, słyszeli zamieszkujący górę riszi i ogarnęła ich wielka radość. Obsypali nowo narodzone dziecko błogosławieństwami, a powietrze rozbrzmiewało werblami niebiańskich bębnow i z nieba padał deszcz kwiatów. Wielu bogów i niebiańskich mędrców przybyło pobłogosławić dziecko. Widzieli ich tylko riszi-asceci, gdyż istoty te zstąpiły na ziemię w swych eterycznych postaciach, stojąc na rydwanach, zdawało się, zawieszonych w powietrzu na wierzchołkach gór. Oszołomieni niezwykłym widokiem riszi stali i patrzyli na wszystko z dłońmi złożonymi do modlitwy.

Pandu nie posiadał się z zachwytem. Oto doczekał się trzech niezrównanych synów! Widząc, jaki cud sprawiła mantra Durwasy, postanowił poprosić Kunti, by jeszcze raz zrobiła z niej użytek i przywołała jeszcze któregoś potężnego boga. Tym razem jednak Kunti odmówiła. "Uczony królu!" – rzekła. "Nawet w wyjątkowych wypadkach, takich jak nasz, pisma nie zezwalają kobiecie obcować z więcej niż trzema mężczyznami. Czyż o tym zapomniałaś? Dopuszczając do siebie jeszcze kogoś, okryłabym się hańbą".

Król milczeniem przyznał Kunti rację. Postanowił nie prosić jej już więcej o synów i żył dalej spokojnie w lesie ze swymi dwiema żonami. Pod ich czułą opieką Judhiszthira, Bhima i Ardżuna rośli na wspaniałych chłopców.

Lecz pewnego dnia do króla podeszła na uboczu Madri. "Mój władco i panie – powiedziała – nie skarzę się na to, że traktujesz mnie gorzej niż Kunti. Chociaż jestem księżniczką wysokiego rodu, znoszę to bez skargi. Boli mnie jednak, że nie dajesz mi synów".

Madri nie mogła się pogodzić z faktem, że pozostanie bezdzietna. Takie nieszczęście nie spotkało dotąd żadnej księżniczki z jej rodu. Kunti ma trzech synów. Madri zasłyszała też, że w Hastinapurze, poślubiona Dhritarasztrze, Gandhari doczekała się aż stu synów. Tymczasem ona, ślubna żona takiego bohatera jak Pandu, nie ma ani jednego dziecka. Może Pandu mógłby skłonić Kunti, by ją nauczyła swej mantry? Madri wyznała, że nie śmie poprosić sama, gdyż Kunti i ona są rywalkami.

Pandu uśmiechnął się. Żal mu było młodszej żony. "I ja już o tym myślałem, Madri" – powiedział. "Niezręcznie mi tylko było cię prosić, bo nie wiedziałem, jak to przyjmiesz. Teraz jednak, skoro już wiem, na pewno porozmawiam z Kunti i myślę, że ci nie odmówi".

I monarcha natychmiast udał się do Kunti. Powiedział jej, że Madri cierpi, nie mogąc zostać matką i nalegał, by Kunti okazała jej wielkoduszność. Pandu zaznaczył, że on sam także chciałby mieć więcej synów – dla większej pomyślności zarówno rodu, jak i siebie samego, i wreszcie Kunti.

Kunti wyraziła zgodę. "O szlachetna – nauczyła Madri – wypowiem teraz mantrę z myślą o tobie, ty zaś skup się na tym z bogów, od którego pragniesz dziecka".

Madri rozważała. Mało prawdopodobne, żeby Kunti użyczyła jej czarodziejskiej mantry więcej niż ten jeden raz. Lecz jeśli wezwie nierozłączną parę boskich bliźniaków, Aszwinów, może mieć od razu dwoje dzieci. Gdy tylko o tym pomyślała, natychmiast zjawili się przed nią dwaj jaśniejący niebianie. Madri, zmieszana, poprosiła, by zjednoczyli się z nią i uczynili ją brzemienną. Aszwinowie zgodzili się od razu.

Spłodzonym w łonie Madri bliźniakom dano na imię Nakula i Sahadewa. W chwili ich narodzin niebiański głos obwieścił: "Ci dwaj królewicze, pełni cnót i zalet, siłą i urodą prześcigną nawet swych niebiańskich ojców".

Pięciu braci rosło nadzwyczaj szybko. Mając rok wyglądali, jak gdyby liczyli sobie pięć lat. Bardzo też przypadli do serca riszim z Saptasroty, którzy przeprowadzili dla nich stosowne obrzędy wtajemniczenia. Pandu nie posiadał się ze szczęścia, widząc niezwykłą siłę swoich dzieci, ich wytrzymałość, urodę i roztropność. Gdy chłopcy bawili się razem, wyglądali jak pięciu Gandharwów, którzy z jakiegoś powodu zstąpili na ziemię.

Pandu przyszło do głowy, że może mógłby poprzez Madri uzyskać jeszcze jednego syna. Kiedy jednak zwrócił się z tym do Kunti, ta wpadła w gniew.

"O mój panie – odrzekła – i tak już dałam się wywieść w pole tej nikiemnicy. Tylko raz użyczyłam jej mojej mantry, a ona już ma dwóch synów. Jeśli jeszcze raz jej pomogę, to obawiam się, że będzie miała więcej dzieci niż ja. Bądź więc łaskaw nigdy już więcej mnie o to nie prosić".

Pandu musiał więc pogodzić się, że będzie miał tylko pięciu synów. Nie był jednak bynajmniej rozczarowany. Dzieci rosły niczym niebianie, piękne były jak bóg księżycy Soma, a silne jak Indra. Cała piątka odznaczała się biegłością w sztuce łucznictwa i nie bała się stawiać czoła rozwścieczonym górskim lwom – chociaż byli to przecież jeszcze niedorośli chłopcy. Od riszich z gór synowie Pandu otrzymali staranne i wszechstronne wykształcenie w wedyjskich naukach i sztukach. Samych mędrców zdumiewało, jak szybko chłopcy się rozwijają – niczym lotosy rozkwitające na tafli jeziora. Pandu i żony wznosili dziękczynne modlitwy do Pana Wisznu. I tak wiedli szczęśliwe życie w Himalajach, otaczając dzieci miłością i rodzicielską troską.

Rozdział 3 – Pandawowie przybywają do Hastinapury

Dhritarashtra przeprowadził w Hastinapurze pięć wspaniałych ceremonii ofiarnych, przeznaczając na nie kosztowne dary otrzymane od Pandu po powrocie z wyprawy. Rozdał także jałmużnę setkom tysięcy braminów i oblacjami zaskarbił sobie przychylność bogów. Królestwo kwitło, poddani podążali ścieżką cnoty, prawdy, poświęcenia i kochali się nawzajem. Nikt nie cierpiał niedostatku. Hastinapura była morzem pałaców i innych okazałych budowli, złotych łuków triumfalnych i kryształowych fontann. Wzdłuż szerokich bitych dróg rozciągały się wspaniałe parki i ogrody, gdzie okryte kwieciami drzewa przesycaly powietrze słodką wonią. Tętent kopyt końskich i turkot kół rydwanów mieszały się z trąbieniem słoni i dźwięcznymi głosami konch obwieszczających początek obrzędów ofiarnych. Ze strzelistych świątyń, których tysiące zdobiły miasto, rozlegały się słowa modlitw intonowanych przez braminów. Hastinapura była niczym niebiańska stolica Indry. Każdego dnia przybywały do niej dziesiątki królów podległych krain, by złożyć daninę.

W imieniu Pandu królestwem rządził Dhritarashtra z pomocą i radą Bhiszmy. Kiedy dowiedziano się, że Pandu został przeklęty i wyrzekł się świata, Dhritarashtra został mimo ślepoty oficjalnie namaszczony na króla. Bardzo tęsknił do brata i bolał nad jego losem, jednakże pod jego nieobecność umiał sprawnie kierować sprawami królestwa.

Zdarzyło się pewnego razu, że do pałacu Dhritarashtry przybył Wjasadewa. Gandhari ugościła głodnego i spragnionego mędrca. Ujęty jej troską, Wjasadewa pobłogosławił ją: "Już wkrótce staniesz się matką stu synów równie potężnych jak twój mąż". Krótco potem Gandhari zaszła w ciążę. Nosila dziecko w łonie przez całe dwa lata i coraz bardziej się niecierpliwiła. Wreszcie pewnego dnia rozeszła się wieść, że Kunti powiła w lesie synka promiennego jak wschodzące słońce. Gandhari rozżalona i wściekła, że jej własna brzemienność trwa tak długo, z całej siły uderzyła się pięścią w brzuch i poroniła. Jej płód okazał się zbitą bryłą mięsa, podobną do żelaznej kuli. Gdy Gandhari słyszała od położnych, że płód urodził się martwy, wpadła w rozpacz. Jej myśli pobiegły ku Wjasadewie i jego nie spełnionym błogosławieństwu. W tej samej chwili mędrzec pojawił się przed nią. "Cóż zrobiłaś najlepszego?" – zapytał.

Gandhari zwierzyła się ze swego rozczarowania i zawiści na wieść, że Kunti urodziła Judhiszthirę. Ze łzami w oczach wyjaśniła: "Uderzyłam się w brzuch i oto, co urodziłam. Cóż warte było twe błogosławieństwo?"

Wjasadewa odparł, że jego obietnice zawsze się spełniają i kazał sługom przynieść sto garnków z ghi. Następnie skropił bryłę mięsa zimną wodą i ta powoli podzieliła się na sto jeden części o rozmiarze kciuka. Mędrzec kazał każdą część umieścić w osobnym garnku, szczelnie je zamknąć, dobrze schować i nie otwierać przed upływem dwóch lat. Udzieliwszy tych wskazówek Wjasadewa wrócił do swej górskiej pustelni.

Dokładnie po dwóch latach zaczęto jeden po drugim otwierać garnki. W pierwszym znaleziono dziecko płci męskiej, które otrzymało imię Durjodhana. Kiedy słudzy wyjmowali go z garnka, rozległ się ośli ryk, krakanie sępów i wycie szakali. Zerwał się gwałtowny wichur. Bez widocznej przyczyny w różnych miejscach zaczęły wybuchać pożary, które szybko objęły całe miasto.

Dhritarasztrę ogarnął strach. Wezwawszy do siebie Bhiszmę, braminów, Widurę i innych ministrów oraz królewskich doradców, zapytał, jak tłumaczą oni te znaki. "Najstarszym z królewiczów jest niewątpliwie Judhiszthira i on też odziedziczy królestwo. Tego nie kwestionuję. Ale czy po nim wstąpi na tron mój własny syn? Wy, którzy słyniecie z mądrości, radźcie mi teraz, gdzie leży racja i sprawiedliwość".

Kiedy Dhritarasztra mówił, znowu ozwały się złowróźbne głosy. Widura zwrócił się do króla: "Kiedy narodzinom towarzyszą omeny tego rodzaju, znaczy to ponad wszelką wątpliwość, że dziecko przyniesie zagładę własnemu rodowi. Nasza przyszłość i nasza pomyślność nakazują porzucić to dziecko. Nie wahaj się, królu. Tu trzeba działać natychmiast".

Widura tłumaczył Dhritarasztrze, że zostanie mu przecież dziewięćdziesięciu dziewięciu synów. Wyrzeczenie się Durjodhany nie będzie przy tym żadnym grzechem – pisma mówią wyraźnie, że dla dobra całej rodziny wolno poświęcić jednostkę, dla dobra całej wioski rodzinę, wioskę dla dobra miasta i że według tej zasady warto poświęcić cały świat dla dobra duszy.

Dhritarasztra nie posłuchał jednak rady. Nie mógł wyrzec się własnego syna. Powoli potrząsnął tylko głową. Nie odpowiadając Widurze ani słowem, spojrzął na mamkę, która stała opodal z dzieckiem na ręku, i gestem wskazał jej Gandhari. Kiedy Gandhari brała dziecko, Bhiszma i Widura wymienili spojrzenia, jednak nic nie powiedzieli. Dhritarasztra był królem i miał ostatnie słowo.

W ciągu następnego miesiąca pootwierano pozostałe garnki i znaleziono w nich dziewięćdziesięciu dziewięciu chłopców oraz jedną dziewczynkę. Po wszystkich chłopcach widać było jasno, że będą z nich zawołani wojownicy i przywódcy. Król z królową radowali się przyjściem na świat dzieci i, nie myśląc o złowróźbnych znakach, wiedli dalej wygodne życie w Hastinapurze, a Bhiszma i Widura wiernie im służyli.

* * *

Na górze Saptasrota zaczęła się kolejna wiosna. W towarzystwie swych pięciu synów Pandu sam odmłodniał. Biegał z chłopcami po wzgórzach, wspinał się z nimi na strome ściany skalne i zapuszczał się w lwie jaskinie, by mieć okazję do walki. Razem chlapali się i nurkowali w górskich stawach i wspinali na wysokie drzewa. Bawiąc się w zapasy, ze śmiechem tarzali się po miękkiej trawie górskich zboczy.

Pewnego wieczoru Pandu wybrał się z Madri do lasu po jadalne korzonki i owoce na wieszak. Po drodze uwagę ich zwróciła wielka różnorodność pokrytych kwieciami drzew i krzewów. W ciężkim od woni powietrzu co chwila rozlegało się kukanie kukulek oraz zmieszane głosy innych ptaków. Na brzegach jezior, pokrytych lotosami rozkwitły różnobarwne kwiaty, wabiąc ku sobie roje czarnych pszczół. Niebiańskie piękno górskiego zakątka rozmarzyło Pandu. Zwrócił oczy na śliczną Madri i jego sercem zawładnął bóg miłości. Jako że dzień był gorący, Madri miała na sobie długą szatę z jedwabiu. Słońce świeciło jeszcze jasno, wydobywając cudowne linie jej kobiecej sylwetki, doskonałej jak u bogini. Poruszana powiewem wietrzyka szata przywarła do jej ciała, uwydatniając jeszcze bardziej szczupłość talii i krągłość jędrnych piersi.

Pandu nie mógł pohamować pożądania. Przez dwanaście lat trzymał na wodzy swoje żądze i nie śmiał nawet myśleć o objęciu którejś z żon. Dobrze pamiętając o klątwie Kindamy praktykował wstrzemięźliwość z determinacją godną rishiego. Wydawało się, że wieki całe upłynęły, odkąd oddawał się z żonami miłosnym rozkoszom. Teraz pragnienie na nowo przebudziło się do życia i szarpało jego sercem. W oszołomieniu, sam nie wiedząc, co robi, przybliżył się do Madri i delikatnie położył jej rękę na ramieniu.

Madri od razu pojęła, co się z nim dzieje. Targały nią sprzeczne uczucia. Dlaczego jej mąż i pan raptem zbliżył się do niej w ten sposób? W obawie przed klątwą starannie unikał przecież od tylu lat wszelkiego cielesnego kontaktu z nią i Kunti. Także ona sama, mimo iż tęskniła do jego ramion, skrupulatnie unikała sytuacji, które mogłyby wystawić na próbę jego powściągliwość. Nie malowała się nawet ani nie używała pachnidła. Teraz jednak, gdy mocarny Pandu wziął ją w ramiona, opuściła ją determinacja, a sercem targnęły zarazem zachwyty i obawa. Jej umysł był jak sparaliżowany. A klątwa? Jeśli Pandu nie przestanie, czeka go niechybna zguba. Ona musi go powstrzymać!

Madri zaczęła odpychać męża od siebie. Pandu tylko się uśmiechnął – jej wysiłki podniecały go jeszcze bardziej. Jego muskularne, opalone ramiona z odciskami od ciężkiemu łuku zamknęły się wokół niej niczym węże. Owładnięty namiętnością nawet nie słyszał, gdy przypominała mu o klątwie. Zamknął jej usta własnymi i opadł z nią na miękką trawę, mocno trzymając ją w ramionach. Uniósłszy jej szatę wparł się w jej miękkie ciało. Rozpaczliwy opór Madri rozpalał tylko jego pożądanie.

Jak gdyby odpowiadając na zew boga śmierci, król dał się porwać namiętności, która całkiem odebrała mu rozum. Niepomny klątwy, zatracił się w rozkoszy obcowania ze swą cudownie piękną żoną o jasnej cerze. Dokładnie w chwili, gdy ich akt miłosny miał się dopełnić, króla dosięgło przeznaczenie. Poczł straszliwy ból w piersi. Wyraz zaskoczenia przemknął mu po twarzy, potem jego ciało wyprężyło się i opadło bezwładnie.

Wydobywszy się spod martwego ciała męża, Madri wydała jęk bóleści. Spełniły się jej najgorsze obawy. Jej protesty nie uchroniły męża przed śmiercią. Rozpłakała się głośno, rozpaczliwie i raz po raz obejmowała martwego męża.

Słyszcząc płacz Madri, Kunti pobiegła w jej stronę. Madri, cała we łzach, zawołała do niej z dala, by nie dała się zbliżyć dzieciom, toteż Kunti odesłała chłopców do aśramu i przybiegła z powrotem sama. Przy ciele Pandu opadła na ziemię. Pojmując natychmiast, co zaszło, wydała z siebie okrzyk: "O mój panie!". W oczach jej wzbierały łzy. "O szlachetna – zwróciła się do Madri – jak mogłaś do tego dopuścić? A tak zawsze się starałam uchronić naszego pana przed tym właśnie niebezpieczeństwem. Jak mógł cię objąć, wiedząc o klątwie rishiego? Dlaczego go kusiłaś w tym ustroniu? Będąc z nami zawsze zachowywał powagę, pomny wiszącej nad nim klątwy. Czemuż tym razem postąpił tak nieopatrznie?"

Madri szlochała, niezdolna odpowiedzieć. Kunti tarzała się po ziemi obok niej. Razem tuliły do siebie ciało męża i tonęły w morzu łez. "Księżniczko z kraju Madra – zwróciła się Kunti jeszcze raz do Madri – ty miałaś niewątpliwie większe szczęście niż ja. Było ci dane widzieć twarz naszego pana opromienioną szczęściem, gdy w tym odludnym miejscu wziął cię w ramiona".

Dochodząc do siebie Madri odparła: "Siostrze, ze łzami w oczach próbowałam się wyrwać, ale on nie władał sobą. Jak gdyby chciał, by klątwa się dopełniła".

Kunti modliła się o siłę. Takie musiało być boskie zrządzenie. Niezbadane są drogi Opatrzności. Ale co teraz robić? Co wypada jej czynić? Łagodnie pogładziła młodszą żonę po głowie i rzekła: "Madri, została mi tylko jedna droga. Pozwól mi razem z naszym mężem odejść do krainy niebios. Ty powstań i idź, zaopiekuj się naszymi dziećmi. Mnie zostaw jego ciało. Obejmę je mocno i wejść w ogień".

Madri potrząsnęła głową i odrzekła błagalnie: "Naszego króla spotkała śmierć w chwili miłosego zbliżenia ze mną. Jego pragnienie pozostało niezaspokojone. Czyż więc to nie ja powinnam odejść do krainy zmarłych, by tam je zaspokoić? Jeszcze i teraz tulę go do siebie i nie pozwolę mu odejść beze mnie. O, Kunti, pozwól mnie iść za nim!".

Madri czuła, że bez Kunti nie poradzi sobie z wychowaniem wszystkich pięciu synów. Kunti będzie dla nich o wiele lepszą matką. Madri podziwiała jej wycucie w postępowaniu z chłopcami. Pewna była, że Kunti będzie troszczyć się o wszystkich jednakowo. "Kunti – przekonywała – to mnie chciał osiąść nasz król. Błagam, pozwól mi odejść razem z nim. Wyświadczysz mi tym największą łaskę. Pod twoją opieką jestem zupełnie spokojna o moich synów".

Madri mówiła to wszystko, obejmując martwe ciało Pandu i kąpiąc je we łzach. Szlachetna Kunti patrzyła na nią ze współczuciem i serce jej się rozdzierało. To do niej jako do starszej żony należało prawo odejścia wraz z mężem w zaświaty, jeśli taka byłaby jej wola. Ale czyż mogła odmówić Madri? To ona rozbudziła w Pandu namiętność. Jeśli Madri ma żyć dalej, całe życie prześladować ją będzie pamięć tej krótkiej, a jakże strasznej chwili. Będą ją trawić poczucie winy i żal, że nie było jej dane spełnić ostatniego pragnienia męża. Kunti całym sercem pragnęła iść za mężem, lecz byłoby to okrucieństwem wobec Madri. Nie mogła jej tego zrobić. Dotykając jej łagodnie, rzekła: "Niech i tak będzie". Potem podniosła się i z ciężkim sercem skierowała kroki w stronę aśramu.

Chłopcy przyjęli wiadomość o śmierci ojca wybuchem rozpacz. Płacząc, przybiegli na miejsce, gdzie leżał i tarzali się po ziemi. Madri pobłogosławiła ich przez łzy i powiedziała, że ma zamiar wstąpić na stos wraz z ich ojcem. Swoich dwóch synów poprosiła, by zostali z Kunti i wiernie jej służyli. Chłopcy byli zbyt załamani, by odpowiedzieć. Na ich oczach riszi wzniesli na miejscu stos i przy wtórze mantr ułożyli na nim ciało. Następnie poprosili najstarszego Judhisztrę, by podszedł bliżej. Oślepiiony łzami królewicz przytknął do stosu pochodnię i cofnął się. Gdy drewno zajęło się płomieniem, Madri złożyła dłonie i padła na ciało męża, z całej siły je obejmując. Ogień owinął ich oboje i po kilku minutach nie było już ani Pandu, ani Madri.

Przytłoczona nieszczęściem Kunti zapytała riszich, co wypada jej teraz czynić. Radzili jej jak najszybciej wracać z chłopcami do Hastinapury. Obiecali też, że sami będą im towarzyszyć, niosąc szczątki króla i Madri.

Licznie zebrani riszi, Siddhowie i Czaranie uformowali procesję, a Kunti wraz z chłopcami szła za nimi. Dzięki mistycznym mocom mędrców odległość między Saptasrotą a Hastinapurą pokonana została nadzwyczaj szybko. Kunti zatrzymała się u północnej bramy miasta, opowiedziała się strażom i posłańcy pobiegli w pośpiechu zawiadomić króla.

Na wieść o przybyciu Kunti Dhritarashtra, Bhisma, Satjawati i cała reszta starszyny rodu Kuru pospieszyła jej na spotkanie. W ślad za nimi biegli mieszkańcy miasta, których

doszła wieść o przybyciu procesji niebiańskich istot. Tysięczne tłumy zgromadziły się opodal północnej bramy i w zdumieniu spoglądały na znakomitych riszich stojących pośród świty Siddhów i Czaranów.

Dhritarasztra wraz ze swymi stu synami oddał riszom pokłon. Bhiszma i inni poszli za jego przykładem i ofiarowawszy im wygodne poduszki, sami zasiedli na rozpostartych na ziemi jedwabnych matach. Kiedy tłum ucichł, na przód wystąpił Bhiszma i na znak czci obmył riszom stopy i ofiarował im arghja. Na ich pytanie, jak się mają sprawy w królestwie, odparł, że wszystko jest dobrze. Następnie powstał jeden z najdosłojniejszych riszich i zwracając się do starszyny rodu Kuru rzekł: "Nasz prawy monarcha przybył na górę Saptasrota, by tam wieść życie ascety. Boskim zrządzeniem, którego nikt nie przeniknie, urodziło mu się pięciu synów".

Tu riszi przedstawił pięciu Pandawów, dodając, który pochodził od którego niebiańskiego ojca. Dalej opowiedział, jak to chłopcy otrzymali wykształcenie w Wedach i jak wzrastali wśród riszich i Siddhów. Obejmując spojrzeniem całe liczne zgromadzenie, mędrzec dodał: "Pandur, który zawsze kroczył ścieżką prawości, przeniósł się do wyższych światów. Cnotliwa Madri podążyła za nim. Zostawił jednak po sobie te oto dzieci. Jego synowie są odtąd prawymi dziedzicami królestwa".

Riszi wskazał leżące opodal nosze okryte białą tkaniną. "Oto szczątki Pandu i jego żony. Spełnijcie dla nich stosowne obrzędy i przyjmijcie jego synów za własnych. My odchodzimy".

Ledwo mędrzec dopowiedział te słowa, zniknął z oczu zebranych i on sam, i pozostali riszi oraz niebiańskie istoty. Mieszkańcy miasta przejęci rozeszli się do domów. Bhiszma wprowadził Kuntę wraz z chłopcami do miasta i oddał im do dyspozycji stosowne miejsca w pałacu królewskim. Dhritarasztra nakazał przeprowadzenie uświęconych tradycją obrzędów za duszę zmarłego i ogłosił w stolicy dwunastodniową żałobę.

Członkowie rodu Kuru nie posiadali się z rozpaczą po stracie Pandu. Króla kochali wszyscy poddani i teraz rozpaczali w głos. Pięciu synów Pandu spędziło dwanaście dni, leżąc na gołej ziemi i dawało pełny wyraz swej boleści. Nie chcieli skorzystać z łóż ani innych wygod oddanej im królewskiej rezydencji i obchodzili żałobę wraz ze starszymi rodu.

Na zakończenie okresu żałoby dynastia Kuru spełniła dla Pandu obrzęd śraddha, zgodnie ze zwyczajem rozdając brahminom w imieniu zmarłego ogromne ilości pożywienia oraz cenne dary. Powoli życie w Hastinapurze zaczęło wracać do normalności, a synowie Pandu zajęli należne im miejsce w królewskiej dynastii.

Wtedy to właśnie zechciał ponownie zjawić się w mieście Wjasadewa, by udzielić poufnej rady pogrążonej w żałobie Satjawati. "Nadchodzą straszne czasy, matko. Zbliża się ciemny wiek Kali. Z każdym dniem rośnie w siłę grzech. Już wkrótce za sprawą niegodziwych postępów rodu Kuru całą dynastię spotka zagłada, a na świecie zapanuje zamęt".

Wjasadewa radził matce natychmiast odejść do lasu i poświęcić się praktyce jogi oraz medytacji. Lepsze to, niż zostać i patrzeć na okropności zbliżających się czasów oraz na cierpienie, jakie niosły ze sobą.

Satjawati rozważyła słowa syna i postanowiła pójść za jego radą. O swych zamiarach zawiadomiła synowe i poprosiła nieszczęśliwą matkę Pandu, Ambalikę, by jej towarzyszyła. Wkrótce potem obie królowe odeszły do lasu i tam zaczęły uprawiać ascezę. Gdy ich czas się dopełnił, porzuciły ciała i z radością przeniosły się do wyższych krain. Co do Ambiki, pozostała ona wraz z synem Dhritarasztrą w Hastinapurze.

Rozdział 4 – Niecne knowania Durjodhany

Życie w Hastinapurze spodobało się Pandawom. Mogli się teraz bawić ze stoma synami Dhritarasztry, których zaczęto dla odróżnienia nazywać Kaurawami. Okazało się, że synowie Pandu pod każdym względem przewyższają Kaurawów – siłą, zręcznością i umiejętnością w władaniu bronią. Zwłaszcza Bhima, najsilniejszy z braci, uwielbiał pokonywać Kaurawów w zabawie. Żaden nie dotrzymywał mu pola. Bhima tryskał energią i był niezmordowany, jak przystało na syna wszechpotężnego Waju. Niezrównany w zapasach oraz walkach wszelkiego rodzaju z łatwością sam jeden odpierał ataki całej gromady Kaurawów. Po chłopięcemu swawolny, często płatał im figle i śmiał się, gdy wściekli usiłowali się na nim odegrać. Nic im z tego zresztą nie wychodziło.

Durjodhanę najbardziej drażniły wybryki Bhimy i jego nadludzka siła. Pierworodny syn ślepego króla zajmował na dworze uprzywilejowaną pozycję. Wiedząc, że może on w przyszłości zostać cesarzem świata, patriarchowie rodu dali mu staranne wychowanie i ćwiczyli we wszystkich umiejętnościach niezbędnych władcy. Pomni złowróżbnych znaków widzianych w chwili jego przyjścia na świat, starali się wpoić mu takie wartości, jak moralność i prawość. Królewicz Durjodhana odznaczał się siłą i zręcznością w sztuce władania bronią, jak i przenikliwością w polityce. Wokół niego skupiało się dotąd życie dworu. Przybycie Pandawów zmieniło jednak wszystko. Skromni, z natury szlachetni i posłuszni starszym, synowie Pandu szybko przypadli do serca Bhiszmie, Widurze oraz reszcie starszyzny. Ich sposób bycia stanowił miłą odmianę po zachowaniu Durjodhany i braci, którzy byli raczej samolubni, dumni, a często wręcz arogancy. Durjodhana szybko zniechęcił swych pięciu kuzynów. Wybryki Bhimy dolewały jeszcze oliwy do ognia.

Któregoś dnia Durjodhana, po raz kolejny upokorzony przez Bhimę, miał serdecznie dość. Rozmówił się z Duszasaną, najstarszym z reszty braci. "Ten Bhima jest nie do wytrzymania. Wyzywa nas wszystkich na raz do walki, po czym rzuca nami na wszystkie strony jak słomkami. W niczym nie jesteśmy od niego lepsi. Nawet przy posiłku zapędma nas w kozi róg, zjadając tyle, ile nas dwudziestu. Musimy coś zrobić, by wreszcie ukrócić jego pychę".

Oczy Durjodhany zwięzły się, gdy to mówił. Zamyślał coś niegodziwego. Królewicz miał wrodzoną skłonność do zła, a podlegał go jeszcze wuj Szakuni. Szakuni był księciem Gandhary, mieszkał jednak w Hastinapurze. Żywił urazę do Bhiszmy za to, że ów dał jego siostrę Gandhari za żonę Dhritarasztrze, a nie Pandu. Szukając okazji do zemsty na Bhiszmie, Szakuni rzucił się w wir intryg. Nieźle byłoby na przykład zaszkodzić w jakiś sposób Pandawom, do których Bhiszma miał wyraźną słabość. Za jednym zamachem można byłoby poprawić widoki na przyszłość siostrzeńcom. W Durjodhanie Szakuni znalazł chętnego współnika, królewicz traktował Szakuniego jako swego mentora. Kiedy przyszedł do niego ze skargą na Bhimę, wujowi nietrudno przyszło go namówić do zrobienia Pandawie czegoś naprawdę złego.

Teraz Durjodhana wyjawiał Duszasanie swój zbrodniczy plan. "Jutro zaproszę Bhimę na ucztę i doprawię mu wszystkie potrawy trucizną. On oczywiście zje mnóstwo! Kiedy straci przytomność, zwiążę go i wrzucę do Gangesu. Bez Bhimy reszta Pandawów jest bezsilna, łatwo damy sobie z nimi radę, a wtedy nic już nie zagrozi mojemu przyszłemu panowaniu".

Duszasana uśmiechnął się z uznaniem. Jemu też Bhima dał się we znaki. Odkąd Pandawowie przybyli na dwór, on także często czuł się pominięty i lekceważony przez starszą siostrę rodu Kuru. Objął brata ramieniem i obaj wrócili leśną ścieżką do pałacu, śmiejąc się głośno.

Nazajutrz rano Durjodhana zaproponował królewiczom wybranie się razem nad rzekę. Zaraz też chłopcy powiadali na błyszczące rydwany, każdy wielki jak miasto. Kiedy olbrzymie koła rydwanów z hałasem zaczęły się toczyć i kawalkada ruszyła, zdawało się, że to burza wzbija w niebo chmury pyłu i przetacza gromy. Zajechawszy na miejsce, młodzi zsiadli z rydwanów i wśród śmiechów i żartów weszli do letniej rezydencji, którą Dhritarasztra zbudował dla nich specjalnie na takie wycieczki.

Był to właściwie okazały pałac o siedmiu kondygnacjach, cały z białego marmuru. Łopotały nad nim wielobarwne proporce zatknięte na smukłych pozłaczanych drzewcach. W pałacu było dziesiątki zbytkownie wyposażonych komnat. Każdą ozdobiły bogate gobeliny i wspaniałe malowidła, stały meble z kości słoniowej i koralu, wysadzone drogimi kamieniami i wyściełane poduszkami ze złocistego brokatu. Dworscy muzycy i tancerze czekali gotowi zabawiać królewiczów, a setka wyborowej straży królewskiej czuwała nad ich bezpieczeństwem.

Gdy już wszyscy weszli do środka, Durjodhana zaprosił ich na wielką ucztę i poprowadził ich przez cały pałac do wewnętrznego ogrodu. Chłopcy spoglądali z przyjemnością na okazałe stawy pełne czerwonych i błękitnych lotosów, gdzie szum wody spadającej kaskadami po stopniach z kryształu mieszał się ze śpiewem barwnopiórych egzotycznych ptaków. W powietrzu unosiła się odurzająca woń licznie rozkwitłych kwiatów. Na miękkiej trawie nad stawami rozłożono dla chłopców rzędami wygodne poduszki, a słudzy już czekali, by podać potrawy.

Durjodhana wybrał miejsce obok Bhimy i dał znak rozpoczęcia uczty. Była wyśmienita. Durjodhana zawniósł osobiście dodać trucizny do potraw, które przed nim postawiono. Teraz podał talerz Bhimie i z udawaną miłością zaczął go własnoręcznie karmić. Prostuduszny Bhima, niczego nie podejrzewając, zjadał ze swoim zwykłym apetytem, a Durjodhana ze skrywaną radością patrzył, jak pochłania zatrute ciasta, ciastka, desery, napoje i cokolwiek mu podano.

Po uczcie Durjodhana zaproponował zabawę nad rzeką. Chłopcy na wyścigi pobiegli na brzeg. Tam mocowali się ze sobą, tarzali po ziemi i wrzucali jeden drugiego do przejrzystej błękitnej wody. Rej wiódł jak zawsze Bhima. Wydawało się, że trucizna na niego nie działa. Wyższy od swych rówieśników o całą głowę i ramiona, Bhima był niezrównanym zapaśnikiem. Ktokolwiek się doń przybliżył, po niedługiej chwili wylatywał w powietrze i lądował w wodzie, po czym rozbawiony Bhima sam dawał nura do rzeki i wzbijał rękami potężne fale, zatapiając tych, których przed chwilą wrzucił do wody.

Było już późne popołudnie, gdy chłopców zaczęło ogarniać zmęczenie. Wyszli z wody i ubrali się w białe szaty zdobione złotem, po czym znużeni poszli do pałacu na spoczynek.

Chociaż Bhima najadł się tyle trucizny, że starczyłoby na zabicie stu ludzi, dopiero teraz zaczął odczuwać jej działanie. Z nadejściem wieczoru syn boga wiatru poczuł się tak senny, że postanowił zdrzemnąć się nad samą rzeką. Położył się na brzegu i wkrótce zasnął mocno.

Teraz, gdy reszta chłopców była już w pałacu, Durjodhana mógł przystąpić do działania. Z pomocą Duszasany skrepował Bhimie ręce i nogi mocnym sznurem. Rozglądając się, czy ktoś nie widzi, bracia szybko poturlali go po pochyłym brzegu i zepchnęli do rzeki.

Śpiący Bhima opadł na samo dno i zaczął dryfować, popychany przez prądy podwodne. W toni Gangesu znajdowało się tajemne przejście do niebiańskiej siedziby boskich węży zwanych Nagami. Tam właśnie fale zniosły Bhimę. Węże od razu zaczęły kąsać tę ludzką istotę, która nieoczekiwanie zjawiała się wśród nich. I tak się złożyło, że ich straszliwy jad podziałał jak odtrutka na truciznę roślinnego pochodzenia podaną królewiczowi przez Durjodhanę. Bhima powoli odzyskiwał przytomność. Obudziwszy się odkrył, że leży na brzegu rzeki, ale miejsce nie wygląda znajomo, i że wokół kłębią się ogromne węże z obnażonymi zębami jadowymi.

Bhima napreżył mięśnie i krepujące go więzy pękły. Oswobodzony, zaczął łapać węże i ciskać nimi naokoło. Jedne wdeptywał w ziemię, inne odrzucał daleko od siebie, zakręciwszy nimi nad głową. Wkrótce tuziny Nagów leżały jak martwe, a reszta uciekała w popłochu.

Nagowie pospieszyli do swego króla, Wasukiego. Przerażonymi głosami opowiadali mu: "Władco nasz, trafił do nas jakiś człowiek skrepowany powrozami. Możliwe, że go otruto, gdyż był nieprzytomny. Ale kiedy zaczęliśmy go kąsać, odzyskał przytomność i pobił nas niemilosiernie. Powinieneś natychmiast iść go zobaczyć".

Wasuki przybrał ludzką postać, wstał z wysadzanego drogimi kamieniami tronu i opuścił pałac. Władca węży ruchy miał pełne gracji. Wziął ze sobą Arkę, jednego z przywódców węzowego plemienia. "w Arka żył przed wieloma laty na ziemi w społeczeństwie ludzkim i był pradziadkiem Kunti. Ujrawszy Bhimę, od razu rozpoznał w nim własnego praprawnuka. Z uśmiechem przedstawił się królewiczowi i uściskał go.

Zadowolony z przebiegu wypadków Wasuki zagadnął: "Arka, jak możemy usłużyć temu chłopcu? Dajmy mu mnóstwo drogich kamieni i złota".

Przyglądając się mocarnemu Bhimie, Arka odparł: "Mnie się zdaje, że największą przysługę oddamy mu, pozwalając się napić naszej ambrozji, rasy".

Wasuki przytaknął. Zabrał Bhimę do pałacu i kazał przynieść naczynia z rasą – cudownym napitkiem przyrządzanym z niebiańskich ziół. Kto wypił zawartość jednego naczynia, zyskiwał siłę tysiąca słoni i to nie na chwilę, a na całe życie. Nagowie postawili przed Bhimą kilka naczyń z rasą i zachęcili go do picia. Królewicz usiadł twarzą na wschód i - jak zawsze przed zjedzeniem czy wypiciem czegokolwiek – uczcił modlitwą Najwyższego Pana. Potem podniósł jedno z pokaźnej objętości naczyń i jednym haustem je opróżnił.

Na oczach zdumionych Nagów Bhima w ośmiu łykach osuszył osiem naczyń boskiego eliksiru. Na taki wyczyn nie zdobyłby się najpotężniejszy z nich. Ugasiwszy pragnienie, Bhima poczuł się znowu senny. Wasuki wskazał mu niebiańskie łożo i królewicz, ułożywszy się na nim, spał głęboko przez osiem dni i nocy, podczas gdy jego ciało przyswajało sobie rasę. Ocknął się dziewiątego dnia, czując w sobie niewyczerpaną siłę. Nagowie powiedzieli mu, że rasa dała mu siłę dziesięciu tysięcy słoni. Teraz nikt już nie zdoła pokonać go w walce. Wasuki zaproponował Bhimie, aby wykapał się w świętych wodach płynącej nie opodal

Mandakini i przebrał się w szaty, które sam mu przyniósł. Radził mu też jak najszybciej wracać do domu, gdyż jego bliscy bardzo się o niego niepokoją.

Kiedy już Bhima się wykapał i spożył niebiański posiłek, Nagowie odprowadzili go, odzianego w białe jedwabne szaty i złote ozdoby, z powrotem do rzeki. Razem z nim weszli w jej nurt i po chwili Bhima wynurzył się na brzeg w miejscu, z którego Durjodhana zepchnął go do wody. Przejęty zdumieniem pobiegł czym prędzej z powrotem do Hastinapury.

Tymczasem Pandawowie, wróciwszy z wycieczki bez Bhimy, bardzo się zdziwili, nie znajdując go w Hastinapurze. Myśleli, że pojechał do domu przed nimi. Durjodhana z Duszasaną udawali zmartwionych, lecz w duchu cieszyli się, pewni, że Bhima nie żyje.

Judhiszthira niczego nie podejrzewał. Sam był szlachetnego serca i mierzył innych własną miarą. "Długo szukaliśmy Bhimy po ogrodach i w pałacu" – opowiadał matce. "Poszliśmy też do lasu i wołaliśmy za nim. W końcu doszliśmy do wniosku, że pojechał do domu".

Teraz Judhiszthirę ogarnął strach. Może Bhimę zamordowano? Kunti dzieliła jego obawy i nalegała, by jeszcze raz pojechał z braćmi do pałacu nad rzeką i dalej szukał zaginionego. Po odejściu synów wezwała Widurę. "O roztropny – zwierzyła mu się – boję się, że Bhimę spotkało coś złego. Nie wrócił do domu razem z resztą. Temu Durjodhanie źle z oczu patrzy. On źle życzy Bhimie. Kto wie, może go zamordował?"

Kunti mówiła to z nadzieją, że Widura doda jej otuchy. Zawsze umiał znaleźć słowa wnikliwe i pocieszające. I tym razem nie rozczarowała się. Widura odparł: "Nie myśl tak, szlachetna pani. Czcigodny riszi Wjasadewa powiedział wszak, że twoi synowie mają przed sobą długie życie. Jego słowa zawsze się sprawdzają. Możemy też ufać słowom bogów, którzy przepowiedzieli twoim synom wielką przyszłość".

W pamięci Widury tkwiły jednak złe znaki przy narodzinach Durjodhany. Nalegał, by Kunti miała się na baczności. Ten niegodziwy królewicz zdolny jest do wszystkiego.

Przez osiem dni Kunti i chłopcy, pełni niepokoju, czekali na jakiegokolwiek wieści o Bhimie. Wreszcie dziewiątego dnia rano oczom ich ukazał się Bhima we własnej osobie, biegnący ku nim, odziany w białe jedwabne szaty rozwiane na wietrze. Podbiegłszy do Kunti, skłonił się jej do stóp. Kiedy się podniósł, czterej bracia serdecznie go uściskali i ze łzami radości zaczęli wypytywać, gdzie się podziewał.

Bhima dobrze wiedział, za czyją sprawą znalazł się w rzece. Kiedy odkrył, że jest skrepowany, od razu podejrzewał nikczemnego Durjodhanę. Podejrzenie to potwierdził później Wasuki, który miał dar boskiego widzenia i nic nie mogło się przed nim ukryć. Bhima opowiedział po kolei całą historię – jak znalazł się u Nagów i dostał do picia rasę. Bracia przekonali się, że chociaż Bhima rzeczywiście padł ofiarą zamachu, zrządzeniem Opatrzności wyszło mu to tylko na dobre.

Odkrycie, że kuzyni żywią wrogie zamiary, było dla Judhiszthiry wstrząsem. Zamyślił się głęboko. Jeśli powiedziec o zamachu starszyźnie, dojdzie do otwartego konfliktu między dwoma obozami. Można było być pewnym, że Durjodhana postara się jak najszybciej pozbyć ich wszystkich. Co gorsza, Pandawowie nie mieli na dworze silnej pozycji. Ich ojciec nie żył, a królem był Dhritarashtra, znany ze słabości do synów, zwłaszcza do Durjodhany. Trudno

było liczyć, że w obronie bratanków opowiedziałby się przeciwko własnym dzieciom. Judhiszthira nakazał braciom milczenie. Nikt nie ma wiedzieć, co zaszło.

Niemniej jednak Kunti wyjawiała wszystko Widurze i ten poradził jej słuchać Judhiszthiry. Pandawowie nie powiedzieli o zajściu nikomu, lecz odtąd zawsze mieli się na baczności przed Kaurawami, szczególnie Durjodhaną i Duszasaną.

Oprócz swych stu synów z Gandhari Dhritarashtra miał jeszcze syna spłodzonego z dziewczyną służebną, która usługiwała mu podczas długiej brzemienności żony. W przeciwieństwie do braci, ten chłopiec, imieniem Jujutsu, nie żywił zazdrości ani wrogości do Pandawów. On też pewnego dnia powiadomił Judhiszthirę w sekrecie, że Durjodhana, głęboko rozczarowany fiaskiem swego planu, postanowił spróbować jeszcze raz i znowu doprawił potężną porcję jedzenia przeznaczoną dla Bhimy straszliwą dawką trującego wywaru z bielunia.

Bhima tylko się zaśmiał. Niebiański eliksir Nagów zapewniał mu skuteczną ochronę przed każdą trucizną. Usiadłszy naprzeciwko Durjodhany, na jego oczach ze smakiem spałaszował cały swój okazały przesycony trucizną obiad. Durjodhana bacznie go obserwował i kiedy odkrył ku swemu zaskoczeniu, że trucizna nie działa na Bhimę, z jego oczu ziała nieukrywana nienawiść.

Synowie Dhritarashtry nie znosili Pandawów. Bhiszma i Widura natomiast lubili tych pięciu szlachetnych i dobrych królewiczów i poświęcali im wiele czasu. Szczególnie Bhiszma od samego początku żywił do nich ojcowskie uczucia. Jak ongiś kochał Pandu, tak teraz kochał jego synów. Chłopcy odpłacali mu miłością i starali się na różne sposoby mu usługiwać.

Pandawom sprzyjał także ich nauczyciel sztuki wojennej, Kripa. Szlachetny Kripa był synem bramina, jał się jednak rycerskiego zawodu. Jak opowiedział królewiczom, jego ojciec, Gautama, praktykował swego czasu srogą ascezę i zarazem ćwiczył się we władaniu bronią – umiejętność, którą lubił doskonalić. Osiągnął też i w ascezie, i w sztuce walki takie mistrzostwo, że aż sam Indra zląkł się, iż riszi zaćmi jego potęgę i odbierze mu niebiański tron. Aby temu przeszkodzić, strwożony bóg zesłał na ziemię jedną z niebiańskich nimf, apsar, by odwiodła Gautamę od jego praktyk. Na widok urodziwej, półnagiej dziewczyny riszi stracił na moment panowanie nad sobą i uronił nasienie, które spadło na kępkę wrzосу u jego stóp. Z nasienia cudownym sposobem przyszło na świat dwoje dzieci. Po tym incydencie Gautama uciekł stamtąd, nie zdając sobie sprawy, że został ojcem. Wkrótce potem dzieci zostały znalezione przez przechodzących królewskich żołnierzy, którzy zabrali je do Hastinapury.

Jakiś czas później Gautama dzięki swym mistycznym mocom odkrył prawdę i przybył do Hastinapury, by opowiedzieć o wszystkim królowi. Przekazał też wtedy synowi całą swoją sztukę władania bronią. Z czasem Kripa został nauczycielem sztuki wojennej królewiczów.

Bhiszma był zadowolony z Kripy. Pod jego okiem chłopcy stawali się wytrawnymi wojownikami. Czcigodny patriarcha pragnął jednak, by zgłębili także arkana władania niebiańską, mistyczną bronią, gdyż wtedy nie mieliby sobie równych w boju. Kripa sam nie posiadał jednak takich umiejętności, toteż Bhiszma szukał innego nauczyciela. Nikt jednak z tych, których mu przedstawiono, nie zrobił na nim wrażenia.

Aż pewnego dnia chłopcy przybiegli z bardzo dziwną opowieścią. Grali w lesie w piłkę, która wpadła im do głębokiej, wyschniętej studni, skąd nie mogli jej wyciągnąć. Właśnie stali nad studnią stropieni, gdy podszedł do nich nieznajomy, ciemnoskóry mężczyzna. Był braminem, z wyglądu wychudzonym i ubogim, zarazem jednak biła od niego energia, a oczy siały błyski. Chłopcy obstąpili go, prosząc o pomoc. Bramin odparł, uśmiechając się z lekka: "Co z was za rycerze? Wstydzicie się! Cała wasza zręczność musi być nic niewarta, skoro nie potraficie nawet wyciągnąć piłki z dołu. Dobrze! Jeśli dacie mi jeść, wyciągnę wam piłkę, a wraz z nią i ten oto pierścień".

Z tymi słowami nieznajomy ściągnął pierścień z palca i wrzucił go do studni. "Jeśli naprawdę zdołasz wydobyć piłkę i pierścień, braminie – zaręczył gorliwie Judhiszthira – to jeśli tylko Kripa się zgodzi, zapewnimy ci utrzymanie do końca życia".

Bramin wziął do ręki kilka długich źdźbeł trawy i powiedział: "Patrzcie! Teraz nadam tym trawkom moc broni bojowej, po czym trafię nimi piłkę i wyciągnę ją na wierzch". Tu bramin zaintonował jakąś mantrę i jedno po drugim zaczął wrzucać źdźbła do studni. Pierwsze przebiło piłkę. Drugie trafiło w sam koniec pierwszego. Każde następne dołączało do poprzedniego, tworząc długi łańcuch, aż bramin chwycił jego koniec i wyciągnął piłkę na wierzch.

Królewicze byli pod wrażeniem. "To było doprawdy wspaniałe, ale pokaż nam jeszcze, jak wyciągasz pierścień".

Bramin pożyczył od jednego z nich łuk i wypuścił strzałę o ostrym grocie. Wyciągnął pierścień nabity na ostrze. Królewicze obstąpili go, wypytując, kim jest. U nikogo nie widzieli takiego mistrzostwa. Zamiast odpowiedzi nieznajomy kazał im iść do Bhiszmy i opowiedzieć, co widzieli. Bhiszma na pewno go pozna. Dodał, że zaczeka, aż wrócą.

Chłopcy pobiegli z powrotem do miasta opowiedzieć o wszystkim. Bhiszmie aż oczy rozbłysły. Oczywiście! To mógł być tylko Drona, uczeń jego własnego nauczyciela sztuki wojennej – Paraszuramy. Bhiszma wiele się nasłuchał o Dronie od riszich. Incydent był doprawdy opatrnościowy – lepszego nauczyciela dla królewiczów nie można było sobie wymarzyć. Bhiszma osobiście poszedł z chłopcami do lasu, by zobaczyć bramina. Rzeczywiście był to Drona. Bhiszma z miejsca zaproponował mu posadę nauczyciela na dworze i Drona zgodził się.

Gdy przybyli do Hastinapury, Bhiszma uprosił Dronę, by opowiedział o sobie. Bramin rozejrzał się po chłopcach. Umierali z ciekawości. Drona wyjawiał, że jest synem Bharadwadży – obdarzonego niezmierną mocą risziego, który po tysiącach lat spędzonych w najgłębszej puszczy zakończył niedawno ziemski żywot i wznosił się do nieba. Samego Dronę, chociaż był braminem, pociągały sztuki walki. Jeszcze w pustelni ojca ćwiczył go w nich inny potężny riszi, imieniem Agniweszja. Był też Drona uczniem wielkiego Paraszuramy, który nauczył go władania niebiańską bronią wszelkiego rodzaju. Mimo swych niezwykłych umiejętności Drona pozostał ubogim braminem i ledwo mógł utrzymać rodzinę. Wyruszając w drogę do Hastinapury, liczył, że znajdzie zatrudnienie jako nauczyciel królewiczów.

Bhiszma rzekł: "Zamieszkać w naszym mieście, a niczego ci nie braknie. Będiesz żyć na dworze jak jeden z nas – co mówię, jesteście na twe rozkazy. Cały nasz majątek, ziemie i

poddani są i twoimi. O najlepszy z braminów, doprawdy wielkie to dla nas szczęście, że tu przybyłeś".

Drona otrzymał od Bhismy obszerny dom luksusowo wyposażony, a także licznych służących. Wkrótce sprowadził do Hastinapury żonę i syna. Pandawowie i Kaurawowie zostali jego uczniami.

Drona uczył królewiczów wszystkiego, co sam umiał. Codziennie od świtu do zmierzchu chłopcy wprawiali się w walce na różnego rodzaju broń. Wieść o nowej szkole sztuk bojowych rozeszła się daleko i wkrótce zaczęli przybywać również książęta z innych krain, by pobierać nauki u słynnego Drony. Ród Wriszni, ród Andhaka oraz wiele innych wpływowych i okrytych sławą dynastii posyłało do niego swą rycerską młodź. W niedługim czasie Drona miał tysiąc uczniów.

Najpilniejszym okazał się Ardżuna. Zawsze u boku Drony, starał się nie przepuścić najmniejszej wskazówki, nie stracić żadnej okazji do nauczenia się czegoś nowego. Talentem, szybkością reagowania, wytrwałością i samozaparciem prześcigał przy tym pozostałych. Wkrótce zostawił ich w tyle; Drona był przekonany, że temu chłopcu nie dorówna nikt.

Jako kochający ojciec Drona naturalnie troszczył się zwłaszcza o edukację własnego syna Aszwatthamy. Pewnego razu wręczył chłopcom dzbanki o wąskiej szyjce i kazał im iść po wodę do rzeki; Aszwatthamie jednak dał dzbanek z szerszą szyjką, by mógł wrócić pierwszy i otrzymać dodatkowe wskazówki. Ardżuna przejrzał zamysł nauczyciela. Napełnił swój dzbanek nie zwykłą wodą, a niebiańską "bronią wodną" i wrócił pierwszy. Na widok takiej determinacji Drona musiał się uśmiechnąć. Nie było gorliwszego nad Ardżunę ucznia. Zawsze oddawał Dronie należną cześć i spełniał każde polecenie. To oddanie, tak dla nauczyciela, jak i dla samej nauki, podbiło serce Drony i Ardżuna stał się jego ulubieńcem.

Pewnego razu, gdy Ardżuna spożywał wieczerzę, zgasła lampa i zapadła nieprzenikniona ciemność. Ardżuna nie przejmując się, jadł dalej. Nagle uderzyło go, że chociaż nic nie widzi w ciemnościach, dzięki nawykowi bez trudu trafia ręką do ust. Odtąd zaczął ćwiczyć się w strzelaniu z łuku nocą do niewidocznego celu. Widząc jego samozaparcie, Drona nie posiadał się z radości. "Zrobię z ciebie najlepszego rycerza na ziemi" – obiecał. "Nikt nie będzie mógł się z tobą mierzyć".

Drona nauczył Ardżunę walczyć z konia, ze słonia, na rydwanie i pieszo. Wtajemniczył go w arkana walki na maczugi, miecze, kopie i dzidy, sztuki rzucania ręcznymi strzałkami oraz posługiwania się wieloma innymi rodzajami oręża. Nauczył go też stawiać w pojedynkę czoła dowolnej liczbie przeciwników. Jak obiecał, wkrótce Ardżuna nie miał sobie równego sprawnością bojową rywala.

Pewnego razu do Drony przybył Ekalawja, książę leśnego plemienia Niszadów, z prośbą o przyjęcie do szkoły. Drona odparł, że jego szkoła jest tylko dla królów i książąt. Ekalawja odszedł z bólem w sercu, jako że bardzo pragnął zostać wielkim wojownikiem. Zaczął w końcu ćwiczyć sam w lesie. Wyrzeźbił posąg Drony i codziennie oddawał mu cześć, modląc się o potrzebne mu umiejętności bojowe. Po pewnym czasie Ekalawja osiągnął mistrzostwo w strzelaniu z łuku.

Pewnego dnia, gdy jak zwykle ćwiczył się w strzelaniu, gdzieś w pobliżu zaczął głośno szczekać pies. Hałas psuł księciu koncentrację, wypuścił więc w kierunku psa siedem strzał i chociaż go nie widział, strzały trafiły w cel i zamknęły zwierzęciu pysk.

Akurat przechodzili tamtędy Ardżuna z braćmi i stanęli zdumieni na widok psa ze strzałami tkwiącymi w pysku. Któż tego dokazał? Chwilę potem spotkali ciemnoskórego Niszadę, brudnego i ze zmierzwionymi włosami. Na pytanie kim jest, Niszada odparł, że zwał go Ekalawja i że jest uczniem Drony, który samotnie ćwiczy się w tych lasach w strzelaniu, chcąc zostać najlepszym z łuczników.

Zaniepokoiło to Ardżunę. Ten chłopak podaje się za ucznia Drony, mimo iż został przez niego odrzucony. To wbrew kodeksowi religijnemu! Nikt nie ma prawa podawać się za ucznia guru, nie będąc przez niego przyjętym. Tymczasem Ekalawja nie tylko nie jest przyjęty przez Dronę; otrzymał od niego wyraźną odmowę. Podając się mimo to za ucznia, Ekalawja kpi sobie z rozkazu tego, czym uczniem się mieni. Świadczyło to dobitnie, że ten Niszada mimo manifestacji oddania bynajmniej nie jest lojalny wobec Drony. Skoro nawet nie słucha jego polecenia, jak śmie uważać się za jego ucznia – i to nie pierwszego lepszego, a praktycznie rzecz biorąc za najlepszego z uczniów? Jego kunszt strzelecki godny był istotnie podziwu, lecz zbudowany na nieposłuszeństwie. Ardżuna niezwłocznie udał się do guru, by go o wszystkim powiadomić.

Skłoniwszy się Dronie do stóp, Pandawa zaczął: "Mistrzu, czy pamiętasz, jak kiedyś objąłeś mnie serdecznie i obiecałeś, że zostanę najlepszym z twoich uczniów? Tak się też stało. Jak się jednak dowiaduję, masz jeszcze jednego ucznia, potężnego księcia Niszadów Ekalawję, którego sprawność strzelecka dorównuje mojej. Ten rycerz ćwiczy się w swej sztuce sam w lesie, wielbiąc twoje lotosowe stopy. Czyż nie jest on już równy mnie?"

Wiadomość poważnie zaniepokoiła Dronę. Pamiętał Ekalawję i to, że swego czasu odmówił mu wstępu do szkoły. Rozumiał też obawy ulubieńca. Po krótkim namyśle odparł: "Chodź ze mną, Ardżuno. Zaraz się przekonamy, co z tego księcia za uczeń".

Nie zwlekając, Drona i Ardżuna poszli do lasu szukać Ekalawji. Ten na ich widok padł na ziemię i dotknął stóp Drony, po czym stanął przed nim ze złożonymi dłońmi i powiedział: "O panie mój, jestem twoim uczniem. Rozkazuj mi".

Drona spoglądał zdumiony to na Ekalawję, to na swój własny posąg stojący nie opodal. Dobrze pamiętał dzień, gdy księżę leśnego plemienia prosił o przyjęcie do szkoły i pamiętał też własną odmowę. A teraz mieni się on jego uczniem. Dronę ogarnął gniew. Od początku nie miał najmniejszego zamiaru wtajemniczać Ekalawji w sztukę walki. Należące do niższych kast plemiona nie odznaczały się na ogół prawością i szlachetnością właściwą członkom królewskich rodów ani nie wyznawały religii Wed. Robienie z takich ludzi wytrawnych wojowników byłoby niebezpieczne – tym bardziej w przypadku księcia Niszadów, którzy nie współpracowali ze szlachetną dynastią Kuru. Drona nie miał zamiaru przyjmować do szkoły żadnego księcia z rodu wrogo nastawionego do panującej dynastii.

Drona zastanawiał się przez chwilę. Swym zachowaniem Ekalawja potwierdzał tylko jego pierwotną ocenę; człowiek honorowy nie podawałby się za jego ucznia, nie będąc nim. Najwyraźniej Ekalawja pragnął tylko własnego wywyższenia, chciał uchodzić za ucznia sławnego nauczyciela, bynajmniej nie miał jednak zamiaru go słuchać.

Wreszcie Drona z lekkim uśmiechem zwrócił się do Niszady: "Jeśli naprawdę chcesz być moim uczniem, dzielny mężu, musisz złożyć mi jakiś dar tytułem daksiny. Uczeń powinien być gotów poświęcić wszystko dla swego guru. Proszę więc, oddaj mi swój prawy kciuk".

Drona zdawał sobie sprawę, że żąda wiele. Bez kciuka Ekalawja nie będzie już mógł strzelać tak celnie. Jeśli jednak chce uchodzić za jego ucznia, nie może odmówić. Drona chciał mu zarazem pokazać, że nieuczciwość ani nie sprawia przyjemności nauczycielowi, ani nie pomaga osiągnąć doskonałości. I wreszcie, pozbawiając przywódcę Niszadów kciuka, Drona usuwał możliwe źródło zagrożenia dla dynastii Kuru.

Nauczyciel spoglądał wyczekująco. Ekalawja nie zwlekając, wyjął swój nóż myśliwski. Chociaż nie umiał pogodzić się z pierwszym rozkazem Drony, to jednak nie chciał ściągać na siebie oskarżenia, że odmówił guru daksiny. Zdawał sobie przy tym sprawę, że jeśli odmówi, cała jego wiedza i zręczność przepadną. Bez najmniejszego wahania odciął sobie kciuk i wręczył go Dronie.

Drona przyjął odcięty kciuk i podziękował księciu, po czym, unosząc rękę w geście błogosławieństwa, spiesznie odwrócił się i odszedł. Ardżuna podążył za nim z ulgą w sercu.

Rozdział 5 – Pokaz walki

Bhima i Durjodhana – zaciekli rywale – osiągnęli prawdziwe mistrzostwo w walce na maczugi. Judhiszthira okazał się najlepszy w rzucaniu włócznią i walce z rydwanu, Nakula i Sahadewa byli niezrównani w walce na miecze, Aszwatthama zaś lepiej niż ktokolwiek inny władał mistycznym orężem. Ardżuna jednakże prześcigał wszystkich i we wszystkim. Trzeci syn Pandu wyrósł na atirathę – rycerza zdolnego w pojedynkę stawić czoła sześćdziesięciu tysiącom. Tym bardziej nienawidzili i jego, i mocarnego Bhimy synowie Dhritarasztry.

Pewnego dnia Drona postanowił poddać uczniów próbie. Wysoko na drzewie umocował atrapę ptaka, po czym polecił: "Weźcie łuki i celujcie ptakowi w oko. Będę was po jednym wywoływał do strzału".

Pierwszego wywołał Judhiszthirę. Gdy ten założył strzałę i wycelował, Drona zapytał: "Co widzisz, królewiczu?"

Judhiszthira odparł, że widzi braci, samego Dronę, drzewo i ptaka. Drona wielokrotnie ponawiał pytanie i za każdym razem otrzymywał tę samą odpowiedź. W końcu skarcił ucznia i odesłał go na miejsce bez strzału. "I tak nie trafisz" – podsumował rozdrażniony.

Następny był Durjodhana. Kiedy już złożył się do strzału, Drona zadał mu to samo pytanie. I ten królewicz odpowiedział podobnie jak Judhiszthira. I jego Drona odesłał na miejsce. Wywoływał chłopców jednego po drugim, ale od żadnego nie doczekał się innej odpowiedzi i żadnemu nie pozwolił strzelić do ptaka.

W końcu przyszła kolej na Ardżunę. Gdy ten już wycelował i stał w pozycji, z łukiem wygiętym w półkole, Drona zapytał: "Co widzisz? Widzisz mnie, swoich braci i drzewo?"

Ardżuna odparł: "Widzę tylko ptaka. Nie widzę ani ciebie, ani braci, ani drzewa". Odpowiedź uradowała Dronę. Milczał przez chwilę, po czym dodał: "Skoro widzisz ptaka, opisz mi go".

"Widzę tylko głowę" – odrzekł Ardżuna. "Nie widzę reszty ciała".

Drona poczuł, że włos jeży mu się na głowie z radości. "Strzelaj!" – zakomenderował.

Ardżuna wypuścił strzałę i sztuczny ptak z przebitym okiem spadł koziołkując na ziemię. Drona uściskał ucznia ze łzami radości. Durjodhana i bracia mogli tylko patrzeć ze złością.

Jakiś czas później Drona wybrał się z królewiczami nad Ganges zażyć kąpieli. Gdy wszedł do wody, nagle podpłynął doń straszliwy krokodyl i chwycił w paszczkę jego nogę. Drona był w stanie sam się uratować, nie zrobił tego jednak, a zawołał na chłopców: "Ratunku, zabijcie szybko tę bestię!".

Na widok nauczyciela w paszczy krokodyla chłopcy potracili głowy i stali jak skamieniali – wszyscy z wyjątkiem Ardżuny. Ten nie tracąc chwili, wypuścił pięć strzał, które trafiły krokodyla pod wodą i poszarpały go na kawałki. Paszcza potwora rozwarła się, wypuszczając nogę Drony. Oswobodzony nauczyciel wyszedł na brzeg i wziął Ardżunę na stronę. "Chcę ci powierzyć najgroźniejszą ze wszystkich broni" – rzekł. "Poznaj tajemnicę

Brahmasiry, niezwycięzonego oręża obdarzonego siłą samego Brahmy. Tej broni używać wolno wyłącznie przeciwko wrogowi nadnaturalnemu. Wypuszczona przeciw komukolwiek innemu może spowodować zagładę na cały świat". Drona oświadczył też Ardżunie, że nikt nigdy nie będzie lepszym od niego łucznikiem. Był niezwycięzony.

Upewniwszy się, że królewicze osiągnęli pełną sprawność bojową, Drona udał się do Dhritarasztry. "Królu, twoi synowie ukończyli edukację" – oznajmił. "Jeśli pozwolisz, urządzę teraz pokaz ich sprawności".

Dhritarasztra podziękował Dronie za okazaną służbę, po czym dodał: "Zazdroszczę tym, którzy będą świadkami waleczności moich synów. Przyjdę na pokaz z Widurą i on będzie mi służył za oczy. Widura pomoże ci też, o najlepszy z braminów, w przygotowaniach do pokazu".

Drona i Widura wyszli za miasto szukać dobrego miejsca. Wybrali obszerne pole o płaskim i równym gruncie. Drona poświęcił miejsce modlitwami i ofiarami dla bogów, po czym pod jego kierunkiem zręczni budowniczowie wzniesli tam wspaniały stadion. Obszernej arenę centralną otaczały z czterech stron podwyższenia, które dzięki datkom bogatych kupców zapełniono tysiącami okazałych siedzeń wyrzeźbionych z drewna, inkrustowanych kością słoniową i ozdobionych perłami. Na podwyższeniu dla członków królewskiego dworu ustawiono rzędami złociste trony pokryte koralem i drogimi kamieniami. Zwieńczenie stadionu wznosiło się aż pod niebo, a na zatkniętych na nim wysmukłych białych masztach furkotały na wietrze barwne proporce.

Gdy nadszedł odpowiedni dzień wybrany zawczasu przez dworskich astro-logów, stadion zapełnił się tłumem ciekawych. Przodem kroczyli Bhiszma i Widura, prowadząc za rękę Dhritarasztrę. Zaraz na nimi szli Drona i Kripa, a także inni członkowie panujących rodów – Bahlika, Somadatta oraz władcy okolicznych krain. Damy dworu wyszły z miasta strojne w olśniewające przepychem szaty oraz ozdoby i otoczone rojem służebnych. Wchodząc na królewskie podwyższenie, wyglądały niczym grono bogiń wspinających się na świętą górę Meru.

Widzowie ze wszystkich czterech kast cisnęli się na stadionie i podziwiali jego piękno. Wiele okazałych elementów architektonicznych wykonano ze szczerzego złota wysadzanego bezcennymi klejnotami wajdurja. Cała budowla obwieszona była girlandami barwnych kwiatów i sznurami pereł. Zmieszany hałas ciżby ludzkiej zajmującej powoli miejsca przetaczał się po stadionie niczym pomruk oceanu. Muzyka trąbek i bicie w bębny mieszały się z dźwięcznymi głosami tysięcy konch i ożywionymi rozmowami widzów.

Kiedy już wszyscy zajęli miejsca, na arenę wyszedł Drona z synem Aszwatthamą. Nauczyciel miał na sobie białą szatę i także girlandy, a na ciele znaki uczynione białą papką sandałową. Białe były także jego włosy i broda, tak że stojąc z mocarnym synem u boku, wyglądał niczym księżyc, któremu towarzyszy Mars. Wejście Drony uciszyło tłum, rozmowy zamilkły. Pod jego kierunkiem duża grupa braminów rozpoczęła na stadionie obrzędy dla zapewnienia pomyślności występom. Arena rozbrzmiewała mantrami. Jednocześnie dobrani muzycy grali na różnych instrumentach, dając przyjemność uszom i działając uspokajająco na podnieconą widownię. Wszyscy siedzieli teraz cicho, czekając na ciąg dalszy.

Na arenę weszli królewicze z Judhiszthirą na czele. Kroczyli niczym mocarne, dumne lwy, każdy okryty lśniącą zbroją i ze wszelkiego rodzaju orężem u boku. Na polecenie Drony

wystąpił naprzód Judhiszthira, potem kolejno pozostali królewicze, by popisać się sprawnością. Dosiedli chyżych koni i pokazali swój kunszt jeździecki. Galopując dookoła areny, strzelali do celów ruchomych i nieruchomych strzałami z zaznaczonym imieniem.

Tysiące strzał leciało we wszystkie strony, aż niektórzy widzowie pochowali się ze strachu. Inni patrzyli na widowisko bez trwogi oczami rozszerzonymi z zachwytu. Po stadionie rozlegało się co chwila: "Doskonale! Brawo!". Zręczność królewiczów we władaniu bronią, jeździe konnej i powożeniu rydwanem zapierała dech w piersiach. Wreszcie młodzieńcy powyciągali lśniące błękitno miecze i z bojowym okrzykiem rzucili się na siebie w parach. Zadawali i parowali ciosy, zręcznie unikając miecza przeciwnika. Widownia z zachwytem patrzyła na grację ruchów, szybkość i siłę walczących.

Następnie Drona kazał Bhimie z Durjodhaną pokazać walkę na maczugi. Dwaj rycerze krążyli wokół siebie z podniesionymi maczugami, rycząc jak rozjuszony byki i rzucając sobie pełne furii spojrzenia. Podczas gdy Widura opisywał scenę Dhrtarasztrze, a Kunti królowej Gandhari, przeciwnicy wymierzali sobie straszliwe ciosy. Maczugi zderzały się z donośnym łoskotem, aż skry leciały w powietrze.

Widownia podzieliła się na dwa obozy, jeden za Bhimę, drugi za Durjodhanę. "Patrzcie na mocarnego Bhimę!" "Widzicie tego siłacza Durjodhanę?" – rozlegało się na stadionie. Drona zdał sobie sprawę, że walka staje się zbyt zaciekle, a widownia zbyt rozgorączkowana i kazał synowi rozdzielić ryczących na siebie z furią przeciwników.

Gdy Bhima i Durjodhana zeszli z areny, dalej rzucając jeden drugiemu spode łba nienawistne spojrzenia, na środek wystąpił Drona. Na dany przezeń znak muzyka umilkła i nauczyciel obwieścił gromkim głosem: "Teraz swe umiejętności pokaże Ardżuna. Ten potomek Indry jest mi droższy od rodzonego syna. Jest on niezrównany w każdym rodzaju walki".

Ardżuna wkroczył na arenę. W złocistej zbroi i ze złotym kołczanem pełnym strzał na plecach. Jaśniejący królewicz przywołał na myśl chmurę, która odbija promienie zachodzącego słońca, sama rozświetlona tęczą i zygzakami błyskawic. Niezwyciężony Ardżuna kroczył jak lew, a gdy rozejrzał się po arenie, strach padł na tych, na których spoczął jego wzrok.

Na widowni zerwały się okrzyki entuzjazmu. Ludzie dęli w konchy i grali na instrumentach muzycznych. "Ten urodziwy młodzian to trzeci syn Kunti, najlepszy z prawych i najsilniejszy" – mówili jedni. "Oto syn możnego Indry, najlepszy obrońca, jakiego ma ród Kuru" – dodawali inni. Tak na różne sposoby widzowie wyrażali swój podziw. Słyszając to, Kunti poczuła, że z piersi sączy jej się mleko, i wkrótce suknię miała na piersi przemoczoną tak od mleka, jak i łez.

Dhrtarasztra jął wypytywać Widurę o powód radosnego zgiełku. Słyszając, że to na cześć Ardżuny, zawołał: "Jakimże błogosławieństwem są dla mnie synowie Kunti! Oni trzej są niczym trzy ognie ofiarne, a ich matka niczym opał, z którego się poczęły". Lecz w sercu czuł piekący ból. Czemu jego własnych synów nie wita taka burza radości? Czyż Durjodhana nie dorównuje Ardżunie? Gdybyż mógł sam zobaczyć, co się dzieje na arenie!

Widura relacjonował ślepemu królowi przebieg pokazu: Ardżuna przywoływał jeden rodzaj niebiańskiego oręża za drugim. Bronią Agneja wzniecił ogień; bronią Waruna

wyczarował potop wody; broń Wajawija sprowadziła potężny wicher, a broń Pardzanja siekącą ulewę. Za pomocą broni Bhouma Ardżuna stworzył ziemię, dzięki broni Parwatja w jednej chwili postawił na arenie wysokie wzgórze. Wreszcie użył broni Antardhana i wszystko zniknęło.

Widzowie z zapartym tchem patrzyli, jak Ardżuny słuchają tajemne moce. To zdawał się rosnąć jak potężna palma, to kurczył do rozmiarów kciuka. W jednej chwili stał na rydwaniu, w następnej, niewytłumaczalnym sposobem – na ziemi daleko od niego. Drona wypuścił w poprzek areny mechanicznego dzika z żelaza i Ardżuna ugodził go w pysk pięcioma strzałami wypuszczonymi z taką szybkością, że zdawały się być jedną długą strzałą. Dwudziestoma strzałami trafił w środek wydrążonego krowiego rogu zawieszono na linie ze słupa i wprawionego w ruch kolisty. Pokazawszy swój kunszt łuczniczy Ardżuna dobył miecza, w drugą rękę wziął maczugę i demonstrował mistrzowskie pchnięcia oboma na raz.

Pokaz dobiegał końca. Muzyka ucichła, podniecenie tłumów zaczynało opadać. Aż nagle u wejścia na stadion wszczęło się zamieszanie – ktoś z impetem uderzał się po ramionach i ryczał donośnie jak rozwścieczony słoń. Musiał to być ktoś obdarzony niebywałą siłą. Ludzie spoglądali w stronę wejścia. "Czy to góry się wałają? Czy rozstępuje się ziemia?" – pytali jedni. Inni zgadywali, że to jakiś możny a zawistny bóg przybył pokazać własną siłę.

Drona zerwał się i stanął z piątką Pandawów u boku, niczym księżyc wśród migotliwych gwiazd. Durjodhana stał ze swymi stoma braćmi, podobny Indrze w świetle niebian. Wszystkie oczy śledziły wejście. I oto ukazał się w nim nieznanym nikomu rycerz. W lśniącej zbroi, która stanowiła naturalną część jego ciała, i z kolczykami o blasku żywego ognia, obcy olśniewał niczym słońce. Pod jego krokami dudniła ziemia, a on sam był zwalisty jak góra. Tłum zastygł w bezruchu. Któż to taki?

Urodziwy młodzieniec skierował się prosto ku Dronie, raczej od niechcenia oddał pokłon jemu, następnie Kripie. Zwracając się ponownie ku Dronie, przemówił głosem, który słychać było w najdalszych krańcach stadionu: "Jestem Karna. Jeśli pozwolisz, braminie, pokażę coś nie gorszego od Ardżuny. A dokładniej, udowodnię, że przewyższam go pod każdym względem. Patrz i podziwiaj!"

Widzowie powstali z miejsc jak poderwani jedną siłą. Wybuchł zgiewek, rozległy się pełne entuzjazmu okrzyki. Ardżuna, zmieszany i zły, to zaciskał, to rozwierał pięści w ochraniaczach ze skóry iguany. Wpatrywał się w Karnę i w oczach migotały mu złe ognie.

Drona skinął przyzwalająco głową. Karna postąpił na środek areny i od razu zaczął popis. Powtarzał każdy wyczyn Ardżuny. Widownia ryczała z zachwytem. Kiedy skończył, podszedł do Durjodhana i serdecznie go uściskał. Oto ktoś zdolny się mierzyć z tym zarozumiałym Ardżuną! Pandawa za długo był w centrum uwagi. Wreszcie znalazł się ktoś równy jemu. "Witamy, znakomity rycerzu" – przemówił ze śmiechem Durjodhana. "To szczęście, że się tu dziś zjawiliś. Mów, co mogę zrobić, by cię ucieszyć? Jestem na twe rozkazy, a ze mną całe królestwo Kuru".

Widząc, że Ardżuna jest wściekły, Durjodhana posłał mu uśmiech. Karna odpowiedział Kaurawie: "Po tym, co powiedziałeś, uważam moje pragnienie za już spełnione. Chcę od ciebie, królu, tylko niegasnącej przyjaźni. Lecz owszem, właściwie mam jedną prośbę: pozwól mi zmierzyć się z Ardżuną w pojedynku".

Ardżuna zeszywniał i mocniej ścisnął łuk. Odkąd tylko ujrzał butnego Karnę, poczuł w nim rywala i niczego nie pragnął bardziej niż utrzcć mu nosa. Może zaraz będzie miał okazję.

Durjodhana roześmiał się. "A więc chcesz razem ze mną kosztować rozkoszy życia, rycerzu!" – odparł. "Na pewno będziemy szczęśliwi razem, ty i ja".

Ardżunie wystarczyło to, co usłyszał. Grzmiącym głosem przerwał: "Karno, zaraz znajdziesz się tam, gdzie kończą intruzi i nieproszeni mówcy".

Karna rozgorzał jak rozżarzone węgle: "Ta arena nie należy wyłącznie do ciebie, Partho. Stoi ona otworem przed wszystkimi rycerzami, także lepszymi od ciebie. Dlaczego walczysz tylko językiem? Prawdziwi bohaterowie nie marnują słów. Mów strzałami! Zaraz na oczach twego guru odetnę ci głowę!"

Ardżuna poszukał wzrokiem Drony. Ten lekko skinął głową. Z oczami utkwionymi w Karnie Pandawa stanął gotów do walki. Durjodhana raz jeszcze objął Karnę, po czym ten zaczął iść w kierunku Ardżuny, trzymając oręż w pogotowiu. Nagle niebo zasnuło się ciężkimi chmurami i zaczęły uderzać błyskawice. Nad stadionem wykwitła ogromna tęcza Indry. Nad głową Karny jednak chmury rozproszyły się, tak że rycerz stał skąpany w słonecznym blasku. Synowie Durjodhany ustawili się za Karną na znak poparcia. Po stronie Ardżuny stali Drona, Kripa i Bhiszma.

Widownia była podzielona. Damy dworu same nie wiedziały, komu życzyć zwycięstwa. Kunti patrzyła ze zgrozą, jak przeciwnicy zbliżają się do siebie i stają twarzą w twarz. Zrobiło jej się słabo. Widura, zdziwiony, pomógł jej się podnieść, spryskał twarz chłodną wodą i zatroskany dopytywał, co jej jest. Kunti milczała, siedząc z głową w dłoniach. Jak może wyjawić komukolwiek od tak dawna skrywaną tajemnicę? Z trwogą patrzyła na arenę i w poczuciu bezradności modliła się cicho.

Pojedynek miał się już rozpocząć, gdy naprzód wystąpił Kripa, znawca zasad honorowej walki. "Ten oto syn Pandu i Kunti wywodzi się z królewskiego rodu Kuru. Niechaj i jego przeciwnik powie nam, z jakiego jest rodu i z którego plemienia. Wtedy Partha będzie mógł zdecydować, czy przyjąć walkę, czy nie". Kripa spojrzał na Karnę. Pojedyńki staczano między równymi.

Karna zaczerwienił się i nic nie odpowiedział. Najwyraźniej nie pochodził z królewskiego rodu. Widząc jego zmieszanie, Durjodhana zaoponował: "Nie tylko pochodzenie daje szlachectwo. Także wojownicy i wodzowie armii liczą się do arystokracji, chociaż mogą nie być szlachetnie urodzeni. Jeśli jednak Ardżuna godzi się walczyć tylko z kimś, kto sam jest monarchą, to ja zaraz dam Karnie królestwo". I Durjodhana natychmiast zorganizował obrzęd koronacyjny na tej samej arenie, na której stali. Posławszy po świętą wodę, spryskał nią głowę Karny ze słowami: "Od dzisiaj jesteś królem krainy Anga". Do wtóru wiwatów tłumu bramini zaintonowali stosowne mantry i ofiarowali Karnie ryż, kwiaty oraz świętą wodę. Posadzono go na złotym tronie i wachlowano wachlarzami z ogona jaka. Do głębi wzruszony gestem Durjodhany, Karna wyszeptał zdławionym głosem: "O królu, jak ja ci się kiedykolwiek odwdzięczę? Odtąd zawsze będę na twe rozkazy".

"Pragnę tylko twojej przyjaźni, niczego więcej" – odparł Durjodhana.

Karna i Durjodhana objęli się w bratnim uścisku. Widzowie wybuchnęli jeszcze większym entuzjazmem. Lecz zanim Karna i Ardzuna stanęli do boju, na arenie stanął ktoś nowy. Ten mężczyzna, pochylony i trzęsący się ze starości, szedł ku Karnie najszybciej, jak mógł, podpierając się laską. Spocone ciało okrywała mu luźno zwisająca szata. Karna natychmiast powstał z tronu i skłonił głowę, jeszcze mokrą po koronacji, do stóp przybyłego. "To mój ojciec, Adhiratha" – wyjaśnił powstając, uchwyciwszy pytający wzrok Durjodhany.

Adhiratha, siedząc na widowni, był świadkiem koronacji syna i chciał mu pogratulować. Z zawodu był woźnicą rydwanu, o czym świadczył ubiór i imię. Teraz ze łzami radości tulił syna w uścisku.

Na ten widok Bhima zawołał z szyderstwem w głosie: "Synu woźnicy, nie zasługujesz na śmierć z rąk Ardzuny. Lepiej weź bat i idź powozić rydwanem! Tak zasługujesz na królestwo Angi, jak pies na obłacje z ghi składane bogom".

Karna spuścił oczy ze wstydu. Durjodhana w gniewie wystąpił z tłumu braci, jak rozjuszony słoń wynurzający się z jeziora pokrytego lotosami. "Nie powinieneś tak mówić, Bhimo. Jak ktoś taki jak Karna może być niskiego rodu? Rycerza poznaje się przede wszystkim po sile i zręczności. Wszyscy dzisiaj widzieliśmy, na co stać Karnę".

Dalej Durjodhana przywołał jako przykład różnych bogów i bohaterów, którzy przyszli na świat w niezwykle sposób. Sam Drona, jak mówiono, urodził się z garnka, Kripa z gałązki wrzосу, a wielki bóg Kartikeja z kępy trzciny. Narodziny samych Pandawów okryte były tajemnicą. "Czyż może łania porodzić lwa? Spójrzcie tylko na niego, na jego naturalną zbroję i znaki fortuny na ciele. Ja nie uważam go za woźnicę".

Durjodhana spojrzał na Pandawów wyzywająco. "A jeśli komuś się nie podoba, że koronowałem Karnę na króla, to niech napnie łuk i staje do pojedynku".

Rycerskie słowa Durjodhany porwały widzów. Zawtórowali mu okrzykami entuzjazmu i czekali, co dalej. Teraz już musi dojść do wspaniałego pojedynku między dwoma niezrównanymi rycerzami. Podczas jednak przemowy Durjodhany zaczęło zachodzić słońce. Rozstrzygnięcie trzeba było odłożyć na jakiś inny dzień. Durjodhana ujął Karnę za rękę i sprowadził go z areny, rozświetlonej teraz płomykami niezliczonych lamp. Zeszli także Pandawowie, a z nimi Drona, Kripa i Bhiszma. W drodze powrotnej do miasta świadkowie wydarzeń spierali się, kto właściwie zwyciężył w popisach. Jedni obstawali za Ardzuną, inni za Karną, a jeszcze inni uważali, że bohaterem dnia był Durjodhana.

Kunti dziękowała w duchu Najwyższemu Panu. Śledząc wzrokiem schodzącego z areny Karnę, wróciła myślą do dnia, gdy się urodził. Chciała tylko sprawdzić, czy błogosławieństwo Durwasy działa. Nie miała pojęcia, że mantra okaże się aż tak potężna. Kunti przypomniało się, jak leżała na sofie, podziwiając świetlisty wschód słońca za Gangesem. A gdyby tak przywołać boga słońca? Mantra sama narzuciła się jej pamięci – i w następnej chwili stał przed nią promienny Surja. Zdumienie ustąpiło miejsca przerażeniu, gdy bóg oznajmił Kunti, że nie może odejść nie dawszy jej dziecka. "Ależ ja jestem jeszcze dziewczicą!" – zaprotestowała. "Co wszyscy powiedzą?" Surja uśmiechnął się. Swą mocą sprawi, że Kunti urodzi dziecko i mimo to pozostanie dziewczicą.

I tak też się stało. Bóg odszedł i we właściwym czasie Kunti urodziła chłopca. Ze zdumieniem i zachwytem patrzyła na złotą zbroję i kolczyki, z którymi dziecko przyszło na

świat i które zdawały się być częścią jego ciała – te same, które widziała dziś u Karny, gdy wkroczył na arenę. Jak ta zbroja lśniła, kiedy koszyk z dzieckiem odpływał od brzegu! Kunti rozplakała się na nowo na wspomnienie dnia, gdy urodziła dziecko i nie mogła nikomu o tym powiedzieć, i gdy oślepiona łzami odepchnęła od siebie nowo narodzone niemowlę, powierzając je rzece. Musiał je znaleźć Adhiratha. On wychował jej syna. Karna opuszczał właśnie arenę z Durjodhaną, gdy Kunti wzięła Gandhari za rękę i odprowadziła ją do pałacu.

Rozdział 6 – Nienawiść Kaurawów narasta

Dla królewiczów nadszedł czas opuszczenia szkoły. Zgodnie z obyczajem na zakończenie edukacji uczeń powinien wynagrodzić guru, ofiarowując mu dakszinę, czyli dary – guru sam decydował jakiej. Drona zebrał wokół siebie królewiczów i rzekł: "Chcę od was tylko jednego: macie wziąć do niewoli króla Drupadę i przywieść mi go jako jeńca".

"Tak się też stanie" – odrzekli młodzieńcy. Historia waśni Drony z Drupadą była im znana. Kiedy ci dwaj byli jeszcze dziećmi, mieszkali w aśramie risziego Agniweszji. Wtedy Drupada obiecał, że kiedy odziedziczy królestwo, podzieli się nim pół na pół z Droną, swym drogim przyjacielem. Gdy obaj dorośli, Drona zjawił się u Drupady, by przypomnieć mu o dawnej przyjaźni i obietnicy. Drupada jednak przywitał ubogiego Dronę szyderstwami: "Jak możesz, nieszczęsny, dalej uważać się za mego druha? Stare przyjaźnie nic nie znaczą. Zresztą przyjaźń istnieje tylko między równymi. Ja jestem wielkim królem, ty zaś biednym braminem. Nie próbuj powoływać się na dawno wygasłe związki".

Drupada wyśmiał Dronę i dał mu tylko skromną jałmużnę. Drona opuścił Pańczalę, rozległe królestwo Drupady, głęboko urażony i poprzysiągł królowi zemstę. Teraz nadszedł czas. Patrząc po swoich znakomitych uczniach, Drona wiedział, że Drupada już wkrótce pożałuje swej pychy.

Królewicze wsiedli na rydwany i pojechali do krainy Pańczala, biorąc ze sobą duży oddział konnicy. Wkrótce stanęli u bram stolicy, Kampilji. Durjodhana aż się palił sam poprowadzić atak, ale domagał się tego każdy z jego braci, toteż w końcu Kaurawowie runęli na miasto wszyscy razem, wymachując orężem. Z gromkim okrzykiem wpadli na główną ulicę Kampilji, aż przerażeni mieszkańcy pochowali się po domach.

Za miastem czekał Drona z Pandawami, którzy idąc za radą Ardżuny, nie przyłączyli się do Kaurawów. "Nie zdołają pobić potężnego Drupady" – ocenił Ardżuna. "Poczekajmy z naszym atakiem, aż ich zostanie odparty".

Zgiełk towarzyszący przebijaniu się Kaurawów przez miasto dotarł wkrótce do królewskiego pałacu. Drupada chętnie powitał okazję do walki. Na ogromnym białym rydwaniu, z bojowym okrzykiem wypadł z pałacu i na czele swego wojska ruszył bronić miasta. W niedługim czasie zasypał przeciwnika siekącym deszczem strzał. Jego niebywała prędkość i zwinność ruchów sprawiały, że napastnicy widzieli przed sobą nie jednego, a wielu Drupadów. Król nie znał strachu. Na rozpedzonym rydwaniu wdarł się w sam środek nieprzyjacielskich zastępów i słał we wszystkie strony roje zjadliwych strzał z taką prędkością, że jego łuk zdawał się nigdy nie prostować.

Jak ryk monstualnego lwa rozbrzmiały po stronie Pańczalów tysiące konch, trąbek i bębnow. Rażeni strzałami Drupady Kaurawowie zaczęli się chwiać. Tymczasem na widok samego króla w pierwszej linii ataku mieszkańcy miasta wylegli z domostw i też próbowali razić napastników maczugami, buławami i czym tylko mieli pod ręką. Wkrótce tysiące wojowniczych Pańczalów ze wszystkich stron otoczyło królewiczów. Duch w nich upadł – w strachu i pomieszaniu z wrzaskiem ratowali się ucieczką z miasta, a Pańczalowie jechali im na karkach.

Pandawowie patrzyli na to, śmiejąc się serdecznie. Ardżuna zadrwił: "Oto nadjeżdżają dumni Kaurawowie, przegnani przez Drupadę. Mocni są tylko w gębie. Teraz nasza kolej. Judhiszthiro, ty zostań tutaj, ja pojedę z resztą".

Judhiszthira został przy Dronie, a czterej pozostali bracia ruszyli na Kampilję. Bhima sadził potężnymi susami z maczugą uniesioną wysoko. Ardżuna, z Nakulą i Sahadewą u boku pędził za nim na rydwanie. W mieście Pańczalowie już na nich czekali. Aby zatarasować bramy, ustawili w nich rzędami słonie bojowe. Bhima walił zwierzęta maczugą po łbach, aż zbroszone krwią, ze strzaskanymi czaszkami runęły na ziemię niczym skały powalone uderzeniem pioruna. Bhima szalał. Jak trąba powietrzna zmiatał Pańczalów na swej drodze. Słonie i rydwany padały tysiącami, tak samo piechota. Pandawowie gnali przed sobą zastępy wroga, jak pasterze gnają bydło.

Ardżuna, gotów na wszystko dla swego nauczyciela, zasypywał potężną armię Pańczalów chmarami strzał. Jego lotne pociski nieprzerwanym potokiem pędziły prosto do celu, nigdy nie chybiając. Pandawa był jak boski pożar zagłady, który wybucha u schyłku każdej ery świata, by go pochłonąć. Chroniony z jednej strony przez Nakulę, z drugiej przez Sahadewę, tysiącami zwał żołnierzy z nóg.

Tymczasem Drupada wysforował się na czoło swych wojsk i powiódł je do straszliwego kontrataku. Rycząc niczym lwy, Pańczalowie z samym królem na czele gnali prosto na czterech junaków, zasypując ich deszczem strzał, dzirytów, włóczni i maczug. Ardżuna odpierał wszystkie pociski własnymi strzałami. Rozjuszony zaciekłym oporem Pańczalów walczył ze zdwojoną energią. Wrogowie nie byli w stanie rozróżnić, kiedy wyciąga z kołczana kolejną strzałę, a kiedy napina łuk. Widać było tylko bezustanny potok strzał, jakimi szły prosto w nich. Rycerscy przeciwnicy zaczęli wykrzykiwać pochwały w uznaniu jego męstwa.

Wreszcie do ataku na Ardżunę ruszył sam Drupada ze swym głównodowodzącym, Satjadżitem. Podobnie, jak król, należał on do klasy rycerzy zdolnych stawić czoła tysiącom na raz. Z przeraźliwym rykiem Satjadżit posłał prosto w Ardżunę setkę straszliwych strzał. Ardżuna nie miał zamiaru mu tego przepuścić; trafił go dziesiątką strzał, a dalszymi trzema strzaskał mu łuk. Świadkowie tego wyczynu wydali okrzyk uznania. Satjadżit porwał zapasowy łuk i błyskawicznie zwał z nóg rumaki Ardżuny oraz woźnicę jego rydwanu. W odpowiedzi Ardżuna strzaskał mu i ten łuk, pozabijał konie i zgruchotał rydwan.

Na pomoc Satjadżitowi pospieszył Drupada. Między nim a Ardżuną wywiązała się zacięta walka, obie strony razily się nawzajem strzałami i innymi pociskami. W końcu szala zwycięstwa zaczęła się przechylać na stronę Ardżuny: potrzaskał królowi łuk i zbroję, złamał drzewce jego królewskiego proporca i pozabijał konie. Król był pokonany. Ardżuna odrzucił łuk i wyciągnął z pochwy długą zakrzywioną szablę. Zeskoczywszy ze swego rydwanu, wskoczył na rozbity rydwan króla, schwycił go mocno i przytknął mu ostrze do gardła.

Tymczasem Bhima dalej siał spustoszenie wśród żołnierzy Drupady. Ardżuna musiał zawołać, żeby przestał. Cel był osiągnięty, Drupada pojmany. Zresztą jego żołnierze, widząc go jeńcem, już uciekali ze strachu. Ardżuna zaciągnął króla na swój rydwan i zawiózł go tam, gdzie czekał nauczyciel.

Drona przywitał jeńca uśmiechem. "A więc jak, o potężny królu? Czy teraz chciałbyś może odnowić starą przyjaźń? Zdaje się, że twe włości i bogactwa stały się moją własnością".

Drupada ze wstydu zapłonął rumieńcem. Nie wiedząc, gdzie podziąć oczy, wbił je w ziemię. Drona ciągnął: "Ja nadal pragnę twej przyjaźni, Drupado, lecz jak może przyjaźnić się z królewską osobą ktoś, kto sam nie jest królem? Mając to na uwadze, postanowiłem, że pozwolę ci zachować połowę królestwa. Sam wezmę sobie drugą".

Drupada nie miał innego wyjścia, jak się zgodzić. Wiedział, że Drona ma za sobą siłę bojową znacznie przewyższającą jego własną – a już zwłaszcza teraz, gdy ma za uczniów zawołanych rycerzy z dynastii Kuru. W starciu zbrojnym przegrałby na pewno. Drupada skinął głową na znak zgody. "To prawdziwie szlachetnie z twojej strony, Drono" – powiedział, siląc się na spokój. "Wielcy mężowie zawsze są wielkoduszni. I ja pragnę przyjaźni z tobą. Żyjmy zatem w zgodzie, ty i ja, rządząc każdy swoją połową królestwa Pańczeni".

Drupada wezwał braminów do przeprowadzenia stosownych obrzędów i uroczystie przekazał północną część królestwa Dronie. Kiedy jednak ten odjechał już z Pandawami do Hastinapury, Drupada zaczął przemyślać. Doznane upokorzenie piekło do żywego. Tę plamę na honorze zmyje tylko zemsta. Wrócił do pałacu pogrążony w myślach.

W drodze powrotnej do Hastinapury Drona jechał na rydwanie Ardżuny. Kochał tego królewicza jak rodzonego syna i wiedział, że nie ma takiej rzeczy, której Ardżuna by dlań nie zrobił. "A więc, junaku – zwrócił się do wychowanka z miłością w głosie – stałeś się najlepszym łucznikiem, jakiego znał świat. Wiem, zapłaciłeś mi już, pokonując Drupadę, chcę cię jednak prosić o jeszcze jedną dakszinę. Obiecuj mi, że kiedy zechcę z tobą walczyć, nie uchylisz się od walki".

Prośba zdziwiła Ardżunę. Jak mógłby kiedykolwiek podnieść rękę na własnego nauczyciela? Mimo to odparł bez wahania: "Niech i tak będzie. Jestem na zawsze twoim sługą".

* * *

Na dwór Kuru dotarły wieści o cudownych wydarzeniach w Mathurze – mieście, z którego pochodziła Kunti. Brat Kunti, imieniem Wasudewa, spędził wiele lat w więzieniu, gdzie osadził go niegodziwy król Kamsa. Ten możny i znany z silnej ręki król prześladował braminów i siał postrach wśród władców państw ościennych. Ostrzeżony niebiańską przepowiednią wróżącą mu śmierć z ręki ósmego dziecka Wasudewy, Kamsa wtrącił Wasudewę wraz z żoną Dewaki do więzienia. Parze urodziło się kolejno sześcioro dzieci. Wszystkie zaraz po przyjściu na świat ginęły z ręki Kamsy. Siódmemu i ósmemu dziecku, Balaramie i Krysni, udało się jednak cudem uniknąć śmierci. Krysna został potajemnie wykradzony z Mathury i zostawiony w małej wiosce pasterskiej Wrindawan, gdzie spędził dzieciństwo pod opieką przywódcy pasterskiej społeczności, imieniem Nanda. Najmędrzy z riszich mówili, że Krysna to w istocie sam Najwyższy Pan i że osiedlił się we Wrindawanie, bo takie było jego własne boskie życzenie. Wieść, że Bóg we własnej osobie zstąpił do tego świata i to w ościennym królestwie Jadu, przejęła członków rodu Kuru zdumieniem.

Wyrósłszy na młodzieńca, Krysna powrócił do Mathury i gołymi rękami pozbawił Kamsę życia. Ten niesłychany wyczyn zdumiał wszystkich, którzy to widzieli, i tym bardziej utwierdził ich w wierze w boskość Krysny. Kamsa siał postrach nawet wśród bogów. Nie mógł się z nim mierzyć żaden król na ziemi. Tymczasem Krysna, niedorosły chłopiec, wraz

z bratem Balaramą rozprawili się z jego wojownikami i dowódcami, co więcej, pozbawili życia jego samego, jego świętę i niegodziwych doradców. Po tym wydarzeniu dwaj bracia zostali przywódcami dynastii Jadu. Z dynastią Kuru w Hastinapurze żyli w przyjaźni, szczególnie troszcząc się o ciotkę Kunti i jej pięciu osieroconych przez ojca synów.

Balarama, o którym riszi także mówili, że jest wcieleniem samego Boga, cieszył się sławą mistrza w walce na maczugi, toteż Drona uprosił go, by przybył udzielić paru lekcji Bhimie i Durjodhanie. Podczas pobytu w Hastinapurze Balarama był świadkiem zacieklej rywalizacji między Pandawami i Kaurawami i widział nienawiść tych ostatnich do kuzynów. Usłyszawszy o tym, Krysna zaniepokoił się o Kunti z synami i postanowił wysłać do Hastinapury jednego ze swych zaufanych doradców, Akrurę, by rozejrzał się w sytuacji i w miarę możliwości próbował coś zrobić.

Na dworze Kuru przyjęto Akrurę przyjaźnie. Kunti uradowała się na jego widok i zaraz zaczęła wypytywać o krewnych i znajomych w Mathurze. Przede wszystkim spragniona była nowin o Krysnie, w którego boskość mocno wierzyła. "Czy też mój bratanek Krysna myśli o mnie i moich synach?" – pytała. "Czy wie, jak mi tutaj trudno? Sama wśród nieprzyjaciół jestem jak łania wśród wilków".

Akrura wypytał Kunti dokładnie o sytuację w mieście. Kunti dobrze wiedziała, że Durjodhana z braćmi bez przerwy spiskują przeciwko jej synom, nie mogąc znieść, że ci są lepszymi wojownikami. Niedawne upokorzenie doznane pod Kampilją jeszcze zaostrzyło konflikt i Kaurawowie tym bardziej chcieli się pozbyć synów Pandu. W oczach Kunti pojawiły się łzy. "Czyż Krysna nie przybędzie tutaj mnie pocieszyć?" – pytała. "Bezustannie modłę się do niego, obrońcy wszechświata. Nie widzę, u kogo innego moglibyśmy się schronić".

Tak Kunti płakała za Krysna. Akrura pocieszał ją łagodnymi słowami i zapewniał, że Krysna często mówi o niej i że przysłał go właśnie po to, by ocenił sytuację. Akrura wraz z Widurą starali się podnieść Kunti na duchu i przypominali jej o cudownym sposobie, w jaki jej dzieci przyszły na świat. Pandawowie uosabiali moc samych bogów, z których się zrodzili. Nie było mowy, żeby niegodziwi Kaurawowie mogli cokolwiek im zrobić.

Aby lepiej rozeznaczyć sytuację, Akrura spędził w Hastinapurze kilka miesięcy. Potem zaczął się zbierać do powrotu do Mathury. Przed wyjazdem spotkał się jednak z Dhritarasztrą, by dać mu parę dobrych rad. W ostatecznym rozrachunku to król-ślepiec odpowiadał za postęпки swoich synów i z pewnością mógłby ich powstrzymać, gdyby tylko chciał. Akrura zaczął: "Mój drogi królu, zasiadasz na tronie tylko dlatego, że twój brat Pandu zmarł przedwcześnie. To jego potomkom w pierwszej linii przypada tron. Nie powinienes więc ich odsuwać na korzyść własnych synów".

Akrura radził też Dhritarasztrze nie odstępować w kierowaniu państwem od zasad moralnych. Powinien dobrze traktować wszystkich poddanych – a co dopiero Pandawów, własnych bratanków i następców tronu. Nadmiar przywiązania do członków własnej rodziny bierze się ze zwykłej niewiedzy. Ostatecznie każdy przychodzi na ten świat sam i sam go opuszcza. W czasie życia doświadczą skutków własnych uczynków, dobrych czy złych, po czym zrzuca z siebie obecne ciało, by przywdziać nowe. Związki krwi są w ostatecznym rozrachunku tylko złudzeniem.

Dhritarashtra słuchał w milczeniu. Dobrze wiedział, co Akura ma na myśli: słuszność jest po stronie Pandawów, stając przeciwko nim, ściągnie na siebie nieszczęście. Z pochyloną głową Dhritarashtra wysłuchał końcowych słów Akury: "O władco ziemi, faworyzując własnych synów, dajesz dowód niewiedzy. Jak możesz więc mieć nadzieję, że wyjdzie z tego coś dobrego? Niewiedza nieodmiennie prowadzi do cierpienia. Niech więc twe uczynki cechuje prawość. Szanuj prawa Pandawów i traktuj ich tak, jak na to zasługują".

"Jesteś mądry, gościu" – odrzekł z westchnieniem Dhritarashtra. "Słowa twoje są niczym niebiańska ambrozja nieśmiertelności, mógłbym ich słuchać bez końca. Prawda przemawia przez ciebie. Lecz jak umierającego nie wskrzesi ambrozja, tak też moje serce nie przyjmuje twych nauk".

Dhritarashtra przyznawał, że miłość do synów czyni go stronniczym. Nie umiał się jej jednak przeciwstawić. Król, tak jak Kunti, rozumiał prawdziwą tożsamość Krysny. "Bez wątplenia cokolwiek się dzieje, dzieje się z woli Najwyższego Pana i woli tej nie odmieni nikt z ludzi. Tym razem zstąpił na ziemię, by uwolnić ją od brzemienia, i tak też na pewno się stanie. Cóż więc mogę zrobić ja? Przeznaczenia nie odwróci nikt".

Dhritarashtra wiedział od mędrców, że Krysna przybył na ziemię z misją zlikwidowania demonicznych królów, którzy stawali się zbyt liczni. Pandu trzymał ich jeszcze w karchach, lecz odkąd wycofał się ze światowego życia i odszedł do lasu, władcy ci na nowo zaczęli zawierać między sobą przymierza i zbierać nieprzeliczone zastępy wojska. Nad światem zawisła śmiertelna groźba.

Akura pojął, że król nie zejdzie z obranej drogi i że droga ta prowadzi ku katastrofie. Faworyzując własnych synów na niekorzyść synów Pandu, monarcha wznieci zarzewie waśni, która sprowadzi zagładę na całe plemię Kuru. Wytykając mu to, Akura zrobił, co mógł. Dhritarashtra jednak uparcie odmawiał wzięcia odpowiedzialności za swe czyny. Akurze nie pozostawało nic innego, jak pożegnać się i wracać do Mathury.

Akura wyszedł, król jednak siedział dalej i rozważał jego słowa. Bez wątplenia prawowitymi następcami tronu są synowie Pandu. Nie można temu zaprzeczyć. Szczególnie najstarszy Judhiszthira miał wszelkie zadatki na dobrego monarchę. Znany z uczciwości, cierpliwości, dobrego serca oraz wyjątkowego poczucia obowiązku, zdecydowanie był on ulubieńcem poddanych – jak zresztą i jego bracia. Jak niegdyś lud kochał Pandu, tak teraz kochał jego synów, czując, że w ich osobach powraca do nich przedwcześnie zmarły monarcha. Powszechnie dawano wyraz życzeniu, żeby Judhiszthira już wstąpił na tron. Dhritarashtra słyszał, jak ludzie mówili: "Wreszcie mamy dobrego królewicza. Dlaczego ten ślepiec Dhritarashtra dalej jest królem? Oddajmy tron Judhiszthirze, on na pewno będzie dobrym i prawym władcą".

Dhritarashtra wezwał na radę Bhiszę, Widurę oraz braminów. Wspólnie postanowili oficjalnie uznać Judhiszthirę następcą tronu. Niedługo potem, ku wielkiej radości ludu, przeprowadzono stosowny obrzęd namaszczenia.

Durjodhana jednak kipiał złością. Jak ojciec mógł go pominąć na korzyść Judhiszthiry? A tu jeszcze Bhima, widząc jego zawód, pozwala sobie na szyderstwa. To nie do zniesienia! Durjodhana wziął ze sobą Karnę oraz Duszasanę i poszedł do Szakuniego naradzić się nad sposobem wyeliminowania Pandawów z gry.

Szakuni wysłuchał gorzkich żalów Durjodhany i przyjaciół ze złowrogo zmrużonymi oczami. Potem namyślał się przez dłuższą chwilę, splatając palce obu dłoni. "Jedyne wyjście – rzekł w końcu – to pozbyć się Pandawów z Hastinapury. Wysłać ich gdzieś, gdzie można będzie bez przeszkód pozbawić ich życia. Niechby na przykład wszystkich pięciu zginęło w pożarze. Musielibyśmy tylko upozorować, że był to wypadek".

Durjodhana uśmiechnął się na te słowa, lecz Karnie nie trafiły one do przekonania. Nie podobały mu się intrygi Szakuniego. "Tylko tchórze uciekają się do oszustw i podstępów. Ludzie prawdziwie silni wybierają otwartą walkę. Skoro Pandawowie są naszymi wrogami, ruszajmy przeciw nim w pole i tam szukajmy rozstrzygnięcia".

Szakuni zacisnął wargi, potem przywołał na nie lekki uśmiech. "Silny jesteś, moje dziecko, ale głupi. Chyba zapomniałeś o nadludzkiej sile Bhimy. I o wypadkach pod Kampilją. Wszyscy Kaurawowie, z tobą do pomocy, nie zdołali pokonać Drupady. Tymczasem Pandawom udało się to, choć było ich raptem czterech. W otwartym starciu z tą piątką mamy bardzo małe szanse, zapamiętaj sobie moje słowa".

Wzmianka o Kampilji zawstydzila Karnę. Drupada wziął ich z zaskoczenia. Nie przewidzieli tak zaciętego oporu. Pandawom było łatwiej, bo stanęli do walki, wiedząc, czego się spodziewać. Ale jeśli Pandawowie i Kaurawowie zmierzą się w boju, wszystko może być inaczej. "Róbcie, co chcecie, ja nie przyłożę ręki do tego aktu tchórzostwa" – powiedział Karna i wyszedł z komnaty potrząsając głową.

Przebiegły Szakuni starannie ocenił sytuację. Durjodhana powinien iść do ojca – przedkładał – i uprosić go, by odesłał Pandawów z Hastinapury. Dhritarasztra nie jest w stanie odmówić synowi niczego. Durjodhana przytaknął z namysłem. Ufał ocenie Szakuniego. Razem dopracowali szczegóły planu, po czym Durjodhana udał się do króla.

Dla Dhritarasztry nie było tajemnicą, że jego synowie nienawidzą Pandawów. Zdawał sobie też sprawę, że obwołanie Judhiszthiry następcą tronu było dla Durjodhany ciosem. Chciał zrobić coś dla synów, ale co? Wspomnił o swych rozterkach szwagrowi Szakuniemu i ten, wiedząc, że Dhritarasztra nigdy nie podejmuje decyzji bez zasięgnięcia rady, polecił mu swego przyjaciela, bramina Kanikę. "w Kanika, zapewniał Szakuni, to prawdziwy znawca sztuki rządzenia i polityki. Szakuni sam przyprowadził Kanikę przed oblicze króla.

Bramin poradził Dhritarasztrze wyzbyć się oporów. Wroga należy zniszczyć, nie czekając, aż on zniszczy nas. Jeśli król widzi w Pandawach wrogów, powinien ich zabić, nie przebierając w środkach. Jednak są oni silniejsi od jego synów, dlatego otwarte starcie skończyłoby się prawdopodobnie porażką. Lepiej uciec się do podstępu, a póki co dalej okazywać im przyjaźń, kiedy zaś tylko nadarzy się okazja – uderzyć.

Dhritarasztra podziękował braminowi za radę i odesłał go. Długo siedział potem sam w komnacie. Zamordować Pandawów? Wzdrygał się na samą myśl. Może jednak dałoby się ich jakoś usunąć z Hastinapury. Póki są tutaj, jego synowie nigdy nie będą szczęśliwi. Durjodhana bez przerwy utyskuje na kuzynów.

A teraz władza monarsza ma wrócić do rodu Pandu. Przez lata, jakie upłynęły od śmierci Pandu, Dhritarasztra zdążył się przyzwyczaić do pozycji cesarza świata i polubił sprawowanie władzy. Jako pierworodny syn był zresztą przeznaczony na władcę, długo jednak żył w

przeświadczeniu, że ślepotą na zawsze zagradza mu drogę do tronu. Los chciał inaczej. Teraz jest królem. Wyrzec się władzy nie będzie łatwo.

Dhritarasztra siedział w dalszym ciągu w swej zaciemnionej komnacie, kiedy przyszedł Durjodhana. Król słyszał już z dala jego ciężkie kroki, a kiedy syn wszedł i usiadł, także jego westchnienia. Powitawszy go mile, Dhritarasztra spytał, co go gnębi.

"Złe nowiny, ojczu. Poddani się niecierpliwią. Chcą, żebyś jak najszybciej oddał tron Pandawom. "Judhiszthira jest już dorosły, dlaczego dalej mamy ślepego króla?" – mówią. Zupełnie nic ich nie obchodzimy, ani ty, ani ja".

Durjodhana raptownie zerwał się z miejsca i zaczął krążyć po komnacie, aż pobrzękiwało złoto, jakie miał na sobie. Wtem uderzył pięścią w otwartą dłoń.

"Już niedługo uzależnimy się od Pandawów. Oni będą królami, a po nich ich synowie. Nasz ród zejdzie na psy: żadnej władzy, żadnego szacunku po tylu latach panowania. Czyż może być coś boleśniejszego? Rozwazałem sposoby ratunku i mam pewien pomysł. Posłuchaj!"

Durjodhana poddał najpierw pomysł wyprawienia Pandawów gdzieś daleko. Można by ich na przykład wysłać na odpoczynek do Waranawaty, gdzie wkrótce odbędą się uroczyste obchody ku czci boga Sziwy. Miasto słynęło z atrakcji i Pandawowie na pewno chętnie je odwiedzą. A kiedy już raz znikną z Hastinapury, może nigdy nie wrócą...

Dhritarasztra pojął w lot, co syn ma na myśli. Jak może przystać na coś takiego? "Pandu zawsze szedł ścieżką cnoty" – zaprotestował. "Nie dbał o bogactwo. Mój pobożny brat troszczył się o mnie. To on dał mi wszystko, co mam, włącznie z tym rozległym, kwitnącym królestwem. Jak mógłbym skrzywdzić jego synów?"

"Poza tym – ciągnął Dhritarasztra – poddani kochają Pandawów. Jeśli dwór Kuru ich oddali, ludzie wpadną w gniew. Może nawet dojść do buntu i odebrania Kaurawom władzy. A już Bhiszma i inni członkowie starszyzny z całą pewnością staną w obronie Pandawów".

Durjodhana przewidział ten argument. Przed odesłaniem Pandawów trzeba dołożyć wszelkich wysiłków, by zjednać sobie lud: rozdawać cenne dary, rozdzielać zaszczyty. W ten sposób zaskarbi się miłość i zaufanie poddanych. Potem, pod nieobecność Pandawów, Durjodhana będzie mógł wstąpić na tron. "A kiedy już zyskam sobie mocną pozycję w Hastinapurze – ciągnął królewicz – niechby sobie Kunti i synowie nawet wrócili. Nie obawiaj się, nic im się nie stanie".

Dhritarasztra usiadł prosto, potem nachylił się w stronę syna. "O tym samym i ja myślałem. Nie mówiłem jednak nic, gdyż myśl to grzeszna. Dalej mam wątpliwości. Co zrobimy z Bhiszmą, Widurą, Droną i Kripą? Przecież oni kochają Pandawów jak własnych synów".

Durjodhana uśmiechnął się. "Bhiszma zachowa neutralność, jak zawsze. Co do Drony, Aszwatthama jest moim oddanym zwolennikiem. Drona za nic nie wystąpi przeciwko własnemu synowi. Dalej, Drona jest żonaty z siostrą Kripy, stąd i Kripa poprze nas. Jedynie Widurze nie możemy ufać – z całą pewnością stanie po stronie Pandawów – ale cóż może nam zaszkodzić jeden Widura?"

Durjodhana nalegał. Dopóki Pandawowie będą mieszkać w Hastinapurze, dla niego nie będzie życia. Jego serce trawi ogień. Dręczy go ciągły niepokój.

Dhritarashtra czuł się wewnętrznie rozdarty. Przez kilka chwil siedział tylko i wzdychał. W końcu wyraził zgodę. Wszystko jest i tak w ręku Opatrzności. Cóż poradzi przeciwko wyrokom losu taki marny śmiertelnik jak on pełen pragnień i obaw? Król zawołał na sługi i udał się na spoczynek.

Rozdział 7 – Odesłanie Pandawów z miasta

W ciągu następnych tygodni Durjodhana z braćmi starali się powoli przeciągać na swoją stronę lud. Hojnie rozdawali majątek i zaszczyty, na wszelkie sposoby okazywali poddanym troskę i organizowali dla nich rozrywki. Jednocześnie na polecenie Dhritarasztry jego ministrowie bez przerwy opowiadali na dworze przy Pandawach o Waranawacie, rozwodząc się nad atrakcjami miasta: "Niedługo zaczną się święta Paszupaty. Takich procesji, jak tam, nie zobaczy się nigdzie na świecie. A już dekoracje, klejnoty i rozrywki...!"

Młodzi królewicze słuchali z zaciekawieniem. Widząc, to Dhritarasztra podjął z nimi temat: "Wiele ostatnio słyszałem o Waranawacie i przyszło mi do głowy, że wy młodzi pewnie dobrze byście się tam bawili. Czemu nie pojedziecie z oficjalną królewską wizytą? Rozdacie poddanym jałmużnę i odpoczniecie sobie przy okazji. Wróćcie, kiedy wam się znudzi".

Judhiszthirze nie brakowało bystrości – domyślił się, że to tylko pretekst do pozbycia się ich ze stolicy. Czemu król nie wysłał do Waranawaty własnych synów? Nie uszła uwadze Judhiszthiry niezwykła dobroć, jaką Durjodhana okazywał ostatnio poddanym. Czuł, że gotuje się nowa intryga, był jednak bezsilny. Uznał, że lepiej póki co słuchać króla. Pozycja Pandawów na dworze jest słaba, mogą liczyć zaledwie na garstkę życzliwych. Tymczasem synowie króla tylko czekają, by im zaszkodzić. Może sytuacja się uspokoi, jeśli znikną na jakiś czas z Hastinapury.

Ustalono datę wyjazdu. Durjodhana nie posiadał się z radości, że Pandawowie zgadzają się jechać. Od razu też zaczął smuć dalsze plany. Wezwał swego zaufanego doradcę, Puroczanę, i biorąc go za rękę powiedział: "Ten świat i wszystkie jego bogactwa są tak twoje, jak i moje. Chronź więc swą własność. Ze wszystkich popleczników do ciebie mam najwięcej zaufania. W twoje ręce składam mój los. Mamy coś ważnego do zrobienia, i to w tajemnicy. Posłuchaj, a wszystko ci wyjawię".

Durjodhana nalegał, by Puroczana natychmiast jechał do Waranawaty. Ma nająć rzemieślników zręcznych i godnych zaufania, aby zbudowali przestronną rezydencję dla Pandawów. Budynek ma być okazały i bogato wyposażony, lecz wszystkie materiały budowlane muszą być łatwopalne. "Domieszaj do gliny ghi i oliwę, i jak najwięcej szelaku. Tą mieszaniną otynkuj ściany, po czym dokładnie je zamaluj. Powinieneś też okadzić dom wonnościami, by nikt nic nie podejrzewał".

Królewicz kazał również Puroczanie porozstawiać w różnych miejscach budynku naczynia z ghi i oliwą, by dom, kiedy się go podpali, spłonął całkowicie w kilka minut. Durjodhana wyjawiał szczegóły obmyślonego z Szakunim planu. Kiedy tylko Pandawowie przybędą do Waranawaty, Puroczana ma wyjechać im na spotkanie, pokazać nową rezydencję i podkreślać, że została zbudowana specjalnie dla nich na rozkaz króla. Aby nie wzbudzać ich podejrzeń, powinien sam zamieszkać z nimi. Nocą, kiedy wszyscy będą pogrążeni we śnie, ma podpalić dom.

Durjodhana ścisnął ministra za rękę. "Puroczano, od ciebie zależy teraz wszystko. Wiedz, że wynagrodzę cię niezmiernym bogactwem za wyświadczenie mi tej przysługi. Jedź jak najprędzej, Pandawowie wkrótce tam będą".

Puroczana obiecał wykonać plan we wszystkich szczegółach. Zebrawszy swych ludzi, spiesznie odjechał do Waranawaty na rydwanie zaprzężonym w osły. Natychmiast po jego przyjeździe ruszyły prace budowlane.

Gdy nastał dzień odjazdu, Pandawowie poszli pokłonić się starszyźnie rodu Kuru. Przed Bhimą i Dhritarasztrą skłonili się nisko, dotykając ich stóp. Równych sobie rangą serdecznie uściskali. Z kobietami pożegnali się obchodząc je na znak szacunku dookoła ze złożonymi dłońmi. Kiedy wsiadali na swe piękne złociste rydwany, poddani stłoczyli się wokoło, by potem iść za nimi, gdy posuwały się w stronę przedmieść. Młodym królewiczom żal było zostawiać domy i bliskich. Ich smutek nie uszedł uwagi patrzących, którzy też nie omieszkali go skomentować. Jakiś bramin rzekł: "Król Dhritarasztra jest stronnicy, przedkłada własnych synów nad tych oto prawych królewiczów. Synów Pandu nigdy nie splami grzech. Ze swoją niewinnością i czystością serca niczym sobie nie zasłużyli na to wygnanie". Niektórzy obarczali winą Bhiszmę, inni potępiali ślepego króla i jego pierworodnego syna. Wielu mówiło, że wolą razem z Pandawami jechać do Waranawaty niż pozostawać w stolicy pod rządami monarchy o tak okrutnym sercu.

Judhiszthira prosił, by przestali komentować. "Król to nasz ojciec, nauczyciel i przełożony. Jako takiemu winni jesteśmy cześć i bezwarunkowe posłuszeństwo. Tak brzmią wieczne nauki pism świętych. Trzymajmy się ich i bądźmy spokojni". Nadejdzie czas, dodał, kiedy poddani będą mieli okazję przysłużyć się jemu i braciom w inny sposób. Żegnający na znak szacunku obeszlą rydwany dookoła i ze łzami w oczach rozeszli się do domów.

Na samym skraju miasta czekał na Pandawów Widura. Wuj dowiedział się o spisku Durjodhany od swoich pałacowych szpiegów i chciał ostrzec Judhiszthirę tak, by nikt inny nie zrozumiał. Przecisnąwszy się więc do królewicza przez tłumy żegnających, którzy towarzyszyli orszakowi, Widura zaczął doń przemawiać w języku plemienia Mlecza. Mówił też nie wprost, a aluzjami: "Kto wie, że istnieje broń, która razi, choć nie jest z metalu, ten jest od niej bezpieczny. Przeżyje ten, kto wie, że pożeracz drewna i słomy nie tknie mieszkających w leśnej jamie. Miej się bez przerwy na baczności. Kto panuje nad sobą i nie folguje zmysłom, tego nie pokona żaden wróg".

Widura przemawiał tak przez kilka minut i Judhiszthira (który władał kilkoma językami) uchwycił jego myśl, choć dla innych cała przemowa była niezrozumiała. Gdy Widura skończył, Judhiszthira odpowiedział po prostu: "Zrozumiałem". Widura uśmiechnął się, z szacunkiem obszedł królewiczów dokoła i wrócił do domu.

Po drodze do Waranawaty Kunti zapytała Judhiszthirę, co właściwie takiego powiedział mu Widura. Syn odparł, że ich dom w Waranawacie ma zostać podpalony, ale że dowiedzą się zawniczasu o sposobie ucieczki. "A na koniec uczony Widura powiedział, że niepodzielna władza nad ziemią przypadnie temu, kto włada sobą samym".

Na wieść, że słynni Pandawowie zbliżają się do bram miasta, tysiące mieszkańców Waranawaty wyległy na powitanie. Judhiszthira wiodący za sobą braci wydał się im Indrą, który prowadzi niebian. Powitali królewiczów z honorami i wśród grania trąbek, bębnów oraz konch uroczyście wprowadzili do miasta. Gdy orszak wolno posuwał się ulicami, tłum wydawał radosne okrzyki. Na placu, gdzie zbiegały się główne ulice Waranawaty, Pandawowie zsiadli z rydwanów i przywitali się najpierw z braminami, potem z zarządcami miasta, następnie z wojownikami, kupcami i wreszcie z robotnikami i sługami.

Gdy już uroczystości powitalne dobiegły końca, Pandawowie zostali gośćmi jednego z najważniejszych zarządców Waranawaty. Pomni ostrzeżenia Widury i niepewni, co ich dalej czeka, zatrzymali się u niego dziesięć dni. Potem Puroczana zawiadomił ich, że rezydencja, której nadał nazwę Błogosławionej Siedziby, jest już dla nich gotowa i osobiście zaprowadził Kunti z synami do nowo wzniesionej budowli. Kiedy weszli do środka, Judhiszthira odezwał się po cichu do Bhimy: "Sądząc po zapachu, ten dom zbudowano z szelaku i innych materiałów nasączonych ghi i oliwą. Nie ulega wątpliwości, że Puroczana zamierza spalić go na popiół i nas w nim. Dokładnie tak, jak ostrzegał Widura. Najwyraźniej Durjodhana powierzył Puroczanie zadanie uśmiercenia nas".

"To dlaczego zgadzamy się zamieszkać w tej pułapce? Wracajmy tam, gdzie mieszkaliśmy dotąd".

Judhiszthira uznał to jednak za niezbyt mądre rozwiązanie. "Jeśli Puroczana się domyśli, że go podejrzewamy, gotów chwycić się wszystkiego, byle nas zabić. To człowiek pozbawiony skrupułów i gotów na wszystko, by tylko wypełnić wolę bezwzględnego Durjodhany. Nie zdradzajmy się, że wiemy o jego niecznych planach".

Po odejściu Puroczany bracia zaczęli się wspólnie naradzać. Judhiszthira proponował, zgodnie z radą Widury, wydrążenie pod domem tunelu, którym będą mogli w stosownej chwili uciec. Bhima i Ardżuna pytali, czy naprawdę muszą żyć w strachu przed Durjodhaną. Czemu nie rzucić mu otwartego wyzwania? Najbardziej wściekły był Bhima, któremu przypomniało się, jak Durjodhana próbował go kiedyś otruć. Uderzając się po bicepsach, zapowiadał złowrogim tonem: "Tylko mi rozkaż, drogi bracie, a zaraz zgniotę Kaurawów gołymi rękami!".

Judhiszthira sprzeciwił się, ponieważ ich pozycja była za słaba. "Ich jest stu, nas pięciu. Oni mają wysokie stanowiska, władzę, przyjaciół, sprzymierzeńców i pieniądze. Dhritarasztra za nic nie odstąpi od synów, a Bhima i Drona nigdy nie odstąpią króla. O walce wprost mowy być nie może".

Bliźniacy proponowali ucieczkę z Waranawaty od razu. Judhiszthira odrzucił i ten pomysł. "Durjodhana dowie się, że uciekliśmy w strachu, porozysła szpiegów i zabójców, a ci znajdą nas i wymordują, nie przebijając w środkach".

Ostatecznie Judhiszthira uznał, że największe szanse daje im pozostanie w domu z szelaku, pozorując nieświadomość niebezpieczeństwa, w rzeczy samej jednak stale będą mieć się na baczności. Tymczasem trzeba będzie wykopać pod domem tunel. Powinni też spędzać dni na polowaniu w okolicznych lasach i szukać ścieżek, którymi będą potem mogli uciec daleko od miasta. Kiedy Puroczana podłożył ogień pod dom, nikt nawet nie będzie wiedział, że uciekli i nikt też nie będzie ich ścigał. Durjodhana uwierzy, że nie żyją.

Bracia zaakceptowali plan Judhiszthiry i zaczęli przeszukiwać dom, by wybrać miejsce, gdzie powinien się zaczynać tunel. Właśnie byli tym pochłonięci, gdy przed domem stanął jakiś obcy, przedstawiając się jako przyjaciel Widury. Jest zręcznym kopaczem, powiedział Judhiszthirze, i przysłała go Widura z wieścią, że Puroczana planuje podłożyć ogień pod drzwi domu w noc nowiu księżyca.

Judhiszthira zmierzył nieznanego wzrokiem. Czy to przypadkiem nie jakiś nowy podstęp Durjodhany? Kopacz rozproszył jego wątpliwości, nawiązując do ostatniego

spotkania z Widurą, gdy ten przemawiał do Judhiszthiry w dialekcie Mleczków. Przekonany już królewicz serdecznie go przywitał. "Cnotliwy Widura bezustannie czuwa nad nami" – westchnął. "Szczęście, że przybyłeś. Ten dom kazał dla nas zbudować Durjodhana, łajdak o grzesznym sercu, i wszystko w nim jest łatwopalne. On ma bogactwo, zwolenników, i nie ustaje w prześladowaniach".

Kopacz odparł, że natychmiast zabiera się do drażenia podziemnego korytarza. Zaczął robotę w centralnym punkcie domu, dla niepoznaki zasłaniając otwór deskami i kobiercem.

Praca nad wykopem posuwała się naprzód. Tymczasem Pandawowie całymi dniami wędrowali po okolicznych lasach, aż trafili na szlak wiodący lasami z Waranawaty. Puroczanie pokazywali twarze spokojne i zadowolone, by nie budzić podejrzeń, nocą jednak trzymali broń pod ręką i jeden z nich zawsze czuwał na wypadek, gdyby minister chciał im zrobić niespodziankę. O ich planach nie wiedział nikt, z wyjątkiem kopacza.

Tak upłynął cały rok. Podziemny korytarz był na ukończeniu. Puroczana, święcie przekonany, że Pandawowie niczego nie podejrzewają, był z siebie zadowolony. Widząc, że minister bierze ich spokój za dobrą monetę, Judhiszthira zaproponował braciom: "Co wy na to, żeby uprzedzić atak? Sami podłożmy ogień pod dom".

Najważniejsze, by sam Durjodhana wierzył, że jego plan się powiódł – rozumował Judhiszthira. Wtedy nie wysłał pościgu i bracia będą mieli czas zastanowić się, co dalej. Omówiwszy wszystkie za i przeciw, bracia postanowili podłożyć ogień nazajutrz.

Następnego dnia w Waranawacie odbywało się święto. Kunti rozdała między braminów pożywienie i różne cenne dary. Do domu Pandawów przyszło też wielu biedaków prosić o jałmużnę. Zrządzeniem Opatrzności znalazła się wśród nich kobieta z plemienia Niszadów, której towarzyszyło pięciu synów. Słudzy, którzy z polecenia Kunti rozdawali żywność, posadzili gości wygodnie i postawili przed nimi jedzenie oraz wino. Wina było dużo; wszyscy sześcioro upili się i posnęli tam, gdzie siedzieli. Nie mogąc się ich dobudzić, słudzy zostawili ich w domu na noc bez wiedzy Pandawów.

Z zapadnięciem zmroku rozszalała się burza. Pandawowie siedzieli razem w komnacie, czekając, aż Puroczana, który zajmował pomieszczenie przy drzwiach wejściowych do domu, uda się na spoczynek. Upewniwszy się, że już śpi, Judhiszthira kazał Bhimie podpalić dom. Bhima wziął pochodnię i podłożył ogień pod drzwi wejściowe oraz w kilku innych miejscach, bracia z Kunti tymczasem zsunęli się do tunelu. Bhima szybko do nich dołączył. Po chwili cały dom stał w płomieniach.

Na odgłos pożaru mieszkańcy Waranawaty wylegli z domów i ze zgrozą przekonali się, że to płonie rezydencja Pandawów. Konflikt między Pandawami a Kaurawami nie był dla nich tajemnicą, od razu też odgadli, co się stało. "To bez wątpienia sprawka Durjodhany" – mówili. "Zatrudnił niegodziwego ministra do zgładzenia niewinnych i niczego nie podejrzewających synów Pandu. Łajdak, krętacz! Hańba mu!"

Przez całą noc mieszkańcy miasta stali wokół płonącego domu płacząc. O świcie zalali tłące się resztki wodą i zaczęli przeszukiwać zgliszcza. Wkrótce znaleźli szczątki Puroczany, a także kobiety z plemienia Niszadów oraz jej synów. Przekonani, że Pandawowie nie żyją, wybuchnęli głośnym płaczem. Na Durjodhanę z ojcem posypały się słowa potępienia. Niektórzy oskarżali nawet Bhiszmę, Dronę i resztę starszyzny, że nie zapobiegli nieszczęściu.

W tłumie przeszukujących dom był i kopacz. Postarał się, by nikt nie trafił na wejście do tunelu. Dzięki temu nikomu w Waranawacie nawet przez głowę nie przeszło, że może Pandawowie żyją. Tymczasem oni cali i zdrowi uciekali przez las. Gońcy ponieśli wieść o śmierci Pandawów do Hastinapury.

Dhritarasztra przywitał nowinę okrzykami rozpacz. "Ach, mój brat Pandu umarł powtórnie dzisiaj, gdy zginęła jego czcigodna matka i dzielni synowie! Jakże okrutny jest los! Jak mi żyć bez moich szlachetnych bratanków?"

Dhritarasztra nakazał dworskim braminom niezwłocznie jechać do Waranawaty i przeprowadzić obrzędy żałobne dla Kunti i synów. Sam z Bhiszą, Droną, Kripą i innymi członkami starszyny udał się nad Ganges ofiarować świętą wodę za dusze zmarłych. Weszli w nurty rzeki, wołając: "Judhiszthiro! Bhimo! Ardżuno!". Inni wołali imiona Kunti i bliźniaków. Tysiące mieszkańców Hastinapury przyszło także ofiarować świętą wodę. Wszędzie słychać było płacz i zawodzenie. Najbardziej załamany był Bhiszma, który kochał młodych królewiczów jak własnych synów. Jeden Widura nie płakał, wiedząc, że Pandawowie żyją. Aby ich jednak nie narażać, nie zdradził tajemnicy nikomu, nawet Bhiszmi – patriarcha był zbyt lojalny wobec króla i Hastinapury.

* * *

Pandawowie z Kunti wynurzyli się z tunelu w pewnej odległości od Waranawaty. Gdy ich oczy przywykły do ciemności, szli w ustalonym wcześniej kierunku. Zmęczeni i strwożeni nie byli w stanie posuwać się szybko naprzód, więc niezmordowany Bhima zaproponował, że ich poniesie. Ku ogólnemu zdumieniu posadził sobie matkę na ramionach, bliźniaków po jednym na każdym biodrze, Judhiszthirę wziął na rękę, Ardżunę na drugą i tak obciążony pobiegł przez las, zwalając po drodze drzewa, tratując krzaki i zarośla.

O świcie stanęli nad Gangesem. Tam spotkali kolejnego wysłannika Widury. Człowiek ten siedział w łodzi i zawołał na Pandawów, gdy próbowali zmierzyć głębokość rzeki gałęzią z umocowanym na końcu kamieniem. Bracia rozejrzeli się zaskoczeni. Judhiszthira podszedł do mężczyzny, który powiedział, że czeka tu na nich z polecenia Widury, by przewieźć ich przez rzekę i służyć im pomocą. Wysłannik ów czekał każdej nocy całymi miesiącami, wyglądając Pandawów. Na poparcie prawdziwości swoich słów nieznajomy powtórzył Judhiszthirze treść wskazówek, jakich ongiś udzielił mu Widura w dialekcie Mleczów. "Widura przesyła wam uściski. Kazał wam też przekazać, że na pewno pokonacie wrogów. Powiedział, żebyście stale mieli się na baczności i polegali na Najwyższym Panu, a On ześle wam dobry los. A teraz wsiadajcie szybko do łodzi, zawiozę was daleko stąd".

Wyposażona w silnik i żagle łódź pomknęła z prądem rzeki na południe. Po paru godzinach przewoźnik wysadził ich na drugim brzegu w miejscu, gdzie zaczynała się szeroka ścieżka prowadząca w las. Życząc im powodzenia, przewoźnik zawrócił. Zabierał ze sobą podziękowania od braci dla Widury.

Pandawowie maszerowali dalej w kierunku południowym. Wkrótce otoczył ich gęsty las. Zmęczeni i wygłodniali usiedli na odpoczynek. "Czyż może być coś okropniejszego?" – pożalił się Judhiszthira. "Zabrnęliśmy w tę dziką i straszną puszcę. Kto wie, może Puroczana przeżył i Durjodhana już wie o naszej ucieczce? Jakież czyhają teraz na nas niebezpieczeństwa?"

Kunti była wyczerpana i nie mogła iść dalej. Przysiadła na korzeniu drzewa i trwoźnie rozglądała się wokół. Jej synowie szukali jakiegoś przesmyku w leśnej gęstwinie, którym można by przedzierać się dalej. Puszczą jednak stała przed nimi tak gęsta, że zupełnie nie do przebycia – pełna drzew-olbrzymów, ze zbitym poszyciem krzewów splecionych ramionami pnączy w jedną gęstą sieć. Zewsząd dochodziły głosy ptaków i zwierzyny leśnej. Judhiszthira, próbując przeniknąć wzrokiem leśną gęstwinę, zwrócił się do Bhimy: "O mocarny synu boga Waju, chyba będziesz musiał jeszcze raz nas ponieść. Inaczej nie wiem, jak przedrzemy się przez tę straszliwą dżunglę".

Bhima posłusznie skinął głową i znowu usadowił matkę i czterech braci na swym potężnym ciele. Sprawdziwszy, że mocno się trzymają, pobiegł prosto przed siebie w las. Z każdym susem wylatywał wysoko w powietrze i nogami łamał drzewa, torując sobie w ten sposób drogę. Wismukłe drzewa okryte kwieciami z łoskotem waliły się na prawo i lewo, aż w powietrze wylatywały chmury kwiatów. Leśna zwierzyna umykała we wszystkie strony, byle dalej od tej potężnej istoty z impetem przebijającej się przez dżunglę. Bhima szarżował jak rozjuszony słoń. Kunti i bracia mało nie pomdleli od pędu. Nie zszadzając ich z siebie, Bhima przebywał też wplaw potoki i jeziora, które zagradzały mu drogę.

O zmierzchu zatrzymali się na noc pod osłoną wielkiego drzewa bananowego. Kiedy Bhima zszadził z siebie matkę i braci, byli tak wyczerpani podróżą, głodem i pragnieniem, że popadali na ziemię i nie mieli siły się podnieść. Kunti poprosiła Bhimę, żeby przyniósł jej wody. Ten odparł: "Gdzieś blisko słychać słodkie śpiewy ptactwa wodnego. Jezioro nie może być daleko".

Niez mordowany Bhima bez chwili wytchnienia udał się szukać jeziora. Idąc za głosem ptaków, znalazł je szybko. Wykąpał się, ugasił pragnienie, po czym zmoczył wierzchnią szatę i wrócił do reszty, w ten sposób przynosząc im wodę. Ci jednak w międzyczasie posnęli głęboko. Na widok matki i braci leżących na gołej ziemi Bhima powiedział sam do siebie z żalem: "Czyż może być smutniejszy widok? Moi bracia, którzy w Waranawacie nie mogli usnąć spokojnie na najwspanialszych łóżkach, śpią oto na chłodnej ziemi. Moja szlachetna matka, delikatna i jasna jak pręcik kwiatu lotosu, leży wyczerpana na twardej ziemi w lesie!"

Rozgoryczony i nieszczęśliwy Bhima załamał ręce. Gdyby tak mógł dostać w swoje ręce Kaurawów, pożałowałby swoich matactw! Jednej łasce Boga zawdzięczają, że Judhiszthira nie kazał mu ich wszystkich pozabijać. Bhima objął spojrzeniem pogrążonego we śnie starszego brata. Ten na pewno nadaje się na cesarza ziemi. Nigdy nie schodzi ze ścieżki prawości ani nie unosi się gniewem. Tylko dlatego Kaurawowie jeszcze żyją.

Bhima rozejrzał się dookoła z westchnieniem. Przebyli dzisiaj tyle mil lasu, może w pobliżu jest jakieś miasto albo wioska? Tej nocy będzie czuwał, strzegąc braci, a rano ruszą dalej. Z tą myślą król wicz usiadł na korzeniu banianu, wytężając umysł i zmysły, by nie dać się zaskoczyć niebezpieczeństwu.

Niedaleko od miejsca, gdzie Pandawowie legli na spoczynek, rosło potężne drzewo siał, a na nim mieszkał Rakszasa imieniem Hidimba. Potwór spał za dnia i ocknął się właśnie, gdy Pandawowie układali się do snu. Ziewając i prężąc swe długie, straszliwe ramiona Hidimba wciągnął w nozdrza powietrze. Wśród nocnych zapachów lasu od razu wyczuł woń człowieka, i to blisko. Szybko siadając, zawołał do siostry, która mieszkała na tym samym drzewie: "Wstawaj, Hidimbi! Czuję ludzkie mięso. Dawno nie mieliśmy okazji uraczyć się

naszym ulubionym przysmakiem! Już mi ślinka leci. Szybko, odnajdź mi tych ludzi, zabij ich i przynieś tutaj. Rozszarpawszy im szyje mymi długimi kłami wyszę z nich gorącą, pienistą krew. Oboje najemy się do syta, a potem będziemy tańczyć z radości!"

Rakszasica otworzyła nabiegłe krwią oczy i potrząsnęła długimi włosami barwy ognia. Potem zanosła się rechotliwym śmiechem i zaczęła sobie oglądać palce – były czarne, zakończone długimi szponami. Hidimbi i jej brat nierzadko zabijali i zjadali wędrowców, którzy mieli nieszczęście zabłądzić w pobliże ich siedziby. Rakszasica zsunęła się po konarach na ziemię i bezszelestnie powędrowała przez las za zapachem. Po kilku chwilach znalazła śpiących Pandawów i dostrzegła siedzącego nie opodal niezwykłego Bhimę. Na jego widok drgnęło jej serce. Królewicz był piękny jak bóg, miał skórę barwy stopionego złota i lwie ramiona, szyję gładką jak koncha, a oczy jak podłużne płatki lotosu.

Hidimbi natychmiast zdecydowała: ten człowiek musi zostać jej mężem. Jeśli go zabije, ona i brat zyskają krótkotrwałą przyjemność jedzenia jego mięsa. O ileż więcej przyjemności może mieć, jeśli zamiast pozbawiać go życia, połączy się z nim! I Hidimbi, zamiast wykonać polecenie brata, przybrała postać pięknej kobiety odzianej w purpurowe jedwabie i obwieszanej niebiańskimi klejnotami. Powoli podeszła do Bhimy i powiedziała z nieśmiałym uśmiechem: "Kim jesteś, o najlepszy z mężczyzn, i co sprowadza cię do tej mrocznej i pełnej niebezpieczeństw puszczy? Kim są ci bogom podobni ludzie leżący na ziemi, kim jest ta niebiańskiej urody kobieta, która śpi koło nich?"

Bhima patrzył na Hidimbi zdziwiony. Czy to jakaś leśna boginka? Co taka piękna kobieta robi tu sama w środku nocy? Słuchał uważnie, a ona ciągnęła dalej: "Ten las należy do mego brata Hidimby, potężnego Rakszasy-ludojada. Przysłał mnie tutaj, bym was zabiła".

Bhima zerwał się na równe nogi. Hidimbi uniosła dłoń. "Nie bój się. Gdy cię zobaczyłam, oładnęły mną namiętne pragnienia. Jesteś piękny niczym bóg. Proszę, weź mnie za żonę, bo bóg miłości nęka mnie swymi strzałami".

Hidimbi zapewniła Bhimę, że nie da bratu go zabić. Umie latać, poniesie Bhimę ze sobą i oboje polecą daleko od Hidimby, w góry, gdzie mają siedziby niebianie.

Bhima usiadł z powrotem, kręcąc głową. "Czy wyobrażasz sobie, o Rakszasi, że zostawię śpiącą matkę i braci na łasce losu, żeby zaspokoić własne żądze?"

Spojrzenie Hidimbi spoczęło na śpiących. "To ich obudź. Poniosę was wszystkich".

Bhima znowu pokręcił głową. "Nie mam zamiaru budzić matki i braci z powodu byle Rakszasy. Ani się go nie boję. Nie ma takiego Rakszasy, Jakszy czy Gandharwy, któremu nie dałbym rady. Jeśli chcesz, istoto o boskich kształtach, możesz tu zostać albo iść sobie. Albo jeśli wolisz, przyślij mi tu twego brata-ludojada".

Hidimba tymczasem zaczynała się niecierpliwic. Gdzie się ta głupia podziała? Czemu tak długo jej nie ma? Zeskoczył z drzewa i poszedł za zapachem człowieka.

Czując, że brat już się zbliża, Hidimbi zaniepokoiła się. "Proszę, nie sprzeczasz się ze mną" – nalegała. "Nadchodzi mój brat. Nie zwlekaj, zabierajmy się stąd, jeśli nie chcesz skończyć w jego brzuchu. Obudź resztę, pozwól mi uratować was wszystkich".

Bhima tylko się uśmiechnął. "Ten ludojad to dla mnie pestka, uśmiercę go na twoich oczach. Nie myśl sobie, że jestem zwyczajną ludzką istotą. Me ramiona są jak trąby potężnych słoni, a me uda jak żelazne maczugi. Siłą dorównuję samemu Indrze. Nie boję się niczego!"

Hidimbi nie była przekonana. Wielekroć widziała, jak łatwo Rakszasowie-wielkoludy radzili sobie z ludzkimi istotami. Naturą bliżsi byli niebianom niż ludziom. Człowiek zdolny pokonać Rakszase? Musiałaby to być prawdziwa rzadkość.

Zerkając Hidimbi przez ramię, Bhima dostrzegł, że jej brat już się zbliża. Był ciemny jak burzowa chmura i wyglądał ohydnie. Uszy miał spiczaste jak grot strzały, rude włosy na głowie stały nastroszone, zresztą całe potężnie zbudowane ciało, pokryte tylko przepaską na biodrach, porośnięte było rudymi kudłami. Głową sięgał czubków drzew, w barach był szeroki, ręce miał długie aż do kolan i grube jak pnie. W rozwartej paszczy błyskały rzędy straszliwych kłów. Na widok siostry stojącej koło Bhimy w ludzkiej postaci Rakszasa aż wytrzeszczył świecące szkarłatno oczy. I jak się wystroiła w niebiańskie klejnoty! Musi ją ciągnąć do tego człowieka. Hidimba wpadł w gniew.

"Któż to jest taki głupi, żeby mi robić na przekór, kiedy jestem głodny? Czyś rozum postradała, siostrze, że nie boisz się mego gniewu? Biada ci, rozpustnico! Dla zaspokojenia własnej żądzy nie wahasz się zlekceważyć mnie i kalasz dobre imię całego naszego rodu. Zdychaj więc razem z tymi ludźmi!"

Hidimba zgrzytnął zębami i podnosząc ręce ruszył w kierunku siostry. Bhima natychmiast zerwał się i postąpił naprzód. "Stój!" – zagrzemiał. "Jak śmiesz zakłócać sen moim braciom?! I zostaw w spokoju tę niewinną kobietę. Ty nędzniku, twoja siostra nic nie może poradzić, że wpadła w sidła boga miłości. Nie władnie sobą, toteż nie zasługuje na karę".

Bhima obdarzył ludojada szyderczym uśmiechem i wyzwiał go do walki. "Jeszcze dziś przeniesiesz się do krainy umarłych. Rozwałę ci głowę na kawałki.

Na oczach twojej siostry powlokę po ziemi, ty góro mięsa, jak lew wlecze powalonego słonia. Potem twego trupa z radością rozszarpia na strzępy jastrzębie, sępy i szakale. Od dziś ten las będzie bezpieczny dla podróżnych".

W Hidimbie aż się zagotowało. Skwitowawszy zadufanie człowieka wybuchem śmiechu, runął na niego, wołając: "Co ci pomogą przechwałki? Dokaż najpierw swego, potem się chwal. Myślisz, żeś silny? Dzisiaj poznasz prawdę. Twoim braciom dam pospać spokojnie – póki co. Najpierw rozprawię się z tobą, ty niewyparzona gębo. Dopiero ugasiwszy pragnienie twoją krwią zabiorę się za resztę".

Wielkolud gwałtownie wprost na Bhimę z wyciągniętymi ramionami. Bhima schwycił go za ręce i żeby hałasem nie zakłócać snu braciom, odciągnął go na trzydzieści dwa łokcie dalej w las równie łatwo, jak lew ciągnie wąż sarenkę.

Hidimba wyrwał ręce i oplótł nimi Bhimę, po czym ścisnął jeszcze mocniej, by zadławić go na śmierć. Ale chociaż trzymał go z całej siły, Bhimie nie przeszkodziło to ciągnąć go jeszcze dalej, żeby Rakszasa wrzaskami nie wyrwał ze snu reszty. Dopiero potem wyswobodził się z jego objęć i sam z kolei zamknął go w uścisku. Obaj walczący popisywali

się siłą, to podnosząc jeden drugiego w powietrze, to ciskając jeden drugim o ziemię. Napierali na siebie jak dwa słonie walczące o przywództwo. Drzewa olbrzymy waliły się na ziemię i szły w drzazgi. Hałas obudził w końcu braci i matkę. Usiedli i rozglądali się wokoło, aż dostrzegli prześliczną Hidimbi. Zdumiona Kunti zwróciła się do niej łagodnie: "Kim jesteś, niebiańska dziewczyno? Czyja jesteś? I co sprowadza cię w te lasy? Czyś leśną boginką, czy może Apsarą? Proszę, wyjaw mi wszystko".

Hidimbi wyjaśniła, kim jest i skąd się tu wzięła. Wskazując na walczących, rzekła: "Wybrałam sobie twego mocarnego syna o złocistym ciele na męża. To rozwścieczyło mego brata i rzucił się na niego. Patrz! Teraz się biją, człowiek i Rakszasa, aż cały las trzęsie się od ich ryku".

Judhiszthira i pozostali Pandawowie zerwali się na nogi i patrzyli w stronę Bhimy. Ten właśnie okładał Rakszase pięściami, robiąc przy tym tyle hałasu, jak gdyby to były nie pięści, a pioruny. Rakszasa rzucił się naprzód, sięgając swymi ogromnymi dłońmi do szyi Bhimy. Kiedy się zwarli, podniosła się taka chmura pyłu, że wyglądali jak dwie wyniosłe skały otulone mgłą.

Ardżuna podbiegł bliżej i ze śmiechem zawołał do brata: "Ach ty, bohaterze o mocarnych ramionach, czemu mnie nie obudziłeś? Widzę przecież, że ustajesz w walce z tym straszliwym Rakszasa. Odpocznij sobie, ja go zabiję, a Nakula i Sahadewa będą bronili matki".

Ardżuna podjudzał tylko brata, żeby walczył tym zacieklej i jego słowa poskutkowały. Bhima wpadł w jeszcze większą furię i odparł: "Zostań, gdzie jesteś i patrz, kochany braciszku. Nic się nie bój, skoro już ten nikczemny ludojad raz wpadł mi w łapy, nie wypuszczę go żywego".

Ardżuna ponaglał Bhimę. Ciemność nocy zaczynała szarzeć, a o świetle i zmroku Rakszasowie byli dwakroć silniejsi. Niech Bhima nie czeka, tylko od razu go uśmierci, zanim Hidimba wezwie na pomoc siły magiczne i złudy.

Bhima przywołał moc swego ojca Waju, która aż dotąd drzemała w nim uśpiona. Z ogłuszającym rykiem dźwignął Rakszase i podniósł go nad głowę. Wywijając nim dookoła, wołał: "Ty ludojadzie, całe twoje życie pełne było grzechu. Nie było z ciebie żadnego pożytku, toteż zasłużyłeś sobie na mało świętą śmierć. Zarżnę cię jak zwierzę, bo też jesteś zwierzęciem. Odtąd las będzie wolny od tej zakały, Hidimby".

Bhima zakręcił Hidimbą ze sto razy w powietrzu, po czym grzmotnął nim o ziemię. Hidimba wydał przeraźliwy ryk, od którego cały las zdrzął jak wnętrze gigantycznego bębna. Podnosząc na nowo półprzytomnego Rakszase, Bhima jął nim walić w pień grubego drzewa siał, aż przetrącił mu grzbiet. Wtedy odstał na krok i uśmiechnął się do braci. Pandawowie obstąpili go kręgiem, uściskali i spoglądając na martwe ciało wielkoluda, pogratulowali mu niezwykłego wyczynu.

Rozdział 8 – Narodziny Ghatotkaczy. Koniec demona Baki

Gdy weszło słońce i zrobiło się jasno, Pandawowie odkryli, że las poprzecinany jest ścieżkami. Postanowili dalej iść na południe z nadzieją, że prędzej czy później dojdą do jakiegoś miasta.

Bhimę zaniepokoiło jednak, że Hidimbi idzie za nimi. "Każdy wie, że Rakszasowie są mściwi" – powiedział. "Nie gardzą też podstępem i umieją rzucać czary. Dlatego, Hidimbi, pójdiesz w ślady brata".

Tu Bhima odwrócił się do Hidimbi z groźnym gestem. Bynajmniej nie bał się jej, chciał ją tylko nastraszyć, zanim przyjdzie jej do głowy spróbować jakichś rakszasich sztuczek. Przerwał mu jednak Judhiszthira. "Bhimo, nigdy nie zabijaj kobiet, nawet w gniewie. Dążenie do szlachetności warte jest więcej niż bezpieczeństwo ciała. Zresztą, cóż ci może zrobić ta dziewczyna? Poradziłeś sobie przeciw z jej bratem, a był silniejszy od niej".

Hidimbi złożyła przed Judhiszthirą dłonie na znak pokory i podziękowała mu. Potem zwróciła się do Kunti: "Szlachetna pani, ty wiesz, jak może cierpieć zakochana kobieta. Bóg miłości ugodził mnie swymi strzałami i oto spala mnie ogień niepohamowanego pragnienia. Pragnę twego syna Bhimy. Jeśli on nie weźmie mnie za żonę, wierz mi, nie przeżyję tego".

Hidimbi ze łzami w oczach błagała u Kunti zmiłowania. Niech jej pozwolą wyjść za Bhimę. Gotowa była zanieść ich wszystkich do siedziby niebian – tam będą mogli sobie odpocząć, a ona i Bhima mogliby tymczasem nacieszyć się sobą na osobności. Hidimbi obiecywała też, że zawsze będzie na ich usługi. Niech tylko pomyślą o niej, a przybędzie od razu. "Proszę – błagała klękając przed Kunti – nie zabijaj mnie odmową. Nie proszę o nic nieprawego. Zresztą ratowanie własnego życia jest zawsze prawym postępkem – tak uczą mędrcy. Prawość to właśnie to, co chroni i podtrzymuje życie. Zechciej więc spełnić me pragnienie; nie ma w nim nic grzesznego".

Judhiszthira uśmiechnął się. Hidimbi zrobiła na nim wrażenie znajomością zasad religii. Byłaby dobrą żoną dla Bhimy – który zresztą, jak się dało zauważyć, bynajmniej nie był obojętny na jej ukradkowe spojrzenia. "Dobrze powiedziane, o urocza, i musi się stać, jak mówisz" – rozstrzygnął Judhiszthira. "Dostaniesz Bhimę za męża. Na dzień możesz go zabierać, gdzie chcesz i cieszyć się nim do woli. Na noc jednak ma zawsze wracać do nas".

Hidimbi rozpromieniła się i jęła spoglądać na Bhimę oczami przepelnionymi miłością. Królewicz uśmiechnął się do niej i powiedział: "I ja zgadzam się na ten związek, lecz pod jednym warunkiem. Kiedy tylko doczekasz się ode mnie syna, odejdę i zostaniesz sama. Ja i bracia mamy wiele do zrobienia, musimy odzyskać królestwo naszego ojca".

Hidimbi przystała na warunek Bhimy. Potem, przybrawszy postać olbrzymki, zniosła ich wszystkich nad położone wysoko w górach jezioro Saliwahana. W tym uroczym leśnym ustroniu nad samą wodą bracia zbudowali drewnianą chatę i żyli tam spokojnie przez jakiś czas. Hidimbi zabierała Bhimę na cały dzień ze sobą i pokazywała mu rozmaite zakątki uczęszczane przez niebian, jak na przykład cudowne ogrody, dokąd przylatywali Siddhowie i Gandharwowie. Szybując w powietrzu zanosila Bhimę w któreś z takich miejsc, a potem leżeli razem na piaszczystych brzegach kryształowo czystych strumieni, gdzie kwitły czerwone i błękitne lotosy. Czasem Hidimbi zabierała go do krainy Guhjaków, położonej nad

boskim jeziorem Manasa. Bhima zwiedzał z nią cudowne miasta z mnóstwem lśniących pałaców, gdzie drzewa w ogrodach obsypane były kwieciami o oszołamiającym zapachu.

Hidimbi była olśniewająco piękna, niczym niebiańska bogini. Stroiła się w wyszukane klejnoty oraz złote ozdoby i zawsze miała na ustach słodkie piosenki. Bhima świata za nią nie widział. Miesiące z nią upływały mu jak dni. Po siedmiu miesiącach Hidimbi wydała na świat syna. W ciągu kilku dni z noworodka, któremu dała na imię Ghatotkacza, wyrósł prawie dojrzały młodzieniec. Ghatotkacza wyglądał jak prawdziwy Rakszasa – wielki i zwalisty, z mięśniami jak postronki, głowę miał łysą jak garniec, a do tego czerwone oczy o przerażającym wejrzeniu, długi, spiczasty nos i równie spiczaste uszy. Pierś miał szeroką, a gdy się wyprostował, głową sięgał czubków palm.

Mimo swego rakszasięgo pochodzenia i natury Ghatotkacza był skłonny do dobrego i stał się prawdziwym ulubieńcem Pandawów. Zawsze gotów był im służyć, a oni traktowali go jak młodszego brata. Mając Pandawów za nauczycieli, chłopiec szybko nauczył się walczyć i posługiwać różnym orężem. Po paru miesiącach Ghatotkacza poprosił rodziców, by pozwolili mu odejść na północ, do krajów zamieszkałych przez Jakszów i Rakszasów. Obiecał jednak Pandawom, że zjawi się, kiedy tylko o nim pomyślą i zrobi dla nich cokolwiek zechcą. Dotknąwszy stóp matki oraz wszystkich Pandawów po kolei, Ghatotkacza wzbił się w niebo i tyle go widzieli.

Nadszedł czas pożegnania z Hidimbi. Ta ze łzami wzięła Bhimę w objęcia, pytając, czy jeszcze kiedyś się zobaczą. Bhima zapewnił ją, że będą mogli na nowo się połączyć, kiedy on i bracia pokonają już piętrzące się przed nimi przeszkody i niebezpieczeństwa.

I tak Hidimbi została w chacie w górach, a Pandawowie z Kunti powędrowali dalej. Dla niepoznaki przebrali się za wędrownych ascetów – przywdziali odzież z kory drzewnej i zmierzwili sobie włosy. Zwykle Bhima niósł matkę na plecach. Nierozpoznani przewędrowali wiele różnych krain. Posuwając się zawsze lasami, przebyli krainę Matsjów, Trigartów i Pańczalów. Szli powoli, niepewni co ich czeka. Sami czekali na jakąś wskazówkę od Najwyższego Pana, jakiś znak, co mają robić. Wykorzystali też czas podróży na wspólne zgłębianie pism świętych, więc przyswoili sobie nauki Wed o moralności i wielu innych zagadnieniach.

Pewnego dnia, gdy siedzieli w lesie wokół świętego ognia, przybył im na spotkanie Wjasadewa. Pandawowie odpowiednio uczcili świątobliwego gościa i posadzili go wygodnie. Riszi zaczął: "Od dłuższego czasu patrzę na niesprawiedliwości, jakich dopuszczają się wobec was Kaurawowie. Chociaż jestem wobec was i Kaurawów bezstronny, to jednak gdy widzę, jak cierpicie, siłą rzeczy współczuję wam i chciałbym jakoś pomóc".

Wjasadewa poradził Pandawom zatrzymać się na trochę w leżącej nieopodal wiosce zwanej Ekaczakra. Zapowiedział też, że za jakiś czas zjawi się ponownie i udzieli im dalszych wskazówek. Riszi starał się podnieść na duchu zwłaszcza Kunti. Może być pewna – mówił – że jej synowie będą kiedyś rządzić światem. Prawy Judhiszthira zostanie królem, a jego dzielni bracia będą podporą tronu. Już wkrótce Judhiszthira dokona wspaniałej ofiary Radzasuja, która przypieczętuje jego pozycję cesarza świata.

Mędrzec sam zaprowadził Pandawów do Ekaczakry i wskazał im dom pewnego bramina. Ten chętnie zgodził się ich gościć. Wtedy Wjasadewa pożegnał się i odszedł swoją drogą, powtarzając jeszcze raz, że niedługo wróci.

Pandawowie rozglądali się po swojej nowej siedzibie. Wioska była mała i zewsząd otoczona malowniczym lasem. Bramin gościnnie oddał braciom do dyspozycji dwa pokoje w swoim domu. Uczynił on niegdyś ślub, że nigdy nie odmówi schronienia podróżnemu pukającemu do jego drzwi. W ciągu dnia Pandawowie chodzili do wioski, by uzbierać trochę jedzenia. Pokorą i łagodnością w obejściu szybko zjednali sobie mieszkańców Ekaczakry. Mieszkańcy wioski nie mieli żadnych wątpliwości, że mają przed sobą wędrownych ascetów, którzy na krótko zatrzymali się u nich, toteż chętnie dawali jałmużnę.

Co wieczór bracia oddawali matce użebране jedzenie, a ona przygotowywała z niego posiłek. Połowę jedzenia otrzymywał Bhima, drugą połową dzielili się pozostali.

Kiedy bracia wychodzili zebrać, zawsze jeden zostawał na wszelki wypadek z Kunti. Pewnego dnia – była to akurat kolej Bhimy – oboje usłyszeli z głębi domu głośny płacz. Ktoś zawodził tak przejmująco, że Kunti ścisnęło się serce.

"Synu – powiedziała – żyjemy tu sobie wygodnie dzięki dobroci tego bramina i nie musimy się bać Durjodhany z braćmi. Cały czas myślę, jak by mu się odwdziaczyć. Człowiek cnotliwy powinien zawsze odpłacać za dobro jeszcze większym dobrem. Może teraz będziemy mieli okazję?"

Kunti zgadywała, że bramina musiało dotknąć jakieś wielkie nieszczęście. Bhima poprosił, by postarała się dowiedzieć, o co chodzi, a on już dołoży wszelkich starań, by zaradzić biedzie.

Kunti po cichu wśliznęła się do wewnętrznej części domu, gdzie mieszkał bramin z rodziną. Schowana za drzwiami ujrzała, że cała rodzina siedzi ze zwieszonymi głowami. "Niech przepadnie to nędzne życie, które przynosi same nieszczęścia. Życie to ból i choroby, nic innego. Człowiek czyni ogromne wysiłki dla religii, potem dla pieniędzy i doczesnych radości, a w zamian otrzymuje nędzny okruszek szczęścia. I chociaż, jak wiadomo, wszystko to ma ostatecznie prowadzić do wyzwolenia, samo wyzwolenie jest nieosiągalne. Cierpią ci, którzy pożądają bogactw; jeszcze bardziej cierpią ci, którzy już je mają. Po cóż ja żyję, nieszczęsny?"

Kunti stała cicho i słuchała, jak ich gospodarz przeklina siebie samego i swój nieszczęsny los. Wspomnił o jakimś strasznym niebezpieczeństwie wiszącym nad nimi. Jego żona wybuchnęła płaczem, gdy zaczął ją obwiniać. To ona – mówił – nalegała przed laty, by pozostali w tej wiosce ze względu na jej przywiązanie do krewnych, którzy zresztą już dawno nie żyją. Zrozpaczony bramin objął głowę rękami. "Ale jak mogę cię porzucić, nawet choćby miało mi to uratować życie? Twój rodzice oddali mi cię za żonę i mam obowiązek troszczyć się o ciebie. Zawsze mi służyłaś, urodziłaś mi też dzieci. Nie, nie ma mowy, żebym pozwolił ci iść. Nie opuszczę też syna ani córki. Sam pójdę. A może lepiej umrzyjmy wszyscy razem?"

Bramin padł ze szlochem na ziemię. Żona podniosła go delikatnie i powiedziała: "Ten wybuch rozpaczy nie przystoi człowiekowi tak uczonemu jak ty. Nikt nie powinien rozpaczać nad śmiercią – śmierć jest nieunikniona. Zresztą nie umrzesz ani ty, ani dzieci. Ja pójdę.

Najlepsze, co może zrobić kobieta, to poświęcić życie służąc mężowi. Tak też zrobię, i ta ofiara z pewnością wyjedna mi wstęp do krainy wiecznego szczęścia".

Kunti słuchała zaintrygowana, jak żona przekonuje męża, by pozwolił jej umrzeć. Jeśli jego zabraknie – argumentowała – ani ona, ani dzieci nie mają szans przeżycia. Ona zostawszy wdową wydana będzie na łaskę nikczemnych ludzi – zlecą się do niej jak wrony do porzuconego kawałka mięsa. Jak sama zdoła zapewnić bezpieczeństwo dwojgu małym dzieciom, jak dopilnuje, by nie zeszły z drogi prawdy i cnoty? Składając ręce, kobieta błagała męża, by pozwolił jej odejść. Potem może wziąć sobie drugą żonę, a ona swym ostatnim aktem oddania zarobi sobie na wieczne miejsce w niebie.

Bramin nie odpowiadał, siedział dalej z głową w dłoniach. Wtem odezwała się jego córka: "Czemu się tak martwisz, ojczu? Masz przecież mnie. Pozwól mi iść. Dziecko ma obowiązek ratować rodziców – wszakże dlatego mędrcy nazywają dziecko putra – tym, kto ratuje rodziców od piekła. Mam wobec przodków obowiązek urodzenia syna, który będzie ofiarowywał im świętą raddh, dziś jednak z woli losu mogę usłużyć przodkom, ratując od śmierci własnego ojca. I tak pewnego dnia, ojczu, będziesz musiał oddać mnie innym. Nie wahaj się więc, zrób to teraz".

I dziewczyna zapłakała wraz z rodzicami. Wtem odezwał się mały synek gospodarzy, który jeszcze nie umiał dobrze mówić. "Niech nikt nie płacze" – ogłosił. "Wyślijcie mnie, a ja zaraz zabiję tego Rakszasa-ludojada". Chłopiec uśmiechnął się i zamachał źdźbłem trawy, jak gdyby to był straszliwy oręż.

Mimo przygnębienia wszyscy zaśmiali się na te słowa. Korzystając ze zmiany nastroju, Kunti zapytała, co właściwie się stało. Może mogłaby im jakoś pomóc? Gospodarz odparł, że temu nieszczęściu nie zaradzi żadna ludzka istota. Ziemię, które zamieszkiwali, były bezpieczne od wrogów dzięki potężnemu Rakszasie imieniem Baka. Ten sam Baka jednakże siał postrach wśród nich samych, a jako że ich król był słaby, nie doczekali się od niego pomocy. Rakszasa napadał, kiedy mu przyszła ochota, i porywał ofiary, które potem zjadał. W końcu mieszkańcy krainy poszli do niego i zaproponowali, że jeśli tylko przestanie ich zabijać, oni co tydzień wyślą doń kogoś z wielkim wozem pożywienia. On za to będzie ich bronił przed nieprzyjaciółmi. Ludożerca przystał na układ pod warunkiem, że będzie zjadał także człowieka wysłanego z jedzeniem.

Na tym stanęło. Bramin wyjaśnił Kunti, że minęłoby wiele lat, zanim przyszlaby kolej na każdego mężczyznę w kraju. Jutro jednak wypada jego kolej i nie wie, co robić. Nie może zostawić rodziny z małymi dziećmi na pastwę losu, ale tym bardziej nie może posłać ich na pewną śmierć. Dlatego pójdą wszyscy razem. Może Baka ulituje się i oszczędzi ich. A może pożre ich wszystkich od razu.

Kunti rzekła: "Jest sposób, który uratuje was wszystkich. Wy macie tylko dwoje dzieci, ja mam aż pięciu synów. Niech jeden z nich pojedzie z jedzeniem dla Rakszasy".

Gospodarz osłupiał. "Mowy nie ma, żebym dla ratowania własnego życia narażał na śmierć gościa i bramina. Czegoś takiego nie zrobiłby nawet największy grzesznik. Na odwrót, dla dobra bramina należy poświęcić samego siebie i własne dzieci".

Kunti patrzyła nań z powagą. "I ja uważam, że braminów należy ochraniać za wszelką cenę, ale o mojego syna nie musisz się bać. Rakszasa nie zdoła go zabić. Syn mój jest potężny i zna tajemne mantry".

Kunti dodała, że jej syn na jej oczach pozbawił życia innego potężnego Rakszase. I z Baką sobie poradzi. Nalegała tylko, by bramin zachował jej słowa w tajemnicy. Jeśli ludzie się dowiedzą, co potrafi jej syn, będą próbowali wyłudzić od niego tajemną wiedzę – tymczasem mantry tracą na sile, kiedy się nimi dzieli.

Bramin wpatrywał się w twarz Kunti. Oczywiście było, że mówi prawdę. Widocznie jej syn rzeczywiście ma jakieś niezwykle moce. Łzy stały mu w oczach, gdy przyjmował zbawczą propozycję.

Kunti wróciła do Bhimy i wszystko mu opowiedziała. Bhima nie zastanawiał się długo. Oczywiście, że pójdzie zabić Bakę. Aż mu się oczy zaświeciły do tej okazji użycia siły, a zarazem okazania wdzięczności szlachetnej bramińskiej rodzinie.

Ledwo Kunti i Bhima skończyli rozmawiać, gdy wrócili pozostali Pandawowie. Judhiszthira zauważył wyraz oczu Bhimy i od razu się domyślił, że brat planuje jakąś niezwykle przygodę. Przysiadłszy się do matki, zapytał półgłosem: "Co temu Bhimie chodzi po głowie? Wygląda, jak gdyby szykował się do jakiegoś niezwykle wyczynu. Czy to coś, co wyszło od ciebie, czy jego własny pomysł?"

Kunti opowiedziała o wszystkim. Słyszac, że Bhima ma pojechać z jedzeniem do Baki, Judhiszthira zaniepokoił się. "Matko, złożyłaś braminowi pochopną obietnicę. Nigdy nie słyszałem, żeby pisma sankcjonowały poświęcanie własnego syna za cudzego. W Bhimie cała moja nadzieja na pokonanie synów Dhritarasztry i odzyskanie królestwa".

Kunti odrzekła z lekkim uśmiechem, żeby się nie martwił – czyż zapomniał o nadludzkiej sile brata? Przecież Bhima już w niemowlęctwie roztrzaskał wielką skałę w proch i pył. A z jaką łatwością poniósł ich wszystkich przez las, pędząc jak wiatr! Całkiem niedawno zaś wybił życie z Hidimby, wielkoluda o niezmierzonej sile. "Nie myśl, że postąpiłam głupio, składając braminowi tę obietnicę. Władca musi zawsze otaczać braminów troskliwą opieką. W ten sposób osiągniemy dwa cele na raz: odwdzięczymy się naszym gospodarzom za ich dobre serce i spełnimy wielce pobożny uczynek, za który na pewno nie minie nas nagroda". Kunti dodała, że sama od dłuższego czasu przemyśliwała, jak by tu wynagrodzić bramina. Sam Pan zesłał tę okazję.

Judhiszthira rozważał słowa matki. Wreszcie, spoglądając przez pokój na uśmiechniętego Bhimę, odrzekł: "Dobrze mówisz. Twoja decyzja jest rzeczywiście przemyślana. Okazałaś braminowi dobre serce i dlatego Baka na pewno zginie. Tylko niech nikt się nie dowie, kto go zabił".

Judhiszthira nie był pewny, czy Kaurawowie nie dowiedzieli się już, że on i bracia żyją. Szpiedzy na pewno doniosą im o tak znacznym wydarzeniu, jak zabicie Baki, a wtedy mogą się zrodzić podejrzenia, że Bhima maczał w tym palce. Niewielu innych byłoby w stanie pozbawić życia tak straszliwego Rakszase. Tej nocy, gdy cała wioska spała, Bhima wyszedł po cichu i z wozem jedzenia pojechał do lasu, gdzie mieszkał Baka. Jedzenie pachniało apetycznie, a Bhima, po wielu miesiącach życia najpierw na skąpej leśnej diecie, a potem na

ubogich datkach, jakie co dzień zbierali bracia, miał wilczy apetyt. Napoczał więc jedzenie z wozu i wjechał do lasu, wołając Rakszase po imieniu.

Ten usłyszał go z daleka i wściekły pobiegł mu naprzeciw, krzycząc: "Ja jestem Baka!"

Jeszcze był daleko, a już od jego kroków dudniła ziemia, a jego wrzaski ogłuszały. Wreszcie wypadł pomiędzy drzew. Oczom Bhimy ukazał się prawdziwy wielkolud o czerwonych oczach i równie czerwonej brodzie oraz włosach. Na widok Bhimy zajadającego jego pożywienie, Baka rozdziawił paszczkę na całą szerokość, a na czole wystąpiły mu trzy głębokie bruzdy. Stanąwszy przed wozem, zagrzmał: "Cóż to za głupcowi tak śpieszno do krainy śmierci, że śmie na moich oczach tknąć mojego jedzenia?!"

Bhima posłał Rakszacie szyderczy uśmiech, nie przerywając sobie uczy.

Baka wydał z siebie ryk wściekłości i podnosząc ręce rzucił się na Bhimę. Ten dalej jadł. Pięści Baki spadły mu na plecy z gwałtownością gromu. Bhima jadł dalej, nawet się nie zachwiał. Nie zaszczycił też Rakszasy spojrzeniem. Baka ryknął ponownie i wyrwawszy z korzeniami potężne drzewo, zaczął nim wywijać w powietrzu. Bhima wstał, umył sobie ręce wodą z dzbana, który stał obok jedzenia, po czym zeskoczył z wozu i zwrócił się twarzą do rozwścieczonego demona.

Baka z całej siły cisnął drzewem w Bhimę. Ten z uśmiechem schwycił je w lewą rękę i odrzucił z powrotem. Rakszasa począł wrywać drzewa jedno po drugim i rzucać nimi w Bhimę, który łapał je i odrzucał mu. Ogołociwszy całą okolicę z drzew, Rakszasa wykrzykując cały czas własne imię, sam rzucił się na Bhimę i schwycił go w objęcia. Bhima też oplótł demona mocarnymi ramionami. Tak zwarci, szarpali i ciągnęli się nawzajem, próbując kopniakami zwalić jeden drugiego z nóg. Nie rozluźniając morderczego uścisku padli na ziemię i zaczęli się przetaczać, że aż ziemia się trzęsła. Bhima zacisnął mocniej ręce wokół Baki i nachyliwszy głowę jął raz po raz uderzać nią w głowę Rakszasy.

Baka zaczynał tracić siły. Bhima wyrwał mu się z objęć i zasypał gradem uderzeń pięści. Przycisnąwszy mu pierś kolanami, zadał mu parę druzgocących ciosów, od których jęczała ziemia. Baka stracił przytomność, a wtedy Bhima przewrócił go na brzuch i klękając mu na plecach, jedną ręką schwycił za kark, drugą złapał za przepaskę biodrową i złamał mu grzbiet. Bace krew buchnęła z ust. Rozstając się z życiem, wydał z siebie przeraźliwy wrzask, który słychać było w najdalszych zakątkach lasu.

Na wrzask Baki wylegli ze swych siedlisk jego przyjaciele i krewni. Widok jego zwalistego cielska w kałuży krwi przejął ich zgrozą. Bhima zapewnił ich jednak, że nic im nie grozi. "Tego tutaj spotkała śmierć za to, że zbyt lubił ludzkie mięso. Przestańcie zabijać ludzi, bo i wy tak skończycie".

Rakszasowie bez wahania obiecali: "Niech tak będzie" i uciekli, zostawiając Bhimę ze zwłokami Baki. Odtąd też odnosili się do ludzi przyjaźniej, jak wkrótce mieli okazję się przekonać mieszkańcy Ekaczakry.

Bhima dźwignął trupa, ułożył na wozie i zawiózł do Ekaczakry, gdzie niepostrzeżony ustawił wóz przed bramą wjazdową osady. Wreszcie poszedł z powrotem do domu bramina. Matka i bracia powitali go z ulgą i wyptali o wszystko.

Rozdział 9 – Gandharwa imieniem Angaraparna

Gdy wzeszło słońce, mieszkańcy Ekaczakry ku swemu ogromnemu zaskoczeniu odkryli za bramą martwe cielsko Baki – powykręcane, okaleczone, z wytrzeszczonymi oczami i szeroko rozwartą paszczą. Na ten widok, od którego włos jeżył się na głowie, ludzie aż pootwierali usta z osłupienia. Zbiegły się tysiące gapiów, a wszyscy dopytywali, kto tego dokonał. Ktoś przypominał sobie, że to bramin miał ubiegłej nocy jechać z jedzeniem i wkrótce w jego obejściu zebrał się hałaśliwy i podniecony tłum. Pandawowie zostali w domu, ale gospodarz wyszedł do ludzi, by zaspokoić ich ciekawość.

"Wczoraj, kiedy siedziałem przy drodze i płakałem nad nieszczęściem, które spadło na mnie i moją rodzinę, zobaczył mnie przechodzący mimo bramin. Opowiedziałem mu o wszystkim, a on obiecał uwolnić naszą osadę od tej nieustającej groźby. Bramin ów znał zaklęcia, którymi można przywołać niebiańskie moce. Zapewnił mnie, że sam zawiezie Bace jedzenie i pozbawi go życia. To niepojęte, ale najwyraźniej mu się udało!"

Ludzie popatrzyli po sobie z podziwem, potem wybuchły śmiechy i radosne okrzyki. Cała wioska świętowała tego dnia śmierć Rakszasy.

Pandawowie mieszkali dalej u bramina, jak im poradził Wjasadewa. Od spotkania z mędrcem minęły miesiące, lada chwila oczekiwali jego powrotu i spędzali czas, żebrząc o jedzenie i zgłębiając święte księgi Wed.

Pewnego dnia przybył pod dom bramina wędrowny asceta. Na zaproszenie gościnnego gospodarza zgodził się zatrzymać u niego na kilka dni. Powitany z należną czcią i dobrze nakarmiony, gość zaczął opowiadać historie zasłyszane podczas swych wędrówek po świecie. Pandawowie, którzy siedzieli z całą rodziną i słuchali, dowiedzieli się, że w Kampilji odbędzie się niedługo wspaniała swajamwara dla córki króla Drupady. Asceta utrzymywał, że królowna Draupadi nie pochodzi od żadnej ziemskiej matki, ale że wraz z bratem Dhrisztadjumną przyszła na świat z ognia ofiarnego.

Zaintrygowało to Pandawów. "Jak to możliwe, żeby dzieci rodziły się z ognia? Opowiedz nam wszystko, co wiesz".

Wędrowiec zaczął od historii narodzin Drony. Mędrzec Bharadwadza zobaczył kiedyś Apsarę Grhitaczi, a że dziewczyna była boskiej urody, uрониł na jej widok nasienie. Z tego nasienia, zebranego w naczynie, przyszedł na świat Drona. Jako dziecko Drona zawarł przyjaźń z Drupadą, który przybył do aśramu jego ojca na naukę.

Jakiś czas po tym, jak Drupada ukończył edukację i opuścił aśram, Drona posłyszał, że niepokonany bramin-wojownik Paraszurama zamierza odejść do lasu i rozdaje cały swój majątek. Drona odnalazł Paraszuramę i poprosił go o jałmużnę. Paraszurama odparł: "Kiedyś należał do mnie cały świat, który odbiłem niegodziwym władcom. Dziś jednak nie posiadam niczego. Cokolwiek miałem, rozdałem braminom. Zostało mi tylko moje ciało i oręż. Co wolisz?"

Drona wybrał niebiański oręż wraz z tajemnicą posługiwania się nim. Pożegnawszy się z Paraszuramą wyruszył w podróż do Pańczali, by zobaczyć się z dawnym przyjacielem Drupadą.

Asceta opowiadał teraz o wydarzeniach, o których Pandawowie wiedzieli od samego Drony – jak Drupada ciężko go obraził i co się potem stało. Nie wiedząc, że jego słuchaczami są Pandawowie, gość opowiedział im o bitwie pod Kampilją, w której na polecenie nauczyciela pokonali Drupadę.

Upokorzony i pozbawiony połowy królestwa Drupada myślał tylko o zemście. Zdawał sobie sprawę, że w boju nie ma szans przeciwko Dronie i że jedyny sposób to przeciwstawić mu innego, nie mniej potężnego bramina. Udał się więc do lasu szukać kogoś odpowiedniego. Nie od razu mu się to udało. W końcu jednak trafił na braci Jadżę i Upajadżę, potomków Kaśjapy – potężnego syna Brahmy. Nie od razu poprosił ich o pomoc. Zaczął po prostu służyć im z wielką czcią, by przychylnie ich do siebie usposobić. Dopiero po dłuższym czasie przedstawił swą prośbę młodszemu z braci, Upajadży, jako potężniejszemu. Prosił go o dokonanie obrzędu, z którego przyszedłby na świat syn zdolny zabić Dronę. Gotów był wynagrodzić bramina dziesięcioma tysiącami krów. Spotkał się jednak z odmową. "Nie podejmę się niczego – oświadczył Upajadża – co ma na celu korzyść materialną, czy to moją własną, czy też cudzą".

Mimo rozczarowania Drupada nie ustawał w służeniu Upajadży, mając nadzieję, że uda mu się go przejednać. Służył mu tak przez cały rok, aż bramini ulitowali się i dał mu radę: "Widziałem raz, jak mój brat podniósł z ziemi owoc i zjadł go, nie patrząc, czy jest czysty. Kiedy byliśmy jeszcze dziećmi i pobieraliśmy nauki u guru, często widywałem, jak zjadał resztki po innych. Kto nie dba o czystość w jedzeniu, nie będzie o nią dbał i w innych sferach życia. Idź więc do Jadży. On na pewno zgodzi się przeprowadzić dla ciebie tę ofiarę".

Upajadża miał rację, Jadża przyjął propozycję Drupady. Zdając sobie jednak sprawę z trudności zadania, zwrócił się o pomoc do Upajadży, który był zmuszony spełnić polecenie starszego brata, mimo iż sam nie widział w ofierze sensu. I tak dwaj bramini przybyli do Kampilji. Jeśli uda im się zyskać przychylność bogów z Panem Wisznu na czele, ci dadzą Drupadzie syna zdolnego zabić Dronę.

Przed rozpoczęciem obrzędów Drupada wyraził jeszcze jedną prośbę. Nadal miał w pamięci dzień, gdy podniósł sromotną porażkę z rąk Ardżuny i przyszło mu do głowy, że gdyby miał córkę, wydałby ją za tego junaka. Wspaniale byłoby mieć walecznego Ardżunę za zięcia. Jadża zgodził się i Drupada uszczęśliwiony zasiadł wraz z żoną przed ołtarzem, na którym miał zapłonąć święty ogień.

Doprowadziwszy obrzęd ofiarny prawie do końca, Jadża zawołał: "Królowo, podejdz tu szybko. Oto twój syn i córka".

Królowa odparła: "Nie jestem czysta, braminie. Usta mam pełne szafranu i natarłam się wonnymi olejkami. Nie mogę tak przyjąć ghi z ofiary".

Jadża odparł: "Czy jesteś gotowa czy nie, ta ofiara, przygotowana przeze mnie, a poświęcona przez Upajadżę, nie może się nie udać". I wylał ghi na ogień. W tejże chwili z płomieni wynurzył się chłopiec urodziwy niczym bóg, w lśniącej złotej zbroi. Biła od niego luna jak od samego ognia. Na głowie miał migotliwą koronę, a w rękach długi łuk i miecz. Sam jego widok mógł przejąć trwogą. Wychynął z płomieni z bojowym okrzykiem, wskoczył na rydwan króla i zaczął jeździć dookoła, popisując się swymi bojowymi umiejętnościami.

Okrzykami radości witali mieszkańcy Kampilji tego chłopca, który miał spełnić marzenie króla i zabić jego wroga.

Jeszcze nie przebrzmiały okrzyki, gdy z ognia wynurzyła się boskiej urody dziewczica o smagłej cerze i roześmianych oczach, wielkich i podłużnych jak płatki lotosu. Długie, falujące włosy tak czarne, że aż wpadały w błękit, opadły jej kaskadą po plecach, gdy zrobiła krok i wyszła z płomieni. Miała jędrne, strome piersi i krągłe biodra, a jej wdzięczne paluszki zakończone były paznokietkami błyszczącymi jak jasna miedź. Biła od niej słodka woń niebieskich lotosów tak silna, że wyczuwalna z odległości dwu mil. Nie było mężczyzny, który nie straciłby głowy na widok tej dziewczyny. Była porywająca, nie miała sobie równej wśród bogiń ani wśród niebiańskiego plemienia Gandharwów.

Kiedy tylko chłopiec i dziewczyna wyszli z płomieni – opowiadał dalej asceta zasłuchanym Pandawom – z nieba rozległ się nadnaturalny głos, donośny jak grom: "Ta piękność o smagłej cerze, Draupadi, będzie najlepszą z kobiet i z jej powodu stracą życie zastępy rycerzy. Chłopca zwać będą Dhrisztadjumną. On zabije Dronę".

Treść wyroczni doszła wkrótce do Drony, ciągnął asceta. Mimo to nauczyciel przyjął syna Drupady do swej szkoły i kształcił go na zręcznego rycerza. Chciał w ten sposób zadośćuczynić Drupadzie za zabranie mu połowy królestwa, a zresztą wiedział, że przed przeznaczeniem nie ma ucieczki.

Tu asceta przerwał. Wieść, że Dhrisztadjumna ma zabić ich ukochanego nauczyciela, zraniła Pandawów w samo serce. Nie wiedzieli, co ze sobą zrobić. Widząc to, Kunti odwołała Judhiszthirę, gdy udawali się na nocny spoczynek. "Od tylu miesięcy tu mieszkamy" – zaczęła. "Myślę, że dobrze byłoby ruszyć w dalszą drogę. Wy wszyscy już nie możecie sobie miejsca znaleźć. Zdaje mi się też, że chętnie wybralibyście się do Pańczali na swajamwarę tej Draupadi".

Nie uszło uwadze matki, jak synowie pootwierali szeroko oczy przy opisie boskiej urody królowny. zaproponowała, by ruszali do Pańczali i to zaraz na stępnego dnia. Synowie przyklasnęli pomysłowi. Nazajutrz rano pożegnali się z braminem oraz całą rodziną i ruszyli w drogę gęsięgo, z Kunti w środku. Znowu zagłębiali się w las.

Pierwszego wieczoru, gdy po całym dniu wędrówki siedzieli przy ogniu, zjawił się Wjasadewa. Pandawowie padli mu do stóp, po czym powstali z kornie złożonymi dłońmi, a mędrzec pobłogosławił ich. Kiedy już wszyscy usiedli, Wjasadewa zaczął: "O rycerze, pogromcy wrogów, czy idziecie drogą cnoty, jak przykazują pisma? Czy czcicie braminów? Mam nadzieję, że okazujecie szacunek wszystkim, którzy nań zasługują".

Riszi przemawiał w ten sposób przez pewien czas, a Pandawowie słuchali z uwagą. Na koniec poradził im starać się o rękę królowny Pańczali. Jej ojciec, pragnąc oddać córkę prawdziwie godnemu kandydatowi, obmyśla dla zalotników próbę strzelania z łuku. Ardżuna powinien stanąć do zawodów.

Z tymi słowami Wjasadewa wstał i przyjąwszy jeszcze raz pokłony Pandawów zniknął w lesie.

Wskazówki mędrca podniosły braci na duchu. Ruszyli w dalszą podróż z lekkim sercem. Aby nie spóźnić się na swajamwarę, maszerowali dzień i noc. W ten sposób dotarli po kilku

dniach nad brzeg Gangesu. Noc już zapadła, kiedy stanęli nad łagodnie płynącą wodą. Prowadził Ardżuna, oświetlając drogę pochodnią. Wędrowcy z czcią pokłonili się świętej rzece, po czym poszli wzdłuż brzegu, szukając dogodnego miejsca do przeprawy.

Nagle w mroku rozległ się donośny okrzyk "Stać! Kto śmie o tej porze zbliżać się do rzeki? Noc należy do Jakszów, Gandharwów i Rakszasów. Innym wolno się kąpać tylko w ciągu pierwszej części nocy, o zmroku. Wy wyglądacie na ludzkie istoty, a więc wracajcie, skądęście przyszli".

Z wody wynurzyła się świetlista istota, by powoli wznieść się w powietrze i po chwili stanąć na złocistym rydwanie. Z rydwanu tajemniczy nieznajomy przemawiał dalej gromkim głosem, podnosząc przy tym ogromnych rozmiarów łuk. "Jestem Gandharwa Angaraparna, przyjaciel skarbnika bogów Kuwery. Przyszedłem tu się kąpać. Nikt, ani bóg, ani demon, nie ważyłby się zbliżyć do rzeki, gdy ja zażywam kąpieli. Skąd więc wy wzięliście śmiałość, o ludzie? Znikajcie stąd natychmiast albo was zabiję. Nie boję się nikogo".

Buńczuczna mowa Gandharwy rozdrażniła Ardżunę. "Ty łotrze, rzeki i góry są dla wszystkich i o każdej porze. Nie ma czegoś takiego jak jakaś wyznaczona pora, kiedy nie wolno nam się zbliżać do tej świętej rzeki. Ani nie lękamy się twoich gróźb. Tylko człowiek słaby wystraszyłby się kogoś takiego jak ty. Zejdź nam z drogi, bo teraz my będziemy się tu kąpać".

Angaraparna zapłonął gniewem. Napiął łuk i posłał prosto w Pandawów setkę strzał. Ardżuna uczynił pochodnią, którą trzymał dalej w rękę, ruch szybszy niż błyskawica i strącił je wszystkie. "Daruj sobie te wysiłki, nie nastraszysz nikogo, kto zna się na walce" – zawołał ze śmiechem. "Twój oręż, zwrócony przeciwko potężniejszemu przeciwnikowi, przepadnie jak morska piana. Wiem, niebiański obieżyświacie, że siłą górujesz nad ludźmi i mam zamiar użyć na ciebie niebiańskiego pocisku. Płomienistą agnejastrę, którą zaraz wyślę, otrzymał najpierw Bharadwadża od Brihaspatiego. Bharadwadża podarował ją Agniweszji, Agniweszja memu nauczycielowi Dronie, a Drona mnie. Broń się, jeśli zdołasz!"

Ardżuna zakłębieniem przywołał agnejastrę i kazał jej wstąpić w pochodnię z całą swą straszliwą mocą. Zamachnąwszy się gniewnie cisnął pochodnią w Angaraparnę. W rydwan Gandharwy jakby piorun strzelił, w okamgnieniu zostały z niego tylko węgle. Sam Gandharwa od siły uderzenia stracił przytomność i głową naprzód spadł z rydwanu, z którego zaczął się teraz podnosić dym. Ardżuna schwycił go garścią za włosy przystrojone girlandami kwiatów i przywłókł przed oblicze Judhiszthiry.

Nagle z wody wynurzyła się kobieta-niebianka, śpiesznie podbiegła do Judhiszthiry i składając ręce powiedziała: "O dostojny, jestem Kumbhinaszi, żona Angaraparny. Proszę, bądź mi łaskawy i daruj mu wolność. Oddaję się pod twoją opiekę".

Jej mąż tymczasem doszedł do siebie i zdołał usiąść. Judhiszthira przemówił: "Gandharwo, któż zabijałby tego, kto przegrał walkę, postradał rycerską sławę, kto jest bezbronny i kogo ratuje kobieta? Idź wolno".

Angaraparna podniósł się i z szacunkiem skłonił przed Judhiszthirą. Kiedy przemówił, głos miał już pokorniejszy. "Twój młodszy brat zadał ciężki cios mojej dumie. Z mego niebiańskiego rydwanu został tylko popiół. Nazywano mnie Czitrarathą, "posiadaczem

pięknego rydwanu", od dzisiaj jednak będę się nazywać Dagdharathą, "tym, komu spalono rydwan"".

Angaraparna podziękował też Ardżunie, że go nie zabił, chociaż mógł. W dowód wdzięczności zaproponował, że wyjawi mu boską tajemnicę znaną tylko Gandharwom i podaruje mu zaprzęg niebiańskich koni. "Ta boska nauka – mówił z uśmiechem – zwie się Czakszuzi. Dzięki niej przenikniesz wzrokiem wszystko, co istnieje w którymkolwiek z trzech światów i poznasz najgłębszą naturę każdej rzeczy. Ta właśnie umiejętność daje Gandharwom moc, dzięki której górują nad ludźmi".

Tu Angaraparna wskazał gestem brzeg rzeki i oczom Pandawów ukazało się stado śnieżnobiałych koni. "Daruję ci te rumaki. Zaniosą cię, dokądkolwiek zechcesz. To nie są zwykłe wierzchowce, powstały one z gromu Indry i nie zawiodą cię nigdy, nawet w najcięższej próbie".

Ardżuna odparł: "Jeżeli dajesz mi te konie i tę tajemną wiedzę, Gandharwo, w zamian za darowanie życia, to nie mogę ich przyjąć. I tak bym cię uwolnił; tak chciał mój starszy brat. A jałmużny nie przyjmuję, nie leży to w obowiązkach mego królewskiego stanu".

Angaraparna znów się uśmiechnął. "Kto mówi o jałmużnie? Chlubo rodu Bharatów, chciałbym nauczyć się od ciebie władania tą płomienistą bronią, którą mnie pokonałeś".

Ardżuna przystał na wymianę. Najpierw jednak chciał wiedzieć, czemu właściwie Gandharwa zaczął takich, jak on i bracia, prawych ludzi uczonych w Wedach i zrodzonych w szlachetnej królewskiej dynastii.

Gandharwa wyjaśnił: "Istotnie, Ardżuno, słyszałem od risziego Narady o wspaniałych czynach twoich przodków. Tak się też składa, że znam osobiście waszych ojców – Dharma, Waju, Indra, Aświnowie i nawet Pandu mieszkają przecież w niebie. Wiedziałem, że jesteście szlachetni, prawi, dzielni w boju i wierni waszym rycerskim ślubom. Mimo to rzuciłem wam wyzwanie, gdyż nikt, kto jest silny i uzbrojony, nie powinien tolerować zaczepki na oczach własnej żony. Dałem się ponieść wściekłości".

Angaraparna zdradził też Ardżunie, co tak naprawdę pozwoliło mu pokonać jego, niebianina. "Jesteś nie do pokonania, rycerzu, gdyż przestrzegasz ślubu wstrzemięźliwości. Gdyby do walki z Gandharwami, i to w nocy, stanął wojownik, który nie odmawia sobie rozkoszy miłosnych, nie wyszedłby z tego żywy".

Gandharwa dodał, że nawet wojownik, który nie zachowuje ścisłej wstrzemięźliwości, będzie w stanie pokonać najpotężniejszego wroga, jeśli ma ze sobą bramina-kapłana. "Kto ma uczonego i panującego nad sobą kapłana, ten może podbić całą ziemię. Sprzyjać mu będzie szczęście, a w końcu czeka go kraina niebios. Dlatego, potomku Tapaty, weź sobie dobrego kapłana za przewodnika".

Słuchającego z uwagą Ardżunę zdziwiło, że Gandharwa nazywa go potomkiem jakiegś Tapaty. "Jesteśmy synami Kunti" – rzekł – i nazywają nas Kauntejami. Dlaczego nazwałeś nas Tapatjami? Nigdy tego dotąd nie słyszałem".

Opowieść okazała się długa. Za radą Angaraparny bracia usiedli wygodnie do słuchania na brzegu rzeki. Gandharwa zaczął recytować z pamięci starodawną opowieść o Tapaty, córce

boga słońca. Tapati zeszła z niebios na ziemię i poślubiła Samwaranę, jednego z pierwszych królów w dynastii Pandawów. Z historią Tapati wiązało się wiele innych krótszych opowieści, na opowiadaniu których zeszła reszta nocy. Kiedy Gandharwa skończył, zasłuchani bracia spostrzegli, że na horyzoncie niebo zaczyna blednąć. Ardzuna odezwał się: "O Gandharwo, zdajesz się wiedzieć wszystko i wszystko przenikasz swym boskim wzrokiem. Powiedz nam, proszę, gdzie szukać bramina, który zna Wedy i może zostać naszym kapłanem?"

Angaraparna odparł, że niedaleko jest w lesie aśram zwany Utkaczaka, gdzie mieszka bramin imieniem Dhaumja, młodszy brat boskiego risziego Dewali. Niech zwrócą się do niego, a może zgodzi się zostać ich przewodnikiem.

Ujęty przyjazną postawą Gandharwy i wdzięczny za dobre rady Ardzuna dał mu mantrę do przywoływania agnejastry. Gandharwa w podzięcie ponownie chciał mu podarować konie, Ardzuna jednak odrzekł: "Tym razem nie przyjmę twoich darów. Tajemnej wiedzy nie pragnę, a koni i tak nie możemy w tej chwili przyjąć. Twa przyjaźń, najlepszy z Gandharwów, jest sama w sobie najcenniejszym darem. Może kiedyś będziemy potrzebować tych rumaków; wtedy je weźmiemy".

Na pożegnanie Angaraparna i Pandawowie wymienili pełne szacunku pokłony i tak się rozstali. Gandharwa z żoną odlecieli do krainy niebios, a Pandawowie ruszyli w dalszą drogę.

Tym razem poszli wzdłuż Gangesu na północ, w kierunku, gdzie według Angaraparny leżał aśram Dhaumji. Ze wschodem słońca nad rzekę przyszedli się kąpać liczni riszi, każdy odziany tylko w jedną prostą szatę i ze zmierzwionymi włosami związanymi w kok na czubku głowy. Nad rzeką niesły się słowa świętych hymnów Wed ku czci różnych bóstw – jedni sławili boga słońca Surję, inni niszczycielskiego Sziwę, a jeszcze inni intonowali modlitwy do najpotężniejszego Pana Wisznu. Sami Pandawowie też wykąпали się w Gangesie i świętą glinką znalezioną na brzegu namalowali sobie na ciele znaki, jakie noszą wielbicielowie Wisznu, Waisznawowie.

Kunti weszła do wody w ubraniu, które po kąpieli zmieniła w osłoniętym miejscu. Jej myśli stale kierowały się ku Krysznie. Modlitwami upraszała go o pomoc w pokonaniu stojących przed nimi przeszkód.

Spotkani nad rzeką mędrcy pomogli braciom trafić do Utkaczaki. Stanąwszy przed obliczem świątobliwego Dhaumji Pandawowie padli mu do stóp, a Judhiszthira powiedział: "O wielce uczony mędrze, jesteśmy synami Pandu, a oto nasza matka Kunti. Zwracamy się do ciebie o pomoc, idąc za radą Gandharwy. Zgódź się zostać naszym przewodnikiem i obrońcą w naszych wędrówkach. Uważaj nas za swe sługi".

Dhaumja z uśmiechem poprosił ich, by usiedli, a jego uczniowie poczęstowali ich owocami z lasu i wodą. Widok pięciu młodych królewiczów i szlachetnej Kunti budził w riszim sympatię. Ujęło go też, że byli jak on sam czcicielami Wisznu. Zgodził się zostać ich kapłanem. Pandawowie nie posiadali się z radości. Mieli uczucie, jak gdyby królestwo i cały ich majątek był już odzyskany, a Draupadi zdobyta. W stosownej ceremonii Dhaumja przyjął Pandawów za uczniów i inicjował ich mantrami Wed.

W aśramie mieszkało wielu mędrców i wszyscy pobłogosławili królewiczów na dalszą drogę. Pandawowie wyglądali jak sami bogowie i riszi nie mieli wątpliwości, że niedługo jest

czas, kiedy zostaną władcami ziemi, mimo iż polegać mogli tylko na sobie samych. Dhaumja dołączył do Pandawów i wszyscy razem zdążali dalej do Pańczali.

Rozdział 10 – Swajamwara Draupadi

Jeszcze kilka dni przedzierania się leśnymi ścieżkami i Pandawowie z Dhaumją wyszli na szeroką kamienną drogę wiodącą do Pańczali. Wkrótce zrównali się z grupą braminów, którzy zapytali: "Ktoście tacy i dokąd spieszycie?" Judhiszthira przedstawił siebie i braci jako brahmaczarinów – uczniów żyjących w celibacie – Dhaumję jako nauczyciela i dodał, że idą z Ekaczakry. Bramini namawiali braci do wzięcia udziału w swajamwarze Draupadi. "My właśnie tam idziemy. Hojny król Drupada ma w imieniu swej boskiej córki rozdać między braminów mnóstwo cennych darów".

Po raz kolejny usłyszeli bracia historię niezwykłych narodzin królowny, opis jej olśniewającej urody oraz szczegóły samej uroczystości. Świętować będzie cała Kampilja. Wystąpią aktorzy, śpiewacy, tancerze i recytatorzy starożytnych opowieści z Wed. Zmagać się będą najznamienitsi zapaśnicy, a atleci będą popisywać się siłą. Nie zabraknie wyśmienitego jadła i napoju. Ukoronowaniem obchodów będzie chwila, gdy spośród królów i książąt, którzy już się zjeżdżają ze wszystkich stron świata, Draupadi wybierze męża. Bramini zdradzili też Pandawom, że król obmyślił dla zalotników niezwykle trudną próbę. Można się było spodziewać, że kandydaci nie poskąpią braminom jałmużny w nadziei, że zapewni im to szczęście w zawodach.

Bramini mówili to ze śmiechem. Pokazując na skromne odzienie Pandawów, dodali: "Zdaje się, chłopcy, że przydałaby wam się nowa odzież. Chodźcie z nami. Dostaniecie wszystko, czego wam potrzeba, a potem możecie wracać z nami albo iść dalej swoją drogą. Kto wie, może królowna wybierze na męża któregoś z was? Jesteście przystojni jak niebianie! Ten tutaj boski młodzian – wskazali na Bhimę – ma ciało niczym piorun. Gdyby stanął do zawodów zapaśniczych, wygrałby góry złota".

Judhiszthira uśmiechnął się: "Idziemy z wami do Kampilji. Prowadźcie!"

Razem ruszyli w dalszą drogę. Dniem szli, na noc rozkładali się obozem gdzieś w lesie niedaleko drogi albo nad jeziorem. Wędrowało wielu. Przyjacielska postawa i grzeczna mowa Pandawów zjednywały serca. Nikt jednak nie rozpoznał w nich synów Pandu.

Cała kompania dotarła w pobliże stolicy na kilka dni przed rozpoczęciem uroczystości. Postanowiwszy zatrzymać się w jednej z podmiejskich wiosek, Pandawowie przeszli po domach, pytając, czy nie znajdzie się dla nich miejsce; wkrótce też znaleźli gospodarzy – garncarza z rodziną – którzy zgodzili się dać im nocleg. Bracia zatrzymali się więc tam i, jak wcześniej w Ekaczakrze, żyli z żebraniny. Od mieszkańców wioski dowiedzieli się, kiedy dokładnie jest swajamwara i na czym polega owa trudna próba wymyślona przez Drupadę. Kandydat miał mianowicie za zadanie trafić z łuku w niewielkich rozmiarów cel umocowany na wysokim słupie. Poniżej celu zawieszony był obracający się krążek z jednym małym otworem. W cel trzeba było trafić nie bezpośrednio, a przez ów otwór w chwili, gdy mijał on cel. Nie dość na tym; król sam wybrał łuk, z którego mieli strzelać zawodnicy – łuk tak ciężki, że przeciętnie silny mężczyzna ledwo mógł go podnieść. Tylko rycerz o nadludzkiej sile i zręczności mógł liczyć, że zdobędzie rękę boskiej Draupadi.

Nowiny wprawiły Ardżunę w doskonały nastrój. Modlił się do Krysny o szansę zdobycia królowny. Ze słów Wjasadewy zdawało się wynikać, że dziewczyna była przeznaczona za żonę jednemu z nich. Dzięki więzom małżeńskim z domem możnego

Drupady Pandawowie zyskaliby też przyjaźń i poparcie króla, co na pewno kiedyś im się przyda. Ardzuna nie mógł się doczekać swajamwary.

Drupada nie pożałował trudu ani środków na przygotowania do uroczystości. Na jego rozkaz wybudowano ogromnych rozmiarów stadion o masywnych murach z piaskowca, w których otwierało się sto ozdobionych złotem i drogimi kamieniami bram, odpowiednio szerokich, by widzowie nie musieli się tłoczyć. Miejsca do siedzenia rozmieszczone były na łagodnie wznoszących się tarasach wykładanych koralem i lapis lazuli. W pierwszych rzędach ustawiono setki zdobnych drogimi kamieniami tronów dla członków królewskiego stanu, dla których Drupada wznosił też wokół stadionu okazałe rezydencje z białego kamienia. Budowle były wielopiętrowe i przywodziły na myśl wierzchołki niebotycznej góry Kailasa. Otwory okienne zasłaniała ażurowa krata z czystego złota, ściany wysadzane były diamentami i szmaragdami, a marmur posadzki pokrywały kosztowne kobierce.

Wreszcie nastął dzień rozpoczęcia uroczystości. Przybyłych królów i książąt zaproszono do zajęcia miejsc na stadionie. Wkroczyli północną bramą, witani zgłębliwą muzyką tysięcy trąbek oraz biciem w kotły. Wschodnią bramą weszli na stadion licznie przybyli riszi; blask bił od nich jak od słońca. Tarasy umajone niezliczonymi wieńcami i girlandami kwiatów zapelnili mieszkańcy Pańczali. Stadion zalały tłumy ludzi w barwnych, odświętnych strojach. Gwar tysięcy widzów, powoli zajmujących miejsca, brzmiał jak pomruk oceanu. W powietrzu unosił się wonny dym czarnego aloesu i kadzidła.

Pandawowie weszli razem z braminami i z nimi też usiedli. Nikt nie zwrócił na nich uwagi, oni natomiast ciekawie rozglądali się po rzędach wokół areny.

Na poczesnym miejscu wśród królów siedział Durjodhana z braćmi – świetlista gwiazda w roju mniejszych gwiazd. Bhima jął się burzyć na jego widok, lecz Judhiszthira rzucił bratu ostrzegawcze spojrzenie. Nie mogli ryzykować, że zostaną odkryci – jeszcze nie!

Otwarto obchody. Aktorzy i tancerze zabawiali widownię, bramini prowadzili ofiary ogniowe, Drupada rozdawał jałmużnę. Wszystko to ciągnęło się przez piętnaście dni i z każdym dniem przybywało więcej ludzi. Pandawowie byli zdumieni zamożnością króla Pańczali, którego stać było na rozdawanie braminom gór złota i drogich kamieni. Sami, chociaż ubrani jak bramini, nie podeszli po jałmużnę. Zostali na miejscach i czekali, kiedy ukaże się królowna.

Nastąpiło to szesnastego dnia. W szatach z połyskliwego złotego jedwabiu, strojna w klejnoty, które sypały blaski, królowna Draupadi weszła na arenę, niosąc na złotej tacy ślubną girlandę. Założy ją na szyję temu, kto okaże się zwycięzcą w próbie wyznaczonej przez jej ojca. Draupadi towarzyszyła muzyka fletu, wina i tambury, gdy szła na miejsce obok ojca. Królowna była tak piękna, że królowie i książęta pozrywali się naraz z miejsc, jęli wymachiwać orężem i przechwalać się głośno: "Ja ją zdobędę!", "Nie ma tu nikogo, kto mógłby się mierzyć ze mną!", "Draupadi będzie moja!"

W jednej chwili rzędy królów i książąt wezbrały jak wzburzony ocean. Opętani przez boga miłości mężczyźni rzucali jeden drugiemu zaczepne spojrzenia, uderzali się po żyłastych ramionach, podnosili łuki i miecze. Byli jak rozszalałe himalajskie słonie w porze godowej.

Nad areną zawisły niebiańskie rydwany bogów, na czele ze strażnikami czterech stron wszechświata: Jamaradzą, Indrą, Kuwerą oraz Waju. Pod kopułą nieboskłonu zgromadzili się

Siddhowie, Czaraniowie, Nagowie, Rudrowie, Dajtjowie, Danawowie i Guhjakowie. Oni także ciekawi byli swajamwary i chcieli zobaczyć, kto zostanie mężem królowny. Potężni riszi z Naradą, Angirą i Parwatją na czele stali wśród bogów, jaśniejący jak słońce.

Kiedy oczy Pandawów spoczęły na ślicznej Draupadi, kiedy ujrzeli smagłość jej cery i urodę jej twarzy, mieli uczucie, że ktoś wraził im strzałę prosto w serce. Powstawali z miejsc i zafascynowani śledzili wdzięczne ruchy tej dziewczyny o powabnym ciele, gdy szła przez arenę. Naprzeciwko tarasu dla braminów, po drugiej stronie areny siedzieli Jadawowie z Mathury, a wśród nich Kryszna. Nie uszło jego uwadze, że tych pięciu powstało. Obserwując ich, powiedział do Balaramy: "Wydaje mi się, że tych pięciu tam po drugiej stronie to Pandawowie". Kryszna wskazał ich bratu lekkim ruchem głowy. "Słyszałem pogłoski, że moi kuzyni wcale nie zginęli w pożarze w Waranawacie. Zdaje się, że to prawda. Jak sądzisz, Ramo?"

Balarama przyjrzał się uważnie każdemu bratu po kolei. Nie było wątpliwości: to byli synowie Kunti. Odwrócił się do Kryszny z uśmiechem, obaj jednak powstrzymali się od dalszych komentarzy, by nie zdradzać się ze swoim odkryciem przed sąsiadami.

Królowie i księżęta mieli teraz oczy tylko dla Draupadi i jej ojca. Stojących Pandawów nikt nawet nie zauważył. W końcu Drupada zaczął machać do zalotników, żeby usiedli. Zrobili to z niechęcią, zagryzając wargi i wrogo patrząc po konkurentach. Z nieba spadł deszcz kwiatów. Stadion rozbrzmiał dźwiękami niezliczonych konch i bębnów. Teraz powstał brat Draupadi Dhrisztadjumna, smukły i jasny jak złoty maszt proporca Indry. Na widowni zapadła cisza. Dhrisztadjumna zaczął wymieniać po imieniu wszystkich obecnych królów oraz księżąt. Zaczął od monarchów Hastinapury, potem wymienił imiona królów Mathury, a po nich pozostałych władców państw, państwerek i prowincji.

Biorąc siostrę za rękę, Dhrisztadjumna obwieścił donośnym głosem: "Ta oto królowna przypadnie dzisiaj temu, kto zestrzeli cel". Tu królewicz wskazał na olbrzymich rozmiarów łuk leżący na złotym stole. "Oto łuk i strzały, którymi macie się posłużyć. Ogłaszam uroczyste: ktokolwiek przestrzeli krążek i trafi w cel, zdobędzie rękę Draupadi. Dokonać tego zdoła tylko mąż wysokiego rodu, o wyjątkowej sile i zręczności".

Dhrisztadjumna usiadł obok ojca. Na dany przez Drupadę znak kapłan rozniecił ogień ofiarny i rozpoczął obrzęd swajamwary. Arenę wypełniły głosy tysięcy braminów intonujących modlitwy z Wed. Król patrzył po zgromadzonych zalotnikach. Nie widział nikogo godnego uwagi. Żaden z tych butnych monarchów nie zasługiwał na rękę jego córki. Drupada pomyślał o Ardżunie. Gdybyż ten był wśród żywych! Krażyły wprawdzie pogłoski, że Pandawowie uszli z pożaru z życiem, ale gdzie wobec tego są? Tę próbę przejdzie tylko Ardżuna albo ktoś mu równy. I o to właśnie chodziło królowi. Miał nadzieję, że wybierając tak trudną próbę, zwabi syna Pandu. Jadża obiecał przecież, że z jego ofiary przyjdzie na świat córka, która wyjdzie za Ardżunę. Czyż słowa risziego mogą się nie sprawdzić? Z niepokojem w sercu król obserwował kandydatów wywoływanych do próby.

Jeden po drugim królowie i księżęta występowali naprzód. Korony na ich głowach i złote kolczyki w uszach pobłyskiwały w ciepłych promieniach słońca, gdy dziarskim krokiem podchodzili do spoczywającego na stole łuku. Aby go tylko podnieść, musieli się wyteżać. Kiedy poradzili sobie z tym i zdołali ustawić łuk pionowo, pozostawało go napiąć i założyć cięciwę. To okazywało się jednak wyczynem, o którym ci królowie nie mieli nawet co marzyć! Łuk nagiął się nieznacznie, po czym odskakiwał z taką siłą, że kandydaci lądowali

na ziemi boleśnie poobijani i musieli zbierać z ziemi swe korony i girlandy. Jeden po drugim próbowali szczęścia i wracali upokorzeni na swe piękne trony, poprawiając po drodze poprzekrzywiane złote ozdoby na ciele. Porażka ostudziła ich miłosny zapał. Z trudem łapiąc powietrze, pokonani książęta siedzieli bez słowa i tylko trzęśli głowami.

Przyszła kolej na Karnę. Widząc ze swego miejsca, jak kroczy w kierunku areny niczym złota góra, Pandawowie czuli, że cel już jest trafiony i królowa zdobyta. Zanim jednak Karna podniósł łuk, Draupadi wstała i oświadczyła głośno: "Nie zgadzam się na męża, który jest synem woźnicy".

Draupadi wiedziała, że Karna jest synem Adhirathy, przywódcy społeczności sutów, którzy na ogół trudnili się powożeniem wozami bojowymi. Przysługiwało jej prawo odrzucenia kandydata niskiego rodu i wykorzystała je.

Twarz Karny pokryła się ciemnym rumieńcem. Wydał z siebie zduszony, bolesny śmiech, spojrzął na słońce, po czym obrócił się na pięcie i pomaszzerował z powrotem na miejsce. Zgrzytał przy tym zębami i wykręcał ręce z gniewu, nie powiedział jednak nic.

Następny zalotnik, możny król Cziedich Sziszupala, zdołał z najwyższym wysiłkiem zgiąć łuk w półkole, lecz przy próbie założenia cięciwy łuk wymknął mu się z ręki. Sziszupala upadł na wznak i przez dłuższą chwilę nie mógł się nawet podnieść. Po nim próbował szczęścia władca krainy Magadha imieniem Dżarasandha. I jemu udało się zgiąć łuk, lecz kiedy uwolnił jedną rękę, by założyć cięciwę, łuk wyleciał mu z drugiej i powalił go na kolana.

Do łuku podszedł teraz Durjodhana, urągając po drodze pokonanym monarchom. Wszyscy zamilkli, gdy król Hastinapury skłonił się Drupadzie. Ten skinął lekko głową i Durjodhana podniósł łuk. Zręcznie założył cięciwę i umieścił na niej jedną z leżących na stole szczerozłotych strzał. Wycelował uważnie. Wypuszczona z łuku strzała przeszła gładko przez otwór w wirującym krążku, lecz chybiła o włos samego celu. Durjodhana gniewnie cisnął łukiem o ziemię i wrócił na miejsce.

Królowie z dynastii Jadu, z Kryszną i Balaramą włącznie, wiedzieli, że Draupadi przeznaczone było wyjść za Ardżunę, toteż żaden nie stanął do próby. Poprzestali na roli widzów i śmiali się, gdy łuk powalał na ziemię każdego z zalotników po kolei. Odetchnęli z ulgą, gdy strzała Durjodhany przeleciała ze świstem mimo celu. Ten łajdak nie zasługiwał na taką nagrodę jak Draupadi. Ale gdzie jest Ardżuna? Tylko Kryszna i Balarama czekali ze spokojem i spoglądali przez arenę tam, gdzie siedzieli bramini.

Już wszyscy królowie spróbowali i odeszli pokonani. Draupadi dalej trzymała girlandę czerwonych kwiatów na złotej tacy. Dhrisztadjumna ogłosił, że jeśli ktoś jeszcze chce spróbować, niech wystąpi. Ardżuna spojrzął na Dhaumję. Ten uśmiechnął się i skinął głową. Syn Pandu powstał i wyszedł na środek areny. Bramini na tarasie wybuchli okrzykami radości i zaczęli wymachiwać skórami antylop, które służyły im za okrycie. Może prostemu braminowi uda się to, czego nie zdołali dopiąć dumni możnowładcy tego świata. A jeżeli w ogóle był bramin, któremu mogło się udać, był to ten właśnie. Ardżuna wyglądał jak ciemna chmura, a jego śmiały krok był krokiem lwa.

Nie wszyscy bramini podzielali tę nadzieję. Niektórzy ze starszych powątpiewali. Obawiali się, że Ardżuna swym niewczesnym wystąpieniem ściągnie niesławę na bramiński

stan. "Jak może ktoś, komu brak siły i kogo nie uczono władać bronią sprostać próbie, w której zawiedli nawet władcy tego świata?" – mówili głośno. "Zatrzymać tego młokosa! To dzieciak, który porywa się na niemożliwy wyczyn ze zwykłej porywczosci, a może i z próżności. Przez niego wszyscy wyjdziemy na głupców".

Inni bramini oponowali: "Przyjrzyjcie się lepiej temu młodzianowi. Ma ramiona i uda jak trąby słonia, jest szeroki w barach i robi wrażenie silnego jak rozjuszony lew. Właśnie, że może mu się udać. Na pewno by się nie wyrwał, gdyby był słabeuszem".

Jeszcze inni mówili o mocy braminów. Czy to obdarzeni siłą cielesną czy też nie, bramini są zawsze silni siłą duchową. Nigdy nie należy lekceważyć bramina. Wszyscy wojownicy na ziemi zostali ongiś unicestwieni przez bramina Paraszuramę. Znakomity riszi Agastja wypił cały ocean. Dla bramina nie ma rzeczy niemożliwych. Niech ten młodzian spróbuje swoich sił. "Tak! Niech idzie. Zobaczycie, jak łatwo napnie łuk i trafi w cel".

"Niech więc tak będzie" – odparli starsi i usiedli z powrotem.

Ardżuna doszedł na środek areny, skłonił się królowi i zapytał donośnie, aż jego słowa odbiły się echem po stadionie: "Czy braminom także wolno stawać do próby?"

Drupada spojrział nań z ciekawością i odpowiedział twierdząco. "Żaden władca nie ściąga na siebie hańby, korząc się przed mocą bramina. To moc braminów chroni władców, jak Wisznu chroni bogów".

Ardżuna złożył dłonie i nisko pokłonił się łukowi. W sercu modlił się do Kryszny. Trzykrotnie obszedł łuk na znak szacunku, potem ujął go w prawą dłoń. Napięcie łuku i założenie na cięciwę złotej strzały były dziełem chwili. Na stadionie zaległa teraz martwa cisza. Ardżuna stał bez najmniejszego ruchu z łukiem napiętym tak mocno, że tworzył pełne koło. Powoli uklęknął i wycelował w górę. Nagłym ruchem wypuszczona strzała, prędsza od błyskawicy, śmignęła przez otwór w krążku i ugodziła cel w sam środek.

Kiedy cel spadł na ziemię ze sterczącą w nim strzałą, stadion oszalał. Widzowie zerwali się z miejsc, krzycząc w uniesieniu. Zagrały bębny, trąbki i konchy, trzymane aż dotąd w pogotowiu przez niezliczonych muzyków. Bardzi na poczekaniu układali wiersze o wyczynie Ardżuny. Sami bogowie sławili zwycięzcę, na jego głowę spadł z nieba deszcz kwiatów. Bramini powstali jak jeden mąż, wymachując, czym kto miał – okryciami, garnuszkami na jałmużnę – i aż skacząc w górę z radości. Za to królowie i książęta palili się ze wstydu. I oni krzyczeli, lecz były to okrzyki zawodu i rozpaczy.

Drupada rozszerzonymi ze szczęścia oczami wpatrywał się z podziwem w tajemniczego bramina, gdy ten wchodził na podwyższenie. Któż to taki? Czy możliwe, żeby to był Ardżuna? Nie uszło uwadze króla rosnące poruszenie w rzędach dla zalotników. Zanosilo się na rozlew krwi. Drupada poszukał wzrokiem swego głównego ministra i kazał mu trzymać wojsko w pogotowiu. Potem skinął na Draupadi. Ten bramin ma zostać jej mężem.

I królewna wpatrywała się we wchodzącego na podwyższenie zwycięzcę. Młodzian spodobał jej się od razu: bogom podobny, o szlachetnych i łagodnych rysach. Może i jest to Ardżuna, jak obiecał Jadza. A nawet jeśli nie, i tak może poślubić go bez wstydu. Bramini stoją na drabinie społecznej wyżej od kszatrijów – warstwy rządzącej. Zresztą jak na bramina ten nieznajomy odznacza się niezwykłą siłą. Dał też w próbie dowód rzadkiej samokontroli. I

wreszcie związek ten uświęca swą obecnością Krysna, wszechmocny Pan stworzenia. Draupadi podeszła do syna Kunti i z radością założyła mu girlandę na szyję.

Widok królowy rzeczywiście przyjmującej bramina za męża jeszcze bardziej rozwścieczył pokonanych. Judhiszthira uznał, że czas się zbierać. Powstawszy, wraz z braćmi skierował się do bramy. Za nim szedł Ardżuna z Draupadi. Kiedy mijali taras dla braminów, ci krzyczeli z radości i wołali do niego słowa uznania.

Ponad zgiełk na tarasie dla królów wybił się głos Durjodhany: "Jakim prawem Drupada tak nas obraża? Pomija wszystkich panów ziemi i oddaje córkę jakiemuś biednemu, nieuczonemu braminowi. Braminom nie powinno się w ogóle pozwalać na udział w swajamwarze; to dla członków królewskiego stanu, a nie dla nich. Najwyraźniej Drupada sprosił nas wszystkich tylko po to, żeby nas znieważać".

Reszta poparła go krzykami, niektórzy zaszczękali orężem. Sziszupala dodał: "Król Pańczali zadziera nosa! Uważa, że żaden z nas nie jest mu równy. Musimy natychmiast dać mu nauczkę, żeby to się nie powtórzyło na innych swajamwarach".

Pokonani zalotnicy wstali i powyciągali miecze z pochew. Wrogo patrząc na Drupadę, jak jeden mąż ruszyli w jego stronę. Mieli ogromną przewagę liczebną. Króla obszedł strach. Zaczął się cofać.

Widział to z bramy Judhiszthira. Drupada, od dziś ich teść, znalazł się w niebezpieczeństwie. Judhiszthira kazał Bhimie i Ardżunie iść mu na pomoc. Bracia wbiegli na podium i stanęli między Drupadą a zalotnikami. Ardżuna dalej trzymał w ręku łuk ofiarny. Co do Bhimy, wyrwał z korzeniami drzewo rosnące z boku areny i jął nim groźnie wywijać. Dwaj królewicze wyglądali jak Indra z Jamaradżą stawiający czoła całej armii Dajtjów i Danawów. Królów były setki, a jednak na widok tych dwóch junaków woleli się zatrzymać.

Krysna siedział dalej spokojnie na swym miejscu i śledził rozwój wypadków. Nachylając się do Balaramy, skomentował cicho: "Teraz nie może już chyba być żadnych wątpliwości, kim są ci dwaj. Tylko Bhima mógł wyrwać z korzeniami to drzewo siał... i któż poza Ardżuną zdołałby zestrzelić cel? Sankarszano, to muszą być Pandawowie".

Balarama przyglądał się Ardżunie i Bhimie stojącym na podium i gotowym odeprzeć rozwścieczonych królów i książąt. "Z całą pewnością" – uśmiechnął się. "To prawdziwe szczęście, że nasza ciotka z synami uszła z pożaru w Waranawacie".

Na pomoc Ardżunie i Bhimie przybiegli gromadnie bramini, machając garnuszkami oraz skórą i krzyząc: "Nie bójcie się! Damy rady tym zarozumiałym monarchom!"

Ardżuna uśmiechnął się i delikatnie powstrzymał braminów. "Stańcie z boku i patrzcie" – powiedział. "Zaraz osadzę ich w miejscu moimi ostrymi strzałami, jak moc mantr paraliżuje kłębowisko węży".

Przed napierających wyskoczył Karna wołając: "Kszatrijowie nie powinni atakować braminów, ale skoro ci sami stają z nami do walki, możemy podjąć wyzwanie".

Karna zatrzymał się w pewnej odległości od Ardżuny i zaczął szyć w niego z łuku. Żołnierze Drupady dobrze zaopatrzyli Ardżunę w strzały, toteż z łatwością postrzącał strzały

Karny własnymi. Tymczasem król Madrasu Szalja starł się z Bhimą, jak jeden olbrzymi słoń z drugim. Durjodhana i pozostali zwrócili się przeciwko braminom, którzy usiłowali z nimi walczyć. Bez wysiłku odparli wychudzonych od ascezy mnichów; uważali przy tym, by nie zadawać ran.

Ardżuna posłał w Karnę kilka śmigłych strzał. Karna odniósł parę lekkich ran i zdumiał się, że jego przeciwnik strzela z taką celnością i siłą. Teraz miał się lepiej na baczności. Zasypał Ardżunę setkami niechybnych strzał, ten jednak znowu zdołał strącić je wszystkie, nim go dosięgły. Nawet nacierający królowie musieli podziwiać Ardżunę; okrzykami zagrzewali go do dalszej walki. Ubodło to Karnę. Jego łuk słał w Ardżunę tysiące strzał, od których powietrze zaroilo się jak od stad złocistych ptaków. Ardżuna dalej jednak nadażał ze strącaniem ich. Co więcej, przywołał swój niebiański oręż i sam zasypał Karnę rojem strzał.

Obaj przeciwnicy dawali dowody niespotykanego mistrzostwa. Zagrzewali się nawzajem do walki w języku rycerzy: "Patrz na mą siłę!", "Broń się, jeśli potrafisz!", "Patrz, co zrobię z twymi strzałami!", "Uważaj, zaraz dostaniesz jeszcze straszliwszym pociskiem!"

Reszta mogła tylko obstąpić walczących i patrzeć z pootwieranymi ustami, chwając męstwo obu.

Wkrótce Karna zdał sobie sprawę, że nie uda mu się zyskać przewagi. Przerwał atak i głośno zwrócił się do Ardżuny: "Twe męstwo, braminie, sprawia mi przyjemność. Kim jesteś, uosobieniem nauk i sztuk walki? Może jesteś Paraszuramą lub Indrą, a może nawet samym niepokonanym Panem Wisznu? Kiedy wpadnę w gniew, tylko ci trzej mogą stawić mi czoła – i może jeszcze syn Kunti Ardżuna".

Ardżuna uśmiechnął się. "Nie jestem ani Indrą, ani Paraszuramą. Ani żadnym z bogów czy boskich istot. Wiedz, że jestem prostym braminem, który posiadał sztukę walki dzięki łasce guru. Potrafię władać tak ziemską, jak i niebiańską bronią, i gotów jestem cię pokonać".

Karna opuścił broń z namysłem. To nie zwyczajny bramin. Lepiej chyba nie ciągnąć dalej tej walki. Jeszcze nigdy waleczność kszatriji nie wygrała z duchową mocą bramina. Nawet potężny król Wiśwamitra z całym arsenałem broni niebian nie zdołał pokonać risiego Wasiszty, bramin Paraszurama zaś sam jeden zadał klęskę wszystkim królom na całej ziemi. Karna złożył tajemniczemu braminowi pokłon i odstąpił od walki.

Bhima i Szalja walczyli dalej. Zwarci ramionami, bili się i przewracali po arenie jak para odurzonych słoń walczących o przywództwo, czasami stojąc na nogach, czasami tarzając się w pyłe. Po całym stadionie niesły się ich wściekłe ryki i odgłos zadawanych ciosów. To nacierali na siebie, to znów wlekli jeden drugiego za sobą czy ciskali nawzajem o ziemię. Ani jeden, ani drugi nie słabł. Obsypywali się razami gwałtownymi jak pioruny i śmiali się przy tym głośno. Nagle Bhima poderwał Szalję z ziemi i podniósł go wysoko nad głowę. Dobrze zakręciwszy przeciwnikiem w powietrzu, odrzucił go daleko. Szalja gruchnął o ziemię i leżał ogłuszony. Na tym Bhima poprzestał, przypomniawszy sobie, że ma przed sobą brata Madri.

Dwaj bramini okazali się godnymi przeciwnikami tak Karny, jak i Szalji. Królowie nie mogli wyjść ze zdumienia. Z nowym respektem patrzyli na Bhimę i Ardżunę stojących razem i czekających, czy ktoś jeszcze ma ochotę z nimi walczyć. "To nie mogą być bramini. Kto oprze się Karnie z wyjątkiem Drony lub Ardżuny? Kto powaliłby Szalję, jeśli nie mocarny

Balarama lub Bhima? Stawić czoła Durjodhanie może tylko niepokonany Kyszna. Zanim postanowimy, co dalej, dowiedzmy się, kim naprawdę są ci obcy".

Reszta myślała podobnie. Podnosić rękę na braminów było nieroztropnie, nawet jeśli sami zaczęli; może jednak ci tutaj okażą się innego stanu; wtedy dopiero będzie można zacząć na dobre!

Wykorzystując tę chwilę wahania, Kyszna wystąpił naprzód. "O monarchowie – powiedział – ten bramin zdobył rękę królowy w sposób tyleż uczciwy, co godny podziwu. Dalsza walka jest bezcelowa. Nie kalajmy tej świętej uroczystości niepotrzebnym rozlewem krwi, i to bramińskiej".

Łagodne słowa Kyszny i jego rozsądne argumenty trafiły królom do przekonania. Powoli złożyli broń i zeszli z areny. Nie przestali jednak zachodzić w głowę, kim też są ci dwaj waleczni bramini.

Rozdział 11 – Zaślubiny Pandawów z Draupadi

Ledwo Bhima i Ardżuna, zakrwawieni i pokiereszowani, zeszli z królewskiego podium, otoczyła ich ciżba rozradowanych braminów wznoszących okrzyki na ich cześć. Z trudem przeciskając się przez tłum, bracia poszli ku południowej bramie. Wyglądali razem jak słońce i księżyc wyłaniające się zza chmur. W pewnej odległości od stadionu, przy drodze, czekali pozostali trzej Pandawowie z Draupadi. Szczęśliwi, że Bhima i Ardżuna wyszli z utarczki cało, bracia uściskali ich serdecznie, po czym razem poszli z powrotem do domu garnarza.

Kunti zrezygnowała z udziału w swajamwarze w obawie, że ją rozpoznają i teraz czekała z wielkim niepokojem. Dawno zaszło słońce, a synowie nie wracali. Co mogło tak długo ich zatrzymać? Może, rozpoznani przez Kaurawów, poległi w walce? A może Rakszasowie przybyli pomścić Hidimbę i Bakę? Kunti przypomniały się zapewnienia Wjasadewy. Miałaby czcigodny mędrzec się mylić?

W ciszy wieczoru Kunti siedziała pogrążona w niespokojnych myślach. Gdzie przepadły jej ukochane dzieci? Wtem do chaty wpadł Ardżuna, wołając: "Matko, wracamy z najcenniejszą jałmużną! Spójrz tylko, jaki cudowny klejnot nam się dzisiaj dostał!"

Z ulgą i radością rozpoznając głos syna, Kunti odrzyknęła: "Podzielcie się wszystkim, co zdobyliście!" Kiedy podniosła oczy, ukazał jej się Ardżuna wchodzący do pokoju z Draupadi. Królowna z miejsca przypadła Kunti do nóg. Dowiedziała się po drodze, kim jest tak naprawdę pięciu braminów i była szczęśliwa, że rzeczywiście zdobył ją Ardżuna. Powitała też czcigodną królową dynastii Kuru z odpowiednim szacunkiem.

Na widok odzianej w biel królowny chyłcej się do pokłonu matce aż zapało dech w piersiach ze zgrozy. "Cóż ja zrobiłam najlepszego! Jak możecie wszyscy podzielić się tą dziewczicą?!" Chwyając za rękę nadal uśmiechniętą Draupadi, Kunti wyszła na dwór, gdzie stał Judhiszthira. "Synu, nigdy w życiu nie powiedziałam niczego, co okazałoby się fałszem. Nieprawda nie może mi przejść przez usta. Kiedy Ardżuna powiedział, że przynosi jałmużnę, nie miałam pojęcia, że ma na myśli tę oto królowę i kazałam mu podzielić się nią z wami wszystkimi. Skoro tak powiedziałam, musi tak być. Ale jak? Co robić?"

Kunti nie widziała wyjścia. Nade wszystko ceniła prawdę. Nie kłamała nigdy, nawet dla żartu. Czy teraz będzie musiała narazić na szwank swą prawdomówność? Z niepokojem i obawą spoglądała w oczy Judhiszthiry. "Powiedz, synu, co zrobić, żeby me słowa nie okazały się fałszem, a zarazem żeby królowny nie splamił grzech?" Nikt nigdy nie słyszał, żeby kobieta wychodziła za więcej niż jednego mężczyznę. Co dopiero za pięciu!

Judhiszthira rozważał. Wreszcie pocieszył matkę: ani jej, ani Draupadi nie splami grzech. "Drogi Phalguni – zwrócił się do Ardżuny – ty zdobyłeś królowę, ty też powinienes ją posłubić. Rozpal święty ogień i z błogosławieństwami braminów przyjmij jej rękę".

Ardżuna spojrział na brata zdumiony. "Królu, nie pchaj mnie na ścieżkę, którą idą niegodziwcy. Według mnie twój rozkaz przeczy cnocie. Jak mogę w twojej obecności wziąć sobie żonę, kiedy ty sam jesteś jeszcze bezzenny? To ty powinienes przyjąć jej rękę. Potem, jeśli każesz, niech ją bierze za żonę Bhima, a potem dopiero ja i bliźniacy".

Pozostali Pandawowie słuchali pełnych szacunku słów Ardżuny, zerkając w stronę Draupadi. Dotąd rozumiało się samo przez się, że Draupadi przypadnie temu, który ją zdobył. Teraz jednak królowna Pańczali odwzajemniła ich spojrzenia i bracia poczuli, jak rozpływają się w nich serca. Tak cudownej istoty w życiu nie widzieli. Draupadi jakby wyszła spod ręki samego Stwórcy, a blask bił od niej jak od bogini Lakszmi, wiecznej towarzyszki Wisznu.

Judhiszthira dobrze widział, co dzieje się z braćmi. Wspomniał słowa Wjasadewy. Prawda, mędrzec radził Ardżunie stanąć o królownę do zawodów, zarazem jednak zdawał się wskazywać, że ma ona zostać żoną ich wszystkich. Takie małżeństwo, choć niewątpliwie rzadkie, niekoniecznie musiało być grzechem, jeśli sankcjonował je swym autorytetem Wjasadewa – tym bardziej, jeśli miało posłużyć wypełnieniu wyższego religijnego nakazu. Jeśli Draupadi poślubi tylko jednego z nich, poczną się zwady i rywalizacja. Także słowa Kunti okażą się fałszem. Widocznie sam Bóg chce tego małżeństwa. Judhiszthira podjął decyzję. "Wszyscy pojmiemy błogosławioną Draupadi za żonę".

Bracia rozpromienili się. Judhiszthira zastępował im ojca, Pandu. Jego autorytet był ostateczny, jego słowo równało się rozkazowi samego Najwyższego Pana. Draupadi więc zostanie ich żoną Wszystkich pięciu pożerało ją teraz oczami, aż dziewczyna onieśmielona spuściła oczy. Jak to będzie – dzielić jedną żonę? Właśnie się nad tym zastanawiali, gdy wszedł garniarz, oznajmiając, że mają gości: w drzwiach stali Kryszna i Balarama.

Gdy dwaj mężni Jadawowie weszli, Judhiszthira siedział na podłodze, a bracia wokół niego. Szeroki w barach, o mocnych ramionach, najstarszy królewicz wyglądał jak Indra w świetle głównych bogów. Kryszna złożył dłonie: "Ja jestem Kryszna, a to mój starszy brat Balarama". Pandawowie zerwali się, uszczęśliwieni nieoczekiwanym spotkaniem z kuzynami. Kryszna dotknął na znak szacunku stóp Judhiszthiry, Bhimę i Ardżunę jako równych wiekiem uściśkał, od bliźniaków przyjął pokłony. Kryszna z Balaramą dotknęli także stóp Kunti, witającej ich ze łzami radości w oczach.

Kiedy już etykietę powitalnej stało się zadość, Pandawowie stali oszołomieni i wpatrywali się w Krysznę. Jakież to niezwykle, że Najwyższy Pan całego stworzenia występuje w roli ludzkiej istoty, ich krewnego i przyjaciela! Kryszna zagadnął, jak się mają. "Mamy się wszyscy dobrze, Kryszno – odparł Judhiszthira – ale powiedz, jak nas wytropiłeś?"

Kryszna uśmiechnął się. "Ogień zawsze widać, nawet kiedy jest zakryty. Kto inny tak dzielnie by sobie poczynił na swajamwarze? To wielkie szczęście, pogromcy wrogów, że uszliście śmierci w pożarze. I równie wielkie szczęście, że grzeszne plany Durjodhany spełzły na niczym. Bądźcie błogosławieni. Obyście wzrastali w siłę, jak ogień ukryty w pieczarze stopniowo przybiera na sile, by stać się wielkim pożarem".

Kryszna wyjaśnił, że nie chce przeciągać wizyty, by nie ściągać na braci ludzkiej uwagi i nie zdradzać ich. Obaj z Balaramą wstali i odeszli po cichu. Pandawowie siedzieli dobrą chwilę, po wyjściu gości, pogrążeni w myślach o Krysznie. Jego gest poparcia i zachęty dodał im nadziei. Teraz byli pewni, że już wkrótce odzyskają należną sobie pozycję na dworze Hastinapury.

Nie wiedzieli, że przed domem czeka jeszcze ktoś – Dhrisztadjumna. Skradał się za nimi całą drogę i leżał teraz w kryjówce nie opodal chaty. Był świadkiem odwiedzin dostojnego Kryszny z Balaramą. Cóż to za bramini, do których wszechpotężni przywódcy rodu Jadu zadają sobie trud przyjscia z wizytą? Nie, to nie zwyczajni asceci. Dhrisztadjumna ostrożnie

podkraść się bliżej i zerknął przez okno do środka. Kunti akurat tłumaczyła Draupadi, jak przygotowywać Pandawom posiłek. Po ofiarowaniu jedzenia Panu i rozdaniu części braminom należy podzielić resztę na dwie połowy: jedną ma dać Bhimie, drugą podzielić między pozostałych czterech braci i między nie dwie.

Dhrisztadjumna podpatrywał, jak siostra gorliwie spełnia polecenia. Połowę jedzenia postawiła przed rosłym młodzianem, który wbił dzisiaj Szalję w proch areny, resztą obdzieliła pozostałych. Posiliwszy się, bracia legli na spoczynek na jelenich skórkach rozpostartych na miękkim sianie, głowami na południe. Kunti leżała w poprzek przy ich głowach, a Draupadi ułożyła się do snu w nogach. Nie uszło uwagi Dhrisztadjumny, że siostra cały czas się uśmiecha. Ona, aż do dzisiaj ozdoba królewskiego dworu, wydawała się najzupełniej szczęśliwa w tych skromnych warunkach, z pokorą służąc tajemniczym wędrowcom.

Ułożywszy się na posłaniach bracia zaczęli gwarzyć między sobą. Do ukrytego pod oknem królewicza dobiegały urywki rozmowy – mówili o niebiańskiej broni, rydwanach, słoniach, łukach, strzałach oraz mieczach. Przypominali sobie szczegóły bitwy z królami na stadionie i ze śmiechem wspominali, jak Bhima i Ardżuna utarli nosa wojowniczym monarchom.

Dhrisztadjumnie dosyć było tego, co zobaczył i usłyszał. Bez wątplenia miał przed sobą walecznych rycerzy, i to królewskiego rodu. Wymknął się z obejścia i pospieszył z powrotem do pałacu opowiedzieć o wszystkim ojcu.

* * *

Króla Drupadę nękały niespokojne myśli. Wydał za mąż ukochaną córkę i nie wie nawet za kogo! Rozważał jeszcze raz wydarzenia dnia. Kim był ten mąż, który stracił cel? Byłże to prawdziwy bramin? Może zwykłemu trafowi zawdzięczał, że mu się udało? Może był wajsją, a może jeszcze gorzej: siudrą, i teraz szlachetny ród Drupady okryje się niesławą? A może był to jakiś wielki rycerz z rodu królów? Lecz po co król przebierałby się za bramina? Może rzeczywiście był to sam Ardżuna, który jakimś cudem uszedł z życiem ze strasznego pożaru w Waranawacie? Nie, to byłoby zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

Król siedział pogrążony w myślach, gdy wszedł Dhrisztadjumna. Skłoniwszy się ojcu do stóp, królewicz opowiedział wszystko, czego udało mu się dowiedzieć. Był przekonany, że Draupadi zdobyli Pandawowie. Rozradowany opisywał, jak trafił za nimi do chaty na przedmieściu, jak przyszli z wizytą Krysna i Balarama, i jak owi bramini mówili językiem rycerzy.

"Ci dwaj, którzy walczyli na podium, opuścili stadion i dołączyli do trzech innych na drodze. Wyglądają na braci. Jest z nimi dostojna pani, jaśniejąca jak ogień. To chyba ich matka. Słyszałem ich głosy, głębokie i donośne jak czarne burzowe chmury. Nie ma najmniejszej wątpliwości, to nie siudrowie ani wajsjowie. Z całą pewnością należą do królewskiego stanu. Ja uważam, że to Pandawowie. Widocznie ukrywają się, odkąd uszli z pożaru w Waranawacie".

Drupada był zachwycony. Z nastaniem świtu przywołał swego kapłana i kazał mu iść do chaty garniarza dowiedzieć się imion braci. Kapłan niezwłocznie ruszył w drogę. Wchodząc do chaty, powitał Pandawów pochwałami dla ich męstwa, po czym powiedział: "O czcigodni, wielki król Drupada pragnie poznać wasze imiona. Proszę, zdradźcie mi, z jakiego jesteście

rodu i z którego plemienia. Może przypadkiem to wy jesteście Pandawowie? Król zawsze marzył o wydaniu córki za Ardzunę. Jeśli tak się rzeczywiście stało, nic nie mogłoby przysporzyć nam więcej chwały".

Judhiszthira polecił braciom: "Przynieście wody i obmyjcie stopy temu braminowi. Zasługuje na nasz szacunek – tym bardziej jako dworski kapłan Drupady".

Bhima niezwłocznie wykonał polecenie. Usadowił kapłana wygodnie i ofiarował mu arghję. Dopiero wtedy Judhiszthira odpowiedział: "Braminie, król wyznaczył za córkę pewną cenę. Nie oddał jej bez warunków. Nic mu więc do tego, z jakiego rodu pochodzi zwycięski kandydat. Na wszystkie pytania o nasz ród i plemię odpowiedział napięty łuk i trafiony cel".

Judhiszthira mówił to z uśmiechem. Zapewnił kapłana, że Drupada nie ma najmniejszego powodu do zmartwienia. Jego marzenie już niedługo się spełni. Draupadi ma na ciele wszystkie znaki wróżące jej małżeństwo z mężczyzną królewskiego rodu. "Jakież nisko urodzony i nieobeznany z orężem zawodnik trafiłby w cel?" – ciągnął. "Próba odbyła się według zasad i nikt nie odbierze zwycięzcy zwycięstwa. Król nie ma czego żałować".

Judhiszthira dopowiadał właśnie ostatnich słów, gdy przybył kolejny wysłannik, zapraszając ich na wspaniałą ucztę, jaką wydaje w mieście Drupada. Prosił też Pandawów, by razem z nim udali się do królewskiego pałacu na oficjalne zaślubiny.

Judhiszthira wyraził zgodę i przybyły podprowadził braci do dwóch złotych rydwanów wysłanych przez Drupadę. Na jednym posadzili Kunti i Draupadi, na drugi wsiedli sami. Ciągnięte przez białe rumaki rydwany szybko zawiozły ich do Kampilji. Powitani u bram pałacu przez królewskich ministrów, Pandawowie zostali zaprowadzeni do sali, gdzie czekała uczta. Judhiszthira szedł pierwszy. Znaleźli się we wspaniałej, ogromnych rozmiarów komnacie, której posadzkę pokrywały kosztowne kobierce. Wzdłuż ścian, skrzących się od drogich kamieni, ustawiono podłużne stoły. Na jednym król kazał umieścić najróżniejsze przedmioty związane z życiem bramina: przybory do ofiar, święte księgi, girlandy. Na drugim leżały przedmioty, jakich używają wajsjowie: sprzęty i narzędzia do prac polowych, sznury, nasiona i tym podobne. Na kolejnym zgromadzono najróżniejszy oręż, części uzbrojenia, tarcze, pociski i sprzęty potrzebne do walki, a także drogie tkaniny, złote bransolety oraz inne ozdoby, i wreszcie rozmaite piękne i drogocenne przedmioty.

Przy wejściu wszystkie oczy zwróciły się na braci. Widok tych mocarnych mężczyzn odzianych w skóry czarnych antylop, idących krokiem lekkim i prężnym jak młode lwy, szerokich w barach, o twardych mięśniach i ramionach długich jak węże, o spojrzeniu pełnym siły i odwagi, jak spojrzenie rozjuszonego byka – przejął radością samego króla, jego rodzinę, ministrów i doradców. Bez najmniejszego wahania czy onieśmielenia goście, poczynając od najstarszego, zajęli miejsca na złotych siedzeniach krytych jedwabiem i oparli stopy na podnóżkach. Odświętnie ubrani słudzy i służebne wnieśli złote i srebrne tace z wybornymi potrawami i bracia z przyjemnością zabrali się do uczty – uczty godnej królów.

Posiliwszy się, Pandawowie wstali i podeszli do stołu z bronią i przedmiotami użytku królów. Obejrzelni wszystko z zainteresowaniem, wymieniając uwagi. Drupada, jego synowie i doradcy nie mieli wątpliwości: tych pięciu należy do królewskiego stanu.

W końcu Drupada podszedł do Judhiszthiry i zapytał wprost: "O szlachetny, czy mamy uważać was za braminów, czy też za królewskich kszatrijów? A może jesteście wajsjami?"

Albo siudrami? Może jesteście niebianami, którzy zeszli na ziemię w przebraniu braminów? Proszę, wyjawcie nam prawdę. Prawda przystoi monarchom jeszcze bardziej niż ofiara i rozdawanie jałmużny. Musimy wiedzieć, do którego ze stanów należycie, by móc przeprowadzić stosowną ceremonię zaślubin".

Judhiszthira słuchał króla z uśmiechem na ustach. Kiedy przemówił, głos jego zabrzmiał donośnie jak grom przetaczający się w chmurach. "Porzuć zwątpienie, królu, i raduj się. Spełniło się twe życzenie. Rzeczywiście pochodzimy z królewskiego rodu, jesteśmy synami sławnego Pandu. Mnie zwą Judhiszthira. Twą córkę zdobył Ardżuna i on, wraz z Bhimą, stawiał czoła reszcie królów. Córka twa, niczym nieskazitelny lotos, została przesadzona z jednego czystego jeziora do drugiego, o równie czystej wodzie. Wraz z Draupadi w komnacie dla dam siedzi nasza matka Kunti".

Tu Judhiszthira złożył dłonie. "O królu, powiedziałem ci wszystko, co było do powiedzenia". Dodał w imieniu swoim i braci, którzy otoczyli go kołem: "Królu, jesteś dla nas czcigodnym patriarchą i panem. Uważaj nas za swe korne sługi. Chronimy się pod twą opiekę. Co rozkazujesz?"

Drupada nie posiadał się ze szczęścia, oczy zasły mu łzami i przez dłuższą chwilę stał, drżąc ze wzruszenia, niezdolny wydobyć słowa. Wreszcie zdołał się jakoś opanować. "Junaku, nie znajduję słów na wyrażenie mej radości. Dzisiaj spełnia się misja mego życia, dzisiaj ziściły się me marzenia. Jakież to szczęśliwy dzień! Mów, jak się uratowaliście z pożaru w Waranawacie?"

Judhiszthira opowiedział całą historię. Drupada z synami Dhrisztadjumną i Szikhandhim ostro potępili Durjodhanę i jego słabego ojca. Król z całego serca dodawał Judhiszthirze otuchy i poprzysiągł, że pomoże mu objąć tron Hastinapury, który prawem mu się należał. Tymczasem oddał braciom do dyspozycji część własnego pałacu i traktował ich z wielkim szacunkiem.

Nazajutrz Drupada rzekł do Judhiszthiry: "Rycerzu o potężnych ramionach, dzisiejszemu dniowi przyświecają szczęśliwe konstelacje niebieskie. Niech Ardżuna przyjmie dzisiaj rękę mej córki w świętym obrzędzie zaślubin".

"Jeżeli mój młodszy brat ma wstąpić w związki małżeńskie – odparł Judhiszthira – to i ja powinienem to dzisiaj zrobić, tak nakazuje religia".

Drupada przytaknął ze zrozumieniem. "W takim razie ty pojmij za żonę moją córkę. Albo daj ją bratu, któremu chcesz".

Judhiszthira odrzekł: "Królowna zostanie żoną nas wszystkich. Tak życzy sobie nasza matka. Twą córkę, klejnot wśród dziewic, zdobył Dhanandżaja, mamy jednak zasadę, że wszystkimi zdobytymi klejnotami dzielimy się po równo. Niech więc Draupadi pojmie za mężów po kolei każdego z nas, według wieku".

Drupada aż odstał na krok i wytrzeszczył oczy. "Słyszałem, o potężny, że mężczyzna może poślubić wiele żon, nigdy jednak nie słyszałem, żeby kobieta miała więcej niż jednego męża. Wiem, rycerzu, że słyniesz z cnoty. Jak więc możesz zaaprobować coś tak sprzecznego z obyczajem, ba! z nakazami pism?"

Król, synowie i ministrowie z uwagą słuchali odpowiedzi Judhiszthiry. Królewicz wyjaśnił, że wybory moralne nie zawsze są łatwe i oczywiste. Właściwy wybór musi uwzględniać konkretną sytuację. Dlatego też należy słuchać starszych i autorytetów. Matka kazała im wszystkim poślubić królową i Judhiszthira czuł sercem, że miała rację – on, który nigdy w życiu nie splamił się grzeszną myślą. Pewien był, że w tym małżeństwie nie będzie grzechu.

Drupada dalej nie był przekonany. Prosił o czas do namysłu. Nikt nigdy nie słyszał, żeby jedna kobieta była żoną kilku mężczyzn jednocześnie. Król zapytał, czy Judhiszthira zgodziłby się przedyskutować to jeszcze raz z Kunti, Dhrisztadjumną i uczonymi braminami na jego dworze. Judhiszthira wyraził zgodę i wszyscy zasiedli w sali obrad.

Ledwo zaczęli, gdy strażnicy pałacowi zapowiedzieli mędrca Wjasadewę. Risiego wprowadzono z czcią do sali i wszyscy z szacunkiem skłonili mu się do stóp. Wjasadewa pozdrowił ich i pobłogosławił Drupadę oraz Pandawów. Kiedy już wszyscy zajęli z powrotem miejsca, Drupada zadał mędrcom pytanie: "O czcigodny, czy możliwe jest, żeby jedna kobieta była wspólną żoną kilku mężczyzn i nie skalała się przy tym grzechem? Powiedz mi prawdę".

Wjasadewa odparł, że byłoby to z pewnością wbrew nakazom Wed, a także wbrew tradycji. Małżeństwa takie zdarzały się w przeszłych wiekach, lecz przestano je praktykować dawno temu. Tu mędrzec spojrział na Drupadę i Judhiszthirę i zapytał obu o zdanie. Drupada wyjawiał swe wątpliwości. Nie umiał sobie wyobrazić, jak wszystkich pięciu braci ma zostać mężami Draupadi. Oznaczałoby to, że starszy brat obcowałby z żoną młodszego, co według pism równało się obcowaniu z własną córką.

Judhiszthira powiedział, że jego serce, które zawsze odwraca się od grzechu, nie czuje żadnych obaw przed takim małżeństwem. Ponadto powołał się na historyczny przykład dziewczyny z bramińskiej rodziny, imieniem Dżatila, która została żoną siedmiu riszich. Był też przypadek słynnych braci-ascetów, Praczetów. I oni dzielili jedną żonę. Przykłady zaczerpnięte były z Wed i pisma nie przedstawiały ich jako grzeszne. W szczególnych okolicznościach może być koniecznością naruszenie nawet uświęconych długą tradycją zasad w imię wyższego prawa religii.

Kunti poparła syna i zapytała mędrca, jak może pozostać wierna prawdzie. "Szlachetna pani – uspokoił ją Wjasadewa – z całą pewnością pozostaniesz wolna od grzechu. To, co ma się stać, jest zgodne z wiecznym prawem". Tu mędrzec zwrócił się do Drupady: "Chciałbym porozmawiać z tobą na osobności". Wstając i biorąc Drupadę za rękę Wjasadewa oddalił się z nim do jego własnej królewskiej komnaty. Pozostali czekali pod drzwiami. Kiedy znaleźli się sam na sam, riszi wyjawiał Drupadzie, dlaczego to szczególne małżeństwo jest zgodne z boskim prawem. Draupadi była w jednym ze swych przeszłych żyć córką riszego, która modliła się do Sziwy o potężnego męża. W modlitwie pięć razy powtórzyła swą prośbę i Sziwa odparł: "Skoro poprosiłaś mnie pięć razy, w następnym życiu będziesz mieć pięciu mężów". Sziwa nie usankcjonowałby takiego małżeństwa, gdyby było ono grzeszne.

Dalej Wjasadewa odkrył królowi, że jego córka jest wcieleniem części samej bogini Lakszmi i że zjawiała się z ognia ofiarnego po to, by zostać żoną pięciu Pandawów, którzy w przeszłych wcieleniach byli bogami. W różnych erach świata każdy z braci był bogiem Indrą.

Dzięki błogosławieństwu Wjasadewy król miał boskie widzenie: ujrzał Pandawów takimi, jakimi byli w poprzednich wcieleniach – inkarnacjami boga Indry, niebianami w złocistych koronach i z girlandami kwiatów na szyjach. Przejęty zdumieniem Drupada złożył dłonie jak do modlitwy. "O znakomity riszi, ty wiesz wszystko i wszystko możesz. Teraz me serce jest spokojne. Co zrzędzili władcy niebios, musi się spełnić. My jesteśmy tylko narzędziami w ręku przeznaczenia. Niech moja córka idzie za wszystkich pięciu braci".

Król z Wjasadewą wyszli do pozostałych i obwieścili, że król zmienił zdanie. Wjasadewa dodał: "Dzisiaj księżyc wchodzi w szczęśliwą konstelację Puszja. Pierwsze zaślubiny powinny się odbyć od razu; niech Judhiszthira przyjmie rękę królowny".

Drupada wydał rozkazy ministrom i kapłanom. Na rozległym wewnętrznym dziedzińcu pałacu, nad jeziorem pełnym lotosów rozniecono święty ogień. Wokół areny ofiarnej rozwieszono flagi z insygniami bogów, a sama arena wypełniła się braminami intonującymi hymny. Wzniesiono piękny ołtarz z koralu i złota, cały iskrzący się od drogich kamieni. Cały dziedziniec zawieszony był festonami kwiatów, których woń mieszała się z dymem drogich kadzideł.

Król, jego rodzina i przyjaciele zajęli miejsca. Dziedziniec wypełnił się poddanymi ze wszystkich stanów. Byli tam bramini w prostych opaskach na głowach, zamożni kupcy osłaniający się od słońca suto ozdobionymi parasolami, byli też siudrowie w swych najlepszych kolorowych szatach. Wszyscy chcieli być świadkami zaślubin. Na dziedziniec wkroczyli Pandawowie w jedwabnych szatach i połyskliwych złotych kolczykach. Weszli na arenę, jak potężne byki wchodzą do zagrody. Na czele szedł Dhaumja, jego ciało promieniało blaskiem niczym słońce. Usiadłszy przy ogniu ofiarował węń oblacze z ghi. Płomień zaczął wspinać się do nieba. Kapłan zaintonował mantry wzywające Wisznu i główne bóstwa, potem skinął na Judhiszthirę, by wystąpił naprzód i przyjął rękę Draupadi. Królowna, której smągła cera odbijała pięknie od jaskrawożółtej jedwabnej szaty, w drogocennych bransoletach, naszyjnikach i innych ozdobach, z kwiatami w długich, wijących się włosach, powstała na jego przyjęcie. Młodzi ujęli się za ręce i siedem razy obeszlą dokoła święty ogień. Małżeństwo było zawarte.

Na następne dni wyznaczono zaślubiny pozostałych braci. Wjasadewa zdradził królowi, że boskim zrzędzeniem jego córka odzyskiwała dziewictwo po każdym zaślubinach, zanim miały miejsce następne. Otatniego dnia Drupada sam zasiadł przed świętym ogniem i rozdał zięciom cenne dary. Każdemu podarował sto złocistych rydwanów z zaprzęgiem czterech rączych rumaków każdy, setkę dorosłych słońi oraz sto służebnych, każda w drogich szatach oraz ozdobach i z girlandami kwiatów. Podarował też braciom wiele złota, drogie kamienie i bogate szaty na każdą okazję. Odtąd bracia pędzili dni w stolicy wśród radości i uciech, jak sami niebianie. Co do Drupady, zawarłszy przymierze z Pandawami, nie bał się nawet bogów.

Zaraz po powrocie do Mathury Krysna wysłał Pandawom bogate dary z okazji zaślubin. Wkrótce dotarły do Kampilji wysłane przezeń góry surowego złota w sztabkach oraz drogich kamieni, wśród nich bezcenne kamienie zwane wajdurja. Spiętrzone przed braćmi w wielką górę kosztowne kobierce, szaty, kapy i wyprawione skóry. Krysna wysłał im też tysiące służebnych – młodych dziewcząt, pięknych i biegłych we wszelkich sztukach, jakie wypadało im znać. Pandawowie dostali także od Krysny dobrze wyćwiczone słońie, konie oraz setki wozów bojowych.

Z miłości do Kryszny Judhiszthira przyjął całe to bogactwo i przesłał do Mathury wyrazy wdzięczności. Mając przyjaźń i błogosławieństwa Kryszny, bracia czuli się wreszcie bezpieczni. Wiedzieli, że mają po swej stronie dobry los.

Rozdział 12 – Dhritarasztra dzieli królestwo

Uczestnicy swajamwary rozjechali się każdy do swego kraju i w drodze powrotnej roztrząsali w pamięci cudowne wydarzenia, których byli świadkami. A więc szlachetni Pandawowie żyją! Ardzuna trafił w cel i zdobył królową, a Bhima nieustraszenie stawiał czoła nacierającym królom i powalił mocarnego Szalję. Królowie potępiali Bhiszmę i Dhritarasztrę. Jak mogli dopuścić, by Pandawów pozbawiono królestwa, które prawem im się należało? Jak mogli pozwolić na zamach na ich życie?

Durjodhana był zdruzgotany obrotem wypadków. Jakim cudem kuzyni uszli z życiem z pożaru? Teraz sprzymierzeni z Drupadą i Kryszną, są potężniejsi niż kiedykolwiek. To już siła, z którą trzeba się liczyć. Do tego ich własna niespotykana siła i męstwo! Na swajamwarze było ich raptem dwóch, a obronili Draupadi przed setkami królów i książąt. Sam niezwyciężony Karna trafił w Ardzunie na równego sobie, jeśli nie lepszego przeciwnika. Gorące łzy toczyły się Durjodhanie po policzkach. Duszasana, który jechał u jego boku, rzekł pocieszająco: "Nie martw się, bracie. Pandawowie zawdzięczają zwycięstwo tylko temu, że przyszli w przebraniu i wzięli nas z zaskoczenia. Wszystko jest w rękach Opatrzności, ludzkie wysiłki nie przemogą przeznaczenia. Zrobiliśmy, co mogliśmy, a Pandawowie dalej żyją i dobrze się mają".

"Wszystko przez tego durnia Puroczanę" – zmarszczył brwi Durjodhana. "Jego nieudolność położyła cały plan! Tyle dobrego, że sam się spalił".

Kaurawowie wrócili do stolicy rozczarowani i zawstyżeni, a co gorsza, zatrwożeni: Drupada był potężny, lepiej było nie robić sobie z niego wroga. Przy wejściu do pałacu Durjodhana spotkał Widurę. Gdy ten usłyszał nowiny z Pańczali, z radości aż zaświeciły mu się oczy. Na przekór Durjodhanie i jego machinacjom Pandawowie mają się doskonale! Najwyraźniej sam Pan strzeże ich i chroni.

Widura natychmiast poszedł z nowinami do Dhritarasztry. "Los nam sprzyja, dom Kuru odniósł zwycięstwo i wszystko układa się znakomicie" – zaczął.

Ślepy król odparł rozradowany: "Co za szczęście, co za szczęście!" Nie wiedział, że Widura ma na myśli Pandawów i myślał, że może Durjodhana zdobył Draupadi. Zaraz też kazał, by złotnicy sporządzili dla Draupadi najpiękniejsze klejnoty i zażyczył sobie, by ją i Durjodhanę uroczyście wprowadzono do pałacu. Tu dopiero Widura zdołał wszystko wytłumaczyć: Draupadi wybrała na swych panów Pandawów; pięciu bohaterskich braci zawarło mocne przymierze z Drupadą, członkami jego liczego rodu oraz jego sprzymierzeńcami. Dhritarasztra zaskoczony nachylił się ku Widurze. "Ależ to doskonałe nowiny! Ci chłopcy są mi drożsi niż byli własnemu ojcu, a teraz kocham ich jeszcze bardziej. Ich powodzenie i pomyślność są także moimi".

Widura uśmiechnął się. "Obyś tak czuł przez sto lat, królu!" – odparł wesoło i poszedł zanieść nowinę Bhiszmie.

Król został sam z Durjodhaną i Karną. Przy Widurze obaj milczeli, lecz kiedy tylko wyszedł, zerwali się na nogi i głośno zaczęli go odsądzać od czci i wiary.

Durjodhana zacisnął rękę na misternie kutej rękojeści miecza. "O najlepszy z ludzi – zwrócił się do ojca – jak możesz uważać sukces naszych wrogów za szczęśliwe wydarzenie? Toż to głupota. Powinniśmy myśleć, jak osłabić Pandawów i wydrzeć im fortunę, a nie cieszyć się, że tak im się powiodło. Inaczej niedługo pożrą nas wszystkich, a z nami naszych krewnych, przyjaciół, wojsko i wszystko, co mamy". Karna warczał tylko przez zęby. Całkowicie zgadzał się z Durjodhaną. Obaj stali przed samym królem i czekali na odpowiedź.

Przez dłuższą chwilę Dhritarashtra milczał. Wreszcie odezwał się, wyłamując sobie palec: "Pragnę tego, co i wy. Nie chciałem tylko zdradzać się przed Widurą. Nie chcę, żeby wyczytał z mej twarzy, co czuję. Dlatego wychwalałem przy nim Pandawów".

Dhritarashtra zapytał, jakie kroki Durjodhana i Karna mają zamiar powziąć. Syn odparł, że trzeba wykorzystać wszelkie drogi dyplomatyczne, a nawet podstęp, by doprowadzić do upadku Pandawów. Proponował przy pomocy szpiegów posiąć niezgodę między braćmi. Można by też przekupić już to Drupadę, już to jego ministrów, by zerwali przymierze z Pandawami. Można by wreszcie skłócić Pandawów z Draupadi..., gdyby tak podesłać im piękne kobiety, żeby ich uwiodły? Może dałoby się też jakoś po cichu usunąć Bhimę; on jest opoką dla pozostałych, bez niego łatwo będzie ich pokonać.

"Użyj takich środków, ojcze, jakie uważasz za najlepsze" – zakończył Durjodhana. "Grunt, żeby w taki czy inny sposób zgiąć im karki przed naszą władzą i to jak najszybciej, bo z każdym dniem rosną w siłę".

Tu królewicz zwrócił się do Karny, pytając go o zdanie. Karna podniósł zaciśniętą pięść i zagrział: "Według mnie, Durjodhano, twoje plany są nieprzemyślane. Nie wierzę w intrygi przeciwko Pandawom. Nie raz już tego próbowałaś i na nic. I tym razem tak będzie".

Wtedy, podkreślił Karna, Pandawowie mieszkali razem z nimi w Hastinapurze. Byli jeszcze dziećmi, bez stronników, bez wpływowych przyjaciół, a mimo to nic nie wyszło z misternych intryg Durjodhany. Teraz bracia są dorośli, zdobyli sobie potężnych sprzymierzeńców, a co najważniejsze mają się na baczności przed Kaurawami. Od razu przejrzą i udaremnią każdą intrygę Durjodhany. O skłóceniu Draupadi z Pandawami można spokojnie zapomnieć. Wybrała ich, choć podawali się za ubogich braminów. Czyż można było się łudzić, że rzuci ich teraz, gdy opływają w dostatki? Przekupienie Drupady – jeszcze jeden pomysł skazany na niepowodzenie. Drupada jest władcą prawym i cnotliwym, nie opuści Pandawów dla zysku, choćby mu obiecywać całe królestwo Hastinapury.

Karna perorował z ogniem w oczach. Jego przyrodzona złota zbroja lśniła w smugach słońca wpadających przez okno do komnaty. Spojrzał królowi prosto w twarz. "Dostojny panie, oto, jak według mnie powinniśmy postąpić. Nie dajmy nowej potędze Pandawów okrzepnąć. Ruszajmy w pole i pokonajmy ich – byle rychlej, zanim Drupada zdąży zebrać swych sprzymierzeńców, by wesprzeć synów Pandu, i zanim Kryszna z Balaramą sprowadzą nam na kark potężne zastępy Jadawów z Mathury".

Dalej Karna wynosił pod niebiosa siłę i dzielność jako kardynalne cnoty kszatrijów. Nie pochwalał podstępnych metod Durjodhany i Szakuniego. Wolał rozstrzygnąć konflikt uczciwie i otwarcie, w starciu zbrojnym. Oto jedyny kszatriji godny sposób na Pandawów. Pozostałe trzy dyplomatyczne środki nacisku – ugoda, przekupstwo i sianie niezgody – nie doprowadzą do niczego. Kaurawowie nie czekając powinni zebrać wojsko i ruszać na stolicę

Drupady. Za jednym zamachem rozbiją tak jego, jak i Pandawów, a wtedy świat będzie ich, wolny od cierni.

Dhritarasztra pochwalił Karnę za jego odważną mowę. Zwracając swe niewidzące oczy w stronę króla Angi, odpowiedział: "Tak mówią rycerze, ludzie silni, i mowa ta z pewnością ci przystoi, junaku. Zanim jednak poweźmiemy jakiegokolwiek kroki, poradzmy się Bhiszmy, Drony i Widury. Ci trzej zawsze mają nasze dobro na względzie".

Wezwani przez Dhritarasztrę doradcy – Bhiszma, Drona, Kripa i Widura – jeden po drugim weszli do komnaty i zasiedli na złocistych krzesłach wokół tronu. Król otworzył radę, streszczając im poglądy Durjodhany i Karny, i zapytał o zdanie. Pierwszy zabrał głos Bhiszma. "Dhritarasztro, nigdy nie zgodzę się na zatarg z Pandawami. Kocham synów Pandu na równi z twoimi i uważam za swój obowiązek dbać o dobro jednych i drugich. Powinniśmy dać Pandawom połowę królestwa. Sprawa jest jasna, żadnych wątpliwości być nie może. Ty uważasz to królestwo za swoją własność, oni za swoją. Jeśli synowie Pandu nie są prawowitymi dziedzicami, jak możesz ty nim być? Prawdę powiedziawszy, ich roszczenia do tronu biorą pierwszeństwo przed twoimi. Dlatego najlepiej zawrzyj z nimi układ i oddaj im pół królestwa – dla twego własnego dobra".

Tu Bhiszma opisał, co się stanie w przeciwnym razie. Okryją się niesławą. Każdy prawy człowiek ich potępi. Stracą dobre imię, bez którego nie warto żyć. Bhima powiódł oczami po twarzach. "To szczęście dla nas, że synowie Kunti przeżyli. To szczęście, że przeżyła sama Kunti. I wielkie szczęście, że grzesznika Puroczanę spotkała śmierć. Od dnia, gdy usłyszałem, że Kunti z synami spaliła się w pożarze, w oczy nie mogłem spojrzeć żadnemu żywemu stworzeniu".

Bhiszma zapytał, czy Dhritarasztra wie, co myśleli wtedy jego poddani. To jego, króla, obarczali winą za śmierć Pandawów. Fakt, że żyją, może zetrzeć tę plamę z jego imienia. Dhritarasztra powinien z tego skorzystać i zadośćuczynić Pandawom, oddając im połowę królestwa. Synowie Pandu są prawi, żyją ze sobą w zgodzie, a nad ich bezpieczeństwem czuwa nieustannie Najwyższy Pan. Sam Indra z bogami nie zdołałby odebrać im tego, co prawem im się należy. "Jeśli pragniesz sprawiedliwości, dobra wszystkich, i wreszcie jeśli pragniesz uradować mnie – oddaj tym chłopcom pół królestwa".

Bhiszma usiadł, spoglądając na siedzącego naprzeciw Durjodhanę, gniewnie sapiącego i zgrzytającego zębami. Królewicz wbił oczy w ziemię. Następny powstał Drona. "Nasz szlachetny panie – rzekł – prawa każą królewskim doradcom zawsze mówić prawdę i zalecać to, co słuszne i dobre dla imienia króla oraz dla jego królestwa. Jestem tego samego zdania, co Bhiszma. Oddaj królestwo Pandawom. Wyślij do Drupady z hojnymi darami posła doświadczonego w sztuce dyplomacji i przekazaj przez niego królowi, jak bardzo to przymierze jego domu z domem Kuru przydało potęgi tobie samemu, a chwały twemu panowaniu. Królu, to najlepsze dla ciebie rozwiązanie".

Kiedy tylko Drona skończył, Karna porwał się na nogi. Jego cierpliwość się wyczerpała. Sapiąc z gniewu, ze zmarszczoną brwią zagrzemiał: "Rady tych twoich tak zwanych ministrów, królu, są doprawdy zdumiewające! Są na twoim utrzymaniu, a wcale się o ciebie nie troszczą. Mówią rzekomo dla twego własnego dobra, lecz w sercu tają nikczemne zamiary".

Karna penił się ze złości. Rady Bhiszmy i Drony były niedorzeczne. Ludzkie szczęście i niedola zależą tylko od przeznaczenia, żaden człowiek nie zmieni losu innych. Przeznaczenie już zadecydowało, co ma nas spotkać. Jeśli z wyroku przeznaczenia tron przypadł Dhritarasztrze, kto zdoła mu go odebrać? Po co więc bać się Pandawów? Dhritarasztra został królem z wyroku losu i jeśli los tak chce, to nim pozostanie – co by inni nie robili i nie mówili.

Karna dopowiedział ostatnich słów, wbijając gniewnie wzrok w Bhiszmę i Dronę. "Przez tych dwóch przemawia albo strach przed Pandawami, albo stronnictwo wobec nich. Sam osądź, królu, lojalność twych ministrów, a potem czyn, jak uważasz".

Dhritarasztra milczał, Drona jednak odpowiedział Karnie: "Przez ciebie zaś, Karno, mówi zawiść, nic więcej. Darzysz uczuciem Durjodhanę, dlatego życzysz Pandawom samego zła. Wiedz, że cokolwiek powiedziałem, miało na względzie dobro dynastii i nic innego. Postępując inaczej, ściągniemy zagładę na cały ród Kuru, jestem o tym przekonany".

Widura bacznie obserwował, co się dzieje. Teraz jego kolej mówić. Z wyrazu twarzy Dhritarasztry i z jego milczenia wyczuł, że król się waha. Roztropny minister wstał i zwrócił się do króla: "Nasz panie i władco, rozważyłem wszystko dokładnie i jestem zdania, że nikt nie życzy ci lepiej od Bhiszmy i Drony. To, co radzą, na pewno leży w twym własnym interesie. Ty jednak nie bierzesz sobie do serca ich zaleceń. Karna w swej głupocie może się nie zgadzać, ale ich słowa w rzeczy samej podyktowane są troską o ciebie. Nikt nigdy nie widział, żeby kiedykolwiek źle ci poradzili. Masz doradców doświadczonych, mądrych i uczonych w pismach. Ani jeden, ani drugi w niczym nie ustępuje Ramie, wielkiemu synowi Dasiarathy. Przy tym patrz na twoich synów i synów Pandu bez uprzedzeń. Czemu więc odrzucasz ich radę?"

Widura przeszedł do swojej oceny sytuacji. Stronnictwo Dhritarasztry wobec własnych synów doprowadzi go do upadku. Pandawowie są nie tylko silni, lecz także niezłomnie wierni cnocie i prawości. Siłą nie uda się ich pokonać. Dotrzymaliby pola samym bogom. Stoi za nimi nie tylko waleczny i zamożny Drupada, ale i Krysna z Balaramą – nie ma zaś wątpliwości, że gdzie jest Krysna, tam będzie i zwycięstwo.

Widura stanął na wprost Dhritarasztry i zakończył z mocą: "Zmyj z siebie, królu, tę plamę, jaka przywarła do twego imienia po wypadkach w Waranawacie. Uraduj poddanych. Zrób to, co jest jedynie słuszne i sprawiedliwe, daj Pandawom ziemię, która prawem im się należy. Jeśli pójdziesz za grzesznymi podszeptami Durjodhany, Szakuniego i Karny, z twego królestwa nie zostanie kamień na kamieniu, a cała twa fortuna obróci się wniwecz".

Dhritarasztra długo siedział bez słowa. Jakby nie pragnął wywyższenia własnych synów, nie mógł odmówić prawdy słowom Widury. Kładąc rękę na berle rzekł w końcu: "Uczony Bhiszma, riszi Drona i ty, dostojny Widuro, mówicie prawdę i słusznie mi radzicie. Pandawowie są z pewnością moimi synami i mają prawo do tego królestwa. Jedź, Widuro, i sprowadź ich tutaj wraz z matką. Sprowadź też ową niebiańską piękność, Draupadi. To szczęście, że Pandawowie żyją. To szczęście, że pojęli za żonę córkę Drupady. To szczęście, że dzięki temu przymierzcu wzrosliśmy w siłę, i szczęście, że łajdaka Puroczanę spotkała śmierć".

Na tym Dhritarasztra zakończył naradę. Durjodhana i Karna wypadli z komnaty wściekli, Duhsiasana i pozostali bracia za nimi. Widura pospieszył przygotować wszystko do podróży do Kampilji. Słepego króla odprowadzili słudzy do jego komnat.

Widura ruszył w drogę nazajutrz wczesnym rankiem. Wiózł podarunki dla Drupady, Pandawów i Draupadi: klejnoty oraz inne kosztowności. Z dużym oddziałem wojska przydzielonym mu przez Dhritarasztrę jechał szybko wygodnym leśnym traktem. W Kampilji spodziewał się zastać Krysznę, który przebywał w gościnie u Pandawów. Z niecierpliwością wyglądał spotkania z wszechmocnym Kryszną i ze swymi ukochanymi bratankami.

W Kampilji Drupada przyjął Widurę z honorami. Pandawowie na jego widok nie posiadali się z radości. W oczach mieli łzy, kiedy dotykali jego stóp na powitanie. Stary minister serdecznie uściskał wszystkich po kolei. Tu naprzód wystąpił Krysna i skłonił się Widurze, który uściskał i jego z sercem wezbranym miłością. Przez dłuższą chwilę chłonał Krysznę oczami, a Jadawa uśmiechał się do niego z sympatią. Potem Widura przekazał przywiezione podarunki: dla Draupadi iskrzące się złote klejnoty wysadzone diamentami i rubinami, dla Drupady stos drogich kamieni.

Kiedy już wszyscy zasiedli w sali obrad, Widura zabrał głos: "Królu, królewicze i ministrowie! Wysłuchajcie łaskawie posłania, jakie przekazuje przeze mnie Dhritarasztra. On sam, jego synowie i ministrowie stale dopytują, jak wam się wiedzie. Twój ukochany przyjaciel Drona przesyła ci, królu, uściski i najserdeczniejsze pozdrowienia. Starszyzna rodu Kuru raduje się zawartym przymierzem, jak gdyby przybyło im jeszcze jedno królestwo. Zważywszy to wszystko, dostojny królu, pozwól Pandawom jechać do Hastinapury. Dom Kuru stęsknił się za nimi, wszyscy wyglądają ich powrotu".

Tu Widura opisał, z jaką niecierpliwością mieszkańcy stolicy wyczekują powrotu braci z nowo poślubioną żoną. Wyraził też nadzieję, że i Pandawowie stęsknili się za domem. Czy Drupada zezwoli im na opuszczenie miasta, by ich poddani mogli po królewsku ich przyjąć?

Drupada uśmiechnął się. "Mądry Widuro, młodym jak najbardziej wypada wracać do królestwa ich przodków, lecz mnie nie wypada ich odsyłać. Niech decydują sami. Poprośmy też o radę Krysznę, albowiem jemu zawsze na sercu leży dobro Pandawów".

Judhiszthira wystąpił naprzód, oświadczając, że on sam i bracia są we wszystkim posłuszni Drupadzie i zrobią, cokolwiek król rozkaże. Krysna rzekł: "Według mnie Pandawowie powinni wracać do Hastinapury. Najważniejsze jednak, co myśli sam Drupada, mąż uczony w zawilosciach prawa i religii".

Drupada poparł Krysznę. "Ci królewicze są równie drodzy Wasudewie, co mnie samemu. Nikt też nie życzy im lepiej od Krysny, którego rada z pewnością ma na względzie ich własne dobro. Niech jadą do Hastinapury".

Przygotowania do wyjazdu nie potrwały długo. Pandawowie czule żegnali się z Drupadą i jego synami. Kiedy Draupadi wsiadała z Kunti na rydwan, staremu królowi i królowej łzy stały w oczach. Królewska para stała ze starszyzną przed pałacem, gdy Pandawowie powoli oddalali się pałacową drogą w stronę bramy miejskiej. Krysna jechał z nimi na swoim pięknym, złotym rydwanie. Podróż do Hastinapury upłynęła przyjemnie. Wjechali do miasta jak kawalkada niebian do Amarawati, miasta Indry.

Kto żyw, wyległ na ulice. Wszyscy stęsknili się za Pandawami i chcieli koniecznie ich zobaczyć. Wokół braci zrobił się taki ścisk, że orszak ledwo torował sobie drogę główną ulicą ku bramie pałacu Dhritarasztry. Do uszu Pandawów dobiegały okrzyki: "Wreszcie wraca najlepszy z ludzi, Judhiszthira! Ta szlachetna dusza wie, co to prawdziwa cnota. Traktuje nas jak najbliższą rodzinę. Doprawdy to sam Pandu, ulubieniec poddanych, powraca dzisiaj z lasu. Jeżeli kiedykolwiek daliśmy komuś jałmużnę, jeżeli kiedykolwiek spełniliśmy jakąś ofiarę, jeżeli dobrymi uczynkami i wyrzeczeniami zarobiliśmy sobie na nagrodę w niebie – oddamy to wszystko, byle Pandawowie pozostali tutaj sto lat".

Bracia uśmiechali się i błogosławili tłum podniesionymi rękami. I im oczy zaszyły łzami na widok własnego miasta i jego mieszkańców. Wkrótce dojrzeli na drodze Dhritarasztrę i Bhiszmę idących im naprzeciw. Król z ministrem uściskali Pandawów, ci zaś powitali ich z czcią i szacunkiem należnymi starszym – dotknęli ich stóp i skłonili się nisko, składając dłonie na znak poddaństwa. Judhiszthira zapytał, jak się mają sprawy w Hastinapurze i król z Bhiszmą pośpieszyli go zapewnić, że królestwo kwitnie. W końcu wszyscy znaleźli się w pałacu, Kryszna z nimi, uniżenie witany przez Kaurawów.

W pałacu Duhsiala, żona Durjodhany powitała Kunti z Draupadi i zaprowadziła je do komnat Gandhari. Obejmując Draupadi na powitanie stara królowa pomyślała o prorocztwie, jakie towarzyszyło jej narodzinom z ognia ofiarnego: Draupadi miała się stać przyczyną zagłady kszatrijów z całego świata. Oczy królowej zasłaniała stale przepaska, lecz dzięki wyrzeczeniu rozwinęła w sobie dar wewnętrznego widzenia i pojmowała, że ta prześliczna dziewczyna przynosi śmierć jej synom. Mimo to królowa nie czuła do Draupadi niechęci. Pogodziła się z losem. Durjodhana był nikczemny i samolubny, a bracia ślepo szli za nim. Zasłużyli sobie na to, co miało ich spotkać. Wszystko jest w ręku Opatrzności, ludzie służą jej tylko za narzędzia, pchani do czynu przez własne żądze i nienawiść. Królowa pobłogosławiła Draupadi i serdecznie przywitała się z Kunti, starą przyjaciółką.

W królewskiej sali obrad Dhritarashtra wygłosił uroczystą mowę. "Z radością zasiadam tu dzisiaj z synami Pandu" – mówił drżącym głosem. "Bogowie musieli być nam miłośnikami, że tych pięciu bohaterów nadal żyje. Aby już nigdy nie wszczęła się między nami niezgoda, pragnę dać Pandawom połowę królestwa. Judhiszthiro, moje dziecko, jedź do Khandawaprasthy: niech to będzie twoja połowa. Żyjcie tam szczęśliwie".

Bhiszma i Widura spojrzeli po sobie, lecz nie powiedzieli nic. Kryszna, którego posadzono na wspianym krześle ze złota, wysadzonym diamentami, i który jak słońce opromieniał swym blaskiem zgromadzenie, aż się uśmiechnął słysząc propozycję króla. Znał tę połąć ziemi, który król tak wielkodusznie oddawał we władanie Pandawom. Khandawaprastha była owszem, rozległa – z pewnością stanowiła pół królestwa – była to jednak sama dzungla i pustynia, bez miast, bez żadnych ludzkich siedzib. W dawnych czasach tam znajdowała się stolica dynastii Kuru, lecz odkąd jeden z królów obraził pewnego risziego, ten rzucił na ową ziemię przekleństwo. Teraz było to jedno wielkie pustkowie.

Twarz Judhiszthiry wyrażała tylko szacunek, kiedy słuchał Dhritarasztry. Układu nie sposób było nazwać sprawiedliwym, syn Pandu nie czuł jednak gniewu ani urazy. Przez starszych rodu wyraża swą wolę sam Najwyższy i ich rozkazom należy się bezwarunkowo podporządkować. Królewicz zerknął na Krysznę. Ten nie przestawał się uśmiechać. Judhiszthira był pewien, że z jego pomocą zdołają przeobrazić pustkowie Khandawy w gościnną, zamieszkaną ziemię. Składając z pokorą ręce przyjął dar Dhritarasztry: "Niech tak będzie, o panie".

Następnego dnia miała miejsce wielce uroczysta koronacja Judhiszthiry na króla Khandawaprasthy. Obrzędy poprowadził sam Wjasadewa, przybyły specjalnie na tę okazję.

I znów Pandawom wypadło zbierać się do odjazdu. Uczciwszy bogów i pożegnawszy się ze starszymi rodu Kuru, opuścili miasto z Kryszną na czele orszaku. Towarzyszył im również Wjasadewa. Dotarłszy do północnych połaci przydzielonej im ziemi wybrali z pomocą mędrca odpowiednie miejsce na przyszłą stolicę. Wjasadewa rozpoczął rytuał wedyjski, który miał moc sprowadzania obecności bogów. Dosiadł się do niego Kryszna i wezwał Indrę. Ogniste bóstwo zjawilo się natychmiast, kłaniając się Krysznie i pytając: "Co mam dla ciebie zrobić tym razem, mój władco i panie?" Kryszna kazał mu zbudować miasto dla Pandawów i skropić całą ziemię niebiańską ambrozją, by na powrót stała się bogata i urodzajna. Indra odparł: "Niech się tak stanie" i wezwał Wiśwakarmę, budowniczego bogów, który wysłuchał rozkazu i przystąpił do pracy.

Wokół miejsca, gdzie stali, wyrosły z ziemi niebosiężne granitowe mury. Wiśwakarma wznosił białe pałace i inne okazałe budowle z oknami jak rozpostarte skrzydła boskiego orła Garudy. Wstępu do miasta broniły masywne bramy, ciężkie i ciemne jak chmury przed burzą, nie do sforsowania najcięższym taranem. Na szczytach obwałowań stały wyrzutnie straszliwych pocisków, a wieże strzelnicze obsadzono doborowymi żołnierzami, dobrze wyszkolonymi i uzbrojonymi po zęby. Wokół miasta wyrosły przepiękne lasy z drzewami obsypanymi wonnym kwieciem. Gdziekolwiek rozlały się jeziora pełne lotosów, raj dla łabędzi. Miasto przecinały szerokie, dobrze rozplanowane ulice, wzdłuż których rozciągały się parki i ogrody. W miejscach zbiegu ulic, na przestronnych placach, wyrosły budowle użytku publicznego, gdzie można było schronić się przed słońcem lub rozerwać się. Wiśwakarma wznosił też niezliczone świątynie dla Wisznu i niebiańskich bóstw. Nad miastem królował jak niebiańska góra Meru pałac Pandawów, pełen przepychu i bogactwa, jakie tylko można sobie wyobrazić, położony w samym środku miasta i broniony fortyfikacjami, na których czuwali żołnierze.

W niedługim czasie do miasta, które nazwano Indraprasthą, zaczęli ściągać bramini. Pootwierali oni szkoły i zaczęli uczyć wszelkich dziedzin nauk zawartych w Wedach. Zwabieni okazją zysku zaczęli też przybywać wajsjowie z towarami na sprzedaż. Po nich osiedlili się w mieście rozmaici rzemieślnicy i w krótkim czasie Indraprastha zapełniła się pobożnymi mieszkańcami. Miasto kwitło jak niebiańska stolica Indry, Amarawati. Pod rządami sprawiedliwego i łaskawego Judhiszthiry oraz jego braci poddani mieli wszystko, czego zapragnęli i w zamian traktowali Pandawów jak swych kochających ojców.

Kryszna zaprzyjaźnił się z Pandawami i zatrzymał w mieście na kilka dni. Szczególnie bliska przyjaźń połączyła go z Ardzuną, z którym też spędzał wiele czasu. Pokochał i oddaną Draupadi, która przy każdej sposobności starała się mu usłużyć.

* * *

Kilka dni po odjeździe Kryszny zawitał do Indraprasthy znany ze swego boskiego widzenia mędrzec Narada. Na widok przesławnego risiego o złocistych włosach zebranych w kok, odzianego w skórę czarnej antylopy, Judhiszthira powstał z tronu i złożył mu uniżony pokłon, po czym podprowadził gościa do okazałego złotego krzesła wysadzanego drogimi kamieniami. Osobiście ofiarował mu świętą arghję, obmył stopy i powitał go miłymi

słowami. Przywołał też Draupadi, która stanęła przed mędrcom, składając dłonie jak do modlitwy. Narada pobłogosławił piękną królową, po czym odprawił ją.

Kiedy Draupadi wyszła, Narada powiedział: "Ta królewna wysokiego rodu jest ślubną żoną was pięciu. Musicie ustalić pewne reguły, by zapobiec niesnaskom. Posłuchaj, a opowiem ci starodawną historię dwóch słynnych Asurów, Sundy i Upasundy".

Sunda i Upasunda należeli do potężnego plemienia Danawów, niebiańskich demonów, i byli synami śmiertelnego wroga bogów, Nikumbhy. Działali zawsze jak jeden mąż – mieszkali razem, jedli i nie ruszali się nigdzie jeden bez drugiego. Zawsze pragnęli tego samego i nigdy nie próbowali się wywyższać jeden przez drugiego, nierozłączni w szczęściu i nieszczęściu. Długotrwała asceza dała im wyjątkową moc. Otrzymałszy od Brahmę błogosławieństwo, że nikt nie będzie w stanie ich zabić, chyba oni sami, bracia nie bali się niczego i siali postrach w całym wszechświecie. Nawet bogowie byli bezradni wobec ich potęgi. Aż wreszcie Brahma znalazł na nich sposób: stworzył nieopisaną urodę kobietę, której dał na imię Tilottama. Z polecenia Brahmę Apsara Tilottama zjawiła się przed braćmi. Ci byli akurat pijani. Gdy ujrzeli jej cudowną postać i jej wdzięczne ruchy, w obu naraz zrodziła się żądza. "Ta kobieta będzie moją żoną, a twoją siostrą!" – wykrzyknął jeden. "Nie, bracie, ja ją pierwszy zobaczyłem. Jest moja!" – sprzeciwił się drugi. Sprzeczka przybierała na gwałtowności, aż bracia dobyli oręża. Zaczęli się okładać maczugami i obaj padli martwi od jednocześnie wymierzonych ciosów.

"I tak ci dwaj Asurowie – zakończył Narada – choć zawsze byli jednego ducha i serca, pozabijali się dla kobiety. Ustalcie dla siebie reguły, aby i między wami nie doszło do zwady".

Zaraz przy riszim Pandawowie naradzili się i postanowili, że każdy będzie miał prawo w ciągu określonego czasu mieć Draupadi wyłącznie dla siebie. Jeśli jeden brat zobaczy drugiego, gdy ten jest z nią na osobności, będzie musiał ponieść surową karę: na cały rok odejść do lasu i nie widywać się z Draupadi.

Zasada została ustalona i Narada odszedł – na ich oczach rozpląnął się w powietrzu. Bracia ściśle przestrzegali ustalonej reguły i żyli spokojnie w Indrapraście.

Rozdział 13 – Ardżuna wyrusza w pielgrzymkę

Od wizyty Narady upłynął przeszło rok. Pandawowie rośli w siłę i znaczenie, wielu pomniejszych władców zostało ich lennikami. W rządzeniu przyświecał braciom jeden cel: prowadzić lud drogą prawdy i cnoty. Swoim przykładem uczyli, że prawe życie daje szczęście i zawsze słuchali rad duchowo zaawansowanych braminów. Indraprastha kwitła i w oczach świata co najmniej dorównywała Hastinapurze. Judhiszthira ze swą niezłomną wiernością prawdzie i cnotie zyskał sobie przydomek Dharmaradży, króla religii.

Oddana i kochająca Draupadi troszczyła się o wszystkich pięciu mężów. Zgodnie z ustaloną zasadą każdy miał wyznaczoną porę, kiedy mógł być z nią sam na sam. Pewnego dnia – z Draupadi był akurat Judhiszthira – pod wrota pałacu przybiegł jakiś bramin i zaczął krzyżeć: "Królu, łajdacy i złoczyńcy rabują dom bramina! Biada! Czyż w królestwie pobożnych Pandawów nie ma komu stanąć w obronie braminów? Król, który ściągą podatki, a nie broni poddanych, byłby największym grzesznikiem. Podajcie mi dłoń, rycerze, i ratujcie w nieszczęściu!"

Bramin wołał i wołał z gniewem i rozpaczą, aż posłyszał go Ardżuna. "Nie bój się!" – odkrzyknął i pobiegł po broń, gotów puścić się w pogoń za rabusiami. Okazało się jednak, że w komnacie, gdzie stała skrzynia z orężem, jest Judhiszthira z Draupadi. Ardżuna zawahał się. Jak może wtargnąć w takiej chwili, zwłaszcza że sami ustalili ścisłe reguły? Ale tu czeka na ratunek bramin. Jeśli Ardżuna nie przyjdzie mu z pomocą, niesława przylgnie do imienia Judhiszthiry... i co wtedy? Czyż ma stać spokojnie i patrzeć, jak ludzie oskarżają jego brata? Musi dostać swą broń, choćby musiał za to iść na wygnanie do lasu. Nawet gdyby w lesie czekała go śmierć, i to lepsze niż zaniedbać świętego obowiązku kszatriji.

Ardżuna zapukał i wszedł do komnaty. Z wzrokiem utkwionym przed siebie pomaszerował prosto do skrzyni. Judhiszthira uśmiechnął się do niego rozumiejąc, że brat musi mieć ważny powód. Ardżuna wyjaśnił, co się stało, schwycił łuk i wybiegł. Wsadził bramina na swój rydwan i ruszył w pościg za rabusiami. Nie uszli daleko. Gdy tylko ukazali się na drodze, gnając przed sobą krowy bramina, Ardżuna zaczął w nich szyć strzałami i wkrótce powalił wszystkich. Wymierzywszy w ten sposób błyskawiczną sprawiedliwość złodziejskiej bandzie, Ardżuna oddał wdzięcznemu braminowi zrabowaną własność i wrócił do pałacu.

Judhiszthira powitał go serdecznie. Bracia jednogłośnie chwalili Ardżunę, że tak szybko i dobrze się sprawił. Ardżuna skłonił się przed Judhiszthirą i powiedział: "Panie mój, pozwól mi teraz wypełnić ślub zgodnie z naszą umową. Natychmiast wyruszam na rok do lasu".

Niepokój ścisnął serce Judhiszthiry. "Ależ dlaczego?" – odparł żywo. "O bezgrzeszny, zawsze mnie słuchasz jako starszego, słuchaj więc i teraz. Wcale mi nie przeszkodziłeś swoim wejściem. Nie spowodowałeś żadnego kłopotu i nie ma potrzeby, żebyś odchodził do lasu".

Judhiszthira ze łzami spoglądał na młodszego brata, na tę urodziwą i tak mu drogą kędzierzawą głowę. Jak zniesie rozłąkę z tą dobrą i szlachetną duszą? Tłumaczył Ardżunie, że pisma nie zakazują młodszemu bratu wchodzić, gdy starszy jest z żoną. Zabronione jest tylko narzucanie się starszego brata młodszemu. Zresztą Ardżuna wszedł do komnaty nie po to, by się narzucać, a wyłączyć z obowiązku i w służbie samego Judhiszthiry!

Ardżuna jednak był nieugięty. "O mój panie, słyszałem z twych ust, że cnotę należy praktykować bez ociągania i wykrętów. Nie odstąpię od prawdy. Prawda to mój oręż, a cnota to moja siła. Pozwól mi odejść, jeszcze dzisiaj chcę wyruszyć do lasu".

I inni Pandawowie po wielokroć prosili i zaklinali Ardżunę, on jednak obstawał przy swoim. Wreszcie Judhiszthira ustąpił z ciężkim sercem. Nielatwo będzie żyć ze świadomością, że brat poszedł na tak długie wygnanie, musi w tym jednak być i ręka samej Opatrzności. Niezbadane są zamysły Pana; na pewno ma w tym swój cel, coś, co w ostatecznym rozrachunku wyjdzie braciom na dobre. Mimo wszystko jednak Judhiszthirę serce bolało, kiedy stał przed pałacem i patrzył, jak Ardżuna opuszcza miasto z braminami intonującymi święte hymny i ze sługami niosącymi kosztowności, które brat miał zamiar rozdawać po drodze jako jałmużnę.

Królewicz powędrował pieszo na północ. Postanowił najpierw pójść w górę Gangesu ku Himalajom, potem skrócić na wschód, dotrzeć do oceanu i pójść jego brzegiem. Zatoczywszy w ten sposób wielkie koło, trafi w końcu z powrotem do Indraprasthy.

Ardżuna wędrował bez pośpiechu, napawając się pięknem mijanych lasów, jezior, sadów i ogrodów. Wzdłuż Gangesu mieli pustelnie niezliczeni mędrcy i co wieczór Ardżuna przystawał, by wraz z nimi odmówić modlitwy i posłuchać ze starożytnych pism opowieści o czynach Najwyższego Pana w jego różnych inkarnacjach. Towarzyszyła też Ardżunie w drodze myśl o jego kuzynie i ukochanym druhu, Krysźnie. Miał nadzieję, że pod koniec wygnania uda mu się go odwiedzić. Pandawa słuchał od mędrców, jak to Kryszna jest wiecznym, nienarodzonym Bogiem, Najwyższą Osobą i że zstąpił na ziemię, by zetrzeć z jej oblicza ludzi podobnych demonom i zaprowadzić wieczną religię – religię czystej miłości do Boga.

W swych podróżach Ardżuna urządzał też ofiary ogniowe na cześć Wisznu i bogów. Pewnego wieczoru, gdy bramini zabrali się do rozniecania świętego ognia, Ardżuna poszedł nad Ganges się kąpać. Dokonawszy wieczornych ablucji, chciał wyjść na brzeg, gdy raptem poczuł, że jakaś niewidzialna siła wciąga go głębiej do wody. Opierał się z całych sił, lecz na próżno: tonął coraz głębiej w nurtach rzeki. W następnej chwili mistycznym sposobem stanął w niebiańskim pałacu. Zdumiony rozejrzał się wokoło. W komnacie, w której się znalazł, płonął święty ogień. Strach opuścił Ardżunę. Bez wahania usiadł przed ogniem i ofiarował oblacje z ghi, wypowiadając odpowiednie mantry.

Ardżuna kończył właśnie swe wieczorne rytuały w tym dziwnym pałacu, gdy do komnaty weszła cudownej urody dziewczyna, spoglądając nań z nieśmiałym uśmiechem. Królewicz rozpoznał w niej niebiankę z plemienia Nagów i od razu pojął, co właściwie się stało. Nagowie potrafią przenosić ludzi w swój niebiański wymiar. To ta dziewczyna musiała go ściągnąć na dół, do swej krainy. Widocznie jej się spodobał. Oddając nieznaną jej uśmiech, Ardżuna powitał ją: "Doprawdy śmieje sobie poczynasz, o piękna. Ktoś ty? I gdzie właściwie jesteśmy?"

Dziewczyna odrzekła, że jest córką króla Nagów Kaurawji i nazywa się Ulupi. "Bawiłam się właśnie w mej postaci eterycznej w wodach Gangesu, kiedy przyszedłeś się kąpać. Jesteś piękny niczym bóg. Gdy tylko cię zobaczyłam, me serce przeszły swą strzałą bóg miłości. O potomku Kuru, jestem jeszcze niezamężna. Nie wzbraniaj mi siebie, weź mnie za żonę i jeszcze dzisiaj spełnij me pragnienie".

Ardżuna odpowiedział, że nie może jej przyjąć, gdyż wiąże go roczny ślub wstrzeźliwości. Mówiąc to, zdał sobie sprawę, że skoro dziewczyna jest z plemienia Nagów, istot obdarzonych niebiańską przenikliwością, sama na pewno dobrze o tym wie. Nie proponowałaby mu małżeństwa, gdyby było ono nie do pogodzenia z religią i prawem. Przyszło mu do głowy, że pisma święte wręcz zakazują kszatriji odmawiać dziewczynie, która zwraca się z tego rodzaju prośbą.

Ardżuna zapytał więc, jak może zadośćuczynić jej pragnieniu, nie łamiąc danego słowa. Ulupi odrzekła: "Wiem o twym ślubie, bohaterze. Ty i bracia ustanowiliście między sobą pewne reguły dotyczące obcowania z Draupadi. O tym bogom dobrze wiadomo. Reguły te dotyczą tylko waszej żony. To do niej nie wolno ci się zbliżyć przez cały rok. Obcowanie z inną kobietą nie jest grzechem".

Wiedziona pragnieniem zbliżenia z mocarnym i dzielnym Pandawą, Ulupi nie ustawała w błaganiach. Przyjęcie jej, przekonywała, to jego święty obowiązek. Księżniczka Nagów zdawała sobie sprawę, że Ardżuna działa tylko z prawych i szlachetnych pobudek. Jeśli nie weźmie jej za żonę, przekonywała, ona popełni samobójstwo. Przystając na jej prośbę, ratuje jej więc życie, a to na pewno czyn jeszcze szlachetniejszy niż zachowanie wstrzeźliwości. Nawet jeśli jego pobożność miałaby nieco ucierpieć na związku z nią, o ileż wspaniaszą zyska nagrodę za dobry uczynek ratowania życia bezradnej kobiecie, która szuka u niego pomocy!

Ardżuna myślał chwilę. Uznał w końcu, że dziewczyna z plemienia Nagów mówi prawdę i że nie popełni błędu, biorąc ją za żonę. Uśmiechnął się i skinął głową na znak zgody. Ulupi szybko przyniosła dwie niebiańskie girlandy, dla niego i dla siebie. Założyła Ardżunie na szyję swoją girlandę, a on jej swoją, tym prostym obrzędem zaleconym w pismach przypieczętowując zawarty związek. Ardżuna spędził z Ulupi noc w pałacu Kaurawji. Dziewczyna dogadzała mu jak mogła, ugościła go też wszelkimi rodzajami niebiańskiego jadła i napoju. Potem legli na złotym łożu w pałacowej komnacie i splodzili dziecko.

Nazajutrz Ardżuna ocknął się wcześniej, jeszcze przed wschodem słońca. Ulupi zabrała go poprzez Ganges z powrotem w miejsce, gdzie wczoraj brał kąpiel. Przed odejściem pobłogosławiła go: "Będiesz nie do pokonania w wodzie, poradzisz sobie z każdym wodnym stworzeniem".

Zapowiedziawszy jeszcze, że przybędzie do niego później, kiedy już Ardżuna wróci do swego królestwa, Ulupi zniknęła w falach Gangesu. Ardżuna wyszedł na brzeg, gdzie powitali go towarzysze podróży. Bramini i asceci byli dzięki swemu boskiemu widzeniu świadomi, że Ardżuna został porwany przez Nagów. Przywitali go błogosławieństwami, a król wicz powiedział im o wszystkim.

Dalsza droga wiodła w Himalaje. Wkrótce dotarli do podnóża góry zwanej Bhrigu, gdzie stała niegdyś pustelnia słynnego mędrca Wasiszty. I teraz na górze mieszkało wielu braminów, których Ardżuna nie omieszkał hojnie obdarować. Wziąwszy kąpiel w świętym jeziorze na zboczu, wędrowcy poszli dalej, do innych świętych miejsc. Zwrócili się teraz na wschód, zostawiając Himalaje za sobą. Odwiedzili las Naimiszaranja, o którym mędrcy mówią, że leży w samym środku wszechświata. Przeprawili się przez rzeki Nandę, Upanandę i słynną Kausikę, nad wodami której w dawno minionych czasach praktykował tysiącletnie wyrzeczenia przesławny riszi Wiśwamitra.

Dla tym większego zbudowania Ardżuna wędrował z towarzyszami od jednego świętego miejsca do drugiego. Odprawił też wiele ofiar ogniowych i rozdał większą część zabranych z domu drogocennych darów. Stanąwszy na granicy państwa Kalinga, leżącego na wschodnim wybrzeżu, pożegnał się z większością towarzyszy podróży i powędrował dalej z małą garstką. Droga wiodła znów przez puszcze i lasy, miasta i wioski. Minąwszy wyniosłą górę Mahendrę Ardżuna przybył wreszcie do krainy Manipur i złożył wizytę królowi Czitrawahana w mieście Manalur. Król ów miał urodziwą córkę imieniem Czitrangada. Ardżuna zobaczył ją raz w ogrodzie pałacowym i zapragnął jej za żonę. Poszedł więc do króla i oświadczył się o rękę królowej.

Czitrawahana z radością zgodził się wydać córkę za mąż za prześwietnego dziedzica rodu Kuru, słynnego na cały świat jako niepokonany w boju. Postawił jednak pewien warunek. Otóż, przed wieloma laty przodkowie jego modlili się do Sziwy o dziecko. Boski Sziwa obiecał spełnić ich życzenie i dodał: "Od tej pory każdy z waszych potomków będzie miał jedno jedyne dziecko dla przedłużenia rodu".

Czitrangada była jedynaczką. Jeśli urodzi Ardżunie syna, ten musi oddać go teściowi, by Manipur nie zostało bez następcy tronu. Ardżuna chętnie przyjął warunek. Po uroczystych zaślubinach zatrzymał się w mieście na trzy miesiące. Kiedy Czitrangada zaszła w ciążę, pożegnał się z nią oraz jej ojcem i ruszył w dalszą podróż, obiecawszy nowo poślubionej żonie, że wróci i zabierze ją do Indraprasthy.

Dalsza droga wiodła nad ocean i wzdłuż brzegu w kierunku południowym. Nad oceanem Ardżuna natrafił na dużą społeczność riszich. Poprosił ich o wskazanie pobliskich świętych miejsc i usłyszał, że w okolicy jest wprawdzie pięć świętych jezior, ale nie można się do nich zbliżyć z powodu krokodyli. Kąpiel w którymkolwiek z tych jezior równała się wielu pobożnym czynkom, lecz kto tylko spróbował, kończył w paszczy potężnych gadów.

Ardżuna przypomniał sobie błogosławieństwo Ulupi. Oto nastęcza się okazja usłużenia ascetom. Poszedł nad jezioro o nazwie Agastja – od imienia słynnego risziego, który w dawnych czasach nad nim mieszkał – i dał nura do wody. Jak było do przewidzenia, zaraz poczuł, że coś chwytą go za nogę. Krokodyl był ogromny. Czując w sobie boską moc, dar Ulupi, Ardżuna złapał gada, wywlókł go z wody i cisnął nim o nadbrzeżny piasek. Niespodziewanie krokodyl zwiotczał i z jego nieżywego już cielska wyłoniła się prześliczna dziewczyna. "Kim jesteś, o piękna?" – zawołał zdumiony Ardżuna. "Skąd się wzięłaś w tym jeziorze i dlaczego tak grzesznie sobie poczyniałaś, porywając świątobliwych ascetów?"

Dziewica złożyła przed Ardżuną dłonie. "Jestem Apsara imieniem Warga, bohaterze, wieczna ukochana Kuwery".

Warga opowiedziała, jak to pewnego razu wybrała się z czterema przyjaciółkami na spotkanie z Kuwerą. Po drodze przez niebiański las trafiły na bramina medytującego w odludnym miejscu. Był nadzwyczaj przystojny i bił od niego taki blask, że cały las pojaśniał. Pięć swawolnych Apsar postanowiło wyrwać go z medytacji. Tańcząc wokół bramina i słodko śpiewając, kusiły go i próbowały oderwać od ascezy. Bramin nie stracił jednak panowania nad swymi żądzami, wpadł natomiast w gniew i rzucił na dziewczęta kłtwę: "Napastujecie mnie bez najmniejszych skrupułów, zamieńcie się więc w krokodyle, które żyją napadając na innych". Dziewczęta od razu spoważniały; wśród przeprosin i wyrazów skruchy błagały bramina o litość. Obiecał im wtedy na pociechę, że nie będą długo żyły uwięzione w ciałach krokodyli, gdyż przybędzie pewien potężny mąż i je wyzwoli. Pojawił się także wielki

mędrzec Narada i poradził Apsarom zamieszkać w pięciu świętych jeziorach na południowym wybrzeżu Bharaty, dokąd wkrótce przybędzie Ardżuna, by położyć kres ich niewoli.

Warga złożyła Pandawie pokłon i podziękowała za uwolnienie od klątwy, prosząc zarazem, by wyzwolił i jej przyjaciółki w pozostałych czterech jeziorach. Ardżuna zgodził się z uśmiechem. Cztery krokodyle jednego po drugim wywłókił na brzeg i za każdym razem z cielska srogiego gada wyłaniała się na jego oczach olśniewającej urody dziewczica. Wszystkie pięć Apsar jeszcze raz pokłoniło się Ardżunie i razem wzniosło do nieba. Odtąd jeziora były bezpieczne i Ardżuna mógł, pożegnawszy riszich, ruszyć w dalszą drogę.

Posuwając się wzdłuż zachodniego wybrzeża Bharaty, Ardżuna dotarł do Prabhasy. Wśród oceanu niedaleko stamtąd Krysna wznosił cudowne miasto, które nazwał Dwaraką i które służyło mu za siedzibę. Już z dala dojrzał Ardżuna kontury warowni, wyłaniającej się zza horyzontu i jaśniejącej jak słońce. Do Dwaraki prowadził jeden jedyny, pilnie strzeżony most. Ardżuna kazał strażom przekazać Krysni wieść o jego przybyciu i Krysna niezwłocznie przybył powitać swego serdecznego przyjaciela. Uściskali się z radością. Wieść o wygnaniu Ardżuny dotarła już do Dwaraki i Krysna spodziewał się gościć go u siebie przed upływem roku. Wiadomo mu też było, że Ardżuna myśli o ożenku z jego siostrą Subhadrą, nasłuchawszy się o dziewczynie od Gady, kuzyna Krysny, który razem z Pandawami pobierał nauki u Drony. Gada opisał ją jako nad wyraz piękną, uosobienie wszelkich wdzięków i cnót niewieścich. Od samego słuchania Ardżuna zapalił się do dziewczyny i już wtedy obiecał sobie, że kiedyś ją zdobędzie i pojmie za żonę. Byłby to też sposób zadzierzgnięcia mocnych więzów między Pandawami a Krysna, ich ukochanym Panem.

Ardżuna opowiedział Krysni o swej pielgrzymce do świętych miejsc i mężny Wriszni pochwalił go: "Doskonale. Robisz się coraz pobożniejszy i coraz cnotliwszy".

Syn Pandu szybko przeszedł do tematu Subhadry i zapytał, jak ją zdobyć. Krysna uśmiechnął się: "Księżniczka z całą pewnością jest ze wszech miar godna ciebie, tygrysie wśród rycerzy, ale kto wie, kogo wybrałaby na swajamwarze? Dla rycerza najpewniejszy sposób zdobycia dziewczyny to porwanie. Tak robią silni i jest to dozwolone w pismach".

Krysna dodał, że jego starszy brat Balarama zamyśla wydać Subhadrę za Durjodhanę, mimo iż nikt w Dwarace nie jest tym zachwycony. Szczególnie niechętny pomysłowi był sam Krysna, który zdecydowanie wolał, żeby siostra wyszła za Ardżunę. Balarama był jednakże jego starszym bratem, a ponadto ojcem miasta, i Krysna nie chciał mu się przeciwstawić. Radził Ardżunie uzbroić się w cierpliwość. Na pewno coś wymyśli. Tymczasem mogą spędzić jakiś czas razem. Do końca wygnania zostały Ardżunie cztery miesiące, czemu by nie spędzić ich w Dwarace?

Krysna radził Ardżunie nie zdradzać swej prawdziwej tożsamości. Inaczej nie ma co marzyć o zobaczeniu Subhadry. Siostra mieszka w pałacu Balaramy i nie pokazuje się publicznie. Jej pierwszym publicznym wystąpieniem będzie jej ślub. Jeżeli jednak Ardżuna przybędzie przebrany za ascetę, jest szansa, że Balarama sam zaproponuje, by przychodził do niego na posiłki. Krysna wiedział, że brat lubi gościć mnichów i ascetów, a co ważniejsze, że zawsze wysyła Subhadrę do służenia im, tak by siostra miała okazję spełnić pobożny uczynek i dostać od gości błogosławieństwo. Niech więc Ardżuna udaje ascetę, który złożył śluby sannjasy. Któż go pozna ze zmierzwionymi włosami i zapuszczoną brodą, a jeszcze w szafranowych szatach sannjasina? Może zamieszkać w Dwarace na kilka miesięcy i czekać na

sposobność zdobycia pięknej Subhadry. Nadchodzi właśnie pora deszczowa, którą wędrowni asceci przeczekują zazwyczaj w miastach.

Kryszna poszedł z powrotem do Dwaraki. Ardżuna, odczekał kilka dni, zanim sam zdecydował się wejść. Plan przyjaciela brzmiał obiecująco. Pandawa chciał rzecz jasna zobaczyć Subhadrę, zależało mu jednak, by i ona miała okazję mu się przyjrzeć. Jako człowiek pobożny nie chciał brać dziewczyny siłą wbrew jej sercu. Jeśli się jej nie spodoba, zostawi ją w spokoju.

Ardżuna szybko przebrał się w sannjasina. Związał włosy w kok na czubku głowy i przywdział mnisią szatę. Wystarał się też o potrójny kij, tradycyjny atrybut sannjasina Waisznawa, czci ciela Wisznu. Tak przebrany skierował się do Dwaraki. Strażnicy nie podejrzewając niczego, przepuścili ascetę i jeszcze złożyli przed nim ręce jak do modlitwy. Ardżuna wszedł na przerzucony nad oceanem olbrzymi złoty most pokryty drogimi kamieniami. W regularnych odstępach na moście otwierały się obszerne platformy, gdzie stali pod bronią żołnierze, trzymając straż. Nikt jednak nie zdemaskował Ardżuny.

Pandawa wkroczył do miasta i stanął oszołomiony jego rozmachem i wspaniałością. Część centralna składała się z szesnastu tysięcy symetrycznie rozmieszczonych białych pałaców, gdzie mieszkało szesnaście tysięcy żon Kryszny. Każdy pałac pysnił się złotem i drogimi kamieniami, a okazałością i urodą szedł o lepszą z niebiańską górą Meru. Gdzie nie spojrzeć, strzelały w niebo wspaniałe świątynie. Wszędzie rozlegało się intonowanie świętych mantr. Zewsząd też dobiegała muzyka, a wietrzyk niósł kosmyki dymów kadzidlanych. Tu i ówdzie widział Ardżuna lśniące rydwany i królewskie słonie. Po szerokich ulicach przechadzali się dobrze ubrani mieszkańcy. Same ulice upiękzone były szlakiem z bezcennych szmaragdów, a wzdłuż nich w regularnych odstępach leżały urocze parki i ogrody pełne niebiańskich kwiatów. Ardżuna podziwiał porośle lotosami jeziora z fontannami skrzącymi się od drogich kamieni. Ulice ocienione były wysokimi drzewami o różnobarwnym kwieciu. Wokół całego miasta biegł gruby, potężny mur długi na sto mil, wyrastający prosto z oceanu. Wszystkie te dziwy i niespotykane widoki otoczyły Ardżunę, gdy szedł przez miasto w kierunku dzielnicy braminów.

Kryszna dopilnował, by przyjacielowi oddano do dyspozycji obszerny dom. Powiedział mu też, że zawiadomi Balaramę o przybyciu sannjasina Waisznawy, więc Ardżuna może się spodziewać zaprosin. Ardżuna miał wrażenie, że trafił do siedziby Indry na planetach niebiańskich. Zresztą Indrę i innych bogów widywano nieraz w Dwarace. Miasto żyło jakby było wieczne święto.

Zgodnie z przewidywaniami Kryszny Balarama zaprosił Ardżunę do swego pałacu i ugościł go najwykwintniejszymi potrawami. Kryszna nie pomylił się i w tym, że brat wysłał do usługiwania sannjasinowi Subhadrę. Ardżuna ujrzał więc księżniczkę i w jednej chwili stracił dla niej głowę. Gada ani trochę nie przesadził, Subhadra okazała się tak porywająco piękna, jak Lakszmi, boska towarzyska Wisznu. Wdzięcznie i z powagą podeszła do rzekomego ascety i zaczęła mu usługiwać. Miała długie, wijące się czarne włosy, odziana była w błękitny jedwab, a urody dodawały jej złote kolczyki i inne klejnoty. Zauroczyłaby nawet niebianina.

Ardżuna starał się, jak mógł, nie wlepić w nią oczu, gdy stawiała przed nim dania na złotych półmiskach, księżniczka jednak pochwyciła jego spojrzenie i dostrzegła iskierki w jego oczach. Przyjrzała się sannjasinowi uważniej. Nie był jak inni asceci sprowadzani do

domu przez Balaramę. Prędzej już wyglądał na księcia. Pod cienką bawełnianą szatą rysowały się szerokie, mocne ramiona, a kiedy przyjmował od niej jedzenie, udało jej się też przyjrzeć jego rękom – były długie i umięśnione, jak dwie pięciogłowe kobry, pomyślała. Pod zarostem musiał też ten młody sannjasin być niebywale wręcz przystojny. I znowu poczuła na sobie spojrzenie jego ciemnych oczu. Patrzył jej prosto w oczy, spojrzenie przeniknęło aż do jej serca i Subhadra zadrżała. Oczywiście było, że ten mężczyzna jej pragnie. Może szuka sobie żony? Wiedziała, że Balarama chce ją zareczyć z Durjodhaną, lecz ten młody mędrzec zdawał się lepszym kandydatem od pysznego królewicza z rodu Kuru. Subhadra zachodziła w głowę, kto to taki.

W ciągu następnych kilku tygodni Balarama często zapraszał Ardżunę do siebie na posiłki i za każdym razem Subhadra przychodziła mu usługiwać. Ich wzajemne uczucie rosło. Pewnego dnia Kryszna zagadnęła siostrę w zaufaniu o jej zamążpójście. Subhadra zwierzyła mu się ze swego uczucia do dziwnego sannjasina. Na twarz Kryszny wypłynął uśmiech. A co sądzi o Durjodhanie, zapytał. Księżniczka wykrzywiła się z pogardą. Tu Kryszna wymienił imię Ardżuny dodając, że Pandawa chciałby ją pojąć za żonę..., dokładniej mówiąc, że znajduje się w tej chwili w Dwarace i ma zamiar starać się o jej rękę. Subhadra patrzyła na brata z namysłem. Nagle dotarło do niej, co ma na myśli: ten urodziwy asceta to Ardżuna! Czemuż sama na to nie wpadła? "w rzekomy sannjasin, który kroczy jak mocarny lew i przemawia głosem donośnym jak burzowa chmura, nie może być nikim innym, jak tylko potężnym władcą.

Subhadra wpadła w podniecenie. Wyjść za mąż za bohaterskiego Kaurawę! Kryszna pohamował jednak jej zapał. Przed nikim nie wolno jej się zdradzić.

Jeśli Balarama się dowie, będą w ogromnym kłopotcie. Musi też być cierpliwa. Ardżuna na pewno znajdzie sposób, by się z nią ożenić.

Pora deszczowa prawie już przeszła. Balarama po raz ostatni zaprosił sannjasina do pałacu. I tym razem usługiwała mu Subhadra. Mową spojrzeń i uśmiechów wyznała Ardżunie miłość. Serce waliło mu w piersi jak szalone, ledwo mógł jeść. Modlił się, by okazja uczynienia jej swą oblubienicą nadeszła jak najrychlej.

Po posiłku Balarama obdarował sannjasina złotem oraz drogimi kamieniami i odesłał go do domu. Ardżuna odszedł w zupełnym pomieszeniu. Musi zdobyć Subhadrę! Ostatnie tygodnie pory deszczowej spędził, myśląc tylko o niej. Wreszcie deszcze ustały. Nadeszła pora opuścić Dwarakę. Wtedy właśnie zjawił się u niego Kryszna z wiadomością, że niedługo na wzgórzu Rajwataka, które rozciągało się wzdłuż wybrzeża Bharaty na wysokości Dwaraki, ma się odbyć uroczystość, na którą przybędą wszyscy Jadawowie – a z nimi i piękna Subhadra. Kryszna uważał, że to jest ta okazja, której im było potrzeba.

Ardżunie rozbłyły oczy. W miarę jak Kryszna, siedząc koło niego na sofie, rozwijał swój plan, Pandawa coraz bardziej się zapalał. "O najlepszy z ludzi – wykladał Kryszna – nie widzę innego sposobu, jak porwać Subhadrę z grona jej przyjaciółek i krewnych. Święto może być do tego dobrą okazją, bo waleczni rycerze Jadau nie będą aż tak czujni. Nie spodziewają się napaści".

Do uroczystości zostało kilka dni i Kryszna posłał gońców z pilną wiadomością do pobliskiej Indraprasthy. Ardżuna chciał uzyskać najpierw zgodę Judhiszthiry, zdając sobie sprawę, że porwanie Subhadry ściągnie na nich gniew przepotężnego Balaramy i może nawet

doprowadzić do starcia między Pandawami a Jadawami. Krysna jednak był dobrej myśli i obiecał w razie potrzeby udobruchać Balaramę. "Przekonam mego zapalczego brata, Partho, że alians z waszym domem jest nie tylko właściwy, ale i ze wszech miar pożądanym. Ty masz tylko brać dziewczynę i uciekać z nią co koń wyskoczy".

Judhiszthira wyraził zgodę i Ardżuna zaczął planować porwanie. Subhadra wraz z całym dworem wyjechała z miasta w dniu święta. Udział w święcie brały wszystkie wielkie osobistości Dwaraki – król Ugrasena, Akrura, Gada, Saraba, Babhru, Satjaki, Uddhawa i wielu innych. Widok przywodził na myśl uroczyste zgromadzenie bogów. Pojawili się też Gandharwowie, niebiańscy muzykanci, i Apsary tańczące do wtóru ich instrumentów. Mieszkańcy Dwaraki jechali na złocistych rydwanach i na słońcach wyniosłych jak góry. Nad ich głowami zawisły napowietrzne statki Siddhów i Czararów intonujących hymny Wed na chwałę Krysny i Balaramy, którzy opromieniali swym blaskiem zgromadzenie, jak słońce i księżyc opromieniają nieboskłon. Bogowie zasypywali procesję deszczem kwiatów i grali na swych niebiańskich instrumentach.

Ardżuna doczekał zmierzchu i wtedy dopiero wymknął się z miasta. W międzyczasie zrzucił szaty sannjasina i przywdział zbroję. Rok wygnania dobiegł końca; Ardżuna ściął włosy i powrócił do swego dawnego wyglądu. Za miastem czekał Krysna z rydwanem – był to jego własny rydwan, zaprzężony w parę niebiańskich koni, Sjajbję i Sugriwę. Ardżuna wsiadł na rydwan i pojechał w kierunku Rajwataki, w której wonnych lasach Jadawowie bawili się w najlepsze. Dostrzegł i Subhadrę. Stała przed świątynią Wisznu w gronie przyjaciółek i służebnych. Nie czekając dłużej, Ardżuna poderwał konie do galopu.

Gdy łoskot rozpędzonego rydwanu dotarł do uszu Subhadry, podniosła ze zdziwieniem głowę i ujrzała Ardżunę – z cuglami w rękę, z długim łukiem przewieszonym przez plecy i mieczem u pasa. Serce mało nie wyskoczyło jej z piersi. Pędził prosto na nią. Nie trwało nawet minuty, a schwycił ją za rękę i wciągnął na rydwan. Zanim ktokolwiek się obejrzał, rydwan popędził na północ, do Indraprasthy.

Kiedy do Jadawów dotarło, że Subhadra została uprowadzona, wpadli we wściekłość. Kto śmiał porwać im księżniczkę sprzed samego nosa? Kto się poważył? Paru widziało, że to Ardżuna z Indraprasthy. Wojowniczy Jadawowie biegali bezładnie, szukając swego oręża i rydwanów. W Dwarace głównodowodzący dworskiej armii stanął na głównym placu i zagrał na złotej trąbce pobudkę do boju. Zwołano pilną radę wojenną. Ministrowie i dowódcy w pośpiechu zajmowali miejsca w domu zgromadzeń Sudharma. Balarama zabrał głos, i był to głos gniewny, który odbił się echem po całej wielkiej sali: "Czemu Ardżuna tak nas znieważa? Czyż nie zasługujemy, by zwrócić się z tym do nas w pokojowy sposób? Słowa nam nie mów, że chce Subhadrę za żonę, tylko od razu ją porwa. To może oznaczać tylko jedno: wojna!"

Balarama toczył po zgromadzeniu oczyma nabiegłymi krwią od wściekłości. Na jego zew tysiące walecznych Jadawów powstały jak morze tykających nieba płomieni, gdy wylać na nie oliwę. "Dawaj moją zbroję!"; "Gdzie mój oręż?"; "Zaprzągać do rydwanu, już ja pogonię tego zuchwalca!" – słychać było dookoła.

Wśród krzyku i zamieszania tylko Krysna siedział dalej spokojnie na swym pięknym, klejnotami wysadzonym tronie, górując nad zgromadzeniem. Spostrzegł to Balarama i przemówił jeszcze raz. Balarama miał nieskazitelnie białą cerę i w błękitnych szatach, z girlandami leśnych kwiatów wyglądał jak biała góra okryta kwieciem. I znów jego głos

przetoczył się echem po sali. "Stać! Co robicie, bezrozumni, kiedy Krysna milczy? Przestańcie wrzeszczeć i posłuchajmy najpierw jego zdania, potem działajmy. On jest naszym najpewniejszym przewodnikiem".

Balarama spojrział w stronę brata i powiedział. "Ardżuna jest twym przyjacielem, Dżanardano, lecz zdaje się, że ten twój przyjaciel ciężko nas znieważył. Porwać mi siostrę to tak, jak postawić mi stopę na głowie! Mamże to ścierpieć, Govindo? Jeszcze dzisiaj zmiotę wszystkich Kaurawów z tej ziemi. Nie daruję im tej zniewagi!"

Na te słowa w zgromadzeniu znowu podniósł się gwałt. Krysna tylko się uśmiechał. Gdy ucichli, zabrał głos: "Ja nie uważam, żeby Ardżuna nas znieważył. Owszem, dodał nam jeszcze chwały. Partha wie, że nie przyjęlibyśmy zapłaty ani darów za rękę naszej księżniczki. Któż sprzedawałyby własne dziecko? Sam też nie przyjąłby jej w darze, jak gdyby była zwierzęciem. Dlatego uciekł się do ulubionego sposobu rycerzy i bohaterów".

W ciszy, jaka zaległa w sali, Krysna mówił dalej. Powiedział, że uważa alians z Pandawami, a szczególnie z Ardżuną, za najzupełniej właściwy. Ardżuna wywodzi się ze szlacheckiego plemienia Bharatów i jest synem Kunti, z ich własnego domu. Nie ma na ziemi rycerza zdolnego pokonać go w boju. Do tego Ardżuna ucieka na rydwanie Krysny. Kto go dogoni? Subhadra i Ardżuna pasują do siebie. Lepiej szybko wysłać za nimi posłańców, sprowadzić ich z powrotem i zorganizować uroczyste zaślubiny. W ten sposób nikt nie może powiedzieć, że odnieśli porażkę, a przymierze z Pandawami będzie tym mocniejsze. I tak nie można już wydać Subhadry za nikogo innego.

Krysna zawiesił głos i powiódł wzrokiem po zebranych. Tym, którzy wyrazili zastrzeżenia i wątpliwości, odpowiedział rozumnie i przekonująco. Powoli nastrój się zmieniał, rycerze spoglądali po sobie i kiwali z aprobatą. Krysna ma rację. Ardżuna jest najwaleczniejszym z rycerzy i należy do dynastii cesarzy świata. W tym, że porwał Subhadrę, musiała być ręka samej Opatrzności czuwającej nad Jadawami. Posłali gońców za Ardżuną, sprowadzili oboje z powrotem i zgotowali uroczyste powitanie. Miasto ustroiło się w festony i flagi na wspaniałą ceremonię zaślubin. Subhadra oddała rękę Ardżunie przed świętym ogniem i z błogosławieństwami riszich. Młoda para pozostała w mieście przez parę dni. Potem, za zgodą Balaramy i Krysny, wyjechali do Indraprasthy. Ardżuna stęsknił się za braćmi, śpieszno mu też było przedstawić im Subhadrę.

Rozdział 14 – Spalenie lasu Khandawa

Jadawowie obdarowali bogato Ardżunę. Opuszczał Dwarakę na czele długiej karawany słoni oraz rydwanów, pędząc za sobą setki tysięcy krów z połączanymi rogami, każda okryta jedwabną kapą. Subhadra jechała z nim na pięknym złotym rydwanie ciągnionym przez rosłe białe konie. Wkrótce zajechali do Indraprasthy. Ardżuna udał się prosto do Judhiszthiry, objął go za stopy i oddał mu cześć, jak nakazują Wedy. W podobnie uniżony sposób powitał Dhaumję oraz innych riszich z królewskiego dworu. Gdy tylko ceremoniom powitalnym stało się zadość, bracia ze łzami w oczach porwali go w objęcia i wypytali o wszystkie przygody.

Spędziwszy jakiś czas z braćmi, Ardżuna udał się do Draupadi. Kiedy wszedł do jej komnaty, żona odwróciła się do niego plecami. "Co cię tu sprowadza, Ardżuno?" – przywitała go. "Idź sobie do swojej nowej oblubienicy. Córka rodu Satwatów na pewno już się za tobą stęskniła". Draupadi była zła. Ze wszystkich Pandawów najbardziej kochała Ardżunę i bała się, że teraz Subhadra zostanie jego faworytką. Nie pomogły ponawiane błagania o wybaczenie i zapewnienia, że kocha ją tak samo, jak dawniej. Draupadi dalej była nadasana. "Drugi związek zawsze rozluźnia pierwszy, choćby był najbliższy".

Ardżuna starał się, jak mógł, udobruchać i pocieszyć piękną Draupadi. Ona jednak milczała i nie zaszczyciła go nawet jednym spojrzeniem. Widząc, że nic nie wskóra, zostawił ją w spokoju, poszedł natomiast do Subhadry i polecił jej się przebrać za wiejską pasterkę. Chciał przypomnieć Draupadi, że Subhadra jest siostrą Kryszny, jej ukochanego Pana. Kryszna był w dzieciństwie pasterzem w małej wiosce. Ardżuna miał nadzieję, że na widok Subhadry w pasterskim stroju w sercu Draupadi ocknie się uczucie do Kryszny i że tym samym uczuciem pokocha jego siostrę.

Księżniczka Jadu przyszła do Draupadi ubrana w prosty strój z czerwonego jedwabiu. Służebne wprowadziły ją do komnaty i przedstawiły: "Ta oto dziewczeczka pyta, czy może zostać twą służebną". Subhadra spieszenie pokłoniła się Draupadi ze słowami: "Jestem tu, by ci służyć". Draupadi nigdy wcześniej nie widziała Subhadry i nie domyśliła się, że to ona. Wzruszona pokorną postawą dziewczyny, której wiejski strój przypominał jej Krysznę, uniosła rękę w geście błogosławieństwa: "Obyś została żoną wielkiego rycerza i matką wielkiego rycerza. Obyś w niczym nie miała rywalki".

"Oby tak było" – odparła Subhadra, po czym przedstawiła się: "Jestem Subhadra, siostra Kryszny". Draupadi uśmiechnęła się i objęła drugą żonę. Łagodność i pokora Subhadry sprawiły, że jej gniew minął. Nie była już zazdrosna. Ciekawa wszelkich nowin o Krysznie i Dwarace, zasypała Subhadrę pytaniami. Na rozmowie upłynęły im długie godziny. Potem Draupadi ujęła Subhadrę za rękę i zaprowadziła do Kunti. Dwie żony szybko się zaprzyjaźniły i spędzały wiele czasu na rozmowach o Krysznie i jego bliskich.

W kilka dni po Ardżunie zjechali do Indraprasthy Kryszna z Balaramą. Był to właściwie cały wielki orszak: synowie, ministrowie i potężna armia. U bram miasta witali gości Nakula i Sahadewa. Kiedy orszak z pompą i przepychem posuwał się główną ulicą w kierunku pałacu Judhiszthiry, tysiące mieszkańców miasta wyległy go zobaczyć. Ludzie wznosili radosne okrzyki na cześć Kryszny z Balaramą i odprawiali obrzędy powitalne. Jadawowie przyglądali się miastu. Ulice były starannie zamiecione i skropione wodą z wonnymi olejkami. Ogrodzenia biegnące wzdłuż głównych arterii miasta udekorowano girlandami barwnych

kwiatów. Na dachach smukłych budowli z białego kamienia powiewały niezliczone sztandary i flagi. Powietrze wypełniała woń palonego aloesu i wszędzie rozbrzmiewała muzyka.

W pałacu Krysna i Balarama podeszli najpierw do Judhiszthiry z braćmi. Najstarszy Pandawa oddał należną cześć Balaramie, a Krysne serdecznie uściskał. Krysna pokłonił się Judhiszthirze i Bhimie, po czym zajął miejsce w wielkiej sali domu zgromadzeń, gdzie zebrało się wielu innych ważnych gości z Dwaraki: Akrura, Uddhawa, Satjaki, Kritawarma, Sarana oraz synowie Krysny Pradjumna, Samba i Aniruddha.

Krysna przekazał Ardżunie ślubne dary dla Subhadry od jej krewnych w Dwarace. Judhiszthirze podarował stopy złotych sztabek i drogich kamieni, a ponadto tysiąc rydwanów ozdobionych rzędami złotych dzwoneczków, każdy zaprzężony w cztery konie i powożony przez zręcznego woźnicę, dalej dziesięć tysięcy mlecznych krów, tysiąc białych jak księżycowa poświata rumaków w złotej uprzęży i wreszcie tysiąc białych, czarnogrzywych mułów, chylących jak wiatr. Balarama podarował Ardżunie z okazji ślubu tysiąc słoń, każdy ogromny jak góra, przystrojonych w złote ozdoby i dzwoneczki. Śludzy Krysny bez przerwy wnosili podarunki i zostawiali je przed domem zgromadzeń. Było to całe morze wszelkiego dobra, w którą stronę by nie spojrzeć.

Judhiszthira wyraził wdzięczność za otrzymane dary i porozmieszczał Jadawów wygodnie w swoim pałacu. Spędzili razem wiele dni, ciesząc się swym towarzystwem. Kiedy przyszła pora wracać, z kolei Pandawowie obdarowali Jadawów drogocennymi kamieniami o wspaniałym blasku. Jadawowie z Balaramą na czele odjechali do Dwaraki, Krysna jednak postanowił zostać jeszcze parę dni, by móc pobyć tylko z Ardżuną.

Któregoś dnia Ardżuna zaproponował: "Dni są takie upalne, Krysno. Może wybierzemy się nad Jamunę? Mamy tam wiele pięknych domów do zabaw i wypoczynku".

Krysna przyklasnął pomysłowi i poszli nad rzekę. Miejsce było uroczne, zewsząd otoczone kępami wysokich drzew. Nad brzegiem stały smukłe białe pałacyki; cała okolica wyglądała jak tonące w zieleni miasto bogów. Krysna z Ardżuną weszli do jednego z owych nadrzecznych pałaców i zjedli tam królewski posiłek złożony z wielu wybornych potraw i napojów. Po posiłku zdrzemnęli się chwilę na złotych sofach krytych jedwabiem, a potem poszli do lasu na przechadzkę. Szli brzegiem Jamuny, rozprawiając o arkanach sztuki rycerskiej i opowiadając sobie nawzajem o bitwach, w jakich brali udział.

Doszedłszy na skraj gęstego lasu, Krysna z Ardżuną spoczęli na ławce z kości słoniowej, dalej pochłonięci rozmową. Wtem spomiędzy drzew wyszedł jakiś obcy człowiek. Przyjaciele patrzyli nań zdziwieni. Był to bramin, wyglądał jak stare drzewo siał, lecz skórę miał jasną, wręcz świecąca, niczym płynne złoto. Jego włosy i broda były jaskrawożółtej barwy. Cały jaśniał jak wschodzące słońce. Oczy miał podobne płatkom lotosu, był silny i pięknie zbudowany. Widząc, że nieznajomy w aureoli blasku bijącego od niego jak od ognia idzie w ich stronę, Krysna z Ardżuną wstali z ławki i czekali, co im rozkaże.

Bramin przemówił donośnym głosem: "Znam was obu, jesteście najlepszymi z ludzi. Co do mnie, jestem żarłocznym braminem. Potrzebuję dużo jeść i przyszedłem, by wyzebrać od was posiłek, który zaspokoi mój głód".

Krysna i Ardżuna złożyli kornie dłonie i zapytali, co życzyłby sobie zjeść. Bramin odparł: "Nie jadam zwyczajnego pożywienia. Zwę się Agni i jestem bogiem ognia. Dajcie mi

odpowiednią strawę, pomóżcie mi pochłonąć ten oto las, Khandawa". Tu bramin pokazał na gęsty las, na którego skraju stali. Wiele już razy próbował go pożreć, za każdym razem jednak Indra udaremniał jego próby, dlatego że w lesie tym mieszkał jego przyjaciel, Naga imieniem Takszaka. Ilekroć Agni podpalał las, Indra zsyłał ulewny deszcz. Bóg ognia ciągnął: "Obaj jesteście niezrównani we władaniu bronią. Na pewno uda wam się powstrzymać Indrę, a tymczasem ja bez przeszkód pochłonę ten wielki las. Oto, bohaterowie, o jakie jądło was proszę".

Kryszna i Ardżuna spojrzeli na siebie zdziwieni. Zapewnili Agniego, że zrobią, co w ich mocy, ciekawiło ich jednak, dlaczego właściwie tak mu zależy na spaleniu tego właśnie lasu. Bóstwo odparło, że Khandawa obfituje w zioła lecznicze. Agni potrzebował ziół, najadł się zbyt wiele ghi na ofierze króla Swetaki i odtąd cierpiał na niestrawność. Ofiara była ogromna i król wylał w płomienie tyle ghi, że Agni aż się rozchorował. Brahma powiedział mu wtedy, że zioła z lasu Khandawa przywrócą mu zdrowie. Agni poszedł za radą Brahmy, lecz nic nie wskórał, gdyż Indra zaciekłe bronił lasu. W końcu Brahma poradził mu zwrócić się o pomoc do Kryszny i Ardżuny.

"W jednym z poprzednich wcieleń, bardzo dawno temu – wyjawiał Agniemu Brahma – ci dwaj byli niepokonanymi bóstwami Narą i Narajaną. Teraz zstąpili na ziemię, by wypełnić misję bogów. Proś ich o pomoc".

"Zdaję się na was" – zakończył Agni. "Muszę zjeść ten las. Brahma powiedział mi też, że mieszkają w nim grzeszne stworzenia, które należy zniszczyć. Nie macie się co wahać, nie popełniamy czynu samowolnego".

Ardżuna odparł: "Mam wprawdzie różne niebiańskie pociski, lecz brakuje mi łuku dość mocnego, bym mógł nimi strzelać. Na zwykły łuk są zbyt potężne. Jeśli mam dokonać tego, o co prosisz, będę potrzebował niewyczerpalnego kołczana strzał, a także rydwanu ciągniętego przez niebiańskie konie. Jeśli zdobędziesz mi to wszystko, na pewno spełnimy twe życzenie".

Agni pogrążył się w medytacji, przyzywając pana piekieł Warunę. Bóstwo natychmiast zjawilo się przed nim ze słowami "Co mogę dla ciebie zrobić?"

Agni wiedział, że Waruna chowa w głębinach oceanu różne rodzaje niebiańskiego oręża. Poprosił dla Ardżuny o niebiański łuk Gandiwa i o dwa niewyczerpalne kołczany. Prosił też, by Waruna przyprowadził im rydwan Somy, boga księżyca. Waruna spełnił prośbę i wszystkie jego dary zjawily się przed nimi jak wyczarowane z niczego.

Ardżuna z zachwytem oglądał błyszczący łuk. Gandiwa zdawał się być tęczą, tyle zdobiło go niebiańskich klejnotów. Wysoki jak rosły mężczyzna, łuk był bez najmniejszej rysy czy skazy. Pandawa podniósł go, naciągnął mocno cięciwę i puścił ją nagle. Rozległ się przeraźliwy trzask jak uderzenie pioruna, aż leśne stworzenia wpadły w popłoch. Z łukiem w ręku uszczęśliwiony Ardżuna podszedł z kolei do olbrzymiego złotego rydwanu. Znalazł na nim rozmaite pociski i oręż używany przez niebian, a także owe dwa niewyczerpalne kołczany. Zaprzężona do rydwanu stała w złotej uprzęży para srebrzystobiałych koni z krainy Gandharwów. Konie te umiały pędzić jak wiatr czy jak myśl sama, dokądkolwiek woźnica zechciał, czy to w obrębie tego świata, czy do jakiegoś innego. Rydwan wieńczyła flaga z wizerunkiem Hanumana, małego wojownika i słynnego sługi Ramy. Hanuman spoglądał okiem tak ognistym, jak gdyby chciał spalić wszystko w zasięgu wzroku i wydawał z siebie

przerażliwy wrzask. Były też podobizny różnych straszliwych bestii, a każda ryczała ze swej flagi mrozącym krew w żyłach głosem.

Ardżuna obszedł swój nowy wóz bojowy dookoła i wspiął się nań, niczym prawy człowiek wstępujący do krainy niebios. Kiedy założył znaną na rydwanie niebiańską zbroję i stanął z Gandiwą w rękę, wyglądał jak samo słońce przeświecające przez wieczorne chmury. Aby wypróbować rydwan, zaczął jeździć nim dokoła. Koła zaturkotały głośno i Ardżuna uśmiechnął się z zadowoleniem.

Krysznie podarował maczugę Waruna zwaną Kaumodaki, która wydawała straszliwy ryk, kiedy się nią zakreśliło i która zmiażdżyłaby nawet Dajtjów i Danawów. "Będę twoim woźnicą" oświadczył Kryszna i także wspiął się na rydwan.

"O płomienny boże – zwrócił się Ardżuna do Agni – teraz jesteśmy gotowi spełnić twą prośbę. Zbrojny w Gandiwę i z Kryszną u boku wytrzymam nawet atak wszystkich bogów z Asurami na dokładkę, co dopiero jednego Indry. Płoń więc, ile chcesz, o Agni, i pochłoń cały las".

Agniemu nie trzeba było tego powtarzać. Przybrał straszliwą postać, w jakiej ukazuje się raz na całą kosmiczną erę, u jej schyłku, gdy pożera cały świat i spowił las Khandawa siedmioma rodzajami płomieni. Kryszna zaczął objeżdżać rydwanem las z taką szybkością, że zdawał się być w każdej chwili z każdej strony, Ardżuna zaś strzelał do stworzeń, które próbowały uciekać. Zamieszkujące las istoty ginęły w obecności Kryszny, Najwyższego Bóstwa, dlatego wszystkie przybrały postacie duchowe i wzniosły się w najwyższą duchową sferę.

Ryk ognia słyhać było na wiele mil. Płomienie czerwone, pomarańczowe i błękitne strzelały wysoko w niebo. Z leśnych jezior i sadzawek wyparowała cała woda, skały zaczęły się topić. Z pożaru nie uszła ani jedna żywa istota; krzyki i wrzaski ginących stworzeń mieszały się z hukami i trzaskami ognia. Pożar dalej przybierał na sile, aż sami niebianie zaczęli się niepokoić i poszli razem do Indry, pytając z trwogą: "O panie nieśmiertelnych, czemu tam na dole Agni pali wszystko, co żyje? Czy to już czas na zagładę świata?"

Indra ogarnął wzrokiem ziemię i pojął, że to płonie las Khandawa. Przejęty obawą o los swego przyjaciela Takszaki natychmiast ruszył gasić pożar. Posłał na ziemię całe kolumny deszczu, grube jak pnie drzew. Deszcz jednak od gorąca obrócił się w parę, zanim jeszcze dotknął ziemi. Indra, rozgniewany, spędził nad las potężne chmury i deszcz lunął ze zdwojoną gwałtownością. W górę strzelały płomienie i biły kłęby dymu, a z nieba strzelały błyskawice i leciały rzeki wody. Las wyglądał przerażająco.

Widząc, że Indra próbuje ugasić pożar, Ardżuna wystrzelił setki tysięcy strzał tak, że utworzyły nieprzebitą sieć ponad lasem, która jak parasol osłaniała go przed deszczem.

Króla Nagów Takszaki nie było akurat w lesie, pożar zaskoczył natomiast jego żonę i syna. Oboje wzniesli się szybko w powietrze i mieli odlecieć, gdy wypatrzył ich Ardżuna. Prędką strzałą odciął głowę królowej węzów i wziął na cel jej syna Aśwasenę. Widząc to, Indra cisnął w Ardżunę wichrem tak gwałtownym, że Pandawa stracił na chwilę przytomność i Aśwasenie udało się zbiec.

Kiedy Ardżuna doszedł do siebie, po Aśwasenie nie było śladu. Wściekły na Indrę wyzwał go okrzykiem do walki i zarazem przesłonił całe niebo strzałami. I Indra był wściekły na Ardżunę. Wezwał swój straszliwy oręż, grom, i cisnął nim w przeciwnika. Ten błyskawicznie przywołał broń wietrzną, Wajawja, i rozpedził nią czarne burzowe chmury-olbrzymy. Wicher unieszkodliwił gromy i błyskawice Indry, niebo wypogodziło się i powiał miły wietrzyk. W dole Agni od wiatru jeszcze bardziej się rozpanoszył, odżywiony tłuszczem spalonych leśnych stworzeń. Całe niebo drżało od jego ryku.

Indra wezwał do walki z Ardżuną innych niebian. Niebo zaroilo się od boskich wojowników. Na Ardżunę i Krysznę poleciało bez liku rozżarzonych żelaznych kul, kamieni i strzał. Ardżuna rozbijał te pociski własnymi i zdążał jeszcze strzelać do atakujących, którzy z wrzaskiem spadali z nieba w ogień. Niepokonany, szył śmiercionośnymi strzałami z rydwanu powożonego umiejętnie przez Krysznę.

W końcu Indra dosiadł swego niebiańskiego słonia Ajrawaty i sam runął na Ardżunę i Krysznę, krzycząc: "Tych dwóch już nie żyje!". Trzymając we wzniesionej ręce swą osobistą broń, Wadżrę, popędził słonia do ataku. Widząc, że Indra naciera, dołączyli doń inni główni bogowie. Jamaradża ujął swą buławę, rozdawczynię śmierci, Kuwera maczugę, a Waruna pętlę. Dowódca wojska niebian Skanda wzniósł w powietrze swą broń Szakti, a Surja trzymał olśniewający dzirynt. Ci i inni bogowie pędzili za Indrą do ataku, wnosząc każdy swą broń: Wiśwadewowie, Sadhjowie, Rudrowie, Wasu i Marutowie jak jeden mąż nacierali na Ardżunę i Krysznę stojących pod nimi na ziemi. Oni jednak stali dalej nieulekli.

Wszelkie wysiłki bogów spełzły na niczym. Nie mogli pokonać Ardżuny i Kryszy. Mistyczne strzały Ardżuny zmusiły bogów wkrótce do odwrotu. Indra uśmiechnął się. Podobał mu się ten Ardżuna – jego własny syn, jak by nie było. Wiedział też, kim jest Kryszna. Najwyższy Pan jest nie do pokonania, podobnie jak każdy, kto ma go po swej stronie. Widocznie sam Kryszna życzy sobie, żeby Agni pochłonał las Khandawa, a przy okazji chce rozślawić swego przyjaciela Ardżunę.

Indra ciekaw, ile Ardżuna jest w stanie znieść, posłał prosto w niego deszcz ogromnych głazów. Strzały Ardżuny w okamgnieniu skruszyły je na pył. Indra zmiotł z oblicza ziemi wierzchołek potężnej góry i cisnął nim w Ardżunę. I to nie zrobiło jednak na Pandawie wrażenia; rozbił latającą górę w tysiączne kawałki, które opadły deszczem na płonący las.

Zadowolony z tego pokazu sprawności Indra wezwał niebian do odwrotu. W tej samej chwili z nieba rozległ się głos: "Indro, twego przyjaciela Takszaki nie ma w tej chwili w lesie. Ardżuny i Kryszy i tak nie pokonasz. Ci dwaj to Nara i Narajana – nieśmiertelni, niepokonani riszi. Godni są czci samych bogów. Odstąpcie, sam los chce, by las Khandawa spłonął".

Słyszając te słowa, wypowiedziane – jak wiedzieli – przez stwórcy wszechświata Brahmę, bogowie zaprzestali walki i powrócili do swych siedzib. Agni szalał w lesie przez piętnaście dni. Pożarł w nim wszystko, co żywe. W miarę, jak las ginał, uciekały zeń w trwodze hordy Rakszasów, Danawów i Nagów. Ardżuna powalał je swymi ostrymi strzałami. Gdy stał wyprostowany na rydwanie i posyłał w uciekających roje szybkich strzał, był to widok tak przerażający, że żadne oczy nie mogły go znieść. W końcu z lasu została tylko kupa popiołu i Agni poczuł się nasycony.

W lesie Khandawa mieszkał pewien przywódca Asurów imieniem Maja. Aż dotąd uniknął śmierci, gdyż schronił się przed płomieniami pod ziemią. Teraz dopiero opuścił kryjówkę i próbował zbiec. Agni ruszył w pościg za Asurą, a Krysna podniósł swą broń, dysk Sudarszan, gotów go zabić. Maja w lot pojął, gdzie szukać ocalenia. Podbiegł do Ardżuny i padł mu do stóp. "Uciekam się pod twą opiekę, Ardżuno, ratuj mnie! Zdaję się na ciebie!"

Ardżuna podniósł rękę. "Nie bój się" – powiedział. Nie odmówiłby pomocy nikomu, kto uciekł się pod jego obronę. Odwracając się do Krysny, poprosił o darowanie Asurze życia. Krysna opuścił dysk, Agni także odstąpił.

Kiedy dogasły ostatnie płomienie, przed Ardżuną i Krysna znowu zjawił się Indra z Agnim u boku. "Partho, Kesiawo, dokonaliście tego, czego nie dokonałby żaden z niebian. Sprawiliście mi wielką przyjemność. Proście, o co chcecie".

Ardżuna poprosił Indrę o cały jego niebiański arsenał. Indra odparł z uśmiechem, że owszem, podaruje mu swój oręż, ale jeszcze nie teraz. Kiedy Ardżuna dostanie od Sziwy broń Paszupatę, Indra zabierze go do nieba i da mu cały swój oręż wietrzny i ogniowy. Na razie jednak Ardżuna musi poczekać.

Krysna zażyczył sobie, aby jego przyjaźń z Ardżuną trwała na wieki i Indra odparł: "Tak też będzie".

Na koniec przemówił Agni: "I ja chcę coś wam podarować. Ja przenikam cały wszechświat i wam daję tę samą moc. Aby przenieść się w dowolne miejsca we wszechświecie, musicie tylko wyrazić życzenie". Po tych słowach obaj bogowie wrócili do swej niebiańskiej krainy.

Kiedy już Krysna z Ardżuną wrócili do pałacu na brzegu Jamuny, podszedł do nich demon Maja. Kłaniając się Ardżunie do stóp powiedział: "O synu Kunti, obroniłeś mnie przed rozgniewanym Krysna i głodnym Agnim. Mów, czym mogę ci się odwdziżyć?"

"Nie mogę przyjąć od ciebie zapłaty – odparł Ardżuna – to wbrew moim zasadom. Cokolwiek robię, robię z obowiązku. Miałem obowiązek cię ratować, toteż nie jesteś niczym mi zobowiązany. Idź w pokój".

Maja wyraził podziw dla prawości Ardżuny, nie przestał jednak nalegać. "Chciałbym cię jakoś ucieszyć, Partho. Nie patrz na to jak na zapłatę".

Ardżuna powtórzył, że nie przyjmie od Maji niczego. "Nie chcę ci jednak sprawić przykrości" – dodał. "Powiedziałeś, że chcesz mnie jakoś ucieszyć, zrób więc coś dla Krysny. Tym najbardziej mnie ucieszysz".

Maja spojrzał na Krysna, czekając, co ten mu rozkaże. Jadawa uśmiechnął się lekko i po krótkim namyśle rzekł: "Służysz niebiańskim demonom jako budowniczy. Jeśli chcesz mnie ucieszyć, zbuduj Judhiszthirze wspaniały dom zgromadzeń. Powinna to być budowla nie mająca sobie równej na całym świecie. Powinna zawierać elementy architektury niebian i być dziełem sztuki tak misternej, by nikt nie mógł zbudować podobnej".

Kryszna wiedział, na co stać Maję. To on wznosił wiele ze zdumiewających budowli zdobiących krainy Dajtjów i Danawów na wyższych planetach. Maja zgodził się spełnić życzenie Kryszny i wraz z oboma przyjaciółmi poszedł do Indraprasthy, gdzie został przedstawiony Judhiszthirze. Najstarszy Pandawa z podziwem i zdumieniem wysłuchał relacji o spaleniu lasu Khandawa. Przyjął Maję z honorami i omówił z nim sprawę domu zgromadzeń. Po głębokim namyśle Maja naszkicował plan i zaczął zastanawiać się nad zdobyciem surowców potrzebnych do budowy. Będzie musiał udać się w Himalaje, powiedział Pandawom. "Zostawiłem tam wiele nieoszlifowanych diamentów i najrozmaitszych szlachetnych kamieni, między innymi takie, których na próżno szukać tu na ziemi. Pójdę po nie".

Maja wyjaśnił, że swego czasu król Danawów Wriszaparwa zatrudnił go do budowy ołtarzy ofiarnych dla Asurów. Maja zgromadził do tej pracy najrozmaitsze niebiańskie surowce i przechowywał je w domu Wriszaparwy, wysoko na górze Mainaka. Leżała tam też straszliwa maczuga, którą Wriszaparwa pewnego razu odparł atak bogów. Tę maczugę, potężną jak sto tysięcy zwykłych maczug, Maja obiecał Bhimie. Dla Ardżuny zaś wydobędzie z głębin jeziora na zboczu Mainaki wielką niebiańską konchę o nazwie Dewadatta. Jeśli Ardżuna zadmie w nią na polu bitwy, jej głos zdruzgocze serca wrogów.

Za pozwoleniem Judhiszthiry Maja pośpieszył na północ, odnalazł cały swój skarb, strzeżony przez Jakszów i Rakszasów, i z ich pomocą przeniósł go do Indraprasthy. Obdarowawszy Bhimę maczugą, a Ardżunę konchą, przystąpił do pracy.

Rozdział 15 – Niebiański dom zgromadzeń

Wkrótce po rozpoczęciu prac budowlanych Krysna powiedział Judhiszthirze, że chciałby już wracać do Dwaraki. Od miesięcy nie był w domu i nie widział się z rodziną. Judhiszthira oczywiście wyraził zgodę, zrobił to jednak z ociąganiem, wiedząc, że będzie mu brakowało ukochanego przyjaciela. Krysna pożegnał się najpierw z Kunti, na znak szacunku dotykając jej stóp.

Kunti objęła go ze łzami. "Ukochany Kesiawo, wszak to ty jesteś Najwyższą Duszą wszechświata. Zawsze życzliwy każdemu, szczególną opieką otaczasz dusze oddane tobie. Odkąd przysłałeś do Hastinapury Akurę, wiedziałam, że myślisz o mnie, synach i troszczysz się o nas. Jestem przekonana, że jakiegokolwiek przeszkody i trudności napotykamy na drodze, zsyła je sama Opatrzność i kiedyś obróca się nam one na dobre".

Krysna uśmiechnął się do Kunti i obiecał, że niedługo wróci. Od Kunti udał się do Subhadry, aby serdecznie się z nią pożegnać, po czym poszedł do Draupadi. Ta wybuchnęła płaczem na samą myśl o rozstaniu. Jak jej mężowie i teściowa, Draupadi zawsze pogrążona była w myślach o Krysnie. Pokłoniła mu się do stóp i złożyła wyrazy czci, błagając, by szybko wracał.

Dopełniwszy rytuałów pożegnalnych i rozdawszy braminom jałmużnę, Krysna wszedł na rydwan z Satjakim – towarzyszem z Dwaraki, który także został dłużej w Indrapraście, by pod kierunkiem Ardżuny ćwiczyć się w strzelaniu z łuku. W kręgu pięciu Pandawów Krysna wyglądał jak Indra w świecie bogów. Jego rydwan z flagą ze znakiem Garudy, ciągniony przez Sijabję i Sugriwę, posuwał się nieśpiesznie główną ulicą ku bramie miasta. Wzdłuż ulicy stały tysiące mieszkańców Indraprasthy, krzycząc i machając Krysnie na pożegnanie, gdy ich mijał. Judhiszthira wspinał się na rydwan i sam ujął wodze. Ardżuna stał obok Krysny, wachlując go wachlarzem z włosia z rączką oprawioną w złoto, Bhima trzymał nad jego głową biały parasol, a Nakula z Sahadewą szli po obu stronach rydwanu, torując drogę.

Pandawowie towarzyszyli Krysnie jeszcze cztery mile za miasto, aż w końcu poprosił, żeby już wracali. Złożył jeszcze niski pokłon Judhiszthirze, któremu łzy zabłysły w oczach. Podniósł Krysne i powiedział z uczuciem: "Kochany Krysno, doprawdy nie wiem, jakimi to pobożnymi uczynkami w przeszłych życiach zasłużyliśmy sobie na tyle życzliwości z twojej strony. Nawet najwięksi asceci, jogini i mistycy muszą się tyle natrudzić, by cię zobaczyć – a tu my, pochłonięci sprawami rodziny, polityką i światowym życiem...! W głowie mi się nie mieści, jak możesz być dla nas taki dobry".

Krysna uśmiechnął się tylko i znów zapytał, czy może już jechać do Dwaraki. Judhiszthira zgodził się, lecz i tak Krysna ledwo zdołał przekonać Pandawów do powrotu. Jeśli kiedykolwiek będą w potrzebie – obiecał – mają tylko o nim pomyśleć, a przybędzie na pomoc. Z tymi słowami Krysna poderwał konie. Bracia patrzyli za rydwanem, dopóki nie zniknął im z oczu. Dopiero wtedy odwrócili się i powoli poszli z powrotem, pogrążeni w myślach o swym przyjaciołach z Dwaraki.

W kilka dni po odjeździe Krysny Maja zakończył pracę nad planami domu zgromadzeń i przystąpił do budowy. Odpowiedniego dnia, pod szczęśliwymi gwiazdami, Asura odmierzył plac wielkości pięciu tysięcy łokci kwadratowych. Zanim przystąpił do pracy, nakarmił

wybornym jadem tysiące braminów i bogato ich obdarował, by pozyskać ich błogosławieństwo dla przedsięwzięcia.

Budowa rozpoczęła się od wzniesienia tysięcy złotych słupów, na których spoczęła cała konstrukcja. Prace trwały czternaście miesięcy i rezultat był oszołamiający. Dom zgromadzeń ogromem przywodził na myśl skłębione białe chmury wznoszące się w niebo, a przy jego blasku bladło samo słońce. Był to okazały i przestronny gmach o harmonijnych liniach, w którego wnętrzu panował przyjemny chłód. Z połączanymi ścianami, łukowato sklepieniami przejściami zdobnymi szlakiem z kamieni szlachetnych i kryształowymi schodami wyłożonymi koralem zaćmiewał nawet dom Jadawów, Sudharmę. W centralnym punkcie budowli znajdował się sztuczny zbiornik wodny pokryty lotosami i liliami o łodygach z migotliwych kamieni szlachetnych. Inne kwiaty i liście wykonane były ze srebra i złota. Na przejrzystej tafli sadzawki kwitły też prawdziwe żywe lotosy, wśród których uwijało się ptactwo wodne: karandawy, czakrawaki i łabędzie, a przy dnie pływały żółwie o połyskujących złoto pancerzach. Brzegi ujęte były w drogi marmur ze wzorami z pereł, a całą sadzawkę otaczały pierścieniem kwiaty z krainy niebios, drżące pod łagodnym powiewem wietrzyka. Gmach opasywały ogrody, gdzie drzewa przez cały rok pokryte były kwieciami i dodawały do woni lotosów swoją cudowną woń.

Z rozkazu Maji domu zgromadzeń strzegło osiem tysięcy zbrojnych strażników, Rakszasów zwanych Kinkarami. Strażnicy ci – rośli i mocni, o przerażających rysach, spiczastych uszach i oczach krwią nabiegłych – rozmieszczeni byli w każdym zakamarku gmachu, zawsze czujni i gotowi do działania, zarazem jednak umieli być niewidzialni dla zwykłych ludzi.

Judhiszthira powiadomiony przez Maję, że dom zgromadzeń jest na ukończeniu, wybrał przy pomocy braminów odpowiedni dzień na jego otwarcie.

W dniu tym nakarmił i obdarował tysiące braminów i wraz z braćmi złożył ofiary Wisznu oraz bogom. Otwarcie było uroczyste: aktorzy, poeci, śpiewacy i zapaśnicy popisywali się każdy swą sztuką dla przyjemności Pandawów, po czym cała Indraprastha zaproszona została na ucztę. Dokładnie w południe Pandawowie na czele tłumnie przybyłych riszich wkroczyli do nowego domu zgromadzeń przez ogromne złote wrota po wschodniej stronie. W sali głównej bracia zasiedli na honorowym miejscu na wysadzanych klejnotami tronach. Wokół nich zajęli miejsca riszi oraz wielu zaproszonych królów z innych krain. Okazję uświetnili swym przybyciem mędrcy tak sławni i dostojni, jak: Asita, Dewala, Wjasadewa, Majtreja, Parwata, Markendeja, Dżajmini, Bhrigu i setki innych – wszystko to asceci, którzy osiągnęli szczyt panowania nad zmysłami i umysłem. Było to tak, jak gdyby zgromadzenie rozświetliły swym blaskiem setki księżyców w pełni.

Dla sprowadzenia pomyślności riszi otwarli zgromadzenie recytowaniem opowieści z Wed. Pandawowie słuchali z uwagą. Potem przyszła pora na wystąpienia przybyłych władców. Jeden po drugim królewscy goście wychodzili na środek, składali dary Judhiszthirze i oddawali mu honory. Przybył także przywódca Gandharwów Czitrasena z Czarunami i Apsarami. Patrząc, z jaką czolołbitnością te niebiańskie istoty odnoszą się do Judhiszthiry i jak starają się go zabawić muzyką i tańcem, można było doprawdy pomyśleć, że to nie syn Pandu, a sam Brahma odbiera hołdy w swoim domu zgromadzeń na najwyższej planecie wszechświata.

Wtem ukazał się sam czcigodny Narada Riszi, okryty skórą czarnej antylopy, z kokiem złotych włosów. Jak wcześniej mieszkańcy niebios, zstąpił on między zgromadzonych dzięki swym mocom mistycznym. W sali pojaśniało, jak gdyby weszło w niej słońce. Na znak szacunku Judhiszthira z braćmi niezwłocznie powstali z miejsc i nisko skłonili się Naradzie oraz towarzyszącym mu trzem innym potężnym mędrcom, w których rozpoznali Paridżatę, Rajwatę oraz Sumukhę. Riszi spoczęli na ofiarowanych im przez Judhiszthirę miejscach i siedzieli spokojnie, podczas gdy Pandawowie prowadzili obrzęd powitalny, ofiarowując im nie tylko święte substancje nakazane obyczajem, ale również drogie kamienie i klejnoty. Goście ci z zachwytem rozglądali się po nowym, okazałym domu zgromadzeń.

"Czy rozporządzasz swym bogactwem jak trzeba, królu, dla dobra i bezpieczeństwa poddanych?" – zwrócił się do Judhiszthiry Narada. "Czy używasz życia? Ufam, że nie poświęcasz religii dla zysku ani zysku dla religii, ani też jednego i drugiego dla pustej przyjemności, tej wielkiej kusicielki".

Narada zadał Judhiszthirze serię pytań o jego panowanie, a każde było właściwie udzieloną w pośredni sposób nauką. Judhiszthira siedział z kornie złożonymi dłońmi i pilnie słuchał. Zresztą nie tylko on; całe zgromadzenie słuchało w ciszy. Narada, najdostojniejszy z riszich, sływał w całym wszechświecie z wiedzy i mądrości. Znał dogłębnie i szczegółowo wszystkie nauki Wed, a ponadto cieszył się sławą wielkiego czciciela i oddanego sługi Najwyższego Pana.

Narada zawsze wiedział, czego chce Pan. Gdziekolwiek się zjawiał i cokolwiek robił, służyło wypełnieniu się Bożych zamysłów, toteż Pandawowie słuchali jego pouczeń ze szczególnym nabożeństwem. Najważniejszym zadaniem monarchy – mówił Narada – jest prowadzenie poddanych drogą rozwoju duchowego, służenie im pomocą w dążeniu do wyzwolenia, które jest najwyższym celem życia, a zarazem dbanie o ich bezpieczeństwo i dobrobyt.

Kiedy Narada skończył, Judhiszthira podziękował mu, dodając: "Pytałeś, dostojny mędrco, jak mi idzie zgłębianie pism świętych, jak się ma mój skarbiec i czy wszystko jest dobrze w moim małżeństwie. Powiedz mi, proszę, na czym polega powodzenie w tych trzech dziedzinach".

Narada odparł: "Poznawanie pism świętych powinno zaowocować pokorą i dobrym zachowaniem. Prawdziwie bogaty jest ten, kto nie tylko ma wiele, ale i wiele rozdaje. Małżeństwo zaś jest doskonale wtedy, kiedy mąż cieszy się żoną, a żona rodzi mu dzieci".

Riszi zakończył: "Omijaj, królu, pięć pułapek, jakie czyhają na każdego: zbyt długie ie, strach, gniew, słabość serca oraz zwłokę".

Judhiszthira raz jeszcze skłonił się Naradzie i dotknął jego stóp ze słowami: "Na pewno będę postępować tak, jak uczysz. Twe mądre słowa i mnie uczyniły mądrzejszym".

Judhiszthira szczegółowo odpowiedział na wszystkie pytania Narady, który pobłogosławił go, mówiąc: "Król, który sumiennie pełni swe obowiązki, będzie wiodł szczęśliwe życie, a potem z całą pewnością przeniesie się do wyższych krain, by tam zażywać rozkoszy niebios".

Tu Judhiszthirę ogarnęła ciekawość. Zapytał Naradę, jak wyglądają domy zgromadzeń w krainie bogów. Ciekawiło go, czy dorównują one cudownej budowli wzniesionej dla niego przez Maję. "O dostojny – zwrócił się do Narady – potrafisz podróżować prędko jak myśl i cały wszechświat stoi przed tobą otworem. Opowiedz mi o domach zgromadzeń, jakie zwiedziłeś. Czy któryś z nich dorównuje mojemu?"

Pandawa był też ciekaw, kto zasiada w owych domach zgromadzeń. Kto oddaje cześć Indrze w jego gmachu? Kto Jamaradży? Które szczęśliwe dusze służą Brahmie w jego gmachu na Brahmaloce? Judhiszthira pytał nie bez przyczyny – chciał usłyszeć, dokąd udali się jego przodkowie, wielcy królowie czasów minionych, a szczególnie jego własny ojciec. Czy Pandu przeniosł się do najwyższego kręgu niebios? Judhiszthira z niecierpliwością czekał na odpowiedź.

Narada opisał domy zgromadzeń wszystkich głównych bóstw, od Indry poczynając. Gmach Indry ma długość stu pięćdziesięciu jodżanów (ponad tysiąc mil), szerokość stu jodżanów i olśniewa niczym słońce. Tych, którzy wchodzą do jego wnętrza, opuszcza smutek, zmęczenie, strach i słabość. W gmachu tym zasiada Indra w swej imponującej postaci eterycznej, odziany w śnieżnobiałe szaty, w lśniącej koronie na głowie, bransoletach na rękach i z różnobarwnymi girlandami niebiańskich kwiatów na szyi. U jego boku siedzą uosobiona Sława, Chwała i Piękno. Narada wymienił też imiona riszich i innych niebiańskich istot, które służą królowi bogów. Jego dwór uświetniają Wiara, Inteligencja i Uczoność, a także Ofiara, Hojność, Pobożność, Zysk oraz Rozkosz. Zasiada tam natomiast tylko jeden człowiek – starożytny król i mędrzec Hariścandra.

Narada przeszedł do opisu domu zgromadzeń Jamaradży. Dom ten zajmuje kwadrat o boku stu jodżanów i jest wspaniały pod każdym względem. Nie mają do niego wstępu cierpienie ani ból, jest tam natomiast wszystko, czego tylko można zapragnąć – czy byłoby to bogactwo ziemi, czy też niebios. "w cudowny gmach może podróżować po całym wszechświecie zgodnie z wolą właściciela. Po prawej i lewej stronie tronu Jamaradży siedzą uosobiony Czas i uosobiona Śmierć, a wokół nich niezliczeni riszi. Gandharwowie i Apsary zabawiają członków zgromadzenia muzyką, tańcem. W powietrzu unoszą się niebiańskie wonie. Narada wymienił też członków zgromadzenia Jamaradży – wśród nich wszystkich królów z dynastii Judhiszthiry z Pandu włącznie.

Narada opisał z kolei dom zgromadzeń Waruny, a potem gmach pana bogactw i skarbów, Kuwery. Oba olśniewały przepychem, jakiego nie obejmie myślą człowiek, pełne były złota oraz drogich kamieni i uczęszczane przez zastępy bogów i riszich z olśniewająco pięknymi małżonkami. Dalej Narada opowiedział o domu zgromadzeń Brahmy. Jak właściwie wygląda ten mistyczny gmach, nie wie nikt, co chwila zmienia on bowiem postać, a żadnej i tak nie da się opisać. Gmach ów zbudowany jest z kamieni szlachetnych, które mienia się wszystkimi kolorami tęczy; kamienie takie znaleźć można tylko na planetach niebiańskich. Nie spoczywa on na ziemi, raczej trwa zawieszony na firmamencie, podtrzymywany własną mocą. Świeci własnym światłem, nic w nim nigdy nie starzeje się ani nie psuje, a jego mieszkańcy nie znają trosk i tylko stają się coraz szczęśliwsi. W owym gmachu zgromadzeń zasiada sam Brahma, a wokół niego uosobieni: Umysł, Przestrzeń, Wiedza, Dźwięk, Dotyk, Kształt, Smak, Woń, Natura, wszystkie żywioły i wszystkie praprzyczyny stworzenia. Są tam też Słońce, Księżyc, wszystkie gwiazdy i ich konstelacje, Radość, Awersja, Asceza, Zrozumienie, Cierpliwość, Mądrość, Przebaczenie, Los oraz wszystkie Wedy.

Tak opisywał Narada zasłuchanemu Judhiszthirze i braciom niezmierny splendor i przepych domu zgromadzeń Brahmy. Wśród członków zgromadzenia wymienił Pradžapatich (ojców żywych istot) oraz wszystkich głównych bogów i boginie.

Kiedy Narada skończył, Judhiszthira pytał dalej. Interesowało go, dlaczego z potężnych królów starożytności tylko jeden Hariścandra dotarł do siedziby Indry. Był też ciekaw spotkania Narady z Pandu. Co Pandu mu powiedział? Jak płynie mu życie w niebiańskiej krainie, na dworze Jamaradży?

Narada wyjaśnił, że Hariścandra dotarł do siedziby Indry dzięki ogromnej ofierze zwanej Radzasuja. Żeby ją przeprowadzić, musiał najpierw podbić wszystkich władców na świecie i rozdać jałmużnę setkom tysięcy braminów. Czegoś takiego nie dokonał nigdy żaden inny król. Co do Pandu, owszem, Narada rozmawiał z nim i Pandu przekazuje przez niego synowi, że jeśli zdoła także spełnić ofiarę Radzasuja, to i on sam, i Pandu wzniosą się do siedziby Indry. Według Pandu jego synowie byli już na tyle potężni, by dokonać tej nie mającej sobie równych ofiary. Jeśli im się uda, spotkają się wszyscy w niebie.

I Narada, i Pandu zdawali sobie sprawę, że bogowie nie bez przyczyny zachęcają Judhiszthirę do przeprowadzenia ofiary Radzasuja. Była ona częścią planu Najwyższego Pana, który pragnął uwolnić świat od demonicznych sił. Na ziemi namnożyło się niegodziwych królów i kszatrijów. Jeśli Judhiszthira zechce dokonać ofiary Radzasuja, będzie musiał najpierw ich pokonać. Był to zarazem warunek zaprowadzenia na świecie pobożności i cnoty. Narada powiódł wzrokiem po pięciu Pandawach, siedzących przed nim w pokornej postawie. Jak drodzy muszą być Krysznie – pomyślał – skoro zechciał uczynić z nich narzędzie swej woli i przez nich odbudować religię na ziemi.

"A więc, królu – zakończył Narada – spełń ofiarę Radzasuja. Tak chcą mieszkańcy niebios. Powrócę, kiedy ofiara się rozpocznie. Teraz ruszam do Dwaraki; śpieszno mi zobaczyc Krysznę, którego wola wprawia w ruch wszechświat".

Narada wstał. Judhiszthira poprosił go jeszcze o przekazanie od nich Krysznie serdecznego zaproszenia do Indraprasthy i mędrzec chętnie się zgodził. Pandawowie złożyli pokłon jemu oraz jego towarzyszom i władający mistyczną siłą riszi unieśli się w powietrze. Po chwili już ich nie było.

* * *

Pandawom życie w Indrapraście płynęło spokojnie jak dawniej, tylko Judhiszthira przemyślał nad ofiarą Radzasuja. Zdawał sobie sprawę, że pochłonie ona majątek. Będzie też musiał ujarzmić wszystkich innych królów i książąt – monarcha prowadzący ofiarę musi mieć niepodzielną władzę nad światem. Czy to w ogóle możliwe? Są królowie, którzy nigdy nie uznają jego cesarskiej władzy, chociażby možny Dżarasandha z Magadhy. Dżarasandha to prawdziwy nikczemnik. Zdażył już podbić wszystkie ościenne prowincje. Do uszu Judhiszthiry dotarło nawet, jakoby trzymał władców pokonanych ziem jako jeńców z zamiarem złożenia ich w ofierze Sziwie. Ambicji na pewno mu nie brakuje. Przymierza się nawet do cesarskiego tronu. Nie, Dżarasandha nie będzie łatwym przeciwnikiem. Judhiszthira pomyślał o Krysznie. Bez jego pomocy nigdy nie zdoła dokonać ofiary Radzasuja, to pewne.

Tymczasem własne królestwo Judhiszthiry kwitło pod jego rządami, a poddani byli wzorem pobożności. Mieli też wszystko, czegokolwiek zapragnęli. Pandawowie traktowali

poddanych jak własną rodzinę. Judhiszthira był dla nich jak ojciec, jeśli nie więcej, i nikt nie żywił do niego wrogich uczuć. Najstarszy Pandawa zastąpił jako Adżatasiatru, "ten, kto nie ma wrogów". Ponieważ kierował się w rządzeniu nakazami religii, więc bogowie byli zadowoleni – dzięki czemu królestwo omijały klęski żywiołowe, pożary i choroby.

Myśl o ofierze nie opuszczała Judhiszthiry. Postanowił w końcu zwołać ministrów i doradców na radę. Kiedy już wszyscy zasiedli w wielkiej sali narad w domu zgromadzeń Pandawów – który zaczęto nazywać Majasabha – Judhiszthira zwrócił się do nich głosem tak donośnym i głębokim, jak gdyby bito w bęben. "Pragnę dokonać ofiary Radżasuja. Doradził mi to najdostojniejszy riszi Narada, stąd wiem, że jest to życzenie samych bogów. Sam dla siebie nie pragnę panowania nad światem, chcę jednak wypełnić wolę bogów, a szczególnie samego Najwyższego Pana".

Judhiszthirze zależało na przeprowadzeniu ofiary jeszcze z jednego powodu. Ofiary tego rodzaju kończyły się zwykle specjalną ceremonią na cześć tego z gości, którego uważano za najdostojniejszego lub najstarszego rangą. Jeśli Judhiszthira zaprosi na ofiarę Krysny, może się postarać, żeby to jemu oddano cześć. Byłby to sposób rozśławienia Krysny na cały świat. Wszyscy musieliby uznać w nim Najwyższego Pana, przed którym korzą się nawet Brahma i Sziwa. Judhiszthira liczył, że obaj bogowie przybędą na ofiarę. Niech wszyscy zobaczą ich oddających cześć Krysni!

Głos zabrał Dhaumja. "Królu, jesteś godzien być cesarzem całego świata. Spełnij więc ofiarę i zostań nim. Rozpalimy dla ciebie siedem ognia i zaintonujemy święte mantry. Najpierw jednak musisz uzyskać zgodę władców całego świata. Ta ofiara z pewnością uczyni cię niekwestionowanym przywódcą wszystkich krajów ziemi".

Skoro kapłan i doradcy wyrazili aprobatę dla przedsięwzięcia, Judhiszthira przeszedł do omówienia niezbędnych przygotowań. Wszyscy uważali, że trzeba, nie zwlekając, zwrócić się do Krysny. Jego rada z pewnością okaże się niezawodna. Po spotkaniu z doradcami Judhiszthira jął tym gorliwiej myśleć o Krysni i modlić się o jego szybką pomoc.

Rozdział 16 – Potężny Dżarasandha

Kryszna szybko przebył drogę powrotną z Indraprasthy do Dwaraki. Przy wjeździe do miasta witały go tłumy mieszkańców, rodzina i przyjaciele. Kryszna najpierw złożył hołd królowi Ugrasenie i przywitał się z Balaramą, potem poszedł do żon i synów. W pałacu Rukmini, pierwszej żony, udał się na spoczynek.

W ciągu następnych miesięcy do Kryszny dochodziły coraz to nowe wieści o nie mającym sobie równych pałacu zgromadzeń, jaki wybudowali Pandawowie. Usłyszał też, że Subhadrze urodził się pierwszy syn i że dano mu na imię Abhimanju. Rad, że Pandawom dobrze się wiedzie, Kryszna zapragnął znowu ich zobaczyć.

Co dzień Kryszna spotykał się z mieszkańcami Dwaraki w pałacu zgromadzeń Sudharma. Gmach ów, wzniesiony przez budowniczego bogów Wiśwakarmę, miał tę szczególną właściwość, że kto doń wszedł, nad tym traciły władzę sześciornie niedole materialne: głód, pragnienie, rozpacz, złudzenie, starość oraz śmierć. Kryszna składał pokłon królowi Ugrasenie i zasiadał na złotym tronie wysadzonym klejnotami. Chociaż to nie Kryszna był królem Dwaraki, okazywano mu szacunek należny najważniejszemu członkowi zgromadzenia. Mieszkańcy miasta rozumieli, że jest on osobą boską i traktowali go jako swego naturalnego przywódcę – zwłaszcza odkąd osobiście strącił z tronu poprzedniego króla, okrutnego syna Ugraseny Kamsę i położył kres jego tyranii.

Kiedy już wszyscy zasiedli na miejscach, na dany znak zjawiali się tancerze, muzycy i błażni, by dostarczyć Jadawom rozrywki. Jedni bramini recytowali Wedy, inni intonowali hymny i modlitwy. Pałac rozbrzmiewał muzyką fletów, konch, bębnów mridanga, dzwonek. Kryszna i Balarama z przyjemnością przyglądali się występom, podobni słońcu i księżycowi w otoczeniu innych świetlistych ciał niebieskich.

Pewnego dnia, krótko po tym, jak do Kryszny dotarła wieść o otwarciu pałacu zgromadzeń Majasabha, przed gmachem Sudharma zjawił się jakiś obcy. Kryszna zaprosił go do środka. Składając pokornie ręce, przybyły przedstawił się jako król odległego kraju, jednego z licznych państw podbitych przez Dżarasandhę. Opowiedział zebranym, jak władca Magadhy w nienasyconej i wciąż wzrastającej żądzy podboju wziął do niewoli tysiące pokonanych królów. Jeńców tych, więzionych w strasznych warunkach, czeka śmierć z jego rąk. Jemu samemu udało się zbiec i oto stoi przed zebranymi jako wysłannik uwieczonych.

"O Kryszno, o Nieskończony! Błagamy, ratuj nas z tej matni. Dżarasandha dorównuje siłą dziesięciu tysiącom słoni. Pojmał nas równie łatwo, jak lew porywa stado owiec. Ty jednak, o najpotężniejszy, zawsze łaskawie patrzysz na tych, którzy uciekają się pod twoją obronę. Błagamy, odmień nasz zły los".

Wszyscy wiedzieli, że Kryszna wielokrotnie pokonywał Dżarasandhę w boju, za każdym razem jednak razem niegodziwemu monarsze udawało się ująć z życiem. Dżarasandha nienawidził Kryszny, gdyż ten pozbawił życia jego przyjaciela i zięcia Kamsę. Żądny zemsty, raz za razem najeżdżał ziemie Jadawów na czele potężnej armii – i raz za razem Jadawowie rozbijali mu wojsko w puch, a on sam musiał wracać do domu jak niepyszny i zbierać nową armię. I dalej pałał nienawiścią do Kryszny.

Kryszna spojrział na wysłannika ze współczuciem i chciał mu odpowiedzieć, gdy do pałacu wkroczył jeszcze jeden nieoczekiwany gość – Narada Riszi. Mędrzec podszedł do Kryszny, który niezwłocznie powstał wraz ze wszystkimi ministrami, wzruszony skłonił się gościowi, poprosił go, by raczył spocząć i osobiście dokonał obrzędu powitalnego, ofiarowując mu arghję.

"O mędrce wśród bogów – powitał Kryszna Naradę – cóż to za zaszczyt cię widzieć! Wędrując swobodnie po wszystkich światach, wiesz o wszystkim, co się w nich dzieje. Powiedz, jak się mają Pandawowie i co zamyśla Judhiszthira?"

Kryszna pytał o plany Judhiszthiry nie bez powodu. Dzięki swym mocom mistycznym wiedział, że Pandawa pragnie dokonać ofiary Radzasuja i że jej warunkiem będzie pokonanie Dżarasandhy.

"Mój ukochany Panie – odparł Narada – i tak wiesz o wszystkim, a mimo to pytasz, jak gdybyś był zwyczajnym śmiertelnikiem. Dobrze więc! Wiedz, że Judhiszthira ma się w swym królestwie jak sam Indra w Amarawati. W tej chwili czyni przygotowania do ofiary Radzasuja i ma wielką nadzieję, że przyjdiesz mu z pomocą. Mam ci od niego przekazać zaproszenie do Indraprasthy".

Kryszna podziękował Naradzie i zwrócił się do Uddhawcy, swego głównego doradcy: "Co o tym sądzisz?"

Uddhawa odrzekł z namysłem: "Zdaje się, że podróż do Indraprasthy da ci okazję za jednym zamachem pomóc twemu kuzynowi w przeprowadzeniu ofiary i rozprawić się z niegodziwym władcą Magadhy. Dżarasandha zdążył już jednak zebrać tyle wojska, że jedyny sposób pokonania go to pojedynek. W pojedynku zaś może się z nim mierzyć tylko jeden człowiek: Bhima. Gdyby tak Bhima przyszedł do Dżarasandhy przebrany za bramina, mógłby wyżebrać od niego pojedynek. Dżarasandha słynie z tego, że nigdy w życiu nie odmówił prośbie bramina. Drogi Kryszno, najlepiej ty sam jedź z Bhimą do Magadhy. Mając ciebie za doradcę i przewodnika, Bhima na pewno da sobie radę".

Zebrani przyklasnęli pomysłowi. Jadawowie sami już myśleli, jak by tu się pozbyć wojowniczego Dżarasandhy. To rozwiązanie brzmiało rozsądnie. Kryszna zgodził się jechać do Indraprasthy. Przyrzekł pomoc wysłannikowi uwięzionych, po czym za zgodą króla Ugraseny oraz swego ojca, Wasudewy, opuścił zebranie.

Kryszna postanowił jechać do Indraprasthy z całą rodziną i prawdziwie po królewsku. Uformował Jadawów w długi orszak w sile paru tysięcy wozów bojowych. Wyjeżdżali z Dwaraki zegnani grą rogów, trąbek i konch oraz biciem w bębny. Rydwany były złote, zdobne drogimi kamieniami i przybrane jedwabiem. Nad każdym powiewały flagi. Otaczała je kohorta jeźdźców na rosłych karych koniach, zbrojnych w miecze i kopie. Szlachetnie urodzone damy niesiono w palankinach. Kawalkadę zamykała karawana byków, mułów i osłów objuczonych wszystkim, co potrzebne w podróży. W środku orszaku jechali Kryszna i Rukmini na rydwanie powożonym przez ich osobistych służących Darukę i Dżajtrę.

Droga wiodła przez prowincje Anarta, Sauwira i Kurukszetra. Jadawowie przeprawili się przez rzeki Driszadwati i Saraswati, przejechali przez Pańczalę, Matsję i wreszcie dotarli do przedmieść Indraprasthy. Stamtąd pchnęli do królewskiego pałacu gońców, by się zapowiedzieć.

Judhiszthira przywitał nowinę okrzykiem radości i zaraz wybiegł z braćmi z miasta witać Krysznę. Kazał dworskim muzykom grać, a uczonym braminom recytować święte hymny Wed dla sprowadzenia pomyślności. Pandawowie uściskali Krysznę serdecznie i zaprowadzili go do miasta. Cała Indraprastha przybrała odświętny wygląd. Chorągwie łopotały na wietrze, a ulice obwieszane były festonami i girlandami różnobarwnych kwiatów. Tysiące mieszkańców miasta cisnęło się do Kryszy i Pandawów. Orszak Jadawów sunął za nimi, z trudem przedzierając się przez tłum. Najważniejsze osobistości Indraprasthy czekały już na gości, by ich odprowadzić do królewskich komnat.

Kiedy Kryszna odpoczął i obmył się po podróży, a jego rodzina rozgościła się w pałacu, Judhiszthira z braćmi przyszedł porozmawiać z nim o ofierze Radzasuja. "Chciałbym ją przeprowadzić, drogi Kryszo. Nie wiem jednak, czy się uda. Co mam zrobić? Wiem, że nie poradzisz mi niczego, co nie leży w moim własnym interesie. Zdaję się całkowicie na twoją radę i zrobię, cokolwiek mi powiesz".

Siedzieli w domu zgromadzeń. Od tysięcy drogocennych niebiańskich kamieni zdobiących ściany biła łagodna tęczowa poświata, kładąc się na twarzach braci, gdy patrzyli wyczekująco na Krysznę. W ciszy gmachu słychać było chwilami stłumione głosy braminów recytujących śpiewnie mantry w pobliskich świątyniach.

Kryszna siedział spokojnie z rękami na kolanach, wachlowany przez strojne służebnice wachlarzami z włosia jaka i pawich piór. Zwrócił oczy na Judhiszthirę. "Masz wszelkie szanse przeprowadzić ofiarę Radzasuja. Jesteś też ze wszech miar godzien tronu cesarza świata. Będziesz jednak musiał najpierw zrzucić z tronu potężnego Dżarasandhę, którego łączy przymierze z wieloma innymi monarchami. To prawie niezwyciężona siła. Dżarasandha ma we władaniu środkowy obszar ziemi – czego jeszcze nie zagarnął, tam ma i bez tego mocne wpływy – i chętnie podbiłby resztę. On będzie dla ciebie największą przeszkodą".

Kryszna wyliczył sprzymierzonych z Dżarasandhą królów. Była to długa lista. Wszyscy byli zarazem jego wrogami. Kryszna i Balarama wojowali z nimi od lat i niejednego pobili. Teraz, gdy zebrali się pod sztandarem Dżarasandhy, ich połączone armie są nie do pokonania. "Jak chcesz z nimi wojować, o potomku Kuru? Jak pokonasz Dżarasandhę?"

Zerwał się Bhima. "Najeżdżać Dżarasandhę z wojskiem na jego własnym terytorium nie byłoby mądrze. Musimy wyzwąć go na pojedynek. Mam dość siły, by dać mu radę. Ty, Kryszo, jesteś wytrawnym strategiem, a Ardżuna zawsze przynosi ze sobą zwycięstwo. Jedźmy do Magadhy sami, we trzech, i rzućmy Dżarasandzie wyzwanie. Jestem pewien, że nam się uda".

"I ja o tym pomyślałem" – odrzekł Kryszna. "Dokładniej mówiąc, to samo poradził mi roztropny Uddhawa. Jeśli o mnie chodzi, jestem jak najbardziej gotów jechać z Bhimą i Ardżuną do Magadhy i wysłać tego łajdaka Dżarasandhę do krainy śmierci".

Judhiszthira jednak nie był przekonany. Kręcił się niespokojnie na tronie. "Jak mogę wysłać ciebie, a sam siedzieć bezpiecznie w domu? Jak mogę do tego narażać życie braci? Bhima i Ardżuna są mi jak żrenica oka, a ty, Kryszo, jak mój własny umysł. Gdyby któregoś z was zabrakło, chybabym umarł. Nie jedźcie. Dżarasandhy nie pokona i sam Jamaradza. Błagam, odstąpmy od walki. Wolę zapomnieć, że kiedykolwiek marzyłem o tej ofierze. To niemożliwe".

W głosie Judhiszthiry brzmiała błagalna prośba. Jego miłość do Kryszny była silniejsza niż świadomość jego boskości i wszechmocy.

Przemówił Ardżuna. "Czyż możemy my, potomkowie rodu słynnego z waleczności i męstwa, uchylić się od walki, jak czyną słabi i bojaźliwi? Wszak jesteście kszatrijami; walka z wrogiem, choćby przyszło w niej położyć życie, to nasz obowiązek. Nie ma dla nas szczytniejszej drogi niż rzucić Dżarasandzie wyzwanie i zrobić wszystko dla ratowania uwięzionych. Inaczej okrzykną nas próżniakami, z których nie ma żadnego pożytku. To byłoby gorsze od śmierci".

Kryszna poparł jego słowa. "Oto słowa godne potomka Bharatów. Kto wie, kiedy sążone nam umrzeć? Czyż ktokolwiek uchylaniem się od walki zyskał nieśmiertelność? Mędrcy mówią, że kto ma wrogów, powinien rozprawić się z nimi – czy to przy użyciu siły, czy też dyplomacji. Rozprawmy się więc z Dżarasandhą. Albo go zabijemy, albo sami polegniemy i wstąpimy do krainy niebios".

Judhiszthira chciał dowiedzieć się więcej o Dżarasandzie i Kryszna opowiedział historię jego przyjścia na świat. Król Brihadratha, władca Magadhy, uzyskał od pewnego risiego błogosławieństwo, że będzie miał syna. Riszi dał Brihadracie zacczarowany owoc mango, który król miał dać do zjedzenia swej pierwszej żonie. Król jednak dał po połowie obu żonom, aby obie zaszyły w ciążę. W rezultacie i jedna, i druga królowa urodziła tylko połowę dziecka. Zrozpaczone matki porzuciły dwie martwe połówki w lesie. Tam znalazła je Rakszasica imieniem Dżara, z ciekawości przyłożyła jedną do drugiej i dziecko ożyło, a nawet zaczęło głośno krzyczeć. Dżara odniosła dziecko królowi, który dał mu na imię Dżarasandha – "złączony przez Dżarę".

"Czas rozprawić się z tym łajdakiem" – zakończył Kryszna. "Bhima na pewno da mu radę. Dżarasandha nigdy nie uchyla się od wyzwania. Pozwól nam więc, królu, ruszać w drogę".

Wobec takiej determinacji Judhiszthira w końcu uległ. "Widzę, Kesiawo, że palisz się do tej wyprawy – a więc Dżarasandha już jest martwy, a więźniowie uwolnieni. Pod twym przewodnictwem, Kryszno, Bhima z Ardżuną niechybnie odniosą zwycięstwo. Cóż jest niemożliwe, kiedy się ma ciebie za przewodnika?"

Trzej rycerze postanowili ruszać, nie zwlekając. Przebrali się za snataków, uczniów, którzy właśnie ukończyli edukację w aśramie guru i zebrzą o jałmużnę. We trzech wyglądali tak, jak wyglądałoby słońce, księżyc i bóstwo ognia, gdyby ukazały się razem, gdyż od zawziętości zdawali się płonąć wewnętrznym ogniem. Kto widział, jak trzej śmiałkowie opuszczają Indraprasthę, ten nie wątpił, że dni Dżarasandhy są policzone.

Przez wiele dni wędrowali na wschód. W końcu stanęli na wzgórzu Goratha, z którego rozciągał się widok na stołeczne miasto Dżarasandhy, Giriwradzę. Położona w zalesionej okolicy, wśród jezior, Giriwradza była prawdziwym klejnotem. W sercu miasta jaśniały pałace i inne okazałe budowle. Na podmiejskich łąkach pasły się stada bydła. Giriwradza leżała w kotlinie między pięcioma wysokimi wzgórzami porośniętymi lasem kwitnących drzew. Okolicę tę, powiedział Kryszna Pandawom, ukształtował ongiś sam Manu, ojciec ludzkości.

Najwyższe ze wzgórz, Czajtjaka, broniło swą wyniosłością głównej bramy miasta. Trzej rycerze wspięli się na nie i zabrali do równania go z ziemią. Gołymi rękami wyszarpywali z wierzchołka potężne skały i puszczali je w dół, aż obsunął się cały stok. U stóp wzgórza stał olbrzymich rozmiarów bęben ze skóry Rakszasy zabitego niegdyś przez Dżarasandhę. Kiedy się raz uderzyło w ten bęben, dudnił przez cały miesiąc. Z woli Dżarasandhy bęben dudnił bez przerwy jako ostrzeżenie dla każdego, komu przyszlaby ochota zaatakować miasto. Ardżuna i Krysna rozbili ten bęben w kawałki.

Zszedłszy ze wzgórza trzej rycerze wspięli się na mur opasujący miasto. Nie chcieli wchodzić bramą. Straże aż się cofnęły ze zdumienia na widok tych trzech, z wyglądu braminów, wkraczających do miasta tak niezwykłym sposobem. Zanim oprzytomnieli, tamci byli już daleko. Bhima kroczył przodem, prowadząc Krysne i Ardżunę ulicami do królewskiego pałacu. Po drodze uwagę ich zwróciły liczne, okazałe i dobrze zaopatrzone sklepy. Przechodząc koło straganów kwaciarzy, porwali dla siebie każdy po girlandzie. Tak wkroczyli do pałacu Dżarasandhy i pomaszrowali prosto na wewnętrzny dziedziniec, gdzie król prowadził właśnie ofiarę.

Uczeni bramini z Giriwradży już od pewnego czasu widzieli złe znaki i byli przekonani, że nadciąga nieszczęście. Za ich radą król pościł i spełniał ofiary dla odwrócenia klęski. Teraz, gdy siedział przed ogniem, oczom jego ukazało się trzech silnych z wyglądu mężów w stroju snataków, z girlandami na szyi, idących w jego stronę. Biorąc ich za braminów, natychmiast wstał na znak szacunku. "Witajcie" – zwrócił się do przybyłych.

Krysna oznajmił królowi, że jego dwaj towarzysze złożyli pewien ślub, który zabrania im mówić przed północą. Dopiero o północy wyjawią mu, co ich sprowadza. Krysna wiedział, że król ślubował, iż jakkolwiek bramin przyjdzie doń z prośbą, choćby o północy, otrzyma, o cokolwiek poprosi.

Dżarasandha rozmieścił gości u siebie w pałacu i zapowiedział, że przyjdzie o północy. Przyszedł rzeczywiście i oddał im cześć stosowną ceremonią powitalną. Jako dar ofiarował im mleczne krowy.

Goście nie przyjęli jednak ani darów, ani unizonego powitania. Krysna zaczął: "Przybyliśmy prosić cię, królu, o szczególnego rodzaju jałmużnę. Słyszysz z tego, że dajesz braminom, o cokolwiek poproszą. Dla człowieka prawdziwie wielkiego nie ma takiej jałmużny, kórej by poskapił. Nawet własne ciało warto złożyć na ołtarzu słusznej sprawy. Dlatego ufamy, że spełnisz i naszą prośbę".

Dżarasandha przyjrzał się im uważniej. W barwnych szatach, z girlandami na szyi, ani trochę nie przypominali braminów, jakich znał. Skoro jednak przychodzą w takim przebraniu i proszą o jałmużnę, nie może odmówić. "Dam wam, o cokolwiek poprosicie" – odpowiedział. "Nie wyglądacie mi jednak na braminów – w tych strojach, z kwiatami dla ozdoby. Macie długie ramiona mocne jak pnie drzew, namaszczone papką sandalową. Widzę też na nich znaki, jakie odciska cięciwa łuku. Zburzyliście wierzchołek wzgórza Czajtjaka i wdarliście się do miasta, jak zrobiliby nieprzyjaciel, omijając główną bramę. Uczciłem was, jak każe obyczaj, ale i tego nie przyjęliście. Tak postępują wrogowie! Wyglądacie mi na kszatrijów. Przedstawcie się uczciwie, prawda zdobi nawet królów".

Krysna odpowiedział uśmiechem na lodowate spojrzenie Dżarasandhy. "Masz rację, nie jesteśmy braminami. Snataka nie musi być braminem, może być i kszatriją. Zgadłeś też, że

przybywamy jako wrogowie; dlatego wdarliśmy się do miasta przemocą i dlatego nie pozwoliliśmy się uczcić. Przyszliśmy prosić cię o pojedynek".

"Nie przypominam sobie, żebym zrobił któremuś z was coś złego" – zdziwił się Dżarasandha. "Zresztą nigdy nikomu nie wyrządziłem krzywdy. Kto napada na bezbronnego, popełnia grzech, za który czeka go piekło. Ja jednak we wszystkim przestrzegam praw mego stanu, bronię poddanych i dobrze ich traktuję. Czemu więc widzicie we mnie wroga?"

Tu Krysna rozgniewał się. "Królu, przybywamy w imieniu kogoś, kto pragnie podtrzymać szczytne tradycje dynastii i zaprowadzić pobożność na całym świecie. Jak możesz uważać się za pobożnego, kiedy trzymasz w więzach tylu królów? Gorzej, zamierzasz zrobić z nich ofiarę dla Rudry, jak gdyby byli byłem, nie ludźmi. Kogo byłoby stać na coś podobnego? Tylko takiego grzesznika jak ty. I z całą pewnością zbierzesz owoce swych grzesznych postępów, prawo karmy jest bowiem nieubłagane. Uważasz, że nikt nie może się z tobą mierzyć? Skruszymy twą pychę. Mamy zamiar uwolnić uwięzionych królów. Ja jestem Krysna, a ci dwaj to Bhima i Ardżuna. A teraz spełń swój obowiązek kszatriji, jeszcze dzisiaj stań do pojedynku. Albo natychmiast zwracasz królom wolność, albo wyślemy cię do siedziby Jamaradży".

Dżarasandha wybuchnął śmiechem. "Powinienem był się domyślić! Mój stary wróg Krysna, który tylekroć bezskutecznie próbował mnie zabić, przybywa w przebraniu, żeby spróbować jeszcze raz. Jakiż to grzech popełniłem, biorąc tych królów do niewoli dla przyjemności Sziwy? Każdego pokonałem w uczciwej walce i mam prawo zrobić z nimi, co mi się żywnie podoba. Nie liczę, że ich wypuszczę za strachu przed tobą czy tymi tu dwoma. Stanę do walki – albo w bitwie, na czele wojska, albo sam jeden przeciwko wam trzem. Albo też, jeśli wolicie, mogę się bić z jednym z was. No, któremu najbardziej się spieszy do śmierci z moich rąk?"

Krysna popatrzył po towarzyszach. "Wybór należy do ciebie, Dżarasandho. Wybierz jednego z nas i niech pojedynek rozstrzygnie".

Dżarasandha wybrał Bhimę. On jeden wydał mu się dość silny. Krysna i Ardżuna nie dostają mu do pięt, pomyślał.

Bhima uśmiechnął się złowrogo, zacisnął pięści i z namarszczonym czołem wbił wzrok w Dżarasandhę. Ustalili, że spotkają się o świcie i król poszedł przygotować wszystko do pojedynku.

Bramini zaintonowali nad królem wedyjskie hymny przynoszące szczęście i namaścili go świętymi olejkami ofiarowanymi bogom. Na tron wprowadził Dżarasandha własnego syna. Sam zrzucił królewskie szaty i został w samej przepasce na biodrach, a włosy związał w mocny węzeł. Co do Bhimy, sam Krysna dokonał nad nim obrzędu zapewniającego przechylnosć bogów. Gdy tylko wzeszło słońce, Dżarasandha i Bhima spotkali się za bramą miasta, na obszernej arenie ogrodzonej linami. Król kazał przynieść ze zbrojowni dwie ciężkie maczugi. Przeciwnicy ujęli je w ręce i spojrzeli na siebie, jak patrzyłyby dwa skóre do walki lwy. Na sygnał dany przez asystującego bramina rzucili się na siebie z rykiem, aż zadrżała ziemia.

Obaj byli mistrzami. Gdy zamachiwali się do ciosu, maczugi kreśliły w powietrzu łuk i spadały z miażdżącą siłą lub zderzały się sypiąc iskrami. Atakowali i robili uniki z gracją

tancerzy. Widzowie nie posiadali się z podziwu. Walczący z całej siły okładali się maczugami, a mimo to żaden nawet się nie zachwiał.

Obaj mieli siłę dziesięciu tysięcy słoni i tylko się śmiali, gdy przeciwnikowi udało się trafić. Niedługo trwało, a obie maczugi poszły w drzazgi. Odrzucili je i przeszli do walki na gołe pięści.

Schwyciwszy się za karki, Bhima i Dżarasandha to wlekli, to popychali jeden drugiego dokoła areny. Jeden i drugi czekał na dogodną chwilę, by powalić przeciwnika. Bhima zamknął Dżarasandhę w uścisku swych mocarnych ramion i próbował zgruchotać mu kości. Dżarasandha zdołał jednak się wyrwać i chciał kopniakiem zwalić Bhimę z nóg, lecz bezskutecznie. Obaj byli wytrawnymi zapaśnikami i walka okazała się prawdziwym pokazem najpiękniejszych ciosów zadawanych z góry, z dołu i na wysokości piersi. Zamierzali się na jeden punkt ciała przeciwnika, by spuścić morderczy cios zupełnie gdzie indziej. Arena rozbrzmiewała ich okrzykami i odgłosami uderzeń. Bez reszty pochłonięci walką, byli jak para rozszalałych słoni. W końcu opasali się nawzajem ramionami i zacisnęli je z całej siły, rycząc ogłuszająco, jak gdyby to grom przetaczał się w chmurach.

Wokół areny zebrał się tymczasem spory tłum mieszkańców Giriwradży. Członkowie wszystkich stanów patrzyli z zaptartym tchem na tę straszliwą walkę. Uderzenia padały z takim łoskotem, jak gdyby to biły pioruny czy waliły się skały, a kiedy Bhima i Dżarasandha zwarci ramionami przewracali się i toczyli po arenie, ziemia dygotała gwałtownie. Zmagali się tak bez przerwy cały dzień aż do zachodu słońca, lecz po żadnym nie widać było zmęczenia. Z zapadnięciem zmroku pojedynek przerwano. Dżarasandha zaprowadził Bhimę z przyjaciółmi z powrotem do pałacu i podejmował ich tam jak honorowych gości. Byli wprawdzie wrogami, król czuł się jednak w obowiązku traktować ich z szacunkiem.

Nazajutrz rano podjęli walkę na nowo. Znów zmagali się przez cały dzień, lecz żadnemu nie udało się uzyskać przewagi. Wieczór i noc spędzili jak poprzednio w królewskim pałacu. I tak trwało przez dwadzieścia osiem dni. Bhima zaczynał już wątpić, czy pojedynek kiedykolwiek zostanie rozstrzygnięty. Czyżby król był nie do pokonania? I Dżarasandha nabrał respektu dla swego przeciwnika. Nigdy dotąd nie odniósł porażki w pojedynku, ten Pandawa zdawał się być jednak niezwykły. Dwudziestego ósmego dnia sam Krysna zaczął się zastanawiać, jak przyspieszyć rozstrzygnięcie. Dżarasandha składał się z dwóch połówek połączonych przez Rakszasicę, a zatem jego słabym punktem musi być miejsce spojenia. Bhima powinien rozdrzeć go na dwoje. Krysna wyczekał, aż Bhima uchwyci jego wzrok, podniósł z ziemi patyk i rozszczepił go na dwie połowy. Bhima pojął w lot. Przy najbliższej okazji powalił Dżarasandhę na ziemię, przydeptał mu jedną nogę, a drugą z morderczym rykiem szarpnął w górę, rozdierając go od odbytu aż do głowy.

Król oddał ducha z wrzaskiem, który słyhać było w całym mieście. Zbiegli się przerażeni ludzie i na widok Bhimy stojącego nad rozpołowionym ciałem ich władcy zaczęli jeden przez drugiego wołać "Biada!". Krysna z Ardżuną podeszli uściskać zwycięzcę, po czym we trzech udali się do miasta i rozkazali Dżajatsenie, synowi Dżarasandhy, wypuścić królów więzionych w górskiej warowni. Wyzwolonych jeńców zaprowadzono do miasta. Krysna i dwaj Pandawowie przyjęli ich w pałacu Dżarasandhy. Tysiące królów, aż do dzisiaj więźniów, złożyły pokłony przed Krysna. Jeden przemówił w imieniu wszystkich: "O Panie, zdajemy sobie sprawę, że to, co wycierpieliśmy z ręki Dżarasandhy musiało być następstwem naszych osobistych grzesznych uczynków. Teraz widzimy, że całe to upokorzenie zesłała Opatrzność dla naszego dobra, by nas uwolnić od nadmiernej dumy. Potęga i władza wbiły

nas w pychę. Trawiliśmy czas, najeżdżając się nawzajem, czy to dla zdobyczy wojennych, czy to dla własnego wywyższenia. Iluż ludzi przez nas poległo! Teraz stoimy przed tobą bezbronni i możemy tylko zdać nasz los w twe ręce. Mamy wielkie szczęście, że nauczyłeś nas pokory!"

Odebrawszy hołd Krysna dopilnował, by królów nakarmiono i odpowiednio odziano, po czym kazał im wracać do swych królestw i uznać zwierzchnictwo Judhiszthiry jako cesarza świata. Niedługo rozpocznie się ofiara Radzasuja i wszyscy powinni na nią przyjechać.

Także Dżajatsena, ogłoszony przez Krysne królem Magadhy, uznał się za lennika Judhiszthiry. Pomógł im też w przygotowaniach do podróży, wrócili zatem do Indraprasthy szybko i wygodnie. Krysna poszedł prosto do Judhiszthiry. "O najlepszy z królów – powitał go – los był nam łaskawy. Dżarasandha nie żyje, królowie uwolnieni. Bhima z Ardżuną wyszli bez szwanku".

Judhiszthira z radością uściskał Krysne i braci. "Twoja łaska, Krysno, może wszystko" – powiedział. "Ktokolwiek jest silny na tym świecie, otrzymał swą siłę od ciebie. Nasze panowanie nie potrwa dłużej, niż ty będziesz chciał. O Nieograniczony i Najwyższy, chociaż obce ci są materialne pragnienia i nienawiść, to jednak chodzisz po tej ziemi jak zwykła ludzka istota".

Krysna odpowiedział na słowa Judhiszthiry uśmiechem i poprosił, by mu było wolno już jechać. Judhiszthira ustalił datę rozpoczęcia ofiary i Krysna zgodził się wziąć w niej udział. Tymczasem przed Pandawami stało zadanie zmuszenia do posłuchu innych władców.

Pożegnawszy się z Kunti i Draupadi, Krysna wsiadł na rydwan i ruszył w drogę powrotną do Dwaraki. Po jego odjeździe Ardżuna zwrócił się do Judhiszthiry: "Królu, mam łuk Gandiwa i niewyczerpalne kołczany. Mam też siłę, by użyć tej broni w twojej służbie. Chciałbym ruszyć w pole. Jeśli pozwolisz, pojedę na północ, pokonam władców tamtejszych ziem i ściągnę z nich daninę".

"Masz mą zgodę, Dhanandżajo" – odparł Judhiszthira. "Proś braminów o błogosławieństwo, wybierz szczęśliwy dzień i ruszaj. Nie wątpię, że będziesz odnosił same zwycięstwa".

I Ardżuna zebrał spory oddział wojska i ruszył na północ. Bhima z podobną siłą pojechał na wschód, Sahadewa na południe, Nakula zaś na zachód.

Na myśl, że już niedługo będzie mógł odprawić ofiarę Radzasuja, Judhiszthirę ogarniało uniesienie. Ta ofiara otworzy przed jego czcigodnym ojcem wrota najwyższego kręgu niebios, postawi świat na ścieżce religii, a co najważniejsze, wszyscy jej uczestnicy, nawet najdostojniejsi, oddadzą cześć Krysnie jako Najwyższej Osobie. Judhiszthira zaczął naradzać się z Dhaumją i najmędrszymi braminami królestwa nad szczegółami ofiary. Przybył też Wjasadewa, by służyć radą i pomocą.

Rozdział 17 – Ofiara Radzasuja

Ardżuna odnosił zwycięstwo za zwycięstwem. Pokonał króla Kulindów, potem Anastów, a następnie Kalkuttów. Zmusił do uległości władców wszystkich ziem znanych pod wspólną nazwą Sakala. Potem starł się z walecznym królem Bhagadattą. Ta bitwa trwała osiem dni, w końcu jednak Bhagadatta poddał się i uznał zwierzchnictwo Judhiszthiry.

Ardżuna parł dalej na północ. Dotarł do gór i ujarzmił zamieszkujące je barbarzyńskie plemiona. Rozgromił kszatrijów z Kaszmiru i przeprowił się przez Himalaje. Na ich północnych stokach leżała kraina Kimpuruszów – półniebian, potomków kobiet z niebiańskiego plemienia Jaksza. Rozsierzeni na owe ludzkie istoty, które śmiały zakłócić im spokój, Kimpuruszowie stoczyli zaciętą bitwę, ostatecznie jednak Ardżuna zgniół ich opór i powiodł swe wojska dalej, do krainy Guhaków (innego plemienia wojowniczych niebian) oraz Gandharwów.

W końcu dotarł do Hariwarszy. Na granicy zatrzymał go oddział roślących i silnych strażników. "Do tej krainy – oświadczyli mu – nie ma wstępu żaden człowiek, Ardżuno. Jeśli spróbujesz, zginiesz i ty, i twoi żołnierze. Nawet gdybyś wdarł się do Hariwarszy, swymi ludzkimi oczami i tak nie zobaczysz ani ziemi, ani jej mieszkańców. Zawracaj. Ta kraina to nic dla ciebie. Starczy tych krajów, które już podbiłeś. Jesteśmy ci radzi i chętnie coś ci podarujemy. Czy masz jakieś życzenia?"

Ardżuna z szacunkiem skłonił się niebiańskim istotom i odpowiedział: "Chcę godności cesarza dla Judhiszthiry. Jeśli uznajecie go za cesarza ziemi, podarujcie mu coś jako daninę".

Mieszkańcy Hariwarszy hojnie obdarowali Ardżunę niebiańskimi szatami oraz klejnotami. "Słyszeliśmy o tobie i twoich braciach jako o oddanych sługach Najwyższego Pana. Życzymy ci szczęścia. Idź i niech nigdy nie odstepuje cię zwycięstwo".

Oddziały Ardżuny wróciły do Indraprasthy obładowane skarbami. Ardżuna z radością zdał bratu sprawę ze swych podbojów i przekazał mu całą zdobycz.

Tymczasem Bhima wiódł swą liczną armię na wschód. Najpierw napotkał plemię Pańczalów, którzy chętnie uznali się lennikami Judhiszthiry. Gandaków, Widehów i Dasiarnów musiał pokonać zbrojnie. W krainie Czedi powitał go gościnnie sam król, Sziszupala. "Cóż cię sprowadza, drogi Pandawo?" – zapytał. Bhima powiedział mu o ofierze Radzasuja. Sziszupala przyjął nowinę z uśmiechem i chętnie zgodził się wziąć udział oraz złożyć Judhiszthirze daninę. Chociaż z dawna żywił nienawiść do Kryszny, to synów Pandu szanował jako władców zarówno prawych, jak i silnych. Bhima gościł u Sziszupali kilka dni, po czym ruszył w dalszą drogę.

Bhima podbił prowincje zwane Kumara, Kosiala i Ajodhja. Zapuścił się na rozległe mokradła u podnóża Himalajów i rozgromił zamieszkujące je plemiona. Dalej leżały ziemie należące do dwóch potężnych rodów, Matsjów i Malawów. Ci szlachetni wojownicy nie znali dotąd porażki. Do Pandawów nie żywił wrogości, lecz honor rycerski i wiara we własne siły nie pozwoliły im poddać się bez walki. Stoczyli z Bhimą bitwę i przegrali ją.

Bhima podbił wiele jeszcze innych krajów. Jednych królów pokonywał siłą, innych pozyskiwał dyplomacją. Niektórzy władcy przyłączali się do wyprawy z własnym wojskiem,

inni przybywali sami z daniną. Kto nie chciał się poddać, ginął. Bhima zmusił do uległości nie tylko wodzów barbarzyńskich plemion, lecz nawet takiego mocarza jak Karnę, władcę królestwa Anga, i wszystkich bez wyjątku władców tych okolic, popleczników Karny oraz Durjodhany.

W swych podbojach nagromadził Bhima mnóstwo wszelkiego dobra: góry srebra i złota, klejnoty, koral, kość słoniową, a także drogie tkaniny, drewno sandałowe, kosztowne kapy i kobierce. Wszystko to ładował na grzbiety długiej karawany słoni i osłów. Wreszcie zawrócił do Indraprasthy i oddał całą zdobycz Judhiszthirze.

Sahadewa, który wyruszył na podbój południa, stoczył zwycięskie bitwy z wieloma królami, wśród nich z Siuraseną, Adhiradzą i Dantawakrą. Wkroczył do krainy swego dziadka Kuntibhodży i został serdecznie przez niego przyjęty. Prąc dalej na południe podbił królestwa Dżambaka, Szeka i Awanti. Dotarł do rzeki Narmady, przeprowił się przez nią i stanął w Bhodżakocie, z której władcą przyszło mu stoczyć długą i zaciętą bitwę. Król Bhodżakoty Bhiszmaka sprzyjał tak Pandawom, jak i samemu Kryszenie – cieszył się, że jego córka Rukmini została jego pierwszą żoną – stawiał jednak opór, by poddać próbie męstwo Sahadewy. Po dwóch dniach walki uznał się za pokonanego.

Jak starsi bracia, tak i Sahadewa zmusił do uległości władców wielu krain – to siłą, to dyplomacją. Trudną przeprawę miał z królem Nilą w mieście Mahiszmati. Owego Nilę łączyła przyjaźń z samym bogiem ognia. Gdy Sahadewa ruszył do ataku, nagle z gołej ziemi wystrzeliły płomienie i Pandawa z całym wojskiem znalazł się w kręgu ognia. Tysiące żołnierzy i wozów bojowych spaliły się na popiół, a i samemu Sahadewie śmierć zajaśniała w oczu. Zrozumiał, że sam Agni broni Mahiszmati, zeskoczył z rydwanu i klęknął do modlitwy przed zbliżającą się ścianą ognia. "O wielki Agni, ty jesteś ustami bogów, którymi przyjmują obłacje. Oczyszczasz wszystko swym dotknięciem. Z ciebie powstały Wedy, ty jesteś samym obrzędem ofiarnym. O najdosłojniejszy z bogów, obdarz mnie własną mocą. O ty, który trawisz ofiary, łaskawie nie przeszkadzaj Judhiszthirze w jego ofierze".

Gdy Sahadewa wypowiadał te słowa, płomienie zaczęły przygasać. Agni ukazał mu się we własnej osobie i rzekł: "Wstań, potomku Kuru. To była tylko próba. Wiem o planach twoich i twego brata Dharmaradży. To miasto jest pod moją opieką, zawsze czuwam nad jego bezpieczeństwem, tobie jednak pomogę".

Agni udał się do Nili i kazał mu przyjąć Sahadewę z honorami oraz złożyć Judhiszthirze daninę. Od króla Sahadewa dowiedział się, że Agni strzeże jego siedziby, ponieważ zakochał się w jego pięknej córce i pojął ją za żonę. Mimo iż Mahiszmati było nie do pokonania, Nila chętnie uznał się za lennika Judhiszthiry.

Dalej na południu leżały okolice zamieszkałe przez plemiona ludożerców, z których najgroźniejsi byli Kalamukhowie – pół-Rakszasowie, półludzie. Podbiwszy i te terytoria Sahadewa stoczył długą i zażartą bitwę z Wanarami z Kiszkindhji, dowodzonymi przez Maindę oraz Dwiwidę. W końcu oni też musieli się poddać i uznać zwierzchnictwo prawego Judhiszthiry. Poddali się także Niszadowie, Jawanowie, Pandjowie, Drawidowie, Andhowie, Talawanowie i wiele innych plemion. Sahadewa przywiózł z wyprawy ogromne bogactwa.

Nakula udał się na zachód i podbił krainy podgórskie oraz pustynne. Mattamajurakowie, Siwi, Trigartowie, Amwaszthowie oraz Karnatowie uznali się za lenników Judhiszthiry. W krainie Madras Nakulę przyjął serdecznie wuj Szalja, przekazując zarazem hojne dary na

ofiary Judhiszthiry. Ujarzmiwszy plemiona Mleczów i Jawanów na zachodnim wybrzeżu Bharaty i ugruntowawszy władzę Judhiszthiry nad całym terytorium, Nakula powrócił do Indraprasthy.

Judhiszthira radośnie witał braci. Wrogowie zostali ujarzmieni, kraje świata zjednoczone pod jego berłem, a skarbiec był tak pełny, że i w sto lat by go nie opróżnić.

Dzień ofiary zbliżał się szybko. Kryszna dotrzymał obietnicy i znów zawitał do Indraprasthy z żonami oraz resztą rodziny. Wiódł ze sobą potężną armię Jadawów i Wrisznich, która wkraczając do miasta, wypełniła je turkotem kół i głosami konch. Ocean drogocенności zgromadzonych przez Pandawów, już i tak niewyczerpany, wystąpił z brzegów, gdy Kryszna dodał do niego własne dary.

Judhiszthira zgotował Jadawom uroczyste powitanie, po czym usiadłszy z Kryszną w gmachu zgromadzeń, przemówił doń w te słowa: "Kryszno, to dla ciebie i tylko dla ciebie zostałem cesarzem i przyjąłem władzę nad całą ziemią. Dla ciebie i wyłącznie dzięki twojej łasce. Cokolwiek zgromadziłem, pragnę teraz oddać braminom i Agniemu, którzy przyjmują ofiary w imieniu bogów. Pozwól mi rozpocząć ofiarę Radzasuja".

Kryszna odpowiedział pochwałą cnót Judhiszthiry. "Ponad wszelką wątpliwość godzien jesteś cesarskiego tronu. Spełnij tę ofiarę. Jeśli ci się powiedzie, to tak, jak gdyby powiodło się i mnie. We wszystkim chcę twego dobra i jestem gotów pomóc ci, w czymkolwiek mogę. Daj mi coś do zrobienia".

Odpowiedzialność za przebieg ofiary powierzył Judhiszthira Wjasadewie, który tym samym objął stanowisko głównego ofiarnika, a na swych pomocników wyznaczył riszich Jagjawkję, Soszame, Pailę oraz Dhaumję. Razem kapłani zbudowali sześć ołtarzy ofiarnych na rozległej polaci poświęconej ziemi za miastem.

Judhiszthira kazał wznieść specjalne pałace dla tysięcy królów, których przybycia się spodziewał, i wygodne domy dla wszystkich pozostałych gości. Codziennie do Indraprasthy przybywały niezliczone tłumy braminów, a każdego witano cennymi darami i odprowadzano na kwaterę, gdzie mógł się wygodnie rozgościć.

Zjechał i dwór z Hastinapury z Dhritarasztrą i Bhiszmą na czele. Judhiszthira osobiście wyszedł witać ukochanych krewnych. Skłonił się do stóp starszyźnie rodu i rzekł z wylaniem: "Mój skarbiec, moje ziemie są i waszymi, a ja sam jestem na wasze rozkazy".

Bhiszma, Drona i Kripa podnieśli Judhiszthirę z ziemi i serdecznie uściskali. Widok syna Pandu otoczonego takim bogactwem i z taką władzą wycisnął im z oczu łzy radości. Cieszyli się, odkąd usłyszeli, że Judhiszthira ma zamiar przeprowadzić ofiarę Radzasuja. Cieszył się i sam Dhritarasztra, od którego Judhiszthira już wtedy otrzymał błogosławieństwo dla swego przedsięwzięcia. Stary król rozumiał, że Pandawowie okrywają chwałą całą dynastię. Ród Kuru odzyskiwał przez nich władzę cesarską nad światem, straconą po śmierci Pandu.

Kładąc Judhiszthirze ręce na ramionach Bhiszma rzekł: "Szczęśliwy to dzień, gdy widzimy cię gotowym do ofiary Radzasuja. Musi to być łaska Najwyższego Pana. Zasługujesz na tron cesarza. I my chcielibyśmy na coś się przydać. Łaskawie wyznacz nam jakąś służbę przy ofierze".

Poradziwszy się Wjasadewy Judhiszthira poprosił Bhiszmę i Dronę o nadzorowanie przygotowań do ofiary. Duszasana odpowiadał za rozdawnictwo pożywienia, a Aszwatthama opiekował się braminami. Durjodhanę poproszono, by w imieniu Judhiszthiry przyjmował dary od gości, Widura zaś został skarbnikiem. Kryszna, pragnąc zarobić sobie na błogosławieństwa przybywających na ofiarę braminów, podjął się mycia im stóp.

Wkrótce arena ofiary zapełniła się riszimi intonującymi hymny z Sama Wedy. W ofierze asystować miały takie znakomitości, jak Bharadwadża, Gautama, Asita, Wasiszta, Wiśwamitra, Paraszurama, Kaśjapa i wielu innych, przybyłych do Indraprasthy prosto z wyższych planet. W chwili, gdy na ogień ofiarny kapłani zaczęli łyżkami ze złota wylewać ghi, na niebie ukazali się sami bogowie. Ich błyszczące rydwany zniżyły się i na oczach wszystkich bogowie z Brahmą i Sziwą na czele zajęli miejsca na arenie. Wokół areny, na złotych tarasach zasiedli tłumnie inni niebianie i riszi, jak roje gwiazd na nocnym niebie. Był to przepiękny widok.

Riszi Narada, także przybył na ofiarę, rozglądał się z zachwytem po całym świętym zgromadzeniu. Wśród tysięcy królów łatwo wypatrzył Krysznę, od którego bił blask jak od słońca. Jakież to niezwykle, że sama Najwyższa Osoba, z której cały świat bierze początek, chodzi po ziemi w ludzkiej postaci – pomyślał. Czuł, że Kryszna musi mieć w tym jakiś swój cel.

Po wielu dniach ofiary Judhiszthirę koronowano na cesarza świata, a w ostatnim dniu bramini wycisnęli sok z niebiańskiej rośliny soma. Ten boski napój miano ofiarować najwybitniejszym gościom, uczciwszy ich najpierw odpowiednim obrzędem. Bhiszma zwrócił się do Judhiszthiry: "Wybierz teraz ze zgromadzonych tego, kogo uważasz za najważniejszego, i ofiaruj mu arghję. Tego rodzaju cześć oddaje się zazwyczaj sześciu osobistościom: guru, kapłanowi, krewnemu, snatace, przyjacielowi oraz królowi. Powinieneś więc oddać cześć wszystkim obecnym królom i braminom, poczynając od tego, kogo uważasz za najdostojniejszego".

Judhiszthira zapytał doradców, od kogo zacząć. Zdania były podzielone. Jedni proponowali boga Brahmę, inni Sziwę, jeszcze inni obstawali przy Wjasadewie. W końcu Judhiszthira zwrócił się do Bhiszmy: "A kogo ty, patriarcho rodu Kuru, uważasz za najlepszego z obecnych? Komu dałbyś pierwszeństwo w tym obrzędzie, aghra-pudży?"

Bhiszma odparł bez wahania: "Jak słońce pomiędzy innymi światłami na firmamencie, tak jaśniej Kryszna pomiędzy królami. Jemu pierwszemu oddaj cześć, nie ma nikogo godniejszego".

Opinię Bhiszmy poparłi całym sercem Judhiszthira i Sahadewa, który na rozkaz sędziwego patriarchy wstał, by obwieścić decyzję Judhiszthiry zgromadzonym. "Cesarz pragnie ofiarować aghra-pudzę Krysznie. Są wśród nas główni bogowie, lecz i oni korzą się przed Kryszną i pełnią jego wolę. Kryszna jest najwyższym celem joginów i ascetów idących ścieżką samorealizacji. Czyż muszę mówić dalej? Wszyscy wiecie, o dostojni, kim jest Kryszna: Najwyższą Duszą wszechrzeczy. Czcząc jego uczymy wszystkie stworzenia".

Sahadewa wychwalał tak Krysznę przez dłuższą chwilę. Kiedy skończył, wśród riszich, niebian i królów wybuchły okrzyki aplauzu.

Upewniwszy się, że ma poparcie bogów i braminów, Judhiszthira przystąpił do obrzędu. Ze łzami wzruszenia oddał Krysznie cześć, ofiarował mu arghję, a następnie soma-rasę. Wszyscy obecni wstali na znak szacunku i wydawali radosne okrzyki, a z nieba spadł deszcz kwiatów.

Znalazło się jednak kilku monarchów, którzy myśleli inaczej. Szczególnie oburzony był Sziszupala. Kiedy wszyscy powstali na znak szacunku, Sziszupala siedział dalej i ze złości aż się w nim gotowało. Kryszna był jego osobistym wrogiem. Sziszupala miał swego czasu pojąć za żonę śliczną Rukmini, lecz Kryszna porwał mu ją sprzed nosa w dniu ślubu i sam się z nią ożenił. Od tego dnia Sziszupala nienawidził Kryszny i z biegiem lat nienawiść ta przybierała tylko na sile. Nie zniesie, żeby go tak czczono! Raptownie zerwał się z miejsca i wrzasnął rozwścieczony: "Jakaż to prawda, że nic nie przemoże przeznaczenia! Jak inaczej mogłoby dojść do takiej niesprawiedliwości? Jak możecie brać poważnie słowa tego chłystka Sahadewy? Ja nie mogę się z nim zgodzić. Mamy tu liczne grono osobistości o wiele bardziej godnych agra-pudży niż Kryszna. Są wśród nas wielcy riszi, bogowie i monarchowie całej ziemi. Kryszna nie jest nawet królem! Kim on jest? – synem pastucha! Nie wiadomo nawet, do której kasty, do którego stanu należy. Nie dba o zasady i nakazy Wed. Jak można go było uznać za godnego czci?"

Sziszupala mówił to ze zmarszczonymi brwiami, jego oczy przybrały kolor miedzi i rzucały na zebranych wyzywające spojrzenia. "Kryszna nie jest ani najstarszy z nas, ani najmędrszy, ani najpotężniejszy. Mamy tu wielu innych, po stokroć godniejszych. Judhiszthira mógł wybierać i przebierać!"

Tu król Czedi sięgnął do miecza i podjął z jeszcze większą furią: "Złożyliśmy daninę Judhiszthirze, ufając, że będzie prawym cesarzem. Był to wielki błąd. Oto Judhiszthira obraża nas wszystkich, oddając cześć Krysznie – temu samemu Krysznie, który nieprawymi środkami doprowadził do śmierci Dżarasandhy. Teraz widzimy, jakiego pokroju ludźmi są Judhiszthira i jego bracia – a także Bhiszma, który poparł całe to szaleństwo".

Sziszupala zwrócił się ku Krysznie. "I ty, Kryszno, pozwalasz się tak czcić? Jesteś jak pies, który porwał ghi przeznaczone na ofiarę i wylizuje je sam w kącie. Dla ciebie, który nie jesteś nawet królem, całe to czczenie jest jak żona dla męża impotentu albo piękny widok dla ślepeca".

Z tymi słowy Sziszupala opuścił miejsce i skierował się do wyjścia. Paru myślących podobnie królów poszło za nim. Większość jednak była na niego oburzona. Jedni na znak protestu wyszli sami, inni porwali się do mieczy i tarcz.

Powstał dostojny Bhiszma, by udowodnić słusność swego wyboru. Mówił bez strachu, zwracając się do Sziszupali, który musiał się zatrzymać. "Kto jest przeciwny naszemu wyborowi Kryszny, najstarszej osoby w całym wszechświecie, ten nie zasługuje na szacunek. Nie dla zysku oddajemy cześć Krysznie. Wielekroć słyszałem od najmędrszych z mądrych, że Kryszna jest Najwyższą Osobą, źródłem i podporą wszechrzeczy. Lecz tacy głupcy jak ty, królu Czedi, nigdy tego nie pojmą".

Bhiszma przytoczył wiele innych argumentów, jak na przykład niezwykle dokonania Kryszny. Już jako dziecko Kryszna zabijał potężne demony nasyłane na niego przez króla Kamse, by w końcu pozbawić życia i samego tyrana. Pewnego razu Kryszna jedną ręką podniósł rozległe wzgórze i trzymał je w powietrzu przez cały tydzień. "Czy jest tu chociaż

jeden król gotów mierzyć się z Kryszną w otwartym boju? Czy jest tu ktoś na tyle zamożny, by zaćmić bogactwa Kryszny?" – pytał Bhiszma. "Nikt nie może się też poszczycić rozleglejszą wiedzą czy głębszą mądrością niż Kryszna. Kryszna ma wszystko, co godne pożądanía, i ma to w nieograniczonej ilości".

Kiedy Bhiszma skończył, powstał Sahadewa, nie na żarty rozgniewany na Sziszupalę. Podniósł lewą nogę i zagrzmiał: "Czy jest tu ktokolwiek, kto uważa, że nie powinniśmy czcić Kryszny? Niech wystąpi, a postawię mu lewą stopę na głowie. Kto chętny?"

Z nieba chór głosów zawołał: "Doskonale! Dobrze mówi!" i na głowę Sahadewy posypały się niebiańskie kwiaty.

I Narada zabrał głos. "Kto nie chce oddać czci Krysznie, ten jest martwy, chociaż oddycha. Na takich ludzi nie powinno się nawet patrzeć".

Sziszupala wpadł w jeszcze większą złość. Odwrócił się do swych popleczników i ryknął: "Nad czym tu jeszcze myśleć? Jestem gotów was poprowadzić do boju! Dalej, pokażemy Jadawom i Pandawom!"

Wielu królów zgromadziło się przy nim, porwanych jego apelem. Rozległ się szczeł wyjmowanego z pochew oręża i chrzęst zakładanych zbroi. Sziszupala zagrzewał ich dalej: "Szybko, nie możemy dopuścić, żeby ta ofiara pomyślnie doszła do końca. Niech wszyscy wiedzą, że nie zgodziliśmy się oddać czci Krysznie".

Strona Judhiszthiry także gotowała się do bitwy. Ocean monarchów wyglądał jak o pełni księżyca, gdy wzburzy go przypyływ. Judhiszthira z przerażeniem zdał sobie sprawę, że zaraz zrujnują mu prawie zakończoną ofiarę. Z niepokojem zwrócił się do Bhiszmy: "Ci kszatrijowie w zaślepieniu rwą się do walki. Co robić, o najstarszy, żeby nie zrujnowali ofiary i nie wyrządzili krzywdy moim poddanym?"

Bhiszma odparł ze śmiechem, na tyle głośno, żeby usłyszał go Sziszupala: "Nie bój się, o najlepszy z Kaurawów! W obecności Kryszny Sziszupala jest nieszkodliwy. On sam i jego poplecznicy to zgraja psów, które ujadają na śpiącego lwa. Niech wystawiają na pokaz swe męstwo, póki Madhawa im pozwala. To on stwarza i unicestwia wszystko i wszystkich we wszechświecie. Sziszupali nie zbywa widać na rozumie, skoro tak się pali, by zabrać tych wszystkich królów ze sobą do krainy śmierci. Najwyraźniej Kryszna chce teraz odebrać Sziszupali siłę, którą mu dał. To dlatego królowi Czedi tak się zmącił rozum".

Ugodzony do żywego Sziszupala wrzasnął w odpowiedzi: "Ty zakało swego rodu, jak się nie boisz rzucać takie słowa w obliczu tylu królów! Mając ciebie za przywódcę Kaurawowie są zaprawdę jak ślepcy prowadzeni przez innego ślepcę. I nie męcz nas opowiastkami o rzekomych wyczynach tego cherlawego pastucha Kryszny. Że też ci się język nie rozpadnie na sto kawałków od wszystkich głupot, jakie wygadujesz z taką butą!"

Sziszupala dalej ubliżał Bhiszmi i Krysznie. Owe rzekomo cudowne dokonania Kryszny, ryczał w furii, niewarte są nawet uwagi. Cóż to za wyczyn podnieść mały pagórek i trzymać go tak przez kilka dni albo uśmiercić parę co ostatnich demonów? "Ty łajdaku – krzyczał na Bhiszmę – pozujesz na uczonego i cnotliwego, ale my wiemy, kim naprawdę jesteś: grzesznikiem i ignorantem! A ten twój sławny ślub wstrzeźliwości wziął się po prostu z impotencji! Zasłużyłeś na śmierć z rąk tych oto kszatrijów!"

Słyszając, jak strasznie Sziszupala ubliża jego dostojnemu dziadkowi, Bhima nie zdzierzył. Jego wielkie, podłużne jak płatki lotosu oczy otwarły się jeszcze szerzej i przybrały barwę rozżarzonej miedzi. Marszcząc brwi i zgrzytając zębami, podniósł się z miejsca. Nie inaczej wygląda sama śmierć wkraczająca pod koniec ery świata, by pożreć wszystko, co żywe. Bhiszma schwycił jednak Bhimę mocno za rękę i jał go mitygować łagodnymi, roztroprnymi słowami. Jak ocean nie waży się wystąpić z brzegów, tak Bhima nie ważył się sprzeciwić patriarsze rodu. Usiadł z powrotem, wpatrując się morderczym wzrokiem w Sziszupalę.

Ten zaśmiał się szyderczo: "Puść go, Bhiszmo! Niech sobie królowie popatrzą, jak moja siła obraca go w kupkę popiołu, jak ogień ćmę".

Bhima znowu porwał się z miejsca, lecz Bhiszma powstrzymał go spojrzeniem i wpijając surowe oczy w Sziszupalę, zaczął opowiadać historię jego przyjścia na świat. Sziszupala urodził się z trzema oczami i czterema rękami, a do tego wydawał z siebie przeraźliwe ośle ryki. Niewidzialny głos z nieba przepowiedział, że dziecko to wyrośnie na męża potężnego i nieustraszonego w boju, lecz że w końcu zginie z ręki walecznego rycerza. Matka zapytała wyrocznię, kim będzie ów rycerz i usłyszała, że dodatkowe ręce i oko Sziszupali znikną, gdy weźmie on go na kolana. Tak się też stało, gdy małego Sziszupalę położono na kolanach Krysznie.

Pojmując ze zgrozą, że to Kryszna ma zostać zabójcą jej syna, matka jęła go błagać: "Daj mi błogosławieństwo, Kryszno. Jeśli mój syn kiedyś cię obrazi, wybaczu mu. Chcę, by żył długo i szczęśliwie".

"Błogosławiona pani – odparł Kryszna – przebaczę Sziszupali, nawet jeśli zasłuży sobie na śmierć. Przebaczę mu nie raz, a sto razy".

"Widzicie więc, że temu łajdakowi sążone zginąć z ręki Kryszny" – zakończył Bhiszma. "Jego czas nadszedł. Dlatego tak bluzga, za nic sobie mając i nas, i samego niepokonanego, niepoznawalnego Krysznę. Wiadomo, że na progu śmierci ludzie tracą rozum i mówią, co im ślina na język przyniesie".

Sziszupala wypalił jeszcze jedną wściekłą tyradę skierowaną przeciwko Bhiszmi. Bhiszma odczekał, aż tamten skończy, i odpowiedział ze spokojem: "Królu Czedi, dość już tego bełkotu. Ten spór może się ciągnąć bez końca, bo na słowa zawsze można znaleźć inne słowa. Oto Gowinda. Kto jest mu niechętny, niech staje z nim do walki. Zrób to! Uzyskasz wyzwolenie, gdy twa dusza pograży się w jego ciele – w czystym i wiecznym absolutie".

Odpowiedzią Sziszupali był ryk rozjuszonego lwa. Wtedy dopiero przemówił Kryszna. Mówił głośno i wyraźnie, tak by wszyscy słyszeli. "Ten okrutnik jest synem mojej ciotki, mimo to jednak zawsze źle życzył mnie i mojej rodzinie. Raz, kiedy nie było mnie w Dwarace, próbował puścić z dymem całe miasto. Wielu mieszkańców pozabijał, jeszcze więcej powlekł za sobą w łańcuchach. Ten łotr nie cofnął się nawet przed porwaniem żony świątobliwemu Akurrze! Innym razem przybył do krainy Wisiala w przebraniu, podając się za króla Kuruszy, i uprowadził księżniczkę, która miała za niego wyjść. Próbował nawet zniewolić cnotliwą Rukmini! Bez dwóch zdań, ten łajdak prosi się o szybką śmierć. Dotąd znosiłem to wszystko i więcej jeszcze, nie chcąc łamać danego słowa. Obiecałem ciotce, że przebaczę mu sto zniewag – sto, nie więcej. Dziś miara się dopełniła. Zabiję go w tej chwili, na waszych oczach".

Niektórzy królowie, otrzeźwieni słowami Kryszny, zwrócili się ku Sziszupali z naganą. On jednak tylko się śmiał. "I ty masz czelność wspominać Rukmini, którą mnie obiecano za żonę? Ty, Kryszno, który nie cofnąłeś się przed oszustwem i podstępem, by ją wykraść? Nie zasługujesz na miano mężczyzny! Rób sobie, co chcesz. Co mnie obchodzi, czy mnie lubisz, czy nienawidzisz? Co mi możesz zrobić?"

Sziszupala nie domówił jeszcze tych słów, gdy Kryszna pomyślał o swym dysku, Sudarsiana-czakra. Przywołany myślą dysk natychmiast znalazł się w jego dłoni. Kryszna podniósł rękę nad głowę ze słowami: "Dotrzymałem obietnicy. Zniewagi Sziszupali przekroczyły ustaloną liczbę i teraz go zabiję".

Czakra wyfrunęła mu z ręki i jak błyskawica śmignęła w kierunku złorzeczącego dalej Sziszupali. Ten zamarł, po czym rozpaczliwie sięgnął ręką do miecza, by się bronić. Nie zdążył. Dysk trafił go w szyję i błyskawicznie ściał mu głowę. Waleczny Sziszupala runął jak skała rozłupana piorunem. Na oczach wszystkich z jego martwego już ciała wydostała się oślepiająco jasna iskra, uniosła w powietrze i wtopiła w ciało Kryszny. Zatrzęsła się ziemia, a z bezchmurnego nieba lunął deszcz. Biły gromy. Wszyscy milczeli. Poplecznicy Sziszupali kipieli gniewem, lecz nie ważyli się przerwać milczenia.

Riszi natomiast pochwalili czyn Kryszny. Powoli zgromadzenie ożyło, widzowie odetchnęli. Judhiszthira kazał braciom niezwłocznie przeprowadzić dla Sziszupali obrzęd żałobny, a na tronie Czedi osadził jego syna. Ostatnie obrzędy ofiary Radzasuja przebiegły bez przeszkód. Judhiszthira z Draupadi wzięli obrzędową kąpiel w świętej rzece Jamunie i tak ofiara dobiegła końca.

Kilka dni później kszatrijowie zaczęli rozjeżdżać się z powrotem do swych królestw. Pandawowie odprowadzili wszystkich do przedmieść Indraprasthy i tam pożegnali. Judhiszthira uprosił Krysznę, by jeszcze został. Kryszna odesłał jednak do Dwaraki cały orszak i został tylko z żonami.

Podczas pobytu w Indrapraście Krysznie usługiwała sama królowa Draupadi, zaskarbiając tym sobie jego wielką i serdeczną życzliwość. Pewnego dnia przyniosła mu owoce i Kryszna przy obieraniu ich zaciął się nożem w palec.

Na widok krwi Draupadi szybko oddarła róg swego wykwintnego sari i dała mu, by opatrzył nim skaleczenie. Kryszna przyjął oddarty kawałek i powiedział z uśmiechem: "Szlachetna pani, obiecuję ci kiedyś wynagrodzić to sari, które dla mnie poświęciłaś". Draupadi spuściła skromnie oczy i podziękowała Krysznie. Ten owinął sobie skrawek jedwabiu wokół palca i wyszedł.

Rozdział 18 – Durjodhanę zżera zawiść

Nie tylko Kryszna, ale i Durjodhana z nieodłącznym Szakunim zatrzymali się w Indrapraście na dłużej. Zawiść paliła serce królewicza, gdy patrzył na powodzenie Pandawów. Byli teraz o wiele silniejsi od niego. Durjodhana nie mógł przełknąć, że to Judhiszthira jest cesarzem świata – godność, która należała się jemu i tylko jemu! A już na widok niewyczerpanego skarbcza Judhiszthiry po prostu osłupiał. Nigdy nie widział tyle bogactwa na raz.

Szczególnie intrygował Durjodhanę gmach Majasabha. Pewnego dnia wybrał się z Szakunim go zwiedzić. Gmach wzniesiono według reguł sztuki budowniczey niebian. Durjodhana nigdy w życiu nie widział czegoś podobnego. Oszołamiał go kunszt budowniczych i przepych pałacu. Czyżby nagle trafił na wyższe planety? Ściany przestronnej sali zgromadzeń mieniły się od drogich kamieni i Durjodhana czuł lekki powiew wietrzyka niosącego zmieszane niebiańskie wonie. Nad brzegami porośniętych lotosami sadzawek stały wygodne ławki z kości słoniowej i złota. W mury wpuszczone były mistrzowskie rzeźby bogów i bogiń.

Durjodhana szedł powoli od jednego zakątka gmachu do drugiego. Każdemu krokowi towarzyszył brzęk złota i klejnotów, jakimi był obwieszony. I dotąd zazdrościł Pandawom, ale teraz, gdy ujrzał ten cudowny, niezrównany pałac, zazdrościł im jeszcze bardziej. Warknął na pałacową służbę, która szła przodem i pokazywała drogę. Zadarł dumnie głowę w złotym diademie. Starał się iść niedbale, od niechcenia, jak gdyby cuda i dziwy pałacu nie robiły na nim najmniejszego wrażenia.

W końcu doszedł nad dużą kryształową sadzawkę w centralnym punkcie gmachu. Woda w niej była doskonale przejrzysta i spokojna. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że marmurowy chodnik prowadzi dalej prosto i Durjodhana dał się nabrać. W ubraniu, z szeroko otwartymi oczami, w biały dzień wpadł do wody. Pandawowie stali akurat na złocistym balkonie ponad sadzawką. Na widok Durjodhany z rozcapierzonymi rękami i rozkraczonymi nogami wpadającego z pluskiem do sadzawki Bhima parsknął śmiechem. Obok stały żony Kryszny i kilka też się roześmiało. Sam Kryszna uśmiechnął się, nie rzekł jednak nic.

Królewicz z pomocą Szakuniego wygramolił się ze zbiornika. Na Pandawów i Krysznę z żonami nawet nie spojrzął. Ich śmiech był nie do zniesienia. Judhiszthira wyczuł, że Durjodhanie jest wstyd i kazał braciom przestać. Szybko posłał po suchą odzież dla Durjodhany i ten, chociaż zły i zagniewany, musiał ją przyjąć. Przebrał się szybko i poszedł dalej, z całej siły starając się ukryć, co czuje. A czuł gorycz nie do zniesienia. Nie do zniesienia była wspaniałość pałacu, nie do zniesienia olśniewająca uroda kobiet – a szczególnie Draupadi. Durjodhana aż dotąd nosił w sercu zapiekły żal i złość, że nie udało mu się zdobyć królowny Panczali, tej ozdoby kobiecego rodu. I ona śmiała się, kiedy wpadł do sadzawki. Co za męka! Wtem znów padł ofiarą iluzji: wszedł w coś, co wyglądało jak drzwi, a okazało się twardą ścianą. Parę kroków dalej minął inne, na pozór zamknięte drzwi i wtedy dopiero spostrzegł, że są szeroko otwarte. Służba pałacowa ledwo tłumiała chichot. Durjodhana miał dość. Wściekły i upokorzony ruszył spieszenie do wyjścia.

Współczujący Judhiszthira starał się różnymi sposobami załagodzić sytuację, Durjodhana jednak tylko się śmiał. Pożegnał Pandawów i odjechał ze swym świetnym orszakiem do Hastinapury. Marzył o zemście.

Kryszna także zbierał się do domu. Na odjeźdny dał Judhiszthirze serdeczną radę: "Dbaj o poddanych, królu, zawsze czuwaj i nigdy nie ustawaj. Bądź dla nich pomocą i ostoją, jak wielkie drzewo dla ptaków, jak chmura deszczowa dla wszystkich stworzeń".

Wjasadewa został w Indrapraście jeszcze dłużej niż Kryszna. Judhiszthira przyszedł do niego z pytaniem o powodzenie ofiary. "O dziecię rodu Kuru – odparł riszi – dobroczynny wpływ tej ofiary potrwa trzynaście lat. Przez te lata będziesz niekwestionowanym władcą całej ziemi, lecz potem spowodujesz straszliwą wojnę, w której polegą wszyscy kszatrijowie".

Widząc zgrozę w oczach Judhiszthiry, Wjasadewa dodał: "Nie wpadaj w rozpacz. Nikt nie wstrzyma biegu czasu. Cokolwiek się stanie, stanie się z woli Najwyższego i będzie mieć na celu nasze ostateczne dobro. To Durjodhana będzie winny tej wojny, nie ty. Ja ruszam teraz w góry, zobaczymy się jednak znowu, gdy będziecie mnie potrzebować".

Z tymi słowami riszi wstał i wyszedł, a za nim podążyła reszta mędrców. Po ich wyjściu Judhiszthira powiedział braciom: "Słowa takiego mędrca nie mogą się nie sprawdzić, ale ja nie chcę być przyczyną niczyjego cierpienia. Od dziś nie powiem nikomu ostrego słowa. Za nic w świecie nie zejdem ze ścieżki prawości i cnoty. Nie będę robił najmniejszej różnicy między moimi własnymi dziećmi a dziećmi innych. I zawsze bez wahania słuchał będę poleceń starszych. W ten sposób uniknę sporów i niezgody, z nich to bowiem biorą się wojny".

Myśl o słowach Wjasadewy nie opuszczała młodego cesarza. Zdawało mu się, że na jego oczach spełnia się to, co sam Pan zamierzył. Prawda, Pandawowie mogli się nazywać władcami świata, nie przeszkadzało to jednak niepobożnym królom wyzyskiwać ziemi i poddanych. I królów tych było wielu. Podczas ofiary nie uszło uwagi Judhiszthiry, że liczna grupa była właściwie po stronie Sziszupali i przeciwko Krysznie, nawet jeśli nie wazyli się udzielić królowi Czedi czynnego poparcia. A Durjodhana i bracia – kto wie, co jeszcze uknują? Judhiszthira nie wątpił jednak, że i to wchodzi w plan Kryszny i posłuży oczyszczeniu świata od bezbożności. Zamysły Kryszny były doprawdy niezbadane!

Całą drogę powrotną do Hastinapury Durjodhana siedział na rydwanie zgarbiony, ponury i nieszczęśliwy. "Co cię trapi, o panie?" – zapytał Szakuni. "Co znaczą te ciągle westchnienia?"

Królewicz zwrócił na towarzysza nieobecne spojrzenie. "Pali mnie zazdrość, wuju, że to Pandawowie rządzą światem. Odkąd byłem świadkiem ich imponującej ofiary, odkąd ujrzałem ich chodzących w blasku jak bogowie na niebie, me serce płonie dniem i nocą. Trawiony zazdrością wysycham jak płytka kałuża w letnim słońcu".

Durjodhana odwrócił głowę. Rydwan toczył się przez lekko pofalowaną okolicę z troskliwie uprawianymi polami i rozkwitłymi sadami. Po bokach drogi stały grupki wieśniaków, przyglądając się królewskiemu orszakowi. Durjodhana podjął znowu: "Kiedy Kryszna zabił Sziszupalę, żaden król nie odważył się zaprotestować. To na widok potęgi Pandawów zdjęła ich taka bojaźń, inaczej nigdy by nie ścierpieli tej krzywdzącej niesprawiedliwości!"

Durjodhana załamał z desperacją ręce. "Wiem jedno, dłużej tego nie zniosę. Chyba w ogień się rzucę, zażyję truciznę albo pójdę się utopić. Któryż kszatrija, dopóki została mu choć odrobina siły, zniósłby widok powodzenia swoich wrogów? Ale jak mogę liczyć, że kiedykolwiek dorównam im potęgą albo bogactwem? Kto mi pomoże? Jesteśmy igraszkami w rękach Losu, na próżno się wysilać. Wszystkie moje próby zniszczenia Pandawów spełzły na niczym. Owszem, synowie Pandu żyją dalej i kwitną jak lotosy na jeziorze. Czas mi umrzeć! Wiedz, wuju, że trawi mnie rozpacz. I powiedz memu ojcu".

Szakuni przysiadł się bliżej. "Nie zazdrość Pandawom, Durjodhano. Cokolwiek mają, prawem im się należy i zarobili sobie na to. Mają swoją połowę królestwa, a że sprzyja im Drupada, a pomaga Krysna, to się i wzbogacili. Nad czym tu boleć?"

Władca Gandhary mówił to z uśmiechem, przebierając palcami po swych licznych pierścieniach. Oczy zwięzły mu się lekko. "A więc dobrze, twoi kuzyni podbili świat i posiadają teraz nieprzeliczone skarby. I to cię smuci? Skarby mogą zmienić właściciela. Powiedziałeś, że nikt ci nie pomoże. Nie zgadzam się. Masz stu braci, masz potężnego Drone, Karne i Kripę, niepokonanego w walce z rydwanu. I moi bracia są na twe rozkazy, a z nimi możny Somadatta. Bierz świat i rządz nim, a rywali po prostu się pozbadź".

Durjodhana otworzył szeroko oczy i usiadł prosto na obitym skórą siedzeniu. Może wuj i ma rację? Kaurawowie są silni, nie tak łatwo będzie ich odeprzeć. Drona, Bhisma, Kripa, Karna – kto im zdzierży, jeśli staną razem do bitwy? Durjodhana chwycił się skwapliwie podsunętej mu myśli: "Jeśli uważasz, że to mądrze, pokonam Pandawów. Cały świat będzie mój. Mój będzie wspaniały pałac Majasabha!"

Szakuni pokręcił powoli głową. Jego ręka od niechcienia bawiła się kośćmi, które zawsze miał przy sobie. "Nie bądź pochopny, królu. Jest wiele sposobów rozprawienia się z wrogami, nie tylko bitwa. W bitwie nie mamy przeciwko Pandawom szans – szczególnie teraz, kiedy zawarli przymierze z Krysna. Nie poradziłby im i sam Indra z niebianami. Ja miałem na myśli co innego".

Szakuni podsunął Durjodhanie pomysł zaproszenia Judhiszthiry na partię gry w kości. Wiedział, że Judhiszthira lubi grać i, co ważniejsze, że jest słabym graczem. Tymczasem Szakuni cieszył się sławą mistrza nie mającego sobie równego na całym świecie. "Judhiszthira na pewno przyjmie zaproszenie" – ciągnął Szakuni z ręką na ramieniu Durjodhany. "Nie oprze się pokusie, a jeśli jeszcze trochę mu pomożemy, z pewnością przegra wszystko, co ma. Tym sposobem zdobędę dla ciebie całe jego królestwo i skarbiec".

Wjeżdżali już do Hastinapury. Obaj natychmiast poszli do Dhritarasztry prosić o zgodę. Szakuni stanął przed ślepy m monarchą i zaczął: "Najpotężniejszy królu, jest tu twój syn Durjodhana, błądy i wychudły ze strapienia. Zapytaj go, co go gnębi i zaradz jego niedoli".

Tego Dhritarasztra się nie spodziewał. "Co cię trapi, synu? Masz przecież wszystko, co umiła życie. Masz nie mniej niż bogowie. Ogromne bogactwa, najlepsze szaty, najwyborniejsze jedzenie, piękne kobiety – nic z tego już cię nie cieszy? Dlaczego?"

Durjodhana wyznał od razu, że trawi go zazdrość. Owszem, jest bogaty, ale Pandawowie, jego wrogowie, mają więcej. Kaurawa opisał ojcu, czego się napatrzył w Indrapraście. "Na ofiarę Judhiszthirze nazwożono w daninie tyle skarbów, że trzeba było część odesłać. Dostał miliony słoni, koni, krów i wielbłądów. Usypano przed nim stosy drogich kamieni i klejnotów

wysokie jak góry. Każdemu z braminow-snataków – a było ich osiemdziesiąt osiem tysięcy, ojczcie! – dał trzydzieści służebnych. Na ofierze karmił na raz sto tysięcy braminów. Kiedy jedli, grano na konchach. Te konchy, ojczcie! Słyszałem je potem przez całą ofiarę!"

Durjodhana opowiedział królowi, że na ofierze Radzasuja widział samych bogów. Bóstwo oceanu, Samudra, podarowało Judhiszthirze boską ambrosję przyniesioną z najgłębszych toni oceanu – trunek jeszcze rzadszy od soma-rasy, którą pije Indra. Durjodhana nie był nawet w stanie opisać wszystkiego, co widział. Lecz wrażenia kłębiły się w jego sercu i paliły je pożarem zazdrości.

Dhritarasztra siedział w milczeniu. Odezwał się Szakuni: "Znam, królu, pewien sposób. Jeśli twój syn go użyje, będzie miał całe to bogactwo dla siebie. Proponuję, żebyś zaprosił Judhiszthirę na partię kości. W kości nikt ze mną nie wygra. Z łatwością ogram Judhiszthirę i w ten sposób zdobędziemy cały jego majątek".

"Ojczcie – włączył się Durjodhana – pozwól nam. Pokonajmy wrogów i cieszymy się światem!"

Dhritarasztra nie był przekonany. "Chciałbym poradzić się najpierw roztropnego Widury. Jego rady zawsze wychodziły nam na dobre".

"Ależ Widura na pewno odrzuci nasz plan!" – zaprotestował Durjodhana. "A ja wtedy odbiorę sobie życie. Ty i Widura żyjcie sobie dalej szczęśliwie. Czyż ja w ogóle jestem wam do czegoś potrzebny?"

Dhritarasztra cierpiał. Kochał Durjodhanę najbardziej ze wszystkich synów. Czyż może czegokolwiek mu odmówić? Postanowił rozmówić się z Widurą i przekonać go. Tymczasem wydał rozkazy, by rozpoczęto budowę specjalnego pałacu, w którym miała się odbyć gra. Pałac miał mieć tysiąc kolumn i tysiąc bram. Miał zajmować powierzchnię dwu mil kwadratowych i skrzyć się od drogich kamieni. Kiedy będzie gotowy, można będzie zaprosić Pandawów.

Mimo wszystko Dhritarasztrze było nieswojo. Wiedział, ile zła tkwi w hazardzie. Przywołał do siebie Widurę i zaczął: "Chcę zaprosić Pandawów na przyjacielską partyjkę kości z moimi synami. Niech sobie pograją, pobędą razem. Buduję im też piękny pałac, żeby im było przyjemnie".

Widura zmarszczył się. "Nie podoba mi się to, królu. Hazard zawsze niesie ze sobą niezgodę i rozlew krwi. Powinieneś być szczególnie ostrożny, by między twymi synami a synami Pandu nie doszło do jakiejś zwady, to bowiem mogłoby ściągnąć na nas straszne nieszczęście".

Dhritarasztra starał się jak mógł usmierzyć obawy brata. "Kiedy jesteś tu ty, ja i Bhiszma, cóż złego może się stać? Zresztą i tak nasz los jest w ręku przeznaczenia. Cokolwiek zrządzi ta najwyższa siła, musi się ziścić. Czyż można walczyć z losem? Chcę sprawić memu synowi przyjemność. Już postanowiłem, przygotowałem wszystko do gry i proszę, nie próbuj odwozić mnie od tego".

Widura westchnął. "Przeznaczenie rządzi wszystkimi, to prawda, królu. Prawdą jest jednak również to, że zbieramy owoce własnych uczynków. Mamy wolną wolę. Najwyższa

siła, o której wspomniałeś, odpowiada tylko na nasze pragnienia. To następstwa naszych czynów są nieuniknione, nie same czyny. Zastanów się, o panie, z jakich pobudek pozwoliłeś na tę grę".

Dhritarasztra nie odpowiedział i Widurze pozostało tylko wyjść. Zrobił to z ciężkim sercem. Na jego oczach rozpoczynała się Kali-juga, mroczny wiek niezgody i cierpienia. Nie wątpił, że zaplanowana rozgrywka w kości będzie pierwszym ogniem w lawinie wypadków, które doprowadzą do zagłady wszystkich władców ziemi. Widura przypomniał sobie Radzasuję i królów, którzy stanęli po stronie Sziszupali. Przyszłość niepokoiła go głęboko, czuł się jednak bezsilny. Król nie był głupcem, lecz nie był też w stanie niczego odmówić swemu chciwemu i okrutnemu synowi. Rada Widury, chociaż motywowana wyłącznie dobrem obu stron, trafiła na głuche uszy.

W ciągu następnych tygodni, gdy wznoszono nowy gmach, Dhritarasztra rozważał to, co powiedział mu Widura. Nie lubił iść wbrew jego radom. Wiedział, że Widura nigdy się nie myli. Nie wątpił, że zaplanowana rozgrywka w kości jest niebezpieczna. Jeśli wywiąże się z tego bitwa między Kaurawami a Pandawami, należało spodziewać się katastrofy.

Król podjął jeszcze jedną próbę przekonania Durjodhany, gdy znaleźli się sami. "Synu Gandhari, naprawdę nie ma potrzeby, żebyś urządził gry hazardowe z kuzynami. Widura tego nie pochwala, mnie też wcale się to nie podoba. Hazard nieuchronnie prowadzi do waśni. Ryzykujemy wszystkim, co mamy. Skoro chcesz stać się bogaty jak Pandawowie, odprawmy taką ofiarę, jak oni. Wtedy królowie świata złożą daninę tobie, jak wcześniej złożyli Judhiszthirze. Dlaczego musisz odbierać Judhiszthirze jego bogactwo? Judhiszthira to szlachetna dusza, nigdy cię nie napadnie ani nie skrzywdzi. Porzuć zazdrość i zgryzotę, ciesz się tym, co już masz".

Rady ojca były dla syna nie do przyjęcia. Opowiedział mu o swej wizycie w gmachu Majasabha, jak Pandawowie, a szczególnie Draupadi, śmiali się z niego. Na samo wspomnienie ogarniał go gniew. Zdławionym głosem opowiadał: "Zobaczyłem drzwi. Ale to nie były drzwi, to był lity krzyształ! Wszedłem prosto w ten kryształowy blok i rozbiłem sobie głowę. Ja tam stoję, aż mnie zamroczyło, a tu podbiegają bliźniacy i biorą pod rękę, żebym nie upadł! Sahadewa prowadził mnie potem za rękę, szeroko uśmiechnięty, i cały czas musiał mi mówić: "Tutaj są drzwi, królu". Chciałem umrzeć, i to zaraz, w tym ich pałacu!"

Królewicz opisał też dokładniej skarby Pandawów. Kaurawowie nigdy nie zbiorą podobnych, choćby odprawili i sto ofiar. W pałacu Judhiszthiry Durjodhana zobaczył drogie kamienie, o których nigdy nawet nie słyszał. Całymi tygodniami zjeżdżał do Indraprasthy nieskończony korowód królów i wodzów plemiennych, a każdy wiozł niezmierne bogactwo, starając się prześcignąć innych. Durjodhana osłupiał, gdy zobaczył złoto, klejnoty, broń, stada zwierząt, szaty, kobierce, jedwabie, skóry, dziewczęta służebne, wonności i kadzidło. A kiedy jeszcze na jego oczach bóstwo Samudra przyniosło w darze olbrzymią złotą konchę Waruny, z której później Kryszna polewał Judhiszthirę podczas kąpieli rytualnej na zakończenie ofiary, dumny Kaurawa o mało nie zemdłał.

Dhritarasztra słuchał w milczeniu. "Ojczy, Pandawowie rozciągnęli swe wpływy aż za Himalaje, do krainy Hariwarsza na dalekiej północy, gdzie nie postąpiła noga żadnej ludzkiej istoty. Mieszkańcy Hariwarszy podarowali im setki niebiańskich konch, słyszałem je potem na ofierze. Miały głos tak donośny, że włos się jeżył na głowie. Co słabsi królowie pomdleli od huków".

W głosie Durjodhany brzmiało naleganie. "Ojczy, dopóki Pandawowie mają te wszystkie niezrównane skarby, dla mnie nie będzie życia. Pozwólmy im dalej rosnać w siłę i zobaczysz, że prędzej czy później rozprawią się i z Kaurawami. To nasi wrogowie! Nie ma niczego złego w tym, żeby ich zaatakować i wydrzeć im ich skarby. Jest to zgodne z kodeksem kszatriji. Albo zdobędę władzę nad światem, albo zginę. Ta zaś gra hazardowa to najlepszy, najpewniejszy sposób".

Dhritarashtra namyślał się chwilę, wreszcie rzekł: "Nie cierpię takiej wroziej, zaciętej postawy – szczególnie wobec silnych. Wroga postawa zmienia uczucia innych i jako taka jest orężem, który, choć nie z żelaza, rani głęboko i boleśnie. Czy ty zdajesz sobie sprawę, że rozpućjesz straszną wojnę?"

Durjodhana przechadzał się niecierpliwie tam i z powrotem po komnacie. "Gdzie widzisz przemoc w zwyczajnej partyjce kości? Jeśli Judhiszthira zgodzi się zagrać i przegra swój majątek, to czy można winić nas? Nie mamy nic do stracenia. Szakuni zawsze wygrywa. Proszę, ojczy, pozwól mi zaprosić Pandawów i zagrać z nimi".

Król podniósł się z krzesła, przywołał sługi i kazał się wyprowadzić. W drzwiach odwrócił się jeszcze i rzekł: "Nie podoba mi się to, co mówisz, królewiczu, ale rób, jak uważasz. Na pewno kiedyś tego pożałujesz. Bezbożne czyny nie dają szczęścia. Powiem Widurze, żeby zaprosił Pandawów".

Kilka dni później budowę ukończono. Dhritarashtra wezwał Widurę i rzekł: "Proszę, jedź natychmiast do Indraprasthy i zaprosz Judhiszthirę z braćmi. Masz ich zaprosić na przyjacielską partyjkę gry w kości z kuzynami, w nowo wzniesionym gmachu".

Widura podjął ostatnią próbę odwiedzenia króla od tego zamiaru. "Ta rozgrywka ściągnie zagładę na nasz ród. To jasne, że twój syn pragnie ograbić Pandawów, po to z nimi gra. Rozłam w rodzinie będzie jej końcem. Odwołaj ten plan, królu, póki jeszcze możesz!"

Dhritarashtra jednak już postanowił. "Bracie, wszystko w ręku przeznaczenia. Jeśli przeznaczenie tego nie chce, nic nam się nie stanie. A jeśli z wyroku losu mamy sążone nam cierpieć, nic tego nie odwróci. O wszystkim decyduje Opatrzność. Proszę więc, jedź do Indraprasthy i sprowadź niewyciężonych synów Kunti".

Widura patrzył z rozpaczą na ślepego monarchę. Próby wpłynięcia na niego były beznadziejne. Był zbyt przywiązany do Durjodhany. Widział jasno, do czego doprowadzi pobłażliwość wobec syna, a mimo to nie mógł się zdobyć na odmowę. Wypadało obawiać się najgorszego. Widura opuścił pałac i poszedł przygotować wszystko do podróży.

Rozdział 19 – Gra w kości

Od ofiary Radzasuja Indraprastha jeszcze wypiękniała i nabrała okazałości. Ulice, uliczki i chodniki spryskiwano codziennie pachnącą wodą. Wzdłuż szerokich alej wyrosły olbrzymie białe pałace. Skrzyżowania przystroiły się w wysadzone drogimi kamieniami bramy i łuki, po bokach których stały złote naczynia z wodą. Wszyscy bez wyjątku mieszkańcy nosili kolorowe jedwabie, girlandy, złoto i klejnoty. Pod rządami Pandawów czuli się bezpieczni. Z każdym dniem do stolicy przybywali nowi królowie z odległych krain, przywożąc daninę.

Judhiszthira zasiadał z braćmi w gmachu Majasabha. Kiedy nie zaprzętały ich sprawy państwa, chętnie słuchali duchowych nauk. Tak właśnie siedzieli pewnego dnia i słuchali z ust riszich starodawnych opowieści z Wed, gdy wszedł strażnik i zapowiedział Widurę. Judhiszthira wstał natychmiast na powitanie ukochanego gościa. Widura tak się o nich zawsze troszczył, odkąd go spotkali dawno temu, kiedy byli jeszcze dziećmi. Ze łzami w oczach Judhiszthira pokłonił się Widurze do stóp. Kiedy się podniósł, Widura miał dziwny wyraz twarzy. "Wyglądasz, Khattwo, jak miałbyś zmartwienie" – zagadnął Judhiszthira. "Czy przynosisz pokojowe wieści? Czy król dobrze się miewa? Czy synowie słuchają swego starego ojca, a poddani są posłuszni?"

Widura usiadł koło Pandawów. "Prześwietny monarcha i jego rodzina mają się dobrze" – odpowiedział. "Otoczony synami i świtą ministrów Dhritarasztra rządzi jak sam Indra. Myśli jednak tylko o własnym wywyższeniu. Dostałem od niego polecenie, by najpierw zapytać, jak wam się wiedzie, a potem przekazać, że wzniósł wspaniały gmach zgromadzeń, nie gorszy od waszego. Król życzy sobie, abyście przyjechali go zobaczyć, a przy okazji zabawili się grą w kości z kuzynami".

Judhiszthira zerknął szybko na braci, potem znów na Widurę. Zaproszenie od razu wydało mu się podejrzane. "Jeśli zgodzimy się na hazard, Khattwo, prawdopodobnie nie obędzie się bez walki. Jak mogę przyjąć taką propozycję? Co ty uważasz, że powinniśmy zrobić?"

"Hazard to korzeń wszelkiego złego" – przyznał Widura. "Próbowałem odwieść Dhritarasztrę od tego pomysłu, lecz nie chciał mnie słuchać. Dlatego wysłał mnie po was. Zdaje się, że to Durjodhana prze do tej rozgrywki i że chce wystawić do gry Szakuniego. Niestety, ślepy król wyraził na to zgodę i życzy sobie jak najszybciej widzieć was w Hastinapurze".

Skoro zaproszenie wyszło od samego Dhritarasztry, Judhiszthira czuł się w obowiązku jechać. Ślubował przecież nigdy nie sprzeciwiać się poleceniom starszych rodu. Piastował wprawdzie godność cesarza świata, ale i tak Dhritarasztra był starszy i godny szacunku. "Nie lubię hazardu – rzekł Judhiszthira – ale skoro rzucono mi wyzwanie, nie mogę odmówić; byłoby to wbrew kodeksowi kszatriji. Bez wątpienia całym światem kieruje wola Opatrzności. Wszechwładny los odbiera nam rozum i każe nam robić to, co przeznaczone, jak gdybyśmy byli lalkami pociąganyymi za sznurki. Skoro król Dhritarasztra każe, przyjadę do Hastinapury".

Judhiszthira wiedział, że przed Szakunim kości nie mają tajemnic. Lecz wiedział też, że nawet tak wytrawny gracz nie wygra, jeśli nie życzy sobie tego Pan. Ostatecznie wszystko zależy od woli Pana. Jeśli Pan pragnie, by Judhiszthira stracił swój majątek, cóż pomoże

opór? Będzie musiał przyjąć swój los ze świadomością, że jest on częścią planu Bożego i że ostatecznie wyjdzie mu na dobre. Judhiszthira polecił braciom zbierać się do drogi.

Ruszyli w podróż następnego dnia. Przodem szli bramini, za nimi jechał Judhiszthira na złotym rydwanie, a dalej bracia, wszyscy w królewskich szatach i złotych klejnotach. Przybyli do pałacu Dhritarasztry, gdzie powitał ich sam król z synami, jak również Bhiszma, Drona, Karna, Kripa oraz inni królowie zaproszeni przez Dhritarasztrę. Pandawom przygotowano nocleg w pięknych, z przepychem urządzonych komnatach. Kiedy już wykonali swe codzienne ćwiczenia rycerskie i dopełnili obrzędów religijnych, ugoszczono ich wybornymi potrawami. Wieczorny posiłek umilali im tancerze i śpiewacy. Bramini pobłogosławili Pandawów i bracia udali się na spoczynek.

Kobiety z Indraprasthy odprowadzono do żeńskiej części pałacu. Na widok ich urody i bogatych szat synowe Dhritarasztry zdjęła zazdrość. Draupadi i pozostałe żony Pandawów przywitały się z kobietami rodu Kaurawów, po czym spoczęły na noc na łóżkach z kości słoniowej, na miękkich materacach zaścielonych śnieżnobiałym jedwabiem.

Rano uroczyście wprowadzono Pandawów do nowego gmachu zgromadzeń. Przy wtórze bębnów oraz innych instrumentów zajęli miejsce na wysadzanych drogimi kamieniami krzesłach krytych kosztowną tkaniną. Gmach zapełnił się królami i książętami z różnych prowincji, na czele których siedział sam Dhritarasztra. Durjodhana z Szakunim usiedli naprzeciwko Pandawów, obaj uśmiechnięci. Kiedy już Judhiszthira zajął miejsce i tłum ucichł, odezwał się Szakuni: "Wszyscy czekaliśmy na ciebie, królu. Sala jest pełna i chcielibyśmy zagrać w kości".

Judhiszthira odparł: "Królu Gandhary, nieuczciwa gra w kości to żadna okazja do wykazania się walecznością; co gorsza, jest ona niemoralna. Dlaczego chcesz z nami grać?"

Szakuni uniósł brwi. "Nie mamy zamiaru oszukiwać, Judhiszthiro. To przecież zwyczajna zabawa w gronie przyjaciół. A stawki możemy ustalić tak, żeby nikt nie odniósł uszczerbku".

"Czcigodny riszi Dewala radził mi nigdy nie grać z zawodowymi graczami" – odparł Judhiszthira. "Szakuni, nie próbuj wyzuć mnie z majątku, który pragnę obrócić na służenie braminom. Nawet wrogów nie przystoi pograżać nieuczciwą grą, w której z desperacji stawiają wszystko, co mają. Ja ze swej strony nie mam ochoty uciekać się do hazardu, by jeszcze bardziej się wzbogacić. Po cóż więc miałbym grać?"

Szakuni zaśmiał się. "Wiadomo, królu, że gra się po to, żeby coś wygrać. Ale jeśli się mnie boisz lub uważasz, że jestem nieuczciwy, to nie graj".

Judhiszthira spojrział w stronę starszyny rodu. Wszyscy milczeli. Widura i Bhiszma siedzieli ze zwieszonymi głowami. Kiedy Widurze nie udało się przekonać króla, Bhiszma próbował na niego wpłynąć – jednak i on niczego nie dokazał. Wolałby w ogóle nie przychodzić dziś na zgromadzenie. Co do Dhritarasztry, siedział na swym okazałym tronie i słuchał z uwagą.

Judhiszthira podjął: "Szakuni, nigdy nie uchylam się od wyzwania. Złożyłem taki ślub. Los jest wszechmocny. Wszyscy jesteśmy we władzy przeznaczenia i cokolwiek nam

sądzone, musi się spełnić. Z kim w tym zgromadzeniu mogę grać? Kto jest w stanie tyle postawić, ile ja?"

Judhiszthira wiedział, że chociaż Szakuni gra lepiej od niego, zamożnością nie może się z nim równać i stąd nie byłiby równymi przeciwnikami. Durjodhana jednak wtrącił szybko: "Ja będę stawiał klejnoty, złoto i tak dalej, królu. Niech Szakuni rzuci kośćmi za mnie".

Judhiszthira uniósł brwi. Tego właśnie się obawiał. Nie, ta rozgrywka to nie żadna zabawa w gronie przyjaciół. Zdecydowanym głosem wyraził sprzeciw: "Nigdy nie słyszałem, Durjodhano, żeby jeden grał, a kto inny stawiał. To wbrew zasadom gry".

Tu Judhiszthira znowu spojrzął w stronę starszyny, nikt się jednak nie odezwał. Durjodhana zaśmiał się i powtórzył, że jeśli Judhiszthira się boi, nie musi grać. Szakuni z uśmiechem potrząsnął kośćmi. Grzechot kości słoniowej rozległ się w ciszy gmachu. Widząc, że Dhritarasztra popiera milczeniem swego syna, Judhiszthira powiedział: "Skoro tak chcesz, Durjodhano, to zaczynajmy".

Pandawa zdjął z szyi sznur bezcennych pereł. "Stawiam te perły, królu. A co ty postawisz?"

"Moje bogactwa liczyć by na miliony i miliardy – odparł Durjodhana – ale wcale nie jestem z nich dumny. Cokolwiek postawisz, ja postawię coś równej wartości. Rzuć kości, Szakuni, zobaczymy, kto wygra".

Szakuni wywołał liczbę i rzucił kości. Zatrzymały się na wywołanej liczbie. "Patrzcie, wygrałem!" – wykrzyknął.

Judhiszthira zwrócił się do Durjodhany: "Zaplanowałeś tę grę tak, żeby mnie pobić i wygrałeś nieuczciwymi środkami, królu. I co, jesteś zadowolony? Grajmy dalej. Mam wiele pięknych dzbanów, w każdym tysiąc złotych monet. To będzie moja następna stawka". Judhiszthira zawołał liczbę i rzucił kości, ale zatrzymały się na innej liczbie. Znowu przyszła kolej Szakuniego. Zamknął oczy, mocno zacisnął palce na kościach, po czym zawołał "Osiem!". Kości potoczyły się po wypolerowanym drewnianym stole i zatrzymały na cyfrze osiem.

Szakuni z dziecinnym entuzjazmem pokazał na kości. "Patrzcie, znowu wygrałem!". Jego śmiech odbił się echem po całej wielkiej sali.

Judhiszthira pozostał niewzruszony. W kości przeciwko Szakuniemu nie miał wielkich szans. Dla króla Gandhary kości były życiem i duszą, grywał tylko ze znawcami. A gdy jeszcze miał za sobą zasoby Durjodhany, nie można było marzyć o pokonaniu go wysokimi stawkami. Judhiszthira rzekł: "Stawiam teraz mój wspaniały rydwan, który jest miły bogom i zawsze niesie mnie ku zwycięstwu, rydwan wart tysiąca zwykłych wozów bojowych. Wykonany jest ze szlachetnego złota i kryty tygrysimi skórami. Jego koła grzmiały w biegu, podzwania na nim tysiąc dzwoneczków, a ciągnie go osiem koni białych jak poświata księżycy i szybszych niż wiatr".

Teraz na Szakuniego przyszła kolej rzucać kości pierwszemu. Wywołał liczbę i kości zatrzymały się na niej, jak na rozkaz. "Wygrałem!" – rozległ się jego głos wśród śmiechu Durjodhany i braci. "Co teraz postawisz, cesarzu?" – wołali urągliwie.

Siedzący kręgiem wokół Judhiszthiry Pandawowie patrzyli na Durjodhanę z nienawiścią. Ardżuna wyciągnął rękę i dotknął ramienia Judhiszthiry. Kiedy ten się obrócił, Ardżuna lekko pokręcił głową. Judhiszthira jednak nie zareagował. "Mam sto tysięcy dziewcząt służebnych, wszystkie w kwiecie młodości, pięknie ubrane i z drogocennymi klejnotami, wyszkolone w sześćdziesięciu czterech sztukach, jakie wypada znać służebnej – szczególnie w śpiewie i tańcu. Kiedy każę, służą one niebianom, braminom oraz królom. Stawiam te służebne".

"Możesz uważać stawkę za wyrównaną" – rzekł Durjodhana z uśmiechem. I tym razem Judhiszthirze nie udało się wyrzucić liczby, jaką wywołał, Szakuni natomiast rzucił kości z wprawą mistrza i trafił – "Ha, znowu wygrałem!"

Dhritarasztra ze swego królewskiego podwyższenia wychylał się do przodu i co chwila niecierpliwie pytał Widurę: "O co teraz grają? Co wygrał?" Widura cierpiał. Nie mógł patrzeć, jak Szakuni z Durjodhaną nieuczciwymi metodami obdzierają Pandawów z majątku. Z desperacją patrzył, jak Judhiszthira przegrywa kolejkę za kolejką. Pandawa stawiał tysiące słońi, rydwanów, niebiańskich rumaków i bez liku innych zwierząt pociągowych. Przegrał setki tysięcy żołnierzy, ich broń i zbroje. Ogarnięty gorączką gry stawiał drogie kamienie, złoto i inne metale szlachetne. Wciąż na nowo słysząc było głos Judhiszthiry wywołującego liczby, okrzyk Szakuniego "Wygrałem!" i głośny, szyderczy śmiech Kaurawów.

Bhima kipiał gniewem. Odkąd mało nie został otruty przez Durjodhanę, z niecierpliwością wyglądał dnia, gdy będzie mógł zmierzyć się z nim w uczciwej, otwartej walce. Tego rodzaju tchórzliwe machinacje były dlań nie do zniesienia. Lecz bez rozkazu Judhiszthiry nie mógł nic zrobić, nawet się odezwać. I Ardżuna marzył, by napiąć łuk i wyzwąć swych podstępnych kuzynów do otwartej walki. I jemu jednak wiązało ręce milczenie Judhiszthiry. Mógł tylko z rozpaczą w sercu przyjmować upokorzenie za upokorzeniem.

W końcu Widura nie wytrzymał. Raptownie powstał z miejsca i zwrócił się do Dhritarasztry, głośno, tak by wszyscy słyszeli: "Królu, słuchaj uważnie tego, co powiem. Będzie to coś, co nie pójdzie ci w smak – jak umierającemu nie smakuje zbawcze lekarstwo. Kiedy ten grzesznik, ten łajdak Durjodhana przyszedł na świat i wył głosem szakala, mówiłem ci, odrzuć go! Nie posłuchałeś mojej rady, choć oczywiste było, że ten syn ściągnie zagładę na całą dynastię. Czy teraz już widzisz, dlaczego jego narodzinom towarzyszyły znaki wieszczące nam zagładę?"

Gracze przerwali. Wszyscy bez wyjątku kszatrijowie wpatrywali się w Widurę. Durjodhana nachmurzył się, lecz jego ojciec milczał i nie przerywał. "Posłuchaj rady danej w starożytnych czasach przez Siukrę, risziego wśród niebian. Ludzie, którzy szukają miodu w barci wysoko na drzewie, są nieraz tak pochłonięci swym zadaniem, że nie widzą, iż zaraz spadną. Wspinają się niebezpiecznie wysoko, spadają i łamią sobie kości. Takim właśnie poszukiwaczem miodu jest twój opętany hazardem syn. Robi sobie wrogów z takich mocarzy jak Pandawowie i nie widzi, że ściąga nieszczęście na własną głowę".

Widura mówił to patrząc prosto na ślepego króla. Przypomniawszy mu los tyrana Kamsy, którego zrzucili z tronu i pozbawili życia jego poddani, by ratować dynastię. Kaurawowie powinni iść za ich przykładem i wyrzec się Durjodhany. Niech król rozkaże Ardżunie natychmiast go zabić. "Kup te piękne pawie, Pandawów, za cenę tej jednej wrony. Po co masz tonąć w bezbrzeżnym oceanie rozpaczony przez jednego nieudanego członka rodziny? Był

kiedys ptak, który pluł złotem. Ptaka tego kupił pewien głupi król i z chciwości zabił go, żeby szybciej dostać złoto w ręce. Zniszczył w ten sposób własne szczęście teraźniejsze i przyszłe. Nie bądź jak ów król, Dhritarasztro, nie prześladuj Pandawów dla ich bogactwa. Bądź raczej jak kwiaciarczyk, który otacza czułą opieką swe drzewa, a one za to darzą go kwiatami przez całe życie".

Niebezpiecznie było robić sobie z Pandawów wrogów, przypomniał jeszcze raz Widura. Z tymi pięćmioma nie mogli się równać w bitwie sami niebianie. "Jeśli nie przerwiesz tej gry, dojdzie do wojny, w której zginą i Kaurawowie, i wszyscy ich sprzymierzeńcy. A winien tej wojny będziesz ty, królu, tylko ty jeden masz bowiem władzę nad twym synem i możesz go powstrzymać. Ale ty milczysz! Najwyraźniej cieszą cię wygrane Durjodhany. Królu, kto kieruje się głosem cudzego serca, ignorując głos własnego rozsądku i sumienia, musi zatonać w oceanie nieszczęść, jak tonie dorosły wyruszający na morze w łodzi kierowanej przez dziecko. Nie idź za tym łotrem, on spłonie w strasliwym pożarze, który rozniecił. Kiedy już ogra Adżatasiatru z braćmi z ich królestwa i ściągnie na siebie ich gniew, gdzie będziesz szukał ucieczki?" Widura zamilkł na chwilę. "Dlaczego tak ci zależy na skarbach Pandawów? Możesz zebrać tyle samo bez uciekania się do hazardu. Lepiej wygraj ich samych, te tygrysy pośród ludzi – są warci więcej niż największe skarby! A Szakuniego odeślij do Gandhary. Nie rozniecaj wojny, która spali ciebie i cały twój ród aż do korzenia".

Tego już było dla Durjodhany za wiele. Zerwał się na równe nogi i widząc, że ojciec ciągle milczy, w ostrych słowach skarcił Widurę: "A więc w końcu pokazałeś swe prawdziwe oblicze. Zostawiasz tych, którzy cię utrzymują, a sprzymierzasz się z wrogiem. Nie ma większego grzechu, Khatwo, niż napadać na własnego obrońcę. Czyżbyś nie bał się tego grzechu? Wstydu nie masz! Jesteś niewdzięczny i nie słuchasz starszych. Dlaczego ciskasz na mnie oskarżenia? Gdzie tu moja wina? Woda musi płynąć w dół, ja muszę działać zgodnie z naturą, którą dał mi Najwyższy. On to pcha każdego do działania. Idź sobie, gdzie chcesz, Widuro. Nie możemy udzielać schronienia wrogom ani tym, którzy żywią nienawiść do własnych obrońców. Niewierna żona, choćby najlepiej ją traktować, i tak będzie zdradzać męża".

Widura trząsał tylko głową z desperacji. Jeszcze raz zwrócił się do Dhritarasztry: "Powiedz mi uczciwie, królu: co pomyślałbyś o człowieku, który odrzuca tego rodzaju radę, jaką przed chwilą dałem tobie? Ach, zmienne jest serce władcy. Królowie w jednej chwili obiecują pomoc, by w następnej sami godzić na życie poddanych".

Tu Widura odwrócił się do Durjodhany. "Uważasz mnie za głupca, królewiczu, lecz prawdziwym głupcem jest ten, kto zamyka uszy na radę życzliwego. Znajdziesz na tym świecie pod dostatkiem ludzi bez moralności i bez skrupułów, którzy powiedzą ci to, co chcesz usłyszeć. Do rzadkości należą ci, którzy będą ci mówić słowa nieprzyjemne, lecz prawdziwie dobroczynne. Prawdziwym przyjacielem króla jest ten, kto nie zważając na nic, zawsze mówi i działa, jak dyktuje mu prawość i cnota".

Durjodhana zaśmiał się szyderczo. "Fe, stary Khatwa! Co nam po nim?"

Widura zignorował szykanę. Wyciągniętą ręką wskazał Pandawów. "Masz tu przed sobą pięć rozwścieczonych kobr o spojrzeniu pełnym jadu. Lepiej przestań je drażnić. O potężny królu, pij napój, który piją uczciwi, a od którego odwracają się ze wstrętem nieuczciwi: pokorę. Gorzkie to lekarstwo, ostre i palące, lekarstwo, które nie sprowadza przyjemnego odurzenia, przeciw któremu buntuje się cała nasza istota. Pij je jednak, pij do dna, a

otrzeźwiejesz. Kląnam się tobie i życzę ci jak najlepiej. A teraz działaj, i to szybko, póki możesz odwrócić od nas nieszczęście. Bo ono stoi już u drzwi".

Widura skończył. Zajął swe miejsce u boku Dhritarasztry. Lecz ślepy król i teraz milczał. Durjodhana zaśmiał się i wrócił z uwagą do gry. "Dalej, Szakuni!" – powiedział. Król Gandhary zwrócił się do Judhiszthiry: "Przegrałeś znaczny majątek, cesarzu. Powiedz, masz jeszcze coś, co możesz postawić?"

Judhiszthira odparł: "Mam złoto, synu Suwali, złote sztabki liczone w dziesiątki tysięcy, miliony, miliardy i jeszcze więcej. Stawiam to wszystko. Twój rzut".

Szakuni uśmiechnął się i rzucił kości. Jak zaczarowane padały zawsze na wywołaną liczbę. Co chwila w ciszy sali rozlegał się jego głos: "Wygrałem!" Judhiszthira grał jak opętany, jak gdyby chciał przegrać wszystko. Postawił swe nieprzeliczone stada bydła, koni, kóz, owiec i innych zwierząt. Przegrawszy cały majątek postawił swe królestwo. I ono zostało przegrane. "Zdaje się, królu, że straciłeś wszystko" – powiedział Szakuni.

Judhiszthira zwiesił głowę. Pot spływał mu po twarzy. Czas najwyższy kończyć tę grę, pomyślał. Ale coś, jakiś wewnętrzny głos naglił, by grał dalej. Pomyślał o Krysznie. Gdybyż tak był tu Kryszna! On na pewno znalazłby wyjście. Ale czyż Kryszna nie jest Najwyższym Panem, czyż nie on ma ostateczną władzę? Kryszna może jeszcze sprawić, że Judhiszthira się odegra. Trzeba jednak coś postawić. Ale co? Wzrok Judhiszthiry padł na braci.

W ciszy gmachu Judhiszthira odpowiedział Szakuniemu: "Widzisz tego młodzieńca o jasnej cerze, Nakulę? Ten królewicz o mocarnych ramionach, który jaśnieje jak niebianin i który ma na sobie złoto i klejnoty – on będzie moją następną stawką".

Chwilę później dał się słyszeć głos Szakuniego: "Patrzcie, wygrałem go".

Judhiszthira wziął ciężki oddech. Obok niego Bhima i Ardżuna zacisnęli pięści w cichej furii, gdy odwrócił się w kierunku Sahadewy. "Ten urodziwy królewicz, Sahadewa, rządzi sprawiedliwie jak Jamaradża i zdążył już zasłynąć na świecie z uczoności. Wiem, że nie zasłużył, by nim grać, lecz mimo to stawiam mego ukochanego brata".

Potoczyły się kości i monotony głos obwieścił znowu: "Patrzcie, i jego wygrałem".

Szakuni rzucił chytre spojrzenie na Judhiszthirę. "Bhima i Ardżuna są ci widać drożsi niż synowie Madri, ich bowiem jeszcze nie postawiłeś".

Judhiszthirze oczy nabiegły krwią z gniewu. "Ty głupcze! Nie dbając o moralność chwytasz się niskich, grzesznych środków, by zasiać niezgodę między nami, którzy jesteśmy jednego serca".

Szakuni wystraszył się, że Judhiszthira przerwie grę. Odpowiedział pośpiesznie: "Królu, w gorączce gry ludzie mówią nieraz rzeczy, które inaczej nie przeszłyby im przez usta. Pokłon tobie. Jesteś mym starszym i zwierzchnikiem. Grajmy dalej".

Judhiszthira spojrział na Ardżunę. Kryszna nie pozwoli chyba, by jego najdroższy przyjaciel został przegrany? "Oto ten, który jak łódź przewozi nas na drugi brzeg bitwy,

któremu nie dotrzyma pola żaden wróg, oto najwaleczniejszy rycerz na świecie – on będzie teraz mą stawką w grze".

Szakuni rzucił kości i Durjodhana chciwie pochylił się do przodu. Siedzący przy nim Karna milczał. Cieszyło go, że przyjaciel wygrywa, wolałby jednak pokonać Pandawów uczciwie, na polu bitwy. Duszasana z resztą braci aż zatarli ręce z radości, gdy kości się zatrzymały i Szakuni mógł jeszcze raz wykrzyknąć: "Wygrałem!"

Szakuni zebrał kości i ogarnął spojrzeniem Judhiszthirę, który siedział załamany i jak otepiały. "A więc wygraliśmy, królu, najlepszego z łuczników. Stawiaj mocarnego Bhimę, to jedyne, co jeszcze masz do postawienia".

Judhiszthira potrząsnął głową. Nie było odwrotu. "Chociaż nie zasłużył sobie, by stawiać go w grze – mówił powoli – gram teraz o tego królewicza, który jest naszym przywódcą i który walczy jak sam gromowładny Indra. Ten oto znakomity rycerz o lwim karku, brwiach jak łuki i wielkich oczach, który nigdy nie przepuszcza zniewagi, który ma siłę niezrównaną na tym świecie i który druzgocze każdego wroga – jego teraz stawiam. Rzucaj kości".

Bhima wpatrywał się w Durjodhanę zwężonymi z wściekłości oczami. Jak mu się chciało chwycić szydercę za szyję! Bez pozwolenia Judhiszthiry musiał jednak siedzieć cicho. Kości, wiedzione nieubłaganą siłą, zatrzymały się na liczbie wywołanej przez Szakuniego. Bhima był przegrany.

Szakuni znów się zaśmiał. "Straciłeś swe złoto, królu, przegrałeś klejnoty, zwierzęta, samo królestwo i nawet braci. Czy zostało ci jeszcze cokolwiek, co mógłbyś postawić?"

Judhiszthira podniósł głowę. "Tylko ja sam. Najstarszy z braci i kochany przez ich wszystkich. Jeżeli wygrasz i mnie, będę ci służył jak niewolnik".

Szakuni wypuścił kości z ręki i zawołał: "Wygrałem cię!". Odwrócił się ku zgromadzonym królom i zaczął się przechwalać, jak to wygrał Pandawów, jednego po drugim. Potem obdarzył Judhiszthirę uśmiechem i rzekł: "Przegrałeś sam siebie, królu – czyn wart grzesznika. Póki masz co stawiać, nie stawiaj sam siebie. Masz jeszcze jedną drogą ci stawkę. Postaw Draupadi, królownę Pańczali. Użyj jej, by wygrać z powrotem siebie samego".

Judhiszthira zacisnął zęby w cichej desperacji. W głowie miał chaos. Jak może postawić Draupadi? Ale co innego postawić? Stracił królestwo, a braci i siebie samego skazał na dolę niewolników. Popęlnił straszliwy błąd. Jak mógł dać się tak wciągnąć? Została mu jedna jedyna szansa naprawienia tego wszystkiego: Draupadi. Musi ją postawić, nie ma innego wyjścia. Zresztą teraz, gdy wszyscy jej mężowie zostali niewolnikami, Draupadi i tak została bez obrońcy. W pomieszeniu, modląc się gorąco do Kryszny, Judhiszthira podniósł oczy na roześmianego Szakuniego.

"Stawiam teraz do gry tę, która nie jest ani niska, ani wysoka; ani zbyt szczupła, ani otyła; która ma wijące się czarne włosy o niebieskawym odcieniu i oczy jak płatki jesiennego lotosu. Ta królowna, której pożałowałby każdy, która pachnie jak lilia, a urodą dorównuje bogini Lakszmi, ta, która jest zrečna we wszystkim, która pierwsza wstaje i kładzie się ostatnia, gdyż od rana do nocy dba o nas wszystkich – ona będzie moją ostatnią stawką".

Braci ogarnęła zgroza. Starszyzna Kuru zaczęła wołać: "Fe! Wstyd!". W całej sali zrobiło się zamieszanie. Co pobożniejsi z królów mieli w oczach łzy bezradnej rozpacz. Bhiszma, Drona i Kripa oblali się potem, a Widura oddychał ze świstem jak podrażniony wąż. Dhritarasztra natomiast nie krył radości i pytał raz po raz: "I co, wygraliśmy ją?"

Na twarz Szakuniego wypłynął rumieniec podniecenia. I tym razem kości posłuchały mistrza. "Wygrałem ją, wygrałem!" – wykrzyknął. Durjodhana z Karną wybuchnęli śmiechem i zaczęli klaskać. Szakuni odwrócił się do zdruzgotanego Judhiszthiry i by mu dopiec, powtarzał raz po raz: "Masz jeszcze jedną drogą ci stawkę, postaw ją, Judhiszthiro!" – turlając przy tym kości po stole.

"Dalej, Khattwo" – zakomenderował Durjodhana. "Dawaj tu Draupadi, ukochaną żonę Pandawów. Niech zamiata komnaty. Odtąd przyjdzie biedacze żyć wśród dziewcząt służebnych".

"Ty łajdaku – wybuchnął Widura – nie widzisz, że zakładasz pętlę na własną szyję? Czy naprawdę nie rozumiesz, że jesteś słaby jak jelonek, a drażnisz potężne tygrysy? Owinąłeś wokół swojej głowy pięć jadowitych kobr. Natychmiast przestań z nimi igrać, bo przeniesiesz się do siedziby Jamaradży!"

Widura powiódł wzrokiem po sali. "Draupadi nie można uznać za niewolnicę, bo Judhiszthira przegrał ją, kiedy już przegrał sam siebie. To oznacza, że nie miał prawa stawiać królowny. Ten głupiec Durjodhana, zgarniający wygrane w kości, jest jak pęd bambusa, który okrywa się kwieciami w ostatniej chwili przed śmiercią. Zaślepiiony grą nawet nie widzi, że ściąga na nas wszystkich straszliwe nieszczęście".

Widura stanął przed Dhritarasztrą. "Królu, musisz powstrzymać teraz twego syna. Trzeba doprawdy nisko upaść, by ubliżyć innym jak on. Synowie Kunti nigdy nie pozwalają sobie na obelżywe słowa, w jakich lubuje się Durjodhana. Jego zachowanie musi potępić każdy wykształcony człowiek. Prędzej kamienie zaczną pływać na wodzie, a łodzie tonąć, niż ten bezrozumny królewicz usłucha dobrej rady. Nie widzi on, że nieuczciwość to jedna z bram do piekła, i tam też prowadzi swych braci, a z nimi cały ród Kuru. Bądź pewny, że przez niego zginiemy wszyscy".

Durjodhana zaśmiał się urągliwie: "Fe, Khattwa!" Wypatrzywszy w tłumie zarządcę służby pałacowej, pratikamina, zawołał nań: "Pratikaminie! Sprowadź tu Draupadi. Nie bój się, Pandawowie nic ci nie mogą zrobić. To tylko stary Widura tak się wydziera ze strachu".

Pandawowie siedzieli ze zwieszonymi głowami. Skoro Dhritarasztra, Bhiszma i Drona patrzą na to wszystko i milczą, Judhiszthira także zamilczał, ogłuszony bólem i żalem. Oto swą słabością do hazardu sprowadził ostateczną katastrofę. Teraz na oczach wszystkich będą się znęcać nad prawą i cnotliwą Draupadi. Ale co może na to poradzić? Oprócz Widury nikt z dostojnych patriarchów rodu nie zabiera głosu. Skoro starszyzna rodu, a szczególnie Dhritarasztra, aprobuje postępowanie Durjodhany, Judhiszthira nie może zrobić nic. Nigdy w życiu nie postąpił wbrew ich rozkazom. Starsi rodu byli dlań równi samemu Bogu. Ich polecenia traktował z takim nabożeństwem, jak gdyby wyszły od samego Najwyższego. Cały ten dramat musi więc w jakiś sposób być zrzędzeniem Pana.

Co do braci, widząc bierną postawę Judhiszthiry, zmuszeni byli także siedzieć i milczeć, chociaż oddaliby wszystko, żeby oszczędzić Draupadi poniżenia.

Rozdział 20 – Pohańbienie Draupadi

Pratikamin śpiesznie udał się do komnat kobiecych i stanąwszy przed Draupadi, powiedział drżącym głosem: "Królowo, twój mąż w gorączce gry w kości z Durjodhaną postawił ciebie i przegrał. Chodź ze mną do gmachu zgromadzeń, chcą ci dać jakieś zajęcie jako służebnej".

Draupadi wstała szybko i odprawiła służebnicę, która układała jej włosy. "Jak to możliwe, pratikaminie?" – zapytała zdziwiona. Któż grałby w kości o swoją żonę? Król musiał chyba być pijany. Nie mógł już znaleźć innej stawki?"

"Błogosławiona królowno, Judhiszthira postawił do gry ciebie, kiedy już przegrał wszystko, co miał. Nawet własnych braci, nawet siebie samego".

Draupadi rozgniewała się. "Idź, pratikaminie, i zapytaj tego gracza, który przegrał nawet siebie samego, czy był jeszcze moim panem, kiedy mnie postawił. Nie pójdę, dopóki nie usłyszę odpowiedzi".

Widząc, że pratikamin wraca sam, Durjodhana wrzasnął: "A gdzie królowna Pańczali, ty głupcze?"

"Odesłała mnie z pytaniem" – wytłumaczył pratikamin. "Draupadi pyta, czyim Judhiszthira był panem w chwili, gdy postawił ją do gry. Kogo przegrał najpierw, siebie czy ją?"

Judhiszthira milczał i tylko kręcił głową, jak człowiek otepiały czy niespełna rozumu.

Na usta Durjodhany wypłynął lekki uśmiezek. "Niech Draupadi przyjdzie tutaj i sama zapyta Judhiszthirę. Wszyscy chętnie posłuchamy jego odpowiedzi".

Pratikamin poszedł z powrotem do Draupadi. Stał przed nią ze łzami w oczach, niezdolny wyrzec słowa. "I co mówi mój mąż?" – zapytała. Pratikamin odpowiedział z wysiłkiem: "Królowo, zgromadzenie cię wzywa. Chyba nadchodzi koniec rodu Kuru. Skoro już ten bezrozumny Durjodhana ośmiela się cię wezwać, na pewno niedługo będzie się cieszył życiem i majątkiem".

Draupadi spojrzała ze współczuciem na nieszczęsnego sługę. "Taka widocznie jest wola Najwyższego, z którego zrządzenia istnieje świat. W cierpieniu i szczęściu nie ma nic szczególnego, jedno i drugie przychodzi tak do mądrych, jak i do głupich. Prawość i cnota, oto, co jest naprawdę ważne. Jeśli nie damy się odwieść od cnoty i prawości, obsypią nas one błogosławieństwami. Wracaj do sali, suto, i przekaż ode mnie cnotliwym i prawym patriarchom rodu Kuru, że jestem gotowa ich usłuchać, ufając, że wiedzą, co każe czynić cnota".

Sługa skłonił głowę, pokornie złożył ręce i wrócił do sali, gdzie powtórzył Dhritarasztrze słowa Draupadi. Król nie odpowiedział. Sługa nie doczekał się też odpowiedzi od nikogo innego. Widząc zaciętość Durjodhany i pobłażanie jego ojca kszatrijowie woleli siedzieć cicho z pospuszczanymi głowami. Wreszcie przemówił Judhiszthira: "Idź do gorzko płaczącej

Pańczali i powiedz jej, że ma tu przyjść, mimo iż ma teraz swój miesięczny okres i przebywa w odosobnieniu, odziana tylko w jedną szatę. Tak każe Durjodhana".

Pandawowie spojrzeli wyczekująco w stronę starszyny. Lecz i te słowa Judhiszthiry przywitało grobowe milczenie. Bracia nie wiedzieli, co robić. Byli gotowi wyzwąć Durjodhanę z jego stu braćmi do walki, lecz bez rozkazu Judhiszthiry nie mogli się ruszyć z miejsca. Bhima z ledwością zachowywał panowanie nad sobą, a Ardżuna syczał jak wąż. Pod jego zewnętrznym spokojem płonął ogień.

Durjodhana pozwolił sobie na kolejny wybuch szyderczego śmiechu. Napawał się każdą chwilą triumfu. "Idź, suto – rozkazał pratikaminowi – i sprowadź ją tutaj. Teraz ma rozkaz Judhiszthiry".

Sługa był zakłopotany. Zawsze dotąd słuchał Durjodhany, zarazem jednak bał się gniewu Draupadi. "Co mam powiedzieć królowej, gdy przyjdę do niej trzeci raz?" – zapytał wahająco.

Durjodhana prychnął gniewnie i zawołał na Duszasanę: "Bracie, ten głupi sługa boi się Bhimy. Ty idź po Draupadi. Co nam zrobią Pandawowie, sami zdani na naszą łaskę?"

Duszasana posłuchał bez wahania. Wpadł do komnaty Draupadi jak pies do legowiska lwa. "Chodź, królowno – powiedział – wygraliśmy cię uczciwie. Zapomnij o wstydzie i chodź do swego nowego pana, Durjodhany. Odtąd, piękna, masz traktować Kaurawów jako swych panów".

Draupadi zerwała się, przytknęła ręce do pobladłej twarzy i z głośnym płaczem rzuciła się do ucieczki. Biegła ku komnatom Gandhari, lecz nie pobiegła daleko. Duszasana dopadł jej z gniewnym rykiem, schwycił ją za włosy i siłą powłókł za sobą. Gdy bez skrupułów ciągnął Draupadi za jej długie, falujące loki, tak czarne, że aż niebieskawe, przypomniało mu się, jak te same włosy spryskiwali bramini świętą wodą na ofierze Radzasuja. Nie zważając na jej żalospny płacz, włókł ją za sobą przez korytarze pałacu. "Nie zabieraj mnie przed całe zgromadzenie" – prosiła Draupadi. "Jak mogę pokazać się wszystkim w tym stanie, w tej jednej szacie? Ty łajdaku, ty grubianie!"

Duszasana tylko się zaśmiał. "Nie obchodzi mnie, Pańczali, czy masz na sobie jedną szatę, czy żadnej. Wygraliśmy cię i musisz teraz żyć wśród naszych dziewcząt służebnych. Zobaczymy, jak ci pójdzie".

Draupadi modliła się do Kryszny i Ardżuny, błagając ich w duchu o ratunek. W końcu Kaurawa zaciągnął ją, zawodzącą, do sali zgromadzeń i rzucił na kolana przed Durjodhaną. Draupadi upadła na ziemię w rozchełstany sari i z włosami w nieładzie. Starsi rodu Kuru byli wstrząśnięci jej widokiem. Bhiszma, Drona i Widura nie kryli łez. Dhritarasztra dopytywał: "Co się teraz dzieje? Czy królowna Pańczali już tu jest?"

Draupadi podniosła się nagle, jak z drewna podnosi się płomień. W głosie jej dźwięczało oburzenie. "Wszyscy tu zebrani są uczeni w pismach i pobożni. Widzę tu mych guru i czcigodnych starszych. Jak mogę stać przed nimi w tym stanie? Mój mąż, syn Dharmy, to szlachetna dusza. Wiązą go subtelne prawa moralności i cnoty, prawa oczywiste tylko dla najprzenikliwszych. Dlatego nie mogę się dopatrzeć ani cienia winy w moim mężu".

Tu Draupadi spojrzała na Dhritarasztrę i oczy jej wypełniły się łzami. U boku króla dojrzała Bhiszmę, Droneę i Widurę. I w ich twarzach widoczne było cierpienie. Wśród grobowego milczenia podjęła: "Ten łajdak zaciągnął mnie tu siłą! Czyż nikt z was nie zaprotestuje? Widocznie myślicie jak i on. Wstyd! Ród Kuru chlubił się dotąd prawością i cnotą, lecz ten występek przekreśla wszystko. Drony, Bhiszmy, Khattwy i samego króla nie można odtąd uważać za wielkie dusze, żaden bowiem nie potępił tej ohydy".

Tu królowna Pańczali upadła na posadzkę. Jej smukłą talią wstrząsało rozpaczliwe łkanie. Bezradna patrzyła na swych mężów. Wszystkich pięciu kipiało ze wściekłości. Najgorsze było jej spojrzenie. Nawet utrata królestwa i majątku nie bolała ich tak, jak spojrzenie Draupadi, pełne wstydu i gniewu.

Widząc, że Draupadi patrzy na mężów, Duszasana powłókł ją ku Kaurawom, wykrzykując: "Niewolnica! Niewolnica!". Durjodhana, Karna i Szakuni zawtórowali mu śmiechem, najwyraźniej aprobując jego grubiaństwo. Reszta obecnych żałowała Draupadi. Widok jej poniżenia bolał.

Trzęsąc głową i walcząc ze łzami Bhiszma przemówił: "O błogosławiona pani, to prawda, że kto nie ma nic własnego, nie może przegrać nic cudzego. Prawdą jest jednak i to, że żona ma zawsze słuchać męża. Dlatego nie umiem odpowiedzieć na twe pytanie. Zawile bywają drogi cnoty. Judhiszthira prędzej wyrzekłby się całego świata z jego bogactwem niż odstąpiłby od cnoty. Zgodził się zagrać z Szakunim, chociaż wiedział, że Szakuni jest w kości nie do pokonania. Postawił siebie, a potem ciebie, królowno, i dwakroć przegrał. Ja nie umiem tego rozstrzygnąć".

Bhiszma spojrzał wyczekująco na Dhritarasztrę, król jednak i teraz milczał. Znowu przemówiła Draupadi: "Judhiszthira przybył tu na wezwanie króla i chociaż nie gra dobrze w kości, kazano mu grać z zawodowym hazardystą, oszustem bez sumienia. Jak można twierdzić, że grał i stawiał dobrowolnie? Sprzysięgła się na niego klika łajdaków bez sumienia. Wyrządzono mu podłość, którą potępi każdy, kto ma choć trochę rozumu. W tej sali zasiada wielu kszatrijów, przywódców plemienia Bharatów. Niech oni rozważą moje słowa i dadzą odpowiedź".

Duszasana obrzucił Draupadi stekiem obelg, aż znowu zaniósła się rozpaczliwym płaczem, szukając wzrokiem mężów. Ci siedzieli bezradni. W końcu Bhima, udęczony ponad miarę, nie wytrzymał. Odwrócił się do Judhiszthiry i wyrzucił z siebie: "Hazardziści trzymają w domach gry wiele rozpustnych kobiet, ale nawet ich nie stawiają nigdy do gry i zawsze dobrze je traktują. Ty postawiłeś do gry i przegrałeś całe nasze złoto, klejnoty, drogie kamienie, oręż, zwierzęta i co tylko mieliśmy. Nie gniewam się o to. Przegrałeś i nas samych. I to nie wprawiło mnie w gniew. Ale to, że zagrałeś o Draupadi, uważam za karygodne. Ta niewinna dziewczyna niczym sobie nie zasłużyła na takie traktowanie – i to tylko dlatego, że ma nas za mężów! To twoja i wyłącznie twoja wina, że teraz znęcają się nad nią te podłe, okrutne gady, Kaurawowie. Jesteś moim panem, ale nienawidzę cię za to, gniew jest silniejszy ode mnie".

Z miejsca, gdzie siedział, Bhima odwrócił się do bliźniaków. Jego masywna sylwetka o mocarnych barach górowała nad braćmi. "Sahadewa, dawaj ogień" – rozkazał. "Spalę mu te ręce".

Ardżuna szybko schwycił go za rękę. "Nie mów tak, Bhimo. Nigdy dotąd nie przeszły ci przez usta takie słowa. To ci okrutnicy musieli ci odebrać poczucie cnoty. Nie rób tego, o czym skrycie marzą nasi wrogowie. Wytrwaj w najwyższej z cnót, cnocie posłuszeństwa. Judhiszthira jest naszym starszym bratem. Przystąpił do gry z czystego poczucia obowiązku jako kszatrija, na życzenie króla i wbrew własnej woli. Na pewno nie okrył się przez to niesławą, wręcz przeciwnie".

Bhima ochłonął i zrobiło mu się wstyd. "Słusznie mówisz, Dhanandżajo. Nasz brat bez wątpienia postąpił, jak wypadało. Gdybym sam tego nie rozumiał, spaliłbym mu ręce dawno temu!" Obaj spojrzeli na przytłoczonego cierpieniem Judhiszthirę. Zdawali sobie sprawę, że to obecność Dhritarasztry i Bhiszmy każe mu pokornie znosić wszystko, dopóki ci dwaj patriarchowie nie potępią dziejącej się na ich oczach niesprawiedliwości, i Judhiszthira nie wyrazi sprzeciwu.

Durjodhana pozwolił sobie na jeszcze jeden głośny śmiech. Cóż za rozkosz patrzeć na cierpienia kuzynów! Szczególnie napawał się widokiem poniżenia Draupadi. Nie zapomniał, jak śmiała się z niego w pałacu Majasabha.

Draupadi szlochała z twarzą ukrytą w dłoniach. Jej mężowie wbijali wzrok pełny nienawiści w beczelnego Durjodhanę. Starszyzna milczała.

Wreszcie głos zabrał Wikarna, jeden z synów Dhritarasztry. "Odpowiedzcie Draupadi, monarchowie. Jeśli my, królewskie zgromadzenie, nie rozpatrzymy przedłożonej nam skargi, pójdziemy wszyscy do piekła. Dhritarasztro, Bhiszmo, Widuro – jesteście tu wszak najstarsi, a nic nie mówicie. Dlaczego milczą Drona i Kripa? Niech królowie, przybyli tu ze wszystkich stron świata, odłożą na bok stronniczość i udzielą Draupadi odpowiedzi".

Wikarna powiódł wzrokiem po zebranych, nikt jednak nie zabrał głosu. Kilkakrotnie powtarzał pytanie Draupadi, prosząc o odpowiedź: Została przegrana czy nie? Jest teraz niewolnicą Kaurawów czy nie?

W ogromnej sali trwała cisza przerywana tylko szlochaniem Draupadi. Minęła jeszcze jedna nieznośnie długa minuta. "Skoro nikt nie chce odpowiedzieć – oświadczył Wikarna – ja powiem, co sam uważam za słuszne i właściwe. O najlepsi z ludzi, mówi się, że królowie mają cztery słabości: łowy, picie, kobiety i hazard. Kto nie zna w nich miary, nie utrzyma się na ścieżce cnoty i popada w grzech. Tego, co robi, nie można brać poważnie, a zwłaszcza tego, co robi opętany jedną z owych niskich uciech. Judhiszthira postawił do gry córkę króla Pańczali w gorączce gry hazardowej, z podpuszczenia tego łajdaka Szakuniego. Draupadi należy do wszystkich pięciu Pandawów i Judhiszthira przegrał najpierw siebie, potem dopiero ją. Co więcej, gra nie była uczciwa i Judhiszthira nie przystąpił do niej dobrowolnie. To król go tu zaprosił i postawił w sytuacji, w której Judhiszthira nie mógł odmówić udziału. Zważywszy to wszystko ogłaszam, że Kaurawowie nie wygrali Draupadi".

Wikarna usiadł wśród burzy okrzyków. Znakomita większość obecnych popierała jego osąd. Na głowę Szakuniego posypały się słowa potępienia.

Zerwał się Karna, wymachując mocarnymi ramionami, żeby uciszyć salę. Głos miał gromki i pełen wściekłości: "Twe niewczesne wystąpienie, Wikarno, nie jest pierwszym, jakiego byłem świadkiem w tym zgromadzeniu. Bacz, by nie spaliła cię własna złość, jak ogień pali polano, z którego wziął początek. Mamy tu tylu wielkich mężów, dostojników, a

wszyscy milczą. Dają tym w oczywisty sposób do zrozumienia, że wygraliśmy córkę Drupady w uczciwej rozgrywce. Jesteś niedorostłym młodzikiem, dlatego tak się rzucasz, chociaż nie wiesz nic o moralności i wygadujesz same głupoty. Judhiszthira postawił Draupadi do gry zgodnie z zasadami i przegrał".

Jak Durjodhana, tak i Karna dobrze pamiętał upokorzenie doznane od Draupadi, gdy wykluczyła go z współzawodnictwa o swą rękę. Odmowa bolała do tej pory. "No cóż – mówił sobie – wreszcie ta dumna królowna dostanie, na co sobie zasłużyła". Dał spokój Wikarnie, przemawiał teraz do całego zgromadzenia. Nie ma niczego niestosownego w tym, że Draupadi zmuszono do ukazania się w jej obecnym stanie, dowodził. I tak oddała się już nie jednemu, a pięciu mężom. Czyż tak robi cnotliwa kobieta? Nie, tylko kobieta lekkich obyczajów! "Takiej jak ona – perorował, wskazując na nią ręką – nie zrobiłoby różnicy nawet, gdyby postawiono ją tu naga. Tym bardziej, że przeszła na własność Kaurawów i możemy z nią zrobić, co nam się żywnie podoba. Właściwie czemu by nie zdjąć z niej tej szaty, Duszasano? Pandawowie też niech zrzucą swe królewskie stroje. Nie są już królami".

Posłuszni cnocie, Pandawowie powoli zdjęli z siebie królewskie okrycia i rzucili je na ziemię. Siedzieli teraz z obnażonymi torsami i bez słowa patrzyli, jak Duszasana podchodzi do Draupadi. Chwycił w garść rąbek jej sari i mocno pociągnął. Draupadi z całej siły przycisnęła szatę do siebie, lecz czymże była jej siła wobec siły Duszasany? Jeszcze raz spojrziała na Pandawów, szukając w nich ucieczki. Było jednak oczywiste, że nie mogą przyjść jej z pomocą. Duszasana ciągnął coraz mocniej. Draupadi rozglądała się przerażona po sali jak sarenka uciekająca przed lwem. Tylko jedna osoba mogła ją teraz uratować: Kryszna. Najwyższy Pan, który widzi wszystko i który zawsze dotąd czuwał nad jej bezpieczeństwem. Draupadi zaczęła z całej siły go wzywać. Odjęła ręce od sari i wyciągnęła je w górę, wołając żarliwie: "Gowindo! Kesiiwo! O ukochany pasterek, panie Wrindawany! O Dżanardano, który oddałeś zły los, oto tonę w oceanie Kuru. O Panie, duszo wszechświata, Stwórco wszechrzeczy! Ratuj mnie w nieszczęściu, ratuj przed tym występnyim zgromadzeniem, bo oszaleję!"

Ze swego pałacu w Dwarace Kryszna dosłyszał rozpaczliwe wołanie Draupadi. Swą niepojętą mocą przeniósł się w okamgnieniu do Hastinapury, do królewskiego pałacu zgromadzeń. Niewidzialny dla wszystkich z wyjątkiem Draupadi, Kryszna sprawił, że okrywające ją sari wydłużyło się w nieskończoność. Duszasana ciągnął i ciągnął, Draupadi obracała się – ale nadal była całkowicie ubrana. Zdumiony Duszasana ciągnął tym mocniej, dopóki zwoje materiału na posadzce nie urosły w ogromną stertę, lecz nie udało mu się obnażyć Draupadi.

Na widok cudu królowie odczuli respekt. Odezwały się głosy uznania dla Draupadi i słowa potępienia dla Duszasany, który opadł na siedzenie zlany potem, wyczerpany bezowocnymi próbami. Raptem zerwał się Bhima. "O królowie świata!" – zawołał, podnosząc obie ręce ponad głowę. "Słuchajcie mych słów! Złożę teraz ślub, jakiego nie złożył dotąd nikt i nigdy nie złoży. Jeśli nie rozszarpię temu lajdakowi piersi na polu bitwy i nie wypiję jego krwi, obym nigdy nie połączył się z moimi przodkami w niebie!"

Straszliwą przysięgę Bhimy przywitały dalsze okrzyki poparcia i uznania. Królowie zaczęli tym ostrzej potępiać Duszasanę. Podniósł się zgiełk. Wszyscy krzyczeli: "Wstyd! Hańba!".

Widura po raz kolejny uciszył zebranych. "O uczeni mężowie – zwrócił się do Dhritarasztry i Bhiszmy – do tej pory nie udzieliliście Draupadi odpowiedzi. Tym milczeniem nasze zgromadzenie zabija samą religię. Kto w nieszczęściu zwraca się do dobrych ludzi o pomoc, jest jak ocalały z pożaru, który czuje jeszcze jego żar na plecach. Powinnością zgromadzenia jest ugasić ten pożar i przynieść cierpiącemu ochłodę, wydając osąd w duchu prawdy i cnoty. Dotknięty nieszczęściem człowiek dochodzi swych praw, chce wiedzieć, czy słusznie z nim postąpiono, i ma prawo usłyszeć odpowiedź. Wikarna, królu, odpowiedział już Draupadi, na ile pozwalały mu własna wiedza i poczucie sprawiedliwości. Teraz twoja kolej".

Bhiszma, Drona i Kripa spojrzeli wyczekująco na Dhritarasztrę. Patrząc dalej na bezceństwa Durjodhany było ponad ich siły. Jednakże ślepy król i teraz wolał milczeć. Widura podjął: "Kto zasiada w zgromadzeniu i wie, co słuszne i moralne, a nie odpowiada jak należy na zadawane mu pytania, popełnia grzech. Posłuchajcie, jak mówi o tym starodawna opowieść o Prahladzie i synu risziego Angirasy".

Syn Prahlady, Wiroczana – zaczął Widura – poróżnił się pewnego razu z riszim imieniem Sudhanwa. Poszło o dziewczynę, którą obaj chcieli pojąć za żonę.

Obaj więc udali się do Prahlady z pytaniem: "Który z nas ma pierwszeństwo? Który stoi wyżej? Powiedz nam prawdę".

Prahlada popatrzył na jednego, na drugiego, ale nie rzekł nic. Na to Sudhanwa rozgniewał się i zagroził: "Jeśli nam nie odpowiesz lub odpowiesz niezgodnie z prawdą, głowa rozpadnie ci się w sto kawałków".

Trzesąc się ze strachu, Prahlada poszukał rady u niebiańskiego mędrca Kaśjapy. "Powiedz mi, dostojny, jaki los spotyka tego, kto nie odpowiada, gdy pytają, lub kto kłamie?"

Kaśjapa odparł: "Kto zna odpowiedź, a wzdraga się ją podać z powodu jakiejś pokusy, z gniewu lub ze strachu, musi za to pokutować skępowany tysiącem pętli boga Waruny. Podobna kara spotyka tego, kto daje fałszywe świadectwo. Co rok opada jedna pętla. Dlatego musisz odpowiadać zgodnie z prawdą, na ile ją znasz. Jeśli na cnotę godzi grzech i cnota szuka ucieczki w twoim zgromadzeniu, na każdym jego członku spoczywa obowiązek ratowania jej. Kto go nie wypełni, pozna to samo cierpienie. Każdy członek zgromadzenia, które nie potępiło niegodnego czynu, kała się grzechem. Przyjdzie czas, gdy gorzko pożałuje swego milczenia".

Zbudowany słowami Kaśjapy Prahlada odpowiedział synowi: "Niewątpliwie Sudhanwa stoi wyżej od ciebie, tak samo jak jego ojciec Angirasa stoi wyżej ode mnie".

Sudhanwa pobłogosławił Prahladę: "Jako że oparłeś się pokusie wywyższenia własnego syna i powiedziałeś prawdę, niech syn twój dożyje stu lat!"

"Wysłuchawszy tej pouczającej opowieści o cnotcie i religii – zakończył Widura – niech teraz obecni tutaj rozważą, co czynić. Królowej Draupadi należy się odpowiedź".

Sala nadal trwała w milczeniu. W końcu Karna uznał, że skoro starszyzna rodu nie uważa za stosowne się wypowiedzieć, to widocznie przyznaje, że Draupadi przeszła na własność Kaurawów. "Zabierz stąd tę służkę i odprowadź ją tam, gdzie jej miejsce" – zwrócił się do Duszasany. Ten jak poprzednio chwycił Draupadi za włosy i powlókł do wyjścia, drżącą i

rozpaczliwie wyzwołując pomocy Pandawów. Na chwilę udało jej się wyrwać. "Poczekaj, ty najpodlejszy z podłych!" – zawołała. "Przecież nie mogę wyjść bez złożenia wyrazów szacunku starszyźnie! Wybaczcie mi, dostojni patriarchowie. To nie moja wina, że ta zakąła rodu, ten nędznik przywłókł mnie tu przed wasze oczy. Dziś dom Kuru na zawsze wyzbył się cnoty. To niesłychane, żeby zamężną kobietę ciągnano w tym stanie na widok publiczny; żeby tę, której nie widział dotąd ani wiatr, ani słońce, wystawiano w ten sposób na widok mężczyzn. Ci nędznicy na oczach wszystkich zadają mi gwałt!"

Dhritarashtra słuchał z pochyloną głową. Draupadi ciągnęła: "Czyż mogło mnie spotkać coś gorszego? Ja, która mam Pandawów za mężów i Krysznę za przyjaciela, ja, córka królewskiego rodu i czysta kobieta, zostaję siłą przywleczona przed królewskie zgromadzenie. Gdzież wasza pobożność, monarchowie?"

Kaurawowie, powiedzcie prawdę: czy ja, ślubna żona Dharmaradży i równa mu stanem, mam się uważać za służącą czy nie? Wydajcie wyrok, a usłucham. O Kaurawowie, czyż macie zamiar dalej patrzeć przez palce, jak ten wyrodek, przez którego wasza dynastia na wieki okryła się niesławą, używa wobec mnie siły i traktuje z takim okrucieństwem? Nie zniosę tego dłużej! Wy rozstrzygnijcie, co wypada mi czynić, a posłucham z radością".

Apel Draupadi wycisnął Bhiszmie łzy z oczu. Spoglądając na nią ze współczuciem, powiedział: "Jak mówiłem, o błogosławiona, kręte bywają drogi religii. Nawet mędrcom nie zawsze łatwo je zrozumieć. Bywa, że za zgodny z religią uznaje się postępek, który nazwał religijnym ktoś wielki i wpływowy, gdy inaczej ten sam czyn spotkałby się z powszechnym potępieniem. Co zaś mówi człowiek pozbawiony wpływów i znaczenia, jest często lekceważone, choćby z jego słów biła prawda i cnota. Pytasz o kwestię tak doniosłą, a zarazem tak subtelną i zawiłą, że przynajmniej ja nie umiem jej rozstrzygnąć".

Bhiszma urwał i spojrzał po obecnych. Nikt nie przemówił słowa. Przenosząc wzrok z powrotem na Draupadi podjął: "Widzę, że Kaurawowie postradali rozum i stoczyli się do poziomu niewolników własnych żądz, a zatem zagłada naszego rodu jest pewna. I nieodległy jej dzień. Ty natomiast, o Pańczali, nawet w tak ciężkiej próbie jak ta szukasz ucieczki w religii i cnocie. Dajesz tym świadectwo szlachetnego charakteru i przydajesz chwały swej rodzinie. Twoi mężowie wykazali się nie mniejszą szlachetnością serca. Nawet w nieszczęściu, jakie ich dziś spotkało, ani na krok nie odstępili od cnoty. To Kaurawowie siedzą ze spuszczoneymi głowami i wyglądają, jak gdyby już byli martwi. Chyba nie doczekasz się od nich odpowiedzi. Lepiej zapytaj samego Judhiszthirę. Niech on sam rozstrzygnie, czy cię przegrał, czy nie".

Na te słowa Draupadi znowu zaniósł się szlochem. Kwiliła żałośnie jak schwytna ptaszyna, lecz odpowiedziało jej tylko milczenie. Królowie najwyraźniej bali się narazić Durjodhanie. Co do niego samego, wyglądał na zadowolonego z siebie. Nawet ciężkie słowa Bhiszmy nie starły mu z twarzy uśmiechu. Podniósł się z siedzenia i rzekł: "Zgadza się z Bhiszmą, Pańczali. Odpowiedzi na twoje pytanie może udzielić tylko twój mąż. Niechaj prześwietny Judhiszthira, samemu Indrze podobny i niezłomny w cnocie, sam powie, czy miał prawo stawiać cię do gry, czy nie. Jeśli złoży oświadczenie, że pogwałcił reguły, grając o ciebie, gdy już nie był twoim panem, pozwolę ci odejść wolno. Jeśli oświadczy, że i własnych braci nie miał prawa stawiać, uwolnię i ich. Najpierw jednak chcę usłyszeć od niego samego, że opuścił go rozsądek. Jeśli to potwierdzi, królowno o smukłej talii, będziesz mogła obrać za swych panów albo Pandawów, albo nas. Obecni tu Kaurawowie, będąc wielkodusznej natury,

toną w ocenie twego cierpienia. To widok twej niedoli tak ich przytłoczył, że nie są w stanie powiedzieć ani słowa".

Znów w sali uczynił się zgiełk. Wielu poparło Durjodhanę. Inni wołali: "O, biada! O, nieszczęście!". Szybko jednak wszyscy zwrócili oczy na Judhiszthirę, czekając, co powie.

Ledwo ucichł gwar, powstał Bhima i donośnym głosem, który rozległ się echem po najdalszych zakamarkach sali, powiedział z mocą: "Gdyby szlachetny Dharmaradża, ta wielka dusza, nie był nadal naszym panem i guru, ród Kuru nie miałby co liczyć na nasze zmiłowanie. Lecz Judhiszthira jest panem nas samych i panem naszych nagród w niebie, jeśli zarobiliśmy sobie na nie pobożnością lub wyrzeczeniem. Więcej, to on jest panem naszego życia i śmierci. Skoro on uważa, że nas przegrał, to nas przegrał i basta. Inaczej czy myślicie, że jest wśród śmiertelnych stworzeń na tej ziemi ktoś, kto uszedłby z życiem po tym, jak miał czelność tknąć włosów królowej Draupadi? Patrzcie na mych dwoje ramion: są jak stalowe maczugi. Kto zdoła się wyrwać z ich miażdżącego uścisku? Zadławiłbym nimi i samego Indrę! A mimo to, związany cnotą i nabożnym posłuszeństwem naszemu starszemu bratu – jak również dlatego, że Ardżuna cały czas nalega, bym siedział cicho – dotąd nie zrobiłem z mych ramion użytku. Niech jednak Judhiszthira powie choć słowo, a gołymi rękami pozabijam nikczemnych synów Dhritarasztry, jak lew siejący spustoszenie w stadzie drobnej zwierzyny".

Bhiszmę, Dronę i Widurę zdjęła trwoga. "Uspokój się, Bhimo" – błagali. "Wiemy, że nie ma dla ciebie rzeczy niemożliwych".

To z kolei ubodło Karnę. "Zdaje się, że Khattwa, Bhiszma i Widura uważają się za niezależnych!" – wykrzyknął, zrywając się z tronu, czerwony od gniewu. "Bez przerwy krytykują własnego pana i nigdy dobrze mu nie życzą. Ja powiem, gdzie leży słuszość. Niewolnik, syn i żona pozostają całe życie podlegli. Cokolwiek sami posiadają, należy do ich pana. Jesteś, Draupadi, żoną niewolnika, który nie ma odtąd prawa własności. Idź więc na królewski dwór służyć królewskiej rodzinie. Znajdź sobie nowego męża, który nie przegra cię w kości. Twoich pięciu mężów, od dziś niewolników, nie może być twoimi panami. Zresztą Judhiszthirze najwyraźniej mało zależy na swej męskości czy na samym życiu – inaczej nie postawiłby córki Drupady do gry, i to na naszych oczach".

Bhima rzucił Karnie groźne spojrzenie. Dyszał ciężko i zdawało się, że lada chwila rzuci się na niego. Wytrwał jednak w posłuszeństwie Judhiszthirze i nie ruszył się z miejsca. Toczył tylko dokoła płonącymi oczyma, jak gdyby samym wzrokiem chciał spalić cały gmach. Judhiszthirze zaś powiedział: "O mój władco i panie, nie mogę już nawet wyrzucić mego gniewu na tym synu suty – jesteśmy niewolnikami. Czyż mogliby nasi wrogowie, o królu, pozwolić sobie przy mnie na takie słowa, gdybyś nie postawił do gry naszej królowny?"

Judhiszthira siedział jak otepiały i nie odpowiadał. Durjodhana rzucił doń ze śmiechem: "No dalej, królu, powiedz nam prawdę. Przegrałeś Draupadi czy nie?"

Rozkoszując się widokiem udreki Pandawów, Durjodhana posłał Karnie uśmiech. By jeszcze bardziej dokuczyć Bhimie, obnażył prawe udo, muskularne jak trąba słonia, i pokazał je Draupadi. "Chodź tu, królowno, siadaj na kolanach twego nowego pana. Co ci teraz po Pandawach?"

Tego już było Bhimie za wiele. "Słuchaj, ty łajdaku!" – wybuchnął. "Jeśli nie strzaskam ci tego uda w bitwie, niech nigdy nie trafię do nieba do mych przodków!" Całe jego ciało gorzało ogniem, a szeroka, muskularna pierś unosiła się i opadała gwałtownie jak wzburzony ocean.

Widura zerwał się na równe nogi, krzyząc: "Spójrzcie tylko na Bhimę, królowie! Jesteśmy o krok od nieszczęścia. Nadciąga koniec naszego rodu, wyrok przeznaczenia. Najpierw synowie Dhritarasztry oszukiwali w grze hazardowej, a teraz jeszcze kłócą się o kobietę. Nasze królestwo czeka zagłada. Biada nam! Kaurawowie otworzyli upusty grzechu i grzech ten plugawi teraz całe nasze zgromadzenie. Weźcie sobie do serca, co teraz powiem, królowie: przegrawszy sam siebie, Judhiszthira nie mógł przegrać Pańczali. Nie można jej uważać za niewolnicę".

Durjodhana łypnął na udręczonych Pandawów. "Jestem gotów zdać się na decyzję Ardżuny, Bhimy i bliźniaków. Niech tylko oświadczą, że Judhiszthira przestał być ich panem, a uwolnię Draupadi".

Ardżuna odpałił z miejsca: "Judhiszthira był jak najbardziej naszym panem, zanim przystąpił do gry. Skoro przegrał siebie samego, niech Kaurawowie sądzą, czym teraz jest panem".

Ardżuna nie domówił jeszcze tych słów, gdy z pobliskiej komnaty ofiarnej Dhritarasztry dobiegło niespodziewanie wycie szakala. Odpowiedział mu ryk osłów, a na niebie ze wszystkich stron rozkrzyczały się trwożnie ptaki. Bhiszma i Drona zakrzyknęli zdjęci trwożą: "Pokój! Niech będzie pokój!". Widura wzywał królów, by coś zrobili, zanim nadciągnie ostateczna katastrofa.

Na koniec Dhritarasztra uznał, że sprawy zaszły za daleko. Dość już długo milczał. Gestem ręki uciszył zgromadzenie, w którym za sprawą złowróźbnych znaków zapanował całkowity zamęt. Ślepy król powiedział: "Durjodhano, ty wyrodny synu! Po tym, co dziś zrobiłeś, jesteś równie dobry jak trup. Ciężko obraziłeś żonę władców rodu Kuru – i to nie pierwszą lepszą, a samą małżonkę Pandawów, Draupadi".

Dhritarasztra rozumiał, że nad rodem zawisło straszliwe niebezpieczeństwo. Jeśli nie udobrucha szybko Pandawów, gotowi wspólnie z niepokonanym Kryszną wyrzucić na Kaurawach srogą zemstę. Stary król chciał też jakoś ułagodzić Draupadi. "Pańczali, proś mnie, o co tylko chcesz" – zwrócił się do niej. "Z twą czystością serca i niezłomną cnotą jesteś najlepszą z mych synowych".

Draupadi spojrzała badawczo na Dhritarasztrę. Przez cały czas, gdy jego synowie pastwili się nad nią, siedział i patrzył, nie odezwał się ani słowem. To jasne, że idzie na ustępstwa wyłącznie ze strachu. Była to jednak jedyna szansa naprawienia sytuacji. Skłoniła się królowi i rzekła: "O najlepszy z plemienia Bharatów, jeśli pragniesz mego dobra, to uwolnij Judhiszthirę. Niech nie będzie niewolnikiem. Judhiszthira jest ojcem mego syna Pratiwindhji. Niech ludzie nie mówią o tym chłopcu, urodzonym i wychowanym jako królewicz, że jest synem niewolnika".

"Będzie, jak chcesz, błogosławione dziewczę. Poproś jeszcze o coś. Jedno błogosławieństwo to za mało".

"Skoro tak, uwolnij także Bhimę, Ardżunę oraz bliźniaków. Zwróć im też ich rydwany i oręż".

I na tę prośbę Dhritarasztra przystał bez wahania. Gdy jednak jął zachęcać Draupadi, by poprosiła jeszcze o coś, królewska córka odrzekła: "Chciwość niszczy cnotę, królu. Nie odważę się poprosić trzeci raz. Poza tym pisma mówią, że kobieta ze stanu kszatrijów nie powinna prosić o więcej niż dwa błogosławieństwa. Teraz, kiedy moi mężowie są na powrót wolnymi ludźmi, zarobią sobie na wszelką pomyślność własnymi prawymi uczynkami".

Karna parsknął śmiechem. "Spójrzcie tylko na tych potężnych bohaterów, uratowanych przez kobietę! Oto tonęli w oceanie nieszczęścia i nie było łodzi, która by ich ocaliła, lecz ta piękna królewna stała się ich łodzią ratunkową. Doprawdy, nigdy nie słyszałem o czymś takim!"

Bhima gotów był już wybuchnąć gniewem, lecz i tym razem powstrzymał go Ardżuna. "Daj spokój, bracie. Wielcy ludzie nie przywiązują wagi do byle czyich zaczepek. Wiadomo, że potrafiliby się zemścić, nie biorą jednak ujadania wrogów poważnie. Wolą pamiętać ich gesty przyjaźni, choćby i nieznaczące".

Słowa Ardżuny niezbyt trafiły Bhimie do przekonania. Odwrócił się do Judhiszthiry i rzekł cicho: "Zaraz ich wszystkich pozabijam. O czym tu jeszcze mówić, o panie? Pozbędziemy się rywali i będziesz mógł spokojnie sprawować rządy nad całą ziemią".

Bhima co chwila rzucał Kaurawom srogie spojrzenia; tak patrzy lew na stado drobnej zwierzyny. Ardżuna położył mu rękę na barku, na naprężonych mięśniach i błagał go wzrokiem, by się uspokoił. Z uszu, ust i nozdry Bhimy wydobywał się dym, iskry i wreszcie płomyki ognia. Ze zmarszczoną brwią i nabiegłymi krwią oczami przywodził na myśl boga Jamaradżę w chwili zagłady wszechświata. Judhiszthira objął go ramieniem i rzekł: "Uspokój się, bracie". Potem zwrócił wzrok na Dhritarasztrę. "Jesteś naszym panem, królu. Rozkazuj nam. Co mamy teraz zrobić?"

Dhritarasztra odparł: "Idź w pokoju, Adżatasiatru. Jesteś wcieleniem pokory i posłuszeństwa starszym. Jesteś mądry. Mądrzy ludzie nie chowają w pamięci doznanych uraz. Nawet u wrogów widzą tylko to, co dobre. Niski to doprawdy i podły człowiek, który używa w sporze ostrych słów. Ludzie prawdziwie szlachetni nie dają się sprowokować. Rozumiejąc swoje uczucia, potrafią też zrozumieć uczucia innych, stąd w ich postępowaniu przejawia się współczucie – nawet dla wrogów".

Po tym wstępie Dhritarasztra zaklinał Judhiszthirę, by nie pamiętał Durjodhanie doznanych od niego krzywd i by raczej starał się pamiętać o tym, cokolwiek doznał dobrego od samego króla i jego żony Gandhari. Powiedział, że zezwalając na grę, chciał tylko poddać próbie Pandawów i własnych synów, by lepiej ocenić ich zalety charakteru i ich słabości. "W tobie, Judhiszthiro, mieszka cnota – zakończył – w Bhimie siła, w Ardżunie cierpliwość, w bliźniakach zaś sam szacunek i posłuszeństwo starszym. A teraz idźcie wszyscy i żyjcie dalej w pokoju. Wracajcie do swego królestwa i niech między wami a moimi synami zapanuje braterska miłość. Pozostańcie na zawsze wierni cnotcie".

Pandawowie skłonili się przed królem i odeszli. Wraz z Draupadi wsiedli na swe rydwany i ruszyli w drogę powrotną do Indraprasthy. Zgromadzeni też rozeszli się do pałaców, jakich wiele zbudował dla gości Dhritarasztra. Opuszczając gmach, rozprawiali o

wydarzeniach dnia; jedni chwalili Judhiszthirę, inni Durjodhanę. Ślepego króla odprowadził Widura do jego komnat. Na wspomnienie potwornej niesprawiedliwości wyrządzonej przez jego synów Pandawom, a szczególnie ich małżonce Draupadi, monarcha czuł, jak na jego sercu zaciska się ręka strachu. Oddał im co prawda przegrany majątek; to jednak nie wystarczy, by zadośćuczynić za poniżenie Draupadi. Bhima na pewno nie zapomni złożonych przysiąg i skorzysta z pierwszej sposobności, by zemścić się. Wzdychając ciężko, monarcha rodu Kuru wszedł do swej komnaty i przystąpił do wieczornych modłów.

Rozdział 21 – Pandawowie idą na wygnanie

Kiedy już wszyscy się rozeszli, Duszasana spojrział na Durjodhanę. "I co teraz, o potężny? Ten staruch oddał im z powrotem wszystko, co zdobyliśmy z takim trudem. Pandawowie wracają do swych ziem, a my jesteśmy znowu tam, skądśmy zaczęli".

Bracia naradzili się z Karną i Szakunim. Wszyscy czterej potępiali ślepego króla. Uważali, że okazał się zbyt miękki. Jak można być na tyle głupim, żeby okazywać dobroć tak potężnym wrogom? Dhritarasztra popełnił poważny błąd, który trzeba szybko naprawić, inaczej znajdą się w niebezpieczeństwie. Szpiedzy donieśli im już, że ruszając w drogę powrotną do Indraprasthy, Bhima wywijał swą ciężką maczugą, Ardzuna co chwila napinał i puszczał cięciwę Gandiwy, Nakula z Sahadewą wymachiwali swymi długimi mieczami, a Judhiszthira trzymał w uniesionej dłoni włócznię. Jasne było, że szykuje się bitwa.

Za radą Szakuniego Durjodhana poszedł jeszcze raz do ojca. Szakuni uważał, że jedyna nadzieja leży w jeszcze jednej rozgrywce w kości. Tym razem Kaurawowie muszą coś wygrać. Król Gandhary wyjawiał Durjodhanie swój plan i syn Dhritarasztry niezwłocznie udał się na królewskie komnaty.

Dhritarasztra spoczywał na połączanej sofie. Durjodhana usiadł u jego stóp. "Ojczy, musimy wezwać Pandawów na jeszcze jedną rozgrywkę, póki nie jest za późno. Rozdrażniliśmy pięć jadowitych węży. Czyż można się ludzi, że puszczą w niepamięć pohąbienie ich żony? Wprawiliśmy w ruch lawinę, której nic już nie powstrzyma. Potężnego wroga trzeba za wszelką cenę zniszczyć".

Dalej Durjodhana przekonywał króla, że gdyby tylko dało się jakoś oddalić Pandawów, on zyskałby na czasie i mógłby pozawierać przymierza z innymi władcami, zebrać siły. Gdyby przy tym mógł się posłużyć olbrzymim majątkiem samych Pandawów, wkrótce będzie nie do pokonania. Najpierw jednak trzeba w jakiś sposób usunąć Judhiszthirę i braci ze sceny. Tu Durjodhana przeszedł do opisu planu uknutego z Szakunim. Niech król wezwie Pandawów na jeszcze jedną rozgrywkę. To jasne, że Pandawowie i Kaurawowie nie mogą żyć w zgodzie, niech zatem kości rozstrzygną. Strona, która przegra, będzie musiała odejść do lasu na trzynaście lat. W trzynastym roku nie muszą mieszkać w lesie, ale muszą pozostać nierozpoznani. Jeśli ktokolwiek odkryje ich kryjówkę, idą do lasu na następne dwanaście lat. Taka będzie obopólna stawka w tej ostatniej grze.

Durjodhana zawiesił głos, ale Dhritarasztra milczał. To prawda, po wydarzeniach dzisiejszego dnia Pandawów należało się bać. Jeśli między tą piątką niezrównanych rycerzy a jego własnymi synami dojdzie do wojny, kto przewidzi jej wynik? Tak, ale pozwolić na jeszcze jedną grę? Co powiedzą Bhiszma z Widurą? Chyba lepiej mimo wszystko zostawić sprawy ich własnemu biegowi. Judhiszthira to prawy władca i szlachetna dusza, na pewno pohamuje wrogie zapędy braci.

Widząc wahanie ojca, Durjodhana nalegał tym usilniej. Król czuł, że słabnie. Odmówić własnemu synowi było dla niego prawie niemożliwością. Gdyby Durjodhana zwyciężył w tej rozgrywce – co było prawdopodobne – Kaurawowie zostaliby niekwestionowanymi władcami całej ziemi..., a on sam na ich czele. Owszem, to Judhiszthira piastuje godność cesarza, ale jeśli zgodzi się na tę stawkę i przegra, z całą pewnością będzie się czuł związany słowem honoru i odejdzie do lasu. W końcu król uznał, że wszystko jest i tak w ręku losu i przystał na

pomysł Durjodhany. Wydał rozkazy, by niezwłocznie zawezwano Pandawów na jeszcze jedną, rozstrzygającą partię kości.

Plan spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem starszyny, lecz Dhritarasztra nie chciał o niczym słyszeć. Lekceważąc rady, posłał gońców za Pandawami.

Widząc, że jej małżonek ślepo słucha Durjodhany i popiera jego ciemne machinacje, Gandhari zaniepokoiła się głęboko. Odkąd usłyszała, jak strasznie jej synowie sponiewierali Draupadi, jej serce ścisnął ból. Durjodhana dowiódł, że jest pozbawiony wszelkich skrupułów. Jak król mógł udzielić mu poparcia? Jak mógł siedzieć i nic nie mówić, gdy na jego oczach dobrej królowej Draupadi działa się tak potworna krzywda? Gandhari wyczekała, aż Dhritarasztra będzie sam, i poruszyła z nim ten temat. "Czyż nie pamiętasz, co radził nam Widura przy narodzinach Durjodhany? Przecież ostrzegwał, że jeśli nie odrzucimy tego wyrodnego syna, niechybnie doprowadzi on do zguby cały ród. Zdaje się, że ta chwila jest już bliska. O władco, jeśli zatoniesz w oceanie nieszczęścia, będzie to twoja własna wina. Zatrzymaj się! Nie dawaj ucha ludziom nikczemnego serca, tym bardziej że brak im i dojrzałości. Któż rozdmuchiwałby na nowo węgle ledwo co ugaszonego pożaru? Trzeba być doprawdy wielkim głupcem, żeby jeszcze raz wystawiać na próbę cierpliwość synów Kunti. Przecież oni sami nie pragną niczego prócz pokoju".

Królowej nie udało się dotrzeć do serca męża. Dhritarasztra wiedział oczywiście, że jego małżonka jest mądra i zawsze dba tak o jego dobro, jak i o pomyślność królewskiego domu, lecz jej rada była nie do przełknięcia, jak zbyt gorzkie lekarstwo. Gandhari ciągnęła: "To ty, ty sam sprowadzasz na nas nieszczęście. Zawróć synów z tej drogi, poprowadź ich ścieżką prawości. Nie przyglądaj się z założonymi rękami, jak pędzą na oślep na spotkanie śmierci. Jeszcze możesz wyrzec się Durjodhany, zrób to natychmiast! Twoje przywiązanie do niego ściągnie nieszczęście na całe królestwo. Wiem, że twe serce z natury skłania się ku pokojowi i cnocie. Idź za jego głosem. Masz mądrych doradców, słuchaj ich. Przecież wiesz, jak nietrwałe są bogactwa nabyte za cenę cudzej krzywdy. Tylko majątek zgromadzony uczciwymi środkami zostaje przy właścicielu, a po nim przechodzi na potomków".

Dhritarasztra wstał z westchnieniem i zaczął się zbierać do wyjścia. "Jeśli rzeczywiście dla naszego rodu nadeszła chwila zagłady, cóż ja na to poradzę? Jeśli taka jest wola Boża, lepiej się jej nie sprzeciwiać. Czyż można zmienić wyrok przeznaczenia? Niech Pandawowie wracają i jeszcze raz zagrają z moimi synami".

Królowej zabrakło słów. Próby przekonania Dhritarasztry były beznadziejne. Rzeczywiście niedaleki musi być koniec Kaurawów, skoro nic już nie zdoła odwieść króla od tego szaleństwa. Zawołała na sługi, które odprowadziły królową z wieczną przepaską na oczach do jej komnat.

* * *

Pandawowie zdążyli już ujechać dobry kawał drogi, gdy ku swemu zdumieniu dojrzeli za sobą posłańców z Hastinapury z pratikaminem na czele. Judhiszthira zszedł z rydwanu. Pałacowy sługa wystąpił naprzód i rzekł: "Judhiszthiro, twój wuj każe: "O najlepszy z Bharatów, zgromadzenie ponownie czeka na ciebie. Wracaj i zagraj w kości jeszcze jeden, ostatni raz"". "

Judhiszthira od razu pojął, na co się zanosi. Zwrócił twarz ku braciom. "Każde stworzenie otrzymuje z ręki Najwyższego to, na co sobie zasłużyło swymi uczynkami, złymi czy dobrymi. Czy zagram w kości czy nie, i tak nie minie mnie zapłata za me przeszłe czyny. Wiem, że Kaurawom chodzi tylko o to, by mnie zniszczyć. Nie mogę jednak nie stawić się, gdy król mnie wzywa. Sam wielki Rama dał się nabrać na złotego jelonka, chociaż nikt nigdy nie widział żywego stworzenia ze złota".

Judhiszthira zawrócił do Hastinapury z sercem pełnym obaw. Tak się starał słuchać starszych i unikać zwady, a mimo to wojna wydawała się nieunikniona. Jeśli zlekceważy wezwanie Dhritarasztry, przyspieszy tylko wybuch otwartego konfliktu. Lecz co może wyniknąć z jeszcze jednej gry z Durjodhaną?

Wkrótce pięciu braci zajechało z powrotem do Hastinapury. Ku zaskoczeniu i konsternacji przyjaciół i zwolenników jeszcze raz wkroczyli do wielkiej sali zgromadzeń. Z pełną świadomością, że nie ma szans na wygraną, Judhiszthira zasiadł do gry w kości z Szakunim. Kiedy już Pandawowie zajęli miejsca, Szakuni zabrał głos: "Judhiszthiro, stary król zwrócił ci cały przegrany majątek. I dobrze. Teraz zagramy o wyższą stawkę. Jeśli my przegramy, przywdziejemy jelenie skóry i odejdziemy na wygnanie do lasu na dwanaście lat. Trzynasty rok spędzimy w jakimś mieście, miasteczku lub wiosce, ale tak, żeby druga strona o tym nie wiedziała. Jeśli nas wyśledzicie, pójdziemy znowu do lasu na kolejne dwanaście lat. Jeżeli zaś przegrasz ty, wówczas ty sam, twoi bracia i Draupadi przyjmiecie te same warunki".

Usta Szakuniego wykrzywił niedobry uśmiech. Objaśniając stawki, grzechotał w rękę kośćmi. Ktokolwiek przegra, dodał, będzie musiał na trzynaście lat odstąpić zwycięzcy swe królestwo. Zostanie ono zwrócone z końcem okresu wygnania.

Zrozumiawszy, o co idzie gra, obecni w sali wybuchnęli okrzykami: "Biada! Hańba! Czy już Durjodhana nie ma żadnych przyjaciół, żeby go ostrzegli, jakie nieszczęście ściąga na swą głowę?" Część obecnych zwróciła się bezpośrednio do Dhritarasztry: "Czy sam Durjodhana rozumie bezdeń własnej głupoty czy nie, twoim obowiązkiem jest zakazać mu tej gry. Twój syn sprowadzi tylko śmierć i zniszczenie. Powstrzymaj go natychmiast!"

Dhritarasztra jednak swoim zwyczajem nie rzekł nic. Judhiszthira odpowiedział Szakuniemu: "Czyż ktoś, kto jak ja przestrzega kodeksu rycerskiego, może uchylić się od twego wyzwania, królu? Wszyscy wiedzą, że nigdy nie zaniedbuję mego obowiązku kszatriji. Poza tym to sam Dhritarasztra, mój ojciec i guru, każe mi grać. Cóż innego mi pozostało, jak tylko przyjąć twą stawkę?"

I gra się rozpoczęła. Widzowie z zapartym oddechem śledzili, jak zbliża się to, co od początku było nieuniknione. Wreszcie jak poprzednim razem po całej sali rozległ się echem głos Szakuniego: "Wygrałem!". Patriarchowie Kuru zakrzyknęli: "Hańba! Biada! Ten starożytny dom jest potępiony!"

Durjodhana ze śmiechem rozkazał, by Pandawom natychmiast przyniesiono jelenie skóry, odzienie ascetów. Podczas gdy bracia zakładali je, Duszasana dał upust radości: "Teraz rozpoczną się rządy Durjodhany, monarchy wszechwładnego i bez rywali. Pokonaliśmy Pandawów. Pognębiliśmy ich, spójrzcie tylko na ich twarze! Czy postąpiliśmy grzesznie, czy nie, jest bez znaczenia. To jasne, że sprzyjają nam sami bogowie, to oni zesłali nam dziś to zwycięstwo. Synowie Kunti na zawsze utracili i królestwo, i samo szczęście. Oni, którzy

kiedys śmiali się z Durjodhany, zrzucają teraz swe królewskie szaty, składają oręż i odchodzą do lasu wyzuci ze wszystkiego".

Duszasana nie szczędził Pandawom docinków. Rozkoszował się chwilą zwycięstwa i chciał wyzyskać ją do ostateczności. Przyszło mu do głowy, że bracia w czarnych skórach wyglądają jak pięciu potężnych riszich i przyciął im: "Chociaż Pandawowie z pozoru są jak mędrcy rozpoczynający ofiarę, odtąd nie są godni brać udziału w żadnej ceremonii ofiarnej".

Obrócił oczy z kolei na Draupadi. "Król Drupada ciężko pobłędził, oddając córkę tym impotentom. Nie nacieszysz się życiem z mężami w lesie, Draupadi. Na co ci to? Zamiast dzielić ich trudy wybierz sobie spośród Kaurawów lepszego męża, nie trać dalej czasu na Pandawów".

Bhima zamierzył się na Duszasanę jak himalajski lew na szakala. "Ty nędzniku i krętaczu!" – wrzasnął. "Chyba tylko największemu grzesznikowi przeszłyby przez usta takie słowa. Tą waszą wygraną zawdzięczacie tylko zręczności Szakuniego, a nie wstydzicie się tak chełpić! Ranisz nam serca słowami ostrymi jak strzały, ale ja ci jeszcze przeszyję to serce prawdziwymi strzałami w bitwie. Popamiętasz, co dziś powiedziałeś! A potem wyślę cię do siedziby Jamaradży – ciebie i was wszystkich!"

Duszasana jednak nie miał czci ani wstydu. Ciągle śmiał się szyderczo i obtańcowywał Pandawów dookoła, wyśpiewując: "Krowa, krowa!"

Bhima starał się skupić myśli na cnoce, ale z ledwością trzymał się w ryzach. W końcu zawołał: "Że też ci nie wstyd tak się chełpić nieuczciwym zwycięstwem, do tego używając tak okrutnych słów! Bądź pewien, że znajdę cię na polu bitwy, rozszarpie ci tę pierś i wraz z krwią wysse z ciebie życie. Obym nigdy nie przeniósł się do krainy szczęśliwości, jeśli będzie inaczej. Mój gniew nie opadnie, dopóki nie pozbawię życia wszystkich synów Dhritarasztry".

Judhiszthira skierował się do drzwi, za nim pozostali bracia i Draupadi. Rozradowany Durjodhana podkraść się do Bhimy i przedrzeźniał jego prężny, kołyszący się krok, krok lwa. Bhima odwrócił się w pół ku niemu i rzucił: "Nie myśl sobie, że mnie pokonałeś. Przyjdzie dzień, gdy wrócę cię zabić. Zginiesz i ty, i wszyscy twoi poplecznicy. Nikt z nas nie zapomni dzisiejszego dnia".

Bhiszma, Widura, Drona i Kripa patrzyli na ślepego króla z bezsilną wściekłością. Widok Pandawów odchodzących na poniewierkę wyciskał im łzy z oczu. Mogli tylko wołać: "Wstyd! Hańba!". Dhritarasztra milczał.

Przed wyjściem z sali Pandawowie zatrzymali się przed królem i Bhima zapowiedział: "Obiecuję ci, królu, że pozbawię życia Durjodhanę i wszystkich jego braci, co do jednego. Ardżuna zabije Karnę, a Sahadewa niegodziwego Szakuniego. Bogowie dopilnują, by me słowa się sprawdziły. Moją maczugą wbiję Durjodhanę w ziemię i postawię mu stopę na głowie".

Przemówił z kolei Ardżuna: "To nie puste słowa, królu. To mówi człowiek honoru. Zobaczysz, gdy nadejdzie czternasty rok, wszystko to się spełni. Skoro tak chce Bhima, zabije Karnę – złośliwego, zawistnego, próżnego Karnę o ostrym języku. Zabije każdego władcę na tyle głupiego, by stanąć przeciwko mnie do bitwy. Prędzej Himalaje ruszą się z miejsca, a

promienie słońca ochłodzą się, niż ja odstąpię od mego ślubu. I nie zawiodę. Zobaczysz, wszystko to spełni się w czternastym roku, jeśli Durjodhana nie odda nam królestwa".

Ardżuna był pewien, że Durjodhana nigdy nie odda im ich ziemi. Wojna była nieunikniona. Wiedzieli o tym wszyscy Pandawowie. Po Ardżunie przemówił Sahadewa głosem jak złowieszczy syk węża. "Szakuni, na zawsze zniszczyłeś dobre imię swego rodu" – zaczął, wpijając w pana Gandhary oczy nabiegłe krwią od gniewu. "To, co nazywasz kośćmi, to ostre strzały wymierzone w twoje serce. Jeśli zostało ci jeszcze w tym życiu coś do zrobienia, zrób to teraz, bo kiedy wrócimy z lasu, nie ujdiesz śmierci z moich rąk".

Na koniec Nakula ślubował zetrzeć zwolenników Durjodhany z oblicza ziemi. Złożywszy swe przysięgi bracia odwrócili się jeszcze raz do Dhritarasztry i Judhiszthira powiedział: "Żegnaj cię, królu, i was, czcigodni starsi. Zobaczymy się znowu, kiedy wrócę. A teraz kłaniam się wam i proszę o błogosławieństwo".

Członkowie starszyny palili się ze wstydu. Nie wiedzieli, co powiedzieć. W duchu modlili się za Pandawów. Po chwili ciszę przerwał Widura: "Wasza matka, czcigodna Kunti, to pani królewskiego rodu, a do tego w podeszłym wieku i kruchego zdrowia. Niech chociaż ona nie musi tułać się po lesie. Niech błogosławiona Kunti podczas waszej nieobecności mieszka u mnie".

"Jesteś naszym wujem i troszczysz się o nas jak ojciec" – odparł Judhiszthira. "Niech będzie, jak mówisz, o roztropny. Jesteśmy ci posłuszni. To ty, nikt inny, jesteś naszym najczcigodniejszym guru. Proszę, daj nam jeszcze jakąś radę na drogę".

"O ozdobo plemienia Bharatów – odparł Widura – nie boleję nad tym, co się stało. To żaden wstyd przegrać w nieuczciwej grze. Zobaczysz, że będzie wam dobrze w lesie ze szlachetną Draupadi. Otrzymaliście tyle cennych nauk od riszich i świątobliwych mężów. Traktujcie to wygnanie jako okazję do dalszego rozwoju duchowego. W lesie życie będzie proste, a Dhaumja i boski riszi Narada będą udzielać wam nauk. Życie w ubóstwie, z dala od pokus i trosk tego świata wyjdzie wam tylko na dobre".

Widura życzył Pandawom szczęśliwej drogi i modlił się o ich bezpieczny powrót. Pobłogosławił ich też, by sami bogowie obdarzyli ich każdy swoim szczególnym bogactwem: Indra zwycięstwem, Jamaradża cierpliwością, Kuwera hojnością, Waruna samokontrolą, Waju siłą, Ziemia przebaczeniem, a bóg słońca energią. "A teraz idź już, synu Kunti. Nikt nie doszuka się w tobie nawet cienia grzechu. Żegnaj".

Judhiszthira podziękował wujowi za życzenia i błogosławieństwa i nisko pokłonił się tak jemu, jak i Bhiszmie oraz Dronie. Bracia poszli za jego przykładem. Patriarchowie Kuru uściskali ich jednego po drugim i Pandawowie opuścili pałac.

Draupadi poszła jeszcze pożegnać się z Kunti. W kobiecej części pałacu powitał ją głośny płacz wszystkich jego mieszkanek. Żony i córki Kaurawów nie mogły przeboleć, że Draupadi musi iść do lasu na poniewierkę. Starszym Draupadi złożyła wyrazy szacunku, młodsze uściskała na pożegnanie. Gdy skłoniła się nisko Kunti, ta podniosła ją, serdecznie objęła i przemówiła ze łzami w oczach: "Spotkało was wielkie nieszczęście, dziecko, ale nie rozpaczaj. Wyroki przeznaczenia są nieuniknione, lecz szlachetne kobiety znoszą je ze spokojnym sercem. Wiesz, co wypada ci czynić; idź śmiało za mężami i służ im, jak dotąd służyłaś. Cnotliwa i pełna zalet, jesteś prawdziwą ozdobą starożytnego rodu Kuru. Szczęście

mają Kaurawowie, że twój gniew nie spalił ich na popiół! A teraz, bezgrzeszna, idź w pokój. Będą ci towarzyszyły moje modlitwy, a twa własna cnota będzie ci ochroną. Niedługo jest czas, gdy twój los się odwróci".

Głos uwiązał Kunti w gardle. Nigdy dotąd nie rozstawała się z synami. Jak zniesie trzynaście lat rozłąki? Z głośnym szlochem poprosiła Draupadi: "Dziecko moje, otaczaj szczególną troską Sahadewę. Ten łagodny chłopiec zajmuje szczególne miejsce w moim sercu". "Niech tak będzie" – obiecała Draupadi i wyszła z komnat kobiecych ze łzami w oczach, w dalszym ciągu odziana w tę samą splamioną krwią szatę, z potarganymi włosami. Kunti wyszła ją odprowadzić. Na dworze zobaczyła swych synów, odzianych już w jelenie skóry zamiast swych królewskich szat. Otaczali ich rozradowani wrogowie i zasmuceni przyjaciele. Z przepełnionego macierzyńską miłością serca Kunti objęła wszystkich pięciu po kolei. Słowa przychodziły jej z trudnością. "Wszyscy jesteście prawi i szlachetni, oddani Najwyższemu Panu i zawsze posłusznie służycie starszym. Jak mogło na was spaść takie nieszczęście? Nie rozumiem, za czyje cierpicie grzechy. Chyba tylko za to, że zrodziliście się z mego łona! Jak inaczej los mógłby tak potraktować was, ze wszystkimi waszymi przymiotami?"

Kunti głośno oplakiwała synów. Jak przeżyją w dzikiej puszczy? Coraz bardziej upewniała się, że z nich dwu Madri miała więcej szczęścia. Ta już dostąpiła wyzwolenia. Na pewno przewidziała tę okropną klęskę, na pewno wstąpiła na stos żałobny Pandu z ulgą, że nie musi stawiać jej czoła. Gdybyż Kunti wiedziała, że tak się to skończy, nigdy, przenigdy nie przyprowadziłaby synów z gór do Hastinapury.

"O wielki Stwórco!" – zawołała w rozpacz. "Czyś zapomniał zesłać mi śmierć? Niewątpliwie to dlatego dalej żyję w obliczu tej tragedii. O moi synowie, których dał mi los po tylu trudach i wyrzeczeniach, jak mogę teraz was zostawić? Pójdę z wami do lasu".

Składając modlitewnie dłonie Kunti zaczęła na głos modlić się do Kryszny. "Kryszno, który mieszkasz w Dwarace, gdzie jesteś? Dlaczego nie przybywasz na pomoc mnie i moim synom, najlepszym z ludzi? Mędrcy powiadają, że zawsze chronisz tych, którzy myślą o tobie. Dlaczego tym razem jest inaczej?"

Kunti miała tylko słowa potępienia dla starszych rodu Kuru, którzy stali beczynnymi, gdy jej cnotliwych synów wypędzano do lasu. Wreszcie łkając, zwróciła się do Sahadewy: "Nie odchodź. Zostań i jak dobry syn opiekuj się matką. Spełnisz w ten sposób pobożny uczynek. Niech twoi bracia dopełnią warunków przegranej".

Pandawowie z bólem patrzyli na rozpacz matki. Pocieszyli ją, jak umieli, i pożegnania dobiegły końca. Bracia odeszli, a biedną Kunti wziął Widura delikatnie za rękę i odprowadził do swego domu. Gandhari z resztą kobiet z królewskiego dworu także płakały, zakrywając twarze dłońmi delikatnymi jak lotosy.

Pandawowie ledwo przedarli się przez zatłoczone ulice Hastinapury. Nowina rozniosła się błyskawicznie i kto żywy, wyległ na ulice ich pożegnać. Całe miasto tonęło w rozpacz. Z Dhaumją na czele bracia opuścili w końcu miasto i wszystkich, których kochali. Nie mieli słów. Nie było pożegnań.

Rozdział 22 – Do lasu

Po odejściu Pandawów Dhritarasztra nie mógł sobie znaleźć miejsca. Myśl o zagrażającym jego synom niebezpieczeństwie odbierała mu spokój umysłu. Jakiś czas siedział sam, zmagając się z rozterką, w końcu wezwał Widurę. "Opowiedz mi – poprosił niepewnie – "o odejściu Judhiszthiry z braćmi. Jak wszystko się odbyło? Jak zachowała się Draupadi? Co robił czcigodny Dhaumja po drodze do bram miasta?"

Widura odparł: "Judhiszthira szedł, zakrywając sobie twarz kawałkiem tkaniny. Bhima oglądał sobie ręce. Ardżuna sypał we wszystkie strony ziarnkami piasku. Sahadewa wysmarował sobie twarz błotem, a Nakula natarł całe ciało popiołem. Lotosooka Draupadi szła za nimi potargana, cała we łzach. Przodem kroczył Dhaumja z pękiem trawy kusia w ręku, mamrocząc straszliwe mantry na cześć Jamaradży z Sama Wedy".

Dhritarasztra był zaintrygowany. "Dlaczego zachowywali się w ten sposób?"

"Chociaż Dharmaradża musiał tyle wycierpieć od twych synów, którzy na koniec wydarli mu podstępem jego własne królestwo, to jednak wytrwał w cnocie. Dlatego też zakrył twarz myśląc: "W moich oczach musi być widoczny gniew, a nie chciałbym przerazić lub zranić niczemu niewinnych ludzi". Bhima wymaszerował z miasta, prężąc raz po raz ramiona; myślał przy tym, że nikt nie dorówna mu siłą i że chciałby zrobić z tych ramion stosowny użytek w starciu z wrogiem. Ardżuna – który, jak wiesz, potrafi strzelać z łuku lewą ręką równie dobrze, jak prawą – sypał piaskiem na prawo i lewo myśląc o mrowiu strzał, jakimi zasypie wrogów. Sahadewa wysmarował sobie twarz błotem, myśląc: "Nikt nie powinien mnie rozpoznać w tej godzinie nieszczęścia". Co do Nakuli, ten niezrównanej urody królewicz natarł się popiołem, myśląc: "Nie wypada mi przyciągać spojrzeń kobiet, gdy idę drogą publiczną odziany tylko w jelenią skórę".

A więc Ardżuna z Bhimą żywią wrogie zamiary! Ślepy król przeraził się jeszcze bardziej. Co będzie z Durjodhaną i jego braćmi? Dhritarasztra słuchał dalszych słów Widury z wzrastającym niepokojem.

"Cnotliwa Draupadi, odziana w jedną szatę, z włosami potarganymi ręką Duszasany, szła drogą, mówiąc: "Na czternasty rok licząc od dziś, żony mych krzywdzicieli będą rozpaczać tak samo, jak ja. Utraciwszy mężów i synów pójdą nad rzekę ofiarować obłacje za ich dusze, a potem wrócą do miasta tą właśnie drogą w żałobie i we łzach".

Uczony i powściągliwy Dhaumja, Dhritarasztra, trzymał w ręku pęk trawy kusia czubkami na południe i mamrotał mantry z Sama Wedy, bo myślał: "Kiedy wszyscy Kaurawowie zginą, te same mantry śpiewać będą ich kapłani".

Widura opowiedział też królowi o reakcji mieszkańców Hastinapury – jak zawodzili z rozpaczą i potępiali cały dom Kuru. Odejściu Pandawów towarzyszyły złowróźne znaki. Bezchmurne niebo przecinały błyskawice, drżała ziemia, blask słońca przygasł i z nieba padały meteory. Wyły szakale, a ze świątyń bogów rozlegało się krakanie sępów i kruków. "Wszystkie te znaki, królu, wieszczą zagładę naszego rodu i całego plemienia. To ty ją sprowadziłeś, o królu, przez twe własne niegodne ambicje". Widura spojrział na Dhritarasztrę, ten jednak nic nie powiedział, załamał tylko ręce.

Niespodziewanie w komnacie pojawił się cudownym sposobem czcigodny riszi Narada. Towarzyszyli mu inni dostojni mędrcy. Narada stanął przed Dhritarasztrą i rzekł z powagą: "Gdy nadejdzie czternasty rok, licząc od dzisiaj, z winy Durjodhany Bhima i Ardżuna zetrą Kaurawów z powierzchni ziemi".

Nie mówiąc nic więcej, Narada i riszi wzniesli się w powietrze i zniknęli. Świadków zdjęła trwoga. Narada nie rzucał słów na wiatr. Co mówi, musi się spełnić. W obliczu nieuchronnej wojny Durjodhana, Karna i Szakuni poprosili Dronę, by objął dowództwo ich wojsk. Drona odparł: "Bramini mówią, że Pandawowie są boskiego pochodzenia i nie da się ich zabić. Skoro jednak w strachu przed nimi szukacie we mnie ucieczki, nie mogę odmówić. Wszystkim rządzi przeznaczenie. Zrobię, co w mojej mocy, by was obronić, mimo iż Pandawowie mają sprzymierzeńca w Drupadzie, którego syn przyszedł na świat, by mnie zabić. To znaczy, że ja sam zginę. Cieszcie się życiem, Kaurawowie, póki macie czas. Odprawiajcie ofiary i rozdawajcie hojnie jałmużnę. Za czternaście lat na nas wszystkich zwali się nieszczęście".

Drona mówił tak głośno, by i Dhritarasztra słyszał. Sędziwy król z coraz większą trwogą myślał o wyrządzonej Pandawom krzywdzie, za którą ponosił wyłączną odpowiedzialność. Teraz jego syn ma, czego chciał, ale na jak długo? Pandawowie byłiby niebezpiecznymi przeciwnikami dla samych bogów. Dhritarasztra wrócił myślą do dnia narodzin Durjodhany. Czemuż nie posłuchał Widury? Już wtedy uczucie do syna zaćmiło w nim rozsądek. Teraz przyjdzie mu drogo zapłacić za tę chwilę sentymentalnej słabości.

Król wezwał swego sekretarza Sandżaję, który, chociaż siudra z urodzenia i woźnica z zawodu, był uczniem samego Wjasadewy. Król traktował Sandżaję jako przyjaciela, a ten umiał go pocieszyć i doradzić. Tym razem Sandżaję powitał widok Dhritarasztry siedzącego ze zwieszoną głową. Z jego piersi raz po raz wydobywało się westchnienie. Woźnica uśmiechnął się cierpko. "Ty rozpaczasz, królu? Dlaczegoż to? Wszak zdobyłeś dla siebie całą ziemię z jej niezmiernym bogactwem".

Dhritarasztra odpowiedział, trzęsąc głową: "Kto będzie musiał zmierzyć się w bitwie z Pandawami, najlepszymi z rycerzy, ma wszelkie powody do rozpaczycy".

"To już, królu, twoja wina" – odparł bez ogródek Sandżaja. "To ty posiałeś nasienie wojny, która spustoszy cały świat. Za nic sobie mając protesty Bhiszmy, Drony i Widury twój niegodziwy syn Durjodhana kazał przywlec Draupadi siłą do gmachu zgromadzeń i okrutnie pohańbić. Czemu go nie powstrzymałeś? Jakaż to prawda, że kogo bogowie chcą ukarać i okryć niesławą, temu odbierają rozum. Człowiek taki zaczyna widzieć na opak. Jego wypaczone grzechem sumienie widzi zło jako dobro. To, co niegodne, przedstawia mu się jako najwłaściwsze rozwiązanie i odwrotnie".

W zaciszu komnaty przygnębiony Dhritarasztra słuchał słów Sandżaji z głową schowaną w dłoniach. Wiedział, że mówi przez niego prawda i sprawiedliwość.

Sandżaja ciągnął dalej: "Swym okrutnym i niegodnym potraktowaniem Draupadi, której największą ozdobą jest jej cnota i wyrzeczenie, Kaurawowie pokazali otchłań swej podłości i ściągnęli na siebie ostateczną klęskę. Któż oprócz Durjodhany i jego kliki złoczyńców byłby w stanie tak sponiewierać zrodzoną z błogosławieństwa bogów córkę Drupady – zaciągnąć ją siłą przed całe zgromadzenie, gdy miała swój miesięczny okres, w zakrwawionej szacie? A kiedy już ją tam przywlekli, musiała patrzeć, jak jej mężom odbierają cały majątek,

królestwo, jak każą im zrzucić z siebie nawet odzienie i robią z nich niewolników. Pandawowie nie mogli się wtedy bronić, wiązał ich bowiem rycerski honor i cnota. Niedługo jednak czas, królu, gdy pokażą, co potrafią".

Dhritarasztra dodał łamiącym się głosem: "Och, Sandżajo, pełne bólu spojrzenie Draupadi może spalić cały świat. Nie śmiem nawet marzyć, by choć jeden z mych synów ocalał. Kiedy Duszasana pochwycił Draupadi, wszystkie kobiety z rodu Kuru, a z nimi sama Gandhari, wydały jęk przerażenia. Dotąd płaczą razem z poddanymi. Bramini byli tak oburzeni krzywdą Draupadi, że odtąd odmawiają prowadzenia ofiar. W całym królestwie ukazują się złowróźbne znaki. Zdaje się, że koniec jest bliski. Taki najwidoczniej jest wyrok wszechwładnego losu".

Król mówił tak jeszcze przez jakiś czas; w końcu odprawił Sandżaję. Sam przesiedział całą noc w swej komnacie, w myśli przeżywając wciąż na nowo wydarzenia dnia.

* * *

Pandawowie z garstką sług wyszli z Hastinapury północną bramą. Ludzie, którzy wylegli ich pożegnać, nie szczędzili starszyźnie Kuru słów potępienia.

"Kiedy już ten łajdak Durjodhana ostrzy sobie zęby na nasze królestwo, biada nam poddanym. Przepadną nasze majątki, rodziny, domy, przepadniemy my sami. Nie może być inaczej, gdy na czele stoi ten nikczemny, złośliwy, chciwy królewicz ze zgrają podobnych sobie popleczników. Jak w takim królestwie można marzyć o pomyślności i szczęściu? Lepiej już chodźmy do lasu z Pandawami, ci są rycerscy i prawi".

Kilku poddanych podeszło do Judhiszthiry z prośbą. "Jak możesz tak po prostu odejść? Zabierz nas ze sobą. To straszne, że podstępem wyzuto cię z królestwa. Bolejemy nad tym wraz z tobą. Pozwól nam iść za wami! Nie chcemy żyć w oczekiwaniu klęski pod rządami niegodziwego króla. Jego grzechy splamią i nas. Chcemy być z tobą i uczyć się od ciebie niezłomnej cnoty i prawości".

Judhiszthira odparł, składając pokornie ręce: "Wielki to dla nas zaszczyt, że wy, z braminami na czele, przypisujecie nam cnoty, których nie posiadamy. W imię waszej miłości do nas chciałbym w imieniu własnym i braci poprosić was o jedno: tutaj w Hastinapurze mieszka król, a z nim nasz dziadek Bhiszma, roztropany Widura, nasza matka Kunti, nasi przyjaciele. Zostańcie tutaj i troszczcie się o nich. Tylko to sprawi mi prawdziwą radość".

Poddani odpowiedzieli okrzykami żalu i bólu. Posłuchali jednak i z ociąganiem poszli z powrotem do miasta, myśląc tylko o Pandawach.

Po odejściu żegnających Pandawowie wsiedli na rydwany i pojechali na północ. Zmierzchało już, gdy dotarli nad Ganges. Tam, pod olbrzymim drzewem banianowym zwanym Pramana, bracia postanowili zatrzymać się na noc. Zsiedli z rydwanów i wzięli kąpiel w rzece. Po zapadnięciu ciemności braminini, którzy przybyli nad rzekę śladem Pandawów, porozpalali wokół święte ognie ofiarne. W nocnym mroku rozblęły pomarańczowe światełka. Wokół ognisk zasiedli świątobliwi riszi, intonując śpiewnie mantry z Wed. Pandawom zrobiło się lżej na sercu. Mając towarzystwo samozrealizowanych dusz Judhiszthira i bracia znów jaśnieli pełnią chwały niczym sami niebianie.

Gdy nastał świt, Pandawowie zwinęli obóz. Przed nimi otwierał się las. Przed wyruszeniem w dalszą drogę zasiedli przy świętym ogniu, zanosząc modlitwy do bogów dla zjednania sobie ich przychylności. Poprosili braminów o błogosławieństwo i pożegnali ich. Judhiszthira mówił z żalem: "Obrabowano nas z królestwa, bogactwa i wszystkiego, co mieliśmy. O najlepsi z ludzi, wiem, że powinniśmy dbać o was, niestety w lesie nie będzie to możliwe. Sami będziemy musieli żywić się owocami i korzonkami. Poza tym w lesie roi się od drapieżników i jadowitych węży. Lepiej wracajcie do Hastinapury. Krzywda bramina może zrujnować nawet bogów, co dopiero nas. Nie chciałbym was narażać na trudy i niewygody, świątobliwi mężowie".

Najstarszy z braminów, Siaunaka, odpowiedział za wszystkich: "Pójdziemy z tobą, królu. Nie martw się o nasze utrzymanie. Pożywienie zdobędziemy sobie sami, a zresztą życie ascetów to dla nas sama radość. Będziemy cię wspierać modlitwami, medytacją i recytować pisma święte dla twej przyjemności".

"Nie wątpię, że skoro tak chcecie, tak też i będzie" – odparł Judhiszthira. "Zawsze cenię sobie towarzystwo braminów. Lecz w tej chwili jestem zrujnowany. Przeze mnie cierpią moi bracia. Czuję się winny. Nie zniosę widoku was szukających czegoś do jedzenia! Zasłużyliście na lepsze traktowanie. Ach, hańba niegodziwym synom Dhritarasztry!"

Judhiszthira ukrył twarz w dłoniach i zapłakał. W Indrapraście utrzymywał ongiś dziesiątki tysięcy braminów, a teraz nie ma czym nakarmić nawet małej garstki!

Siaunaka zaczął pocieszać zrozpaczonego króla naukami Wed. "Człowiek tkwiący w niewiedzy ma co dzień tysiąc powodów do rozpacz i sto powodów do strachu, gdy człowiek prawdziwie uczony pozostaje spokojny. Mężowie roztropni – a takim jesteś ty, o królu – nie poddają się złudzeniu. Żadne przeciwności losu nie zmacą ci rozumu, znasz bowiem wieczne prawdy Wed. Nosisz w sobie skarbiec mądrości, Judhiszthiro. Przypomnij je sobie!"

Dalej Siaunaka objaśnił, jak to wszelkie cierpienie pochodzi z przywiązania do materii. Ogień zatajony w dziupli drzewa rozprzestrzenia się stopniowo, póki nie spali od wewnątrz całego drzewa aż do korzenia – i podobnie nawet nieznaczące przywiązanie, jeśli da się mu pożywkę, potrafi zniszczyć człowieka. Kto jednak wyrzekł się przywiązania, ten, chociaż dalej żyje w tym świecie, uwalnia się od niskich żądz i cierpienia, do jakiego nieuchronnie prowadzi.

Judhiszthira chłonał słowa Siaunaki. Wszystko to były rzeczy, które słyszał wiele razy, a mimo to nigdy nie miał dosyć. Siaunaka ciągnął, że najgorszym wrogiem człowieka jest żądza bogactw oraz majątku, i że chciwiec nigdy nie ma dosyć. Najgłębsze szczęście płynie z prostej sztuki bycia zadowolonym w każdych warunkach. Uparta walka o majątek, sławę, popleczników i o miłość innych prowadzi jedynie do zniewolenia i ostatecznie przynosi ból.

"Lepiej nie požądaj niczego, królu. Wyzbądź się chęci posiadania, nawet jeśli pragniesz obrócić swe bogactwo wyłącznie na dobre cele. Lepiej w ogóle nie tykać błota niż umazać się nim, a potem umyć. Jeśli chcesz się ćwiczyć w cnocie, wyzbądź się pragnienia własności".

Judhiszthira spojrział zdziwiony, nie rozumiejąc. "Ależ riszi, przecież ja nie pragnę niczego dla siebie. Chcę tylko mieć tyle, by wystarczyło na opiekę nad braminami. Co za pożytek z bycia głową rodziny, kiedy się nie jest jej w stanie utrzymać? Jako na ojcu i mężu spoczywa na mnie obowiązek utrzymywania nie tylko reszty rodziny, ale i brahmaczarinów

oraz ascetów nie mówiąc już o tym, że gospodarz powinien także odpowiednio podejmować gości i wędrowców. Uczono mnie, że tak zarabia się na nagrodę w niebie. A jak ty uważasz, o uczony braminie?"

"Niestety, świat jest pełen sprzeczności" – odparł Siaunaka. "Co zawstydza ludzi uczciwych i dobrego serca, raduje niegodziwych. Ignorancja i namiętność każą ludziom służyć własnym brzuchom i genitaliom. Nie mogą nawet spojrzeć na przedmiot swej żądy, by w ich sercach nie ocknęła się sama żądza. Zaślepieni żądzą ludzie idą na wodzy własnych zmysłów i wyobrażają sobie, że to właśnie jest prawdziwe szczęście".

Dalej Siaunaka stwierdził, że to samo może się przytrafić i pobożnemu człowiekowi, jeśli za bardzo jest przywiązany do spraw tego świata i ma zbyt wiele okazji do kosztowania jego radości. Judhiszthira dowiedział już, że jest odpowiedzialnym gospodarzem i głową rodziny. Teraz pora się skupić na ćwiczeniach jogi i na ascezie. To wzniesie go na wyżyny duchowości. A kiedy posiadzie duchową moc, bez trudu zdoła i utrzymać braminów.

Judhiszthira podziękował Siaunace i przyrzekł wziąć sobie jego nauki do serca. Nadal jednak zaprzętało go pytanie, jak wyżywić tych ascetów, którzy chcą mu towarzyszyć w lesie. Zasięgnął rady u Dhaumji. "O dostojny mędrco, przecież nie mogę zostawić braminów na pastwę losu, z drugiej jednak strony nie mam jak ich utrzymać. Co robić?"

Dhaumja zastanawiał się dłuższą chwilę, po czym odparł: "Zdarzyło się kiedyś, dawno temu, że na wszystkie stworzenia przyszła klęska głodu. Wtedy ulitował się nad nimi słoneczny bóg Surja. Zawisł nad ziemią i swymi promieniami począł ssać z niej wodę. Potem księżyc swą chłodną poświatą skropił parę i powstały chmury. Z chmur spadł deszcz, a kiedy zaświeciło słońce, ziemia zaczęła rodzić pokarm. To słońce żywi nas wszystkich. Błagaj o pomoc boga słońca, królu, a otrzymasz, czego ci trzeba".

Dhaumja opowiedział też Judhiszthirze, jak to potężni monarchowie w dawno minionych wiekach żywili i bronili poddanych samą mocą własnego wyrzeczenia i ślubów. Pandawa zrozumiał od razu. Aby móc nakarmić braminów, musi zacząć czcić boga słońca i złożyć na jego cześć ślub ascezy. Zapytał więc mędrca, czy może mu podsunąć jakiś sposób.

Dhaumja nauczył Judhiszthirę modlitwy składającej się ze stu ośmiu imion boga słońca. Doradził mu też, które mantry z Wed ma powtarzać. Judhiszthira wszedł w wody Gangesu i stojąc twarzą do słońca, zaczął oddawać cześć bóstwu, zanosząc do niego rozmaite modlitwy. Czynił tak przez następne dni, nie jedząc ani nie pijąc i zachowując pełną kontrolę nad oddechem dzięki pranajamie. Wyrzekł się też snu i bez przerwy słał boga słońca, stojąc w świętych wodach rzeki.

Na trzeci dzień oczom Judhiszthiry ukazało się oślepiające słoneczne bóstwo, mówiąc: "Jestem zadowolony z twych modlitw i wyrzeczeń, królu. Dam ci, o co prosisz. Będziesz miał dosyć pożywienia na dwanaście lat wygnania".

Z tymi słowami bóg dał Judhiszthirze duży miedziany talerz i pouczył: "Ilekcroć Pańczali przygotuje posiłek, niech położy go na tym talerzu, a pożywienie rozmnoży się w nieskończoność. Z tego jednego talerza, królu, będziesz mógł obdzielić pożywieniem nieograniczoną liczbę głodnych, dopóki Pańczali sama nie spożyje posiłku".

Surja wzniosł się w niebo i zniknął Judhiszthirze z oczu. Ostatnie, co powiedział, było: "Na czternasty rok, licząc od dzisiaj, odzyskasz swe królestwo".

Z talerzem w ręku Judhiszthira wyszedł na brzeg i z czcią objął Dhaumję za stopy. Potem uradowany uściskał po kolei braci i podał czarodziejski talerz Draupadi. Ta zaraz przygotowała posiłek i położyła go na talerzu. Najpierw ofiarowała jadło Panu stosownymi modlitwami, potem zaczęła je rozdawać między braminów. Ku jej zdumieniu i zachwytowi, gdy tylko zdejmowała coś z talerza, natychmiast zapełniał się on z powrotem. Dopiero kiedy nakarmiła mężów i zjadła sama, na talerzu pokazało się dno.

Posiliwszy się Pandawowie wyruszyli do lasu Kamjaka. Najpierw jednak bramini dokonali dla nich przynoszących szczęście obrzędów i zaintonowali modlitwy z Wed. Kiedy bracia zagłębili się w las, towarzyszyły im setki czcigodnych mędrców.

Rozdział 23 – Rozterki Dhritarasztry

W Hastinapurze Dhritarasztra spoglądał w przyszłość z coraz większym niepokojem. Szukając pociechy, wezwał do siebie Widurę. "Khattwo, przenikliwością dorównujesz wielkiemu Bhargawie. Dobrze rozumiesz zawilości dharmy i traktujesz wszystkich Kaurawów na równi. Powiedz, co robić, żeby było jak najlepiej i dla mnie, i dla innych? Co się stało, to się nie odstanie; ale co dalej? Jak odzyskać miłość i zaufanie poddanych? A nade wszystko, jak odwrócić od nas groźbę całkowitej zagłady?"

Widura odrzekł: "Drogi królu, tak religia, jak i bogactwo oraz szczęście doczesne wspierają się na jednym i tym samym: na cnotcie. Od cnoty monarchy zależy pomyślność królestwa. Dlatego, o najlepszy z ludzi, Kochaj i troszcz się i o własnych synów, i o synów Pandu. Pozwalając własnym synom i Szakuniemu ograć Judhiszthirę w kości, zrujnowałeś swą cnotę. Jeśli chcesz to naprawić i zasłużyć sobie na podziw w oczach świata, musisz oddać Pandawom ich królestwo. Zadowol się tym, co według prawa do ciebie należy i nie spoglądaj chciwie na cudzą własność".

Dhritarasztra kręcił się na krześle, jak gdyby nagle zrobiło mu się niewygodnie. Nie taką radę chciał usłyszeć. Chodziło mu raczej o to, jak umocnić świeżo zdobyte pozycje. Oto z wyroku przeznaczenia został niepodzielnym władcą całej ziemi. Jak zaprowadzić silne rządy nad światem? Jak wzmocnić własne panowanie? Oto, co przede wszystkim zaprzątało króla. Jakież byłby pożytek z przekazania królestwa najgroźniejszemu z wrogów? Dhritarasztra słuchał Widury z rosnącym niezadowoleniem.

"O potomku Bharaty, wszak mówiłem ci, wyrzec się Durjodhany. Gdybyś mnie wtedy posłuchał, nie musiałbyś teraz żałować. Jeszcze możesz to naprawić. Oddał Durjodhanę i sprowadź z powrotem Judhiszthirę. Jego uczyń monarchą. Niech twoi synowie i ich poplecznicy podporządkują się Pandawom. Niech Duszasana publicznie błaga u Draupadi wybaczenia. Powinien także przeprosić Bhimę. Oto, co będzie dla nas wszystkich z największym pożytkiem; oto, co odwróci od nas widmo zagłady. Cóż innego mogę ci poradzić?"

Dhritarasztrę porwał gniew. Dlaczego Widura zawsze bierze stronę Pandawów, a nigdy nie poprze jego samego ani jego synów? Wsparł dłoń na nabijanym klejnotami berle. "Mówisz, Widuro, tylko słowa miłe Pandawom. Nigdy nie powiesz niczego, co ucieszyłoby mnie! Nie zgadzam się z twoją radą. Jak możesz wymagać, bym się wyrzekł własnego syna – krwi z mojej krwi, kości z mojej kości? I Pandawowie są mi jak synowie, ale Durjodhana to jednak moje dziecko, przedłużenie mego własnego ciała. A ty żądasz, bym odrzucił precz własne ciało dla cudzego. Mam dla ciebie wielki szacunek, ale dzisiaj nie jesteś sprawiedliwy. Obejdę się bez twoich rad. Możesz sobie robić, co chcesz, zostań albo idź sobie, nic mnie to nie obchodzi. Niewierna żona i tak będzie zdradzać męża, choćby najlepiej ją traktował".

Tu Dhritarasztra wstał gwałtownie i dumnym krokiem oddalił się do swych komnat. Widura potrząsnął ze smutkiem głową. "Ten ród jest skazany na zagładę" – powiedział sam do siebie. Nie zostaje mu chyba nic innego, jak tylko dołączyć do Pandawów na wygnaniu. Zaraz też zaczął gotować się do podróży.

Pandawowie zostawili rydwany pod drzewem banianowym i nie biorąc ze sobą nic oprócz broni, zagłębili się w las. Przebyli Kurukszetrę. Przeprawili się przez rzeki Jamunę,

Driszadwati i Saraswati, za którą zaczynał się wielki las Kamjaka. Brzeg Saraswati stanowił ulubione miejsce ofiar i ascetycznych praktyk mędrców, toteż Pandawowie spotkali ich tam wielu. W lesie Kamjaka bracia postanowili zatrzymać się na dłużej. Pobudowali sobie kryte strzechą chaty i odtąd spędzali czas z braminami, zgłębiając pisma święte i biorąc udział w ofiarach.

Pewnego wieczoru, gdy siedzieli przy świętym ogniu, słuchając z ust braminów opowieści z Wed, dobiegł ich turkot kół szybko zbliżającego się rydwanu. Obejrzeni się. Był to Widura. "Co Widura tu robi?" – zdziwił się Judhiszthira i spojrzał na Bhimę. "Czyżby wysłano go, by ściągnął nas do Hastinapury na jeszcze jedną partię kości? Może ten szubrawiec Szakuni chce nas ogrzać i z naszego oręża?"

Pandawowie powstali z miejsc i z szacunkiem przywitani Widurę. Posadzili go wygodnie przy ogniu, a sami siedli dookoła. Judhiszthira zapytał wuja o zdrowie, nakarmił i odprowadził na spoczynek. Dopiero nazajutrz Widura opowiedział, co zaszło w Hastinapurze.

"Dałem królowi najlepszą radę, jaką mogłem, Adzatasiatru. On jednak nie chciał o niczym słyszeć. Jak nie da się przywieść niewiernej żony do opamiętania, choćby miała najlepszego, najszlachetniejszego męża, tak niemożliwością jest nawrócić króla na ścieżkę prawości. Za nic nie zrobi tego, co wyszłoby mu naprawdę na dobre. Moje rady spływają po nim jak woda po liściu lotosu. Tyle zdołałem, że zwymyślał mnie i odesłał".

Pandawowie pocieszali Widurę, jak mogli. Ten podjął: "Powiem wam, co według mnie powinniście zrobić, aby wyjść z całej próby zwycięsko. Uzbrójcie się w cierpliwość i szukajcie sposobów zwielokrotnienia waszej siły bojowej. Spełniajcie wyrzeczenia, oddawajcie cześć bogom. To daje siłę. Zawsze mówcie prawdę, dobrze traktujcie wszystkich, którzy są od was zależni. Dzielcie się z nimi jadłem i nigdy nie przechwalajcie się przy nich. Oto, co buduje powodzenie króla".

Judhiszthira podziękował Widurze i obiecał pójść za jego radą. Wtem znów dał się słyszeć turkot rydwanu. Tym razem był to Sandzaja. Woźnica Dhritarasztry skłonił się Judhiszthirze, ten grzecznie go przywitał i ofiarował wygodne miejsce. Sandzaja od razu wyjaśnił, co go sprowadza.

"Król gorzko żałuje, że odprawił Widurę i tak ostro go potraktował. Dziś rano przy wejściu do gmachu zgromadzeń padł na ziemię bez przytomności. Kiedy się ocknął, powiedział zebranym: "Mój brat Widura jest jak sam Jamaradza, bóg sprawiedliwości. Na jego wspomnienie serce me pali żal i rozpacz".

Sandzaja nabrał oddechu i ciągnął dalej: "Król prosił, żebyśmy sprowadził Widurę z powrotem. "Jeź szybko, Sandzajo – powiedział – i sprawdź, czy mój brat, którego okrutnie zraniłem i odesłałem w gniewie, jeszcze żyje. Widura nigdy w życiu nie wyrządził mi najmniejszej krzywdy, lecz sam wiele musiał ode mnie wycierpieć. Sprowadź go z powrotem, póki jeszcze nie oddałem ducha".

Tu Sandzaja zwrócił się do Widury: "O potomku Kuru, proszę, wracaj do miasta i przywróć króla do życia. Taki jest jego rozkaz".

Mimo iż Dhritarasztra nie słuchał dobrych rad, Widura zdecydował się wracać. Kochał swego starszego brata i wiedział, że chociaż Dhritarasztra idzie błędną drogą, bynajmniej nie

jest głupcem. Trzymając się u jego boku, Widura będzie miał przynajmniej możliwość służyć mu radą – a wtedy jest szansa, choć niewielka, że król w końcu się opamięta.

Widura pożegnał się więc z Judhiszthirą i pojechał z powrotem do Hastinapury. Dhritarasztra był uszczęśliwiony jego widokiem. "O prawy i cnotliwy, jakże się cieszę, że los wrócił mi Ciebie. Nie mogłem spać dzisiejszej nocy, myślałem, że to już koniec ze mną".

Widura zapewnił króla, że przebaczył mu jego zachowanie. "Jesteś moim guru i zasługujesz na najgłębszy szacunek. Kiedy Sandżaja zawiadomił mnie, że życzysz sobie, bym wracał, wróciłem najszybciej, jak mogłem. To naturalne, że chce się pomóc innym w nieszczęściu. Chciałby tego każdy, kto ma dobre serce. Kocham jednakowo twoich synów i synów Pandu, lecz to Pandawowie cierpią, dlatego współczułem przede wszystkim im".

Bracia przeprosili się za wszystko i rozmawiali dalej z ulgą, szczęśliwi, że znów są razem.

* * *

W przeciwieństwie do króla Durjodhana wcale nie był zachwycony powrotem Widury. Zaraz wezwał Szakuniego, Karnę i Duszasanę na naradę. "Wrócił ten chytrus Widura" – powiedział. "Ten zawsze broni Pandawów. Musimy działać szybko, zanim uda mu się wmówić królowi, żeby odwołał Pandawów z wygnania. Jeśli Pandawowie wrócą do dawnej świetności, ja tego chyba nie przeżyję".

"Cóż za głupoty wygadujesz, królu! – roześmiał się Szakuni. "Pandawowie już są w lesie i nie wrócą przed upływem trzynastu lat. Przyjęli stawkę i dotrzymają słowa bez względu na wszystko. Nie zgodziliby się wrócić nawet, gdyby twój ojciec osobiście ich o to prosił! Zresztą gdyby nawet, i tak nie mamy się czego bać. Będziemy po prostu udawać, że zgadzamy się z twoim ojcem, i czekać na następną okazję rozprawienia się z nimi".

"To mi się podoba, wuju" – poparł Szakuniego Duszasana.

Karna spojrział na Durjodhanę. Ten nadal nie był przekonany. "Masz w nas wszystkich przyjaciół i popleczników, królu" – Karna starał się dodać mu otuchy. "Co by się nie stało, będziemy po twojej stronie. Nie masz się czego bać. Poza tym zgadzam się z Szakunim, Pandawowie nie złamią przysięgi. A nawet gdyby jakimś cudem znowu się tu zjawili, znajdziemy na nich sposób".

Durjodhana odwrócił się do przyjaciół plecami. Stał przy oknie i wyjrzał przez jego ażurową kratę na piękne ogrody pałacowe. Wzdychał przy tym ciężko i zgrzytał zębami. Jak ma być szczęśliwy, póki Pandawowie żyją?

"Wiem, o czym myślisz, władco" – odezwał się Karna. "I zgadzam się z tobą. Musimy pozbyć się Pandawów raz na zawsze. Kości nie przyniosły ostatecznego rozstrzygnięcia, Pandawowie uszli z życiem".

Po urodziwej twarzy Karny przebiegł gniewny grymas na myśl o Ardżunie, jego starym rywalu. Tak chciał zmierzyć się z nim na polu walki, a tu przyjdzie czekać trzynaście lat. To długo. Karna przemierzał wielkimi krokami komnatę. "Powie wam szczerze i uczciwie, co myślę" – powiedział żarliwie. "Przywdziejmy zbroje, bierzmy broń, wsiadajmy na rydwany i

jedźmy zbrojnie do lasu. Nie ma co czekać. Znajdziemy Pandawów i zabijemy ich. Chwila jest dogodna – Pandawowie żyją w nędzy i gryzie ich rozpacz, będą więc słabsi. Teraz, gdy nic nie mają i nie mogą liczyć na niczyją pomoc, nie powinno nam być trudno ich pokonać".

Mocne słowa Karny poderwały wszystkich. Oto rozwiązanie! Niewiele myśląc, Durjodhana zebrał spory oddział wojska i z Karną oraz braćmi wyruszył na wyprawę.

Po drodze z miasta natknęli się jednak na Wjasadewę. Ten swą duchową mocą bez trudu odgadł ich zamiary i kazał Durjodhanie wracać do pałacu. Ubodło to dumę królewicza, nie ważył się jednak zlekceważyć risziego. Bał się jego klątwy.

Wjasadewa poszedł prosto do Dhritarasztry i kiedy uroczystemu powitaniu stało się zadość, udzielił królowi przestrogi: "O roztropny Dhritarasztro, słuchaj uważnie, a powiem ci, gdzie leży dobro Kaurawów. Wcale mi się nie podoba, że uciekając się do podstępów, zesłałeś Pandawów do lasu na wygnanie. Jeśli natychmiast nie oddasz im ich królestwa, to czy wierzysz, że gdy wrócą po trzynastu latach, wszystko dobrze się skończy? Pandawowie nie zapomną urazy do Kaurawów i bądź pewny, że nie zostawią żywej duszy".

Wjasadewa rozejrzył się ze swego wysokiego krzesła po Kaurawach.

I król, i siedzący wokół niego ministrowie oraz doradcy słuchali pilnie. Mędrzec podjął: "A teraz jeszcze twój bezrozumny syn przymierza się do zamachu na życie wygnańców. Powinieneś go powstrzymać. Jeśli spróbuje podnieść na nich rękę, sam pożegna się z życiem. O potomku Bharaty, Durjodhana żywi do Pandawów taką nienawiść, że jeśli czegoś z tym nie zrobisz, ściągnie zagładę na cały dom Kuru.

Co byś powiedział, żeby wysłać samego Durjodhanę do lasu, by służył Pandawom? W ten sposób może uniknąć nieszczęścia. Kto wie, może szlachetni Pandawowie nawet by go polubili, chociaż wątpię. Jakim się kto urodził, takim zostanie przez całe życie. To chyba niemożliwe, żeby Durjodhana kiedykolwiek nauczył się pokory wobec Pandawów... zresztą wobec kogokolwiek".

Mędrzec rozejrzył się po słuchaczach. "Jak myślicie, Bhiszmo, Drono, Widuro? Jak ty uważasz, królu? Tu trzeba działać natychmiast, i to skutecznie, inaczej twoja przyszłość będzie bardzo mroczna".

Dhritarasztra przytknął sobie upierścienioną rękę do czoła i odparł z westchnieniem: "O dostojny, ten pomysł z grą w kości od samego początku mi się nie spodobał. Nie wiem, jak mogłem się na to zgodzić, chyba pokierowało mną samo nieuchronne przeznaczenie. Nikt z nas nie chciał tej gry: ani Bhiszma, ani Drona, ani Widura, ani królowa Gandhari. Bez wątpienia doszło do niej zrządzeniem maji – mocy Pana, która zsyła uludę. Wiedziałem o tym od samego początku, lecz ojcowska miłość nie pozwoliła mi się przeciwstawić zawistnemu Durjodhanie".

"Rozumiem twe uczucia, królu. Syn jest jednak zawsze najbliższy sercu ojca. Lecz dlaczego nie spojrzysz i na Pandawów jako na własnych synów? Musieli odejść na poniewierkę; czy dla nich nie masz współczucia? Mówię do ciebie jako do mego własnego syna. Kocham tak samo ciebie, jak i mych pozostałych synów – Pandu i Widurę. Ty masz stu jeden synów, Pandu tylko pięciu. Kiedy myślę o synach Pandu, myślę tylko o tym, jak by im

pomóc. O najlepszy z ludzi, jeśli chcesz, by Kaurawowie uszli z życiem, każ Durjodhanie pogodzić się z Pandawami".

Dhritarasztra pochylił głowę w koronie, której klejnoty zabłysły od wpadających przez okno promieni słońca. Potem powoli pokręcił głową. "O mądry riszi, jest dokładnie tak, jak mówisz. Sam dobrze to wiem. Wiedzą też o tym wszyscy królowie. To samo radzi mi Bhiszma, Widura i Drona. Jakoś jednak nie mogę się na to zdobyć. Proszę, wyświadczyć Kaurawom tę łaskę i sam naucz prawości mego niegodziwego syna".

Wjasadewa, który widział rzeczy przeszłe, teraźniejsze i przyszłe, odparł: "Niedługo przybędzie do was w odwiedzinach dostojny riszi Majtreja, który w tej chwili jest u Pandawów. On nauczy Durjodhanę dla dobra waszego rodu. Cokolwiek poradzi, zrób bez wahania, inaczej przeklnie twego syna". Z tymi słowami Wjasadewa powstał i opuścił zgromadzenie.

Jak przewidział Wjasadewa, wkrótce w Hastinapurze zjawiał się Majtreja – wędrowny riszi, który nie miał nic oprócz kija i garnuszka na wodę. Dhritarasztra z synami powitali go z całym szacunkiem, ofiarowali mu arghję oraz dokonali innych obrzędów, jakimi wypadało uczcić tak dostojnego gościa. Kiedy już mędrzec zasiadł na honorowym miejscu w sali zgromadzeń, na wysadzonym klejnotami krześle, król zapytał: "Jak przeszła droga z lasu, czcigodny mędrce? Czy pięciu bohaterskich synów Pandu ma się dobrze? Czy rzeczywiście mają zamiar mieszkać w lesie przez całych trzynaście lat? Co zrobić, by między nimi a moimi synami na nowo zapanowała braterska miłość?"

Majtreja powiódł wzrokiem po obecnych. "Szlak mojej pielgrzymki przywiódł mnie do Kamjaki, gdzie spotkałem Judhiszthirę z braćmi. Odziewają się w skóry, mają zmierzwione włosy i żyją wśród riszich. Dowiedziawszy się od nich, jak ciężko pobłądził Durjodhana i w jakim strasliwym niebezpieczeństwie się przez to znaleźliście, postanowiłem iść prosto do was z dobrą radą. Wiecie, że zawsze darzyłem was uczuciem i że dobrze wam życzę".

Mędrzec zapytał, jak to możliwe, że król patrzy przez palce na niegodziwości Durjodhany. Jak on i Bhiszma mogli dopuścić do powstania rozdzwiewu między Kaurawami a Pandawami?

"Ty jesteś tu monarchą" – powiedział riszi z powagą – i do ciebie należy karanie złoczyńców. Mędrcey potępiają cię za to, że dopuściłeś, by w twym gmachu zgromadzeń działo się bezprawie. Czyż nie boisz się następstw?"

Majtreja skierował oczy na Durjodhanę, który patrzył na niego spode łba. Jego ton złagodniał. "Co mówię, mocarzu, mówię dla twego dobra, dla dobra rodu Kuru, Pandawów, dla dobra całego świata. Zostaw Pandawów w spokoju. Każdy z tych pięciu posiada siłę tysiąca słoni. Ponadto są oni rycerzami walecznymi i szlachetnego serca. Bhima gołymi rękami pokonał i pozbawił życia trzech strasliwych Rakszasów, którzy byłiby godnymi przeciwnikami dla samych niebian i którzy umieli przeistaczać się w różne postaci. A on zabił Hidimbę, Bakę i Kirmirę równie łatwo, jak tygrys zabija wątłego jelonka. A pamiętasz, jak ten sam Bhima zabił w pojedynku niepokonanego Dżarasandhę? Któż byłby na tyle głupi, by wszczynać spory z takimi wojownikami, którzy jeszcze do tego mają sprzymierzeńców w Krysznie, Drupadzie i w synach tegoż Drupady? Weź sobie do serca moją radę dziecko i pogódź się z Pandawami. Nie ściągaj na siebie nieszczęścia".

Durjodhana uciekł wzrokiem; zamiast odpowiedzi wystawił udo i głośno uderzył się po nim. Patrzył przy tym nie na Majtreję, a w ziemię. Potem wyprostował nogi i zaczął się z nudów przeciągać, rysując po ziemi palcami stóp.

Na tę bezczelność Majtreja tak się rozgniewał, że aż oczy nabiegły mu krwią. Zanurzył palce w naczyniu ze świętą wodą i ujmując sznur bramiński, który nosił przewieszony przez ramię, wyrzekł grzmiącym głosem: "Ty pyszałku, jako że lekce sobie ważysz moje słowa i nie słuchasz dobrych rad, będziesz musiał za to zapłacić i to już wkrótce. W straszliwej wojnie, jakiej zarzewie posiałeś, krzywdząc Pandawów, Bhima strzaska ci maczugą to udo".

Dhritarasztra, przerażony, starał się, jak mógł, udobruchać Majtreję, błagając go w unizonych słowach o litość. Majtreja gotów był zdjąć kłatwę, jeśli jego syn zawrze pokój z Pandawami, ale nie inaczej.

Dhritarasztra odetchnął z niejaką ulgą i zapytał z kolei: "Wiadomo nam, o riszi, że Bhima zabił Hidimbę i Bakę, ale Kirmirę? Kto to taki? Czy był bardzo potężny? I jak Bhima sobie z nim poradził? Bardzośmy ciekawi".

Majtreja odparł: "Nie powiem nic więcej w tym zgromadzeniu, którego członek Durjodhana za nic sobie ma moje słowa. Widura wie wszystko o rozprawie z Kirmirą". Mędrzec podniósł się i odszedł.

Po wyjściu rozgniewanego Majtreji Dhritarasztra poprosił Widurę, by opowiedział całą historię. Widura odparł: "Co wiem, królu, wiem od Judhiszthiry. Opuściwszy Hastinapurę Pandawowie spędzili trzy dni i trzy noce w podróży, zanim dotarli na skraj lasu Kamjaka. Przedzierając się przez las nocą, o najbardziej niebezpiecznej porze, natknęli się na straszliwego Rakszasa o płonących, miedzianych oczach. Głową sięgał czubków drzew i trzymał w rękę pochodnię. Rakszasa zastąpił im drogę, rozkraczył się i rozpostarł ręce. Z szeroko otwartej paszczy wystawały cztery pary kłów. Włosy miał płomiennie rude i nastroszone, a sam wyglądał jak skłębiona chmura poprzecinana błyskawicami, z kluczami żurawi za ozdobę. Z grzmiącym rykiem roztoczył wokoło swe rakszasie moce magiczne i wprowadził Pandawów w pomieszanie".

Zebrani słuchali z zapartym tchem. "Od samego ryku Rakszasy ptaki spadały z nieba na ziemię. Żadne stworzenie nie mogło się utrzymać na nogach, tak przeraźliwy to był ryk. Jelenie, bawoły, niedźwiedzie i pantery pierzchały na wszystkie strony. Cały las zdawał się mieć nogi; czmychało, co żyło. Zerwał się wichur, podrywając tumany kurzu jak trąby powietrzne. Rakszasa przytłoczył pięciu Pandawów pokazem swej potęgi, jak pięć zmysłów przytłacza rozpacz, ich największy wróg.

Rakszasa już z daleka wyszedł wędrowców i teraz zagroził im drogę, zwałisty i potężny jak góra Majnaka. Na widok potwora Draupadi zamknęła oczy i stała między mężami jak wzburzona rzeka w obramowaniu pięciu wzgórz. Dhaumja natychmiast zaintonował mantry z Wed przeciwdziałające czarom i urokom, i rzeczywiście wiatr ucichł, a tumany pyłu opadły. Rozgniewany tym Rakszasa otworzył oczy – wyglądał jak bóg śmierci.

"Kim jesteś i czego chcesz?" – zapytał surowo Judhiszthira.

"Jestem Kirmira, brat Baki" – odparł Rakszasa. "Ten bezludny las to moja siedziba. Wędrowców na tyle głupich, żeby się tu zapuścić, chwytam i zjadam. A kim jesteście wy, którzy przyszlście tu, bym i dzisiaj miał co jeść?"

"Masz przed sobą pięciu synów Pandu" – odpowiedział Judhiszthira. Wygnano nas z królestwa i chcemy zatrzymać się na jakiś czas w tym lesie, w twoich posiadłościach".

Rakszasa aż zaryczał z ukontentowania. "Ha! Ależ mam szczęście! Dzisiaj los spełnił moje najgorętsze pragnienie. Od tak dawna przemierzam lasy w nadziei, że odnajdę w końcu Bhimę, który zabił mi brata. A oto on sam zjawia się przede mną i to w głuchą noc, kiedy jestem najsilniejszy, i akurat kiedy jestem głodny. Dzisiaj wywrę słodką zemstę na tym łajdaku, który porwał mi siostrę i który w przebraniu bramina zabił mi brata. Zabiję go i ofiaruję jego krew za duszę Baki; to moja braterska powinność. Pożrę Bhimę, jak Agastja pożarł Asurę Watapiego".

"Niedoczekanie!" – zawołał Judhiszthira. Bhima tymczasem wyrwał z korzeniami ogromne drzewo i obdarł je z gałęzi, Ardżuna zaś napiął łuk, założył strzałę i stał w pogotowiu. Bhima powstrzymał go jednak. Chciał walczyć sam. Zacisnął mocniej przepaskę na biodrach i rzucił się na demona, krzyząc: "Stawaj do walki!" Zbrojny w potężny pień, zdzielił nim Rakszasa przez głowę z takim impetem, jak gdyby to był piorun Indry. Pień poszedł w drzazgi, ale demon stał i nawet się nie zachwiał. Z kolei on cisnął w Bhimę pochodnią, która zakreśliła w powietrzu łuk jak błyskawica. Bhima jednak uchylił się zrećnie i zagasił pochodnię lewą stopą.

Ze straszliwym rykiem Rakszasa sam wydarł z korzeniami potężne drzewo i runął na Bhimę jak Jamaradza ze swym śmiercionośnym berłem. Obaj zaczęli teraz wyrywać jedno drzewo za drugim i rzucali nimi w siebie nawzajem lub bili się na nie jak na maczugi. Patrzącym przysła na myśl walka stoczona w zamierzonych czasach przez Walego i Sugriwę. Wkrótce spora połać lasu została ogołocona z drzew. Rozwścieczony demon podniósł ogromny głąz i cisnął nim w Bhimę, który złapał pocisk i odrzucił go z powrotem. Kirmira runął na Bhimę z wyciągniętymi rękami, jak Rahu goniący za słońcem, by je pożreć. Kirmira i Bhima zwarli się, przewrócili na ziemię i zaczęli po niej toczyć jak para rozjuszonych byków walczących na śmierć i życie.

Walka była gwałtowna, zacięta i trwała prawie godzinę. Bhima chciał się popisać siłą przed Draupadi. Wtem przypomniał sobie, jak Durjodhana znieważył ją w domu zgromadzeń. Nagle wezbrał w nim gniew. Patrzył na Rakszasa, ale przed oczami stał mu niegodziwy Kaurawa. Bhima natarł na Kirmirę, jak jeden rozjuszony słoń naciera na drugiego. I Kirmira ruszył do natarcia, lecz Bhima był szybszy, podniósł go w górę i gwałtownie cisnął o ziemię. Złapawszy go z kolei w pasie zaczął nim trząść, jak potężny wichur trzęsie drzewem. Demon zdołał jednak pochwycić Bhimę za kark i z całej siły zacisnął wokół jego szyi ręce twarde niczym stalowe imadła.

Nie zważając na nic, Bhima raz po raz podnosił Rakszasa i grzmocił nim o ziemię. Las rozbrzmiewał echem łomotu, z jakim ciało Rakszasy uderzało o ziemię, że aż dygotała. Do tego Kirmira dodawał swój przeraźliwy ryk jak dźwięk rozstrojonej trąby. Bhima jeszcze raz dźwignął go w powietrze i zamiast puścić, zaczął ze straszliwą siłą wywijać nim nad głowę. Cisnął nim o ziemię dopiero, gdy się przekonał, że Rakszasa stracił przytomność. Szybko przygniótł go kolanami i zadusił mówiąc: "Ty niecny łajdaku, przynajmniej nie będziesz już musiał ocierać łez krewnym Baki i Hidimby. Sam do nich dołączysz!"

Zdarłszy z martwego Kirmiry szaty i klejnoty, Bhima zostawił trupa na ścieżce i wrócił do braci. Ci obstąpili go kołem i obsypali pochwałami. Potem wzięli Draupadi z powrotem między siebie i poszli dalej w las".

Słuchacze siedzieli oszołomieni i pełni podziwu. Widura zakończył: "Oto cała historia, jak ją usłyszałem od Judhiszthiry. Po drodze przez las sam widziałem trupa tego Rakszasy ze śladami po ciosach Bhimy".

Dhritarashtra westchnął tylko. Ogarniał go coraz większy strach. Wszak Bhima ślubował zabić wszystkich jego synów. Kto i co może mu w tym przeszkodzić? Serce króla ścisnęło strach i rozpacz.

Rozdział 24 – Nauki Judhiszthiry

Kiedy do Krysny dotarła wieść o wygnaniu Pandawów, postanowił sam do nich pojechać. Biorąc ze sobą Balaramę, Dhristadjumnę, Szikhandiego oraz wielu innych kszatrijów, a także Subhadrę z synem, ruszył w podróż do Kamjaki. Na widok Judhiszthiry i braci wyzutyh z królestwa i pędzących żywot pustelników w jelenich skórach, Krysna z Balaramą nie posiadali się z oburzenia.

"Nie zniosę tej niesprawiedliwości!" – oświadczył Krysna. "Ziemia wypije krew Durjodhany, Karny, Szakuniego i tego czwartego, Duszasany. Zabijemy ich samych, ich stronników i osadzimy Dharmaradzę z powrotem na tronie. Ci grzesznicy zasłużyli sobie na śmierć za swe knowania. Wieczna dharma każe ich zabić".

Krysna wyglądał, jak gdyby miał zamiar spalić cały świat ogniem swego gniewu. Ardżuna próbował go uspokoić słowami pełnymi czci.

"O Krysno, wielki riszi Wjasadewa wyjawiał mi, że to ty jesteś praprzyczyną stworzenia, poruszyicielem wszelkiej myśli, początkiem i końcem wszechrzeczy. W tobie mieszka wszelka asceza, ty ucieleśniasz wszelką ofiarę, ty jesteś wieczną Najwyższą Osobą. Bogowie zależą od ciebie; to z ciebie zrodził się stwórca wszechświata Brahma. O przepotężny Kesiawo, zjawiałeś się na ziemi wiele razy, w różnych wcieleniach".

Uznając Krysny za prazródło samego wszechmocnego Wisznu, Ardżuna opisał różne awatary Wisznu, które zstąpiły w dawnych wiekach. "O Krysno, jako Narasimha zabiłeś potężnego Asurę Hiranjakasipu; jako syn Aditi Wamana przemierzyłeś trzema krokami cały wszechświat. O duszo wszystkich istot, ty przenikasz niebiosy i mieszkasz wewnątrz słonecznego globu, a jego blask to twój własny blask".

Ardżuna wymienił z kolei dokonania Krysny podczas jego obecnego pobytu na ziemi. "Zabiłeś już wielu demonicznych królów, groźnych wrogów samych niebian. O Dżanardano, cudownym sposobem wzniosłeś na ziemi święte, wieczne miasto Dwarakę, bogate i zawsze pełne riszich. Nie ma w tobie zazdrości, fałszu, nienawiści ani okrucieństwa – owszem, zawsze dobrze życzysz każdemu żywemu stworzeniu. I wiem od Narady, że u schyłku obecnej ery wszechświata wszystko, co stworzone – zarówno ruchome, jak i nieruchome – pograży się w twym cieple. Nie ma końca twej chwale i wspaniałości, Krysno. Ja opisałem zaledwie znikomą jej część".

Ardżuna poczuł, jak jego samego ogarnia duchowa ekstaza. Głos uwiązł mu w gardle i nie mógł mówić dalej. Ujęty ogromem jego miłości i czci Krysna odpowiedział: "Ty jesteś mój, a ja twój. Cokolwiek mam, jest i twoje. Kto nienawidzi ciebie, nienawidzi mnie, a kto jest twoim przyjacielem, jest i moim. Był czas, kiedy ty byłeś Narą, a ja Narajaną. Jest nas dwóch, a jednak jesteśmy jak jedna osoba, niepojęta jednia".

Naprzód wystąpiła Draupadi. Proste odzienie z miękkich skór tylko dodawało urody jej smagłej cerze i wdzięcznej sylwetce. Draupadi stanęła przed Krysny i złożyła ręce: "O niepowstrzymany, wszyscy riszi uznają cię za Najwyższą Osobę. W tobie zawiera się cały wszechświat, ty jesteś ucieczką mędrców i ascetów. Z samymi bogami igrasz jak dziecko z zabawkami. Kto szuka ucieczki w tobie, tego omija zły los. Dlaczego więc ja, o zabójco

demonów, ja, żona Pandawów, siostra Dhristadjumny, a twoja przyjaciółka, zostałam tak okrutnie poniżona przez Kaurawów?"

Przy tych słowach ciemne oczy Draupadi wypełniły się łzami. I Subhadra płakała, stojąc przy Draupadi i obejmując ją ramieniem. Na wspomnienie pamiętnej gry w kości w sercu Draupadi ocknął się gniew. "Dlaczego, Kryszno, mych pięciu mężów-mocarzy siedziało cicho i pozwalało pierwszemu lepszemu łajdakowi znęcać się nade mną? Hańba mocarnym ramionom Bhimy, hańba słynnemu łukowi Ardżuny, skoro nie przyszli z pomocą kobiecie w nieszczęściu, do tego swojej żonie. Hańba Bhiszmie i Dhritarasztrze! Swoją synową woleli widzieć jako niewolnicę".

Draupadi zakryła twarz miękkimi dłońmi jak pączki lotosu. Ramionami jej wstrząsało łkanie. Po chwili opanowała się, kilkakrotnie odetchnęła głęboko i dokończyła: "Jesteś moją jedyną ucieczką, Kryszno. Zasługuję na twą pomoc z czterech powodów: ze względu na nasze pokrewieństwo, na naszą przyjaźń, ze względu na szacunek, jakim zawsze dotąd mnie darzyłeś, a także po prostu dlatego, że jesteś moim Panem".

Kryszna odparł: "Przyjdzie czas, o piękna, gdy ujrzysz żony tych, przeciwko którym zwraca się dziś twój gniew, płaczące tak, jak ty sama dziś płaczesz – gdy ciała ich mężów naszpikowane strzałami zaścielą pole bitwy i pławić się będą w swojej krwi. Nie rozpaczaj. Zrobię dla Pandawów, co tylko w mojej mocy. Przysięgam, że będziesz jeszcze żoną królów. Prędzej runą niebiosy, a Himalaje zachwieją się w posadach, prędzej ziemia rozpęknie się na dwoje, a ocean wyschnie, Draupadi, niż moje słowa okażą się puste".

Słowa Kryszny podniosły Draupadi na duchu. Nie wątpiła, że ma w nim obrońcę i że cokolwiek zrządził, zrządził dla jej własnego dobra. Spojrzała z ukosa na Ardżunę. Ten dodał: "Nie płacz, lotosooka. Co powiedział Kryszna, na pewno się spełni. Nie może być inaczej".

Dhristadjumna stanął u boku siostry i oświadczył: "Ja zabiję Dronę, nasz brat Szikhandi Bhiszmę, Bhima Durjodhanę, a Ardżuna Karnę, który tak straszliwie cię znieważył w domu zgromadzeń. Ukochana siostrze, kiedy mamy pomocników w Ramie i Krysznie, i sam Indra nas nie pokona, co dopiero synowie Dhritarasztry!"

Tu oczy wszystkich znowu zwróciły się na Krysznę. Ten spojrzał prosto w twarz Judhiszthirze i powiedział: "O władco całej ziemi, przybyłbym sam, by przeszkodzić tej grze w kości, niestety byłem zaprzątnięty czym innym. Gdybym sam zasiadał w gmachu zgromadzeń, mógłbym tak dobitnie przedstawić zło hazardu, że Bhiszma, Drona, Kripa i Bahlika na pewno by mnie poparli. Razem zdołalibyśmy odwieść ślepego króla od tej niegodnej intrygi".

Kryszna spojrzał z sympatią na braminów, którzy podeszli, gdy zaczął mówić, i teraz stali wokoło, słuchając z uwagą. "Nieprawe związki miłosne, hazard, łowy oraz opilstwo to cztery nałogi, które plugawią charakter człowieka i prowadzą do ruiny. Kto oddaje się hazardowi, prędzej czy później roztrwoni cały majątek i skończy marnie. Hazard rodzi tylko klótnie, obelgi i robi z ludzi wrogów".

Kryszna tłumaczył, że sam powiedziałby to Dhritarasztrze, a gdyby król nie usłuchał, użyłby siły, by go otrzeźwić. "I niechby ktokolwiek z zebranych poparł króla, a zabiłbym go na miejscu. Tak by się na pewno skończyło, Judhiszthiro. Niestety nie było mnie akurat wtedy w Dwarace. Dopiero po powrocie dowiedziałem się od Satjakiego o całym zajściu i

niezwłocznie wyruszyłem w drogę do was. Serce mnie boli, gdy widzę was pokonanych i w takiej nędzy".

Judhiszthira zapytał, gdzie Krysna bawił podczas swej nieobecności w Dwarace. Krysna wyjaśnił, że toczył bitwę z królem imieniem Szalwa, przyjacielem Sziszupali. Gdy ów Szalwa posłyszał o śmierci Sziszupali z rąk Krysny, wyruszył go pomścić i zaatakował Dwarakę akurat, gdy Krysna przebywał w Indrapraście. Szalwa miał potężną machinę latającą – dar boga Sziwy – ogromną jak całe miasto. W bitwie łatwo było z niej atakować wojska przeciwnika. W owym latającym mieście Szalwa przyleciał nad Dwarakę, wyzwał Krysne do walki i zasypał jego siedzibę najrozmaitszymi pociskami, nie zdając sobie sprawy, że wroga nie ma w domu. Spustoszył Dwarakę i wrócił do własnej siedziby.

Widząc zainteresowanie Judhiszthiry, Krysna zrelacjonował ze szczegółami przebieg bitwy o Dwarakę. Potem opowiedział, jak po powrocie przywitał go widok dokonanych przez Szalwę spustoszeń i jak sam ruszył jego tropem, by się zemścić. Wywiązała się straszliwa bitwa. Szalwa praktykował wcześniej w życiu surową ascezę, dzięki której słuchały go tajemne moce. W trakcie walki z Krysna wyczarował na przykład na polu bitwy postać, która wyglądała jak rodzony ojciec Krysny, Wasudewa, i na oczach syna pozbawił ją życia. Także dzięki swym mocom tajemnym Szalwa zasypał wojska Krysny chmurą strzał, maczug, ręcznych strzałek o pierzastych lotkach, a co więcej, włóczy, kul, płonących rac, mieczy, toporów i wreszcie samych piorunów. W końcu jednak Krysna zestrzelił jego latające miasto czakrą Sudarszana, a jego samego uśmiercił.

"To dlatego, Judhiszthiro – zakończył Krysna – nie byłem w stanie przybyć do Hastinapury. Wasza gra w kości odbyła się zaraz po tym, jak wreszcie uporałem się z Szalwą i byłem zajęty odbudową Dwaraki. Gdybym zdążył przybyć wam na ratunek, Durjodhana już by nie żył, a do owej haniebnej rozgrywki w ogóle by nie doszło. Ale cóż mogę zrobić teraz? Trudno powstrzymać powódź, kiedy woda już zerwie tamę".

Krysna wstał i zbierał się do odjazdu. Nie mógł zrobić dla Pandawów nic przed upływem trzynastu lat. Wiedział, że Judhiszthira i bracia jako ludzie honoru nie złamią danego słowa i zostaną w lesie. Krysna dodał więc tylko, że przybędzie znowu zobaczyć się z nimi pod koniec wygnania, a jeśli Durjodhana i wtedy nie zechce oddać im królestwa, dojdzie do bitwy, z której Kaurawowie i ich sprzymierzeńcy nie wyjdą żywi.

Pandawowie pożegnali się z Krysna i towarzyszami. Ardzuna żegnał szczególnie serdecznie Subhadrę i ich synka Abhimanju. Wiodąc za sobą Dhrisztadjumnę i resztę kszatrijów Krysna wyjechał z lasu na rydwanie złocistym jak słońce. Kiedy grzmiący turkot kół ucichł w oddali, Judhiszthira kazał braciom gotować się do drogi. Chciał przenieść się głębiej w las.

Bracia zagłębili się w leśne ostępy; za nimi podążyły setki braminów. Po pewnym czasie stanęli nad rozległym jeziorem Dwajtawana. Po jego tafli pływały labędzie, czakrawaki i inne wdzięczne ptactwo wodne, a przy brzegach rosły bujnie lotosy białe, czerwone oraz błękitne, przesycając powietrze wonią mocną i słodką. Brzeg jeziora porastały drzewa obwieszane złotymi kulami jadalnych owoców. W ich koronach przekrzykiwały się pawie, czakory, kukulki i inne ptaki o melodyjnym głosie. Oczom wędrowców nie uszło, że nad samym jeziorem i w okalającym je lesie roi się od Siddhów i Czararów, którzy najwidoczniej obrali sobie ten zakątek za miejsce wypoczynku i zabawy. Nad samą wodą siedzieli nieruchomo riszi, skupieni w medytacji na najwyższym Brahmanie.

Judhiszthira był zachwycony. To leśne ustronie jest doprawdy piękne, tutaj zamieszkają, postanowił. Bracia usiedli dla odpoczynku pod starym, rozłożystym banianem o grubym pniu; drzewo wyglądało jak góra, a oni sami przywodzili patrzącym na myśl pięć olbrzymich słoń u jej podnóża. Dhaumja dopełnił rytuału oczyszczenia i poświęcenia miejsca, gdzie miały stać ich chaty, i bracia, nie zwlekając, przystąpili do budowy.

Życie nad jeziorem płynęło spokojnie. Każdy Pandawa był jak Indra w świecie niebian. Bracia usługiwali riszim i braminom, przynosząc im najlepsze owoce i jadalne korzonki. Co dzień Dhaumja z kapłanami składali ofiary bogom i przodkom. Pandawowie byli bez przerwy zajęci myślami o Krysźnie i słuchaniem Wed z ust braminów.

Nie zdążyli jeszcze przywyknąć do nowej siedziby, gdy zaszczycił ich odwiedzinami wiecznie młody riszi Markandeya. Mówiono o nim, że żyje w tym samym ciele od zarania stworzenia i wie o wszystkim, co kiedykolwiek się zdarzyło. Mimo to Markandeya miał wygląd szesnastolatka i aż promieniał duchowym światłem. Riszi serdecznie przywitał się z Pandawami i pozwolił się uczyć, cały czas spoglądając na nich z uśmiechem. Przypominali mu Ramę i Lakszmanę, których także wygnano do lasu, przed setkami tysięcy lat. I im swego czasu złożył odwiedziny.

Od utraty królestwa i osiedlenia się w lesie Judhiszthirze coraz bardziej ciążyło poczucie winy. Uchwyciwszy uśmiech Markandeyi zagadnął: "Asceci, którzy tu mieszkają, współczują naszemu losowi. Ty jeden, o czcigodny, uśmiechasz się uszczęśliwiony. Dlaczego?"

"Nie jestem uszczęśliwiony, dziecko, raczej zdumiony. Jak to wszystko przypomina życie Ramy, syna Dasiarathy! I on cierpiał z powodu swej niezłomnej wierności prawdzie, i on musiał odejść do lasu na lata wygnania. Pamiętam go, jak przed tysiącami lat przemierzał z łukiem w ręku puszcze na zboczach góry Riszjamukha. Jak ty, Rama był niewinny i szlachetnego serca, i jak ty, odszedł do lasu z synowskiego posłuszeństwa. To dlatego się uśmiecham. Choćbyśmy byli nie wiedzieć jak potężni, nie unikniemy przeznaczenia. Dlatego nikt nie powinien działać niegodnie, myśląc: "Jestem silny, nic mi się nie stanie"".

Markandeya zapewnił Judhiszthirę, że i on, jak niegdyś Rama, odzyska królestwo po upływie okresu wygnania. Obiecał jeszcze kiedyś odwiedzić ich w lesie i powędrował dalej na północ.

* * *

Dwajtawana o każdej porze dnia rozbrzmiewała słowami Wed recytowanymi przez braminów. Cała okolica była równie święta, jak siedziba samego Brahmę. Dźwięki mantr z Jadźur Wedy, Rig Wedy i Sama Wedy, miłe dla ucha i serca, mieszały się z graniem cięciw i świstem strzał Pandawów. Polując na drapieżniki leśne, bracia doskonalili zarazem swe umiejętności strzeleckie. Jak każą pisma, utrzymywali na stałym poziomie liczbę tygrysów, dzików, bawołów i innych zwierząt zamieszkujących las Kamjaka, i bronili przed drapieżnikami zajętych ofiarami i medytacją riszich.

Judhiszthira był szczęśliwy z braminami. Mogąc dzielić z nimi życie, zapomniał o smutku i odzyskał spokój. Przybyli do niego do Dwajtawany najdostojniejsi i najsłynniejsi riszi z całego świata – takie znakomitości jak Narada, Wjasadewa, Wasisztha, Bhrigu, Angira i Kaśjapa – i oddawali mu cześć, jak niebiańscy mędracy oddają cześć samemu Indrze.

Judhiszthira traktował ich z nie mniejszą czcią i spędzał czas na rozmowach z nimi o duchowości. Życie w lesie zaczynało mu się podobać. Pod wieloma względami wołał je od życia króla, które czasem było uciążliwe i wymagało pewnej twardości serca. Szlachetny syn Dharmy z radością wszedł w rytm prostego, przesyconego duchową treścią życia, zawsze jednak miał w pamięci obowiązek nałożony nań przez Boga. Był kszatriją i nie mógł porzucić swej roli dla kaprysu. Wiedział, że choćby ciężące na nim obowiązki były niemile, pełniąc je, ucieszy Pana. Judhiszthira był wewnętrznie rozdarty. Mieszkał w lesie, lecz czekał dnia, gdy na nowo podejmie obowiązki monarchy.

Co do Draupadi, nadal nie mogła pogodzić się z losem. Doznane od Durjodhany upokorzenie piekło żywym ogniem. Pewnego wieczoru, siedząc na uboczu z Judhiszthirą, zwierzyła mu się ze swych myśli. "Kiedy pomyślę, królu, że ten łajdak Durjodhana i jego kamraci, którzy zesłali cię na wygnanie, sami pędzą wygodny żywot w Hastinapurze, czuję w sercu pożar. Jak oni muszą się teraz cieszyć z twego nieszczęścia! Kiedy odjeżdżaliśmy, wszyscy Kaurawowie płakali – ale nie Durjodhana, ten nędznik! nie Karna, Szakuni ani ten łajdak Duszasana".

Draupadi znowu się rozpląkała. W pamięci stało jej pożegnanie z Kunti i Gandhari. Obie żałowały jej i bolały nad jej poniżeniem. Ileż potrwa, zanim jej honor zostanie pomszczony, a krzywdziciele ukarani?

"Kiedy na ciebie patrzę, jak siedzisz na macie z trawy, a przypominę sobie twój tron z kości słoniowej, cały wysadzany drogimi kamieniami, taka rozpacz mnie chwyta, że ledwo mogę znieść twój widok. Kiedyś zdołałeś ciało papką sandałową; teraz możesz je rzeczonym błotem. Kiedyś chodziłeś w drogich jedwabiach; teraz za odzienie służą ci skóry i kora. Jak mam znieść, że moi mężowie, którzy kiedyś mieli rzesze sług, teraz muszą przetrząsać las w poszukiwaniu czegoś do jedzenia?"

Nagle miejsce żalu zajął gniew. "A wszystko przez niegodne knowania paru grzeszników i łajdaków!" – zawołała Draupadi. "Królu, czy to nie budzi w tobie gniewu? Patrz, co ci zrobiono. Czemu jesteś taki spokojny? Spójrz na Bhimę, jak na ciebie patrzy. Tylko miłość do ciebie powstrzymuje go od dokonania zemsty. Byłby w stanie zmieść Kaurawów z oblicza ziemi, ale ponieważ ty dałeś słowo, siedzi tutaj i dusi w sobie gniew. Popatrz też na Ardżunę: ten rozumie serce Bhimy i powtarza mu w nieskończoność, żeby się nie unosił. To Ardżunie z jego łukiem zawdzięczasz, że na twojej ofierze Radzasują tysiące królów oddało cześć braminom. A teraz ten sam Ardżuna siedzi tu przytłoczony nieszczęściem. Czy nie budzi to w tobie gniewu? Spójrz na tych tu młodzieńców, synów Madri. Kochasz ich przecież tak samo, jak twoja matka Kunti. Teraz muszą wieść surowy żywot ascetów. Czy i to nie budzi w tobie gniewu?"

Do dziś nie rozumiem, dlaczego nie stanąłeś do walki z Kaurawami i nie rozniosteś ich w proch i pył. Po tym, co ci zrobili, byłoby to jak najbardziej właściwe. Czyżby cię rozum opuścił? Czy nie wiesz już, co wypada, a co nie wypada? Kszatriji zawsze wypada okazać gniew w obliczu grzechu, a postępek Kaurawów niewątpliwie był grzechem. Jak możesz tu siedzieć, jak gdybyś im wybaczał? Jeśli król nie wie, kiedy pora na wybaczenie, a kiedy na gniew, marny jego los.

I ja znam pisma święte. Pisma mówią, że Durjodhana z braćmi zasługują na śmierć. Pisma mówią, że kto zawsze korzy się przed innymi i wszystko im wybacza, w niczyich oczach nie znajdzie szacunku. Szanują tego króla, który wie, kiedy pora na pokaz siły".

Judhiszthira spojrział na żonę ze współczuciem. Tyle musiała przez niego wycierpieć. Jeśli z czymkolwiek nie umiał się jeszcze pogodzić, to właśnie z jej cierpieniem, którego czuł się winny. Tak i jego serce trawił niezagasły ogień na wspomnienie tego, jak Duszasana brutalnie przywłókł ją do sali zgromadzeń. Z tym bólem będzie żył aż do śmierci. Lecz nie pora teraz wypowiadać Kaurawom wojnę. Draupadi nie bierze pod uwagę całej sytuacji. Judhiszthira przemówił łagodnie: "Posłuchaj, o roztropna. Bywa, że gniew pomaga się wzbogacić, lecz w ostatecznym rozrachunku prowadzi do upadku i ruiny. Prawdziwe bogactwo zdobywa ten, kto nie unosi się gniewem. Kim powoduje gniew, ten sam ściąga na siebie nieszczęście. Gniew ma niszczycielską siłę. Zaślepiiony gniewem człowiek nie widzi, że popełnia grzech. Znieważa starszych i zdolny jest zabić nawet własnego nauczyciela. W gniewie przepada poczucie dobra i zła. Rozgniewany człowiek zdolny jest do wszystkiego, nie zawahałby się nawet przed wysłaniem siebie samego do krainy śmierci. Dlatego nie dam temu uczuciu przystępu do mego serca, nie dam mu sobą zawładnąć".

Draupadi słuchała z czcią. Wiedziała, że nikt nie zna się na religii i moralności jak jej mąż. I bogowie mogliby się od niego uczyć. Siedząc na prostej słomianej macie, Judhiszthira mówił dalej.

"Kiedy silny uciska słabego, słaby nie powinien okazywać gniewu; ściągnąłby tym na siebie ostateczne nieszczęście. Nie ma w zaświatach błogosławionych krain dla tych, którzy sami proszą się o śmierć. Dlatego niech słaby nie pozwala sobie na gniew. Tylko głupcy robią z gniewu cnotę, uważając go za oznakę siły. Roztropni stronią od gniewu. Inaczej trudno wyrobić w sobie takie cnoty jak wielkoduszność, szlachetność, odwaga czy zręczność. Mędrcy mówią wręcz, że szlachetny charakter to umiejętność panowania nad gniewem. Kto ją posiada, tego zawsze chwalą pobożni, albowiem przebaczenie jest prawdziwym zwycięstwem. Kto powstrzymuje gniew nawet wobec prześladowań, będzie się radował w zaświatach. Dlatego mądrość każe tak słabemu, jak i silnemu zawsze przebaczać ciemniejszym".

Pozostali Pandawowie obsiedli Judhiszthirę z Draupadi i słuchali uważnie. Judhiszthira podjął: "Gdyby nikt na tym świecie nie przebaczał, szybko zapanowałby chaos. Gdyby królowie i inni piastujący władzę powodowali się gniewem, straszny byłby los poddanych. Gdyby poddani i młodszy rangą nie przyjmowali pokornie nagany od starszych, w społeczeństwie rozkrzewiłby się grzech i sam ludzki ród by zaginął. Pozwól, że przytoczę ci słowa wypowiedziane w zamierzonych czasach przez mędrca Kaśjapę: "Przebaczenie to cnota, przebaczenie to ofiara, przebaczenie to Wedy. Przebaczenie to czystość i pokuta; to ono jest prawdą, pobożnością i religią. Przebaczenie to sam święty Narajana. Przebaczenie utrzymuje wszechświat. Przebaczenie to droga do krainy wiecznego szczęścia". I ja mam się wyrzec przebaczenia, Draupadi, kiedy na nim wspiera się duchowość, prawda, mądrość i wszystkie trzy światy? Do przebaczonego należy i ten świat, i przyszły. Dlatego nazywają przebaczenie najwyższą cnotą".

Judhiszthira uśmiechnął się do żony. "Bhiszma, Drona, Widura, Kripa i reszta starszyny Kuru pragnie pokoju. Wjasadewa i inni riszi także wysławiają pokój, Pańczali. Dlatego spróbujmy najpierw drogi pokojowej. Jeśli Dhritarasztra ulegnie pokusie i nie zechce oddać nam królestwa, wówczas biada plemieniu Bharaty, gdyż czeka je zagłada. Nie ja jednak będę jej przyczyną. Nie pchaj mnie do tego, królowno. Durjodhana nie umie panować nad sobą, dlatego obce mu są takie cechy jak przebaczenie i pokora. Ja jednak mam zamiar wytrwać w nich, gdyż to one składają się na wieczną cnotę".

Draupadi nadal nękały wątpliwości. Jeśli cnota przynosi powodzenie i zwycięstwo, to dlaczego Judhiszthirę spotkało takie nieszczęście? Przecież nigdy w życiu nie zszedł z drogi cnoty. Nawet na grę w kości zgodził się wyłącznie z prawych pobudek. A teraz musi cierpieć nędzę, podczas gdy grzesznik Durjodhana opływa w dostatki i los wydaje mu się sprzyjać. Draupadi wyznała: "Mam wrażenie, królu, że chociaż zawsze z taką pieczołowitością bronisz cnoty, cnota nie obroniła ciebie. Nawet niebianom wiadomo, że całe twoje życie jest jednym hołdem cnocie. Pewna jestem, że prędzej sprzeniewierzyłbyś się mnie i braciom niż własnej cnocie. Cokolwiek masz, oddajesz braminom. Nigdy w życiu nie zaniedbałeś okazania szacunku starszym, równym tobie, a nawet młodszym rangą. Podbiłeś całą ziemię, a i to nie uczyniło cię dumnym. Złożyłeś tyle wspaniałych ofiar i rozdałeś w jałmużnie tyle wszelakiego dobra, że nikt nie zliczy. Zesłano cię do lasu na trudy i poniewierkę, a ty i teraz trwasz przy cnocie".

Draupadi podsumowała, patrząc mężowi głęboko w oczy: "A mimo to w pewnej chwili przeznaczenie odebrało ci rozum i przegrałeś w kości cały majątek, królestwo, a wreszcie braci i nawet mnie. Jak ktoś tak dobry, prostolinijny, skromny, wielkoduszny i prawy jak ty mógł dać się wciągnąć do gry? Hazard to grzech. W głowie mi się to nie mieści!"

Draupadi rozumiała, że wszystko jest w ręku Najwyższego Pana, lecz niewytłumaczalne nieszczęście Judhiszthiry okazało się wyzwaniem dla jej wiary.

"Z pewnością, królu, to Pan kieruje krokami wszystkich stworzeń, jak aktor, pociągając za sznurki, kieruje ruchami lalki. Ani przez chwilę nie jesteśmy niezależni. Bóg przynajmniej nam rezultaty naszych własnych czynów: za dobre uczynki odplaca szczęściem, za złe cierpieniem. Wszystko jest w ręku Pana. To za jego sprawą spotykają się dwie istoty i z jego podniety jedna wymierza drugiej karmiczną sprawiedliwość. Stąd wynika, że to sam Pan sprowadził na ciebie nieszczęście. Ale dlaczego? Jak mógł postąpić z tobą tak niesprawiedliwie? Przecież to urąga prawdzie i cnocie! A jeśli to nie Bóg, pozostaje tylko prawo silniejszego. Jeśli ludzkie czyny nie pociągają za sobą kar i nagród wymierzonych ręką Boga, to doprawdy współczuję biednym i słabym, gdyż straszny ich los".

Judhiszthira zdawał sobie sprawę, że rozum Draupadi mącą żal i rozpacz. "O szlachetna, o dziewico zrodzona z ognia ofiarnego, twe słowa są słodkie i wymowne, ale bezbożne. Prawdziwej cnoty nie praktykuje się dla zapłaty. Nie można kupując cnotą, zasłużyć na prawdziwą nagrodę. Jeśli wybieram cnotę to dlatego, że tak każą Wedy i że to cieszy Pana. Według Wed kto wątpi w cnotę, narodzi się wśród dzikich. Kto wątpi w religię, w cnotę i w słowa riszich, przed tym zamknięte są krainy nieśmiertelnych, krainy wiecznej szczęśliwości. Taki niedowiarek jest gorszy od złodzieja".

Draupadi spuściła głowę. "Moja smukła – podjął Judhiszthira – widziałaś na własne oczy Markandeję, Wjasadewę, Majtreję i mędrca wśród niebian, Naradę. Są oni chodzącym świadectwem potęgi niezłomnej cnoty. Zarazem wszyscy ci wiecznie szczęśliwi riszi, od których bije duchowy blask, jednogłośnie chwalą cnotę jako najwyższą powinność człowieka. Gdyby pobożność cnotliwych była bezowocnym trudem, na tym świecie dawno zapanowałby mrok. Nikt nie dążyłby do wyzwolenia, nikomu nie zależałoby na wiedzy ani nawet na bogactwie. Ludzie żyliby jak dzikie bestie, a na świecie panowałby zamęt".

Bramini, którzy przysiedli się do Pandawów, by posłuchać nauk Judhiszthiry, kiwali głowami na znak poparcia. Był już wieczór, las pogrążył się w mroku i na rozległej polanie,

gdzie siedzieli, zapłonęły ogniska. Do uszu Draupadi dobiegał trzask płonących polan i cykanie świerszczy. "Nie wątp w cnotę tylko dlatego, że jeszcze nie widzisz jej błogosławieństw, Panczali" – podjął Judhiszthira. Prędzej czy później cnota na pewno przyniesie owoc, podobnie jak grzech w końcu spotka się z karą. Owoce prawdziwej cnoty są wieczne i niezniszczalne. Cnota otwiera wrota najwyższego szczęścia. Nie mów więc źle o Bogu. Staraj się go poznać i zrozumieć jego wolę. Zawsze składaj Bogu pokłon, Draupadi. Wyjdzie ci to tylko na dobre".

Po policzkach Draupadi potoczyły się łzy. Uznawała prawdę w słowach męża. To pewne, że Bóg nie zawodzi i zawsze dobrze życzy każdemu ze swych stworzeń. Ale kto zdoła go zrozumieć? Czyny Boga są takie niepojęte, tym bardziej jego zamierzenia. Może porażka Pandawów, tak odanych cnotcie, jest tylko pozorna, ale nie czyni jej to zrozumialszą. A już to, że do całego nieszczęścia doszło za sprawą Judhiszthiry, który nagle zrobił coś tak niewytłumaczalnego, jak przegranie ich wszystkich w kości, zupełnie nie mieściło jej się w głowie.

"Na pewno masz rację, o najlepszy z ludzi" – powiedziała z westchnieniem. To prawda, że Pan obdarza każdego owocami jego pracy. Nawet w nagłym nieszczęściu lub w nieoczekiwanym uśmiechu losu musimy widzieć następstwo jakiegoś złego lub dobrego uczynku z poprzedniego życia. Ale obok przeznaczenia jest i inny czynnik: wysiłek. Kto nie wkłada w nic wysiłku, kończy marnie. Uważam, że pora ci zrobić jakiś wysiłek w celu odzyskania królestwa. Jeśli ci się nie uda, przynajmniej wszyscy będą wiedzieć, że zrobiłeś, co było w twojej mocy. Prawda, rezultaty nie zależą od nas, nie zwalnia nas to jednak z obowiązku działania. Bezczytność zawsze spotyka się z potępieniem mędrców. Dlaczego więc siedzisz beczynnym? Nie jestem pewna, czy masz słusność".

Draupadi zamilkła. Wtem odezwał się Bhima, poruszony jej słowami. I on walczył z gniewem. Ledwo wytrzymał w lesie. Nie dokuczały mu niewygody, raczej świadomość, że tam w Hastinapurze Durjodhana z braćmi cieszą się zrabowanym bogactwem. Dlaczego Judhiszthira upiera się cierpieć w milczeniu? Draupadi ma rację, pora działać. Bhima wybuchł: "Dlaczego chcesz udawać ascetę, Judhiszthiro? Na jaką liczysz nagrodę? Jesteś królem, nie joginem, i powinienes postępować jak król. Zrabowano ci królestwo! Durjodhana, ten nędzny szakal, którego jadłem powinny być odpadki, porwał zdobycz lwu. A ty spokojnie to znosisz? Jak możesz poświęcać majątek, który służył i pobożnym uczynkom, i przyjemności, dla takiej błahostki jak owa cnota zwana "dotrzymywaniem słowa"? Najwyraźniej straciłeś umiejętność odróżniania rzeczy cennych od bezwartościowych".

Judhiszthira słuchał, nie przerywając, jak Bhima gwałtownie wylewa z siebie długo tłumioną gorycz. Głęboki, donośny jak bęben głos brata rozlegał się po lesie, zwielokrotniony echem. "To przez twoją nieopatrność straciliśmy królestwo. Tylko po to, żeby zadowolić ciebie, królu, pozwoliliśmy Durjodhanie z braćmi wyrwać nam cały majątek i siedzieliśmy potulnie, kiedy się nad nami znęcali. To na twój rozkaz zadajemy teraz ból przyjaciołom, którzy widzą nas w tym stanie, a radujemy wrogów. To szczyt szaleństwa, że nie zabilimy Kaurawów na miejscu, na nic nie czekając! Ale nie, zamiast tego pokornie odeszliśmy do lasu, jak gdybyśmy nie mieli siły palcem kiwnąć w swojej obronie. Nie pochwała tego Krysna, nie pochwała Ardżuna, bliźniacy ani ja sam. Czyżby rozpacz odjęła ci męskość, królu, że teraz przedstawiasz swą niemoc jako cnotę? Tylko tchórze znajdują przyjemność w rozpaczach – bo nic innego im nie zostało i o odebraniu swego nie mają co marzyć".

Bhima dowodził, że to, co prowadzi do nieszczęścia, nie może być prawdziwą cnotą. Cóż warta jest cnota dla samej cnoty? Owszem, cnota przystoi królom, bo dzięki niej królestwo kwitnie, a oni sami mogą żyć w dostatku i przyjemności. Wszystkie trzy – cnota, majątek i przyjemność – są jednakowo ważne i nie należy dla jednej z nich zaniedbywać pozostałych. "Czyżbyś zapomniał o swej powinności? Jesteś kszatriją, dzielnym rycerzem, i masz równie dzielnych sprzymierzeńców. Użyj tej potęgi, odbij swe prawowite królestwo. A kiedy umocnisz się na tronie, wtedy myśl o nagrodzie w niebie, ćwicz się w pobożności i rozdawaj jałmużnę braminom. Prawda, przyrzekłeś, że odejdiesz do lasu. Ale zlekceważenie tego przyrzeczenia będzie zlekceważeniem podrzędnej zasady w imię wyższego dobra".

Głos Bhimy złagodniał. "Bramini i poddani chcą żyć pod twoimi rządami. Cały twój lud nienawidzi Durjodhany. Jesteś w stanie odbić królestwo. Masz Ardzunę i mnie do pomocy. Kto nam się oprze w bitwie? Ułóżmy mądry plan i odbijmy, co nasze. To nasz obowiązek".

Judhiszthira milczał przez chwilę, nakazując sobie wyrozumiałość. Wreszcie spojrzał Bhimie w oczy. "O potomku Bharaty, nie mogę cię winić za te ostre jak strzały słowa. To prawda, że cała wina spoczywa na mnie. Chyba mnie rozum opuścił; wiedziałem, że w kości przeciwko Szakuniemu nie mam szans, a mimo to dałem się wciągnąć do gry. Powinienem być lepiej panować nad sobą. Męska duma, poczucie siły i zarozumiałość, Bhimo, odbierają człowiekowi panowanie nad własnym umysłem. Nie potępiam cię za to, co powiedziałeś, ale nadal uważam, że co się stało, stać się musiało z woli przeznaczenia".

Złamanie danego słowa było dla Judhiszthiry wykluczone. "Pamiętasz, co było stawką w tej ostatniej partii kości? Szakuni powiedział: "Kto przegra, idzie do lasu na wygnanie na trzynaście lat. Kto wygra, przejmuje jego królestwo i odda je po upływie okresu wygnania". Tak powiedział. A ja odpowiedziałem: "Niech tak będzie"".

Judhiszthira pochylił głowę. Wspomnienie owego dnia było nazbyt żywe. Co w niego wstąpiło? Myślał, że idzie za głosem cnoty, a w rezultacie wszyscy jego bliscy cierpią. I to jednak nie zachwiało jego postanowieniem. Choćby było im najtrudniej, nie ma odwrotu. Dał słowo i dotrzyma go.

Kiedy znowu przemówił, w głosie jego dźwięczała stanowczość. "Jak mogę teraz sprzeniewierzyć się własnemu słowu? W imię czego, bogactwa? Dla mnie nie ma nic cenniejszego od prawdy. Człowiek honorowy woli umrzeć niż złamać słowo. Żyjmy dalej w pokoju. Przyjdą lepsze czasy. Rolnik siewie ziarno w ziemię i czeka zbiorów. Cnota i prawda są jak ziarno: w swoim czasie przynoszą plon. Nie wątp w to, bracie".

Bhima nie był przekonany. Zbyt wiele miał w sercu zapiekłego gniewu. Odkąd zamieszkali w lesie, nawet sen go opuścił. A już najgorsza była wizja całych trzynastu lat czekania, zanim będzie mógł wyładować swą wściekłość na Kaurawach. Czyż oni kiedykolwiek czuli się związani cnotą? Więc dlaczego Judhiszthira traktuje ich jako godnych szacunku? Może mu się wydaje, że szanują jego cnotę i wierność prawdzie? Skądże! Uważają go za słabego i jeszcze się z niego śmieją. Gdybyż tylko Judhiszthira przejrzał na oczy i kazał im gotować się do bitwy! Bhima podjął jeszcze jedną próbę.

"O wielki królu, któryż śmiertelnik może obiecać cokolwiek, co zależy od Czasu? Nikt nie wie, jak długo będzie żył. Spędziliśmy już w lesie trzynaście miesięcy; niech to będzie naszych trzynaście lat. Nawet w Wedach jest napisane, że w pewnych okolicznościach można podstawić miesiąc za rok. Ruszajmy, nie czekając, zgładźmy wrogów. Choćbym miał za to

iść do piekła, piekło będzie mi jak raj. Tylko ja i Draupadi otworzyliśmy przed tobą serca, ale to samo myśli Ardżuna, bliźniacy, Kunti i wszyscy nasi sprzymierzeńcy. Jeśli milczą, to tylko z szacunku dla ciebie. To słabość, nic innego, zmusza cię do trwania przy danej obietnicy, bracie. Nikt nie pochwała twej życzliwości wobec naszych wrogów".

Zwalista sylwetka Bhimy odcinała się na tle ognia jak góra objęta pożarem. "Trwasz niezłomnie przy cnocie, królu, a mimo to nie widzisz prawdy – jak nieuczony człowiek, który zna na pamięć całe Wedy, a nie ma pojęcia, o co w nich chodzi. Jesteś kszatriją, a postępujesz jak bramin. Nie można pełnić obowiązków króla bez uciekania się czasem do podstępu. I ty dobrze o tym wiesz".

Bhima miał i inne zmartwienie: jak przeżyją trzynasty rok, żeby ich nie rozpoznano? Pandawów zna cały świat, a Durjodhana ma wielu sprzymierzeńców. Niejeden z królów, którzy zginali kiedyś karki przed Pandawami, teraz przeszedł na stronę Kaurawów. Szpiedzy Durjodhany będą ich wszędzie szukać. Przyjdzie im chyba mieszkać w lesie na wieczność w imię wierności przyrzeczeniu Judhiszthiry. Jeśli chcą, by to wygnanie w ogóle się skończyło, i tak będą musieli prędzej czy później użyć siły. Bhima przekonywał gorąco: "Proszę, daj rozkaz do bitwy, bohaterze. Nie ma dla kszatriji wznioślejszego obowiązku. Jeśli nawet mielibyśmy się splamić grzechem, oczyścimy się z niego później ofiarami i jałmużną".

Judhiszthira znowu westchnął, nie powiedział jednak nic. Czuł, że przez Bhimę przemawia porywczosć i niecierpliwość. Na pewno nie zastanowił się dobrze. Jak można nie rozumieć, że całe to nieszczęście zesłał sam Najwyższy Pan? Jedyne co mogą zrobić, to pogodzić się z losem i trwać w pobożności, jak chce Bóg, jemu zostawiając troskę o przyszłość. Nie ucieszą Pana, łamiąc nakazy religii, a przecież zadowolenie Pana to najważniejsza rzecz w życiu. Niemożliwe, żeby Bhima o tym nie wiedział.

Była i inna jeszcze okoliczność, którą należało wziąć pod uwagę. Kiedy Judhiszthira znów przemówił, głos miał spokojny i równy. "Posłuchaj, mocarzu. Kto ufając własnej sile popełnia grzech, zbierze tylko ból i cierpienie. Kto natomiast starannie rozważa każdy plan przed wprowadzeniem go w życie, może być pewien powodzenia. Posłuchaj, a powiem ci, do czego prawdopodobnie doprowadziłaby nas twoja rada, zrodzona ze wzburzenia i urażonego honoru własnego".

Judhiszthira wyliczył po kolei sprzymierzonych z Durjodhaną wojowników. A więc najpierw Bhiszma, Drona i Kripa – ci będą się prawdopodobnie czuli w obowiązku stanąć po jego stronie. Dalej Aszwatthama, Karna, Wahlika, Bhuriszrawa, bracia Durjodhany. Na setki można było liczyć innych królów, którzy także wezmą stronę Kaurawów, gdyż Pandawowie pokonali ich kiedyś w bitwie. Skarbiec Durjodhany jest pełny po brzegi, szczególnie, że ma w ręku Indraprasthę. Bez trudu może zebrać ogromną armię, i to szybko. Pandawowie natomiast nie mają ani dogodnych pozycji, ani pieniędzy, ani wojska, i mogą liczyć na wsparcie zaledwie garstki sprzymierzeńców.

"Durjodhana ma na swe rozkazy potęgę prawie nie do pokonania. Dowódcy Kuru umieją władać niebiańskim orężem. Wątpię, czy nawet Indra z zastępami bogów dałby im radę. Szczególnie obawiam się Karny. Zapalczywy to wojownik, który zije do nas nienawiścią, jest mistrzem we władaniu różnorodną bronią i w swej zbroi nie do przebiccia jest prawdziwie niepokonany".

Judhiszthira pamiętał pogłoski, jakoby Karna przyszedł na świat już w owej zbroi, zrośniętej w jedno z jego ciałem. Karna uchodził za syna woźnicy, lecz nie ulegało wątpliwości, że pochodzi od któregoś z niebian. Z jakiegoś powodu Karna całym sercem nienawidzi Ardżuny. Przyjdzie dzień, gdy ci dwaj poszukają rozstrzygnięcia w straszliwym pojedynku. Utarczka na swajamwarze Draupadi była zaledwie igraszką, Karna nie chciał się wysilać w walce z obcym, który podawał się za bramina. Gdyby jednak przyłożył wszystkich sił, kto wie, czy Ardżuna wyszedłby ze starcia obronną ręką.

"Myśl o Karnie odbiera mi sen. Musielibyśmy najpierw pokonać jego i całą resztę, bez tego nie mamy co marzyć o zwycięstwie nad Durjodhaną".

Bhima zasepił się. Bezsprzecznie brat ma rację. Bhiszma, Drona, Kripa oraz królowie-wasale Hastinapury wprowadzie zawsze im sprzyjali, jeśli jednak dojdzie do otwartej wojny, staną po stronie Kaurawów. Na samą myśl o bitwie z tymi niepokonanymi rycerzami mdlało w nim serce, tym bardziej że byli to ludzie, których kochał. Bhima usiadł zrezygnowany.

W ciszy, która zapadła, z gęstwy leśnej wyszedł nagle mędrzec Wjasadewa. Bracia zerwali się i powitali go pokłonami. Riszi usiadł wśród nich i rzekł do Judhiszthiry: "Wiem, co cię trapi, rycerzu, dlatego tu przybyłem. Chcę ci pomóc. Powiem ci, jak pokonać Bhiszmę, Dronę, Kripę, Karnę i Durjodhanę ze sprzymierzeńcami. Chodź ze mną".

Wjasadewa odszedł z Judhiszthirą na stronę, nie chcąc, by inni słyszeli. Kazał mu uważnie słuchać i wtajemniczył go w sztukę magiczną zwaną Pratismriti, która pozwalała przebywać ogromne odległości w bardzo krótkim czasie. Judhiszthira miał nauczyć tej sztuki Ardżunę, by ten mógł iść w Himalaje, do siedzib bogów i wyprosić od nich ich własny boski oręż.

"Ze swą siłą i zdolnością do wyrzeczeń Ardżuna na pewno zdoła odnaleźć siedziby bogów i uzyskać u nich posłuchanie" – powiedział Wjasadewa. "Tym bardziej że sam jest tak naprawdę wiecznym towarzyszem samego Narajana. Bądź pewny, że Indra, Rudra i inni główni bogowie подарują mu swą broń, a z jej pomocą Ardżuna jest w stanie dokonać nadludzkich czynów".

Wyjawiwszy Judhiszthirze mantry Pratismriti Wjasadewa zniknął z powrotem w lesie. Na odchodnym poradził mu jeszcze przenieść obozowisko gdzieś indziej. W ciągu swego przeszło rocznego pobytu nad Dwajtawaną Pandawowie znacznie przetrzebili stada jeleni, dzików, tygrysów i innych dzikich zwierząt. Dalsze polowania mogłyby zaburzyć równowagę w lesie. Idąc za radą Wjasadewy, Pandawowie wzięli ze sobą braminów, którzy pozostawali na ich utrzymaniu, i przenieśli się w inną część wielkiego lasu Kamjaka, tym razem nad brzeg Saraswati.

Rozdział 25 – Ardżuna odwiedza planety niebiańskie

Bramini ustalili pomyślny dzień i Judhiszthira przekazał Ardżunie mantry Pratismriti. Król starał się opóźnić naukę, gdyż wiedział, że Ardżuna wyruszy w drogę do Himalajów, jak tylko nauczy się mantr. Trudno będzie bez niego żyć. Judhiszthira zdawał sobie sprawę, że nie uniknie rozłąki, ponieważ Wjasadewa pragnął, by Ardżuna wybrał się w tę daleką podróż. Był to być może jedyny sposób na odzyskanie królestwa.

Judhiszthira poprosił Ardżunę, by do niego podszedł, chwycił go za rękę i powiedział: "O potomku Bharaty, Bhiszma, Drona, Kripa, Karna oraz Aszwatthama posiadli wiedzę dotyczącą czterech rodzajów broni. Wszyscy oni otrzymali wskazówki z niebios i potrafią posługiwać się każdym jej rodzajem. Ponieważ Durjodhana odnosił się do nich z szacunkiem, popierał ich i wszyscy oni są mu teraz przychylni. Niewątpliwie uzyska ich poparcie w walce. Obecnie cały świat znajduje się pod panowaniem Durjodhany, który jest naszym zaprzysięgłym wrogiem. Ty jesteś naszym jedynym schronieniem. Dzięki tobie odzyskamy nasze królestwo. Posłuchaj, powiem ci teraz, co należy zrobić".

Judhiszthira przekazał Ardżunie wskazówki Wjasadewy. Powiedział mu, że podczas recytacji mantr, które będzie powtarzał, powinien prosić bogów, by pojawili się przed nim i przekazali mu swą broń. Zaraz potem powinien jak najprędzej wyruszyć w podróż do Himalajów. "Pozwól, że inicjuję cię szlachetny Ardżuno, a potem idź, by zjednać sobie boga Indrę. Jeśli będzie z ciebie zadowolony, przekaże ci swoją broń, a na jego żądanie inni bogowie zrobią to samo".

Ardżuna całkowicie wyciszył swój umysł i zmysły. Wtedy Judhiszthira dokonał odpowiedniego obrzędu, w którym przekazał mu mantry Pratismriti. Gdy zakończyła się ceremonia, król wstał i łzy pojawiły się w jego oczach na myśl o rozłące z Ardżuną. "Idź już drogi bracie".

Ardżuna gotowy by wyruszyć, podniósł łuk Gandiwa oraz swoje dwa kołczany, w których nigdy nie zabrakło strzał. Jego ramiona i dłonie osłonięte były rękawicami ze skóry iguany, a reszta ciała pokryta złotą zbroją. Bramini i Siddhowie dali mu swe błogosławieństwa. Nie wiedząc, jak długo potrwa rozłąka z braćmi, Ardżuna objął ich czule na pożegnanie.

Gdy Ardżuna miał już zamiar odejść, pojawiła się przed nim Draupadi. "O Dhanandżajo, niech spełni się wszystko, czego pragniesz i to czego pragnęła szlachetna Kunti podczas twoich narodzin. Obyśmy już nie musieli ponownie narodzić się w tym niewdzięcznym porządku, jakim jest klasa kszatrijów. Składałam wyrazy szacunku wyrzeczonym braminom, którzy wolni są od przywiązania do tego pełnego cierpień świata. Moje serce nadal płonie z bólu z powodu zniewagi Durjodhany, lecz dzisiaj cierpię jeszcze bardziej, ponieważ nas opuszczasz. Gdy odejdiesz, będziesz nieustannie obecny w naszych myślach. Tęsknota za tobą odbierze nam wszelką radość. O bohaterze, w tobie spoczywają nasze wszelkie nadzieje. Niech Pan i wszystkie jego energie chronią cię przez cały czas. Oby zwycięstwo stanęło po twojej stronie. A teraz ruszaj już w drogę, by osiągnąć swój cel".

Ardżuna uśmiechnął się do Draupadi, okrążył swych braci i Dhaumię, by okazać im szacunek i wyruszył w drogę. Pędząc, płoszył przydrożne zwierzęta. Dzięki mantr, które dał mu Judhiszthira, Ardżuna miał wrażenie, że podróżuje przez góry i lasy z prędkością

umysłu. Pod koniec pierwszego dnia dotarł do podnóży olbrzymiej góry Mandara. Zatrzymał się i rozejrzał dookoła. Piękna góra dotykała chmur swym niebieskawym szczytem. Stoki jej zdobiły kwitnące drzewa, których różnokolorowe kwiaty urzekły Ardżunę. Słyszał wokół głosy pawi, żurawi i kukulek, a Siddhowie i Czaranie spacerowali po zboczach. Ardżuna postanowił wspiąć się na górę, aby tam dokonać swych wyrzeczeń.

Gdy dotarł do szczytu, usłyszał nagle rozbrzmiewający głos w niebiosach. "Stop". Ardżuna rozejrzał się wokół. Pod drzewem siedział asceta otoczony lśniąca aurą. Jego wychudzone, śniade od słońca ciało okryte było jelenią skórą. Włosy splątane w kołtuny opadały na ramiona. "Kim jesteś synu?" – zapytał bramin. "Wyglądasz na kszatriję. Czy wiesz, że to miejsce jest krainą spokojnych braminów, którzy wolni są od gniewu? Sam fakt, że byłeś w stanie dotrzeć do tego miejsca, świadczy o tym, że osiągnąłeś już wysoki stopień czystości duchowej. Uczyni swe życie doskonałym. Porzuć broń. Tutaj nie będzie ci potrzebna".

Ardżuna wyjaśnił, że nie ma zamiaru pozbyć się broni. "Będę potrzebował jej, by móc służyć swojemu bratu Judhiszthirze, który niesłusznie pozbawiony został swego królestwa. O braminie, nie mogę odrzucić swej broni".

Zrozumiawszy, jak bardzo Ardżuna zdecydowany jest spełniać swoje obowiązki, asceta odpowiedział: "O pogromco wrogów, zadowala mnie twoje oddanie. Mam na imię Szakra. Jestem królem bogów. Spełnię każde twoje życzenie".

Ardżuna przepelnił się radością. Oto stoi przed nim Indra! Złożywszy pokornie ręce, powiedział: "O wzniosły panie, pragnę byś obdarował mnie wszelką swoją bronią".

Indra uśmiechnął się. "Dhanandżajo, jestem w stanie obdarzyć cię życiem w niebiańskich sferach, gdzie kwitnie szczęście. Możesz mnie o to poprosić. Dlaczego więc prosisz jedynie o broń?"

"Jakże bym mógł narażać się na potępienie całego świata, nie mszcząc się na wrogu i porzucając swych braci, którzy muszą teraz ukrywać się w lesie?" Serce Ardżuny przepelniło się gniewem, gdy przypomniał sobie o zdradzie Durjodhany.

Indra przemówił łagodnie: "Synu, najpierw spotkaj się z Sziwą, wtedy dam ci swoją broń. Spróbuj go sobie zjednać, gdyż jest on największym wśród bogów. Gdy ujrzysz trójką osobę trzymającą w rękę trójząb, spełnią się twoje pragnienia".

To powiedziawszy, Indra zniknął, pozostawiając Ardżunę samego. Pandawa zdecydował się zostać na miejscu i rozpocząć swe wyrzeczenia oraz czczenie Sziwy. Zdjął zbroję, a broń położył przy drzewie, pod którym wcześniej siedział Indra. Obok płynęła rzeka. Ardżuna wykapał się w jej czystej wodzie i usiadł, by rozpocząć medytację. Po chwili usłyszał dęcie w muszle i kwiaty posypały się z nieba. Ardżunę ucieszyły te pomyślne znaki. Siedząc z wpeł zamkniętymi oczami, opanował oddech i rozpoczął recytację modlitw do Sziwy.

Podczas pierwszego miesiąca medytacji Ardżuna jadł jedynie owoce co trzeci dzień. W drugim miesiącu jadł co sześć dni, a trzeciego miesiąca co dwa tygodnie. Czwartego miesiąca żywił się powietrzem, stojąc na czubkach palców z rękoma uniesionymi do góry. Brał kąpiel trzy razy dziennie i utrzymywał swój umysł pod całkowitą kontrolą. Dzięki tym wyrzeczeniom Ardżuna lśnił jak słońce.

Tymczasem mędrcy niebiańscy zaczęli się niepokoić. Zwrócili się wreszcie do Sziwy: "Ardżuna stał się niezwykle promieniejący z powodu swoich wyrzeczeń na szczycie Himalajów. Z rozgrzanej przez niego ziemi wydostaje się dym. O przywódcu bogów, powstrzymaj go, zanim swą determinacją zakłóci porządek wszechświata".

Sziwa odpowiedział: "Nie musicie obawiać się Phalguni (Ardżuny). Nie pragnie on osiągnąć życia niebiańskiego ani materialnych wygod. Znam jego cel i pozwolę mu go dziś osiągnąć".

Mędrcy pokłonili się Sziwie i powrócili do swych domów. Następnie Sziwa przeobraził się w silnego, wysokiego myśliwego o złotej skórze i pojawił się w miejscu, gdzie medytował Ardżuna. Uma, jego małżonka, towarzyszyła mu w podobnym przebraniu, z nimi podążało wiele chochlików, które przyjęły różne postaci. Większość żeńskich chochlików zamieniła się w piękne kobiety.

Gdy tylko Sziwa pojawił się na zboczu wraz ze swoimi towarzyszami wydawało się, że góra pojaśniała pięknem. Wszelkie odgłosy natury pochłonęła dziwna cisza. Nawet szum wody w źródłach i wodospadach stał się niesłyszalny.

Nadchodząc, Sziwa zobaczył Danawę, który przemieniwszy się w dzika, zaatakował Ardżunę z zamiarem odebrania mu życia. Demon zaryczał głośno na wyzwanie. Ardżuna, słysząc ryk bestii, napiął swój łuk. Zaciągnąwszy zatrutą strzałę, Ardżuna wykrzyknął: "Nie wyrządziłem ci żadnej krzywdy. Jeśli jednak masz zamiar mnie zabić, to bądź pewny, że odeślę cię do krainy Jamaradża".

W tym samym czasie Sziwa skierował strzałę w dzika i krzyknął do Ardżuny: "Zaczekaj! Ten ciemny dzik jest mój. To ja pierwszy go zauważyłem i wymierzyłem strzałę w jego kierunku".

Ardżuna zignorował słowa Sziwy i wypuścił strzałę, która pomknęła w stronę potężnego dzika. Jednocześnie Sziwa uwolnił swoją strzałę i w ten sposób oba ostrza zraniły Danawę w tym samym momencie. Uderzyły w twarde jak skała ciało demonicznego dzika, wydając odgłos niczym uderzenie pioruna. Powróciwszy do swej pierwotnej formy, demon zaryczał przeraźliwie i padł martwy.

Ardżuna spojrział na myśliwego. Towarzyszyło mu setki kobiet, a jego ciało lśniło niczym złota góra. Ardżuna patrzył na niego wnikliwie. "Kim jesteś? Błądzisz po tym odludnym lesie ubrany niczym myśliwy, otoczony swoimi zwolennikami. Czyżbyś się nie bał? Dlaczego postrzeliłeś dzika, którego ja pierwszy namierzyłem? Postąpiłeś niezgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami polowania. Obraziłeś mnie, więc ukarzę cię, odbierając ci życie".

Myśliwy odpowiedział z uśmiechem: "Nie bój się o mnie bohaterze, gdyż ja zawsze błędę po tym lesie. Ciekaw jestem, co ciebie tu sprowadza. Najwyraźniej wywodzisz się z królewskiej rodziny i z pewnością przywykłeś do przepychu. Dlaczego więc przyjąłeś życie w ascezie?".

Ardżuna chwycił mocno swój łuk. "Mieszkam w tym lesie, polegając jedynie na sile własnych ramion. Zobacz, jak sprawnie pozbawiłem życia tego przerażającego Rakszase, który chciał mnie zabić".

Myśliwy zaśmiał się drwiąco. "To przecież ja go zabiłem, nie ty. Ja pierwszy go zauważyłem i to właśnie moja strzała odesłała go do krainy śmierci. Jesteś zbyt pewny swej siły. Nie krytykuj innych za błędy, które sam popełniasz. Ty podły łotrze, znieważyles mnie i dlatego nie ujdiesz z życiem. Stań do walki. Spróbuj się bronić, jeśli potrafisz".

Rozwścieczony Ardżuna natychmiast posłał kilka strzał w stronę myśliwego, który z uśmiechem, nie drgnąwszy nawet, przyjął ostrza i wykrzyknął: "Łotrze! Użyj swoich najgroźniejszych strzał, tych, które zdolne są przebić serce".

Ardżuna wypuścił następne ostrza. Rozzłoszczony Sziwa odwzajemnił się, wysyłając setki swoich strzał. Rozpoczęła się walka. Potoki jadowitych jak węże strzał pędziły to w jedną, to w drugą stronę. Gdy Ardżuna walczył tak z myśliwym, ku swemu zdziwieniu zauważył, że jego przeciwnik jest nietknięty, mimo iż uderzały w niego niezliczone liczby strzał. Pandawa zwiększył siłę ataku, lecz myśliwy nadal stał nieporuszony. Widząc, że nie może pokonać swego wroga, Ardżuna wykrzyknął z podziwem: "Wiale! Dobra walka!"

Ardżuna patrzył na myśliwego pełen zdumienia. Z pewnością nie był to zwyczajny człowiek. Nikt nie mógłby oprzeć się sile tysiąca ostrzy wystrzelonych z łuku Gandiwa, pozostając niewzruszonym. Może to bóg. Ardżuna zdecydował się użyć swej mistycznej broni. Bez względu na to kim był – Gandharwa czy Jaksza – Ardżuna postanowił go zabić, chyba że był to Sziwa.

Ardżuna przywołał broń, która wyrzucała tysiące palących jak słońce strzał. Sziwa z radością przyjął jego wszystkie ostrza, tak jak góra przyjmuje obfity deszcz. Nagle ku swemu zdziwieniu Ardżuna zauważył, że wyczerpały się zasoby jego niebiańskich kołczanów. Jak to możliwe? Kim jest ten, na którego zużył wszystkie strzały? Czym będzie teraz walczył? Ardżuna uniósł swój olbrzymi łuk jak maczugę i pobiegł w stronę myśliwego. Wymierzył w jego kierunku kilka mocnych ciosów, lecz Sziwa przechwycił łuk i dotknął nim swego ciała. Broń po prostu znikła. Ardżuna chwycił wtedy za swój nóż i z całej siły uderzył nim w głowę myśliwego. Nóż rozpadł się na kawałki.

Ardżuna bał się, ale nadal walczył. Podnosił głazy i rzucał nimi w swego przeciwnika. Wyrwał drzewa i miotał nimi w stronę myśliwego, na którym nie robiło to żadnego wrażenia. Usta Ardżuny płonęły z gniewu. Podbiegł do wroga i zaczął okładać go pięściami, który uderzył Ardżunę w odwecie. Rozpoczęła się walka wręcz. Rozwścieczeni wymieniali między sobą ciosy i mocowali się zawzięcie, chwytając się nawzajem i popychając z całych sił. Ich ciała wydzielaly iskry i dym.

W końcu myśliwy wypuścił z rąk Ardżunę, który padł na ziemię oszołomiony, prawie nieprzytomny. Ardżuna spojrział na niego ze zdumieniem. Tak trudno było mu zrobić na nim najmniejsze wrażenie. Z pewnością musi to być sam wspaniały bóg Sziwa. Nikt inny nie byłby w stanie walczyć z taką siłą.

Ardżuna odszedł na bok, szybko ulepił z ziemi wizerunek Sziwy i zaczął go czcić, ofiarowując kwiaty. Nagle zobaczył, jak kwiaty sypią się na głowę myśliwego. Teraz nie miał

już wątpliwości, że stoi przed nim bóstwo, które pragnął odnaleźć. Ardżuna natychmiast rzucił się do stóp boga i wtedy przestał odczuwać zmęczenie.

Sziwa zadowolony z Ardżuny przemówił do niego głosem potężnym jak uderzenie pioruna. "Phalguni, zadowoliliś mnie dzisiaj. Nie ma na świecie wojownika, który równałby się tobie odwagą i wytrzymałością. O najlepszy spośród rodu Bharaty, twoja siła jest prawie równa mojej. W poprzednim życiu byłeś mędrcem i teraz narodziłeś się, by służyć Najwyższemu Panu. Wkrótce otrzymasz broń, dzięki której pokonasz swych wrogów, nawet jeśli będą oni niebiańskiego pochodzenia. Teraz obdarzę cię swoją nieodpartą bronią. Za chwilę uczynię, że twoje oczy będą w stanie zobaczyć mnie w oryginalnej formie. Patrz!"

Ardżuna spojrział w górę i zobaczył trójkiego Sziwę trzymającego w ręku trójząb. Święty wąż oplatał jego niebieską szyję. Pandawa zaczął modlić się w pokłonie: "O wielki panie! O najwyższy spośród bogów, ty jesteś ostoją wszystkich niebiańskich istot. Cały wszechświat wyemanował z ciebie. Ty jesteś formą Wisznu i żaden bóg, demon ani człowiek nie może cię pokonać. O Szankaro, wybac mi. Przyszedłem tutaj tylko po to, by ciebie spotkać. Proszę, wybac mi moją porywczosć. Pragnę byś dał mi schronienie".

Sziwa podniósł i objął Ardżunę. "Wybaczam ci. Jesteś przecież Narą, przyjacielem Narajana. Kiedyś, w czasie koronacji Indry, rozgromiliście hordę demonów. Kryszna jest tym najwyższym Narajanem i to właśnie z nim ponownie ukarzesz niegodziwców. Partho, oddaję ci z powrotem twój łuk Gandiwa. Niech twój kołczan znowu stanie się niewyczerpywalny. Nie ma na ziemi człowieka, który mógłby się tobie równać. Spełnię każde twoje życzenie".

Gdy tylko Sziwa oddał mu łuk, Ardżuna powiedział: "Panie, jeśli jesteś ze mnie zadowolony to pokornie proszę, obdaruj mnie swoją niepokonaną bronią znaną jako Paszupata. To właśnie za jej pomocą rozgramiasz wszechświat, gdy nadchodzi koniec stworzenia. Dzięki niej będę mógł pokonać Rakszasów, Danawów, Gandharwów, Nagów, duchy i upiory. Pozwoli mi ona wyjść zwycięsko z walki, którą mam stoczyć z Bhiszą, Droną, Kripą oraz Karną".

Sziwa odpowiedział: "Synu Kunti, dam ci tę broń, będziesz zdolny nią władać. Nawet Indra, Jama, Kuwera ani Waruna nie znają przywołujących ją mantr, co tu mówić o jakimkolwiek zwykłym człowieku. Możesz jednak użyć jej jedynie przeciwko niebiańskim wojownikom. Paszupata nigdy nie powinna być stosowana wobec słabszych przeciwników, mogłaby zniszczyć świat. Można ją uwolnić za pomocą umysłu, wzroku, słów lub łuku. Nikt z ruchomych i nieruchomych żywych istot we wszystkich trzech światach nie jest w stanie przeciwstawić się jej mocy".

Po oczyszczającej kąpieli Ardżuna stanął przed Sziwą gotowy, by otrzymać mantry. Bóg przekazał Ardżunie swoją broń, która czekała teraz na niego, tak jak do tej pory czekała na samego Sziwę. Gdy bogowie zobaczyli przerażającą broń w swej uosobionej formie u boku Ardżuny, ziemia zadrżała i straszny wiatr rozszał się we wszystkich kierunkach. Słychać było dźwięki tysiąca trąbek i muszli dętych dobiegające z niebios. "Idź teraz do nieba i zdobądź broń Indry" – powiedział Sziwa i odszedł wraz z Umą i liczną gromadą wielbicieli.

* * *

Gdy Sziwa odszedł, Ardżuna stał przez chwilę, wpatrując się w niebo oszołomiony tym, co przed chwilą się wydarzyło. Stał przed nim bóg bogów. Niezjednane bóstwo dotknęło go

swą dłonią. Ardżuna uznał, że jego wrogowie są już martwi. Osiągnął swój cel. Ma on teraz w swym posiadaniu broń Sziwy, której nikt nie jest w stanie się oprzeć. Mimo iż nie mógłby użyć jej przeciwko człowiekowi, samo posiadanie jej sprawiło, że poczuł się niepokonany.

Kiedy Ardżuna stał pogrążony w myślach, pojawił się przed nim Waruna w towarzystwie uosobionych rzek oraz Nagów, Siddhów i innych pomniejszych bogów. Wraz z nimi przybył też Kuwera z niezliczoną hordą Jakszów, którzy rozjaśniali wszystko wokół swymi świetlistymi ciałami. Siedział on w powozie, a ciało jego przypominało czyste złoto. Ardżuna zobaczył też na niebie boga sprawiedliwości, Jamaradża, zbliżającego się na rydwanie z buławą w rękę, ze stojącymi po jego obu stronach Śmiercią i Czasem w uosobionych formach.

Na wierzchołku sąsiedniej góry pojawił się niczym wschodzące słońce Indra z królową Saczi, siedząc na grzbiecie niebiańskiego słonia Ajrawaty. Nad jego głową trzymano biały parasol. Towarzyszyli mu mędrcy śpiewający hymny wedyjskie głoszące jego chwały.

Ardżuna wyrecytował różne modlitwy gloryfikujące bogów i złożył im w ofierze owoce i wodę. Ze zdumieniem wpatrywał się w Jamaradża, który przemówił głębokim jak jesienne chmury głosem: "Zobacz Ardżuno, zjawili się tutaj wszyscy opiekunowie świata, Lokapalowie. Obdarzymy cię teraz boską wizją. O bezgrzeszny, w poprzednim życiu byłeś mędrcem o imieniu Nara. Na żądanie Brahmy urodziłeś się jako śmiertelnik. Wkrótce pokonasz w walce potężnego Bhiszmę i wielu innych groźnych wojowników na czele z Droną. Wrogowie bogów, Daitjowie i Danawowie, narodzili się pośród ludzi i wszyscy oni powinni zginąć w walce, w której ty odegrasz główną rolę. Twoja chwała na ziemi będzie trwała wiecznie".

Jamaradża podarował Ardżunie swoją osobistą broń, niebiańską buławę. Przekazał mu wraz z nią mantry, dzięki którym będzie mógł nią władać. Potem Waruna dał Ardżunie swe sidła, z których nikt nie potrafi się wydostać. Otrzymał on również broń Kuwery, Antardhanę, która jest w stanie oszołomić nawet potężnych Asurów. Następnie przemówił Indra: "O pogromco wrogów, musisz wykonać wielką służbę dla bogów. Pójdź teraz na planety niebiańskie. Dostaniesz tam ode mnie moją osobistą broń oraz inne nieodparte astry bogów. Pojedziesz tam moim rydwanem powożonym przez mego sługę Matalego".

Lokapalowie odeszli, pozostawiając Ardżunę samego. Gdy spojrzał w górę, zobaczył coś, co wyglądało jak drugie słońce coraz mocniej jaśniejące na niebie. Gdy zwiększał się blask, cała okolica drżała. Ardżuna zorientował się, że to rydwan Indry zbliża się ku ziemi. Był olbrzymi. Ciągnęło go dziesięć tysięcy niebiańskich koni o zielonkawej i złotej maści. Powoził nim Matali odziany w złotą zbroję. Gdy powóz podjechał blisko, Ardżuna zobaczył na nim wiele mieczy i maczug, a także różnego rodzaju pociski. Były na nim także topory, strzały, kopie oraz wielorakie włócznie. Jego brzegi rozświetlały niebiańskie pioruny i lśniące błyskawice. Przy wielkich srebrnych armatach, które są w stanie wyrzucać niebiańskie pociski na bardzo dużą odległość, siedzieli olbrzymi, groźni Nagowie zionący ogniem z ust.

Ardżuna zobaczył wysoką jak drzewo palmowe, granatową flagę Indry, Waidżajantę stojącą prosto jak bambus pośrodku rydwanu. Powóz zatrzymał się, Matali stanął przed Ardżuną i skłoniwszy się nisko, powiedział: "Szczęściarzu, kazano mi zabrać cię do Szakry. Twój ojciec otoczony istotami niebiańskimi, mędrkami, Gandharwami i Apsarami, pragnie spotkać się z tobą w niebie. Sziwa również chciał, żebym cię tam zabrał. Wsiądź więc na rydwan, a poniosę cię w niebiańskie sfery".

Ardżuna ponownie wykapał się dla oczyszczenia i ofiarował modlitwy wzgórzu Mandara: "O królu gór, jesteś schronieniem pobożnych mędrców poszukujących drogi do nieba. Dałeś mi schronienie i mogłem tutaj żyć szczęśliwie. Dziękuję za wszystko i żegnam cię".

Matali wskazał Ardżunie rząd kryształowych schodów, które prowadziły do rydwanu. Usiedli w powozie i woźnica zaczął poganiać rumaki, które z prędkością umysłu pociągnęły ich wysoko do nieba. Jak tylko wkroczyli w niebiańskie regiony, Ardżuna ujrzał tysiące wspaniałych powozów niosących lśniące istoty o niezwykłej urodzie. Zobaczył monarchów i wojowników, którzy zginęli w walce i przyjęli promieniejące niebiańskie formy. Gdy tak przemierzali ścieżki bogów, Ardżuna widział Siddhów, Czaranów, mędrców, Guhjaków i Apsary. Okolica lśniła blaskiem pochodzącym od wyrzeczeń i zasług tych istot. Zdumiony, Ardżuna zapytał, kim one są. Woźnica odpowiedział: "To pobożni ludzie, synu Kunti, żyjący teraz na swych własnych planetach. Z ziemi widziałeś ich siedziby jako gwiazdy na firmamencie".

Rydwan przekroczył bramę planety Indry, gdzie Ardżuna zobaczył Ajrawatę, wielkiego białego słonia o czterech kłach. Wyglądał jak wzgórze Kailasa ze swymi czterema szczytami. Przemierzywszy niebiańskie tereny przeznaczone dla pobożnych, którzy niegdyś ponosili wielkie ofiary i wyrzeczenia, w końcu dotarli do Amarawati, stolicy kraju Indry.

Ardżuna przyglądał się zadziwiającemu miastu szeroko otwartymi oczami. Kwiaty różnych pór roku kwitły tam jednocześnie. Wokół rosły lasy świętych drzew, a pachnący wiatr przemieszczał się pomiędzy ich złocistymi liśćmi, tworząc kaskady migocących świateł. Po drodze mijali liczne miejsca i posiadłości. Ardżuna zobaczył słynne ogrody Nandana, gdzie bogowie dokazywali z Apsarami.

"Ci, którzy wycofali się z pola walki, nigdy nie ujrzą tego miejsca" – powiedział Matali, widząc zdziwienie Ardżuny. "Tej krainy nie osiągną nigdy niegodziwcy, którzy nie spełniali ofiar, nie wstrzymywali się od jedzenia mięsa i picia alkoholu, nie kąpali się w świętych rzekach ani nie dawali jałmużny braminom".

Jechali dalej przez miasto. Ardżuna widział niebiańskie pojazdy napędzane siłą woli. Gandharwowie i Apsary wyśpiewywali chwały Pandawy. Słyszał dźwięki niebiańskiej muzyki oraz tysiąca muszli dętych i bębnow. Dojechał w końcu do wspaniałego domu zgromadzeń Indry, gdzie spotkał Sadhjów, Marutów, Wiszwadewów i bliźnięta Aszwini. Zobaczył tam też Aditjów, Wasów, Rudrów oraz wielu świętych władców z królem Dilipem na czele. Był tam również Narada Riszi wraz z przywódcą Gandharwów – Tumberu.

Ardżuna złożył wyrazy szacunku wszystkim zebranym, a następnie podszedł do swego ojca, króla bogów. Indra siedział pod swym białym parasolem. Wachlowano go perfumowanymi czamarami o złotych uchwytach. Wielu braminów wysławiało go, śpiewając hymny z Rig i Jadżur Wedy, a Gandharwowie i Czaranowie grali dla jego przyjemności na rozmaitych niebiańskich instrumentach.

Ardżuna padł na twarz w pokłonie przed Indrą, który zszedł z tronu i objął swego syna. Bóg o tysiącu oczu chwycił Ardżunę za rękę i zaprowadził po złotych schodach do wysadzanego klejnotami tronu. Następnie Indra posadził obok siebie swego lśniącego syna. Bóg dotknął z czułością głowy Ardżuny pachnącą dłonią. Przepelniony miłością do niego

delikatnie poklepywał i pocierał jego ramiona, które wyglądały jak złote kolumny. Bóstwo przyglądało się twarzy Ardżuny, nie mogąc nacieszyć nim oczu. Siedzieli razem na jednym tronie jak słońce i księżyc świecący jednocześnie na przejrzystym niebie.

Indra obdarzył Ardżunę niebiańskim wzrokiem, by mógł ujrzeć boskie piękno Amarawati. Miasto to było nadzwyczajnie bogate. Pandawa spojrzał na siedzących wokół, bijących blaskiem mędrców intonujących hymny wedyjskie. Chóry Gandharwów, prowadzone przez Tumbaru, wyśpiewywały hymny głosami, które zniewalały umysł, a Apsary tańczyły, wykonując wiele atrakcyjnych gestów i spojrzeń. Kołysały swymi szerokimi biodrami i potrzasały piersiami.

Niebiańskie istoty ofiarowały Ardżunie świętą wodę i obmyły mu stopy. Na polecenie Indry zaprowadzono Ardżunę do jego pałacu. Podczas swego pobytu w rezydencji ojca, Ardżuna otrzymał od niego instrukcje dotyczące posługiwania się niebiańską bronią, szczególnie nieodpartym piorunem, Wadźrą, oraz potężnymi błyskawicami Indry.

Mimo wspaniałego życia w bogactwie, Ardżuna nie mógł zapomnieć o swych braciach w lesie i pragnął do nich powrócić. Gdy tylko o nich pomyślał, przypominał sobie okoliczności, jakie sprawiły, że musieli przebywać w lesie. W jego wspomnieniach natychmiast zjawiali się Szakuni, Duszasana, Durjodhana i Karna. Ardżuna nie mógł zaznać spokoju. Gdy wchodził w posiadanie coraz to większej ilości broni, myślał jedynie o nieuniknionej wojnie, która będzie miała miejsce w przyszłości. Teraz nikt nie będzie w stanie go pokonać. Bezwzględni wrogowie zostaną ukarani, a Ardżuna pomści Draupadi i odzyska królestwo Judhiszthiry.

Gdy Ardżuna nauczył się już odpowiednio posługiwać wszystkimi rodzajami broni, Indra powiedział: "Powinieneś teraz udać się do swego przyjaciela Czitraseny, by nauczyć się od niego śpiewu i tańca. Nauczy cię on takiej muzyki, jaka nie istnieje w świecie ludzi i znana jest tylko bogom. Wiedza ta przyda ci się w przyszłości.

Ardżuna posiadał umiejętności Gandharwów. Nie wiedział, dlaczego Indra poprosił go, by uczył się tańca i śpiewu. Był jednak przekonany, że jego ojciec, dzięki swej boskiej inteligencji, wiedział, iż umiejętność ta z pewnością się mu przyda.

Ardżuna mieszkał w Amarawati przez pięć lat, zawsze myśląc o swych braciach. Gdy zbliżał się czas wyjazdu, Indra wezwał Czitrasenę, by porozmawiać z nim na osobności. "Przywódczo Gandharwów, widziałem, jak Ardżuna spogląda na Urwasi. Idź do niej i każ jej czekać na Pandawę z całym swym kobiecym wdziękiem i umiejętnościami. Tak jak nauczyłeś go wszelkich umiejętności muzycznych, teraz powinieneś nauczyć go sztuki obchodzenia się z kobietami".

"Dobrze" – powiedział Czitrasena i natychmiast poszedł do Urwasi, by opisać jej zalety Ardżuny. "O pani o pięknych biodrach, przyszedłem tu na polecenie Indry, by prosić cię o przysługę. Przebywa teraz w niebie osoba znana wśród ludzi ze swej szlachetności, manier, piękna, ślubów i samokontroli. Słynie on ze swej siły oraz męstwa, a pobożni ludzie darzą go szacunkiem. Ma on niezwykle trzeźwy umysł, jest geniuszem i jest bardzo żywiołowy. Ten wielki bohater jest wyrozumiały i pozbawiony zazdrości. Zna wszystkie pisma wedyjskie, każdą z ich dziedzin, jest zawsze gotowy służyć starszym i nigdy się nie przechwala. Nawet najmniejszym rzeczom poświęca wiele uwagi i zawsze daje schronienie tym, którzy są od niego zależni. Ma on na imię Ardżuna. Jego ojciec, Indra, sprowadził go do nieba. O

błogosławiona pani, Ardżuna najwyraźniej zainteresował się tobą. Proszę pójdz do niego i pozwól mu cię zdobyć".

Urwasi odpowiedziała z radością: "Jakże mogłabym nie zapalać uczuciem do Ardżuny, usłyszawszy o jego chwałach? W istocie na samą myśl o tym bohaterze czuję, że zapanował nade mną bóg miłości. O Czitraseno, idź już sobie, gdzie chcesz, a ja pójde do niego".

Spełniwszy swą misję Gandharwa odszedł. Wtedy Urwasi przygotowała się na spotkanie z Ardżuną. Wykąpała się i nasmarowała swe ciało maścią. Ubrawszy się w kilka warstw prześwitującego jedwabiu, ozdobiła się biżuterią ze złota i klejnotów oraz pachnącymi girlandami z różnokolorowych kwiatów. Była całkowicie pogrążona w myślach o Ardżunie, a jej serce przekłute było strzałami Kupidyna. Rozpalona pożądaniem wyobrażała sobie siebie leżącą obok Ardżuny na miękkim, szerokim łożu usłanym jedwabnymi prześcieradłami.

O wschodzie księżyca Urwasi udała się w stronę pokojów Ardżuny. Gdy szła, jej długie czarne warkocze, które ozdobiła kwiatami, kołysały się przy jej pięknej białej twarzy. Jej piersi o lekko stożkowym kształcie, ozdobione sznurem diamentów i pereł, wysmarowane pachnącą papką sandalową, drżały, gdy szła z wdziękiem przez ogrody. Jej wysoko osadzone, okrągłe, rozkołysane biodra pokryte były cienką warstwą materiału i ozdobione złotymi łańcuchami. Rzędy złotych dzwoneczków oplatające jej kostki dźwięczały delikatnie. Przerastała piękno księżyca w pełni i była w stanie złamać śluby wielkich ascetów. Rozweselona małą dawką alkoholu i pełna pożądania rzucała spojrzenia w różne strony, co sprawiało, że wyglądała jeszcze powabniej. Siddhowie i Czaranie, którzy ją mijali po drodze, uznali, że to najpiękniejszy widok w całym niebie. Wkrótce dotarła do drzwi Ardżuny i przesłała wiadomość przez strażnika.

Ardżuna natychmiast zaprosił ją do środka. Zaniepokoił się, że bogini odwiedziła go nocą. Widząc jej wyjątkowe piękno, przez skromność zamknął oczy. Oddał jej szacunek jako wyższej rangą i powiedział: "O największa spośród Apsar, składam ci pokłony. Czekam na rozkazy. Jestem do twoich usług".

Słowa te rozbawiły Urwasi. Odezwała się głosem jak dzwoneczki: "O najwspaniaszy spośród ludzi, powiem ci, co mnie tu sprowadza. Kiedy tylko pojawiłeś się w niebie, zwołano wielkie zgromadzenie, podczas którego świętowaliśmy twój przyjazd. Obecni byli na nim wszyscy bogowie i istoty niebiańskie, a ty siedziałeś u boku Śakry. Zobaczyłeś mnie wtedy tańczącą wśród najważniejszych Apsar. Twoje spojrzenie spoczęło na mnie przez kilka chwil. Indra zauważył to i przysłał mnie tutaj przez Czitrasenę. O bohaterze, czekam na ciebie. Twoja szlachetność skradła me serce i jestem teraz pod kontrolą Kamadewy. Oto moje pragnienie: pozwól mi być z tobą tej nocy".

Zawstydzony Ardżuna natychmiast zakrył uszy. "O szlachetna, pełna wdzięku pani, nie powinienem słuchać, jak mówisz takie słowa. Jesteś żoną mojego przodka, więc jesteś dla mnie jak słynna Kunti czy piękna Saczi, żona Indry. O bogini, nie wstęp w me słowa. O pani o pięknym uśmiechu, rzeczywiście patrzyłem na ciebie, ale nie z pożądania. Miałem zupełnie inne powody".

Ardżuna słyszał o Urwasi, kiedy był na ziemi. Tysiące lat temu została żoną Pururawy, który był jednym z przodków Ardżuny. To właśnie od jej syna pochodziła dynastia Ardżuny. W ten sposób Ardżuna wytłumaczył Urwasi, dlaczego nie jest w stanie przyjąć jej za swoją

kochankę. "O błogosławiona, gdy patrzyłem na ciebie, byłem po prostu zdumiony, że patrzę na matkę swojej dynastii. Powinnaś darzyć mnie uczuciem, jakie matka żywi do swego syna".

Urwasi uśmiechnęła się. "O synu Indry, my bogowie nie podlegamy zasadom ludzkiej moralności. Nie musisz postrzegać mnie jako starszą od siebie. Oddawałam się przyjemnościom z innymi synami i wnukami dynastii Puru, nie popełniając grzechu. Bądź mi przychylny. Płonę z pożądania i pragnę ci służyć. Nie odrzucaj mnie. Szlachetny człowiek nie powinien tak postąpić".

Ardżuna nie mógł jednak zmienić swego nastawienia. "O piękna pani, posłuchaj, co ci powiem i niech usłyszą to również wszyscy bogowie we wszystkich czterech kierunkach. Dla mnie nie jesteś różna od Kunti, Madri czy Saczi. Skłaniam przed tobą swą głowę jak przed matką. Proszę chroń mnie jak swego syna".

Gdy Ardżuna wypowiedział te słowa, Urwasi zrozumiała, że Ardżuna był utwierdzony w swej determinacji. Odrzucona i obrażona popadła w złość. Zmarszczyła brwi i drżącymi z gniewu ustami zawołała: "Skoro śmiesz obrażać kobietę, która odwiedziła cię na żądanie twego ojca, jak i z własnej woli – kobietę przesyłą strzałą Kupidyna – powinieneś stracić swą męskość i żyć jako tancerz w towarzystwie kobiet. O Ardżuno, stań się eunuchem i żyj w upokorzeniu".

Wypowiedziawszy te słowa, Urwasi opuściła Ardżunę.

Ardżuna zastanowił się przez chwilę. Indra z pewnością wiedział, że to się zdarzy. Dlaczego więc poprosił Czitrasenę, by przysłał do niego Urwasi? Ardżuna natychmiast udał się do Czitraseny i opowiedział mu, co się wydarzyło, wielokrotnie wspominając o kłątwie. Czitrasena poszedł do Indry i poinformował go o całej sytuacji. Indra wezwał Ardżunę, by porozmawiać z nim na osobności.

"O najlepszy spośród ludzi, Kunti jest najwspanialszą matką, ponieważ ty jesteś jej synem. Swą samokontrolą i wytrwałością przerosłeś nawet riszich. Nie przejmuj się. Kłątwa Urwasi wyjdzie ci na dobre, bo okaże się przydatna. Swój ostatni rok na wygnaniu będziesz musiał przeżyć nierozpoznany. Wtedy kłątwa Urwasi zacznie działać. Nikt nie rozpozna cię, gdy staniesz się eunuchem. Po roku odzyskasz swoją męskość".

Słowa te przyniosły Ardżunie ulgę. Pandawa przestał martwić się kłątwą i dalej szczęśliwie mieszkał w niebie ze swoim ojcem i Czitraseną.

Rozdział 26 – Do Aszramu Badarika

Dhritarashtra siedział w swym pokoju w Hastinapurze, opierając głowę na dłoniach i coraz bardziej się niepokoił. Co się wydarzy, gdy Pandawowie wrócą z wygnania? Może powrócą z bronią, by szukać zemsty? Gdyby tak tylko Durjodhana porzucił swą zazdrość... Judhiszthira z pewnością mieszkałby spokojnie ze swymi kuzynami, jeśli byliby oni gotowi dzielić z nim królestwo, co jest mało prawdopodobne. Wyglądało na to, że nic nie zmieni nastawienia Durjodhany. Nawet on sam nie był w stanie na niego wpłynąć.

Niepokój Dhritarashtry wzrósł, gdy usłyszał od Wjasadewy, że Ardżuna udał się do nieba, by zdobyć broń. Król wezwał Sandżaję, oczekując, że rozmowa z nim trochę go uspokoi. "O suto, czy wiesz coś więcej o tym, co robi Ardżuna? Ten potężny bohater udał się na planety niebiańskie. Mój syn jest jego zaprzysiężonym wrogiem. Ich niezgoda niechybnie zniszczy świat. Przy pomocy Ardżuny Judhiszthira może podbić wszystkie trzy światy. Któż ze śmiertelników może przeciwstawić się Ardżunie, gdy miota on deszczem jadowitych strzał?"

Łzy popłynęły ze ślepych oczu króla, gdy mówił dalej. "Nie wróżę zwycięstwa memu synowi, nawet jeśli Bhiszma, Drona i Karna staną po jego stronie. Nikt z tych wojowników nie może równać się Ardżunie, niepokonanemu przyjacielowi Kryszny. Nie ma człowieka, który byłby w stanie uśmiercić Ardżunę. Nikt też nie ujdzie z życiem, jeśli znajdzie się na drodze jego strzał. Wygląda na to, że nasza armia rozpieczęnie się we wszystkich kierunkach na sam odgłos przerażającego kołatania kół jego rydwanu. Pewnie Brahma stworzył tego bohatera, by unicestwił nasz ród".

Sandżaja nic nie powiedział. Słyszał już nie raz podobne słowa z ust króla w różnych okolicznościach. Mimo to Dhritarashtra nie zrobił nic, by powstrzymać swoich synów, jakby miał nadzieję, że Durjodhana i jego zwolennicy będą w stanie przeciwstawić się nieuniknionym reakcjom za grzeszne działanie. Stary król nie był głupcem, ale był tak bardzo przywiązany do swych synów, że pozwolił, by uczucia zawładnęły nad jego rozumem.

Po pewnym czasie Sandżaja powiedział: "O królu, masz rację. Wszystko, co powiedziałeś, jest prawdą. Gdy Pandawowie zobaczyli, jak poniżono ich żonę, ogarnął ich gniew. Nie sądzę, że kiedykolwiek wybaczą to twoim synom. Słyszałem od Wjasadewy, że Ardżuna zadowolili nieśmiertelnego Sziwę i otrzymał od niego broń. Twój ród stoi teraz w obliczu zagłady".

Dhritarashtra nadal pogrążony był w smutku. Unicestwienie Kaurawów jest nieuniknione. Zjednoczeni z Kryszną Pandawowie są niezwyciężeni. Durjodhana i Karna stali się przyczyną jego nieszczęścia. "O suto, gdy dowiem się, że moja armia rozgromiona została przez Ardżunę i Bhimę, ja, wiecznie podporządkowany pragnieniom Durjodhany, wspomnę dobre rady przyjaciół, które powinienem był wziąć sobie do serca".

Sandżaja próbował uśmiechnąć się, krzywiąc usta. "O królu, znowu masz rację. Nie obchodzą cię dobre rady, dlatego lamentujesz teraz jedynie z własnej winy. Mogłeś powstrzymać Durjodhanę, ale nie zrobiłeś tego. Teraz wszyscy będziemy musieli za to zapłacić".

Dhritarashtra zamilkł. Zrozumiał, że bieg wydarzeń jest poza jego kontrolą. To prawda, był on zbyt przywiązany do Durjodhany. Nie był w stanie niczego odmówić swemu synowi. Jego niechętnie próby powstrzymywania Durjodhany były stratą czasu. Synowie śmiali się ze słabości swego ojca. Wiedzieli, że są w stanie zmienić jego decyzje. Ślepy król trzymał się za głowę i wzdychał: czy zobaczy kiedyś swego syna na tronie? On sam zasiadł na nim jedynie z powodu śmierci Pandu. Gdyby tak Durjodhana mógł zdobyć do niego prawo, lecz jak? Przeznaczenie okazało się niepokonane. Czując swą bezradność, król nie spał całą noc, co zdarzyło mu się nie pierwszy raz.

Gdy Ardzuna wyjechał w Himalaje, jego bracia wraz z Draupadi dalej mieszkali w Kamjace. Bardzo za nim tęsknili i nie wiedzieli nawet, jak długo jeszcze potrwa rozstanie. Byli jednak pewni, że swoje królestwo będą mogli odzyskać jedynie dzięki pomocy Ardzuny. Modlili się więc o jego bezpieczną drogę w góry i powodzenie w zdobyciu niebiańskiej broni.

Judhiszthira szczególnie ubolewał z powodu rozłąki. Bhima ciągle przypominał mu o grze hazardowej. Potężny Pandawa chciał po prostu chwycić za broń i dać nauczkę Kaurawom. W przeciwieństwie do swych braci nie widział on sensu w honorowym traktowaniu nieuczciwych osób. Uważał też, że nie możliwe jest osiągnięcie sukcesu drogą pokojową.

"Jak tylko opuścimy las – pewnego dnia powiedział Bhima Judhiszthirze – bezbożny Szakuni znowu zaproponuje ci grę w kości, a ty nie odmówisz, choć nadal nie potrafisz dobrze grać. Na pewno twe zmysły cię zawiodą i znowu zostaniemy wysłani do lasu. Wielki księżę, powiedz tylko słowo, a ja natychmiast zniszczę Durjodhanę, tak jak ogień pożera stóg siana".

Judhiszthira uspokoił swego brata. Słowa Bhimy nigdy nie wyprowadzały go z równowagi, bo wiedział, że były one wyrazem miłości. Bhima pragnął nade wszystko, by jego brat został władcą świata.

W trakcie rozmowy braci pojawił się riszi Wrihadaszwa. Wyłonił się z lasu niczym słońce, które wychodzi zza ciemnej chmury. Pandawowie natychmiast złożyli mu pokłony i poprosili, by usiadł, a następnie ofiarowali mu wodę oraz inne rzeczy.

Mędrzec ubrany był w jelenią skórę. Włosy miał splecione w kołtuny. Judhiszthira złożył dłonie i powiedział: "O wszechmocny, w wyniku podstępu nikczemnych hazardzistów pozbawiony zostałem swego bogactwa i królestwa. Moi bracia pogrążeni są w smutku, a żona cierpi z powodu upokorzenia. Wszyscy zostaliśmy wygnani. Gdy przypominam sobie okrutne słowa wrogów, jak i własną głupotę, czuję w sercu palący ból. Przykro mi, gdy myślę o swojej rodzinie i poddanych. Teraz zostałem pozbawiony towarzystwa Ardzuny, który jest mi droższy niż życie. Tak bardzo mi go brak, że nie mogę zasnąć w nocy. Czy słyszałeś o królu lub księciu bardziej nieszczęśliwym ode mnie?".

Wrihadaszwa odpowiedział, że zna historię starożytnego króla, który sprawował rządy nad ludem Niszadha. On także został pokonany przez swego brata w grze w kości, a następnie odesłany do lasu wraz ze swoją żoną. Król ten nazywał się Nala, a jego żona miała na imię Damajanti. Historia ta, jak powiedział mędrzec, niszczyła zło w ludziach i koła ich serca. Judhiszthira poprosił go, by opowiedział to wydarzenie dokładnie. Sytuacja Nali i Damajanti okazała się nawet gorsza od tej, w jakiej znaleźli się Pandawowie. Gdy król stracił wszystko i

został wygnany do lasu, los rozdzielił go również z żoną. Zanim odzyskali królestwo i mogli ponownie być razem, przez długi czas błądzili samotnie po lesie.

"Ty Judhiszthiro mieszkasz tu ze swą żoną i braćmi otoczony braminami. Nie rozpaczaj. Ludzie twojego pokroju zawsze rozumieją, że materialne szczęście i nieszczęście pojawiają się i odchodzą zgodnie z przeznaczeniem. Człowiek nie jest w stanie tego zmienić".

Riszi zapewnił Judhiszthirę, że pomoże mu, by już nigdy więcej nie padł ofiarą Szakuni. "Jestem ekspertem w sztuce gry w kości, o wielki bohaterze, i przekażę ci swą wiedzę". Wrihadaszwa nauczył Judhiszthirę techniki gry w kości i odszedł.

Pandawowie spędzali czas, dyskutując na tematy duchowe oraz sztuki zarządzania królestwem. Słuchali pism świętych recytowanych przez braminów. Codziennie wykonywali odpowiednie ćwiczenia, by utrzymać się w dobrej kondycji do walki. Draupadi przygotowywała posiłki z dziko rosnących w lesie korzeni i warzyw. Następnie układała wszystko na naczyniu boga słońca i ofiarowywała pożywienie Bogu. Z tego naczynia, które wypełniało się bez końca, karmiła setki mędrców, potem swych mężów, a gdy wszyscy byli już syści, sama zasiadała do posiłku.

Oprócz braminów, którzy mieszkali w pobliżu Pandawów, wielu podróżnych mędrców zatrzymywało się by odwiedzić Judhiszthirę. Od nich dowiedział się, że Ardżuna praktykował wielkie wyrzeczenia w Himalajach. Wiadomości te sprawiały ból Pandawom i Draupadi, więc modlili się, by Ardżuna szybko osiągnął cel swojej misji i powrócił.

Pewnego dnia przed Judhiszthirą pojawił się lśniący riszi Narada. Pandawowie oddali mu cześć, a mędrzec pobłogosławił ich i zapytał, co mógłby dla nich zrobić. Judhiszthira złożył pokłon Naradzie i powiedział, że pragnie odwiedzić różne miejsca pielgrzymek. Zapytał, które miejsca byłoby najkorzystniej odwiedzić. Narada wymienił wiele miejsc i doradził, by Pandawowie poprosili riszich, którzy z nimi mieszkają, żeby towarzyszyli im w podróży. "W ten sposób, królu, osiągniesz wielką korzyść. Drogi do tirth, które wymieniłem, nawiedzane są przez Rakszasów. Tylko wy jesteście w stanie dotrzeć do takich świętych miejsc i w ten sposób dacie braminom możliwość je zobaczyć".

Narada zapewnił Judhiszthirę, że podróżując do tych świętych miejsc, Pandawowie będą mieli okazję spotkać sławnych riszich, jak Walmiki, Kaszjapa, Atri, Wasiszta, Markandeja oraz wielu innych. "Wkrótce zjawi się tutaj potężny mędrzec Lomasza. Pójdź z nim na pielgrzymkę. W ten sposób osiągniesz sławę równą władcom, takim jak Mahawisza, Jajati czy Pururawa. Zniszczysz swych wrogów i odzyskasz wszystko, co do ciebie należało. Tak jak Bhagiratha, Manu czy nawet sam Pan Rama będziesz panował na ziemi, lśniąc pośród innych królów jak słońce wśród gwiazd".

Gdy tylko Narada opuścił aszram, pojawił się Lomasza Riszi. Lśniące ciało mędrca okryte było czarną skórą jelenią. Trzymał w ręku naczynie na wodę, jedyną rzecz jaką miał ze sobą. Powitawszy swego gościa z szacunkiem, Pandawowie usiedli wokół niego i poprosili, by opowiedział o swych podróżach. Lomaśa odpowiedział: "O bohaterowie, odwiedzając wszystkie światy, wstąpiłem do Amarawati, wielkiego miasta Indry. Spotkałem tam wzniesłego króla niebios oraz, ku memu zdziwieniu, waszego brata, Ardżunę, siedzącego u jego boku na tronie. Indra prosił mnie, bym poinformował was, że Ardżuna ma się dobrze. Dlatego przybyłem tu czym prędzej".

Lomasza opowiedział Pandawom, jak Ardżuna zdobył broń niebiańską, między innymi słynną broń Sziwy, oraz o tym, że ich brat uczył się śpiewu i tańca od Gandharwów i wkrótce do nich powróci. "Wasz brat poprosił mnie, bym zaprowadził was do tirth, gdyż zwiedzanie ich jest pobożnym uczynkiem. Indra również mnie o to prosił, a jednocześnie ja sam pragnę wam towarzyszyć. Mimo iż byłem we wszystkich tych miejscach już dwa razy, chciałbym odwiedzić je po raz trzeci w waszym towarzystwie".

Judhiszthira i jego bracia bardzo cieszyli się usłyszawszy dobre wieści o Ardżunie. Judhiszthira powiedział: "O wzniosły braminie, twoje słowa są jak deszcz nektaru. Któż może być szczęśliwszy od tego, na kogo zwrócił uwagę sam król niebios? A teraz mając ciebie za przewodnika, nasze szczęście osiągnęło pełen wymiar. Bądź łaskawy, o riszi, i pokaż nam wszystkie święte miejsca".

Następnie Judhiszthira zwrócił się do mieszkających z nim braminów. "O najlepsi z ludzi – żebracy, bramini i jogini, którzy nie są w stanie znosić głodu, pragnienia, zmęczenia podróżą i ciężkiego klimatu, nie powinni wyruszać w tą podróż".

Król wiedział, że droga do tirth będzie trudna. Nie chciał narażać braminów na niepotrzebne cierpienia. "Wszyscy, którzy chcą spożywać regularne posiłki i jeść gotowane pożywienie, powinni zostać. Możecie teraz udać się do króla Dhritarasztry, on da wam utrzymanie. Król Panczałów również dostarczy wam tego, czego będziecie potrzebować. Pozwólcie, że już wyruszamy".

Wielu braminów ze smutkiem udało się do Hastinapury. Jedynie kilkuset ascetów postanowiło podróżować z Lomaszą, Dhaumią i Pandawami. Zgodnie z ułożeniem gwiazd wybrano dzień pomyślny dla rozpoczęcia pielgrzymki. Tuż przed wyruszeniem w podróż bracia założyli zbroję na swe pustelnicze ubrania i jelenie skóry. Postanowili zabrać broń, oczekując spotkania z Rakszasami. Gdy rozpoczęli podróż, Judhiszthira powiedział do Lomaszy: "O najlepszy z niebiańskich riszich, nie sądzę, że pozbawiony jestem kredytu za pobożne uczynki, lecz mimo to cierpię. Jednocześnie widzę, że moi wrogowie pozbawieni są wszelkiej pobożności, a jednak wiedzie im się dobrze. Dlaczego w tym świecie mają miejsce rzeczy, które dają się być sprzeczne?"

"Synu Kunti, nie powinno cię to martwić. Grzeszny człowiek może czasem żyć w przepychu, osiągnąć sukces, czy pokonać swych wrogów, lecz przyjdzie czas, że zostanie on doszczętnie zniszczony. Znałem wielu Daitjów i Danawów żyjących w dobrobycie mimo swych grzesznych poczynań, ale widziałem też ich ostateczną klęskę i unicestwienie. Szczególnie wiele takich sytuacji miało miejsce w Satja-judze".

Lomasza opowiedział, jak w Satja-judze, pierwszej w cyklu epok, Asurowie kierowani dumą, odmówili wykonywania pobożnych czynności, gdy tymczasem bogowie starali się działać szlachetnie i angażowali się w składanie ofiar. Początkowo Asurowie, zainteresowani jedynie materialnym dobrobytem, stali się potężni i bogaci, lecz nie trwało to długo. "Z powodu życia w bogactwie nieuczciwie zdobytym pojawiły się wśród nich różnego rodzaju złe skłonności, które stały się podłożem bezwstydnosci. Zanikły wszelkie zasady dobrego zachowania. Asurowie nie potrafili już wybaczać czy działać moralnie ani dobrze się prowadzić i być szlachetnymi. W końcu utracili życie w przepychu, gdyż opuściła ich bogini szczęścia, Lakszmi, i udała się do bogów. Jednocześnie bogini przeciwności losu, Alakszmi, odnalazła swe miejsce wśród Asurów. Gdy znaleźli się oni pod całkowitym wpływem bogini nieszczęść, Asurowie popadli w złość i zapanował nad nimi Kali, bóg kłótni i zniszczenia,

który popychał ich coraz bardziej ku grzesznemu życiu. Pozbawieni tradycji spełniania ofiar i wykonywania obrzędów religijnych zostali doszczętnie zniszczeni.

Jednocześnie szlachetni Dewowie odwiedzali święte miejsca, spełniali ofiary, rozdawali jałmużnę i praktykowali wyrzeczenia. W ten sposób bogactwo, jakie osiągnęli, było trwałe.

Dlatego, o najlepszy z ludzi, ciebie również spotka szczęście dzięki odwiedzaniu świętych miejsc i ascetycznym życiu w lesie. Synów Dhritarasztry, którzy przywiązani są do grzesznego życia, z pewnością spotka zagłada tak jak Asurów".

Utwardzony słowami Lomaszy, Judhiszthira i jego bracia wraz z Draupadi podążali za riszim. Za nimi szła służba pod nadzorem Indraseny, starego bliskiego sługi Pandawów, który zamieszkał razem z nimi w lesie, a za służbą bramini. Grupa tworzyła długi szyk wzdłuż leśnej drogi.

Po kolei odwiedzali różne tirthy i brali kąpiel w świętych rzekach i jeziorach. Składali ofiary przodkom i przyjmowali duchowe wskazówki od ascetów zamieszkujących święte miejsca. Bracia słyszeli także nadzwyczajne opowieści o królach i riszich z zamierzchłych czasów, związane z poszczególnymi miejscami pielgrzymek.

Gdy dotarli do Himalajów, Lomasza przykazał pielgrzymom, by dalej szli bardzo ostrożnie. "Widzicie przed sobą wzgórze Meru oraz szczyty Kailasa, Gandhamadana, Triśringa i Makaragiri" – powiedział, wskazując okazałą górę sięgającą chmur. "Mieszka tutaj wiele niewidzialnych istot niebiańskich. Kimpuruszowie, Jakszowie, Kinnarowie, Suparnowie, Nagowie i Rakszasowie – wszyscy szybcy jak wiatr i silni jak tysiąc wielkich słoni, spacerują po ścieżkach tej góry. Gotowi są zgładzić każdego grzesznika, który wejdzie im w drogę".

Gdy Lomasza modlił się do bogów o opiekę, Judhiszthira powiedział do Bhimy: "Miej na oku Draupadi, drogi bracie. Ona zawsze liczy na twoją ochronę, gdy czuje lęk. Pójdźmy już do tej świętej góry. Dzięki swym wyrzeczeniom i zasługom będziemy w stanie odwiedzić te święte miejsce".

Lomasza powiedział braciom, że w górach spotkają się z Ardżuną, gdy zstąpi on z nieba na szczyt góry Gandhamadana. Postanowili natychmiast się tam udać i oczekiwać powrotu Ardżuny. Droga na wzgórze była bardzo niebezpieczna. Lomasza poprosił Judhiszthirę, by kazał swej służbie i większości braminów pozostać na miejscu. Bhima wziął Draupadi na ręce i grupa z kilkoma braminami wkroczyła na teren Himalajów, wspinając się po stromych zboczach.

Ścieżki były wyboiste, co utrudniało wspinaczkę. W końcu dotarli do rzeki Alakananda, która, jak wcześniej słyszeli, zstąpiła na ziemię z niebios. Po odprawieniu ceremonii czczenia świętej rzeki wykapali się w jej krystalicznie czystej wodzie. Bracia rozglądali się wokół, podziwiając olśniewającą scenę otaczającą ich na płaskowyżu. Czuli się jak na planetach niebiańskich. Kwitnące kolorowo drzewa wydzielały niebiański zapach. Ziemia usłana była miękką niebieskawą trawą i polami dzikich kwiatów. Po przezroczystych jeziorach, porośniętych błękitnym lotosem, pływały łabędzie, a czakrawarki wylegiwały się w sadach drzew owocowych. Śpiew kukułek, pawi i wielu innych ptaków wypełniał powietrze. Lomasza powiedział Pandawom, że Indra każdego dnia zjawia się w tym miejscu, by móc pomodlić się i dokonać obrzędów.

Z daleka Pandawowie dostrzegli coś, co przypominało olbrzymie białe góry.

Lomasza powiedział im, że są to kości Naraki, potężnego Asury, którego w poprzedniej epoce zabił Wisznu. Riszi opowiedział im jego historię w drodze do Gandhamadana. Im byli bliżej góry, tym trudniej było dalej iść. Pozostawiwszy za sobą niebiański teren, posuwali się powoli do przodu wzdłuż ośnieżonych skalistych ścieżek. Nagle zerwał się potężny wiatr, wypełniając powietrze piaskiem i suchymi liśćmi, oślepiając Pandawów. Bhima chwycił Draupadi, która przerażona, słyszała, jak wszędzie dookoła wielkie drzewa wałęsały się na ziemię. Sprawiało to wrażenie, jakby sama góra rozpadała się na kawałki pod wpływem jakiejś boskiej siły. Każdy starał się znaleźć jakiegokolwiek schronienie czy to pod skałami, czy pod olbrzymimi drzewami sal. Gdy ustał wiatr, spadł ulewny deszcz. Pojawiły się potoki i strumyczki pokryte pianą i błotem. Z czasem stawały się coraz większe i szersze, aż unosiły nurtem drzewa i krzewy. Czarne chmury gęsto pokrywały niebo, wyrzucając błyskawice, które mimo srogiej burzy, zdawały się skakać wdzięcznie po zboczach góry.

Burza słabła powoli, niebo przejaśniło się. Słońce zaczęło świecić jasno, aż para wodna pojawiła się przy ziemi. Pielgrzymi wyłonili się ze swych kryjówek i zebrawszy się ponownie, wyruszyli w dalszą drogę do Gandhamadany.

Draupadi była wycieńczona i czuła, że nie jest już w stanie iść dalej. Straciwszy przytomność, upadła na ziemię jak bananowiec powalony przez wiatr. Nakula podbiegł i chwycił ją, a potem ułożył delikatnie na skórze jeleniej, którą rozłożył dla niej Sahadewa. Judhiszthira powiedział: "Jakże ta piękna kobieta, która przywykła do wszelkich wygod, może teraz spać na ziemi? Jej delikatne ręce i stopy zsiniały z zimna i leży teraz tutaj bez sił. O tak, wszystko to moja wina. Uzależniony od hazardu postąpiłem niemądrze i przyniosłem wielkie nieszczęście tym, których kocham. Król Drupada dał nam tę księżniczkę pod opiekę w nadziei, że będzie z nami szczęśliwa. I oto leży ona teraz pozbawiona sił na ziemi na tym przerażającym pustkowiu".

Lomasza i Dhaumja wymówili mantry przeciwdziałające wszelkim chorobom. Nakula delikatnie wachlował Draupadi, a Sahadewa masował jej stopy. Gdy stopniowo odzyskiwała przytomność, Judhiszthira pocieszał ją. Spojrzał na Bhimę. "Jak pójdziemy dalej? Przed nami wiele stromych, pokrytych lodem dróg. Nie sądzę, że Draupadi będzie w stanie wytrzymać dalszą podróż".

Bhima zasugerował, by przywołać Ghatotkaczę. "Mój syn ma wielką moc i byłby w stanie unieść nas w powietrze. Królu, powiedz tylko słowo, a natychmiast go tutaj przywołam".

Judhiszthira zgodził się, więc Bhima usiadł i zaczął medytować o swoim synu. Ghatotkacza pojawił się ze złożonymi rękoma natychmiast, gdy jego ojciec o nim pomyślał i skłonił się do jego stóp, a następnie przywitał się z resztą Pandawów, okazując im szacunek. Po tym serdecznym powitaniu odezwał się w te słowa: "Pobożni Pandawowie, mój ojciec wezwał mnie tutaj, więc jestem do waszych usług. Czekam na rozkazy".

Bhima objął swego syna. "Niezwyciężony bohaterze, moje dziecko, podążamy w stronę wzgórza Gandhamadana, gdzie mamy spotkać naszego brata Ardżunę. Twoja matka jest wycieńczona podróżą i nie ma już siły iść dalej. Dla nas droga ta jest także bardzo trudna z

powodu krętych dróg pokrytych śniegiem i lodem. Unieś nas więc do góry i przenieś na szczyt góry".

Ghatotkacza skłonił się i powiedział: "Z przyjemnością wam pomogę. Mam pod swoim panowaniem setki latających Rakszasów. Ojcze, pozwól, że ja poniosę Draupadi, a inni Rakszasowie zabiorą ciebie i twoich braci oraz wszystkich braminów".

Ghatotkacza ostrożnie umieścił Draupadi na swych ramionach. Traktował ją jak swą własną matkę, Hidimbi. Nagle pojawili się inni olbrzymi Rakszasowie i zaczęli podnosić pielgrzymów. Lomasza dzięki własnym siłom mistycznym wznosił się w powietrze bez niczyjej pomocy, pojawiając się na niebie niczym drugie słońce.

Rakszasowie szybko przemieszczali się w powietrzu ścieżkami Siddhów. Lecąc, pielgrzymi widzieli piękne tereny zamieszkane przez Widjadharów, Kinnarów, Kimpuruszów, Gandharwów i inne boskie istoty. Obserwowali z góry wielkie lasy poprzecinane rzekami, pełne słoni, niedźwiedzi, małp, Ruru, krów Saurabhi i bawołów. Minęli kraj Uttara-Kurów, aż w końcu dotarli do Gandhamadany. Rakszasowie ponieśli wszystkich wysoko na wzgórzu do Aszramu Badarika, starożytnej pustelni Riszich Nary i Narajana.

Zdziwieni Pandawowie rozglądali się wokół. Mimo iż znajdowali się wysoko w górach, cały teren zdołały kwitnące drzewa niebiańskie. Rosło tam olbrzymie drzewo badari o koronie rozpiętej jak wielki parasol gęstych, zielonych liści. To od niego pochodziła nazwa aszramu. Drzewo sprawiało uczucie świeżości i spokoju, zapraszając pod schronienie swych konarów. Jego gałęzie ugięły się pod ciężarem dojrzałych owoców. Różnobarwne ptaki odorzone miodem ciekącym z owoców fruwały, wypełniając swym śpiewem powietrze.

Pandawowie podeszli do drzewa ze złożonymi rękami. Ziemia pod nim porośnięta była miękką zieloną trawą o niebieskawym odcieniu, a wokół stały liczne słomiane chatki – siedziby wielu riszich. Cała okolica była takim blaskiem, że nie potrzeba było słońca ani księżyca, by ją oświetlać. Miejsce to wolne było od niewygód związanych z upałem czy chłodem. Bracia przestali odczuwać jakikolwiek niepokój czy fizyczne cierpienie. Nawet głód i pragnienie odeszły, gdy ich umysły pograżyły się w głębokim spokoju.

Gdy rozejrzeli się po okolicy zauważyli wiele ołtarzy ofiarnych, którymi zajmowali się asceci i słyszeli melodyjne modlitwy braminów. Tuż obok płynęły w stronę Bharaty chłodne, przejrzyste wody Gangesu, które zstąpiły tutaj z nieba.

Niektórzy wielcy riszi żyjący w pustelni wyszli naprzeciw, by powitać przybyłych. Dzięki swym mocom mistycznym od razu wiedzieli, kim są ich goście, więc jak tylko przyjęli od nich wyrazy szacunku, uhonorowali ich podając wodę, owoce i kwiaty.

Judhiszthira podziękował Ghatotkaczy oraz jego podwładnym i poprosił, by pozostali z nimi do czasu powrotu do Kamjaki. Za radą Lomaszy i Dhaumji, Pandawowie oczekując powrotu Ardżuny, zamieszkali wśród riszich, przysłuchując się dyskusjom mędrców na tematy duchowe.

Rozdział 27 – Bhima spotyka Hanumana

Pandawowie spędzili w aszramie Badarika już sześć dni i nocy. Siódmego dnia północno-wschodni wiatr przyniósł kwiat niebiańskiego lotosu, który spadł do stóp Draupadi. Księżniczka z podziwem przyglądała się kwiatu o tysiącu złotych płatków i zachwycała się jego zapachem. Nigdy przedtem nie widziała czegoś podobnego. Zauroczona jego pięknem pokazała go Bhimie. "Spójrz na ten kwiat! Czy widziałeś kiedyś coś tak wspaniałego? Sprawił mi wielką radość. Pragnę podarować go Judhiszthirze. Proszę, dowiedz się, skąd pochodzi ten kwiat i przynieś ich więcej, żebyśmy mogli je zabrać do naszej pustelni w Kamjace".

Draupadi spojrzała na Bhimę swymi ciemnymi oczami o długich zawiniętych rzęsach. Czując na sobie jej wzrok, Bhima poczuł się zobowiązany. Bardzo ucieszył się, że ma okazję zrobić coś, co sprawi jej przyjemność. Tak wiele przecierpiała w ciągu ostatnich kilku lat. Ta delikatna księżniczka, która nie nadawała się do życia w lesie, musiała cierpieć z powodu zniewagi, jaka spotkała ją w Hastinapurze. A teraz cierpiała jeszcze bardziej z powodu rozłąki z Ardżuną, który był jej ulubionym mężem. Bhima powiedział: "Wkrótce przyniosę ci cały bukiet tych złotych kwiatów".

Bhima wspinał się pod górę w kierunku przeciwnym do wiatru. Przemieszczał się szybko, przypominając rozwścieczonego słonia przedzierającego się przez las. Wszystkie zwierzęta uciekały przerażone, gdy biegł, myśląc jedynie o Draupadi.

Teren, przez który przechodził, był coraz piękniejszy. Były tam nie tylko kwitnące drzewa, ale też czarne kamienie wysadzone klejnotami. Bhima miał wrażenie, że bogini Ziemia uniosła swe ramię ozdobione migoczącą biżuterią w formie góry. Chłodny powiew wiatru dodał mu energii. Na zboczach ze wszystkich stron Gandharwowie i Siddhowie dokazywali ze swymi towarzyszkami. Piękne niebiańskie dziewczęta spoglądały na Pandawę, który mknął naprzód, przeszukując stoki góry. Nigdzie jednak nie mógł znaleźć kwiatów. Biegł więc dalej pod górę i zadowolony ze swej siły i energii ryczał triumfalnie. Zwierzęta bały się, gdy dochodził do nich z daleka jego przerażający głos. Tygrysy opuściły swe jaskinie i zaczęły krążyć po okolicy. Niektóre z nich próbowały zaatakować Bhimę, lecz on odtrącał je, spiesząc do góry. Podnosił słonie i odrzucał je, torując sobie drogę. Bhima wszedł do lasu palm bananowych, z wielką siłą łamiąc niektóre drzewa, uderzając w nie ramionami i udami. Jego ryk zlewał się teraz z krzykiem przerażonych zwierząt leśnych. Zgiełk, jaki spowodował, roznosił się na kilka mil.

W pewnym momencie Bhima zauważył, że nieopodal spłoszone hałasem ptaki wodne unoszą się w powietrzu. Teraz wiedział, że w pobliżu jest woda, a lotosy rosną na wodzie. Pobiegnął w kierunku ptaków. Wkrótce ujrzał przepiękne jezioro gęsto pokryte kwiatami lotosu i lilii. Wskoczył do wody i popłynął jak szalony słoń. Odświeżony i ożywiony wyszedł z jeziora i zadał potężnie w swoją muszlę. Przyjrzawszy się lotosom zrozumiał jednak, że nie były to kwiaty, o które prosiła go Draupadi. Zaczął więc wspinać się dalej ścieżką prowadzącą od jeziora w górę.

Nagle Bhima usłyszał tuż przed sobą wielki huk. Dźwięk rozbrzmiewał echem po okolicy, aż włosy stanęły mu dęba. Pandawa szybko pobiegł zobaczyć, co narobiło tyle hałasu. Zobaczył olbrzymią małpę leżącą na ziemi i wymachującą długim ogonem. Uderzyła nim o ziemię, że aż trząsnął się grunt. Małpa łśniła, przypominając płonąca górę miedzi. Miała

szerokie ramiona i wąskie biodra. Jej twarz świeciła jak księżyc w pełni, a za cienkimi ustami Bhima zobaczył ostre, perłowo białe zęby.

Pandawa ryknął na małpę, która pojawiła się na jego drodze niczym wzgórze, lecz nie zrobiło to na niej większego wrażenia. Zwierzę powoli otworzyło czerwone oczy i spojrzało leniwie na Bhimę. "Dlaczego mnie niepokoisz? Jestem chory, więc powinieneś być dla mnie łaskawszy. W istocie, jako człowiek, powinieneś znać zasady religijne i okazywać współczucie niższym istotom. Wydaje się, że nie jesteś zbyt szlachetny, gdyż przyszedłeś tu, zabijając po drodze zwierzęta. Kim jesteś i dokąd się wybierasz? Czy wiesz, że dalej nie masz już wstępu? Ta droga prowadzi do nieba, gdzie ludzie nie mają wstępu. Jedyne ci, którzy osiągnęli sukces w praktykowaniu wyrzeczeń, mogą się tam dostać. Dlatego radzę ci, zawróć albo odpocznij najpierw i posil się słodkimi owocami i zimną wodą. O wspaniały człowieku, nie próbuj dostać się tam siłą, by niepotrzebnie stracić życie".

Zaciekawiony Bhima zapytał grzecznie: "Kim jesteś szanowny panie? Dlaczego masz ciało małpy? Ja pochodzę z królewskiego rodu Kuru i jestem synem króla Pandu. Narodziłem się w dynastii księżycy poczęty z Kunti i Waju. Mam na imię Bhima".

"A ja jestem po prostu małpą. Nie pozwolę ci dalej iść. Zawróć natychmiast. Nie narażaj się na pewną śmierć".

Bhima poczuł narastający gniew. Kim jest ta małpa? "Wcale nie pytałem o twoje pozwolenie, małpo, ani nie jestem zainteresowany słuchaniem twoich wywodów na temat mojej "pewnej" śmierci. Odsuń się! Nie zmuszaj mnie, bym cię skrzywdził".

Małpa odpowiedziała wciąż jeszcze rozleniwionym głosem: "Jestem chory i nie mam siły się przesunąć. Jeśli musisz przejść, przestąp przez moje ciało".

Bhima pokręcił głową. "Jak mógłbym przejść nad tobą, wiedząc, że wszechprzenikająca Dusza Najwyższa, Pan wszystkiego, przebywa w twoim sercu, tak jak w sercach wszystkich żywych istot? Nie mogę go zlekceważyć".

Bhima przyjrzał się z bliska małpie, która wydała mu się bardzo podobna do Hanumana – oddanego sługi pana Ramaczandry. Czy mógł to być on? Przecież żył w epoce, która minęła już dawno temu. Jak mógłby nadal żyć? Musiałby mieć teraz prawie milion lat. Nie, to niemożliwe. Bhima mówił dalej: "Gdybym nie liczył się z Duszą Najwyższą, mógłbym przeskoczyć ciebie, jak i całą tą górę, tak jak Hanuman przeskoczył ocean".

Małpa spojrzała w stronę Bhimy szeroko otwartymi oczami. "Kim jest ten Hanuman, który przeskoczył ocean? Powiedz mi, jeśli możesz".

"Był to mój brat, poczęty przez boga wiatru, obdarzony nieprzeciętną inteligencją i siłą. Był on najlepszym wśród małp i "Ramajana" opisuje jego chwałę. Przeskoczył przez ocean odległość stu jodźanów po to, by ratować Sitę, żonę Ramaczandry. Jestem mu równy siłą i odwagą, dlatego mogę cię ukarać. Wstawaj więc małpo i zwolnij mi drogę, w przeciwnym wypadku odeślę cię do krainy Jamaradża".

Małpa odpowiedziała spokojnie: "Postarzałem się i nie mogę się ruszać. Proszę, przesun mój ogon i przejdź".

Bhima podszedł do małpy. Z pewnością nie był to Hanuman, którego siła była nieograniczona. Ta małpa była po prostu zuchwałym, bezsilnym stworzeniem, zasługującym na karę za zagradzanie drogi i odmowę usunięcia się z niej. Możliwe, że był to Rakszasa, który zmienił swą formę i czekał na okazję, by móc zaatakować. Bhima postanowił złapać go za ogon i kręcić nim wkoło, aż wyzionie ducha. Pandawa schylił się i lewą ręką chwycił niedbale ogon małpy. Ku swemu zdziwieniu zauważył, że nie może oderwać go od ziemi. Złapał go więc mocno w obie ręce i mocno pociągnął. Próbował z całych sił ruszyć ogon, ze spiętą twarzą, cały spocony, aż oczy przewracały mu się z wysiłku. Mimo starań, Bhima nie mógł ani trochę przesunąć ogona.

Pandawa zrozumiał, że nie była to zwyczajna małpa, ani nawet demon, jak wcześniej przypuszczał. Zawstydzony spuścił głowę, stanął przed stworzeniem ze złożonymi rękoma i powiedział: "Wybacz mi te niemile słowa. Czy jesteś Siddhą, Gandharwą lub bogiem? Jestem ciekaw, kim jesteś i dlaczego przyjąłeś ciało małpy? Zadaję ci te pytania jako twój uczeń. Proszę, odpowiedz mi, jeśli nie jest to tajemnica".

Małpa podniosła się. "O pogromco wrogów, skoro jesteś ciekawy, powiem ci. Jestem synem życia wszechświata, Waju, zrodzonym z łona Keszari. Jestem małpą o imieniu Hanuman, o której wcześniej wspomniałeś".

Bhima słuchał ze zdziwieniem. Hanuman opowiedział w skrócie słynną historię "Ramajany". Pandawa znał już ją dobrze. Gdy Hanuman skończył, łzy popłynęły z oczu Bhimy. Pandawa rzucił się na ziemię w pokłonie. Powstawszy przemówił radośnie do przywódcy małp: "Nie ma na świecie większego szczęściarza ode mnie, gdyż spotkałem mego słynnego, potężnego brata. O wspaniały, teraz mam tylko jedno pragnienie – pokaż mi, proszę, formę, w której przeskoczyłeś ocean, wtedy w pełni uwierzę w twoje słowa".

Hanuman odpowiedział: "Formy tej nie możesz zobaczyć ani ty, ani ktokolwiek inny. Gdy przeskakiwałem przez ocean, rzeczy miały się inaczej niż teraz. Miało to miejsce w dawnej epoce, kiedy wszystko było wspaniałe. Teraz, gdy zbliża się epoka Kali, wszystko się zmieniło. Nie jestem już w stanie przyjąć swej dawnej olbrzymiej formy, bo każde stworzenie musi podporządkować się prawom czasu. Ja nie stanowią wyjątku. Dlatego proszę, nie żądaj, bym pokazał ci tę formę".

Słyszac słowa Hanumana, Bhima zapragnął dowiedzieć się więcej od swojego starego brata. "Proszę, opowiedz mi Hanumanie o kulturze i zasadach różnych epok. Żyjesz przecież prawie od początku pierwszej z nich. Jak wyglądały praktyki religijne, rozwój ekonomiczny, przyjemności zmysłowe i dążenie do wyzwolenia w poszczególnych okresach?"

Hanuman zaczął od Satja-jugi. W tamtym czasie każda żywa istota była samozrealizowana i oddana służbie dla Najwyższego Pana. Z każdą następną epoką wszystko ulegało coraz większej degradacji. Prawość, która w pierwszym wieku była wszędzie widoczna, zanikała po ćwierci w każdej następnej judze. Obecnie, jak wyjaśnił Hanuman, prawość i religijność były w trzech czwartych stracone. Pod koniec Kali-jugi cechy te zanikną całkowicie. Hanuman stwierdził: "W miarę upływu czasu oraz zaniku prawości, natura i umiejętności ludzi ulegają degradacji. Wszystko staje się niepomyślne. Nawet praktyki religijne, w tej ostatniej epoce, przynoszą niepożądane rezultaty. Jak więc mógłbym pokazać teraz formę, w której przeskoczyłem przez olbrzymi ocean? Poza tym, nawet jeśli byłoby to możliwe, to po co taki mądry człowiek jak ty, miałby chcieć zobaczyć coś, co i tak nie ma znaczenia?"

Bhima nadal nalegał. Czuł, że Hanuman, mimo braku chęci, był w stanie ukazać się mu w swej najpotężniejszej formie. Pandawa bardzo pragnął ją zobaczyć. Oznajmił, że nie odejdzie, dopóki jego prośba nie zostanie spełniona.

W końcu przywódca małp wyraził zgodę. Nakazawszy Bhimie, by się odsunął, Hanuman wstał z ziemi i jego ciało zaczęło się rozrastać, aż osiągnęło olbrzymie rozmiary. Zasłoniło ono wszystko dookoła i stało nad Bhimą jak ogromna wieża, przypominając wyglądem górę Windhja. Hanuman przemówił do przepelnionego lękiem Pandawy. Jego głos rozbrzmiewał echem po lesie.

"Bhimo, oto największy rozmiar, w jakim jesteś w stanie mnie zobaczyć. Mogę rozrastać się tak prawie bez granic. Moja wielkość i moc zwiększają się w zależności od siły przeciwnika. Oddani słudzy Ramy nigdy nie mogą być pokonani przez wroga".

Bhima poczuł, jak włosy zjeżyły mu się na głowie. Rzuciwszy się na kolana, powiedział: "Panie, o potężny, cieszę się, że ujrzałem twą formę. Przypominasz teraz górę Mainaka. Dlaczego Rama walczył z Rawaną, skoro jesteś w stanie wykazać się tak ogromną mocą? Mając ciebie u swego boku, nie musiał osobiście stawać z nim do walki. Wydaje mi się, że jedną ręką byłbyś w stanie natychmiast zniszczyć Lanke, wraz z jej całym wojskiem, słoniami i rydwanami".

Hanuman powrócił do swych pierwotnych rozmiarów i odpowiedział z powagą: "To prawda potomku Bharaty. Ten drań – Rawana, nie był dla mnie żadnym przeciwnikiem, lecz jeśli bym go zabił, stanąłbym na drodze chwale syna Dasarathy. Zabijając króla demonów i ocalając Sitę, mój Pan, Rama, ustanowił wśród ludzi swą sławę i chwałę".

Hanuman powiedział Bhimie, by wrócił już do swych braci. Pandawa wyjaśnił, że najpierw musi znaleźć miejsce, gdzie rosną lotosy o tysiącu płatków i Hanuman wskazał mu drogę do lasu. "Oto droga, która wiedzie do lasu Saugandhika. Zobaczysz tam ogrody Kuwery, które są strzeżone przez Jakszów i Rakszasów. Tam, w wielkim jeziorze znajdziesz kwiaty, które pragniesz zdobyć dla swojej żony".

Hanuman podszedł i serdecznie objął Bhimę. Przekazał mu w paru słowach kilka wskazówek dotyczących zarządzania królestwem, po czym powiedział: "Bhimo, spotkawszy ponownie człowieka, poczułem w mym umyśle obecność Pana Ramy, który jest inkarnacją Wisznu oraz świecącym słońcem dla lotosu – Sity i ciemności zwanej Rawaną. Pragnę coś dla ciebie zrobić. Poproś mnie, o co tylko chcesz. Jeśli sobie życzysz, udam się do Hastinapury i zabiję synów Dhritarasztry, a ich miasto zrównam z ziemią. Mogę też związać Durjodhanę i przyprowadzić go tutaj. Powiedz mi, co mam dla ciebie zrobić?"

Bhima odpowiedział, że byłby pewien zwycięstwa, gdyby Hanuman dał mu swe poparcie i błogosławieństwa. Sama jego obecność na polu walki zagwarantowałyby wygraną. Hanuman odpowiedział: "Gdy ruszysz do walki, rycząc jak lew, ja zacznę ryczeć wraz z tobą. Mój wizerunek na fladze rydwanu Ardżuny będzie wzbudzał strach w sercach waszych wrogów swym przerażającym krzykiem".

Hanuman ponownie objął swego brata i powiedział, by ruszał już w drogę do Saugandhiki. Widząc błysk w bystrych oczach Bhimy, Hanuman chwycił go za ramiona i rzekł: "Dziecko, nie próbuj zdobyć tych kwiatów siłą. Powinieneś zawsze darzyć szacunkiem

mieszkańców niebios, wtedy będą ci oni przychylni. Jako kszatrija powinieneś pokornie spełniać swój obowiązek chronienia innych żywych istot i panować nad swym gniewem. Idź w spokoju. Żegnam cię".

Hanuman zniknął i Bhima wyruszył w stronę Saugandhiki. Gdy szedł rozmyślał o wspaniałej formie, jaką pokazał mu Hanuman. Któż wśród żyjących na ziemi lub w niebie mógłby wyobrazić sobie taki widok? Przypominał sobie chwały Ramy oraz wielką bitwę, jaką stoczył on dla Sity przy pomocy Hanumana. Zginęły wtedy miliony Rakszasów. Bhima wiedział, że Pandawów czeka podobna bitwa. Znowu wszechmocny Pan weźmie udział w walce i znowu świat pozbędzie się niepożądanego elementu. Durjodhana wraz ze swymi braćmi wcale nie był lepszy od grzesznych Rakszasów, których Krysna pozbawił życia jako Pan Rama. Jak mogliby oni rządzić światem? Z pewnością Pan pragnął ich zagłady.

Wkrótce umysł Bhimy z powrotem skupił się na okolicy. Przyśpieszył, lecz nadal podziwiał piękno lasów, alei, sadów, jezior i rzek. Chłodny wietrzyk unosił zachwycający zapach kwitnących drzew. Stada dzikich słoni wędrowały jak kłęby chmur, a bawoły, niedźwiedzie, lamparty i jelenie przemieszczały się tu i tam.

Bhima pośpieszył naprzód. Około popołudnia dotarł do Saugandhiki. Zobaczył tam jezioro wypełnione świeżymi, złotymi kwiatami lotosu, dokładnie takimi jak ten, który wiatr przywiał do stóp Draupadi. Po wodzie pływały łabędzie, a między nimi inne ptaki wodne, które wydawały czarujące odgłosy. Jezioro to wypełniały górskie strumyki, które wpadały do niego migocącymi w słońcu kaskadami. Baldachy zielonych i złotych koron drzew, lekko kołyszące się na wietrze, rzucały cień wzdłuż piaszczystego brzegu. Wszędzie wokół porozrzucane były stosy kamieni. Razem z lotosami o tysiącu płatków, na łągach z klejnotów wajdurja, rosły inne czarujące kwiaty o granatowym kolorze, które swym pięknem skradły serce Bhimy.

Tysiące Jakszów i Rakszasów, których Kuwera ustawił na straży, by chronili jezioro, zobaczyło już, że pojawił się przy nim Bhima. Podeszli do niego, a ich przywódca wykrzyknął: "Kim jesteś lśniący przybyszu? Po co przyszedłeś tutaj, odziany jak pustelnik w skórę jelenią, a jednocześnie noszący przy sobie broń? Jesteśmy Krodhawasami, strażnikami tego jeziora".

"Mam na imię Bhimasena. Jestem synem Pandu. Przyszedłem do aszramu Badarika z moim starszym bratem Dharmaradżem. Jest tam też moja droga żona, Draupadi. Wiatr przyniósł do jej stóp wspaniałe lotosy Saugandhiki. Poprosiła mnie, bym przyniósł jej więcej takich kwiatów. O strażnicy, przyszedłem tutaj, by zadowolić tę kobietę o doskonałej urodzie, gdyż jej pragnienie jest moim rozkazem".

Rakszasa oparł o ziemię swą kopię i odpowiedział: "O najlepszy spośród ludzi, jest to ulubione miejsce rozrywek Kuwery. Ludzie nie mają prawa się nim cieszyć ani zrywać tutejszych owoców i kwiatów. Mają do tego prawo jedynie mieszkańcy niebios. Inni, którzy spróbują zlekceważyć pana bogactw, z pewnością spotkają śmierć. Jak to możliwe, że jesteś bratem Dharmaradży – króla zasad religijnych, skoro pragniesz wziąć lotosy, które należą do Kuwery, bez jego pozwolenia? Nie próbuj działać w bezbożny sposób. Najpierw zapytaj Kuwerę o zgodę, wtedy będziesz mógł wejść do jeziora".

Bhima nie przejął się przestrogią. Nie traktował Rakszasów zbyt poważnie i z pewnością nie miał zamiaru słuchać ich rad. Całkowicie zapominając o ostrzeżeniu

Hanumana, położył rękę na swej buławie i powiedział: "Rakszasowie, nie widzę tutaj wspaniałego Kuwery, a nawet gdybym widział, nie prosiłbym go o te kwiaty. Zebranie nie należy do obowiązków kszatriji. Tak czy inaczej, jezioro to pojawiło się na tej górze i wszyscy mają do niego prawo. Kuwera przecież go nie stworzył, ani lotosów, które w nim rosną. Dlaczego więc miałbym prosić go o pozwolenie?"

Powiedziawszy te słowa, Bhima wskoczył do jeziora i zaczął zrywać kwiaty. Krodhawasowie ruszyli naprzód, krzycząc, by się powstrzymał. Według niego, lotosy należały do ich stwórcy, Boga, a nie jakiegoś pomniejszego bożka. Bhima uważał, że miał takie samo prawo je zrywać, jak sam Kuwera. Wiedział, że Draupadi najpierw ofiarowałyby je Panu, zanim komukolwiek by je podarowała.

Widząc, że Bhima nadal zrywa kwiaty, lekceważąc ich upomnienia, strażnicy rzucili się do ataku.

"Łapać go!"

"Potnijcie go na kawałki!"

"Związać go!"

Rakszasowie wbiegli do płytkiej wody jeziora, a Bhima stanął, by przyjąć atak. Chwyciwszy za swą inkrustowaną złotem buławę, która wyglądała jak buława Jamaradza, Bhima krzyknął w odpowiedzi: "Stańcie do walki!"

Strażnicy otoczyli Bhimę, który kręcąc wokół swą buławę, uderzał atakujących. Bohaterski i pełen odwagi syn Waju, oddany był prawości i sprawiedliwości, dlatego żaden wróg nie był w stanie go zniszczyć. Setkami zabijał Krodhawasów, począwszy od najpotężniejszych z nich. Wielu z nich wpadało do wody z połamanymi ramionami i nogami. Bhima rozszalał się jak tajfun. Rakszasowie z trudnością patrzyli, jak walczył. Zaczęli uciekać w strachu, unosząc się w powietrzu.

Widząc, że wrogowie się wycofują, Bhima opuścił swą buławę i znowu zaczął zrywać lotosy. Napił się przejrzystej wody jeziora, która smakowała jak niebiański nektar i przywróciła mu siłę. Gdy zrywał kwiaty, wyobrażał sobie, jak daje je w prezencie Draupadi.

Przeżażeni Krodhawasowie pobiegli do Kuwery i opowiedzieli mu, co się stało. Bóg uśmiechnął się tylko i powiedział: "Niech Bhima weźmie sobie dla Draupadi tyle kwiatów, ile mu się podoba. Wiedziałem już wcześniej, że tu przyjdzie".

Usłyszawszy słowa swego pana, strażnicy wrócili do jeziora i zobaczyli, jak Bhima pluska się samotnie w jego wodach, a na brzegu, tuż obok niego leżał ogromny bukiet lotosów. Przyglądali się Pandawie w ciszy z bezpiecznej odległości.

Rozdział 28 – Obrażony Kuwera

W Badariku Judhiszthira zaczął nagle zauważać obecność budzących strach omenów. Pojawił się silny wiatr smagający twarze Pandawów piachem i kamieniami. Z nieba spadały meteory, a słońce przesłoniła ciemność. Trzęsła się ziemia, z nieba sypał się pył i słychać było z góry odgłosy wybuchów. Wszędzie wokół bracia słyszeli pisk ptaków i zwierząt.

Judhiszthira rozejrzał się dookoła. Gdzie jest Bhima? Czy jego brat udał się gdzieś z jakimś ryzykownym przedsięwzięciem? Z pewnością omeny te zwiastowały, że wydarzyło się coś wielkiego. Nie widząc nigdzie Bhimy, Judhiszthira obawiał się, że może on mieć z tym coś wspólnego. Zaniepokojony przemówił do swych braci: "O niepokonani, przygotujcie swą broń. Wygląda na to, że nadszedł czas, by pokazać naszą waleczność".

Judhiszthira zwrócił się do Draupadi: "Czy wiesz, gdzie jest Bhima? Czy miał on jakieś podejrzanе zamiary? Może dokonał już jakiegoś strasznego czynu? Omeny wyraźnie wskazują na walkę".

"Bohaterze, dziś rano podarowałam ci złoty lotos. Poprosiłam Bhimę, by przyniósł mi więcej takich kwiatów, więc natychmiast wyruszył w stronę szczytu tej góry".

Judhiszthira od razu zrozumiał, że Bhima zakłócił spokój mieszkańców nieba, próbując zdobyć ich kwiaty. Zwrócił się więc do Ghatotkaczy: "Powietrzny podróżniku, swoją siłą i odwagą dorównujesz istotom niebiańskim. Potrzebujemy twojej pomocy. Wygląda na to, że mój młodszy brat udał się w górę do krainy bogów. Dzięki swej mocy syn Waju może unieść się w powietrze i zeskoczyć z powrotem na swoje życzenie. Potrafi on przemieszczać się z prędkością wiatru i wyruszył właśnie w poszukiwaniu niebiańskich lotosów. Proszę, zabierz nas w miejsce, gdzie rosną te kwiaty, bym mógł zobaczyć, co zrobił Bhima".

"Dobrze" – odpowiedział Ghatotkacza i wraz ze swymi zwolennikami poniósł Pandawów, Draupadi oraz braminów do Saugandhiki. Ghatotkacza był tam już wiele razy, więc doskonale znał drogę. Gdy wylądowali w pobliżu jeziora, zobaczyli Bhimę stojącego na brzegu z maczugą w dłoni. Z daleka spostrzegli Krodhawasów przyglądających się mu wielkimi oczami. Wielu z nich leżało na ziemi i w wodzie z rozbitymi głowami i połamanymi kończynami.

Judhiszthira nie mógł uwierzyć swym oczom. Podszedł do Bhimy, objął go i powiedział: "Coś ty zrobił synu Kunti? Niech Pan ma cię w opiece. Jeśli chcesz oszczędzić mi kłopotów, to już nigdy więcej nie spiesz się tak bardzo, by obrazać mieszkańców niebios".

Zobaczywszy Judhiszthirę, strażnicy Jakszowie złożyli ręce i pokornie skłonili głowy. Pandawa przeprosił ich za zachowanie swego brata i pocieszył ich słodkimi słowami. Widząc piękno okolicy, zapragnął zatrzymać się tam ze swymi braćmi na jakiś czas. Poprosił strażników, by zapytali Kuwerę o pozwolenie. Słyszając, że przybyli synowie Pandu, Kuwera ucieszył się i zgodził na ich pobyt w Saugandhice. Judhiszthira i jego bracia pozostali więc jakiś czas na wysokich zboczach Gandhamadany, ciesząc się niebiańską atmosferą.

Po kilku dniach Judhiszthira zapragnął zobaczyć się z Kuwerą. Pewnego ranka, siedząc nad brzegiem jeziora, powiedział Bhimie: "Bracie, odwiedziliśmy już wszystkie święte

miejsca w towarzystwie Lomaszy i innych braminów. Pójdźmy więc teraz do najwspanialszego z nich, siedziby Kuwery, gdzie zawsze uczęszczają Siddhowie i riszi. Powiedz, czy wiesz, jak moglibyśmy się tam dostać?"

Gdy tylko skończył mówić, usłyszał z nieba głos: "Królu, w ten sposób nie dotrzesz do niedostępnej krainy Waiszrawany. Wróć do Aszramu Badarika. Stamtąd udaj się do pustelni Wriszaparwy, a potem do pustelni Arstiszeny, z której będziesz mógł zobaczyć siedzibę Kuwery".

Gdy niebiański głos przemawiał, chłodny, pachnący wietrzyk przyniósł deszcz kwiatów. Dhaumja powiedział: "Nie możemy zlekceważyć tej boskiej rady. Musimy natychmiast wyruszyć w drogę".

Ostatnie tygodnie oczekiwania na Ardżunę Pandawowie spędzili w towarzystwie riszich. Bhima często wędrował po górach z Ghatotkaczą. Pewnego dnia, pod ich nieobecność, pojawił się w aszramie Badarika potężny Rakszasa. Tak naprawdę mieszkał on tam pod postacią bramina, by bracia nie mogli go rozpoznać. Chciał porwać Draupadi. Korzystając z okazji, znowu zamienił się w potwora i jedną ręką złapał Judhiszthirę wraz z jego braćmi bliźniakami, a drugą schwytał Draupadi. Przechwycił także broń Pandawów i uciekł do lasu. Sahadewa uwolnił się jakoś i odzyskał swój miecz zwany Kausziką. Pobiegł za demonem, głośno wzywając Bhimę.

Judhiszthira skarcił Rakszase: "Głupcze, mimo iż zanikają w tobie wszelkie dobre cechy, nie masz wstydu. Cóż dobrego możesz osiągnąć takim podłym zachowaniem? W tym świecie materialnym życie istot niebiańskich, Pitrów, Siddhów, zwierząt, a nawet robaków i mrówek zależne jest od ludzi".

Judhiszthira wytłumaczył Rakszasy, jak żywe istoty są od siebie zależne. Ludzie składają ofiary i dokonują obrzędów religijnych zadawalając w ten sposób bogów i Najwyższego Pana, którzy w zamian dostarczają im oraz innym stworzeniom wszystkiego, co jest potrzebne. Gdyby ludzie cierpieli i nie byłiby w stanie wykonywać swych obowiązków religijnych, wszyscy by na tym ucierpieli.

Judhiszthira ostrzegał: "Draniu, z powodu twego braku wdzięczności za to, że tak długo cię utrzymywaliśmy oraz za to, że próbujesz porwać naszą żonę, z pewnością spotka cię zagłada".

Rakszasa poczuł, że Judhiszthira stawał się ciężki nie do wytrzymania. W końcu zmuszony był zwolnić i wtedy dogonił go Sahadewa. Judhiszthira zawołał: "Nie bój się tego Rakszasy, bracie. Zmusiłem go, by zwolnił i czuję, że Bhima jest już niedaleko".

Sahadewa stanął przed Rakszasa i powiedział: "Stań do walki! Dopóki mnie nie zabijesz, nie pozwolę ci zabrać tej kobiety do lasu. W przeciwnym wypadku zginiesz. Jestem Sahadewa – syn Pandu i jestem gotowy cię ukarać".

Gdy Sahadewa wymachiwał mieczem, pojawił się Bhima z buławą w ręku. Zobaczywszy braci schwytych przez demona, zapłonął gniewem i ryknął: "Bezbożny łajdaku, już wcześniej zorientowałem się, kim jesteś. Widziałem, jak oglądałeś naszą broń, ale nie zareagowałem na to, gdyż nie czułem zagrożenia z twojej strony, a także dlatego, że przyjąłeś postać bramina. Ci, którzy zabijają swego gościa, nawet jeśli wiedzą, że jest ich wrogiem,

czeka kara w piekle. Nie mogłem cię zabić, dopóki nie przyszedł na to odpowiedni czas. Dzisiaj jednak ośmieliłeś się dotknąć czystą Draupadi i skróciłeś czas swego życia. Połknąłeś haczyk przymocowany do wędki losu i zginiesz jak ryba. Idź więc teraz tam, gdzie udali się już Hidimba i Baka".

Wystraszony Rakszasa uwolnił Draupadi i jej mężów. Jego usta drżały ze złości, gdy wypominał Bhimie: "To ty jesteś bezbożny! Wiem, że zabiłeś tamtych Rakszasów. Dzisiaj złożę im ofiarę z twojej krwi. Stań do walki. Czekam".

Nie mówiąc już ani słowa, Bhima podbiegł do demona. Widząc, że nie jest uzbrojony odłożył buławę i chwycił demona gołymi rękoma. Wyglądało to jak spotkanie Asury Writry z Indrą. Gdy tak walczyli zawzięcie, ziemia drżała od ich ciężkich stąpień. Bliźnięta ruszyły mu z pomocą, lecz Bhima kazał im się wycofać. "I tak mam nad nim przewagę. Dzięki moym pobożnym uczynom, ofiarom i braciom, mogę przysiąc, że demon ten zginie dziś z mojej ręki".

Walka między człowiekiem a Rakszasą rozszalała się na dobre. Rzucali sobą nawzajem i zadawali silne ciosy. Ich zderzające się pięści wydawały dźwięki jak uderzenia piorunów. Sczepieni tarzali się po ziemi, łamiąc potężne drzewa, które podnosili potem, by nimi walczyć. Drzewa roztrzaskiwały się na kawałki, a w powietrzu unosiły się fragmenty drewna. Po оголоczeniu terenu z drzew prowadzili walkę na głązy i skały.

Obaj walczyli zawzięcie, bez przerwy, pragnąc śmierci przeciwnika. Wyglądali jakby góra i kłęby chmur schodziły się ze sobą. Gdy ciskali w siebie głazami, wydawało się jakby z nieba spadały meteory. Mimo iż kamienie wielokrotnie uderzały ich w głowy i inne części ciała, żaden z wojowników nie wydawał się osłabiony. Walczyli jak para rozszalałych słońi, zgrzytając zębami i rycząc.

Przerazająca walka trwała już prawie pół godziny. W końcu Bhima podniósł pięść, która przypominała węża o pięciu kapturach i wymierzył Rakszasy silny cios w szyję. Demon omdlał i Bhima chwycił go, nim zdążył paść na ziemię. Podniósł Rakszasę do góry na swych silnych ramionach i rzucił nim o ziemię. Bhima uderzał pięściami swego wroga, aż zamienił go, w martwy kawał mięsa. Rękoma ukłęcił głowę demona i rzucił ją na bok. Zbrudzona krwią głowa z otwartymi oczami i zagryzionymi ustami toczyła się po ziemi jak olbrzymi owoc drzewa chlebowego.

Obryzany krwią demona Bhima podszedł do Judhiszthiry i skłonił się przed nim ze złożonymi rękoma. Judhiszthira wraz z braćmi wychwalał Bhimę, jak Marutowie gloryfikują Indrę w niebie.

W końcu bracia powrócili do aszramu.

* * *

Minęło już prawie pięć lat, od kiedy Ardżuna wyruszył w podróż. Lomasza powiedział Pandawom, że powinni się go wkrótce spodziewać. Kazał im wspiąć się na górę, by wyjść mu naprzeciw. Zabrawszy ze sobą niewiele rzeczy, Pandawowie wraz z Dhaumią, Lomaszą i towarzyszącą im garstką braminów, wspięli się na wysoki szczyt Gandhamadany. Zgodnie z tym co powiedział głos z nieba, znaleźli się w aszramie królewskiego mędrca Wriszaparwy i wielkiego risziego Arsztiseny. Pozostali z nimi przez jakiś czas, przyjmując duchowe nauki.

Arsztisena powiedział im, że nie będą mogli wspiąć się wyżej. "Powyżej tego miejsca leży droga na wyższe planety. Żaden człowiek nie jest w stanie tam dotrzeć, chyba że jest on czysty i bezgrzeszny. Wzdłuż tej drogi można zobaczyć miejsca rozrywek bogów. Nawet stąd słysząc odgłosy ich kotłów, bębenków i instrumentów strunowych".

Arsztisena powiedział Pandawom, że osobiście odwiedził szczyt góry i widział bogów na własne oczy. Spotkał też Gandharwów, Widjadharów, Kimpuruszów i inne niebiańskie istoty figlujące z Apsarami. Wielki pan Kuwera jest tam często widywany, będąc czczonym przez Jakszów. "Wtedy cały obszar przepelniony jest melodyjną recytacją Samawedy. Tak samo Daitjowie, Danawowie i Siddhowie przyłączają się do czczenia wielkiego Lokapali, Kuwery".

Riszi zaproponował, by bracia czekali w spokoju na powrót Ardżuny w jego aszramie. Patrząc na Bhimę, powiedział: "Bądźcie spokojni. Czujcie się swobodnie. Bądźcie cierpliwi. Wkrótce przyjdzie czas, kiedy będziecie mogli pokazać swoją siłę. Bez wątpienia zgładzicie swych wrogów i zapanujecie na ziemi".

Podczas zwiedzania okolicy Pandawowie czuli się, jakby byli na niebiańskich planetach. Były tam wszelkiego rodzaju drzewa, wszystkie kwitnące i uginające się pod ciężarem słodkich jak nektar owoców. Słodko ćwierkające ptaki baraszkowały w gęstym listowiu, a pawie z rozpostartymi ogonami wyglądały jak korony drzew. Jeziora otoczone były wodospadami i obficie ozdobione kwiatami lotosu. Odurzone kąpiącym z lotosowych kielichów nektarem pszczoły brzęczą, unoszą się w powietrzu. Kojący wietrzyk wachlował braci, niosąc niebiańskie zapachy i chłodzący wodny pył. Było tam wiele różnorodnych zwierząt – wszystkie z nich spokojne, niegroźne.

Pewnego dnia, gdy Pandawowie siedzieli wraz z Draupadi nad brzegiem jeziora, zobaczyli jak wielki orzeł, Garuda, zbliżał się ku jego wodzie. Ptak emanował złotym blaskiem. Ruch jego ogromnych skrzydeł spowodował wiatr, który uginając drzewa, przeczesał las i deszcz kwitnących na nich kwiatów posypał się na ziemię. Góra zatrzęsa się, a drzewa rosnące tuż nad jeziorem zostały powalone siłą, z jaką zbliżał się do ziemi. Leciał z prędkością wiatru i na oczach Pandawów wyciągnął z wody olbrzymiego węża Nagę, który mieszkał w jeziorze. Chwyciwszy Nagę w swe szpony, Garuda wzniósł się wysoko w powietrze, ponad górę i zniknął w oddali.

Gdy orzeł fruwał w północnym kierunku, wiatr, jaki tworzyły jego skrzydła, przynosił mnóstwo kwiatów ze szczytu góry na miejsce, gdzie siedzieli Pandawowie. Widząc niebiańskie kwiaty w pięciu kolorach, Draupadi powiedziała Bhimie: "O najlepszy z Bharatów, spójrz na te śliczne kwiaty, które spadły tutaj ze szczytu góry. Z pewnością pochodzą one z krainy Kuwery. Bohaterze, tak bardzo pragnę zobaczyć to miejsce! Niestety jest ono pilnie strzeżone przez Rakszasów, Jakszów i inne potężne istoty. Gdyby tylko był tutaj Ardżuna! Gdy Agni spalił Khandawę, twój niepokonany brat uwięził wszystkich bogów wraz z ich niebiańską armią".

W ten sposób Draupadi żartowała sobie z Bhimy, który zmarszczył brwi, słysząc jej dalsze słowa: "Jestem pewna, że ty również byłbyś zdolny pokonać każdego wroga – człowieka czy istotę niebiańską. Bhimadewo, rozpedź wszystkich Rakszasów siłą swoich ramion na dziesięć kierunków, abyśmy wszyscy bez obaw mogli dostać się na szczyt tej góry. Długo nosiłam w sercu to pragnienie. Nie mogę doczekać się, kiedy zobaczę szczyt tej góry".

Bhima przypominał teraz zranionego byka. Nie mógł znieść słów Draupadi. Wstał czym prędzej, wziął swą broń i skierował się na poboczne góry. Poruszając się jak lew, silny mężczyzna – wysoki jak drzewo sal, o cerze koloru wypolerowanego złota, szerokich ramionach i szyi jak muszla – pobiegł tak szybko, jak potrafił w stronę stromego urwiska, które prowadziło na szczyt góry.

Po chwili Bhima zauważył wąskie przejście, którym mógł przedostać się na niedostępny dla zwykłych śmiertelników szczyt. Wszedł się sprawnie, chwytając się pnączy i szczelin skalnych. Gdy dotarł do wierzchołka góry, znalazł się na ogromnym płaskowyżu, gdzie zobaczył siedzibę Kuwery. Zdobily ją lśniące, złote i kryształowe budowle o niebiańskiej konstrukcji. Niebiańskie posiadłości otoczone były wysokimi murami ze złota wysadzanego różnokolorowymi klejnotami.

Bhima oparł się o swój łuk i patrzył z podziwem na miasto. Okalały je zewsząd wały ochronne i wieże, a wielkie bramy oraz rzędy wysokich kolorowych flag powiewających na wietrze dodawały miastu jeszcze więcej uroku. W ogrodach, na zewnątrz murów udekorowanych girlandami, leżały stosy klejnotów. Drzewa przekraczały ludzką wyobraźnię. Wokół nich piękne Apsary tańczyły w takt niebiańskiej muzyki.

Widok miasta Kuwery zasmucił Pandawę, gdy przypomniał sobie bogactwo, jakie posiadał kiedyś Judhiszthira. Na myśl o występkach Durjodhany ogarnął go gniew. Wyjął swą muszlę i zadał w nią z całych sił. Dźwięk rozległ się echem po okolicy i przeraził serca wszystkich żyjących tam stworzeń.

Stojący na obwałowaniach zaniepokojeni Rakszasowie i Jakszowie zobaczyli Bhimę uzbrojonego w łuk, miecz i buławę. Wyszli na zewnątrz tłumnie i rzucili się tysiącami w jego kierunku, krzycząc w gniewie. Gdy posuwali się do przodu ich uniesione buławy, maczugi, miecze, oszczepy, kopie i topory wyglądały jak skaczące płomienie. Bhima wyrzucał w ich kierunku strzały i niszczył broń przeciwnika, powalając Rakszasów, którzy przemierzali się zarówno po ziemi, jak i w powietrzu.

Jakszowie otoczyli Bhimę. Wyglądał teraz jak słońce przesłonięte chmurami. Nieustraszony wyjął swój miecz i zaczął odcinać ramiona, nogi i głowy napastników. Gdy tak walczył z ryczącymi Jakszami, cały mokry był od tryskającej krwi. Mimo iż atakowali go ze wszystkich stron, niebiańscy wojownicy nie widzieli, by Bhima miał ochotę się wycofać lub był zniechęcony. Okaleczeni jego bronią wycofywali się w strachu, rycząc przeraźliwie z rozpaczy. Porzucali swą broń i uciekali we wszystkich kierunkach.

Przywódca armii Jakszów, Maniman, zwrócił się w złości do swych uciekających żołnierzy: "Jak wyjaśnicie Waiszrawanie, że jeden człowiek rozgromił wielką armię Jakszów?" Potężny Maniman, uzbrojony w strzały, buławy, oszczepy i maczugi stał na ziemi mocno jak góra. Jego głos brzmiał jak bęben. "Człowieku, stań do walki! Skoro przybyłeś do krainy pana bogactw, powinieneś teraz odwiedzić krainę Jamaradza".

Maniman krzycząc przeraźliwie, rzucił się w kierunku Bhimy, który natychmiast wypuścił trzy strzały, raniąc Jakszę w bok. Przywódca strażników cisnął buławą, która poleciała w stronę Pandawy jak błyskawica. Strzały Bhimy uderzały w nią z wielką siłą, ale nie były w stanie jej zatrzymać. Bhima podniósł szybko swoją buławę i uderzył nią w buławę Manimana, która zbliżała się w jego kierunku z siłą pioruna. Widząc, że jego broń została zniszczona, Jaksza rzucił żelazną maczugą. Broń o złotym trzonie przecinała powietrze rycząc

i wysyłając jasnopomarańczowe płomienie i iskry. Bhima odsunął się, lecz maczuga trafiła go w ramię, mocno raniąc.

Maniman wykrzyknął zwycięsko, gdy Bhima opadł na chwilę na ziemię. Szybko jednak doszedł do siebie, podniósł swą buławę – Szajkę i z głośnym krzykiem pobiegł w stronę Manimana. Jaksza wypuścił wielką strzałę, która świszczała w powietrzu, lśniąc jak słońce. Bhima zawirował swą buławą i odbił nią na bok płonąca strzałę. Bhima zdecydował natychmiast zabić swego przeciwnika. Kręcąc Szajką nad swą głową, pobiegł w kierunku Jakszy. Z krzykiem, który rozbrzmiewał po całej górze, cisnął buławą w Manimana. Broń ugodziła Jakszę prosto w pierś, rozrywając serce. Padł na ziemię jak palma powalona huraganem.

Widząc swego przywódcę martwego, pozostali przy życiu Jakszowie i Rakszasowie uciekli. Bhima stał samotnie na płaskowyżu, rozglądając się za następnym przeciwnikiem.

Judhiszthira usłyszał odgłosy walki. Słyszając głośnie okrzyki wojenne i inne dźwięki odbijające się w górskich jaskiniach, Pandawowie poczuli niepokój. Dowiedzieli się od Draupadi, że Bhima ponownie wspiął się na górę. Judhiszthira wziął ze sobą bliźnięta i ruszył za nim. Wspięli się na górę i znaleźli się na płaskowyżu, gdzie stał Bhima. Wyglądał jak Indra, który właśnie zabił Danawów. Wokół niego leżały martwe ciała Jakszów i Rakszasów. Wielu z nich nadal poruszało się, leżąc na ziemi z zadanymi przez Bhimę ranami.

Judhiszthira i bliźnięta podbiegli i objęli swego brata. Wszyscy czterej usiedli na wierzchołku góry. Rozejrzawszy się po niebiańskim terenie, Judhiszthira powiedział z wyrzutem: "Synu Kunti, to co tu zrobiłeś jest niewybaczalne. Nikt nie powinien ośmielać się obrażać króla bogów. Mieszkamy teraz na posiadłościach Kuwery, a ty z pewnością obraziłeś go swym brakiem rozważności. Nie przystoi ci takie zachowanie, tak jak kłamstwo nie przystoi ascetom. Jeśli masz dla mnie jakiegokolwiek poważanie, to proszę, nigdy więcej nie dopuszczaj się takich czynów".

Zawstydzony Bhima spuścił wzrok. Widok zasmuconego brata sprawił mu ból. Judhiszthira zastanawiał się, co zrobić. Kuwera był potężnym panem Jakszów i opiekunem wszechświata. Jeśli rozgniewał się, znaleźliby się w nieprzyjemnej sytuacji. Nie unikną spotkania z wszechwiedzącym bogiem, a o walce z nim nie ma mowy. Lepiej byłoby spróbować w jakiś sposób złagodzić jego gniew. Z pewnością pojawi się, by ocenić straty. Pandawowie siedzieli bez słów. Wyglądali jak bogowie, którzy zstąpili na szczyt góry.

W tym czasie, pokonani Jakszowie i Rakszasowie pobiegli do Kuwery, by poinformować go o tym, co zaszło. Usłyszawszy, że jego dowódca i przyjaciel został zabity wraz z wieloma innymi wojownikami, bóg wpadł w gniew. Rozkazał służbie zaprzęgnąć powóz.

Natychmiast przyprowadzono powóz zaprzężony w sto koni koloru ciemnej chmury. Zdobiły je złote girlandy i klejnoty. Gdy boski Kuwera zasiadał w powozie wychwalany przez Gandharwów i Czaranów, konie rżały głośnie i kiwały głowami. Tysiąc przewodnich Jakszów, wyglądających jak góry w złotych zbrojach wyposażone w broń, podążało za Kuwera, gdy jego powóz przesunął się po niebie.

Gdy niebiański powóz przemieszczał się na firmamencie, wydawało się, jakby pochłaniał wszystko wokół i ściągał w dół niebo. W czasie podróży, pan bogactw myślał o drugiej już obrazie Bhimy wobec mieszkańców niebios. Jak ten człowiek śmie zachowywać się tak

zuchwale wobec bogów! Jednak Bhima nie jest, oczywiście, zwykłym człowiekiem. Jest on bratem Judhiszthiry, który jest samym Dharmaradżem. Zarówno on, jak i jego bracia narodzili się tylko po to, by spełnić misję bogów. Wtedy Kuwera przypomniał sobie klątwę rzuconą dawno temu przez potężnego risziego Agastję. Oczywiście! Jak inaczej byłoby możliwe, żeby silny Maniman został zabity? Bhima stał się narzędziem klątwy Agastji. Sroga mina Kuwery zamieniła się w uśmiech, gdy zbliżał się do szczytu, gdzie siedzieli Pandawowie.

Bracia zobaczyli zbliżający się niebiański powóz. Włosy im się zjeżyły i powstali szybko ze złożonymi rękoma, by powitać Kuwerę. Powóz zatrzymał się w powietrzu obok Pandawów, którzy patrzyli w górę z przerażeniem. Jakszowie, którzy towarzyszyli Kuwerze, siedzieli na szczycie jak stado olbrzymich ptaków. Kuwera był zadowolony, gdy zobaczył, jak bracia spoglądają na niego z szacunkiem. Wojowniczy Jakszowie widząc nastrój Kuwery, obojętnie opuścili broń.

Pandawowie podeszli do Kuwery i złożyli pokłony. Tysiące Rakszasów o wielkich ciałach i uszach jak oszczepy otoczyło Kuwerę, który wyglądał jak młodzieniec. Miał na głowie wieniec, a na szyi girlandy z niebiańskich kwiatów. W rękach trzymał sznur i miecz. Przez ramię przewieszony miał wielki łuk. Bhima, nadal trzymając swą buławę, patrzył nieustraszone. Kuwera uśmiechnął się do niego, a następnie zwrócił się do Judhiszthiry: "Partho, wszyscy doskonale wiemy, że zawsze myślisz o dobru wszystkich żywych istot. Dlatego chodź sobie po tym szczycie bez obaw. Nie gniewaj się też na Bhimasenę. To, że zabił tylu Jakszów i Rakszasów, było kierowane przeznaczeniem. W istocie, kiedy zdałem sobie z tego sprawę, wyczyn Bhimy zadowolił mnie raczej, niż rozgniewał".

Kuwera spojrzął na Bhimę i powiedział z uśmiechem: "Dziecko, o najlepszy spośród Kaurawów, nie gniewam się na ciebie. Odlóż swą broń. Zadziałałeś bez namysłu dla przyjemności Draupadi i zlekceważyłeś bogów, polegając jedynie na sile swoich ramion. Nie szkodzi – i tak jestem z ciebie zadowolony. Dziś uwolniłeś mnie od strasznej klątwy Agastji. To, że obrazisz mnie w ten sposób, było przepowiedziane, dlatego nie widzę w tym twojej winy".

Judhiszthira zaciekał się i poprosił Kuwerę, by opowiedział o klątwie. "Dziwi mnie, że gdy rozgniewałeś wspaniałego Agastję, nie zostałeś natychmiast spalony na popiół".

Kuwera opowiedział Judhiszthirze, jak podróżował kiedyś po niebie w stronę Kuszawati, gdzie miało odbyć się spotkanie bogów. Towarzyszyły mu setki tysięcy Jakszów dowodzonych przez Manimana. Gdy przekraczali rzekę Jamunę, zobaczyli lśniącego ascetę Agastję siedzącego na brzegu. Ze zwykłej arogancji i głupoty Maniman splunął mu na głowę. Kuwera natychmiast stanął przed riszim, by go przeprosić, lecz mędrzec płonął z gniewu i rzucił klątwę. "Ponieważ ten złoczyńca obraził mnie na twoich oczach, zginie on z rąk człowieka wraz ze swą armią. Będziesz cierpieł z tego powodu, ale zostaniesz oczyszczony z grzechu, gdy ujrzysz tego człowieka".

Kuwera powiedział, że zobaczywszy Bhimę został uwolniony od klątwy Agastji. Zaprosił Judhiszthirę, by zamieszkał przez parę dni w jego siedzibie na szczycie góry i opowiedział Pandawom, jak ma się w niebie Ardżuna, zapowiadając, że wkrótce do nich wróci. Zwróciwszy się w kierunku Bhimy, powiedział Judhiszthirze: "Upewnij się, żeby twój brat nie działał tak pochopnie zbyt często. Jeśli nie zapanujesz nad jego porywczością, prędzej czy później wpadniesz w kłopoty".

Bhima opuścił broń i złożył pokłon Kuwerze, który dał mu błogosławieństwo: "Obyś zniszczył dumę wrogów i zwiększył szczęście przyjaciół".

Kuwera opuścił Pandawów, unosząc się w powozie wysoko do nieba. Jakszowie i Rakszasowie podążali za nim, lecąc lub jadąc zdobionymi szlachetnymi kamieniami wozami, które wyłożone były pięknie haftowanymi poduszkami. Uprzątnięto ciała zabitych przez Bhimę wojowników i czterej bracia pozostali na szczycie góry, a Jakszowie służyli im z szacunkiem.

Rozdział 29 – Powrót Ardżuny

Mimo iż na Gandhamadanie oferowano im różne rozrywki, Pandawowie myśleli tylko o Ardżunie. Nie mogli się doczekać, kiedy znów go zobaczą. Dni dłużyły się, gdy oczekiwali jego powrotu. Jakszowie przyprowadzili Dhaumię i Draupadi na szczyt góry, by wraz z Pandawami mogli powitać Ardżunę.

Gdy minęło siedem dni od bitwy, Pandawowie zobaczyli na niebie lśniący powóz Indry zbliżający się do wzgórza. Wyglądał jak meteor wyłaniający się zza chmur. Ardżuna siedział na nim niczym Indra. Ubrany był w lśniące jedwabne szaty, zdołała go niebiańska biżuteria i girlandy, a na głowie miał wysadzaną klejnotami koronę.

Pandawowie powstali, by go powitać. Wszyscy czuli wielką radość, gdy powóz zaprzężony w tysiąc rumaków powoli zstępował na ziemię. Gdy dotarł do szczytu, Ardżuna zszedł na ziemię i złożył pokłony – najpierw do stóp Dhaumji, potem Judhiszthirze i Bhimie. Następnie pokłoniły się mu bliźnięta i Ardżuna przywitał się z Draupadi miłymi słowami. Dał jej w prezencie garść pięknych jak słońce, niebiańskich klejnotów, które podarował mu Indra.

Judhiszthira powitał i uhonorował Matalego tak, jakby był samym Indrą. Zapytał go, jak się wiedzie bogom. Matali przemówił do Pandawów serdecznie jak ojciec, po czym wsiadł do powozu i wrócił do Amarawati.

Ardżuna siedział wśród braci, którzy prosili, by opowiadał im o swoich przygodach. Opisywał wszystko, co się wydarzyło, poczynając od pierwszego spotkania z Indrą pod postacią bramina, aż do swego powrotu z nieba. Ardżuna powiedział, że gdy otrzymał od Indry szkolenie, musiał dać mu dakszinę. Indra powiedział Ardżunie: "Nie ma niczego w trzech światach, czego nie mógłbyś osiągnąć. Po mistrzowsku władasz wszelką niebiańską bronią i nie masz sobie równych w walce. Pragnę, byś zniszczył moich wrogów, Niwatakawaczów – okropnych Danawów, którzy zamieszkują dno oceanu. Zabijając te demony, całkowicie mnie zadowolisz, bohaterze, spłacając tym samym swój dług wobec mnie".

Następnie Indra pozwolił Ardżunie zasiąść na swym powozie i podarował mu komplet wodoszczelnej zbroi. Założył też na jego głowę koronę i powiedział: "Niech zwycięstwo będzie po twojej stronie!".

Ardżuna pobłogosławiony przez mieszkańców nieba, wsiadł do powozu Indry. Gdy odjeżdżał, bogowie podarowali mu muszlę zwaną Dewadattą, której dźwięk był w stanie spłoszyć wroga. Matali poprowadził powóz i wkrótce znaleźli się nad oceanem. Ardżuna opisał go braciom: "Ten przerażający i niezmierny pan wód pokryty był uderzającymi o siebie wzburzonymi falami, które przypominały ruchome wzgórza. Pływały po nim statki pełne klejnotów oraz wieloryby, węże i inne groźne zwierzęta wodne. Przez wodę widać było zanurzone w niej muszle i stosy drogich kamieni. Wyglądały jak gwiazdy nocą przysłonięte lekko chmurami".

Ardżuna opisał, jak Matali poprowadził przez ocean mistyczny powóz, który mógł podróżować po wszystkich trzech światach, do fortu Danawów. Gdy przedostał się w głębinę i zaczął zbliżać się do miasta, po okolicy rozbrzmiewał przerażający stukot jego kół. Słyszac grzmiący łoskot, Danawowie spodziewali się, że nadjeżdża Indra, by stoczyć z nimi walkę.

"Zamknęli bramy miasta i obstawili obwałowania. Widziałem tysiące demonów drżących ze strachu. Stali trzymając w dłoniach łuki, miecze, oszczepy, topory, maczugi i buławy. Wyjąłem Dewadattę i zadałem w nią wielokrotnie z całych sił. Wtedy dziesiątki tysięcy Niwatakawaczów ruszyło do ataku, wybiegając z miasta. Mieli lśniące kolczugi, a w rękach trzymali maczugi, kopie, buławy, szable, topory, rakiety, armaty oraz miecze ozdabiane złotem i klejnotami.

"Matali zręcznie manewrował powozem, zbijając z tropu atakujących przeciwników. Przemieszczał się z taką prędkością, że nie byłem w stanie nic zobaczyć. Wrogowie grali na przedziwnych instrumentach, wydobywając z nich nieharmonijne dźwięki, które przenikały pole bitwy i ogłupiały umysły wszystkich stworzeń.

"Gdy Danawowie ruszyli w moim kierunku, wypuszczając setki tysięcy strzał, zobaczyłem na niebie riszich, którzy przybyli, by obserwować walkę. Wychwalali mnie, inspirując recytacją wybranych modlitw wedyjskich. Byłem otoczony i zakryty deszczem groźnie wyglądających ostrzy, lecz obroniłem się przed strzałami demonów oraz gradem kopii, maczug i buław.

"Powóz ruszył do przodu z prędkością wiatru. Uwolniwszy się z potrasku, ponownie zaatakowałem Danawów. Zmusiłem ich do odwrotu, uderzając strzałami w prostej linii, przeszywając każdego z demonów dużą ilością śmiertelnych ostrzy. Jednocześnie Matali pogonił nasze dziesięć tysięcy rumaków w stronę wroga, tratując wiele osób. Prowadził wóz tak sprawnie, jakby ciągnął go tylko jeden koń.

"Wystrzeliwując strzały z niezawodną dokładnością, odcinałem wyciągnięte ramiona demonów, które spadały na ziemię, nadal trzymając broń. Ich okryte hełmami głowy toczyły się po ziemi jak mnóstwo dojrzałych owoców strząśniętych z drzew. Danawowie atakowali mnie fala za falą. Wypuściłem strzały z mantrami Brahmy i przeszywałem ich, gdy biegli w moim kierunku, ale było ich tak wielu, że napierali na mnie tłumnie ze wszystkich stron. Wtedy chwyciłem broń Indry, potężny piorun, i cisnąłem nim w demony. Odrzucił on atakujących od naszego powozu i rozbił na kawałki całą ich broń. Natychmiast podjąłem następny krok, wystrzeliwując po dziesięć strzał w stronę każdego z napastników.

"Matali pochwalił mnie, gdy zobaczył strzały wylatujące z mego łuku niczym rzędy czarnych pszczół, które kierowane mantrami odparły wroga i poraniły żołnierzy. Krew płynęła jak strumienie wody w czasie pory deszczowej.

"Rozwścieczone demony zaczęły tworzyć złudzenia.

"Nagle Danawowie znikli i głązy posypały się z nieba. Celując w górę i wprawiając w wir swoje strzały o stu ostrzach powstrzymałem kamienie, roztrzaskując je na kawałki. Następnie demony zesłały strumienie deszczu, któremu towarzyszył potężny wiatr. Cały teren został zalany i trudno było odróżnić niebo od ziemi. Wydawało się, że wszystko pokryte było nieograniczoną taflą wody. Z trudnością panując nad swym umysłem, przywołałem ognistą broń Wisoszana, którą również dostałem od Indry. Natychmiast wysuszyła ona wodę i powietrze wypełniła olbrzymia chmura pary.

"Słyszałem przerażające okrzyki niewidzialnych demonów, które zesłały na mnie języki ognia i przeraźliwie gwizdzący huragan. Odparłem płomienie niebiańską bronią wodną, a

wiatr zatrzymałem za pomocą broni w formie góry. Wtedy demony okryły wszystko taką ciemnością, że nie byłem w stanie zobaczyć ani Matalego, ani swych dłoni trzymających łuk. Grad żelaznych buław spadł z nieba i zewsząd słychać było przeraźliwe wycie Danawów. Rumaki zawróciły, Matali wypuścił z rąk bat i zawołał: "Gdzie jesteś Ardżuno? Co się stało?"

Oboje byliśmy przerażeni. Matali powiedział: "O bezgrzeszny Ardżuno, mimo iż towarzyszyłem Indrze w wielu potyczkach z demonami, nigdy dotąd nie byłem tak oszołomiony, by stracić panowanie nad końmi. Wygląda na to, że sam stwórca zarządza tą walką, pragnąc zniszczyć wszechświat. Nie wiem, jak inaczej to wytłumaczyć".

Przez chwilę stałem w ciszy, próbując odzyskać panowanie nad swym umysłem. Potem odpowiedziałem: "Nie przejmuj się woźnico. Zaraz zobaczysz, jak wielka jest siła mych ramion i broni. Pokonam te sztuczki z pomocą swego łuku Gandiwa".

Przywołałem wtedy broń zdolną ogłupić wroga i złudzenia stworzone przez Danawów zostały rozproszone, lecz pojawiły się ponownie. Nie zwlekając, demony stworzyły następne iluzje, które oszołomiły mój umysł i zmysły. W jednej chwili ziemia wydawała się pochłonięta w ciemnościach; w innej zalana wodą; to znowu znikła całkowicie, stwarzając wrażenie, jakby mój powóz zawiesił się w przestrzeni.

Uwolniłem broń Szabdawedi i pokonałem złudzenia, po czym Matali ponownie pokierował wóz w stronę wroga. Demony podlatywały do mnie ze złością. Bez skrupułów przecinałem ich ciała wielkimi potokami strzał opatrzonych w brzytwy. Potem znowu zniknęły, kontynuując walkę niewidoczni. Używając niebiańskiej broni, która była w stanie ich wykryć, mogłem nadal z nimi walczyć.

W końcu Niwatakawaczowie zrezygnowali z tworzenia iluzji i wycofali się do miasta. W jednej chwili wszystko stało się widoczne. Zobaczyłem ziemię usłaną ich martwymi ciałami, bronią, ozdobami i zbroją. Konie nie miały nawet jak stapać. Matali pognał je do góry i powóz uniósł się w powietrze.

Widząc, że wrogowie się wycofali, rozluźniłem się, lecz po chwili zostałem ponownie zaatakowany przez niewidoczne demony. Posypał się na mnie gęsty deszcz odłamków skalnych. Czułem, jak Danawowie chwytają konie za nogi i ściągają je w dół. Spadło tyle głazów, iż wydawało się, że nasz wóz wjechał do jaskini. Znowu ogarnął mnie strach. Zauważywszy to, Matali powiedział: "Ardżuno, nie trać wiary. Zniszcz te kamienie piorunem Indry".

Wyrecytowałem mantry przywołujące broń Indry, zaciągając jednocześnie na Gandiwę żelazne strzały, które napędzane siłą Wadżry, jaką dostałem od Indry, pomknęły w stronę głazów, rozbijając je w proch. Pokonały one także sztuczki demonów i powalały Danawów z nieba na ziemię. Spadali z wrzaskiem ze wszystkich stron jak olbrzymie meteory. Wielu z nich uciekło pod ziemię, a inni rozpłynęli się na niebie.

Zdawszy sobie sprawę, że Danawowie zostali pokonani, powiedziałem Matalemu, by wjechał do miasta. Rozejrzał się wtedy po polu bitwy z podziwem i powiedział: "Nigdy nie widziałem takiej siły, nawet u bogów, którzy do tej pory nawet wspólnymi siłami nie byli w stanie ich pokonać".

Matali poprowadził powóz w stronę bramy miasta, a ja rozmyślałem w tym czasie o walce. Mimo iż setki tysięcy Danawów, każdy z nich jak góra, padły nieżywe, Matali i ja nie zostaliśmy zranieni. To niezwykle. Bez wątplenia jedynie dzięki mocy Kryszny, która nas chroniła, byliśmy w stanie pokonać potężnych nieprzyjaciół bogów.

Wjechaliśmy do miasta i zobaczyliśmy tysiące płaczących kobiet. Przerazone stukotem kół wozu cofały się, gdy przejeżdżaliśmy. Gdy uciekały, ich klejnoty i biżuteria pobrzękiwały jak grad spadający na wzgórze. Widziałem, jak szybko znikwały w swych złotych pałacach, które ozdobione były klejnotami.

Zadziwiony bogactwem miasta, powiedziałem do Matalego: "To miejsce wygląda na wspaniasze niż Amarawati. Jak to możliwe, że nie zamieszkują go bogowie?"

Matali odpowiedział, że to miasto było niegdyś siedzibą Indry, lecz demony przejęły je, gdy zadowolili Brahmę swymi wyrzeczeniami. Pan Brahma dał im błogosławieństwa, które sprawiły, że bogowie nie byli w stanie ich pokonać. Wtedy Indra udał się do Sziwy i poprosił go o pomoc, na co Sziwa odpowiedział: "Odzyskasz to miasto w przyszłości, gdy przyjmiesz inne ciało".

Gdy Ardżuna mówił, bracia patrzyli na niego z niedowierzaniem. Jego siła w walce przerosła nawet jego wspaniałego ojca, pana bogów.

Ardżuna mówił dalej: "Opuszcilem więc miasto Danawów i udałem się z powrotem do Amarawati. Po drodze mijaliśmy inne wielkie miasto, które unosiło się powietrzu i lśniło jak drugie słońce. Zdobiły je złote wieże i pałace. Było tam wiele drzew z drogich kamieni. Z każdej strony miasta stały niedostępne bramy obite klejnotami emanującymi niezliczoną ilością kolorów. Nigdy przedtem nie widziałem czegoś takiego.

Matali powiedział mi, że było to miasto Kalakanjów, grupy groźnych Daitjów. Zwało się ono Hiranjapura i nawet sami bogowie nie byli w stanie go podbić. Dlatego demony mieszkają tam bez obaw. Kalakanjowie mieli zostać zabici przez śmiertelnika, jak przepowiedział Brahma. Matali zachęcał mnie, bym zaatakował Daitjów i zadowolili w ten sposób Indrę.

Odpowiedziałem: "Zabierz mnie tam natychmiast. Wszyscy wrogowie bogów są również moimi wrogami".

Gdy zbliżaliśmy się do miasta demony wybiegły całą grupą, myśląc, że nadjechał Indra, by z nimi walczyć. Bez chwili zwłoki obsypali mnie bronią – strzałami, maczugami, mieczami, toporami i lancami. Odwzajemniłem ich atak wielkim gradem strzał z Gandiwy. Matali prowadził tak umiejętnie, że Daitjowie byli zdezorientowani i wpadali na siebie nawzajem podczas ataku.

Zrozumiawszy, że byłem groźnym przeciwnikiem, Daitjowie wycofali się do miasta, które zaczęło wtedy przemieszczać się w różnych kierunkach. Czasami pojawiało się na niebie, a potem znikowało całkowicie. Nagle pojawiało się ponownie, podskakiwało w górę i podróżowało krętymi liniami po niebie. Mimo iż było ciężko za nim podążać, udało mi się zatrzymać je prosto lecącymi strzałami napędzanymi mantrami. Wypuściłem tak wiele ostrzy, że miasto rozpadło się na kawałki i upadło na ziemię w płomieniach.

Daitjowie unieśli się w powietrze i kontynuowali walkę. Wtedy Matali sprowadził nas na ziemię i natychmiast otoczyło nas ponad pięćdziesiąt tysięcy rydwanów. Walczyłem z nimi niebiańską bronią, lecz potężni Daitjowie stopniowo odpierali moje pociski. Silne demony stały przede mną odziane w lśniącą złotą zbroję, z hełmami na głowach i niebiańskimi girlandami na szyjach. Ich rydwany ozdobione były rzędami flag. Mój umysł zauroczony był widokiem armii Daitjów i na darmo siliłem się, by ich opanować.

Ich broń poważnie dawała mi się we znaki. Tonąc w oceanie szeregów Kalakanjów, przypomniałem sobie nagle o broni Sziwy. Zebrawszy się na odwagę, wypowiedziałem mantry do trójokiego bóstwa. Natychmiast pojawiła się przede mną olbrzymia osoba o trzech głowach, dziewięciu oczach, sześciu ramionach i włosach płonących jak ogień. Jego ubrania składały się z węży, których języki wysuwały się, to znów chowały.

Zapanowałem nad swym strachem i pokłoniłem się tej okropnej formie wiecznego Sziwy. Zaciągnąłem Rudra-astwę na swój łuk i ciągle recytując mantry, uwolniłem ją, by zniszczyć Daitjów.

Tysiące różnorodnych pocisków rozprzestrzeniło się po polu bitwy, gdy wypuściłem broń. Niektóre z nich przypominały lwy lub tygrysy, inne niedźwiedzie i bawoły. Niektóre miały kształt węży, a niektóre wyglądały jak słonie, byki albo koty. Jednocześnie pole bitwy wypełniło się zwolennikami Sziwy – niezliczoną liczbą Guhjaków, Jakszów, Pisaczów, Bhutów i innych upiornych istot. Biegli oni w kierunku Daitjów, wydając przerażające ryki.

W czasie gdy Rudra-astra siała spustoszenie wśród wroga, wypuściłem deszcz strzał zrobionych z najtwardszej skały, które płonęły jak ogień. Daitjowie zostali rozgromieni. Garstka demonów, która przetrwała uciekła z przerażeniem. Widząc, że w pełni zawdzięczam swe zwycięstwo broni Sziwy, natychmiast złożyłem mu pokłon. Matali pochwalił mnie i wróciliśmy do siedziby Indry.

"Indra był bardzo zadowolony, gdy usłyszał o moich wyczynach i pobłogosławił, bym w walce zawsze zachowywał zimną krew i bezbłędnie posługiwał się bronią. Powiedział też, że żaden niebiański wojownik – Danawa, Daitja, Naga, Gandharwa, Suparna czy Jaksza – nie będzie w stanie mnie pokonać. Powiedział, że podbiję ziemię i oddam ją Judhiszthirze. Dał mi również niezawodną zbroję, którą właśnie mam na sobie i założył na głowę tę koronę. Podarował mi też Dewadatę, a potem odesłał z powrotem na szczyt góry, bym mógł was spotkać".

Ardżuna zakończył opowiadanie. Judhiszthira siedział przepelniony bojażnią i po chwili powiedział: "Dhanandżajo, cieszę się, że spotkałeś potężnych bogów i otrzymałeś od nich różnego rodzaju niebiańską broń. Można już uznać, że podbiliśmy ziemię i pokonaliśmy synów Dhritarasztry. Bharato, bardzo chciałbym zobaczyć broń, z której pomocą pokonałeś demony".

Ardżuna zgodził się spełnić prośbę brata i przygotował się, by zaprezentować broń. Mając ziemię za swój powóz, Pandawa stał, trzymając łuk Gandiwa i przypominał sobie mantry przywołujące różne pociski. Odziany w niebiańską zbroję, z diademem na głowie, zwrócił twarz na wschód i w ciszy skupił się na modlitwach.

Zanim pokazał broń, zadrżała ziemia i wydawało się, że góra gotowa jest pęknąć na pół. Słońce schowało się za chmury i ucichł wiatr. Bramini nie byli w stanie recytować Wed, a

wszystkie stworzenia czuły się zaniepokojone. Nagle Pandawowie zobaczyli na niebie potężnego czterogłowego Brahmę otoczonego bogami. Pojawili się też Gandharwowie i Apsary, którzy tańczyli i śpiewali na zboczach góry. Deszcz kwiatów spadł na rozglądającego się ze zdziwieniem Ardzunę. Podszedł do niego wysłany przez bogów mędrzec Narada i powiedział: "Bohaterze, nie przywołuj niebiańskiej broni bez powodu, bo zniszczy całe trzy światy. Powinna być ona użyta jedynie w walce przeciwko potężnemu wrogowi. Nie bądź niecierpliwy".

Narada zwrócił się do Judhiszthiry: "Adzatasztru, zobaczysz tą broń, gdy Ardżuna użyje jej w walce z Kaurawami".

Bracia pokłonili się Naradzie i mędrzec odszedł wraz ze wszystkimi bogami.

Rozdział 30 – Krysna odwiedza Pandawów

Pandawowie spędzili w mieście Kuwery następne cztery lata. W niebiańskiej atmosferze tego miejsca prawie w ogóle nie czuli, jak upływa czas. Pewnego dnia Ardżuna i Bhima udali się do Judhiszthiry, by porozmawiać z nim na osobności. Bhima powiedział: "Królu Dynastii Kuru, ze względu na twoją przysięgę, powstrzymaliśmy się od zabicia synów Dhritarasztry. Żyliśmy w lesie przez jedenaście lat, pozbawieni praw do dziedzictwa. Ostatnie cztery lata nie były trudnym okresem, jednak zbliża się już czas, kiedy zgodnie z twoją obietnicą, będziemy musieli zamieszkać wśród ludzi, ukrywając naszą tożsamość. Opuścimy więc już to miejsce i zstąpmy na ziemię".

Bhima powiedział, że zarówno on, jak i Ardżuna są zdeterminowani, by ukarać Durjodhanę, lecz obawiają się, że gdy pozostaną dłużej na niebiańskim szczycie Gandhamadana, zapomną o cierpieniu, jakie sprawili im Kaurawowie. Osłabiłoby to ich determinację. "Dlatego pragniemy stąd odejść. My bracia, z pomocą niezwykłego Krysny, z pewnością pomożemy ci odzyskać królestwo. Wszyscy pragniemy twojego dobra i nie możemy się już doczekać walki z wrogiem".

Judhiszthira przyznał rację Bhimie, że nadszedł już czas, by wyruszyć. Bracia po raz ostatni odwiedzili wraz z Draupadi lasy i jeziora krainy Kuwery, aby pożegnać się z nimi i oddać szacunek. Następnie Judhiszthira złożył modlitwy Wzgórzu Gandhamadana. "O władco gór, jesteśmy gotowi do drogi. Prosimy, pozwól nam zobaczyć cię ponownie pod koniec naszego życia, gdy pokonamy już naszych wrogów i odzyskamy królestwo".

Judhiszthira myślał o czasie, gdy skończą zarządzać królestwem i wycofają się z aktywnego życia, by praktykować ascezę i osiągnąć duchowe wyzwolenie. Wraz ze swymi braćmi i braminami rozpoczął drogę w dół wzgórza. Bhima wezwał Ghatotkaczę i jego zwolenników, którzy ponownie przenieśli świątę Pandawów przez trudne do przebycia ścieżki górskie. Przykro było opuszczać krainę Kuwery, lecz samo wspomnienie jej piękna sprawiało im radość.

Bracia dotarli do aszramu Badarika, gdzie powitali ich mędrcy. Judhiszthira odesłał Ghatotkaczę, gdyż zdecydował się przebyć dalszą drogę piechotą. Po miesiącu wyruszyli w stronę państwa Subahu, gdzie spędzili noc, zanim udali się do lasu Wiszakajapa.

Gdy tak podróżowali ze służbą, mijali przepiękne lasy, jeziora, rzeki i polany. Na nocleg zatrzymywali się tam, gdzie zastawał ich zmrok i przygotowywali pożywienie z owoców lasu. W końcu dotarli do Wiszakajapy, która również znajdowała się na terenie Himalajów. Zbliżała się pora deszczowa, więc zdecydowali się pozostać tam, aż przeminą deszcze i będą mogli spokojnie dotrzeć do Kamjaki.

Pierwszego dnia pobytu w Wiszakajapie Bhima postanowił rozejrzeć się po okolicy. Uzbrojony w łuk i miecz spacerował po lesie, który odwiedzali Gandharwowie i Siddhowie. Drzewa rozbrzmiewające śpiewem egzotycznych ptaków rodziły owoce i kwiaty przez okrągły rok. Bhima zobaczył przejrzyste strumyki spływające z gór, które wypełniały wielkie czyste jeziora, porośnięte kwiatami lotosu.

Nagle dziki zaatakowały Bhimę. Odtrącał je ręką, zabijając jednego po drugim. Zabił też wiele bawołów i jeleni, przeszywając je ostrymi strzałami. Bhima, który miał siłę dziesięciu

tysięcy słoń, dla zabawy wyrwał i łamał wielkie drzewa, przygotowując w ten sposób miejsce do mieszkania dla riszich, gdzie mogliby spełniać ofiary. Gdy tak wędrował, machał rękoma i ryczał radośnie. Przerażone słonie i lwy uciekały, słysząc jego głos.

Dumny, pełen energii Bhima wypełniał niebo swym wrzaskiem. Rozbijał wierzchołki gór kopnięciami. Podążając zboczami, widział, jak węże chowają się w jaskiniach, słysząc jego kroki. Bhima ścigał je wzdłuż ścieżek. Nagle napotkał na swej drodze straszego węża, który wyglądem przypominał wzgórze. Leżał zwinięty przed wielką jaskinią, tarasując jej wejście. Miał na ciele żółto-czarne plamy, a w środku jego ziewającej paszczy widoczne były cztery kły. Gdy wąż patrzył groźnie oczami w kolorze miedzi, jego rozwidlony język przewracał się z jednej strony paszczy na drugą.

Bhima zatrzymał się i przyjrzał wężowi. Wyglądał jak okrutny niszczyciel, gdy tak leżał sycząc, jakby chciał go zganić. Gdy Bhima podszedł bliżej, wąż chwycił go nagle i owinał swym ciałem. Pandawa czuł, jak opuszczają go siły. Mimo wysiłków nie był w stanie się uwolnić. Jego ciało zaczęło drżeć i stracił przytomność na kilka minut.

Ocknąwszy się, próbował ocenić sytuację. Kim jest to stworzenie? Jak to możliwe, że udało się mu go schwytać? Bhima ponownie napiął się, lecz zauważył, że nie jest w stanie się poruszyć. Z pewnością nie był to zwyczajny wąż. Zdecydował się zapytać go, kim jest?

"O wspaniały wężu, proszę, powiedz mi, kim jesteś i co masz zamiar ze mną zrobić? Mam na imię Bhimasena, jestem synem Pandu i bratem Dharmaradży. Gołymi rękami zabijałem w walce lwy, tygrysy, bawoły i słonie. Nawet mieszkańcy niebios nie są w stanie mnie pokonać. Jak to możliwe więc, że mogłeś mnie obezwładnić? Czy twoja moc jest wynikiem jakiejś szczególnej wiedzy lub błogosławieństwa?"

Wąż odparł z powagą: "Człowieku o silnych ramionach, od długiego czasu cierpię z głodu. Dlatego cieszę się, że tu zbłądziłeś. Pewnie jesteś pożywieniem zesłanym mi przez bogów. A teraz posłuchaj, jak znalazłem się w tej postaci węża.

"Mam na imię Nahusza i jestem mędrce królewskiego pochodzenia. Gdy dotarłem do nieba, riszi Agastja rzucił na mnie klątwę i spadłem na ziemię pod postacią węża. Jesteś więc moim potomkiem, bohaterze. Nie powstrzyma mnie to jednak przed zjedzeniem ciebie. Cokolwiek znajdzie się w moim zasięgu w ciągu dnia – krowa, bawół, czy nawet człowiek – staje się moim posiłkiem.

"Agastja obiecał mi, że ktokolwiek zostanie przeze mnie złapany, straci siłę. Jesteś więc pod wpływem mocy tego mędrca. Riszi powiedział mi też, że uwolnię się od klątwy, gdy ktoś odpowie mi na pytania dotyczące związku duszy z istotą najwyższą".

Myśląc o Krysznie, Bhima odpowiedział: "O potężne stworzenie, moim zdaniem nie ponoszę winy za nieszczęście, jakie mnie spotkało. Czasami człowiek może odnieść sukces w swym dążeniu do szczęścia, ale czasami ponosi klęskę. Z pewnością rezultat jego wysiłków nie zależy od niego samego i dlatego nie powinien lamentować z powodu swojego nieszczęścia. Któż może przeciwstawić się przeznaczeniu? Jest ono potężne i dlatego wszelkie wysiłki w celu materialnych osiągnięć są bezużyteczne".

Bhima powiedział, że nie rozpacza z powodu zbliżającej się śmierci, lecz przykro mu było, że zasmuci ona jego braci i matkę. Polegali na nim i z pewnością wiadomość o tym, co zaszło, pozbawiłaby ich siły, z czego Durjodhana bardzo by się cieszył.

W obozie Pandawów Judhiszthira zauważył złe omeny. Słysząc było wycie szakali, a przerażający, jednooki, pozbawiony skrzydła i nogi ptak Wartika krążył mu nad głową, wrzeszcząc i wymiotując krew. Wiał potężny wiatr i wszystkie cztery kierunki wydawały się płonąć. Judhiszthira poczuł drżenie w lewym oku i serce zaczęło mu mocno bić. Rozejrzał się po aszramie i nie widząc nigdzie Bhimy, zapytał Draupadi: "Gdzie jest mój potężny brat?"

Draupadi odpowiedziała, że długo go już nie ma. Zaniepokojony Judhiszthira postanowił osobiście odszukać brata. Kazał Ardżunie pilnować Draupadi i bliźniąt oraz chronić braminów, a sam wyruszył do lasu, by szukać Bhimy. Idąc po jego śladach, wkrótce napotkał połamane drzewa i zwierzęta, które zabił jego brat. Zobaczył porozrzucane krzewy wyrwane przez wiatr, jaki stworzył biegnący Bhima, szukając zabawy w lesie.

Judhiszthira biegł tak szybko, jak potrafił i wkrótce znalazł się w nieprzyjemnym miejscu, gdzie urwał się ślad Bhimy. Ziemia była wysuszona, pokryta kolczastymi krzewami, pniakami i żwirem. Silny wiatr dał pomiędzy wysokimi, nagimi drzewami. Judhiszthira zaczął wspinać się stromym zboczem ku szczytowi. Czuł, że jego brat jest w pobliżu. Wdrapał się na skarpe. Wkrótce znalazł legowisko węża. Tam, u wejścia do jaskini zobaczył Bhimę oplecionego spiralą ciała tego olbrzymiego stworzenia.

Judhiszthira zdziwił się, widząc unieruchomionego Bhimę. "Kim jest ten niezwykle waż o wielkim jak góra ciebie? Jak dostałeś się w jego pułapkę, synu Kunti?" – zapytał.

"To jest królewski mędrzec Nahusza pod postacią węża. O czcigodny bracie on ma zamiar mnie połknąć".

Judhiszthira zwrócił się do Nahuszy: "Proszę, uwolnij mego brata. Dostarczymy ci innego pożywienia".

Nahusza poruszył się lekko. "Zdobyłem tego królewskiego syna na pożywienie i nie mam zamiaru go uwolnić. Powinieneś opuścić to miejsce, w przeciwnym wypadku zjem cię jutro. Mędrzec Agastja dał mi błogosławieństwo, dzięki któremu każdy kto znajdzie się w moim zasięgu stanie się moim pożywieniem. Ty również znajdujesz się w moim zasięgu. Nie jadłem od dawna i nie zrezygnuję z twojego brata. Nie mam też ochoty wymieniać go na inny posiłek".

Judhiszthira pełen bólu z powodu sytuacji, w jakiej znalazł się jego brat, zastanawiał się głęboko, co zrobić. Tak naprawdę nie mieli do czynienia z wężem, ale wielkim królem i przodkiem Pandawów. Judhiszthira wielokrotnie słyszał o Nahuszy. Zanim udał się on do nieba, spełnił wiele ofiar i został władcą całego świata. Gdy znalazł się w niebiańskich rejonach, ktoś musiał rzucić na niego klątwę, by z powrotem zdegradował się do życia na ziemi. Może istniały warunki, na jakich można byłoby przeciwdziałać klątwie? Gdyby Nahusza został uwolniony od ciała węża, Bhima byłby uratowany.

"Wężu, czy mógłbyś wypuścić mojego brata na jakichś warunkach?"

"Odurzony dumą z powodu bogactwa i siły znieważylem braminów" – odpowiedział Nahusza. "Zostałem więc przeklęty przez Agastję i znalazłem się w tym nieszczęsnym stanie. Mędrzec powiedział jednak, że mogę zostać uwolniony od klątwy, jeśli znajdę człowieka, który odpowie na moje pytania dotyczące duchowych kwestii. Tylko wtedy zwolnię twego brata. Dlatego odpowiedz na moje pytania, pobożny człowieku i pomóż nam obu".

"Pytaj, o co chcesz, wężu. Spróbuję odpowiedzieć najlepiej, jak potrafię".

Judhiszthira zawsze chętnie mówił o sprawach duchowych. Życie na wygnaniu w lesie było dla niego doskonałą okazją, by słuchać nauk mędrców i głęboko studiować pisma, gdyż wolny był wtedy od problemów związanych z zarządzaniem królestwem. Zdobył wtedy ogromną wiedzę, jaką odznacza się niewiele osób. Cekał teraz w skupieniu na pytania Nahuszy.

Patrząc na Judhiszthirę swymi wąskimi oczami wąż powiedział: "Jak rozpoznać prawdziwego bramina, królu, i czego dotyczy najwyższa wiedza?"

"Uczciwość, czystość, umiejętność przebaczenia, samokontrola, asceza, wiedza i religijność są cechami bramina. Najwyższym obiektem wiedzy jest Najwyższy Brahman i może być poznany przez tych, którzy wznieśli się ponad dualność tego świata".

"Cechy, które wymieniłeś jako bramińskie, można znaleźć również wśród ludzi innych klas – powiedział ze zważeniem Nahusza – a poza tym jak może ktoś żyć nie doświadczając szczęścia i cierpienia, które są podstawowym dualizmem tego świata?"

Judhiszthira uśmiechnął się. Wyglądało na to, że wąż był już dość uczonej i sprawdzał teraz jego wiedzę. "Jeśli ktoś posiada te cechy, powinien być uznany za bramina bez względu na to, w jakim środowisku się narodził. Można pokonać szczęście i nieszczęście w życiu materialnym, jednocześnie doświadczając ich w związku z Najwyższym. Materialne odczucia są wypaczonym odzwierciedleniem prawdziwych duchowych uczuć".

Odpowiedź Judhiszthiry spodobała się Nahuszy, więc poprosił go, by mówił dalej. Po co dzielić społeczeństwo, jeśli nie ma znaczenia, z jakiej kasty się wywodzi? W odpowiedzi na to pytanie Judhiszthira wyjaśnił, że z powodu przemieszania się klas, trudno jest stwierdzić, do której z nich ktoś należy. Jedynie biorąc pod uwagę cechy człowieka, można ustalić jego status. Dlatego społeczeństwo powinno być podzielone wyłącznie na tej zasadzie, a nie według urodzenia.

Nahusza powiedział: "Królu, najwyraźniej posiadasz wielką wiedzę. Jakże mógłbym pozbawić życia twego brata?"

Judhiszthira widział wyraźnie, że Nahusza posiadał dużą wiedzę. Przecież był on kiedyś władcą całej ziemi i udał się do nieba, będąc uprzednio zaznajomiony z wiedzą duchową przez mędrców. Pomyślał, że warto byłoby dowiedzieć się czegoś od takiej osoby. Złożywszy pokornie ręce, Judhiszthira powiedział: "Uważam, że ty również posiadasz wyższą wiedzę. Proszę, podziel się nią ze mną, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Powiedz mi, w jaki sposób można zasłużyć sobie na życie w niebie?"

"Moim zdaniem, Bharato, niebo można osiągnąć, dając jałmużnę braminom, używając łagodnych słów, będąc prawdomównym i wyzbywając się zazdrości w stosunku do innych żywych istot".

"Jak myślisz, które z tych rzeczy są najważniejsze i co znaczy być wolnym od zazdrości?"

"Każda z tych rzeczy może być uznana za najważniejszą zależnie od okoliczności. Dlatego należy zrozumieć, co jest ostatecznym celem życia, by móc działać odpowiednio w każdej sytuacji. Wyjaśniłeś to już wcześniej, królu. Wszelkie działania i wiedza powinny skupiać się na osiągnięciu Najwyższego.

"Wolność od zazdrości oznacza pragnienie dobra i postępu wszystkich żywych istot – w przeciwieństwie do chęci wykorzystywania ich dla własnej przyjemności. Szczególnie chodzi tu o pragnienie duchowego rozwoju innych i służenie im pomocą w tym kierunku".

"Nahuszo, w jaki sposób dusza przyjmuje materialne ciało?"

"Dusza, czyli atman, otrzymuje różne ciała zgodnie ze swym działaniem. Zmieniają się one życie po życiu zgodnie z jej grzesznym lub pobożnym zachowaniem – czasami żyje ona w niebie, a czasami błądzi po świecie w ciele zwierzęcia. Ostateczne wyzwolenie osiąga wtedy, gdy zrozumie Brahmana, najwyższy absolut".

Judhiszthira pokiwał głową. Odpowiedzi węża zgodne były z tym, czego nauczył się od mędrców. Najwyraźniej Nahusza miał głęboką świadomość duchową. Jak to możliwe więc, że stał się wężem?

Nahusza odpowiedział: "Poprzez ofiary i ascezę stałem się tak potężny, że mogłem podróżować po niebie w złotym powozie. Stałem się władcą całej ziemi i nawet Gandharwowie, Jakszowie, Rakszasowie oraz wszyscy inni mieszkańcy trzech światów – nawet riszi – musieli płacić mi podatki. Posiadałem moc, dzięki której byłem w stanie pozbawić siły każdego, na kogo spojrzałem. Ogarnęła mnie wtedy duma i straciłem zdrowy rozsądek. Moja wiedza została przykryta ignorancją zrodzoną z dumy. Rozkazałem swym braminom, by ciągnęli mój powóz i w ten sposób okazałem im brak szacunku.

Pewnego dnia dotknąłem stopą mędrca Agastję, który rzucił na mnie klątwę, na mocy której spadłem na ziemię w ciele węża.

Zgodnie ze słowami Agastji uwolniłeś mnie jednak od jego klątwy. Rozmowa z tobą obudziła we mnie wiedzę. Zrozumiałem teraz, że moim prawdziwym celem jest rozwinięcie cech braminicznych i osiągnięcie wiedzy duchowej, a nie materialna pozycja i bogactwo".

Nahusza uwolnił Bhimę i ciało węża natychmiast padło martwe. Wyłoniła się z niego niebiańska postać w złotej biżuterii i pięknych girlandach, która złożyła pokłon Pandawom i znikła, wznosząc się do nieba.

Judhiszthira i Bhima powrócili do aszramu i opowiedzieli wszystkim, co ich spotkało. Gdy Judhiszthira skończył opowiadać, bramini skarcili zawstydzonego Bhimę za jego bezmyślne zadzieranie z wężem i ostrzegali go, by nigdy więcej nie postępował tak nierozsądnie.

* * *

Wkrótce po przyjeździe Pandawów do Wiszakhajapy pojawiły się deszcze. Rozbili obóz na wzniesieniu i przyglądali się, jak deszcze zalewają okolicę. Nie widać było słońca. Błyskawice rozświetlały las, gdy strumienie spienionej wody spływały po ziemi, szumiąc jak strzały w locie. Wszystkie stworzenia leśne radośnie baraszkowały w przesiąkniętych deszczem lasach.

Stopniowo pogoda zmieniała się na jesienną. Chmury rozeszły się i niebo znowu się przejaśniło. Dnie były ciepłe, a noce chłodne. Pandawowie przyjrzeni się odświeżonej leśnej scenerii i zdecydowali, że był to pomyślny czas – święty miesiąc Kartik – by powrócić do Kamjaki.

Kilka dni po ich powrocie przyszli do nich z wizytą Krysna i Satjabhama. Krysna dzięki swym niezwykłym mocom wiedział, że Pandawowie są już w Kamjace.

Bracia bardzo się ucieszyli, widząc swego życzliwego przyjaciela. Ze łzami w oczach powstali, by go przywitać. Krysna zszedł z rydwanu i złożył pokłony do stóp Judhiszthiry i Bhimy, a także Dhaumji i braminów. Objął Ardżunę i przyjął pokłony od bliźniąt. Satjabhama przytuliła Draupadi. Wszyscy usiedli wygodnie i zaczęli rozmawiać.

Ardżuna opowiedział Krysnie wszystko, co wydarzyło się od czasu ich ostatniego spotkania. Następnie zapytał swego przyjaciela, jak się czuje jemu i jego rodzinie. Szczególnie interesowało go, jak się czuje jego żona Subhadra i ich syn Abhimanju. Krysna zapewnił go, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Zwracając się do Judhiszthiry powiedział: "Królu, mądrzy ludzie uważają, że prawość ważniejsza jest od zdobywania ziemi i dlatego należy kultywować prawość i ascezę. Wykonywałeś swe obowiązki ściśle, trzymając się ścieżki prawdy i dlatego jesteś zwycięzcą tego jak i następnego świata. Nie jesteś przywiązany do przyjemności zmysłowych ani nie działasz pod wpływem egoistycznych pobudek. Mimo iż zdobyłeś bogate królestwa i otoczony byłeś bogactwem, nie odstąpiłeś od dawania jałmużny, prawdomówności, wyrzeczeń, religijności, miłosierdzia i tolerancji".

Judhiszthira zwiesił pokornie głowę, a Krysna mówił dalej: "Któż inny, Dharmaradżu, byłby w stanie tolerować obrazę wobec Draupadi, którą popełnili Kaurawowie, sprzeniewierzając się prawości? Nie ma wątpliwości, że niedługo odzyskasz królestwo. Gdy minie trzynaście lat i wasz ślub zostanie spełniony, zrobimy wszystko co w naszej mocy, by ukarać Kaurawów".

Krysna przemówił do Draupadi miłymi słowami, że to dzięki łasce dobrego losu wyszła za mąż za szlachetnych Pandawów. Przekazał księżniczce wieści o jej synach, którzy mieszkali w królestwie Drupady i spędzili też trochę czasu w Dwarace, gdzie Subhadra okazała im wiele macierzyńskiej miłości. Syn Krysny, Pradjumna, uczył ich sztuk walki.

Gdy Krysna zamilkł, Judhiszthira powiedział: "Keszawo, nie ma wątpliwości, że jesteś naszą największą ostoją. Zawsze nas chronisz. Gdy przyjdzie czas, z pewnością zrobisz wszystko, by wróciło do nas królestwo".

Nagle pojawił się riszi Markandeya. Lśniący nieśmiertelny mędrzec, odziany jedynie w przepaskę na biodrach i trzymający w dłoni naczynie na wodę, wyglądał, jakby miał nie

więcej niż szesnaście lat. Pandawowie, Kryszna oraz wszyscy bramini powstali, by okazać mu szacunek i posadzili go na honorowym miejscu. Gdy ofiarowano mu już argję i poczęstowano napojem oraz owocami leśnymi, Kryszna powiedział: "Wszyscy pragniemy usłyszeć twoje wspaniałe opowieści. Opisz nam łaskawie starożytne historie szlachejnych królów i riszich pełne moralnych i duchowych nauk".

W tym momencie zjawił się również Narada, którego natychmiast należycie powitano. On także chciał posłuchać, jak Markandeya opowiada historie w obecności Kryszny. Te dwie osobistości siedzące między Pandawami i licznymi braminami wyglądały jak słońce i księżyc pośród planet. Wszyscy czekali aż Markandeya zacznie mówić. Wszyscy wiedzieli, że mędrzec ten żył od początku istnienia świata i dlatego znał mnóstwo historii o wielkich mędrcach i królach. Najwyższy Pan – Narajan, osobiście przekazał mu wiedzę i dlatego posiadał on głębokie zrozumienie duchowe.

Judhiszthira zapytał: "Proszę, powiedz mi wielce uczony mędrco, w jaki sposób człowiek otrzymuje rezultaty swoich czynów. Nie mogę pojąć, jak to możliwe, że zostałem pozbawiony królestwa, a jednocześnie bezbożni synowie Dhritarasztry żyją sobie szczęśliwie. Czy rezultaty działania otrzymuje się w tym samym życiu, czy też pojawiają się one po następnych narodzinach? W jaki sposób skutki działania człowieka dosięgają go w jego następnym życiu? Co się z nimi dzieje, gdy ktoś umiera?"

Markandeya milczał przez chwilę. Patrzył dookoła, przyglądając się ludziom zgromadzonym na leśnej polanie. Wydawało się, jakby Judhiszthira siedział w swym domu zgromadzeń w Indrapraście. Mędrzec podniósł w górę prawą rękę i odpowiedział: "Dusza podróżuje w różnych ciałach z jednego życia do drugiego w zależności od tego, na co sobie zasłużyła, działając w dobry lub zły sposób. Dusza, dopóki przebywa w tym materialnym świecie, próbując cieszyć się przyjemnościami zmysłowymi, nawet przez chwilę nie jest wolna od ciała. Okryta jest ona ciałem subtelnym, które składa się z trzech elementów: umysłu, inteligencji i fałszywego ego. Zapisuje ono w sobie wszystko, czego dusza kiedykolwiek doświadczyła i na tej podstawie przyjmuje różne ciała fizyczne. Cały ten proces znajduje się pod kontrolą Jamaradża, który obserwuje wszystkie dusze w materialnym świecie. Działa on poprzez Duszę Najwyższą, która obecna jest w sercach wszystkich żywych istot. Jamaradża dopilnowuje, by wszyscy sprawiedliwie dostali to, na co zasługują i nigdy nie popełnia błędów w wykonywaniu swego obowiązku".

Markandeya przerwał na chwilę, by jego słuchacze mieli czas poukładać w pamięci jego słowa. "Niektórzy ludzie w jednym życiu cieszą się szczęściem, ale cierpią w następnym. Inni najpierw cierpią, a potem się cieszą, a jeszcze innym szczęście dopisuje zarówno w tym życiu, jak i w następnym.

"Bogaty człowiek, który przeszedł przez życie pełne przyjemności, będzie cierpił w następnym życiu. Ascetę, który zrzeka się szczęścia w tym życiu, czeka pomyślność w następnym. Ci, którzy zakładają rodziny i żyją pobożnie, będą cieszyć się szczęściem zarówno w tym życiu, jak i w następnym, a głupiec, który nie przestrzega zaleceń świętych pism, będzie cierpił życie po życiu.

"Jeśli zaś chodzi o was braci, jesteście prawymi ludźmi i narodziliście się, by spełnić pragnienia bogów. Jesteście wielkimi wielbicielami Najwyższego Pana i dlatego nie podlegacie działaniu karmy. Wasze pozorne niepowodzenie doprowadzi was ostatecznie do

niekończącej się chwały i szczęścia. Będziecie cieszyć się sławą wśród ludzi, a pod koniec życia osiągniecie najwyższą krainę szczęścia".

Judhiszthira zastanowił się nad odpowiedzią mędrca, a następnie zapytał: "Uczony mędrco, w tym świecie dedykujemy nasze życie służbie braminom. Proszę, opowiedz nam łaskawie o ich chwale i szlachetności".

Riszi opowiedział wiele zadziwiających historii z dawnych czasów. Opisał także stworzenie wszechświata, które miał okazję osobiście obserwować, jak również unicestwienie go, które ma miejsce pod koniec każdego dnia Brahmy trwającego miliony lat. Opowiadał, jak unosił się na powierzchni oceanu przyczyn, z którego wyłania się wszechświat podczas stworzenia. Wody podnosiły się, zalewając planety położone w dolnej i środkowej części wszechświata. Pod koniec zniszczenia zobaczył przepiękne dziecko leżące na liściu figowym.

"Nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Cały wszechświat został unicestwiony, a to małe dziecko przetrwało. Lśniący chłopiec, o twarzy pięknej jak światło księżyca, leżał uśmiechnięty i ssał palec u nogi. Jego oczy wyglądały jak płatki w pełni rozkwitniętego lotosu, a ciało jego miało kolor deszczowej chmury. Nagle zobaczyłem na jego piersi znamię Szriwatsa i pomyślałem, że musi on być samym Wisznu, choć nie byłem tego do końca pewny. Gdy zbliżyłem się do niego, powiedział: "Moje dziecko, wiem, że jesteś zmęczony. Wstąp w moje ciało, Markandejo i odpocznij trochę. Jestem z Ciebie zadowolony".

Gdy chłopiec przemówił do mnie straciłem poczucie tożsamości i zapomniałem o wszelkich materialnych związkach. Dziecko otworzyło usta i poczułem, jak mnie pochłaniają. Dostawszy się do jego żołądka, zobaczyłem tam całą ziemię ze wszystkimi jej miastami i królestwami. Spacerowałem po niej przez jakiś czas, rozpoznając wszystkie znajome miejsca jak rzeka Ganges i jej dopływy, Himalaje oraz lasy, w których kiedyś żyłem jako asceta. Widziałem też istoty niebiańskiego pochodzenia, na których czele stał Indra, a także ludzi z klasy kszatrijów, wajsjów i śudrów.

Mimo iż długo chodziłem w ciele chłopca, nie byłem w stanie określić jego granic. Oszołomiony zacząłem modlić się do Najwyższego Pana w myślach i słowach. Nagle poczułem, że wydostaję się z powrotem na zewnątrz i znowu zobaczyłem chłopca, jak leży na liściu. Zacząłem czcić tę nieograniczenie potężną istotę, która połknęła cały wszechświat i skłoniłem głowę do jego stóp. Zapytałem go, kim jest i co tutaj robi? Dlaczego ma wszechświat w swym ciele?

Dziecko przemówiło do mnie w taki sposób, że pozbawiło mnie materialnych złudzeń. Powiedział, że jest Najwyższą Osobą, z której wszystko emanuje i która wszystko pochłania pod koniec istnienia wszechświata. Byłem zdziwiony, słysząc, jak mówi o swych chwałach. Jest on znany jako Wisznu, Narajana i Hari, ale ma też wiele innych imion. Ta wszechwiedząca osoba powiedziała mi, żebym pozostał wewnątrz jego ciała, dopóki Brahma ponownie nie obudzi się ze snu i nie odbuduje wszechświata. Następnie chłopiec ponownie zniknął mi z oczu i znowu znalazłem się w świecie, który widziałem wcześniej wewnątrz niego".

Kończąc swą opowieść Markandeja spojrział na Krysznę. "Królu Judhiszthiro, ten chłopiec o lotosowych oczach, którego widziałem pod koniec świata, pojawił się teraz jako Kryszna. Stał się teraz twoim krewnym i przyjacielem. Nie ma wątpliwości, że jest on Najwyższą Osobą, niezjednanym Hari i jedynym Bogiem we własnej osobie, który

pobłogosławił mnie niezawodną pamięcią i powiedział, że moja śmierć przyjdzie wtedy, kiedy zechcę. Widząc teraz Krysznę siedzącego tutaj w żółtych, jedwabnych szatach przypominam sobie tego chłopca. Bez wątplenia to właśnie Krysznę zobaczyłem w wodach zniszczenia. Największy bohaterze pośród ludzi, w nim zawiera się całe stworzenie – tak jak eter zawarty jest w powietrzu. Przyjmij w nim schronienie, nie ma nikogo potężniejszego niż on".

Słyszac słowa mędrca, Pandawowie złożyli pokłony Krysźnie, który uśmiechnął się lekko i przemówił do nich przyjaźnie. Następnie spojrział z uczuciem na Markandeję, który patrzył na niego pełen oddania.

Judhiszthira poprosił Markandeję, by powiedział, co wydarzy się w przyszłości. Zbliżała się Kali-juga – najciemniejsza z epok. Pandawa chciał wiedzieć, co w tym czasie będzie działo się na świecie. Markandeja wyjaśnił mu w szczegółach, jak wszystko będzie stopniowo ulegało degradacji. Ludzie staną się bezbożni i dlatego pograżą się w cierpieniu. Pod koniec epoki pojawi się awatara Kalki, który przywróci porządek świata i zapoczątkuje Satja-jugę, złoty wiek.

Judhiszthira i Markandeja rozmawiali godzinami, gdy inni przysłuchiwali się z uwagą szczegółowym odpowiedziom mędrca, pełnym opowieści o różnych królach, mędrcach i mieszkańcach niebios, którzy żyli w różnych epokach. Gdy zbliżała się już noc, Judhiszthira przestał zadawać pytania i wraz ze swymi braćmi uhonorował Markandeję według odpowiedniego rytuału. Zaraz potem mędrzec wyruszył w drogę. Tuż po nim odszedł też Narada, unosząc się ku niebu.

Po odejściu mędrców Krysna spędził jeszcze trochę czasu, rozmawiając z Pandawami. Satjabhama wykorzystała okazję, by porozmawiać z Draupadi i zapytać ją, jak sobie radzi, służąc pięciu mężom. Zona Krysny chciała zasięgnąć nauki od księżniczki Panczali, która słynęła ze swej prawości i kobiecych umiejętności, by móc lepiej służyć swojemu mężowi. Draupadi opowiedziała jej w szczegółach o tym, jak na różne sposoby służyła swym mężom.

"Przewycięzając próżność i pokonując własne pragnienia i gniew, służę swym mężom z uwagą wspólnie z ich innymi żonami. Nie uważam, że moja pozycja służącej jest ponizająca, a oddaniem staram się przewycięzać wszelką zazdrość. Nigdy nie kąpię się, nie jem, ani nie kładę się spać przed swoimi mężami, a nawet naszą służbą i zwolennikami. Nigdy nie pozwalam, by moje myśli skupiały się na innych mężczyznach. Uczucie dla moich mężów nigdy nie opuszcza mojego serca. Gdy tylko pojawiają się przede mną, natychmiast wstaję, żeby ich powitać, oferując miejsce do siedzenia i wodę. Zawsze utrzymuję nasze kwatery w czystości oraz dbam, by pięknie pachniały. Dopilnowuję też, by sprzęt domowy i pożywienie były w jak najlepszym porządku".

Satjabhama, która sama była ulubienicą Krysny, słuchała uważnie. Draupadi mówiła o tym, że nigdy nie cieszy się rzeczami, którymi nie cieszyli się najpierw jej mężowie. Nigdy też nie postępuje wbrew ich woli. Kiedy udali się do lasu, porzuciła ozdoby oraz kosmetyki i prowadziła ascetyczne życie. Zawsze pomagała mężom przy składaniu ofiar i innych religijnych praktykach.

"Pierwsza budzę się rano i ostatnia kładę się spać. Zawsze spełniam swoje obowiązki i nigdy nie pozwalam sobie na lenistwo. Moim zdaniem służba dla męża jest wieczną zaletą

kobiet. Mąż jest bogiem dla kobiety oraz jej jedyną ostoją. Służąc mu, zadowala nawet samego Najwyższego Pana i dlatego osiąga w ten sposób najwyższe przeznaczenie".

Gdy Draupadi skończyła mówić, Satjambhama objęła ją. Słyszała, jak wzywa ją Krysna. Wychodząc obiecała, że odwiedzi Indraprasthę, jak tylko Pandawowie odzyskają swe królestwo.

Krysna pożegnał się z Pandawami i gotowy był już do wyjazdu. Wsiadł na powóz, który ciągnęły Szajbja i Sugriwa. Krysna, czując na sobie łagodne spojrzenie Draupadi, powiedział: "Nie martw się Draupadi. Nim się obejrzysz, będziesz żoną królów, bo twoi mężowie już niedługo rozgromią wroga i odzyskają panowanie nad ziemią. Piękna, czarnooka damo, kobiety takie jak ty, które posiadają wszelkie pomyślne cechy, nigdy nie cierpią długo. Kaurawowie wkrótce zostaną ukarani za grzechy, jakie popełnili wobec ciebie. Kiedy zostaną zniszczeni, zobaczysz, jak ich żony będą rozpaczać tak, jak ty rozpaczałaś gdy opuszczałaś Hastinapurę".

Krysna raz jeszcze zapewnił Draupadi, że jej pięciu synów ma się dobrze i że wkrótce staną się dorosłymi mężczyznami i wielkimi bohaterami. Potem, pozdrowiwszy Pandawów i skłoniwszy się braminom, Krysna pogonił swe konie i opuścił las.

Rozdział 31 – Walka z Gandharwami

Na początku dwunastego roku wygnania Pandawów odwiedził ich bramin. Wstąpił do nich w drodze do Hastinapury. Po kilku dniach wyruszył w dalszą podróż do miasta, gdzie został przyjęty przez Dhritarasztrę. Stary król zawsze martwił się o Pandawów i chciał dowiedzieć się od bramina, co u nich słychać. Przykro mu było, gdy dowiedział się, że ich ciała wychudły z powodu skromnej diety i ciężkich warunków. Najwięcej bólu sprawiła mu wiadomość, że Draupadi wyglądała bardzo mizernie. Otwarcie wyraził smutek z tego powodu w obecności swoich ministrów.

Wiedząc, że przyczynił się do cierpienia Pandawów, Dhritarashtra rozpaczał: "Jak to możliwe, że Judhiszthira, do którego nikt nie powinien żywić nienawiści, mieszka teraz w odludnym lesie i śpi na gołej ziemi? Jak porywczy Bhima jest w stanie znieść widok skromnie ubranej Draupadi leżącej na ziemi? Pewnie powstrzymuje się od gniewu ze względu na swego starszego brata. Ardżuna widząc cierpienie Draupadi i swych braci bliźniąt, z pewnością płonie ze złości. Nie zasłużyli na taką niedolę. Okrutne słowa Durjodhany wypowiedziane w czasie gry w kości bez wątpienia pałą ich serca dzień i noc. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak gniew Bhimy wzrasta każdego dnia niczym ogień karmiony oczyszczonym masłem".

Głos lamentującego Dhritarasztry rozbrzmiewał echem po domu zgromadzeń. Widura i Bhiszma siedzieli w pobliżu, nie mówiąc ani słowa. Król dalej rozpaczał: "Niestety moi synowie wraz z Szakunim i Karną zobaczyli jedynie miód na drzewie, nie zauważając przepaści. Okradając Pandawów, popełnili grzech. Ja również jestem bezbożny, gdyż pozwoliłem im na to. Dlatego dynastia Kuru z pewnością zostanie wkrótce zniszczona. Czyżby wszystko to działo się pod wpływem wszechmocnego przeznaczenia. Nic nie jest w stanie przeciwstawić się losowi, który zmusza człowieka do czynów, których później żałuje. Dlatego lamentuję teraz z powodu czegoś, co i tak było nieuniknione. Jakiej przyszłości mogę oczekiwać dla swoich synów, wiedząc, że Ardżuna odwiedził planety niebiańskie w swym ludzkim ciele?"

Głos Dhritarasztry zamienił się w szloch. Podniósł rękę na znak, że chce zakończyć zgromadzenie. Szakuni natychmiast po opuszczeniu domu zgromadzeń udał się do Durjodhany, by z nim porozmawiać. Zastał go siedzącego w towarzystwie Karny. Ci trzej przyjaciele przeżyli szczęśliwie ostatnie dwanaście lat wolni od Pandawów. Durjodhana rządził królestwem, mimo iż to jego ojciec był królem. Nadzorował wszystkie interesy królestwa, podczas gdy Dhritarashtra większość swego czasu spędzał w samotności, żałując tego, jak postąpił wobec Pandawów. Durjodhana stopniowo zwiększał swe wpływy, umacniając stosunki dyplomatyczne na całym świecie. Teraz był już przygotowany na powrót Pandawów – jeśli oczywiście kiedykolwiek mieliby wrócić.

Księżę Kaurawów złożył ręce i skłonił się lekko, gdy jego wuj wszedł do pokoju. Usiadłszy, Szakuni powiedział: "Władco, odprawivszy Pandawów dzięki swej sile, cieszysz się teraz tą ziemią. Nie masz sobie równych. Pomyślność, jaką cieszył się kiedyś Judhiszthira, jest teraz w twoich rękach. To wielkie bogactwo, które niegdyś było powodem twego smutku, stało się twoim szczęściem. Osiągnąłeś to wszystko dzięki swej inteligencji. Królowie z całego świata są ci podporządkowani i jesteś wychwalany przez wielu braminów".

Szakuni uśmiechał się lekko, widząc, jak Durjodhana z zadowoleniem przysłuchuje się swym chwalam. Złożywszy ręce Szakuni kontynuował: "Może tak odwiedziłbyś Pandawów,

którzy nie pogodzili się jeszcze z twoim sukcesem? Otoczony członkami rodu Kuru, niczym Jamaradża w towarzystwie Rudrów, wzbudzisz zazdrość Pandawów widokiem swej świetności. Prawdziwym sukcesem jest ten widziany zarówno przez przyjaciela, jak i przez wroga. Niech żony członków twojej rodziny towarzyszą ci ubrane w najpiękniejsze szaty i patrzą z dumą na Draupadi odzianą w szmaty. Czyż mógłbyś doświadczyć większego szczęścia?"

Karna parsknął śmiechem, wyrażając swą aprobatę, Durjodhana jednak wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał. "Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł. Nie sądzę, żeby ojciec pozwolił mi udać się do Dwaitawany. Moje motywacje byłyby dla niego zbyt oczywiste. Przecież rozpacza on z powodu tego, co zrobiliśmy, i uważa, że Pandawowie stali się jeszcze potężniejsi poprzez swoje wyrzeczenia".

Durjodhana uśmiechnął się, gdy pomyślał o Pandawach mieszkających w lesie. Z pewnością miło by mu było zobaczyć ich nędzę i cierpienie, obnosząc się przed nimi swym bogactwem. Stopniowo zawiść przesłoniła jego wątpliwości.

"Niemniej jednak podoba mi się twój pomysł, bohaterze. Miło będzie zobaczyć Pandawów pogrążonych w cierpieniu. Pomyślmy więc, jak przekonać króla, by pozwolił nam ich odwiedzić. Gdyby Dharmaradża, Ardżuna, a zwłaszcza Bhima zobaczyli mnie cieszącego się ich bogactwem, spełniłoby się moje największe pragnienie".

Wszyscy trzej zgodzili się, że należy znaleźć jakiś dobry powód na ich wyprawę. Zastanawiając się nad problemem, wrócili do swoich rezydencji.

Następnego dnia rano Karna zwrócił się do Durjodhany: "Królu, wydaje mi się, że mam niezawodny plan. Dowiedziałem się, że nasze stada są teraz w Dwejtawanie. Należałoby przeliczyć je i sprawdzić, czy są w dobrym stanie. Jest to jak najbardziej właściwe zajęcie dla kszatrijów. Jeśli powiesz swemu ojcu, że chciałbyś się tym zająć, na pewno pozwoli ci tam pojechać.

Gdy tak rozmawiali, pojawił się Szakuni, który powiedział, że przyszedł mu do głowy ten sam pomysł. Śmiali się i podawali sobie ręce, ciesząc się, że znaleźli doskonały pretekst. Postanowili odwiedzić króla jeszcze tego samego dnia.

Gdy pojawili się przed Dhritarasztrą, zapytali go o samopoczucie, a on pobłogosławił ich serdecznymi słowami. Gdy usiedli, do pokoju wszedł pasterz, któremu Durjodhana powiedział wcześniej, co ma robić i zaczął opowiadać Dhritarasztrze o krowach. Korzystając z okazji, Karna powiedział: "Królu, nasze stada wypasane są teraz w przepięknych lasach i nadszedł też czas na znakowanie cieląt. Jest teraz również doskonały czas, by twój syn udał się na polowanie. Może powinien pojechać do Dwaitawany, by zobaczyć nasze stada? Ja i Szakuni będziemy mu towarzyszyć".

Król nie wyglądał na przekonanego. "Dziecko, mimo iż dogłądanie stada i polowanie są właściwymi zajęciami dla władców, mam pewne wątpliwości. Słyszałem, że w tamtych okolicach mieszkają teraz Pandawowie i dlatego wydaje mi się, że nie powinniście tam jechać. Pokonaliście ich w podstępny sposób i dlatego mieszkają na wygnaniu w lesie. Mimo iż Dharmaradża nigdy nie popada w gniew, nie można przewidzieć, co zrobi Bhima. Draupadi jest uosobieniem ognia i posiada wielką moc, którą zdobyła dzięki wyrzeczeniom. Jest ona w

stanie spalić was, rzucając klątwę. Znając waszą dumę i brak rozsądku, jestem pewien, że nie powstrzymalibyście się od popełnienia wobec niej obrazy, co zamieniłoby was w popiół".

Dhritarasztra mówił dalej, a jego serce płonęło z bólu, gdy znowu przypominał sobie sytuację Pandawów i ich wiernej żony. "Prawdopodobnie Pandawowie spaliliby was przedtem swoją bronią. Jeśli mielibyście zamiar nasłać na nich swą armię, nie byłoby to zgodne z zasadami walki – a zresztą i tak nie udałoby się wam ich pokonać. Potężny Ardzuna wrócił z niebios i znajduje się teraz w posiadaniu wszelkiej niebiańskiej broni. Nawet bez niej był już w stanie podbić całą ziemię. Dlaczego więc teraz nie miałby was wszystkich zabić? Radzę wam wysłać zaufanych ludzi, by zrobili za was tę służbę. Żyćcie tu spokojnie i nie niepokójkcie Pandawów, którzy są jak śpiące lwy".

Szakuni potarł policzek. "Potomku Bharaty, najstarszy z Pandawów słynie z prawości i dlatego nie skrzywdzi nas w czasie, gdy spełnia swe śluby w lesie. Jego bracia są mu posłuszni i dlatego postąpią podobnie. Poza tym nie mamy zamiaru odwiedzać Pandawów. Nie musisz się obawiać, że zrobimy coś niewłaściwego".

Mimo iż słowa Szakuni nie przekonały króla, zgodził się w końcu pod naciskiem próśb Durjodhany. Książę natychmiast zebrał dużą grupę ludzi. Ze wszystkimi z braćmi i tysiącami kobiet wyruszył do lasu. Mieli ze sobą osiem tysięcy rydwanów, trzydzieści tysięcy słoń, dziewięć tysięcy koni oraz wielotysięczną armię piechoty. Podążały za nimi wozy, sklepiki, kupcy, poeci oraz ludzie wyszkoleni w polowaniu. Gdy procesja posuwała się do przodu, rozbrzmiewała jak głęboki ryk wiatru w czasie pory deszczowej.

Gdy dotarli do Dwaitawany, Durjodhana rozbił obóz około czterech mil od jeziora. Jego liczna służba wybudowała mu dom otoczony drzewami owocowymi z łatwym dostępem do wody. Skonstruowano też osobne domy dla Karny, Szakuni i braci Durjodhany.

Durjodhana poszedł obejrzeć swe wielkie stada. Oceniał kondycję krów i nadzorował pasterzy przy przeliczaniu ich stanu i oznaczaniu. Po wykonaniu swoich obowiązków, książę spacerował radośnie po okolicy, ciesząc się towarzystwem przyjaciół i kobiet. Wędrowali swobodnie po lesie rozbawieni niczym mieszkańcy niebios w lasach Nandana. Pasterze, którzy byli ekspertami w śpiewie i tańcu, zabawiali królewskich gości, a ci częstowali ich w zamian pierwszorzędnym pożywieniem.

Następnie Durjodhana zdecydował udać się na polowanie. Krążył po lesie w towarzystwie swych poddanych, zabijając setki bizonów, bawołów, dzików, jeleni i niedźwiedzi. Przy okazji zwiedzał przepiękne tereny leśne, które rozbrzmiewały słodkimi głosami paw i pełne były pszczoł odurzonych nektarem pachnących kwiatów. Książę, wędrując przez las jak Indra w towarzystwie bogów, dotarł w końcu do jeziora Dwaitawany.

Po drugiej stronie jeziora Judhiszthira dokonywał obrzędu zwanego Radżariszi. Siedział wraz z Draupadi przy świętym ogniu i składał mu ofiary pod nadzorem braminów. Durjodhana, chcąc pochwalić się swym bogactwem przed Pandawami, rozkazał swym ludziom zbudować piękne domy wzdłuż brzegu jeziora. Słudzy natychmiast zaczęli rozglądać się za odpowiednim miejscem. Jak tylko zbliżyli się do jeziora, usłyszeli krzyk: "Stop! Kim jesteście i w jakim celu tutaj bładzicie? Jestem królem Gandharwów i mam na imię Czitrāsena. Jezioro to, jak i jego okolice, należą do mnie".

Żołnierze Durjodhany rozejrzeli się wokoło. W wodzie wraz z mieszkańcami niebios i Apsarami bawił się Gandharwa. Kazał im odejść, więc wrócili do Durjodhany i opowiedzieli o całej sytuacji. Książę wyznaczył grupę najpotężniejszych spośród swych generałów, by pozbyli się Gandharwy i jego przyjaciół. Generałowie poszli do Czitraseny i powiedzieli: "Wielki syn Dhritarasztry, król Durjodhana, przybył tutaj by spędzić miło czas. Dlatego powinieneś natychmiast opuścić to miejsce".

Gandharwowie parsknęli śmiechem. Czitrasena odpowiedział opryskliwie: "Wasz bezbożny Durjodhana postradał zmysły, w przeciwnym wypadku skąd by mu przyszło do głowy, żeby rozkazywać nam – mieszkańcom nieba? Nie jesteśmy jego sługami. Głupcy, ponieważ ośmieliliście się przekazać nam taką wiadomość, czeka was marna śmierć. Wracajcie natychmiast tam, skąd przybyliście, bo inaczej jeszcze dziś traficie do krainy Jamaradża".

Żołnierze wrócili do Durjodhany i powiedzieli mu, że jeśli ma ochotę kąpać się w tym jeziorze, to będzie musiał stoczyć walkę z Gandharwami. Jego gniew wzrastał z każdą chwilą. Jak ktokolwiek śmie się mu przeciwstawiać. Jest on przecież władcą świata. Da teraz nauczkę tym aroganckim Gandharwom. "Idźcie tam i dajcie nauczkę tym draniom, którzy ośmielili się mi sprzeciwić" – wykrzyknął, rozkazując swym ludziom. "Nawet jeśli byłby z nimi sam Indra i tak nie wybaczyłbym im tego".

Wiedząc, że Gandharwowie są wspaniałymi wojownikami, generałowie Durjodhany wzięli ze sobą tysiące doskonale uzbrojonych żołnierzy i poszli z powrotem w stronę jeziora. Idąc wypełniali las głośnym rykiem i niszczyli wszystko, co napotkali na drodze.

Gandharwowie ponownie zabronili im się zbliżyć, lecz wojsko zlekceważyło ich słowa, wkraczając na plażę z podniesioną bronią. Rozgniewany Czitrasena rozkazał swym wojownikom: "Dajcie nauczkę tym podłym draniom!"

Tysiące Gandharwów pośpieszyło w kierunku ludzi Durjodhany, którzy zaczęli uciekać w panice. Jedyne Karna pozostał na miejscu i odpierał wroga strzałami. Lekką ręką zabijał napastników setkami, odcinając im głowy i kończyny. Stopniowo zmusił armię Gandharwów, by się wycofała.

Niebiańscy wojownicy odnowili siły i powrócili jeszcze liczniejszą armią. Syn Surji walczył z zapalem i ziemia pokryła się ciałami martwych Gandharwów.

Słyszac odgłosy walki, Durjodhana i Duszasana pośpieszyli wraz ze swymi braćmi, by wspomóc Karnę. Gdy biegli w kierunku pola bitwy, stukot kół ich rydwanów przypominał ryk Garudy. Zaczęła się przerażająca walka i wkrótce Gandharwowie zostali opanowani, wycofali się i powrócili do Czitraseny, a Kaurawowie wykrzyknęli zwycięsko.

Widząc klęskę swej armii, król Gandharwów zaprzęgnął swój rydwan i popędził w kierunku Kaurawów. Znał on wszelkie metody walki i walczył za pomocą broni mistycznej. Złudzenia Czitraseny oszołomiły Kaurawów. Wydawało się, jakby każdego z nich otoczyli atakujący Gandharwowie. Zaczęli więc uciekać w panice, krzycząc ze strachu. Mimo iż doznali poważnych ran, na polu walki pozostali jedynie Durjodhana, Karna, Duszasana i Szakuni.

Gandharwowie skupili się na Karnie. Otoczyli go, obsypując deszczem różnego rodzaju broni. Za pomocą mieczy oraz toporów pocięli na kawałki jego rydwan i zabili konie i woźnicę. Karna zeskoczył z rydwanu, trzymając w rękach miecz i tarczę, po czym wsiadł na powóz Wikarny, który natychmiast opuścił pole bitwy w obawie o życie.

Zostali już tylko Durjodhana i jego bracia. Ciskali bronią w napastników, którzy otoczyli ich ze wszystkich stron. Rydwan Durjodhany został rozbity i księżę padł ogłuszony na ziemię. Czitrasena w jednej chwili skoczył w jego kierunku i chwycił z taką siłą, jakby miał zamiar go zabić. Inni Gandharwowie złapali braci Durjodhany. Część z nich udała się do obozu i pojmą ich żony. Setki Kaurawów zostało wziętych w niewolę przez Gandharwów, którzy spętali ich łańcuchami i zgromadzili wszystkich w jednym miejscu.

Niektórzy żołnierze Kaurawów zdołali uciec, pobiegli na drugą stronę jeziora i padli przed Judhiszthirą, błagając o pomoc. "Gandharwowie schwytali wielkiego syna Dhritarasztry. Uwięzili też jego braci i kobiety. Synu Kunti, prosimy, ocal ich".

Bhima śmiejąc się, patrzył na płaczących zwolenników swego kuzyna Durjodhany. "Gandharwowie z łatwością zrobili za nas to, co my musielibyśmy zdobyć wielkim wysiłkiem. Na szczęście są jeszcze na świecie osoby, które są nam przychylnie. Durjodhana przybył tutaj w złych zamiarach i wpadł w niespodziewane kłopoty. Zasłużył sobie na to swoimi grzesznymi pobudkami. Bez wątplenia miał ochotę wyniośle rozkoszować się widokiem naszego cierpienia. Dobrze mu tak".

Judhiszthira przerwał sarkastyczne słowa Bhimy. "Nie czas teraz pastwić się nad nimi. Chłopcze, dlaczego jesteś taki okrutny dla tych przerażonych Kaurawów, którzy przyszli do nas prosić o pomoc? Czy możemy pozwolić, by nasze potyczki rodzinne stały na drodze honoru? Jest nas pięciu, a ich stu, lecz dla wroga Kaurawów jest nas stu pięciu braci. Nikczemny Gandharwa wiedział, że tu mieszkamy, ale zlekceważył nas i znieważył kobiety z naszej rodziny".

Judhiszthira popatrzył na swoich braci. "Najwspaniasi spośród ludzi, przygotujcie się do walki. Natychmiast udamy się ocalić Durjodhanę, jego braci i żony".

Żołnierze Kaurawów przyprowadzili wielkie rydwany wojenne. Judhiszthira powiedział wskazując w ich kierunku: "Zasiądźcie na tych złotych rydwanach i podążajcie w stronę Gandharwów. Nawet zwyczajny kszatrija zrobiłby wszystko co w jego mocy, by dać schronienie tym, którzy proszą go o pomoc. Dlatego cóż mogę powiedzieć Wrikodharo? Co może sprawić nam większą satysfakcję? Błogosławieństwo, narodziny syna oraz władza są źródłem szczęścia, lecz wszystkim tym trzem rzeczom razem wziętym równe jest szczęście płynące z ratowania wroga w niedoli. Drogi Bhimo, los twego śmiertelnego wroga, Durjodhany, jest w twoich rękach. Czyż istnieje coś, co mogłoby sprawić ci większą przyjemność niż ocalenie go?"

Judhiszthira powiedział, że chętnie sam udałby się z pomocą Kaurawom, gdyby nie śluby, jakie go od tego powstrzymywały. Dlatego poprosił swych braci, by poszli zamiast niego uwolnić więźniów. Słyszając rozkaz Judhiszthiry, Ardżuna przysiągł: "Jeśli Gandharwowie nie wypuszczą Kaurawów na wolność, ziemia nasiąknie ich krwią".

Słowa Ardżuny dodały odwagi żołnierzom. Czterej bracia założyli zbroję, wsiedli na rydwany i na czele z Bhimą pomknęli na drugą stronę jeziora jak cztery płonące ognie.

Kaurawowie zobaczyli nadjeżdżającą pomoc i zaczęli krzyczeć radośnie. Usłyszawszy ich głosy Gandharwowie, którzy przygotowywali się by odejść wraz ze swymi więźniami, odwrócili się i zobaczyli zbliżających się Pandawów.

Gandharwowie natychmiast zebrali wojska i zaczęli wypuszczać strzały w kierunku Pandawów, którzy przystąpili do kontrataku. Zaczęła się walka. Ardżuna, mając nadzieję, że uda mu się przekonać Gandharwów bez rozlewu krwi, uniósł swój łuk i wykrzyknął: "Gandharwowie, uwolnijcie mego brata Durjodhanę!"

Niebiańscy wojownicy zaśmiali się. "Jesteśmy posłuszni rozkazom tylko jednej osoby. Pod jego rządami żyjemy szczęśliwie dzień po dniu. Potomku Bharaty, jesteśmy podporządkowani wyłącznie jego rozkazom".

Rozzłoszczony ich lekceważącą odpowiedzią Ardżuna powiedział: "Zbliżanie się do żon innych i walka ze zwykłymi ludźmi nie przystoi mieszkańcom niebios. Na żądanie Dharmaradża powinniście uwolnić Kaurawów i ich kobiety. W przeciwnym wypadku będę musiał wyzwolić ich siłą".

Ardżuna zobaczył, że Gandharwowie lekceważą jego słowa. Natychmiast wypuścił w ich stronę groźne strzały, na co oni odpowiedzieli płonącymi ostrzami. Okrzyki Pandawów, atakując ich strzałami, toporami, maczugami i mieczami. Bracia zwróceni w czterech kierunkach odpierali zbliżającą się w ich stronę broń, atakując jednocześnie Gandharwów. Toczyła się niezwykła walka, w której tysiące Gandharwów walczyło przeciwko czterem ludziom. Próbowali zniszczyć rydwany Pandawów, tak jak wcześniej roztrzaskali wozy Karny i Durjodhany, ale powstrzymywały ich od tego strzały braci i dlatego nie mogli zbliżyć się wystarczająco, by móc to zrobić.

Ardżuna wpadł w gniew. Zaczął przywoływać niebiańską broń. Wyrzucił Agnejastwę, która zabiła tysiące Gandharwów. Strzały Bhimy również powaliły niezliczone ilości wrogów, w czasie gdy synowie Madri, walcząc z odwagą, niszczyli setki innych.

Gandharwowie unieśli się w powietrze, zabierając ze sobą więźniów. Ardżuna uwolnił dziesiątki tysięcy strzał, tworząc osłonę wokół uciekających. Oni zaś ze złością zaczęli zrzucać na niego maczugi, ostrza i miecze. Powstrzymując ich broń, Ardżuna wypuścił sierpowate ostrza, które odcinały głowy i kończyny Gandharwów. Śmiercionośnym potokiem niebiańskich broni próbowali pokonać Pandawę, który obronił się przed wszystkimi pociskami za pomocą swych strzał. Przywołując różnego rodzaju broń mistyczną, Ardżuna stworzył zamieszanie wśród Gandharwów, którzy krzyczeli przerażeni.

Czitrāsena zobaczył, że jego armia została rozgromiona. Podbiegł do Ardżuny z uniesioną w górę maczugą. Szybkie strzały Pandawy rozerwały żelazną maczugę na siedem części. Król Gandharwów użył mocy mistycznych i zaatakował braci ze wszystkich stron. Ardżuna sięgnął po broń Szabdadewi, która przeciwdziała złudzeniom. Czitrāsena zniknął im z oczu, nadal ciskając różnego rodzaju bronią. Wtedy Ardżuna zaatakował go strzałami, które są w stanie ugodzić niewidocznego wroga.

Czitrāsena, który walczył z Ardżuną jedynie dla zachowania honoru, teraz stanął przed nim i powiedział: "Spójrz, walczysz przecież ze swoim przyjacielem".

Widząc, że Czitrasena zwraca się do niego w pokojowym nastroju, Ardżuna wycofał swą broń i jego bracia zrobili to samo. Gandharwa i Ardżuna zadali sobie nawzajem pytania, jak im się wiedzie, po czym Pandawa powiedział: "Bohaterze, po co chcesz karać Kaurawów? Dlaczego prześladujesz Durjodhanę i jego poddanych?"

Czitrasena uśmiechnął się: "Dhanandżajo, wiedziałem, jaki był główny powód wyprawy Durjodhany w te rejony. Miał on zamiar zadrwić z waszego nieszczęścia, obnosząc się przed wami swym bogactwem. Zrozumiawszy jego zamiary, Indra rozkazał mi schwytać tego drania i jego zwolenników, by przyprowadzić ich zakutych w łańcuchy przed jego oblicze. Pozwólcie nam więc ich zabrać".

Ardżuna pokręcił głową: "Jeśli chcesz mnie zadowolić, to uwolnij ich. Taka jest wola Dharmaradża. Są oni naszymi krewnymi".

"Bezbożny Durjodhana jest uosobieniem próżności i nie zasługuje, by go wypuścić na wolność. Oszukał i skrzywdził twego brata oraz boleśnie znieważył twoją żonę. Ardżuno, przyszedł on tutaj, by nasypać soli do waszych ran. Judhiszthira nie znał jego zamiarów. Dlatego pójdźmy do niego i zobaczmy, co na to odpowie".

Ardżuna zgodził się i wszyscy udali się do Judhiszthiry, by poinformować go o sytuacji. Dharmaradża odpowiedział na to: "Drogi panie, na szczęście, mimo swej wielkiej siły, nie zabiłeś złych synów Dhritarasztry. W ten sposób ocalony został honor naszej rodziny, a gdy ich uwolnisz będzie on całkowicie odzyskany. Ciszę się, że miałem okazję cię spotkać. Proszę, powiedz mi, co mógłbym dla ciebie zrobić, a potem wróc w spokoju do swej siedziby".

Słowa Judhiszthiry zadowolily Czitrasenę. "Samo spotkanie z tobą w pełni mnie usatysfakcjonowało. Uwolnimy Kaurawów".

Gandharwa przyprowadził schwytyanych. Wtedy pojawił się Indra i skropił ciała zabitych w walce Gandharwów, którzy natychmiast powrócili do życia. Następnie wzniesli się do nieba na czele z Czitraseną i znikli Pandawom z oczu.

Miłosierny Judhiszthira przemówił do Durjodhany serdecznym tonem: "Chłopcze, nie zachowuj się w taki sposób. Porywczosć nigdy nie przynosi szczęścia człowiekowi. O księżę Kaurawów, błogosławię ciebie i twoich braci. Wracajcie teraz do domu i nie smućcie się".

Durjodhana był zdruzgotany. Serce pękło mu na pół. Jego plan nie powiódł się – zamiast upokorzyć swych wrogów, sam najadł się wstydu. Wracając do miasta, wyglądał jakby stracił świadomość i wolę. Milczał. Zwiesił głowę i odszedł, pozostawiając Pandawów i braminów czczących święty ogień.

Księżę Kaurawów nie mógł przestać myśleć o przegranej. Po przebyciu około dziesięciu mil leśnej trasy, zapadł zmierzch i rozkazał grupie zatrzymać się na noc. Rozbili obóz na porośniętym trawą brzegu pobliskiej rzeki. Durjodhana wszedł do swego namiotu. Siedząc na łóżku lśniącym jak słońce, wyglądał jak przesłonięty księżyc. Pograżony w bolesnych myślach nie mógł zasnąć.

Tuż przed wschodem słońca przyszedł do niego Karna. Pokonany przez Gandharwów uciekł daleko z pola walki i dlatego nie wiedział, że Kaurawowie zostali schwytni. Gdy

powrócił, nikt nie był w stanie opowiedzieć mu, jak jego przyjaciel został upokorzony. Dlatego wywnioskował, że księżę pokonał Gandharwów.

Wychwalając siłę i męstwo Durjodhany, Karna powiedział: "Potomku Kuru, co za wielkie szczęście widzieć cię żywego. Dzięki dobremu losowi pokonałeś Gandharwów, którzy posiadają wielką siłę i moce mistyczne. Byłem zmuszony do ucieczki, by ocalić swe życie. Ciało moje poranione było strzałami. To niezwykle, że widzę teraz ciebie, twoich braci i wasze żony bezpiecznych po tej nadludzkiej walce. Jakież człowiek byłby w stanie dokonać tego, czego ty dokonałeś".

Słowa Karny jedynie zwiększyły cierpienie Durjodhany, który odpowiedział zdławionym głosem: "Radhejo, nie zdajesz sobie sprawy z tego, co się wydarzyło, dlatego nie gniewam się na ciebie. Myślisz, że rozgromiłem Gandharwów, ale w rzeczywistości ja i moi bracia zostaliśmy przez nich pokonani. Po zawziętej walce dostaliśmy się w niewolę i poniesiono nas w górę w kierunku niebios".

Karna był zdumiony. Durjodhana opowiedział mu, jak czterech Pandawów przybyło na rozkaz Judhiszthiry, by ich ocalić oraz o tym jak król Gandharwów wyjawiał Judhiszthirze powody ich wizyty w Dwaitawanie. "Gdy słyszałem, jak Czitrasena rozmawiał z Pandawami, miałem ochotę zapaść się pod ziemię. Cóż mogłoby być większym cierpieniem od tego, jakiego doświadczyłem, gdy zakuty w łańcuchy zostałem oddany w ręce Judhiszthiry na oczach naszych wszystkich kobiet? Zawsze prześladowałem tych braci. Są oni moimi wrogami i zawsze tak pozostanie. Jednak to oni ocalili mnie z niewoli. Mam wobec nich dług wdzięczności do końca życia. Wolałbym umrzeć w bitwie niż cierpieć tak jak teraz".

Durjodhana rozplakał się i Karna próbował go pocieszyć. Po pewnym czasie księżę zapanował nad sobą i z powagą w głosie powiedział: "Słuchaj przyjacielu. Pozostanę teraz tutaj i będę pościł aż do śmierci. Niech wszyscy moi bracia i krewni powrócą do miasta. Zostałem upokorzony przez swego wroga. Nie mogę wrócić do Hastinapury. Ja, którego bali się i szanowali wrogowie, który wzbudzałem szacunek wśród swych przyjaciół, stałem się źródłem szczęścia dla nieprzyjaciół, a cierpienia dla bliskich. Co powiem swemu ojcu, gdy wrócę do miasta? Co powiem Bhiszmie, Dronie, Kripie, Aszwatthamie, Widurze i innym starszym rodu Kaurawów?"

Cierpiąc, Durjodhana zrozumiał swój brak rozsądku. Co za szaleństwo zmusiło go, by udać się do tego lasu? Przypomniał sobie, jak wiele razy Widura próbował udzielać mu rad, ale nigdy nie zwracał na nie najmniejszej uwagi. Z pewnością odbierał teraz skutki swej bezmyślności. Nie mógł tego znieść. Śmierć była jedyną ucieczką.

Patrząc na Karne, ze łzami w oczach powiedział: "Ludzie tacy jak ja, pogrążeni w dumie karmionej zuchwalstwem i próżnością, nigdy nie cieszą się szczęściem przez długi czas, nawet jeśli osiągną bogactwo i wiedzę. Niestety, byłem niegodziwcem, a teraz cierpię. Zostaw mnie tu, bym mógł umrzeć. Nie mogę dłużej żyć. Któż będąc ocalonym przez swego wroga, chciałby kontynuować swe pełne cierpienia życie? Wrogowie śmiali się ze mnie, który zawsze byłem taki dumny, kiedy patrzyli na mnie pozbawionego męstwa".

Durjodhana poprosił Karne, by zawołał Duszasane. Gdy księżę pojawił się przed nim, powiedział: "Potomku Bharaty, posłuchaj mnie. Nakazuję ci, byś w moim zastępstwie przejął panowanie nad ziemią, kiedy nadejdzie czas. Stań się ostoją dla swych przyjaciół i niepokojem dla swych wrogów. Zawsze rozdawaj jałmużnę braminom i dbaj o swych

nauczycieli. Jak Wisznu chroni mieszkańców nieba, ty powinienes chronić swych poddanych".

Durjodhana objął swego brata i powiedział: "Idź bracie i panuj na ziemi, a ja zakończę tutaj swoje życie".

Serce Duszasany przepelniło się smutkiem. Spuścił głowę i powiedział: "Bracie, nie odchodź. Nie powinienes tego robić. Jak mógłbym cię zastąpić na tronie? Ziemia może pęknać, niebo runąć na ziemię, a słońce stracić swą moc – ale ja nigdy nie będę w stanie zarządzać królestwem bez twojej pomocy".

Płacząc – "Błagam, błagam" – Duszasana leżał u stóp swego brata nieustannie prosząc. "Tylko ty będziesz mógł królować przez sto lat. Ja pozostanę twoim sługą".

Wtedy Karna powiedział: "Bohaterowie, po co wam to wszystko? Płaczem niczego nie zmienicie. Uzbrojcie się w cierpliwość. Nie rozpaczajcie. Przynosicie w ten sposób radość swym wrogom".

Karna położył dłoń na ramieniu Durjodhany i mówił dalej: "Pandawowie wykonali jedynie swój obowiązek, udzielając wam pomocy, gdyż służenie królowi jest obowiązkiem poddanych. Pandawowie żyją szczęśliwie na twojej ziemi pod twoją opieką. Są od ciebie zależni, królu. Jest dokładnie tak, jak mówię. Nie pograżaj się w rozpacz jak zwyczajny człowiek. Durjodhano, mówiąc o swojej śmierci, sprawiasz nam wszystkim wielki ból. Bądź szczęśliwy. Wstań i wracaj do swego miasta! Pocziesz swych bliskich".

Karna próbował z całych sił przekonać swego przyjaciela. Wspomnił, że mimo iż Durjodhana pokonał, a nawet uwięził Pandawów, nie zdecydowali się oni na śmierć. W tym, że go ocalili nie było nic nadzwyczajnego. Wiele razy zdarzyło się już, że potężny król został w jakiś sposób opanowany przez wroga i jego ludzie musieli go ratować. Los na wojnie jest nieprzewidywalny. Czasami jest się zwycięskim, a czasami pokonanym. Wojownik musi nauczyć się znosić takie zmiany, by w rezultacie osiągnąć sukces.

Karna, cały pokryty ranami, które zadano mu w walce, śmiał się, mówiąc dalej: "Dlatego, wstań królu. Nie pozwól, byś umierając w taki sposób stał się pośmiewiskiem innych królów. Idź na przód i zdobądź wieczną chwałę. Pozostaw za sobą całą tę sytuację. Na pewno czeka cię zwycięska przyszłość".

Mimo iż Duszasana i Karna błagali Durjodhanę na różne sposoby, nie zmienił on zdania. Postanowił umrzeć.

Szakuni wszedł do namiotu i usłyszał jak Karna wraz z Duszasaną starają się podnieść na duchu księcia. Widząc stanowczość Durjodhany i wiedząc, że nie jest on w stanie tolerować jakiegokolwiek zniewagi, powiedział: "Potomku Kuru, słyszałeś, co mówił Karna. Mądre słowa. Dlaczego więc tak nierozsądnie odrzucasz bogactwo, jakie dla ciebie zdobyłem? Takie zachowanie jest dziecinne i do niczego nie prowadzi. Wygląda na to, że nigdy nie służyłeś starszym i nie nauczyłeś się samokontroli. Jak niewypalone gliniane naczynie przecieka, gdy wypełnione jest wodą, tak człowiek pozbawiony samokontroli traci zmysły, gdy pojawia się cierpienie lub szczęście. Nie masz powodów do rozpacz. Pandawowie pomogli ci, więc zamiast pograżać się w cierpieniu, powinienes im to wynagrodzić".

Szakuni zawsze zdawał sobie sprawę z tego, że Pandawowie są potężniejsi, jeśli chodzi o siłę, dlatego doradził Durjodhanie, by pokonał ich w grze w kości zamiast konfrontować się z nimi w walce. Wiedział też, iż są oni oddani prawości i uczciwości. Nie próbowali nawet odgrażać się Kaurawom. Jakakolwiek wrogość czy niechęć miała między nimi miejsce, pochodziła ze strony Kaurawów, ale wyglądało na to, że nie ma szans na pokonanie Pandawów. Może lepiej byłoby się z tym pogodzić i przyjąć ten fakt z dobrą miną, zamiast zginąć kiedy przyjdzie czas na ostateczną konfrontację.

Myśląc w ten sposób, Szakuni mówił dalej: "Twoje zachowanie do niczego nie prowadzi królu. Masz wobec Pandawów dług, który powinienes im spłacić. Nie próbuj umniejszać tego, co dla ciebie zrobili. Idź do nich teraz i z radością oddaj im królestwo. W ten sposób okażesz prawość charakteru i zyskasz dobrą sławę. Rozwiń z nimi braterskie stosunki i będziesz szczęśliwy".

Szakuni pomyślał, że teraz nadarzyła się świetna okazja, by Durjodhana wykazał się szlachetnością. Zwracając Pandawom królestwo w zamian za uratowanie mu życia, odwróciłby całą sytuację. Zamiast wyglądać jak głupiec, zyskałby opinię hojnego i prawego człowieka, a jednocześnie postawiłby Pandawów w pozycji tych, którzy przyjmują jego łaskę.

Durjodhana schylił się i podniósł płaczącego Duszasanę. Usłyszawszy słowa Karny i Szakuni, książę zawstydził się jeszcze bardziej. Teraz rozpacz ogarnęła go całkowicie. "Nie mam już nic wspólnego z prawością, przyjaźnią, bogactwem, sławą, władzą ani przyjemnościami. Uszanujcie moją wolę. Zostawcie mnie – wszyscy. Zdecydowałem odebrać sobie życie! Wracajcie do miasta i w moim zastępstwie czcicie z szacunkiem moich nauczycieli".

"Władco królów – powiedział Karna – jak moglibyśmy cię tu zostawić? Będziemy za tobą podążać w każdej sytuacji – w szczęściu i nieszczęściu. Zmień swą decyzję albo umrzemy wszyscy razem".

Durjodhana nadal nie zmienił zdania. Położył na ziemi trawę kusza, zdjął swe królewskie szaty i ubrał się skromnie. Oczyszczył się, dotykając wody i zasiadł w odpowiedniej pozycji yogi. Pragnąc osiągnąć życie w niebie, rozpoczął ślub Praja, polegający na poszczeniu do śmierci. Siedział w milczeniu z wpółzamkniętymi oczami, porzucając wszelkie działanie. Wieści o decyzji Durjodhany dotarły do Danawów i Daitjów zamieszkujących niższą strefę wszechświata. Istoty te polegały na Durjodhanie, który miał przeciwdziałać planom, jakie bogowie mieli wobec ziemi. Wiele demonów narodziło się wśród ludzi jako królowie i wojownicy w nadziei na obalenie rządów pobożnych królów, którzy składali ofiary bogom. Obawiając się, że nie poradzą sobie bez Durjodhany, demony z planet niebiańskich rozpoczęły ofiarę ogniową. Zatrudnili do recytacji mantr braminów, którzy mieli moc przywoływania osób zamieszkujących odległe planety.

Gdy kapłani ofiarowywali ogniu masło, wyśpiewując hymny z Atharwa Wedy i Upaniszadów wyłoniła się z niego dziwna, lśniąca bogini i zapytała: "Co mogę dla was zrobić?"

Zadowolone demony odpowiedziały: "Sprowadź tu Durjodhanę, syna Dhritarasztry, który postanowił pościć do śmierci".

"Zrobię, jak chcecie" – powiedziała i znikła. Natychmiast udała się w miejsce, gdzie siedział Durjodhana. Niewidoczna chwyciła jego ciało subtelne i przeniosła na nisko położone planety niebiańskie, gdzie oczekiwały ich demony.

Jak we śnie, Durjodhana stał przed Danawami. Ich przywódca, którego oczy otwarte były szeroko ze szczęścia, powiedział: "Władco królów, potomku Bharaty, który zawsze jesteś otoczony bohaterami i wspaniałymi ludźmi. Dlaczego podjąłeś taki nierozsądny ślub? Samobójstwo zawsze prowadzi do piekła. Człowiek, który je popełnia, jest przeklęty i dlatego po śmierci nie ma szans na pomyślność. Ludzie inteligentni jak ty, nigdy nie działają na swoją niekorzyść. Królu, zmień swoją decyzję i nie odbieraj sobie życia! Twoja determinacja przeciwstawia się moralności, szczęściu, dobrej sławie, męstwu i działa przeciwko tobie. Odbierając sobie życie, sprawisz radość swoim wrogom. Posłuchaj teraz prawdy o swojej pozycji, swym niebiańskim pochodzeniu i potędze. Potem zdecydujesz, co masz zamiar zrobić".

Danawowie wyjaśnili Durjodhanie, że narodził się w rezultacie wyrzeczeń demonów i uzyskanego przez nie błogosławieństwa Sziwy. Jego ciało zostało stworzone z pioruna i oprócz tego, że sam był niezwycięzony, miał również poparcie królów, którzy byli inkarnacjami potężnych Danawów. Połączeni w walce z pewnością zniszcziliby jego wrogów. Inne wielkie demony, gdy nadszedłby czas walki, posiadłyby serca Bhismy, Drony, Kripy i innych. W ten sposób starsi z rodu Kuru porzuciliby wszelkie opory i litość, zabijając wszystkich, którzy staną im na drodze, nawet własnych braci, synów, przyjaciół, ojców, uczniów, dzieci i starców. Oślepieni ignorancją i gniewem bezlitośnie pozbawiliby życia setki tysięcy ludzi.

Durjodhana słuchał ze zdziwieniem, a Danawa kontynuował: "Bohaterze, nie ma potrzeby byś obawiał się Ardżuny. Zaplanowaliśmy już jego śmierć. Dusza potężnego Naraki, którego zabił sam Wisznu, narodziła się jako Karna. Zachowawszy swą wrogość, zabije zarówno Krysneę, jak i Ardżunę. Wiedząc o tym, Indra trzymający w ręku piorun, będzie próbował pozbawić Karnę jego naturalnej zbroi i kolczyków – dwóch rzeczy, które czynią go niezwycięzonym. Dlatego też zaplanowaliśmy, że setki tysięcy potężnych Daitjów, którzy są już na ziemi pod postacią Samsaptaków, będą walczyć z Ardżuną. Jeśli Karnie nie uda się go zabić, wtedy zrobią to oni. Dlatego nie rozpaczaj. Będziesz rządził na ziemi bez przeszkód. Porzuć swe postanowienie. Pokładamy w tobie nasze nadzieje i jesteśmy zawsze gotowi cię wspomagać".

Danawowie i Daitjowie podeszli do Durjodhany i objęli go, pocieszając i dodając otuchy. Na koniec powiedzieli: "Idź i bądź zwycięski!" i rozkazali bogini zanieść go z powrotem.

Gdy znowu siedział na trawie kusza, otworzył oczy i zaczął przypominać sobie spotkanie z Daitjami, jakby to był sen. Książę nie był pewien, czy to wszystko rzeczywiście się wydarzyło, ale mimo to zmienił zdanie. To, czy naprawdę spotkał niebiańskie istoty, nie było najważniejsze. Durjodhana wziął sobie ich przepowiednie do serca. Z pewnością słowa ich spełnią się i będzie on w stanie pokonać Pandawów. Karna wraz z Samsaptakami zabije Ardżunę, a tysiące innych kszatrijów będą wspomagać Kaurawów w walce.

Gdy Durjodhana rozmyślał, pojawił się przed nim Karna i książę natychmiast zdecydował, że nikomu nie wspomni o tym, co zaszło. Widząc, że Durjodhana przerwał swą medytację, Karna pochwalił go: "Miło widzieć, że wrócił ci rozsądek. Martwy człowiek nigdy nie będzie w stanie pokonać swych wrogów. Teraz nie jest dobry czas na rozpacz. Dlaczego

miałbyś chcieć umierać w tak haniebnych okolicznościach? Bohaterze, powstań i zniszcz swych wrogów. Odnies zwycięstwo i zdobądź wieczną chwałę. Przysięgam, że gdy tylko Pandawowie powrócą z wygnania, pokonam ich i oddam w twoje ręce".

Sprawiając wielką radość swym braciom, Durjodhana odpowiedział: "Niech tak będzie". Wstał, nadal myśląc o słowach Danawów i poszedł poprowadzić swą armię z powrotem do Hastinapury. Myślał teraz o zgromadzeniu wielkiej armii na wojnę.

Rozdział 32 – Mędrzec Durwasa

Bhiszma usłyszawszy o wydarzeniach w Dwaitawanie, postanowił porozmawiać z Durjodhaną. Odnalazł księcia w jego wspaniałym pałacu siedzącego w towarzystwie Szakuni i zwrócił się do niego: "Dziecko, wielokrotnie prosiłem cię, byś zmienił swe wrogie nastawienie do Pandawów. Radzono ci, byś nie jechał do lasu, a i tak to zrobiłeś. Przynajmniej miałeś okazję poznać męstwo synów Pandu, a także Karny, który na twoich oczach uciekł z pola walki. W ten sposób obowiązek ocalenia cię spoczął na Pandawach. Królu, Karna nie posiada nawet jednej czwartej umiejętności władania bronią, odwagi i prawości któregośkolwiek z synów Pandu. Porzuć wszelką wrogość do tych braci – dla własnego dobra i dobra naszego rodu".

Bhiszma wiedział, że Durjodhana głównie w Karnie pokładał swe nadzieje na pokonanie Pandawów. Od kiedy współzawodniczył z Ardżuną podczas pokazu walk, Durjodhana uznał go za jedyną osobę zdolną pokonać tego najpotężniejszego z braci Pandawów. Teraz jednak nie powinien mieć wątpliwości, że Karna nie jest dla Ardżuny żadnym przeciwnikiem.

Bhiszma spojrział na księcia z nadzieją, ale Durjodhana roześmiał się, pamiętając słowa Danawów. Cóż może wiedzieć ten starzec? Pandawów czekała niespodzianka. Bhiszma stanie się jej częścią, gdy zapanują nad nim demony.

Durjodhana nie silił się nawet, by coś odpowiedzieć. Po prostu wstał nagle i wyszedł z pokoju. Bhiszma mógł tylko ze smutkiem pokręcić głową. Nie był zaskoczony arogancją Durjodhany. Wyglądało na to, że zbliżał się czas zagłady Kaurawów. Zasmucony Bhiszma wrócił wolnym krokiem do swego pokoju.

Po chwili do Durjodhany dołączyli Karna, Szakuni i Duszasana. Księżę spojrział na każdego z nich z osobna i zapytał: "Co teraz należałoby zrobić? W jaki sposób mógłbym zabezpieczyć swoją przyszłość? Zróbmy plan".

Durjodhana przekazał im, co powiedział Bhiszma, i Karna poczuł się nieswojo. Dziadek dynastii Kuru zawsze go karmił. Wyglądało, że nie jest mu przychylny. Karna czuł, że zależy mu na dobru dynastii Kuru tak bardzo jak samemu Bhiszmie. Może teraz właśnie nadszedł czas, by udowodnić Bhiszmie, że źle go oceniał. Załamawszy ręce, powiedział: "Potężny królu, Bhiszma obwinia nas i chwali Pandawów. Najwyraźniej darzy ich większą sympatią. Ponieważ posądza was o złe zamiary, mnie również rani w ten sposób. Nie mogę już dłużej znosić jego słów. Królu, daj mi swą armię, a sam podbiję świat dla Kaurawów, tak jak Pandawowie zrobili to przed ofiarą Radżasuja. Niech ten złośliwy starzec zobaczy to i pożałuje, że mnie tak traktował. Daj mi rozkaz, panie, a ja natychmiast wyruszę".

Zadowolony Durjodhana poklepał swego przyjaciela po ramieniu. "Spotkało mnie wielkie szczęście, że stanąłeś po mojej stronie, bohaterze. Czogoż więcej mógłbym pragnąć oprócz twej troski o moje dobro? Z pewnością osiągnąłem już wielki sukces. Idź i pokonaj mych wrogów. Życzę ci szczęścia! Zrobisz wszystko, o co mnie poprosisz, żeby ci pomóc".

Karna natychmiast rozpoczął przygotowania do drogi. Durjodhana zebrał olbrzymią armię zaopatrzoną w żywność i środki do życia potrzebne na rok. Po konsultacji z braminami i uzyskaniu pozwolenia od Dhritarasztry, wybrał pomyślny dzień na rozpoczęcie wyprawy. Jednakże Bhiszma i Widura nie poparli planu Karny, zachowując milczenie. Może uda się

komuś pokonać tego głupca i ukrócić jego dumę. Przynajmniej podczas swej nieobecności nie będzie popychał Durjodhany do następnych bezmyślnych wyczynów.

Pobłogosławiony przez braminów, którzy wyrecytowali modlitwy dla jego zwycięstwa, Karna wyjechał z miasta na czele tysięcy szeregów wojsk. Najpierw zaatakował piękne miasto króla Drupady, który nie chciał podporządkować się Kaurawom. Nie popierał Dhritarasztry, tak jak i inni królowie, którzy przyjęli rządy Judhiszthiry. Ostatecznie Drupada, pod presją silnych wpływów z Hastinapury, zgodził się przyjąć zwierzchnictwo Dhritarasztry.

Następnie Karna posunął się na północ, podporządkowując sobie wszystkich królów z tamtego rejonu. Pokonał Bhagadattę i wszystkich królów rządzących w Himalajach. Podróżując na wschód, podbił wiele plemion. Żadne z nich nie było w stanie odeprzeć jego ataku, gdy sywał gradem śmiercionośnych strzał. Syn Surji był niezrównanym wojownikiem, z którym zaledwie kilka osób żyjących na ziemi byłoby w stanie zmierzyć się w walce, szczególnie gdy towarzyszyła mu armia Kaurawów. Wkrótce potem pokonał wszystkich królów z południa i podążał na zachód, podbijając i podporządkowując sobie wszystkich, których napotkał na swej drodze.

W niespełna rok Karna zgromadził wiele bogactw od pokonanych. Wiózł to wszystko do Hastinapury długim rzędem rydwanów i wozów. Durjodhana wraz ze swym ojcem i braćmi wyszli mu na przeciw. Pogratulowali Karnie i objęli go. Durjodhana powiedział: "To, czego nie dostałem nawet od Bhiszmy, Drony, Kripy ani nikogo innego, dał mi Karna. Bohaterze o silnych ramionach jesteś moim schronieniem. Wszyscy Pandawowie i inni królowie są niczym w porównaniu z tobą".

Widząc osiągnięcia Karny, niektórzy mieszkańcy byli szczęśliwi, gdy ci przychylni Pandawom rozpaczali lub cierpieli w milczeniu. Dhritarasztra był bardzo szczęśliwy i objął Karnę serdecznie jak własnego syna. Tego dnia, Durjodhana widząc waleczność Karny, uznał Pandawów za pokonanych. Pełen entuzjazmu zaczął zastanawiać się nad zorganizowaniem ofiary Radzasuja. Teraz, gdy miał już pod kontrolą cały świat, chciał dorównać Pandawom pod każdym względem. Jeśli mógłby poprowadzić Radzasuję, wtedy wszystkie jego pragnienia zostałyby spełnione.

Kiedy księżę poprosił swego głównego kapłana, by podjął się przeprowadzenia ofiary, on odpowiedział, że nie jest to możliwe. "Dopóki Judhiszthira żyje – powiedział kapłan – żaden człowiek na ziemi nie może spełniać tej ofiary. W trakcie gdy wykonuje ją już jakiś król, nikt inny nie powinien tego robić. Nie można jej też przeprowadzać podczas życia swego ojca".

Wtedy kapłan wyjaśnił, że istnieje też inny rodzaj ofiary, przypominającej Radzasuję, której Durjodhana mógłby się podjąć. Nazywała się ona ofiarą Wajsznawa. Nie wykonał jej do tej pory nikt oprócz nieśmiertelnego Wisznu i była ona pod każdym względem równa Radzasuji. "Królu, ze złota, jakie ofiarowali ci królowie z całego świata, wykonaj złotą sochę. Z jej pomocą przygotuj ziemię i zacznę w tym miejscu ofiarę".

Durjodhana natychmiast omówił swoje plany z ojcem i doradcami, którzy jednogłośnie wyrazili zgodę. Następnie wyznaczył ludzi do wykonywania różnych obowiązków podczas ofiary i zlecił rzemieślnikom wykonanie złotej sochy. Wszyscy starsi Kaurawowie cieszyli się, że Durjodhana przygotowuje się do ofiary, która – jak mieli nadzieję – zwiększy jego pobożność, a jednocześnie przyniesie chwałę dynastii. Wysłano gońców z zaproszeniami dla królów z całego świata.

Duszasana poprosił wysłanników, żeby udali się do Dwaitawany i zaprosili Pandawów, by bracia mogli zobaczyć potęgę Kaurawów. Gdy Judhiszthira dowiedział się o zaproszeniu, powiedział: "To wspaniałe, że Durjodhana organizuje taką wielką ofiarę. Bardzo chciałbym w niej uczestniczyć, ale niestety nie jest to możliwe. Nie mogę opuścić lasu, dopóki nie spełnię swego ślubu. Durjodhana zobaczy mnie w Hastinapurze tylko wtedy, gdy skończy się trzynasty rok wygnania".

Bhima popatrzył na posłańca, przesywając go wzrokiem i powiedział: "Król Judhiszthira pójdzie tam, gdy będziemy gotowi spalić Durjodhanę ogniem naszej broni. Powtórz Durjodhanie, że gdy minie już trzynaście lat, Dharmaradża, władca ludzi, podczas ofiary wojennej wyleje na synów Dhritarasztry swój gniew. Wtedy właśnie przyjdziemy". Inni bracia nie powiedzieli nic.

Durjodhana uśmiechnął się tylko, gdy usłyszał słowa Pandawów.

Tysiące braminów i kszatrijów przybyło do Hastinapury. Powitano ich należycie, zapewniając jedzenie, napoje i odpowiednie mieszkanie. Widura zajmował się przyjmowaniem gości, upewniając się, że byli zadowoleni pod każdym względem. Gdy odświeżyli się już po podróży, oprowadzał ich po arenie ofiarnej wybudowanej poza miastem. Durjodhana i jego bracia przyjmowali daninę od przybyłych królów, a braminom rozdawali jałmużnę.

Pod koniec ofiary Durjodhana powrócił do miasta otoczony swymi braćmi, wysławiany przez poetów i pieśniarzy. Jego przyjaciele i krewni chwalili go, mówiąc, że ofiara ta przekroczyła świetność wszystkich ofiar, jakie do tej pory spełnili jego przodkowie, którzy wszyscy udali się do nieba.

Jednak niektórzy odważni mieszkańcy miasta powiedzieli, że ofiary tej nie da się nawet porównać z ofiarą Radzasuja, jaką spełniał Judhiszthira. Mimo iż słowa te dotarły do Durjodhany, nie zareagował on na nie. Wiedział, że to prawda. Radzasuja była najbogatszą i najbardziej okazałą ofiarą, jaką kiedykolwiek widział. Jego ofiara nie była nawet bliska jej wspaniałości.

Karna zauważył, że jego przyjaciel był zamyślony. Objął go swym ramieniem wokół szyi i powiedział: "O najlepszy z rodu Bharatów, twoja ofiara wypadła wspaniale. To dopiero początek. Kiedy Pandawowie zginą w walce, zorganizujesz ofiarę Radzasuja. Nie mogę się doczekać, kiedy znowu będę w stanie, gloryfikować cię w ten sposób".

Durjodhana objął Karnę i zaczął rozmyślać o Radzasuji. "O Kaurawowie – powiedział – kiedy zabiję tych okropnych Pandawów, by móc spełnić najlepszą z ofiar, Radzasuję?"

Karna zatrzymał się i powiedział z powagą: "Zapamiętaj moje słowa, królu. Dopóki nie zabiję Ardżuny, nie tknę mięsa i porzucę wszelkie wygody. Będę dawał każdemu wszystko, o co będę poproszony. Gdy ktoś będzie chciał dostać ode mnie coś jako jałmużnę, nigdy nie odpowiem: "Nie mogę ci tego dać"".

Synowie Dhritarasztry ucieszyli się, usłyszawszy słowa Karny. Gdy przystojny Karna wszedł wielkimi krokami do swego pałacu, jak Kuwera wkraczający do swej krainy, wszyscy Kaurawowie wychwalali jego osiągnięcia.

Pandawowie dowiedzieli się o ślubach Karny. Bhima z Ardżuną szydzili z nich, jednak Judhiszthira był zatroskany. Wiedział, że Karna nie mógł być zabity ze względu na swą naturalną, nieprzenikalną zbroję. Judhiszthira rozmyślał teraz głęboko nad całą sytuacją. Przypominał sobie wszystkie ciężkie i niebezpieczne chwile, jakie ich spotkały. Przez swe oddanie dla niego jego bracia przyjęli cierpienie, na które nie zasługiwali. Wkrótce będą musieli stanąć wobec wielkiego niebezpieczeństwa, konfrontując się w walce z bohaterami z dynastii Kuru, którym będzie towarzyszył Karna i inni potężni wojownicy.

Judhiszthira myślał o tym dzień i noc. Gdy przypomniał sobie grę hazardową oraz okrutne słowa Karny i Durjodhany poczuł w sercu ból. Jego bracia i Draupadi również cierpieli, widząc, w jakim jest stanie. Rozwścieczeni z niecierpliwością oczekiwali na czas, kiedy będą mogli stanąć do walki z Kaurawami. Codziennie wykonywali intensywne ćwiczenia, by utrzymać się w formie, próbując jednocześnie wyzwolić stłumiony w sercach gniew.

Podczas ostatnich miesięcy pobytu w lesie ponownie odwiedził ich Wjasadewa. Judhiszthira uhonorował go, czcząc z oddaniem, a następnie usiadł, by posłuchać, co ma do powiedzenia. Mędrca ogarnęło współczucie, gdy zobaczył, że Pandawowie byli smutni i zatroskani. Głosem zdławionym od płaczu powiedział: "O najwspanialszy spośród ludzi, nie ma człowieka na tej ziemi, który doświadczałby jedynie radości. Każdy prędzej czy później doświadczy szczęścia i nieszczęścia. Dlatego mądry człowiek nie cieszy się, gdy wie, że mu się dobrze, ani nie rozpacza, gdy przychodzi niepowodzenie. Praktykuje natomiast ascezę, aby osiągnąć wieczne szczęście zrodzone z duchowych realizacji. Największe szczęście można osiągnąć drogą ascezy, a nie przez czynienie wysiłków dla poprawy materialnych warunków. Głupcy, ubiegający się wszelkimi środkami o materialne szczęście, w następnym życiu rodzą się w ciałach zwierząt. Nigdy nie będą oni w stanie doświadczyć szczęścia. Królu, twoje wyrzeczenia, mimo iż nie są łatwe, doprowadzą cię ostatecznie do sukcesu".

Po opisanu wielu wspaniałych cech, jakie człowiek rozwija przez praktykowanie ascezy: prawdomówność, wolność od gniewu, samokontrola, nie stosowanie przemocy, Wjasadewa mówił następnie o hojności, którą Judhiszthira zawsze okazywał, gdy miał bogactwo.

Gdy Wjasadewa skończył mówić, Judhiszthira zapytał: "Wielki mędrco, co jest ważniejsze asceza czy hojność? Co daje lepsze rezultaty i co jest trudniejsze w praktyce?"

Wjasadewa odpowiedział: "Dziecko, nie ma nic trudniejszego od okazywania hojności. Ludzie pragną bogactwa i osiągają je drogą wielkich starań. Narazając życie, zapuszczają się w głębię oceanów i lasów, poszukując bogactwa. Nie ma niczego, czego nie zrobiliby, aby stać się bogatymi. Dlatego też trudno jest dzielić się ciężko zapracowanym majątkiem.

"Człowiek powinien jednak dzielić się uczciwie zdobytym bogactwem z osobami, które na to zasługują. Nieuczciwie zdobyte bogactwo nawet jeśli rozdawane jest hojnie, nie uwolni jego właściciela od upadku w następnym życiu".

Judhiszthira poprosił Wjasadewę, by wyjaśnił mu więcej na temat dawania jałmużny i wtedy mędrzec opowiedział mu starą historię. Był kiedyś biedak o imieniu Mudgala, który dotarł do najwyższej duchowej krainy dzięki dawaniu jałmużny braminom. Pandawowie byli urzeczeni. Mędrzec mówił dalej: "Synu Kunti, nie rozpaczaj. Szczęście i nieszczęście w życiu człowieka toczą się jak koło. Z pewnością odzyskasz królestwo swego ojca, gdy zakończy się

wasze życie na wygnaniu. Dzięki swym wyrzeczeniom i hojności osiągniesz wszelką pomyślność. Bądź spokojny. Muszę już iść".

Pandawowie uspokojeni słowami risziego pokłonili się mu, gdy wstał, by wyruszyć w drogę.

Durjodhana bez przerwy rozmyślał o tym, w jaki sposób mógłby skrzywdzić Pandawów. Wspólnie ze swymi braćmi i Karną zastanawiali się, jak pokonać ich zanim powrócą z lasu. Właśnie gdy rozważał różne plany, odwiedził miasto ascetyczny Durwasa. Przybył on w towarzystwie dziesięciu tysięcy uczniów i zjawił się w królewskim pałacu, by prosić o pożywienie dla wszystkich jego towarzyszy. Mędrzec znany był ze swego gniewu, jeśli nie przyjęto by go odpowiednio, natychmiast rzuciłby klątwę na tego, kto go zaniedbał. Miał także zwyczaj sprawdzać cierpliwość gospodarzy do kresu ich wytrzymałości, by zobaczyć, czy są wierni swym obowiązkom religijnym w każdej sytuacji. Obawiając się, że spadnie na nich klątwa z winy jakiegoś niekompetentnego sługi, Durjodhana służył Durwasie osobiście. Z całkowitą pokorą, ostrożnością i dokładnością spełniał każdą prośbę mędrca, działając jak uniżony sługa.

Zachowanie Durwasy było pełne niespodzianek. Czasami wymagał, by natychmiast przygotowano mu posiłek, lecz zanim mu go podano, wychodził, by wziąć kąpiel. Kiedy wracał po długim czasie, mówił: "Nie będę teraz jadł. Nie jestem już głodny". Miał też zwyczaj budzić się w nocy i żądać, by podano mu posiłek i usługiwano na różne sposoby, przy czym często krytykował jedzenie i służbę, jaką mu oferowano. Durjodhana służył mu cierpliwie i spełniał każde życzenie mędrca. Durwasa był bardzo zadowolony z księcia. Zanim odszedł powiedział: "Dobrze mi służyłeś. Spełnię twoje życzenie. Jeśli będzie ono zgodne z zasadami religii, natychmiast cię zadowolę".

Durjodhana poczuł się, jakby wstąpiło w niego nowe życie. Skonsultował się już ze swymi doradcami na wypadek, gdyby mędrzec chciał dać mu jakieś błogosławieństwo, więc odpowiedział: "Braminie, tak jak przyszedłeś do nas w gościnę, odwiedź teraz Judhiszthirę w lesie. Jest pełen ogłady i dobrych manier. Jest on także wspaniałym królem, najlepszym i najstarszym z naszej rodziny. Dlatego zasługuje na twoje błogosławieństwa. Odwiedź go, gdy cała jego rodzina skończy jeść i zacznie przygotowywać się do odpoczynku. Ci pobożni ludzie przyjmą cię wtedy odpowiednio".

Durwasa odpowiedział: "Zrobię jak zechcesz". Poszedł wraz ze swymi uczniami w kierunku Kamjaki.

Durjodhana z radości uderzył pięścią w powietrze. Pandawowie nigdy nie będą mogli właściwie przyjąć Durwasy, gdy Draupadi skończy jeść. Nie będą w stanie nakarmić tysiąca braminów bez pomocy magicznego talerza, który otrzymali od Surji. Z pewnością riszi rzuci na nich klątwę, a jego klątwy zawsze się spełniają.

Durjodhana pobiegł do swych przyjaciół. "Udało się!" – wykrzyknął. "Pandawowie są skończeni". Objął Karnę, który powiedział: "Szczęśliwie jesteś teraz w doskonałym położeniu i twoje pragnienie zostało spełnione. Twoi wrogowie wrzuceni zostali do oceanu cierpienia, który ciężko jest pokonać. Z własnej winy stoją teraz w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa". Durjodhana i jego doradcy śmiali się i uderzali się nawzajem w dłonie.

Po kilku dniach Durwasa pojawił się w pustelni Pandawów, zaraz jak tylko Draupadi skończyła jeść. Pozostawiając uczniów poza obozem, wszedł na jego teren i stanął przed braćmi, którzy natychmiast powstali ze złożonymi rękoma. Widząc przed sobą słynnego mędrca, padli na ziemię w pokłonie. Judhiszthira posadził gościa na wspaniałym miejscu i czcił go z uwagą. "Przybyłem tutaj – powiedział Durwasa – wraz z dziesięcioma tysiącami uczniów i jesteśmy głodni po całodniowej wędrówce. Królu, proszę nakarm nas. Najpierw pójdziemy się wykąpać, a potem wrócimy tu, by się posilić".

"Dobrze" – powiedział Judhiszthira i Durwasa poszedł ze swymi uczniami nad rzekę. Jak tylko riszi odszedł, Judhiszthira wyraził swój niepokój. Jak zdoła nakarmić tyle osób? Draupadi już zjadła i cudowny talerz nie dostarczy niczego aż do rana. Judhiszthira zapytał swoją żonę, czy mogłaby coś zrobić. Draupadi, która zawsze pragnęła, by jej mężowie byli szczęśliwi, zaczęła zastanawiać się, jak rozwiązać problem. Jej jedyną nadzieją pozostały modlitwy. Księżniczka modliła się, myśląc o Krysznie: "Kryszno, panie wszechświata, który ratujesz swych wielbicieli w kłopotach, nieskończony i wszechmocny, proszę wysłuchaj mej modlitwy. Jesteś schronieniem dla bezradnych i dajesz błogosławieństwa wszystkim żywym istotom – niepojęty i wszechwiedzący Najwyższy Panie. Daj mi łaskawie schronienie. Błagam cię o pomoc. O Panie, tak jak wcześniej uratowałeś mnie od Duszasany podczas zgromadzenia, proszę ocal mnie teraz w tej sytuacji".

Kryszna był w tym czasie w swoim pałacu i leżał na łożu z Rukmini. Ta tajemnicza osoba, której ścieżki nikomu nie są znane, usłyszała modlitwy Draupadi. Natychmiast wstał z łoża i opuścił swą żonę, wybiegając z pałacu. Po kilku chwilach znalazł się przed Draupadi, która padła do jego stóp ze łzami w oczach. "Kryszno, jesteśmy narażeni na klątwę Durwasy. Co mamy teraz zrobić?"

Kryszna uśmiechnął się. "Zrobię wszystko, co w mojej mocy, jednak sam jestem głodny. Proszę nakarm mnie najpierw, a potem zrobię, co będzie trzeba".

Zawstydzona Draupadi odpowiedziała: "Mój panie, naczynie, które dostałam od boga słońca jest pełne, dopóki niczego nie zjem. Niestety niedawno przyjąłem posiłek i dlatego nie wyda ono dziś więcej jedzenia".

"Nie ma czasu na żarty" – powiedział Kryszna. "Szybko pokaż mi to naczynie".

Draupadi przyniosła naczynie i zaczęła mu się dokładnie przyglądać. W jednym rogu znalazła odrobinę ryżu zmieszanego z warzywami. Kryszna natychmiast zjadł wszystkie resztki i powiedział: "Niech Pan Hari, dusza wszechświata, będzie usatysfakcjonowany tym jedzeniem i niech Pan wszystkich ofiar będzie zadowolony".

Następnie Kryszna zwrócił się do Sahadewy: "Idź szybko, przyprowadź tu ascetów i nakarm ich".

Pandawowie rozejrzeli się wokół z przerażeniem. Nie było ani śladu jedzenia. Wiedzieli jednak, że Kryszna ich nie zawiedzie. Sahadewa poszedł nad rzekę, by znaleźć Durwasę i jego uczniów.

Nad rzeką Durwasa, który oczekiwał, że Judhiszthira przygotował dla niego i jego uczniów posiłek, poczuł się, jakby właśnie skończył jeść. Spojrzał na swych uczniów. Oni również wyglądali na sytych – odbijało im się i gładzili się po brzuchach. Spoglądając na

siebie nawzajem, asceci zrozumieli, że żaden z nich nie miał ochoty na jedzenie! Durwasa powiedział do swych uczniów: "Niepotrzebnie kazaliśmy Judhiszthirze przygotować posiłek dla dziesięciu tysięcy osób, popełniając wobec niego wielki grzech. Pandawowie mogą zniszczyć nas rozwścieczonym wzrokiem. Bramini, znam Judhiszthirę z jego niezwykłego męstwa. Jest on oddany stopom Pana Hari, a ja boję się takich ludzi. Mogą oni zniszczyć nas swym gniewem, tak jak ogień pochłania zwój bawełny. Dlatego opuśćmy to miejsce czym prędzej, zanim nas zobaczą".

Mimo iż Durwasa był joginem mistykiem, wiedział, że jego moc jest niczym w porównaniu z potęgą osób oddanych Najwyższemu Panu. Przypomniawszy sobie, jak kiedyś obraził pewnego bhaktę Pana i miał z tego powodu poważne kłopoty – ledwo uszedł z życiem.

Nie zwlekając już ani chwili dłużej, Durwasa wyszedł z wody i szybko oddalił się od obozu. Jego uczniowie uciekali we wszystkich kierunkach – jak najdalej od Pandawów.

Gdy Sahadewa zjawił się nad rzeką, nie było tam już nikogo. Kilka naczyń na wodę i kawałki garderoby leżały porzucane na brzegu, ale nigdzie nie było widać ascetów. Szukając ich, Sahadewa spotkał innych braminów, którzy powiedzieli mu, że Durwasa i jego zwolennicy odeszli nagle. Pandawa wrócił więc do swych braci i poinformował ich o wszystkim. Judhiszthira zaniepokoił się. "Asceci wrócą tu w środku nocy i zażądają swego posiłku" – powiedział z przerażeniem. "Jak możemy uwolnić się od tego wielkiego niebezpieczeństwa, jakie zsyła na nas los?"

Kryszna uśmiechnął się. "Judhiszthiro, nie musisz się obawiać. Durwasa i jego uczniowie uciekli, obawiając się twojej mocy. Prawi ludzie nigdy nie muszą się bać niebezpieczeństwa. Pozwól, że wrócę teraz do swego domu".

Judhiszthira odpowiedział: "Kryszno, tak jak ludzie tonący w olbrzymim oceanie zostają uratowani przez łądź, my zostaliśmy ocaleni przez ciebie. Możesz już iść, jeśli chcesz".

Kryszna odszedł i Pandawowie otoczyli swą wierną żonę, dziękując jej za rozsądne rozwiązanie sytuacji i modlitwy. Omówili między sobą całe zajście i stwierdzili, że Kaurawowie mieli z tym coś wspólnego. Na szczęście Kryszna zawsze był gotowy im pomóc, bez względu na to w jakim byli niebezpieczeństwie. Myśląc o swym przyjacielu z Dwaraki, bracia udali się do swych chat na nocny odpoczynek.

Rozdział 33 – Dżajadratha porywa Draupadi

Okolo miesiąca po odwiedzinach Durwasy Pandawowie udali się na polowanie, pozostawiając Draupadi w pustelni pod opieką Dhaumji. Pod ich nieobecność przejeżdżał tamtędy, w drodze do królestwa Szalwy, król Sindhu – Dżajadratha. Siedząc na królewskim powozie, znalazł się w okolicy aszramu Pandawów i zobaczył Draupadi zbierającą kwiaty. Król zakochał się od pierwszego wejrzenia. Piękna Draupadi z ciemną twarzą okoloną lokami o niebieskawym połysku rozświetlała las swą urodą. Gdy schylała się, by zrywać dzikie leśne kwiaty, Dżajadratha był oczarowany. Powiedział do swego syna Kotiki: "Idź i zapytaj tę kobietę, jak ma na imię. Dowiedz się, czy jest apsarą czy córką jakiegoś boga".

Dżajadratha właśnie zamierzał udać się do króla Szalwy, by poślubić jego córkę, lecz gdy zobaczył Draupadi, stracił zainteresowanie księżniczką. Żadna inna kobieta nie byłaby w stanie dorównać urodą tej leśnej kobiecie.

"Kotiko, zapytaj się jej, dlaczego błądzi po tym lesie pełnym dzikich zwierząt i cierni. Jeśli przyjmie mnie za swego pana, wtedy uznam swe życie za szczęśliwe".

Książę zeskoczył z powozu. Niczym szakal zbliżający się do tygrysy, podszedł do Draupadi i zapytał: "Kim jesteś piękna damo, która opierasz się wdzięcznie na gałęzi drzewa kadamba i wyglądasz jak lśniący płomień? Dlaczego nie boisz się błądzić po tym lesie? Jesteś może boginią lub córką mieszkańca niebios? Pewnie jesteś żoną Lokapali. Powiedz mi szlachetna damo, kim i czyją jesteś, skąd pochodzisz i co tutaj robisz?"

Książę przedstawił się i wskazując na swego ojca powiedział: "Ten oto człowiek, który lśni jak ogień ofiarny, jest królem Sindhu. Otoczony potężnymi królami stoi na czele sześciu tysięcy powozów i wielu słoń, jazdy konnej i piechoty. Niczym Indra pośród Marutów podróżuje w towarzystwie swych przyjaciół. Właśnie przygląda się tobie, kobieto o cienkiej kibici".

Draupadi cofnęła się i zakryła głowę chustą. "Książę, nie powinnam z tobą tutaj rozmawiać. Kobieta nigdy nie powinna przebywać sama z mężczyzną, który nie jest jej mężem. W tej wyjątkowej sytuacji powiem ci jednak, kim jestem. Jestem córką króla Drupady i żoną pięciu bohaterskich braci Pandawów. Właśnie wyszli na polowanie, ale wrócą niebawem. Powiedz swemu ojcu, by zszedł z powozu i poczekał na nich. Judhiszthira lubi gości i z pewnością przyjmie was należycie".

Draupadi odwróciła się i poszła w stronę swej chaty, pozostawiając Kotikę pod drzewem kadamba. Książę wrócił do swego ojca i przekazał mu, co powiedziała. Król odpowiedział: "Dlaczego wróciłeś bez powodzenia? Muszę mieć tę kobietę. Teraz, gdy ją ujrzałem, wszystkie inne kobiety są dla mnie brzydkie jak małpy. Mój umysł został oczarowany".

"Będziesz musiał wziąć ją siłą, drogi ojcze. Z pewnością nie pójdzie z tobą dobrowolnie".

Dżajadratha zszedł z powozu i wraz z synem i kilkoma sługami poszedł do pustelni Pandawów. Jak stado wilków wkraczające do jaskini lwa weszli do aszramu i zobaczyli tam Draupadi. Dżajadratha przemówił do niej głosem delikatnym jak jedwab: "Czy wszystko ma się dobrze u ciebie i twych mężów, królowo?"

Draupadi odpowiedziała, że wszystko jest w porządku, a potem zapytała: "Jak się ma twoje królestwo, skarbiec i armia? Czy władasz sprawiedliwie wspaniałymi państwami Sindhu, Sauwira i innymi krajami, które są pod twoim panowaniem? Judhiszthira wróci wkrótce i zajmie się tobą odpowiednio. Tymczasem, proszę, przyjmij wodę do obmycia stóp i poczekaj łaskawie na moich mężów".

Draupadi wskazała duże dzbany z wodą stojące obok jej chaty. Dżajadratha uśmiechnął się. "Nie przejmuj się nami piękna kobieto, nie potrzeba nam wody ani jedzenia". Król mówił dalej, patrząc na Draupadi: "Chciałbym zabrać cię ze sobą. Dlaczego utrzymujesz przywiązanie do tych żałosnych synów Kunti? Stracili oni całe swoje bogactwo i zmuszeni są mieszkać w lesie. Rozsądna kobieta nie poświęca się upadłemu mężowi. Twoi mężowie stracili godność i wszystko co posiadali. Nie musisz dzielić z nimi cierpienia. Kobieto o pięknych biodrach zostań moją żoną i ciesz się ze mną władzą w królestwach Sindhu i Sauwira".

Draupadi zmarszczyła brwi i cofnęła się kilka kroków. Zaboląły ją słowa Dżajadrathy. "Jak ci nie wstyd mówić w ten sposób?" – powiedziała. "Jak śmiesz tak do mnie mówić?"

Draupadi wpadła w gniew, jej oczy zaczerwieńczyły się ze złości i wykrzyknęła: "Głupcze, jak śmiesz obrażać wspaniałych Pandawów, z których każdy jest potężny jak sam Indra. Zawsze spełniają oni swoje obowiązki i nigdy nie wycofują się z walki, nawet gdy ich przeciwnikami są mieszkańcy niebios. Mądry człowiek nigdy nie krytykuje osób, które praktykują wielkie wyrzeczenia, nawet jeśli są zubożałe. Tylko psy mówią w taki sposób. Nikt nie ocali cię z dołu, jaki wykopałeś pod swoimi nogami. Oczekując, że pokonasz pobożnego Judhiszthirę, masz nadzieję, że za pomocą patyka uda ci się oddzielić słonia himalajskiego od jego stada. Z powodu swej dziecinności budzisz śpiącego lwa górskiego, wrywając mu włos z głowy. Będziesz uciekał co sił w nogach, gdy zobaczysz rozwścieczonego Bhimę. Kiedy wróci Ardżuna, nie będziesz wiedział, w którym kierunku masz uciekać. Wyzywając tych bohaterów do walki, zachowujesz się jak głupiec skaczący po ogonach dwóch rozszluszczonych jadowitych kobr. Tak jak bambus, który wydaje owoce, by zaraz potem umrzeć, albo krab, który ginie, gdy pojawi się jego potomstwo – ty spotkasz swój koniec, gdy tylko śmiesz mnie tknąć".

Dżajadratha roześmiał się, oczarowany widokiem rozgniewanej Draupadi. "Wiem to wszystko, Panczalo" – odpowiedział drwiąco. "Nie wystraszysz mnie swymi pogroźkami. Pochodzę z rodziny królewskiej obdarzonej bogactwem i dobrymi cechami. Uważam Pandawów za niższych od siebie. Dlatego wsiadaj na powóz i jedź ze mną. Nie odnoś się do mnie tak chełpliwie".

Draupadi była przerażona. "Dlaczego ten głupiec uważa, że nie mam żadnej mocy?" – wykrzyknęła. "Nawet Indra nie był w stanie mnie uprowadzić. Kiedy tylko spróbował to zrobić, Ardżuna wraz z Kryszną, jadąc na jednym powozie, popędzili za nim, by go zniszczyć. Co tu więc mówić o marnym człowieku? Królu, gdy Ardżuna uwolni swe śmiertelne strzały, zobaczysz, jak cała twoja armia będzie niszczone, jak sucha trawa przez ogień. Pożałujesz, gdy zobaczysz bliźnięta i Bhimę biegnącego w twoim kierunku z podniesioną buławą, atakujących cię ze wszystkich stron. Ja zawsze byłam wierna swym mężom, ci mężczyźni cię zniszczą. Nie boję się ciebie łajdaku".

Draupadi odwróciła wzrok od Dżajadrathy. Wiedziała, że dzięki ascezie miała moc, aby zamienić go w popiół, ale nie chciała użyć przemocy. Jej mężowie i tak wkrótce zrobią z nim porządek.

Dżajadratha podszedł i chwycił księżniczkę za rękę. "Nie kalaj mnie swym dotykiem!" – krzyknęła i zawołała Dhaumję. Król chwycił ją za górną część ubrania, ale ona odepchnęła go z taką siłą, że upadł na ziemię. Wtedy Dżajadratha wpadł w złość. Złapał Draupadi i zaciągnął ją do swego wozu.

Dhaumja pojawił się nagle i skarcił Dżajadrathę: "Nie możesz zabrać tej kobiety, dopóki nie pokonasz Pandawów, królu. Powinieneś przestrzegać starożytnych zwyczajów kszatrijów. Z pewnością spotka cię kara za ten niecny czyn, kiedy wrócą Pandawowie".

Dżajadratha zlekceważył Dhaumję. Posadził Draupadi na swój powóz i odjechał szybko, a za nim cała jego armia. Dhaumja wmieszał się w wojsko króla, pozostając w pobliżu i nieustannie upominając go ostrymi słowami.

Pandawowie oddalili się od aszramu. Gdy tak szli przez gęsty las, Judhiszthira zaczął zauważać niepomyślne omeny. "Ptaki i zwierzęta uciekają w kierunku słońca, wydalając odchody? Oznacza to, że wróg zaatakował las. Wracajmy do aszramu. Z jakiegoś powodu boli mnie serce, a umysł mój jest przyćmiony. Czuję się, jakbym miał za chwilę wyskoczyć z ciała".

Pandawowie natychmiast zawrócili. Gdy biegli między drzewami i krzewami z bronią powiewającą za ich plecami, zobaczyli okropnie wyjącego szakala. Judhiszthira poczuł jeszcze większy niepokój i kazał braciom przyspieszyć. Dotarli do polany, gdzie znajdował się ich obóz i zobaczyli Dhatrejikę – służącą Draupadi, która leżała na ziemi i głośno płakała. Zawsze towarzyszący Pandawom woźnica – Indrasena, zszedł z powozu i podszedł do niej. "Dlaczego płaczesz? Mam nadzieję, że Draupadi nie przytrafiło się nic złego. Czy ktoś mógłby być wystarczająco nierozsądny, by porwać tę niezwykle piękną kobietę? Syn Dharmy jest tak bardzo zaniepokojony, że pójdzie za nią, nawet jeśli zapadłaby się pod ziemię, wzniosła do nieba albo udała na dno oceanu. Ciekaw jestem, kto padnie dzisiaj nieżywy, przesyty i poszarpany strzałami? Nie płacz dobra dziewczyno, Panczali wróci jeszcze dzisiaj do swych panów".

Ocierając twarz z łez, służka powiedziała: "Lekceważąc jej pięciu potężnych jak Indra mężów, Dżajadratha siłą uprowadził Draupadi. Widzisz, to są ślady pozostawione przez tego drania i jego poddanych. Stało się to zupełnie niedawno. Nie mogą być teraz daleko".

Dhatrejika spojrzała na Pandawów i powiedziała: "Szybko gońcie ich panowie, żeby Draupadi nie została zmuszona poddać się niegodnemu mężczyźnie – nawet dar ofiarny może zostać wrzucony do popiołu. Nie pozwólcie, by masło zostało wylane do nierozpalonego ognia; żeby święta girlanda została wrzucona do krematorium. Niech ten okrutny człowiek nie ośmieli się dotknąć swymi ustami ślicznej twarzy waszej żony. Nawet napój Soma może być nadpity przez psa pod nieuwagą kapłana".

Judhiszthira powiedział: "Idź do swej chaty dobra kobieto i zapanuj nad swym językiem. Królowie i książęta, którzy popadli w dumę z powodu swej mocy, wkrótce będą rozpaczać".

Bracia natychmiast rzucili się w pogoń za Dżajadrathą. Napięli swe łuki i dyszeli jak rozwścieczone węże, zionąc gorącym powietrzem. Wkrótce ujrzeni kurz unoszący się za armią Dżajadrathy. Zbliżywszy się do żołnierzy, zobaczyli płaczącego Dhaumję. Judhiszthira kazał Bhimie dogonić Dżajadrathę, a sam uspokoił mędrca mówiąc: "Wracaj teraz braminie. Ten drań zostanie wkrótce ukarany".

Pandawowie rzucili się w kierunku armii Dżajadrathy, krzycząc przeraźliwie niczym jastrzębie atakujące swą ofiarę. Gdy zobaczyli króla Sindhu, jadącego swym powozem z Draupadi, ich gniew rozszalał się jak ogień karmiony masłem. Zawołali, by zatrzymał się i walczył. Słyszac ich potężne okrzyki, żołnierze Dżajadrathy stracili orientację i ogarnął ich strach.

Dżajadratha obejrzał się i zobaczył, jak zbliża się w jego kierunku pięć powozów Pandawów. "Nadjeżdża piątka wielkich bohaterów, księżniczko. Myślę, że to twoi mężowie. Powiedz mi, do których z nich należą poszczególne powozy?"

Draupadi parsknęła ze złością: "Dlaczego głupcze zadajesz takie pytanie, gdy dokonałeś czynu, który zakończy twoje życie? Wypada mi jednak odpowiedzieć ci jako umierającemu człowiekowi. Widząc Dharmaradżę i jego braci, nie obawiam się już niczego".

Draupadi wskazała pierwszy powóz. "Widzisz wóz, do którego przymocowane są dwa niebiańskie bębny, które są bez przerwy uderzane? Możesz zobaczyć na nim szczupłego mężczyznę o ciele koloru czystego złota, dużych oczach i wysoko osadzonym nosie. To Judhiszthira. Jest łaskawy nawet dla wroga, jeśli przyjmie on jego schronienie. Dlatego odłóż broń i rzuć mu się do stóp dla własnego bezpieczeństwa".

Następnie księżniczka zwróciła uwagę na powóz po prawej stronie Judhiszthiry. "Siedzący na tym wozie mężczyzna o długich ramionach, wysoki jak drzewo sal to Bhima. Ten, kto go obrazi, nie ma szans przeżyć. Nie zapomina swoich wrogów i nawet, jeśli się im zrewanżuje, nadal nie jest usatysfakcjonowany".

Następnie wskazała Ardżunę, który jechał po lewej stronie Judhiszthiry. "Ten człowiek płonący jak ogień, który jest nieugięty w walce, który nigdy nie popełnia okrutnych czynów, który nigdy nie porzuca prawości z powodu strachu, pożądania czy złości i który jest w stanie stawić czoła każdemu wrogowi – to mój mąż Dhanandżaja.

"Za Judhiszthirą widać bliźnięta na złotych wozach. Oto pobożny Nakula, drogi swym braciom jak ich własne życie. Doskonale włada mieczem i dzisiaj zobaczysz, jak będzie ciął twoje wojska niczym zboże. Obok niego jest Sahadewa, najmłodszy z braci, który jest ich ulubieńcem. Posiada niezrównaną mądrość i wiedzę. Ten inteligentny bohater, tak bardzo drogi Kunti, prędzej wszedłby do ognia, niż zrobił coś, co byłoby niezgodne z zasadami religii czy moralności".

Dżajadratha wyglądał na zaniepokojonego. Draupadi zaśmiała się. "Teraz zobaczysz swą armię, która, jak statek załadowany klejnotami, rozbije się o skały. Jeśli uda ci się uciec z rąk Pandawów, będziesz mógł zacząć swe życie od nowa".

Dżajadratha wykrzyknął rozkazy swym generałom, szybko mobilizując swe siły do walki. Pandawowie zostawili za sobą żołnierzy piechoty, którzy błagali ich o litość i ruszyli prosto w stronę wojska na rydwanach, które otaczało Dżajadrathę. Gdy ruszyli do ataku,

niebo pociemniało od gęstego deszczu strzał. Widząc, jak Pandawowie posuwają się do przodu niczym dzikie tygrysy, wojownicy armii Dżajadrathy stracili ducha walki.

Podniósłszy swą buławę, Bhima popędził z rykiem w stronę Dżajadrathy. Kotika i inni prowadzący powozy podjechali szybko, by chronić swego króla i obsypali Bhimę deszczem strzał, lotek i buław, ale on nieugięcie posuwał się do przodu. Jednym uderzeniem buławy zabił wielkiego słonia wraz z jego jeźdźcem, który walczył przed Dżajadrathą. Następnym kilka uderzeń powaliło wszystkich żołnierzy w promieniu czternastu stóp. Jednocześnie odpierał całą broń, jaka została wysłana w jego kierunku.

W czasie gdy Bhima zbliżał się do króla Sindhu, Ardżuna zabił pięciuset żołnierzy, którzy stali przed Dżajadrathą. Judhiszthira zabił setki innych, a Nakula na tyłach armii ucinał swym mieczem głowy żołnierzy, rozrzucając je po ziemi jak rolnik wysypujący nasiona. Ze swego powozu Sahadewa wypuścił niebezpieczne żelazne strzały, zrzucając na ziemię wielu wojowników walczących na grzbietach słoni, którzy wyglądali jak ptaki spadające z drzew.

Potężny król Trigarta, walcząc przeciwko Judhiszthirze, zszedł nagle ze swego powozu i zabił swą buławą cztery konie Pandawy. Judhiszthira przeszył pierś Trigarty ostrą strzałą i król upadł na ziemię, wymiotując krwią. Judhiszthira z woźnicą Indraseną wskoczyli szybko na powóz Sahadewy.

Nakula został zaatakowany przez Surathę, potężnego eksperta w walce na słoni. Słoń zmiążdżył jego powóz i włókł go za sobą przez pole bitwy. Nakula zeskoczył na ziemię z mieczem i tarczą w dłoniach i odważnie stanął przed wrogiem. Suratha skierował swego słonia w jego stronę i rozwścieczona bestia pobiegła z rykiem w kierunku Nakuli. Syn Pandu rozkołysał swój miecz, odcinając słoniowi trąbę i kły. Bestia odziana w złotą zbroję powaliła się na ziemię, rozbijając swego jeźdźcę. Nakula zaraz potem wskoczył na powóz Bhimy.

Bhima wyrzucał strzały ze śmiertelną dokładnością. Zabił woźnicę Kotiki strzałą o sierpowatym ostrzu i ich powóz przeleciał chaotycznie przez pole walki. Gdy Kotika próbował opanować konie, Bhima uwolnił strzałę pięknie ozdobioną piórami i odciął księciu głowę. W tym samym czasie, Ardżuna zabił dwunastu innych książąt, którzy walczyli u boku Kotiki. Pandawowie pozbawili życia tysiące innych wojowników. Pole usłane było teraz ciałami ludzi i zwierząt. Wiele rozbitych powozów z wysokimi sztandarami leżało na ziemi obok zbroi, hełmów, mieczy i odciętych kończyn. Ktokolwiek z armii Dżajadrathy przeżył, uciekł z pola walki. Mnóstwo kruków, wron, sokołów i szakali – wszystkie z nich piszczące z radości – pojawiło się, by pożywić się mięsem martwych żołnierzy.

Dżajadratha był teraz przerażony. Szybko zdjął Draupadi z powozu i uciekł do lasu. Judhiszthira kazał Sahadewie posadzić Draupadi na swym wozie, w czasie gdy Bhima zabijał uciekających żołnierzy. Ardżuna powstrzymał jednak swego brata. "Co chcesz osiągnąć, zabijając tych biednych żołnierzy? Biegają oni teraz bezwiednie w strachu o swoje życie. Jedź, by dogonić Dżajadrathę".

Bhima zgodził się. "Królu, armia została rozgromiona – powiedział – a jej przywódca uciekł. Jeśli chcesz, weź ze sobą Draupadi i wraz z bliźniakami wróćcie do pustelni. Ardżuna i ja zajmiemy się Dżajadrathą. Nie ujdzie z życiem, nawet jeśli uda się po schronienie do samego Indry".

Judhiszthira odpowiedział: "Bracie o silnych ramionach, pamiętaj, że jest on mężem naszej siostry Dusszali, córki Gandhari. Dlatego nie zabijaj go".

Draupadi zdenerwowała się, słysząc słowa Judhiszthiry i powiedziała Bhimie: "Jeśli chcesz mnie zadowolić, nie żałuj tego bezwstydnego, podłego króla Sindhu. Wróg, który porywa żonę lub zagarnia królestwo, nigdy nie powinien uzyskać przebaczenia w walce, nawet jeśli błaga o łaskę".

Judhiszthira uspokoił Draupadi i wrócił z nią do pustelni. Bhima i Ardżuna natychmiast udali się do lasu w pogoń za Dżajadrathą.

Król Sindhu przemierzył już prawie dwie mile. Ardżuna wyjął cztery strzały i założył je na łuk, recytując mantry. Naciągnął Gandiwę, aż łuk wygiął się w okrąg i wypuścił strzały. Pomknęły w górę, unosząc się nad drzewami, przemierzając całe dwie mile i zabiły cztery konie Dżajadrathy. Przeżony król spadł z powozu. Chwilę potem podniósł się z ziemi i kulejąc zapuścił się głębiej w las.

Ardżuna dogonił go szybko i krzyknął: "Królu Sindhu, skąd wzięła się u ciebie śmiałość, by porwać naszą żonę? Stań do walki. Nie wypada byś teraz uciekał, zostawiając swych żołnierzy, by sami walczyli z wrogiem".

Dżajadratha nawet się nie obejrzał. Bhima zeskoczył z powozu. Jego oczy poczerwieniały z gniewu. Dopadł szybko przerażonego króla i chwycił go za włosy. Ardżuna wykrzyknął: "Nie zabijaj go!". Wtedy Bhima, który bliski był wymierzenia potężnego ciosu wycofał swą pięść, rzucił Dżajadrathę na ziemię i kopnął w głowę. Gdy oszołomiony król wstał, zataczając się na nogach, Bhima powalił go z powrotem na ziemię, uderzając pięściami i kolanami w głowę i pierś. Dżajadratha stracił przytomność i Bhima zaciągnął go do Ardżuny.

Przez zaciśnięte zęby Bhima powiedział: "Popełnił on haniebny czyn i nie zasługuje na to by żyć, ale cóż możemy zrobić, gdy Judhiszthira zabronił nam go zabić? Jest on zawsze łaskawy i miłosierny".

Bhima patrzył z pogardą na Dżajadrathę, który powoli odzyskiwał przytomność. Zastanawiał się, w jaki sposób mógłby najlepiej go ukarać. Wyjął z pokrowca strzałę o ostrzu w kształcie brzytwy i zgolił Dżajadracie włosy, zostawiając tylko pięć kosmyków. Dla kszatriji takie potraktowanie było równoznaczne z utratą życia. Oznaczało to, że został pokonany i upokorzony przez potężniejszego przeciwnika, ale darowano mu życie. Lepiej było umrzeć w walce niż cierpieć z powodu takiej zniewagi. Dżajadrathę ogarnął wielki wstyd. Bhima rzucił go na ziemię i powiedział: "Głupcze, jeśli chcesz uratować swe życie, to posłuchaj, co ci teraz powiem. Od dzisiaj gdziekolwiek się udasz, będziesz musiał przedstawić się jako niewolnik Pandawów. Taki jest powszechnie przyjęty zwyczaj".

Dżajadratha usiadł na ziemi ze spuszczoną głową i trzęsąc się odpowiedział: "Niech tak będzie".

Bhima podciągnął króla do góry i popchnął w kierunku powozu Ardżuny. "Wsiadaj – rozkazał – zabierzemy cię do Judhiszthiry, by usłyszeć, jakie są jego życzenia".

Pojechali z powrotem do pustelni, gdzie zastali Judhiszthirę siedzącego wśród braminów. Bhima ściągnął Dżajadratę z powozu i rzucił go do stóp Judhiszthiry. "Oto łotr, który obraził Draupadi. Możesz powiedzieć jej, że ten niegodziwiec został teraz naszym niewolnikiem".

"Wypuście go" – powiedział Judhiszthira z uśmiechem.

Draupadi wyszła z chaty i zobaczyła obszarpanego Dżajadratę, leżącego na ziemi przed Judhiszthirą. Księżniczka o miękkim sercu, myśląc o swej kuzynce Dusszali, powiedziała: "Tak, powinniśmy darować mu życie. Bhima ukarał go wystarczająco i został on teraz naszym niewolnikiem. Uwolnijcie go".

Bhima powiedział Dżajadracie, że może odejść. Król Sindhu, pełen bólu i wstydu złożył pokłon Judhiszthirze i braminom, a następnie powstał, by odejść. Judhiszthira powiedział: "Jesteś wolnym człowiekiem. Tym razem wypuszczę cię, ale nigdy więcej nie popełnij tak podłego czynu. Mimo iż jesteś słaby i nie posiadasz żadnej mocy, próbowałeś siłą uprowadzić cudzą żonę".

Widząc żalony stan Dżajadraty, Judhiszthirę ogarnęło współczucie. Podniósł dłoń, by go pobłogosławić i powiedział: "Niech twoje serce przepelni się cnotą. Odejdź teraz w pokój ze swymi poddanymi i nigdy więcej nie myśl nawet o popełnieniu takiego bezbożnego czynu".

Dżajadratha odszedł z pustelni z sercem przepelnionym smutkiem. Myślał tylko o tym, jak zemścić się na Pandawach. Zdawszy sobie sprawę, że nigdy nie będzie w stanie pokonać ich w walce, postanowił przyjąć ślub ascezy, by zadowolić Sziwę. Jeśli bóstwo to obdarzyłoby go mocą, wtedy z pewnością byłby w stanie pokonać każdego wroga, nawet potężnych Pandawów. Król Sindhu udał się na brzeg Gangi, gdzie usiadł do medytacji.

Przez długi czas Dżajadratha praktykował surowe wyrzeczenia, jedząc jedynie liście i modląc do Sziwy. W końcu bóg pojawił się przed nim i powiedział: "Czego pragniesz?"

Szczęśliwy król odpowiedział: "Chciałbym pozbawić życia w walce wszystkich pięciu Pandawów, siedzących na swych rydwanach".

Sziwa uśmiechnął się: "To niemożliwe. Pandawowie są niezwycięzeni, ponieważ są pod ochroną Kryszny. Nawet ja nie jestem w stanie ich zabić. Dlatego nie mogę spełnić twego pragnienia. Mogę jednak sprawić, że poza Ardżuną, który jest niepokonaną inkarnacją Nary, będziesz mógł tylko jeden raz zdobyć nad nimi przewagę w walce".

Po tych słowach Sziwa zniknął, pozostawiając Dżajadratę, by powrócił do swego królestwa, zastanawiając się, kiedy nadejdzie czas, by mógł wykorzystać błogosławieństwo.

Rozdział 34 – Jezioro śmierci

Gdy minął już dwunasty rok pobytu Pandawów w Kamjace, Indra zaczął zastanawiać się, co mógłby dla nich zrobić. Król bogów wiedział, że Judhiszthira obawiał się Karny głównie z powodu jego niebiańskiej zbroi i kolczyków, które w niezwykle sposób chroniły go przed wszelką bronią. Indra postanowił więc przebrać się za bramina i poprosić Karne, by dał mu swą zbroję.

Przewidziawszy zamiary Indry, bóg słońca pojawił się przed Karną we śnie w postaci przystojnego bramina i przemówił do niego łagodnie: "Potężny bohaterze, mój synu, pojawiłem się, by dać ci radę. Słuchaj uważnie. Pojawi się przed tobą Indra w przebraniu bramina, by wyzbrać od ciebie zbroję. Wie on, że ślubowałeś, iż nigdy nie odmówisz jałmużny. Musisz jednak w jakiś sposób wybrnąć z tej sytuacji. Daj mu w zamian cokolwiek innego. Jeśli zdejmiesz swą zbroję i kolczyki, które zrobione są z esencji niebiańskiego nektaru, zginiesz w walce. Kiedy znajdujesz się w ich posiadaniu, nawet bogowie nie są w stanie cię zabić".

We śnie Karna zapytał: "Kim jesteś? Dlaczego tak bardzo martwisz się o moje dobro?"

"Jestem bogiem nieskończonych promieni. Udzielam ci tej rady z miłości do ciebie. Posłuchaj więc mych słów".

Karna nie wiedząc, że bóg słońca jest jego ojcem, odpowiedział: "Spotkało mnie wielkie szczęście, że bóg wszelkiej pomyślności, którego czczę każdego dnia, pragnie mego dobra. Mówię to tylko z miłości do ciebie: proszę nie powstrzymuj mnie od dotrzymania mego ślubu. Taka niesława byłaby gorsza niż śmierć. O Surjo, cały świat wie, że jestem gotów oddać swe życie, jeśli poprosi o nie bramini. Nie będę w stanie niczego mu odmówić".

Dobre imię było dla Karny wszystkim. Nigdy nie zrobiłby niczego, co prowadziłoby do niesławy. Po chwili dodał: "Jeśli oddam swą zbroję Indrze, zdobędę wielką chwałę w tym świecie. Jednocześnie on straci swoje dobre imię. Dobra sława trwa wiele żyć i prowadzi do nieba. Człowiek pełen chwały żyje nawet po śmierci, a ci, którzy żyją w niesławie, są martwi, mimo iż nadal oddychają. Surjo, pragnę zachować swoje dobre imię, nawet za cenę życia".

Surja odpowiedział: "Drogie dziecko, rozsądny człowiek nie robi niczego, co mogłoby zaszkodzić jemu lub tym, którzy są od niego zależni. Nie ma wątpliwości, co do tego, że twoja wieczna chwała, której tak pragniesz będzie kosztowała cię życie. Dlatego, jaką odniesiesz korzyść, poświęcając swe ciało, by utrzymać dobre imię? Przecież tylko za życia będziesz w stanie cieszyć się sławą, którą zdobędziesz. Sława jest bezużyteczna dla martwego człowieka, jak girlanda na martwym ciele. Ponieważ mnie czcisz, pragnę twego dobra. Jeśli będziesz rozsądny, możesz odwieść Indrę od jego zamiarów. Skoro chcesz zmierzyć się w walce z Ardżuną, nie powinienes oddawać swej zbroi i kolczyków. Bez nich nie będziesz w stanie walczyć z Ardżuną".

Karna nadal nie był przekonany. "Panie lśniących promieni, jesteś mi droższy niż moja żona, dzieci, przyjaciele, a nawet ja sam. Proszę, ciesz się mną jako oddanym wielbicielem i pozwól mi postąpić tak, jak chcę. Nie mogę popierać fałszu, śmierć byłaby lepszym rozwiązaniem. Skłaniam swą głowę i nieustannie modłę się, byś mi wybaczył, gdyż nie jestem w stanie postąpić zgodnie z twoim pragnieniem. Nie boję się Ardżuny. Paraszurama

dał mi potężną broń. Pokonam Ardżunę w walce, gdy nadejdzie odpowiedni czas. Błagam, pozwól mi postąpić zgodnie z moim ślubem, gdy przyjdzie do mnie Indra".

Surja zrozumiał, że Karna nie zmieni zdania. Bóg spodziewał się tego i dlatego miał już przygotowane rozwiązanie. Zwrócił się więc do swego syna delikatnym tonem: "O potężny, jeśli już musisz oddać Indrze swą zbroję i kolczyki, powinieneś poprosić go o coś w zamian. Wychwalając go miłymi słowami, powinieneś oddać mu swą zbroję jedynie w zamian za niezawodny oszczep, jaki posiada. Broń ta może zniszczyć każdego wroga. Jeśli zdobędziesz tę broń, nadal pozostaniesz niezwyciężony. Poproś go o nią. Broń ta nazywa się Szakti".

Nagle Surja zniknął i Karna obudził się ze snu, myśląc o rozmowie. Wykąpał się i ze złożonymi rękoma skierował twarz ku wschodzącemu słońcu. Opowiedział mu wszystko, co wydarzyło się w czasie snu. Wtedy odezwał się głos z nieba: "Wszystko to jest prawdą". Zdziwiony Karna powrócił do swego pokoju, oczekując Indry.

Kilka dni później, w południe, Karna wszedł do Gangesu, by dokonać swego codziennego rytuału czczenia boga słońca. Każdego dnia pod koniec ceremonii przychodzili do niego bramini, aby prosić o jałmużnę. Nigdy nie zdarzyło się, by komukolwiek czegoś odmówił. Teraz przyszedł do niego Indra w przebraniu bramina. Widząc przed sobą lśniącego ascetę, Karna powiedział: "Witam cię serdecznie. Co mogę ci dać? Jeśli chcesz mogę podarować ci wioski, krowy, piękne kobiety w złotych ozdobach."

"Nie pragnę żadnej z tych rzeczy" – odpowiedział bramin. "Możesz dać je tym, którzy o nie poproszą. Pobożny człowieku, jeśli jesteś wierny swym ślubom, wytnij ze swego ciała zbroję i kolczyki, by mi je podarować. To wszystko czego pragnę".

Karna, zdawszy sobie sprawę, że stoi przed nim Indra, odpowiedział: "Chętnie dam ci wszystko, czego sobie życzysz, ale dlaczego prosisz mnie o zbroję?"

Zamiast niej weź ode mnie tyle bogactwa, by móc utrzymać wszystkich swych podopiecznych do końca życia".

Karna próbował odwieść Indrę od jego celu na różne sposoby, ale bóg był zdecydowany, że interesuje go jedynie zbroja. W końcu Karna powiedział: "Pozbawiony swej naturalnej zbroi i kolczyków, które stworzone zostały z niebiańskiego nektaru, zginę w walce. Dlatego jestem niechętny, by się z nimi rozstawać. Wiem, że jesteś Indrą i przyszedłeś tu, by pomóc Pandawom. Jako pan bogów to ty powinieneś mnie obdarować. Dlatego, o boski, proszę byś zastanowił się nad podarowaniem mi czegoś w zamian za moją zbroję".

Indra odpowiedział: "Zanim się tu zjawiłem, Surja przewidział moje zamiary. Bez wątpienia powiedział ci o wszystkim. Niech więc stanie się wedle twego życzenia. Możesz poprosić mnie, o co chcesz z wyjątkiem mojego pioruna".

Karna poprosił o oszczep Szakti, o którym wspomniał Surja. Indra zastanowił się przez chwilę i odpowiedział: "Przywołałem już tę broń i dam ci ją, jak tylko oddasz mi swą zbroję. Zrobię to jednak pod jednym warunkiem. Kiedy wypuszczam tę broń, zabija ona setki przeciwników i powraca do mojej dłoni. Ty będziesz jednak w stanie użyć jej tylko raz, przeciwko jednemu potężnemu wrogowi. Kiedy twój wróg zostanie zabity, powróci ona do mojej ręki, a nie do twojej".

Karna odpowiedział z powagą: "Pragnę zabić tylko jednego potężnego wroga".

"Znam twoje pragnienie. Niestety ten, którego pragniesz zabić, chroniony jest przez najwyższą istotę. Chroni go wielki Pan Kryszna, który jest samym niepojętym Narajanem".

"Mimo wszystko daj mi swą broń, która z pewnością będzie w stanie zgładzić każdego człowieka. Wytnę więc tę zbroję ze swego ciała, ale proszę, abyś sprawił, by moje ciało nie zostało oszpecone".

"Niech tak będzie. Ponieważ pragniesz trzymać się drogi prawdy, nie zostaniesz oszpecony. Odzyskasz swe obecne piękno i złotą karnację".

Karna natychmiast zaczął wycinać swą zbroję ostrym mieczem. Widząc Karne uśmiechającego się mimo bólu, bogowie i demony ryczeli jak lwy, uderzając w niebiańskie bębny. Gdy Karna zdjął swą zbroję, kolczyki i podarował je Indrze zbrudzone krwią, spadł na niego deszcz niebiańskich kwiatów. Wtedy Indra dał mu swą broń i powiedział: "Nie używaj jej, dopóki nie znajdziesz się w poważnym zagrożeniu, w innym wypadku broń ta odwróci się przeciwko tobie". Zaraz potem bóg wzniósł się do nieba, czując, że zadowolili Pandawów.

Ostatni okres wygnania Pandawowie spędzili w Dwejtawanie. Zostało już niewiele czasu do chwili, kiedy będą musieli ukrywać się przez trzynasty rok. Zastanawiali się, gdzie się udać. Pewnego dnia, gdy siedzieli, rozmawiając z mędrcami, pojawił się przed Judhiszthirą bramin, który wyglądał, jakby miał poważny kłopot. Wyjaśnił, że jeleni zabrał mu kawałki drewna, którymi zwykł zapalać święty ogień i poniósł je do lasu. "Drewienka wraz z chochłą i innymi rzeczami owinięte były kawałkiem materiału. W jakiś sposób zawiesiły się na rogach jelenia. Bohaterze, muszę je odzyskać, by moja ofiara nie została przerwana".

Judhiszthira zapewnił bramina, że zajmie się tą sprawą i natychmiast powstał wraz ze swymi braćmi. Pandawowie podnieśli swe łuki i udali się w pogoń za jeleniem. Mimo iż wypuścili wiele strzał, nie byli w stanie dopaść zwierzęcia. Oddaliło się ono szybko i znikło w głębi lasu. Rozczarowani i zmęczeni bracia doszli do wielkiego drzewa figowego i usiedli w jego cieniu. Nakula odezwał się do Judhiszthiry z ciężkim sercem: "Nikt z naszej rodziny nie zszedł ze ścieżki prawości i nigdy nie pozostawaliśmy bezczynni. Nigdy też nie odrzuciliśmy niczyjej prośby. Dlaczego więc spotkało nas takie nieszczęście królu?".

Judhiszthira postawił swój olbrzymi łuk na ziemi. "Nieszczęścia w tym świecie nie mają granic, drogi bracie. Nie zawsze będziemy w stanie zrozumieć ich przyczyny, gdyż sam wielki bóg Dharma rozdaje owoce dobrych i złych czynów".

Bhima zmarszczył groźnie brwi. "To nieszczęście spotkało nas, ponieważ nie zabiłem Duszasany, gdy zaciągnął Draupadi do domu zgromadzeń".

"Ja również przyczyniłem się do tego nieszczęścia, gdyż nie zareagowałem wtedy odpowiednio na okrutne słowa Karny" – dodał Ardżuna.

"Ja także jestem winny" – powiedział Sahadewa. "Powinienem był zabić Szakuni podczas gry w kości, jak tylko cię oszukał królu".

Judhiszthira zwrócił się do Nakuli: "W tym lesie jest bardzo gorąco. Wejdź szybko na jakieś wysokie drzewo i rozejrzyj się za jeziorem. Twoi bracia są zmęczeni i spragnieni. Jak się trochę odświeżymy, będziemy mogli zastanowić się, co dalej robić".

Nakula wspiął się na drzewo i zaczął wypatrywać jeziora. "Wydaje się, że niedaleko stąd jest jakaś woda" – zawołał. "Widzę coś, co wygląda na jezioro i słyszę głosy żurawi".

Gdy Nakula schodził na dół, Judhiszthira powiedział: "Zręczny bracie, idź tam i przynieś dla nas wszystkich wody".

Nakula opróżnił ze strzał kilka puklerzy i poszedł. Wkrótce dotarł do wielkiego, przejrzystego jeziora pokrytego lotosem i lilią. Gdy uklękł nad brzegiem, by się napić, usłyszał z nieba głos: "Dziecko, nie pij tej wody. To jezioro należy do mnie i nikt nie może pić jego wody, dopóki nie odpowie na moje pytania".

Nakula rozejrzał się wokoło. Nie zobaczył nikogo. Był bardzo spragniony. Nie przejmując się głosem, zaczerpnął wodę w dłonie i zaczął pić. Gdy tylko ją przełknął, padł martwy.

Po pewnym czasie Judhiszthira zaczął się niepokoić. Nakula nie wrócił. Poprosił więc Sahadewę, by go poszukał. Sahadewa poszedł śladami swego brata, które zaprowadziły go nad jezioro. Kiedy zobaczył Nakulę leżącego na brzegu bez życia, wpadł w rozpacz. Dotknął swego brata, starając się znaleźć jakieś oznaki życia. Wyglądało, że Nakula był pogrążony w głębokim śnie. Nie stracił swego blasku, ale puls był niewyczuwalny i zatrzymał się oddech. Sahadewa wstał zakłopotany. Czując ogromne pragnienie, podszedł do brzegu, by się napić. Gdy uklękł usłyszał ten sam głos z nieba. "Nie pij wody z mojego jeziora. Najpierw odpowiedz na moje pytania i wtedy będziesz mógł się napić".

Sahadewa nie był w stanie skupić się na słowach. Pragnienie było nie do wytrzymania. Napił się chłodnej wody i jak jego brat padł nieżywy.

Widząc, że żaden z bliźniąt nie wraca, mimo iż minęła prawie godzina, Judhiszthira kazał Ardżunie pójść i zobaczyć, co się stało. Trzymając swój łuk w pogotowiu, z wyciągniętym mieczem, Ardżuna posuwał się ostrożnie do przodu. Ból przeszył jego serce, gdy zobaczył bliźnięta leżące nad brzegiem jeziora. Podbiegł i ukląkł przy nich. Nie wykazywali żadnych oznak życia. Ardżuna był oszołomiony. Kto mógł ich zabić? Nic nie wskazywało na walkę. Ardżuna rozejrzał się wokoło, lecz zobaczył jedynie drzewa kołyszące się na wietrze i ptaki wodne na powierzchni jeziora. Podszedł do wody, by zaspokoić pragnienie i też usłyszał głos rozbrzmiewający na niebie. "Partho, nie próbuj pić tej wody bez pozwolenia. Należy ona do mnie i możesz się jej napić tylko wtedy, gdy odpowiesz na moje pytania".

Ardżuna wykrzyknął, patrząc w niebo: "Stań przede mną i spróbuj mnie powstrzymać. Nie będziesz już więcej tak mówił, gdy rozerwę cię swymi strzałami". Po tych słowach Pandawa natychmiast wyrzucił niezliczoną ilość strzał, które dzięki mantrom były w stanie osiągnąć niewidoczny cel. Ardżuna wypełnił niebo strzałami, oszczepami i lotkami. Głos odezwał się ponownie. "Twoje wysiłki są bezużyteczne, Ardżuno. Odpowiedz na moje pytania – albo, gdy napijesz się wody, umrzesz".

Nie zważając na te słowa, Ardżuna wypił garść wody i upadł obok swych braci.

Minęła prawie następna godzina. Judhiszthira niepokoił się coraz bardziej. Teraz wysłał Bhimę. "Ciemiężco wrogów, siedzimy tutaj już bardzo długo, oczekując naszych braci. Myślę, że powinienes ich odnaleźć i przyprowadzić z powrotem. Poczekam na was tutaj".

Bhima kiwnął głową i wstał. Pobiegł szybko wzdłuż drogi do jeziora. Ku swemu zaskoczeniu zobaczył trzech swoich braci leżących na ziemi. Z pewnością była to sprawka potężnego Rakszasy. Prawie niemożliwe wydawało się, że ktokolwiek byłby w stanie zabić Ardżunę i bliźnięta. Bhima wziął pod uwagę, że w każdej chwili może stanąć twarzą w twarz z potężnym wrogiem. Postanowił napić się wody, by przewyciężyć zmęczenie i przygotować się do walki.

Pandawa podbiegł do wody i znowu odezwał się niebiański głos. "Dziecko, nie próbuj pić wody z mojego jeziora. Najpierw odpowiedz na moje pytania".

Bhima pomyślał, że głos ten pochodzi od osoby, która zabiła jego braci. Rozejrzał się dokoła ze złością. To nikczemne stworzenie wkrótce zapłaci za swój podły czyn. Nie zważając na ostrzeżenie Bhima, zanurzył twarz w wodzie i zaczął pić. Tak jak jego bracia opadł nieżywy na ziemię.

Judhiszthira czekał samotnie; jednak gdy nie powrócił nawet Bhima, złe przecucia zaczęły dręczyć jego umysł. Myślał, że nie możliwe było, by ktoś mógł pokonać w walce Bhimę i Ardżunę. Gdzie więc się podziiali? Może cieszą się razem niebiańskimi przyjemnościami, jakie zastali nad jeziorem? Nie, z pewnością nie zaniedbaliby swojego obowiązku. Otrzymali od niego polecenie i wiedzieli, że na nich czeka. Poza tym mieli jeszcze w planie odnaleźć rzeczy bramina. Musiało wydarzyć się coś, co powstrzymało ich od powrotu. Judhiszthira pełen obaw udał się w kierunku jeziora.

Mijając drzewa pokryte czerwonymi i niebieskimi kwiatami, Judhiszthira zbliżał się do jeziora. Gdy biegł przez las, ćwierkanie ptaków i brzęk pszczół rozbrzmiewały w jego uszach. W krótkim czasie znalazł się nad jeziorem, które wyglądało, jakby było przeniesione z krainy Indry. Pokryte było kwiatami lotosu i otoczone kwitnącymi drzewami oraz różnorodnymi dzikimi kwiatami leśnymi. Jednak na brzegu tego uroczego jeziora Judhiszthira zobaczył swych czterech braci leżących na ziemi wyglądających jak Lokapalowie, którzy spadli z niebios pod koniec wieku.

Judhiszthira podbiegł braci i rzucił się na ziemię obok nich. Oddychając ciężko, ronił łzy rozpacz. Lamentował głośno, a echo niesło jego głos po wysokich drzewach rosnących wokół jeziora. "Bhimo o potężnych ramionach, przysiągłeś, że w walce połamiesz nogi Durjodhanie. Jaką wartość ma teraz twoja obietnica? O Ardżuno, jak to możliwe, że leżysz dziś tutaj? Ludzkie obietnice mogą okazać się fałszywe, ale jak mogłyby nie sprawdzić się te dane przez bogów? Słyszeliśmy przecież, jak wszyscy mieszkańcy niebios głosili twoje chwały i zapewniali, że odzyskasz nasze stracone królestwo. "Nikt nie będzie w stanie pokonać go w walce" – jak oświadczył Indra. Jak więc mogło się to wydarzyć? Z pewnością mam serce z kamienia, skoro nie pękło na kawałki na ten widok".

Judhiszthira patrzył na swych martwych braci przepełniony bólem. Płakał przez pewien czas, a jego umysł był całkowicie oszołomiony. Po pewnym czasie zapanował nad sobą stopniowo i zaczął rozważać całą sytuację. Kto mógł zabić tych wielkich wojowników? Nic nie wskazywało, że zginęli w walce – ich ciała nie były zranione. Wyglądali raczej, jakby padli na ziemię, zapadając w głęboki sen.

Judhiszthira przyjrzał się dokładnie jezioru. Może Durjodhana wypełnił je trucizną? Jednak żadna trucizna nie byłaby w stanie zabić Bhimy. Może Kaurawowie weszli w spisek z Asurami, by pozbawić życia Pandawów – ale jakież Asura mógłby stanąć do walki z Ardżuną, który sam jeden pokonał Niwatakawaczów?

Judhiszthira rozejrzał się wokoło. Nie widział żadnych śladów. Strzały Ardżuny porzucane były po ziemi, ale nie było nigdzie widać krwi. To wręcz niewyobrażalne, by Ardżuna nie był w stanie trafić swego wroga. Nigdy nie wypuszczał swych strzał na darmo. Judhiszthira pomyślał, że mogło pokonać ich jakieś potężne stworzenie, nie posiadające materialnego ciała. Przyjrzał się im uważnie. Mimo iż wyglądali na martwych, nie stracili koloru i ciała ich w ogóle się nie zmieniły. Ich dusze z pewnością były nadal obecne, mimo iż zanikły oznaki życia. Wyglądało na to, że sam bóg śmierci odebrał im siłę życia, działając od wewnątrz. Przekonany o tym, Judhiszthira pomyślał, że odkryje prawdę, jeśli wejdzie do jeziora. To przecież z powodu tego jeziora jego braci spotkała śmierć.

Judhiszthira podszedł do jeziora, zrzucił broję i wskoczył do wody. Natychmiast usłyszał ten sam głos, który przemówił do jego braci: "Dziecko, nie pij tej wody. To jezioro należy do mnie i jeśli chcesz się napić, musisz najpierw odpowiedzieć na moje pytania".

Judhiszthira rozejrzał się wokół. "Kim jesteś?" – wykrzyknął.

"Jestem żurawiem żywiącym się rzeszą wodną i rybami. Twoi bracia zlekceważyli moje ostrzeżenia i dlatego sprawiłem, że znaleźli się pod kontrolą śmierci. Królu, jeśli nie odpowiesz na moje pytania, staniesz się piątą ofiarą".

Judhiszthira spoglądał ze zdziwieniem na żurawia siedzącego na gałęzi drzewa, które rosło obok jeziora. "Czy jesteś Sziwą albo największym z Wasów? A może jesteś Marutą? To nie możliwe, żeby ptak był w stanie pozbawić życia tych potężnych bohaterów. O najsilniejszy spośród obdarzonych siłą, osiągnąłeś to, czego nawet bogowie, Gandarwowie czy Asury nie byli w stanie dokonać. Nie wiem, kim jesteś i jakie masz zamiary, ale jestem tego bardzo ciekaw, a także przerażony. Moje serce jest przepełnione bólem, a umysł oszołomiony. Proszę powiedz mi, co tutaj robisz i czego chcesz?"

Judhiszthira zobaczył, jak żuraw przemienił się w olbrzymie, przerażające stworzenie. Jego ostre, czerwone oczy świeciły jak słońce. Rycząc niczym chmura burzowa, powiedział: "Jestem Jakszą, a nie ptakiem. Witam! Oto ja, który zabiłem twych pełnych wigoru braci z ich własnej winy. Mimo iż zabroniłem im pić, zlekceważyli mnie. Jeśli komuś zależy na życiu, nie powinien pić tej wody bez pozwolenia. To jezioro należy do mnie i jego wodę może pić tylko ten, kto odpowie na moje pytania".

"Jakszo, nie mam zamiaru brać tego, co należy do ciebie. Postaram się odpowiedzieć na twoje pytania najlepiej, jak potrafię. Proszę zapytaj mnie teraz, o co chcesz".

Jaksza zaczął zadawać pytania: "Co sprawia, że dusza uwalnia się z uwikłania w materię? Kto jej towarzyszy i prowadzi na tej duchowej drodze i na czym ta droga się opiera?"

"Dusza uwalnia się poprzez wiedzę na temat Najwyższego Pana. Na ścieżce duchowej opartej na prawdzie towarzyszą jej boskie cechy i prowadzi ją religia".

"Jak zdobyć prawdziwą wiedzę? W jaki sposób osiąga się najwyższy cel? Jak zdobywa się drugą osobowość i co sprawia, królu, że człowiek staje się mądry?"

"Prawdziwą wiedzę można zdobyć przez studiowanie Wed. Najwyższy cel osiąga się przez ascezę. Inteligencja jest niczym drugie ja, a mądrość zdobywa się poprzez służenie starszym".

Następnie Jaksza zadawał pytania na rozmaite tematy, dotyczące zarówno wiedzy materialnej, jak i religii oraz duchowych spraw. Odpowiedzi nie sprawiły Judhiszthirze kłopotu. W końcu Jaksza powiedział: "Jestem zadowolony. Odpowiedz na moje ostatnie pytanie, a przywrócę życie jednemu z twoich braci. Kto w tym świecie jest szczęśliwy? Co jest najbardziej niezwykłą rzeczą? Co się dzieje w tym świecie i jak można odnaleźć wieczną ścieżkę religii?"

Ze złożonymi rękami Judhiszthira odpowiedział: "Ten, kto nie posiada długów, ani nie tuła się po świecie, żyje prosto, jedząc proste pożywienie w swym domu – jest szczęśliwy. Najbardziej niezwykłą rzeczą jest to, że chociaż każdego dnia mnóstwo żywych istot udaje się do krainy śmierci, człowiek myśli, że jest nieśmiertelny. W tym świecie – który jest jak kocioł stojący na płomieniach słońca, noc i dzień są jak opał, a miesiące i sezony niczym drewniana łyżka – przede wszystkim dzieje się to, że wszystkie żywe stworzenia gotowane są przez czas. Wieczną ścieżkę religii można znaleźć jedynie w sercach wielkich joginów mistyków".

Jaksza uśmiechnął się. "Odpowiedziałeś prawidłowo na wszystkie moje pytania. Powiedz mi, któremu z twoich braci mam przywrócić życie?"

"Jakszo, przywróć życie Nakuli o szerokiej piersi i długich ramionach, który jest wysoki jak drzewo sal".

Jaksza zdziwił się. "Bhimasena jest z pewnością ważniejszy dla ciebie od Nakuli, królu, a Ardżuna jest twoją główną podporą. Dlaczego prosisz, bym ożywił Nakulę?"

"Ten, kto odstępuje od ścieżki prawości, jest stracony – odpowiedział Judhiszthira – a ten kto zawsze nią podąża, jest chroniony. Z tego powodu zawsze staram się działać w prawy sposób. Dla mnie wielką prawością jest unikanie okrucieństwa; co jest ważniejsze niż materialny zysk. Dlatego proszę o Nakulę. Madri i Kunti są dla mnie równie ważne. Kunti ma mnie jako swego jednego syna, a Madri nie ma teraz żadnego. Pragnąc zachować się sprawiedliwie w stosunku do moich dwóch matek, proszę o życie Nakuli".

"Ponieważ uważasz Pandawo, że wstrzymywanie się od okrucieństwa jest ważniejsze zarówno od zysku, jak i pragnień, niech więc wszyscy twoi bracia powrócą do życia". Gdy Jaksza mówił, wszyscy czterej powstałi z ziemi jakby zbudzeni z głębokiego snu. Czuli się wypoczęci wolni od głodu i pragnienia.

Judhiszthira zapytał: "Kim jesteś, potężna istoto, która przyjęłaś postać żurawia? Powiedz, kim naprawdę jesteś. Czy jesteś bogiem? Pewnie jesteś moim ojcem".

Tak jak Judhiszthira przypuszczał, Jaksza był jego ojcem. "To prawda, jesteś moim synem, najlepszy spośród Bharatów. To ja – Dharma. Przybyłem tutaj, by cię spotkać. Sława, prawda, samokontrola, czystość, prostota, hojność, skromność, stałość, asceza i celibat to moje kończyny. Można mnie zdobyć unikaniem okrucieństwa oraz bezstronnością, spokojem,

ascezą, czystością i pokorą. Posiadasz wszystkie te cechy, mój drogi synu. Co za szczęście, że pokonałeś swój umysł i zmysły podążając ścieżką prawości. Chciałem cię sprawdzić i jestem z ciebie w pełni zadowolony. Poproś mnie o wszystko, czego pragniesz, a ja ci to zapewnię. Ci, którzy są mi zawsze oddani, nigdy nie muszą doświadczać nieszczęścia".

Judhiszthira pokłonił się swemu ojcu i powiedział: "Moim pierwszym pragnieniem jest to, by ofiara ogniowa bramina, którego przybory ofiarne zostały zabrane przez jelenia, nie została zniszczona".

"Synu Kunti, to ja pojawiłem się pod postacią jelenia. Oddam wam rzeczy, które zabrałem braminowi. Poproście mnie o coś innego".

Judhiszthira zastanowił się i powiedział: "Minęło już dwanaście lat naszego życia w lesie. Przez trzynasty rok będziemy musieli się skrywać w przebraniu. Spraw, proszę, by żaden człowiek nie rozpoznał nas w tym czasie".

"Niech tak będzie. Nawet jeśli będziecie żyć pod własną postacią, nikt was nie rozpozna. Sprawię, że będziecie mieszkać nierozpoznani w mieście Wiraty. A teraz weź te drewnienka ofiarne i poproś mnie o coś jeszcze. Nie jestem zadowolony, spełniając tylko te dwa życzenia. Judhiszthiro, wiedz, że to ja cię pocałem. Twój przyjaciel i zawsze życzliwa ci osoba – Widura, jest również częścią mnie".

Dharma wręczył drewnienka Judhiszthirze, który odpowiedział: "Bogu bogów, wystarczy mi, że mogłem się z tobą spotkać. Jednak żeby cię zadowolić, przyjmę jeszcze jedno błogosławieństwo. Panie, spraw bym zawsze był w stanie zapanować nad skąpstwem, brakiem rozumu i złością oraz by mój umysł zawsze skłaniał się ku hojności, ascezie i prawdzie".

Dharma uśmiechnął się i powiedział: "Jesteś z natury obdarzony tymi cechami, Pandawo. Jesteś uosobieniem cnoty, ale mimo wszystko spełnię twoje życzenie".

Zaraz potem bóg zniknął, pozostawiając Pandawów nad brzegiem jeziora. Zdziwieni powrócili do pustelni z odzyskanymi rzeczami bramina.

Rozdział 35 – Dom Wiraty

Minęła pora deszczowa. Według obliczeń astrologicznych Dhaumji już niedługo miał rozpocząć się trzynasty rok życia Pandawów na wygnaniu. Bracia ustalili plan działania. Dzięki błogosławieństwu Dharmy byli dobrej myśli. Mimo iż byli pewni, że Durjodhana roześle po całym świecie tysiące szpiegów, wiedzieli, że nie uda mu się ich odnaleźć. Jednak na wszelki wypadek postanowili dobrze się zastanowić, jak się ukryć.

Judhiszthira zwrócił się do Ardżuny: "Władco, jak twoim zdaniem powinniśmy się ukryć?"

"Dzięki błogosławieństwu Dharmy będziemy w stanie poradzić sobie bez zmiany wyglądu. Pomyślmy jednak dobrze o miejscach, gdzie moglibyśmy mieszkać w spokoju".

Ardżuna podał nazwy państw, gdzie mieszkali ich przyjaciele i zapytał Judhiszthirę, które z tych miejsc uważa za najbardziej odpowiednie. Judhiszthira podziękował swemu bratu i dodał: "Drogi bracie, powinniśmy zrobić tak, jak doradził nam Dharma. Zamieszkajmy w Matsji, królestwie Wiraty. Ten stary król jest potężny, hojny, ma dobre usposobienie i zawsze był nam życzliwy. Udajmy się tam jako jego słudzy. Powiedzcie mi, synowie Kunti, jak macie zamiar przedstawić się królowi".

Ardżuna odparł z powątpieniem: "Jak będziesz mógł służyć królowi? Jesteś niczym bóg pośród ludzi i zawsze byłeś dla innych panem. W jaki sposób uda ci się podporządkować człowiekowi, którego przewyższasz pod każdym względem?"

Judhiszthira zapewnił Ardżunę: "Nie będzie z tym problemu. Zostanę przyjacielem króla i partnerem do gry w kości. Przedstawię się jako były osobisty sługa i bliski przyjaciel Judhiszthiry – Kanka, ekspert w grach. Zaoferuję jemu i jego ministrom różnego rodzaju miłą służbę. A teraz, Wrikodharo, powiedz mi, jakimi umiejętnościami wykażesz się w mieście Wiraty?"

Bhima już zdecydował: "Bharato, przedstawię się jako kucharz o imieniu Wallabha. Jestem ekspertem w gotowaniu i będę przygotowywał królowi wspaniałe posiłki. Zadowolę go również pokazami siły i zapasami. Będę pokonywał słonie i byki, rzucał na ziemię najlepszych zapaśników Wiraty, nie pozbawiając ich życia. Królu, nie bój się o mnie. Dam sobie radę". Judhiszthira pokiwał głową z uznaniem i zwrócił się do Ardżuny: "Jakie ma plany Dhanandżaja, który posiada niezwykłą siłę, jest radością rodu Kaurawów i przed którym pojawił się bóg Agni pod postacią bramina prosząc o przysługę? Jak słońce jest najlepszą z planet, bramin z ludzi, a piorun wśród broni tak Ardżuna jest największym wśród łuczników. Jaka to pokorna pozycja ma on zamiar przyjąć, po tym jak udał się do nieba i zdobył niebiańską broń, gdy zadowolił boga bogów, Maheszwarę? Myślę, że przyjaciel Krysny nie zasługuje, by zniżyć się do poziomu sługi".

Wtedy Ardżuna przypomniał sobie klątwę Urwasi i związane z nią wskazówki Indry. "Władco ziemi, stanę się człowiekiem trzeciej płci: eunuchem. By zakryć blizny, jakie powstały na moich ramionach od łuku, będę nosił dużo bransoletek. Założę lśniące złote kolczyki, zaplotę włosy w warkocz i udam się do króla jako Brihannala, proponując mu moją służbę jako nauczyciel tańca i śpiewu dla jego kobiet. Sztuki tej nauczyłem się od Gandharwów. Mieszkając w siedzibie króla, będę zachowywał się jak kobieta, zadawalając

króla i jego kobiety swą służbą i opowieściami. Gdy zapytają mnie, skąd przybyłem, powiem, że wcześniej byłem sługą w pałacu Judhiszthiry. Królu, ukrywając się w ten sposób, spędzę swój ostatni rok nierozpoznany jak ogień zakryty popiołem".

Judhiszthira spojrział na Ardżunę ze zdumieniem. Eunuch! Niezwykle są wyroki przeznaczenia pomyślał i spojrział w stronę Nakuli. Teraz zapytał, jakie są jego plany. Nakula odpowiedział: "Będę stajennym o imieniu Granthika. Mam dużą wiedzę na temat jeździectwa i lubię zajmować się końmi. Królu, zwierzęta te są mi bardzo drogie. Powiem Wiracie, że wcześniej zajmowałem się stadami Judhiszthiry".

W końcu Judhiszthira zapytał Sahadewy, jak ma zamiar ukryć swoją tożsamość. Najmłodszy Pandawa odpowiedział, że zostanie pasterzem. "Lubię tę pracę, królu. Potrafię oswajać zwierzęta oraz doić i rozmnażać krowy. Potrafię rozpoznać różne rodzaje krów i byków na podstawie znaków i cech, jakie posiadają. Będę służył Wiracie pod imieniem Tantripala i powiem mu, że pracowałem wcześniej u Judhiszthiry".

Judhiszthira spojrział na Draupadi, która siedziała obok braci. "Oto nasza ukochana żona, która jest nam droższa niż życie. Należy kochać ją jak matkę i szanować jak starszą siostrę. Jak przedstawi się ona Wiracie? Nie jest przyzwyczajona do służby i od urodzenia przywykła do królewskiego życia w przepychu".

Draupadi odpowiedziała: "Bharato, istnieje klasa służących zwana Sairindhri. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że szlachetnie urodzona kobieta mogłaby przyjąć taką służbę. Dlatego ukryję się, przyjmując tę rolę. Przedstawię się jako była służka Draupadi i będę służyć Sudesznie, szanownej żonie króla. Zadowolę ją moimi umiejętnościami czesania włosów i dobierania ozdób. Nie martw się o mnie królu". Judhiszthira spojrział na swą oddaną żonę, która była gotowa zrobić wszystko, by zadowolić swych mężów. Mimo iż była ona energiczna i zaradna, nie byłoby jej łatwo przyjąć roli pokornej służki. Poza tym jej pobyt w Wiracie będzie niebezpieczny z powodu pożądlivych mężczyzn, myślących, że jest niezamężna. "Podoba mi się twój pomysł" – powiedział Judhiszthira. "Jesteś oddana pobożności i czystości, dlatego grzech jest ci obcy. Podczas pobytu w Wiracie powinnaś zachowywać się w taki sposób, by żaden łajdak nie zainteresował się tobą".

Pandawowie omówili swoje plany na ostatni rok. Nie chcieli ponosić żadnego ryzyka, więc postanowili nie mówić o nich nawet przyjaciółom i służbie. Gdy zdecydowali już, w jaki sposób będą się ukrywać, wrócili do pustelni. Wtedy Judhiszthira zwrócił się do Dhaumji: "Uczony braminie, jeśli nie masz nic przeciwko temu, proszę udaj się do miasta Drupady. Tam będziesz mógł żyć w spokoju i spełniać ofiary".

Judhiszthira rozkazał swojej służbie, na której czele stał Indrasena, by udała się do Dwaraki i zamieszkała z Jadawami. "Gdy tam dotrzecie, powiedzcie wszystkim, że Pandawowie zostawili was samych w Dwaitawanie i że nie wiecie gdzie się udali ani jakie mają plany".

Dhaumja przygotował Pandawów do podróży. Rozpalił święty ogień i złożył ofiarę dla ich pomyślności i zwycięstwa. Następnie bracia wraz z Draupadi okrążyli święty ogień, złożyli pokłony braminom i wyruszyli w drogę.

Wychudzeni i zarośnięci po długim pobycie w lesie, pięciu braci ubranych w skórę jelenia wyglądało jak potężni mędrcy. Gdy szli w stronę rzeki Kalindi, przemierzali różne

kraje – zatrzymując się raz na dzikich, raz na zamieszkałych terenach. Przedstawiali się ludziom jako myśliwi. Bhima niósł Draupadi, gdy wycieńczona nie była w stanie dorównać kroku swym mężom. Po wielu dniach wędrówki dotarli w końcu do olbrzymiego państwa Matsja. Wiele dobrze wykonanych dróg wiodło z lasu do stolicy.

Gdy Pandawowie dotarli do przedmieści, Judhiszthira kazał wszystkim usiąść na polanie i powiedział: "Najlepsi spośród ludzi, mimo iż wszyscy zaznajomieni jesteście z wiedzą w zakresie dyplomacji i polityki, mam obowiązek udzielić wam rad. Powinniśmy zachować ostrożność w obecności Wiraty. Królów należy obawiać się jak jadowitych węży. Władcy dają schronienie i darzą miłością wszystkie żywe istoty. Są oni jak bóstwa pod ludzką postacią i posiadają różnego rodzaju broń. Należy zawsze postępować z największą ostrożnością w obecności króla. Ten kto jest nieuczciwy wobec króla, ginie z jego ręki – nie ma co do tego wątpliwości".

Judhiszthira mówił jeszcze przez jakiś czas, dając szczegółowe wskazówki na temat zachowywania się wobec króla. Nie chciał, by jego bracia popełnili jakiś błąd. Został już tylko rok, do czasu kiedy będą mogli zażądać zwrotu swego królestwa.

Judhiszthira zaprowadził swych braci do miasta. Po drodze zwrócił się do Ardżuny: "Jeśli wkroczymy do Wiraty z bronią, przestraszymy mieszkańców miasta i będziemy wyglądać podejrzanie. Twój łuk Gandhiwa znany jest na całym świecie. Jeśli ktokolwiek nas rozpozna, będziemy musieli spędzić na wygnaniu następnych trzynaście lat".

Judhiszthira wierzył w błogosławieństwo Dharmy, jednak nie chciał ponosić jakiegokolwiek ryzyka. Pandawowie postanowili ukryć broń w okolicy miasta. Rozejrzawszy się wkoło zobaczyli olbrzymie drzewo rosnące obok terenu przeznaczonego do kremacji zwłok. Miejsce to było ponure i opustoszałe – położone z dala od drogi, blisko lasu. Ardżuna zasugerował, by związać broń materiałem i umieścić wysoko na drzewie. Jeśli ktokolwiek zobaczy coś takiego przy krematorium, pomyśli, że to zwłoki i zostawi w spokoju. Zgodziwszy się z pomysłem Ardżuny, bracia zdjęli cięgiwy z łuków i położyli je na wielkim ubraniu Bhimy zrobionym ze skóry jelenia. Zawinęli w nie łuki, miecze, kołczany i strzały. Następnie Nakula wdrapał się na drzewo i zawiesił toból bezpiecznie na wysokiej gałęzi, która według niego wystarczająco zabezpieczała broń przed deszczem.

Pandawowie udali się do miasta. Minęli grupę pasterzy i powiedzieli im, że właśnie umieścili ciało swojej matki na drzewie. "To taki stary zwyczaj" – powiedział Judhiszthira. "Umieściliśmy ciało naszej starej matki wysoko na drzewie. Oby dotarła do błogosławionego niebiańskiego świata".

Gdy dotarli do bram miasta, Judhiszthira pomodlił się do bogini Durgi. Widząc ją jako boską energię Kryszny, która miała za zadanie ukrywać prawdziwą postać Pana przed ateistami, poprosił ją o opiekę. Zadowolona bogini pojawiła się przed Pandawami. "Bohaterowie, wkrótce odniesiecie zwycięstwo. Po unicestwieniu swych wrogów, ponownie będziecie cieszyć się panowaniem na ziemi. Sprawię, że Kaurawowie ani mieszkańcy Wiraty nie będą w stanie rozpoznać was do końca ostatniego roku wygnania".

Bogini znikła i Pandawowie wkroczyli do stolicy – Wiraty. Judhiszthira wszedł pierwszy, ale zanim rozstał się z braćmi nadał każdemu tajne imiona, których będą mogli użyć, gdy zajdzie potrzeba. Sam przyjął imię Dżaja, a pozostali bracia: Dżajanta, Widżaja, Dżajatsena i Dżajatbala. Następnie Judhiszthira wkroczył do miasta niczym potężny lew. Udał się prosto

do pałacu króla, który zobaczył go wylaniającego się jak księżyc zza chmur i zwrócił się do swych doradców: "Kim jest ten mężczyzna, który wchodzi do mego pałacu niczym król? Nie wygląda na bramina. Myślę, że jest on panem świata, mimo iż nie ma przy sobie niewolników ani żadnych innych towarzyszy. Lśni jak sam Indra i zbliża do mnie odważnie niczym słoń, który podchodzi do kwiatu lotosu".

Judhiszthira stanął przed Wiratą i powiedział: "Pobożny królu, jestem braminem, który stracił wszystko i poszukuje służby. Pragnę zamieszkać w twoim pałacu i przyjąć cię za swego pana". Zadowolony z możliwości zdobycia tak wykwalifikowanego człowieka, Wirata odpowiedział: "Czcigodny braminie, składam ci pokłony. Jesteś tu mile widziany. Dam ci posadę, jaką sobie zażyczysz. Skąd pochodzisz i jak masz na imię? Jakie posiadasz umiejętności?"

"Byłem wcześniej przyjacielem Judhiszthiry i mam na imię Kanka. Jestem ekspertem w rzucaniu kości i będę w stanie cię tym zadowolić".

Król uśmiechał się, nie myśląc nawet przez chwilę, że bramin, który przed nim stoi, mógł być samym Judhiszthirą, mimo iż wydawało się mu, że przybyły był niezwykle osobą. Natychmiast poczuł, że Kanka, którego wyraz twarzy i gesty były miłe i delikatne, był mu bardzo bliski. Jako przyjaciel Judhiszthiry musiał być osobą o wzniosłym charakterze i z pewnością zasługiwał na najwyższy szacunek.

"Zamieszkaż ze mną w spokoju" – powiedział szczęśliwy Wirata. "Królestwo to należy do ciebie tak samo jak do mnie. Eksperci w grze w kości zawsze bardzo mnie zadowalają".

Judhiszthira poprosił, by nie kazano mu grać z ludźmi niskiej klasy, ani nie wplątywano w sprzeczki i walki związane z grą. Król odpowiedział: "Zabiję każdego, kto spróbuje cię skrzywdzić. Jeśli osoba ta będzie braminem – wygnam go z królestwa. Niech wszyscy poddani przyjmą do wiadomości, że ten oto Kanka jest panem tego królestwa na równi ze mną".

Zwróciwszy się do Judhiszthiry, król kontynuował: "Zostań moim przyjacielem. Będziesz jeździł na moim powozie, nosił najlepsze ubrania i cieszył się najlepszym pożywieniem. Moje drzwi zawsze będą dla ciebie otwarte i będziesz moim najbliższym doradcą".

Następnie zaprowadzono Judhiszthirę do jego pokojów w pałacu króla, gdzie zamieszkał, żyjąc szczęśliwie nie rozpoznany przez nikogo.

Następnego dnia w mieście pojawił się Bhima. Szedł główną drogą w stronę pałacu króla niczym potężny władca słoni. W swych dłoniach trzymał chochlę i lśniący, lazuruowy miecz. Ubrany jak kucharz stanął przed królem, rozjaśniając królewski dwór blaskiem swego ciała. Wirata spojrział na niego ze zdumieniem i zapytał swych doradców: "Kim jest ten młody, nadzwyczaj przystojny człowiek o ramionach niczym lew? Mimo iż jest tutaj nowy, mam wrażenie, jakbym znał go od dawna. Nie jestem w stanie zgadnąć, kim jest, ale z pewnością musi on być samym Purandarą albo może potężnym królem Gandharwów. Dajcie mu natychmiast wszystko, o co poprosi".

Jeden z doradców Wiraty podszedł do Bhimy i zapytał go, czego sobie życzy. Pandawa spojrział na króla i powiedział: "Królu, jestem kucharzem o imieniu Wallabha. Proszę zatrudnij mnie w swojej kuchni. Jestem ekspertem w sztuce kulinarnej".

Wirata popatrzył na potężne ramiona Bhimy i jego szeroką pierś. "Nie mogę uwierzyć, że jesteś kucharzem. Lśniesz jak bóstwo o tysiącu oczu, a twój wdzięk, piękno i odwaga sprawiają, że wyglądasz niczym najlepszy z ludzi".

"Królu, jestem twoim sługą. Pozwól mi pracować w twojej królewskiej kuchni". Gdy przemówił do króla, jego głos rozbrzmiewał po królewskim dworze niczym wielki bęben. "Kiedyś moją kuchnię cieszył się Judhiszthira. Poza gotowaniem mam też inne umiejętności. Jestem niezrównanym zapaśnikiem i mogę zabawiać cię, walcząc z lwami i słoniami".

Król natychmiast obdarzył tego przybysza niezwykłym uczuciem – jak Kankę. "Zostań więc moim głównym kucharzem. Nie sądzę jednak, że praca ta jest ciębie godna. Powinieneś raczej zostać władcą świata".

Bhima zaczął pracować w kuchni. Wkrótce stał się ulubieńcem króla i zdobył sobie powszechne uznanie.

Następnie w mieście pojawiła się Draupadi. Jej lśniące czarne włosy splecione były w długi warkocz i opadały wzdłuż prawego ramienia. Ubrana w skromne, zabrudzone ubranie szła przez miasto, wyglądając na nieszczęśliwą. Ludzie gromadzili się wokół niej i pytali ją, kim jest i czego potrzebuje. "Jestem Sairindhri" – odpowiedziała Draupadi. "Poszukuję pracy i utrzymania".

Słyszając jej słodki głos i widząc niezwykłą urodę, ludzie nie mogli uwierzyć, że była służącą. Skierowali ją więc do królewskiego pałacu. Gdy się tam pojawiła, zobaczyła ją Sudeszna – żona Wiraty. Królowa zapytała: "Szlachetna dziewczyno, co tutaj robisz w takim stanie?" Draupadi odpowiedziała królowej zgodnie z planem, na co królowa odparła: "Z pewnością nie jest to prawda. Wydaje się, że sama mogłabyś być panią wielu sług, przepiękna dziewczyno. Twój wygląd świadczy o najwyższym i najszlachetniejszym pochodzeniu. Twoja twarz lśni jak księżyc w pełni, jesteś zgrabna, twoje oczy przypominają płatki lotosu otoczone zawiniętymi rzęsami, twoje usta są czerwone jak owoc bimba, a twoja skóra jest gładka jak jedwab. Swoją urodą przypominasz boginię i z pewnością zstąpiłaś z niebios. Proszę, powiedz mi kim jesteś, bo nie mogę uwierzyć, że jesteś służącą".

Draupadi poprawiła ubranie i skierowała swe ciemne oczy w stronę królowej. "Nie jestem boginią ani mieszkanką niebios. Jestem służącą z klasy Sairindhri. Potrafię czesać włosy i przygotowywać maści. Potrafię robić barwne girlandy z kwiatów jaśminu, lotosu i lilii. Wcześniej służyłam Satjabhamie – ukochanej królowej Kryszny – oraz Draupadi, żonie Pandawów. Mam na imię Malini. Obecnie nie jestem zatrudniona. Proszę, pozwól mi służyć w twoim pałacu królowo".

Sudeszna wątpiła w słowa Draupadi, widząc jej nieporównywalną urodę i szlachetny wygląd. Jak mogłaby ona być służącą? Byłaby wartościowym nabytkiem w pałacu. Jednak jaki wpływ będzie ona miała na króla, czy innych mężczyzn, którzy ją zobaczą? Królowa uśmiechnęła się do Draupadi i odpowiedziała pełna wątpliwości: "Mogłabym zatrudnić cię jako swoją służkę, z tym nie byłoby problemu. Obawiam się jednak, że twoje piękno skradnie serce króla. Widząc, jak nawet kobiety patrzą się tutaj na ciebie, jestem pewna, że żaden

mężczyzna nie byłby w stanie oprzeć się twojemu urokowi. Wydaje się, że nawet drzewa skłaniają się, by złożyć ci hołd. Król z pewnością straci głowę, gdy tylko cię zobaczy i porzuci mnie. Kobieto o słodkim uśmiechu, mężczyzna, na którym spocznie twój wzrok, z pewnością padnie ofiarą boga miłości. Zatrudniając cię, sprowadzę na siebie zagładę. Obawiam się tego, dlatego nie mogę cię przyjąć, mimo iż chciałabym cieszyć się twoim towarzystwem".

Zakrywszy swe długie włosy chustą, Draupadi zapewniła królową: "Wirata ani żaden inny mężczyzna nie będzie w stanie mnie zdobyć, szlachetna pani, gdyż jestem żoną pięciu Gandharwów. Ci niepokonani bohaterowie zawsze mnie chronią. Wyzaczyli oni jednak pewne warunki dla tych, którzy mnie zatrudnią. Moi mężowie życzą sobie, bym nie jadła pożywienia, które było tknięte przez kogoś innego oraz by nie proszono mnie o mycie niczych stóp. Chroniąc mnie niezauważalnie, są oni w stanie zniszczyć każdego mężczyznę, który zapagnie mnie zdobyć. Nikt nie jest w stanie sprawić, bym zboczyła z drogi prawości, królowo. Proszę cię byś zawsze chroniła mnie przed mężczyznami. Dlatego proszę porzuć swe obawy!"

Sudeszna zdecydowała się zatrudnić Draupadi. Obiecała, że jej pożywienie będzie zawsze świeże i nietknięte oraz że nie będzie musiała myć niczych stóp. Draupadi podziękowała królowej, która zaprowadziła ją do pokojów, gdzie rozpoczęła swą służbę.

Dzień później przebrany za pasterza Sahadewa zjawił się na pastwisku w okolicy pałacu Wiraty. Wtedy właśnie król odwiedził swoje stada. Gdy zobaczył Pandawę, wysłał do niego swych ludzi, zapytał kim jest i w jakim celu odwiedził miasto. Sahadewa odpowiedział: "Jestem wajsją o imieniu Tantripala. Kiedyś opiekowałem się stadami Pandawów. Jestem ekspertem w zajmowaniu się krowami i pragnę pełnić tę służbę dla ciebie".

Wirata przyjrzał się szerokim ramionom i długim rękom Sahadewy. "Z pewnością jesteś braminem albo potężnym kszatriją" – odpowiedział. "Stanowisko władcy pasowałoby do ciebie bardziej niż służba pasterza. Powiedz mi, skąd przybyłeś, zwycięzco wrogów? Jaka chciałbyś pełnić służbę i jakiego oczekujesz za nią wynagrodzenia?"

"Mieszkałem dawniej w Indrapraście i opiekowałem się tam ogromnymi stadami krów" – odpowiedział Sahadewa. "Wiem wszystko na temat zajmowania się krowami. Królu, pragnę tylko byś zapewnił mi dach nad głową i utrzymanie, a ja będę ci służył najlepiej jak potrafię".

Król przyjął prośbę Sahadewy. Mam sto tysięcy krów. Przekażę je teraz w twoje ręce wraz z pasterzami. Żyj sobie tutaj spokojnie, a ja dopilnuję, by dostarczono ci wszystkiego, czego będziesz potrzebował".

Dzień po pojawieniu się Sahadewy do miasta zawitał nowy przybysz. Jego olbrzymie ciało odziane było w kobiece ubrania i ozdoby. Gdy szedł w stronę pałacu króla, ziemia drżała od jego stapania, mimo iż poruszał się niczym kobieta o szerokich biodrach. Stał przed królem okryty warstwami kolorowego jedwabiu. Miał na ramionach liczne bransolety z muszli oprawiane złotem. Wyglądał jak potężny, przepięknie wystrojony słoń, który pojawił się na królewskim dworze.

Wirata spojrział na niego ze zdumieniem i zapytał swoich dworzan: "Kim jest ta osoba? Nigdy dotąd nie widziałem kogoś takiego". Gdy nikt nie potrafił powiedzieć, kim był przybły, król zwrócił się do Ardżuny: "Wydaje się, że jesteś obdarzony siłą mieszkańca

niebios. Młody i ciemnoskóry, wyglądasz jak król słoni. Mimo iż zdobią cię liczne bransolety i piękne kolczyki, a twoje włosy splecione są w warkocz, lśniesz niczym bóg ozdobiony girlandami, noszący zbroję i broń. Zostań więc moim synem albo przejmij moją pozycję. Jestem już stary i zmęczony. Dlatego zarządzaj tym królestwem zamiast mnie, a ja wycofam się z mojej funkcji. Nie mogę uwierzyć, że jesteś eunuchem".

Ardżuna odezwał się głębokim głosem, który rozbrzmiewał echem po sali: "Potrafię śpiewać, tańczyć i grać na instrumentach muzycznych. Jestem ekspertem w tych trzech dziedzinach sztuki. Bogu pośród ludzi, przyjmij mnie jako nauczyciela tańca swojej córki Uttary. Proszę nie pytaj mnie, w jaki sposób stałem się eunuchem, gdyż zwiększyłoby to moje cierpienie. Królu, mam na imię Brihannala, co znaczy syn albo jak wolisz córka, która nie ma rodziców".

Zaskoczony Wirata wpatrywał się w Brihannalę. "Sprawdzę cię i chętnie dam ci pracę nauczyciela mojej córki. Jednak czuję, że powinieneś raczej zarządzać światem zamiast zajmować tak pokorne stanowisko".

Piękne kobiety miały upewnić się, czy rzeczywiście Brihannala pozbawiony był pożądania. Król poprosił go również, by zaprezentował swe umiejętności śpiewu i tańca. Kobiety przekazały, że nie ma żadnego problemu, więc król widząc niebiańskie zdolności Brihannali, z radością przyjął go jako nauczyciela księżniczki Uttary.

Ardżuna zamieszkał w pałacu króla razem z kobietami. Uczył je śpiewu i gry na instrumentach muzycznych, a także różnych tańców, jakich nauczył się od Gandharwów. Z powodu klątwy Urwasi nie był zaniepokojony obecnością kobiet i wkrótce stał się ich ulubieńcem. Nikt nie podejrzewał, że był on słynnym Pandawą.

Teraz został już tylko Nakula. Pojawił się w mieście dzień po Ardżunie i ludzie przyglądali się mu niczym słońcu wyłaniającemu się zza chmury. Gdy doszedł do królewskich stajni, zaczął oglądać konie. Wtedy zauważył go król i zaprosił do swego pałacu. Nakula przedstawił się: "Wszelka chwała tobie królu. Jestem stajennym i mam na imię Granthika. Wcześniej pracowałem u Judhiszthiry i znam się dobrze na wszystkim, co dotyczy koni. Znam naturę koni i potrafię je ujarzmić. Pod moją opieką prawie w ogóle nie chorują i nawet klacze nie są nerwowe. Zatrudnij mnie, a ja będę ci dobrze służył".

Wirata popatrzył na stojącego przed nim wysokiego, potężnego Pandawę. Bez wątplenia posiadał umiejętności, o jakich mówił, więc król zgodził się go przyjąć. "Zajmij się moimi stajniami i ludźmi, którzy w nich pracują, łącznie z woźnicami. Według mnie sam wyglądasz na króla i twój widok jest dla mnie tak miły, jak z pewnością kiedyś był dla Judhiszthiry. Zastanawiam się, jak ten doskonały Pandawa radzi sobie w lesie bez sług takich jak ty".

Wszystko potoczyło się zgodnie z planem Pandawów, którzy nierozpoznani przez nikogo rozpoczęli wraz z Draupadi swój ostatni rok wygnania.

Rozdział 36 – Draupadi ponownie znieważona

Po dwunastu latach życia w lesie ostatni rok w mieście szybko przemijał Pandawom. Czekali, kiedy będą mogli upomnieć się o swoje królestwo. Judhiszthira grał w kości z Wiratą i dzięki umiejętnościom, jakie przekazał mu Wriszaparwa, Pandawa zdobył wiele bogactwa od króla. To, co dostał, potajemnie rozdawał swoim braciom. Bhima zadbał o najlepsze posiłki i napoje dla braci. Kobiety dawały Ardżunie stroje i biżuterie, którymi obdarowywał swoich braci. Bliźnięta również dzieliły się z braćmi bogactwem, jakie dostały od króla. Pandawowie czuli się, jakby znowu mieszkali w domu swojej matki. Strzegli Draupadi, zachowując czujność w każdej chwili, gdyż obawiali się niebezpieczeństwa ze strony ludzi Durjodhany.

Czwartego miesiąca pobytu w Wiracie odbył się tam festiwal ku czci Sziwy. Jednym z punktów programu były zawody zapaśnicze. Wielu potężnych wojowników z całej Bharaty zebrało się w mieście. Ryczeli jak lwy. Mężczyźni o potężnych ciałach oszołomieni byli swą potęgą i siłą. Stąpali po arenie, uderzając się w ramiona i piersi. Wirata powitał ich z szacunkiem. Zorganizował dla nich zawody, których zwycięzcą został zapaśnik o imieniu Dżimuta. Gdy stał na arenie i z wściekłością nawoływał swych przeciwników do walki, nikt nie ośmielił się przyjąć wyzwania. Wtedy Wirata wezwał swego kucharza Wallabę i rozkazał mu walczyć.

Bhima nie mógł odmówić królowi. Niechętnie przygotował się do walki. Mimo iż lubił walczyć, obawiał się, że ktoś mógłby go rozpoznać, jeśli wykazałby się zbyt wielką siłą. Modląc się do Krysny, aby nie zostać rozpoznanym, stanął przed ryczącym Dżimutą. Zapaśnicy wyglądali jak dwa rozwścieczone słonie, które za chwilę stoczą walkę o panowanie w stadzie. Zawodnicy chwycili się za ramiona, starając się znaleźć słabe punkty przeciwnika. Ich ciosy rozbrzmiewały niczym odgłosy piorunów uderzających o skały. Tłumy publiczności na przemian wstrzymywały oddech i wypuszczały powietrze z ulgą. Zapaśnicy rzucali sobą nawzajem o ziemię, przygniatali się z całej siły i wirowali w koło. Kopali i uderzali się wzajemnie z ogromną siłą. Zderzające się kolana i głowy wydawały dźwięki jak kamienie. Walcząc, przeciwnicy wykrzykiwali zniewagi. Tłum był zachwycony. Niektórzy stali po stronie Bhimy, inni po stronie Dżimuty. W końcu Bhima zdecydował zakończyć walkę. Podniósł swego przeciwnika i zaczął nim wirować. Wykonał nim sto obrotów z taką siłą, że Dżimuta stracił przytomność. Następnie Bhima rzucił nim o ziemię.

Wirata był zadowolony, gdy zobaczył leżącego na ziemi nieprzytomnego Dżimutę. Natychmiast obdarował Bhimę drogimi prezentami i zapytał, czy ktoś ośmieliłby się stanąć z nim do walki. Nikt się nie zgłosił, więc Wirata rozkazał rozpocząć walkę z lwami, tygrysami i słoniami. Bhima pokonał wiele zwierząt na oczach zdumionych tłumów, ale nikt nie domyślił się, kim był naprawdę.

Król był bardzo zadowolony z Pandawów. Dzięki swym niebiańskim umiejętnościom artystycznym Ardżuna wzbudził zachwyt Wiraty i kobiet z jego pałacu. Nakula zaprezentował mu wiele szybkich i dobrze wytrenowanych koni. Król również był zadowolony z opieki nad krowami i bykami, jaką sprawował Sahadewa. Draupadi czuła jednak ból, widząc swych mężów pełniących funkcje służbowe.

Księżniczka Panczala w cierpieniu czekała na Sudesznię. Zachowywała się w taki sposób, że królowa była zadowolona z jej służby i nie przyszło jej nawet do głowy, kim w rzeczywistości była jej służąca.

Minęło jedenaście miesięcy. Pewnego dnia Draupadi przechodziła przez pałac i zauważył ją dowódca armii Wiraty – Kiczaka. Gdy potężny wojownik zobaczył niezwykłą urodę Draupadi, natychmiast został ugodzony strzałą Kupidyna. Wyglądała ona jak bogini, która zstąpiła na ziemię. Jego serce ogarnęło pożądanie. Udał się do swej siostry Sudeszny i powiedział: "Nigdy przedtem nie widziałem tej służki. Kto to jest? Jej piękno oszalało mi jak zapach wina. Ta czarująca panna skradła mi serce. Płonę z pożądania i tylko ona może mnie uleczyć. Powiedz mi siostrze, jak została ona twoją służącą. Wygląda na to, że jest zbyt szlachetna na taką pozycję. Niech zdobi mój pałac i ciesz się ze mną całym bogactwem".

Gdy mówił, Draupadi weszła do pokoju królowej. Nie czekając na odpowiedź Sudeszny, Kiczaka zwrócił się do Draupadi: "Kim jesteś i do kogo należysz? Panno o pięknej twarzy, na sam twój widok straciłem zmysły. Nigdy dotąd nie widziałem kobiety o takiej urodzie i wdzięku. Czy jesteś może samą boginią Lakszmi albo Szri, Hri, Kirti czy Kanti? Musisz być mieszkanką niebios, gdyż lśniesz jak księżyc w pełni. Jakież mężczyzna nie poddałby się wpływom Kupidyna na widok twej lśniącej niebiańskim pięknem twarzy? Twe piersi o doskonałym kształcie przypominają pączki lotosu, a twoja zgrabna sylwetka spowodowała, że płonę z pożądania. O piękna kobieto, proszę ugaś ten płomień i pozwól mi cię zdobyć. Twe oszalałe gesty i sposób poruszania się skradły moje serce. Musisz ocalić mnie, podporządkowując się mi i pozwalając cieszyć się twym towarzystwem. Dam ci wszystko, czego zapragniesz i zakończy się twoje życie na służbie".

Kiczaka długo mówił, starając się przekonać przerażoną Draupadi, która spuściwszy głowę i zakrywszy włosy, odpowiedziała: "Jestem niskiej klasy Sairindhri, wykonującą pokorną służbę czesania włosów. Bohaterze, pragniesz kobiety, która nie zasługuje na taki honor. Poza tym jestem już zamężna i dlatego twoja prośba jest niestosowna. Nie próbuj popełnić grzechu, bo z pewnością doprowadziłoby to do upokorzenia i nieszczęścia. Unikanie grzesznego postępowania jest obowiązkiem prawego człowieka".

Kiczaka, którego zmysły całkowicie zostały opanowane przez pożądanie, uśmiechnął się tylko. Nie przejmując się konsekwencjami przemówił do Draupadi: "Nieśmiała kobieto, to nieładnie z twojej strony, że mnie odrzucasz. Z twojego powodu stałem się niewolnikiem Kupidyna. Będziesz żałować, jeśli nie przyjmiesz mojej propozycji. Jestem panem tego miejsca i ode mnie zależy bezpieczeństwo tutejszych ludzi. Nie ma na ziemi równego mi bohatera. Moje bogactwo i potęga są nieporównywalne. Dlaczego więc odrzucasz mnie dla życia na służbie? Dam ci królestwo. Żyj ze mną w szczęściu i ciesz się wszystkim, czego zapragniesz".

Draupadi była zdegustowana bezwstydną Kiczaki i wpadła w złość. "Nie narażaj się niepotrzebnie na zagładę. Nie będziesz w stanie mnie zdobyć, gdyż jestem już żoną pięciu Gandharwów o wielkiej mocy, którzy zawsze mnie chronią. Z pewnością nie będą oni tolerować twoich zniewag wobec mnie i jeśli nadal będziesz próbował mnie zdobyć, bez wątpienia odbiorą ci życie. Nie zdołasz uciec przed nimi, choćbyś się skrył na niższych planetach albo wzniósł do nieba. Moi mężowie zawsze doprowadzają swych wrogów do zagłady. Dlaczego pragniesz mnie jak dziecko, które siedzi na kolanach matki i prosi o księżyc? Weź pod uwagę swe bezpieczeństwo i zostaw mnie w spokoju".

Draupadi odwróciła się i szybko opuściła pokój. Kiczaka był zaskoczony i osłupiały z powodu surowych słów i odmowy Draupadi. "Księżniczko, zrób coś, by ta służka stała się mi przychylna. Jeśli mnie nie przyjmie, odbiorę sobie życie" – powiedział.

Sudeszna współczuła swemu bratu z powodu jego rozczarowania. Starając się go pocieszyć, powiedziała: "Gdy nadarzy się odpowiednia okazja, wyślę ją do ciebie, by coś przyniosła. Gdy będziecie sami w twoich pokojach, uda ci się ją przekonać. Wtedy z pewnością stanie się ci przychylna". Kiczaka zgodził się na propozycję siostry i wrócił do swego pałacu.

Kilka dni później królowa wezwała Draupadi i powiedziała: "Sairindhiri, dzisiaj jest święto i jestem bardzo spragniona. Mój brat przygotował wspaniałe wina. Proszę, pójdz do niego i przynieś mi trochę".

Draupadi odpowiedziała zaniepokojona: "Księżniczko, nie powinnam pojawiać się w domu tego niegodziwego człowieka. Sama widziałas, jaki jest bezwstydnym. O najpiękniejsza damo, gdy się tu pojawiłam, prosiłam, byś chroniła mnie przed mężczyznami. Jeśli wyślesz mnie do Kiczaki, z pewnością spotka mnie upokorzenie. Proszę, wyślij tam jakąś inną służącą".

"Nie musisz się obawiać" – odpowiedziała Sudeszna. "Wysyłam cię z królewskiego pałacu, mój brat nie ośmieli się znieważyć cię". Królowa podała złote naczynie przerażonej Draupadi, która ze łzami w oczach udała się do pałacu Kiczaki. Gdy szła, modliła się: "Zawsze byłam wierna swym mężom. Niech więc moja prawość chroni mnie przed Kiczaką". Draupadi spojrzała w górę i poprosiła boga słońca, by ją chronił. Surja zlitował się nad nią i rozkazał niewidzialnemu Rakszasy, by ją chronił. Od tego momentu demon nie spuszczał jej z oka.

Gdy Draupadi przyszła, Kiczaka wstał z radości i zwrócił się do niej ze złożonymi rękami: "Piękna kobieto o prześlicznych warkoczach, witam cię. Jakoś przeżyłem te kilka dni od czasu, kiedy cię zobaczyłem. Zostań panią mojego domu. Niech złote łańcuszki i lśniące ozdoby wszelkiego rodzaju zostaną przyniesione dla twojej przyjemności. Będiesz miała pod dostatkiem klejnotów, cennych kamieni i jedwabnych szat. Przygotowałem dla ciebie wspaniałe łoże. Chodź, napij się ze mną wina z miodem".

Nie patrząc na niego, Draupadi odpowiedziała chłodno: "Przysłała mnie tutaj Sudeszna, bym przyniosła jej wina. Proszę, napełnij to naczynie i pozwól mi szybko odejść, gdyż jest ona bardzo spragniona".

"Niech ktoś inny zanieś wino królowej" – powiedział Kiczaka, zbliżając się do Draupadi. "Powinnaś zostać tutaj ze mną".

Kiczaka chwycił Draupadi za ramię. Przerażona wykrzyknęła przez łzy: "Ponieważ nigdy nie byłam niewierna swym mężom – nawet w myślach – zostaniesz rzucony na ziemię i ukarany za swój grzech".

Draupadi uwolniła się, lecz Kiczaka pobiegł za nią i złapał ją za górną część ubrania, które powiewało za nią, gdy biegła. Trzęsąc się ze złości, Draupadi odwróciła się i odepchnęła go z całej siły. Zaskoczony książę upadł na ziemię jak drzewo ucięte przy korzeniu. Draupadi uciekła na dwór króla, by prosić go o schronienie. Kiczaka pobiegł za nią

i złapał ją tuż przed samym królem. Ciągnąc ją z całej siły, Kiczaka kopnął Draupadi, która upadła na podłogę. Wtedy niewidoczny Rakszasa wyznaczony przez boga słońca wymierzył Kiczace cios o prędkości wiatru, który spowodował, że księżę padł bezwładnie na ziemię.

W pałacu byli akurat Bhima i Judhiszthira, którzy patrzyli groźnie na Kiczakę. Nie znający przebaczenia Bhima zagryzł zęby i zacisnął pięści, gotowy natychmiast skoczyć i zabić Kiczakę. Jego oczy pociemniały, a na jego czole pojawiły się przerażające zmarszczki pokryte kroplami potu. Bhima otarł czoło swą olbrzymią dłonią, walcząc z pragnieniem rzucenia się na tego, który śmiał obrazić Draupadi. Judhiszthira wychylił się, by dosięgnąć ręką ramienia swego brata. "Kucharzu, zajmij się lepiej swoimi sprawami" – powiedział obniżonym głosem. "Z pewnością potrzebny jesteś teraz w kuchni".

Bhima, powstrzymany przez swego starszego brata, wstał powoli i opuścił pałac, patrząc nieustannie na Kiczakę, który właśnie podnosił się z ziemi, rozglądając się wkoło ze zdumieniem, by zobaczyć, kto go uderzył. Draupadi, widząc, że jej mężowie nie ujawnili swej tożsamości, stanęła przed Wiratą z błyskiem w oczach. "Ten oto łotr kopnął mnie – szanowaną żonę tych, których wrogowie nie mogą spać spokojnie, nawet jeśli żyją w niebie. Ten oto łotr kopnął mnie, która jest żoną oddanych prawdzie i braminom, zawsze rozdających jałmużnę. Kopnął mnie – ukochaną żonę tych, którzy obdarzeni są energią, siłą i samokontrolą; tych, którzy gdyby nie to, że związani są w tej chwili ślubami, mogliby zniszczyć cały świat. Niestety, gdzie są teraz ci wojownicy? Jak to możliwe, że jak eunuchy, cierpią z powodu upokorzenia swej żony? Gdzie jest ich gniew, męstwo i siła, kiedy nie są w stanie ochronić swej żony przed draniem?"

Gdy mówiła patrzyła na Judhiszthirę, który z bólu z trudnością panował nad sobą. Spojrzawszy na Wiratę Draupadi mówiła dalej: "Cóż mogę zrobić? Mieszkam w mieście, którego władca pozwolił z chłodem, by upokorzono mnie na jego oczach. Dlaczego król nie działa jak król wobec Kiczaki? O najlepszy spośród ludzi, jak możesz tolerować taką obrazę moralności? Niech wszyscy dworzanie widzą dziś twoją słabość. Gdzie jest prawość Wiraty czy Kiczaki, czy nawet cichych dworzan, którzy byli świadkami godnego pogardy czynu?"

Draupadi szlochała. Wirata odpowiedział: "Nie znam szczegółów twojej kłótni z Kiczaką. Jak mogę osądzić cokolwiek, nie znając całej sytuacji?" Król spojrzał na swego uśmiechniętego szwagra. Stary Wirata polegał na jego obronie, nie mógł więc powiedzieć czegoś, co by go obraziło. Jednak dworzanie sławili teraz Draupadi i krytykowali Kiczakę. "Ta szlachetna kobieta jest niczym bogini" – mówili. "Z pewnością niczego nie brakuje temu, który jest jej mężem. Obrażając ją, Kiczaka popełnił grzech".

Judhiszthira płonął z gniewu. Krople potu spływały mu po twarzy. Starając się zapanować nad głosem, przemówił do Draupadi: "O Sairindhri, powróć do pokojów Sudeszny. Żony bohaterów znoszą cierpienie dla swoich mężów, lecz w rezultacie osiągają błogosławione krainy, do których udali się ich mężowie. Myślę, że twoi mężowie Gandarwowie uznali, że nie jest to odpowiedni czas na okazanie ich siły. Nie stój więc dłużej tutaj, powodując zamieszanie. Bądź pewna, że twoi mężowie złagodzą twoje cierpienie, gdy przyjdzie czas".

Draupadi, która leżała, płacząc na podłodze, zapanowała nad sobą i powstała, by odejść. "Podążam ścieżką religii, by zadowolić mych dobrych i miłosiernych mężów, z których najstarszy przywiązany jest do gry w kości. Są oni ciągle gnębieni przez innych".

Gdy wychodziła z pałacu ze spuszczoną głową, zdziwiony król odprowadził ją wzrokiem. Udała się do pokoju królowej, która na widok jej zapłakanej twarzy zapytała: "Piękna dziewczyno, kto cię skrzywdził? Dlaczego płaczesz?"

Złożywszy pokłon królowej, Draupadi odpowiedziała: "Gdy poszłam po twoje wino, Kiczaka kopnął mnie w obecności króla na jego dworze".

"Co takiego? Powinam więc postarać się, by został ukarany" – odpowiedziała rozgniewana Sudeszna. "Kobieto o pięknych lokach, jeśli chcesz, ten pożądlivy mężczyzna straci życie".

"Nie martw się królowo. Ci, którym się naraził, wkrótce się z nim rozprawią. Myślę, że już niedługo uda się on do krainy Jamaradża".

Draupadi udała się do swych pokoi, wzięła kąpiel i założyła świeże ubranie, aby oczyścić się po dotyku Kiczaki. Jej umysł skupiony był na zniewadze, jaka ją spotkała i zastanawiała się nad zemstą. Pomyślała o Bhimie. Z pewnością był on gotów zgładzić Kiczakę na miejscu. Na pewno spełniłby jej pragnienie. Nie była w stanie przeżyć następnego dnia, wiedząc, że Kiczaka jest jeszcze żywy. Widząc, że król jest bezsilny i nie może dać jej schronienia, Kiczaka z pewnością nadal będzie ją prześladował, myśląc, że nie ma żadnego obrońcy. Draupadi zdecydowała zwrócić się do Bhimy. Dlatego gdy wszyscy poszli spać, udała się potajemnie do jego pokoju.

Gdy weszła do sypialni, jej mąż spał, chrapiąc jak lew. Pokój wypełniony jej pięknem i blaskiem Bhimy rozlśniewał wspaniaje. Księżniczka podeszła do łóżka swego męża i objęła go, tak jak pnącza okalają drzewo i przemówiła głosem słodkim jak dźwięk winy: "Bhimaseno, wstań. Dlaczego śpisz jak martwy? Jak może grzeszny drań ujść z życiem obraziwszy kobietę, której mąż jest żywy?"

Bhima podniósł się. "Dlaczego mnie obudziłaś, szlachetna księżniczko? Wyglądasz na ponurą i pełną cierpienia. Z pewnością powodem twego smutku jest dzisiejsze zdarzenie. Ja także płonę z gniewu, gdy o tym myślę. Powiedz mi, co cię gnębi, Panczali. Jestem gotów chronić cię przed każdym niebezpieczeństwem. Szybko, powiedz mi, czego sobie życzysz i wracaj do swojej sypialni, zanim inni się obudzą".

Draupadi rozplakała się. "Jak mogę być szczęśliwa, mając za męża Judhiszthirę? Wiesz już wszystko, Bharato, i nie musisz o nic pytać. Żal, jaki czułam, gdy Duszasana zaciągnął mnie do domu zgromadzeń, nadal pali mnie dzień i noc. Jakaż inna księżniczka mogłaby przeżyć taką zniewagę? Kto byłby w stanie przetrwać to, co ucierpiałam, dostając się w ręce Dżajadrathy? Kto mógłby tolerować to, co musiałam znosić, gdy Kiczaka kopnął mnie na oczach króla Matsji? Jaki sens ma moje życie, jeśli pozwalasz mi cierpieć w ten sposób, bohaterze?"

Bhima delikatnie otarł z łez twarz swojej żony, która patrząc w jego płonące gniewem oczy, mówiła dalej: "Ten drań Kiczaka chce, żebym go poślubiła. Gdy przypominam sobie jego słowa, moje serce pęka jak przejrzały owoc. Pogromco wrogów, wszelkie moje cierpienie spadło na mnie z tego powodu, że twój brat jest uzależniony od gry w kości. Któż inny, jak nie on, mógłby poświęcić wszystko – nawet siebie samego – grze hazardowej? Straciwszy niezliczoną ilość bogactwa, teraz nadal utrzymuje się z gry w kości. Wielki król Judhiszthira, którego czciły tłumy braminów i poddani królowie, ukrywa się teraz w strachu

pograżony w cierpieniu. Władca ludzi, który wolny jest od okrucieństwa, łaskawy, litościwy i oddany prawdzie, został hazardzistą na dworze króla Wiraty i polega teraz na czyjejś łasce, by móc się utrzymać. Z pewnością doświadcza teraz piekielnego cierpienia". Draupadi wylała cały swój zgromadzony żal. Czas w Wiracie upływał dla niej powoli. Nie mając możliwości rozmawiać ze swymi mężami, by mogli ją pocieszyć, cierpiała w milczeniu. Było dla niej udręką patrzeć, jak jej pięciu bohaterskich mężów żyło jak śludzy, a i jej życie w służbie było wręcz nie do zniesienia. Tolerowała to jedynie ze względu na swoje poczucie obowiązku i lojalność wobec Judhiszthiry. Mimo iż krytykowała go przed Bhimą, nawet przez chwilę nie pomyślała, by być mu niewierną. Mówiła cały czas o swym cierpieniu z powodu sytuacji, w jakiej znalazł się Judhiszthira, a Bhima próbował ją pocieszyć.

Chwyciwszy Bhimę za rękę, księżniczka Panczala mówiła dalej: "Bharato, powiem ci jeszcze o innej rzeczy, która mnie smuci. Nie gniewaj się na mnie, gdyż mówię to wszystko z bólu, jaki mam w sercu. Widząc ciebie służącego jako kucharz, sprawia mi to tak wielkie cierpienie, że jest dla mnie wręcz nie do zniesienia. Gdy rozradowany Wirata kazał ci walczyć ze słoniami i kobiety z jego pałacu zaczęły się śmiać, mój umysł pograżył się w smutku. Tak naprawdę zemdlałam wtedy i królowa musiała mnie ocucić. Powiedziała mi wtedy: "Wygląda na to, że darzysz uczuciem tego kucharza. Oboje przyszlście do Wiraty w tym samym czasie i często widzę, jak się o niego martwisz. Czy jesteś przywiązana do przystojnego Wallaby?" Nadal strofuje mnie w ten sposób, co jedynie zwiększa mój ból".

Następnie Draupadi opisała ból, jaki czuła, widząc Ardżunę działającego jak eunuch. "Potężny Dhanandżaja – pogromca wrogów, którego obawiają się nawet mieszkańcy nieba, żyje teraz ukryty pod postacią pogardzaną przez wszystkich mężczyzn. Zakrywszy swe ciało kolorowymi szatami i bransoletami, bohater ten żyje w smutku otoczony jedynie kobietami. Gdy widzę przerażającego łucznika przybranego ozdobami, z włosami splecionymi w warkocz, moje serce płonie z bólu".

Bhima milczał, gdy Draupadi wylewała swe żale i opisywała cierpienie, jakie czuła, widząc każdego ze swych pięciu mężów w roli sług. Na koniec powiedziała: "Mówię ci to wszystko, byś wiedział, jak bardzo cierpię. Zawsze byłeś moim obrońcą oraz schronieniem i w pełni na tobie polegam, synu Pandu. Z pewnością w moim poprzednim życiu obraziłam jakieś potężne bóstwo i dlatego muszę teraz cierpieć. Kiedy widzę was teraz cierpiących, mnie znoszącą ciężar życia jako służąca, uważam to wszystko za działanie niezjednanego przeznaczenia. Nie wiem jednak, jak długo będę jeszcze w stanie to tolerować. Spójrz na moje ręce".

Draupadi wyciągnęła ręce i pokazała Bhimie, jak bardzo zniszczyła je praca dla królowej. Słyszając o jej cierpieniu i widząc, w jakim jest stanie, Bhima zakrył swą twarz i zaczął płakać. Po pewnym czasie zapanował nad sobą i powiedział pełen smutku: "Hańba moim potężnym ramionom, hańba Gandiwi Ardżuny, gdy widzę twe lotosowe dłonie zniszczone ciężką pracą. Księżniczko, byłem gotów zasiać spustoszenie na dworze Wiraty, ale powstrzymał mnie od tego Judhiszthira. Jednym kopnięciem roztrzaskałbym głowę Kiczaki. O Panczali, gdy zobaczyłem, jak cię kopnął, gotowy byłem rozgromić całe plemię Matsja. Nie zrobiłem tego jedynie ze względu na Dharmaradżę. Ja także cierpię w ciszy, moja piękna. To, że zostaliśmy wygnani z królestwa, że do tej pory nie zniszczyłem Kaurawów, jak i to, że zmuszeni jesteśmy żyć tutaj jako śludzy, pali moje ciało i sprawia, że czuję się jakby, moje serce przeszyte było strzałą".

Bhima powiedział Draupadi, by była cierpliwa i nie krytykowała Judhiszthiry. Podał jej przykłady innych wspaniałych kobiet, które podążały za swymi mężami w ciężkich chwilach, a potem znowu cieszyły się szczęściem zasłużonym ich prawym działaniem. Bhima trzymał Draupadi za rękę. "Został już niecały miesiąc do końca naszego wygnania" – powiedział. "Potem znowu zostaniesz królową imperium. Co do tego nie ma wątpliwości".

Draupadi opadła na pierś Bhimy. "Nie sędzę, że będę w stanie doczekać tej chwili. Nikczemny Kiczaka nie da mi spokoju. On nie boi się nikogo i będzie ponownie starał się mnie znieważać, jeśli go nie zaakceptuję. Człowiek ten pozbawiony jest cnót. Jest dumny, okrutny, zuchwały i całkowicie pograżony w zadawaniu zmysłów. Nawet sam król nie ma na niego żadnego wpływu i bez wątpienia ten drań będzie mógł mnie niepokoić, kiedy tylko zechce. Bhimo, mimo iż wy – Pandawowie ściśle podążacie ścieżką prawości, z pewnością ucierpicie z powodu jej braku, gdy zostanę upokorzona i odbiorę sobie życie. Najważniejszym obowiązkiem pobożnego męża jest chronienie żony, gdyż to z niej rodzi się on jako syn. Cnotą bohaterów jest obrona przed wrogiem. O potężny, zawsze chroniłeś mnie przed łajdakami. Błagam cię, byś natychmiast zabił Kiczakę. Jeśli on pozostanie przy życiu choć jeden dzień dłużej, wypiję truciznę i odbiorę sobie życie".

Bhima zdecydował. Nie mógł znieść cierpienia Draupadi. Chwyciwszy ją za ramiona, powiedział: "Zrobię, jak sobie zyczysz. Jeszcze dzisiaj zabiję Kiczakę i jego zwolenników. Słuchaj uważnie. O wschodzie słońca udasz się do niego ze słodkim uśmiechem na twarzy. Powiesz mu, że w swoim sercu potajemnie żywisz do niego uczucie. Umów się z nim na wieczorne spotkanie. Niedaleko od pokoi mieszkalnych znajduje się sala taneczna, która jest pusta w nocy. Powiedz, by tam przyszedł, a ja go już przywitam i odeślę na spotkanie z przodkami".

Uradowana Draupadi objęła Bhimę i opuściła jego pokój.

Tuż o świcie Kiczaka pojawił się w pałacu, by odszukać Draupadi. Spotkał ją w pokoju królowej i powiedział: "Nieśmiała dziewczyno, byłaś wczoraj świadkiem mojej siły. Mimo iż rzuciłem cię na ziemię na oczach króla, nie powiedział ani słowa. Jest on królem jedynie z imienia. W rzeczywistości to ja jestem władcą. Przyjmij mnie jako swego pana, a ja obsypię cię górami złota i klejnotów. Czekać na ciebie będzie sto sług i sto służek. Będziesz jeździć najlepszymi powozami. Piękna kobieto, bądźmy ze sobą".

Draupadi spuściła głowę z kokieterijną skromnością. Lekko odsunawszy się od Kiczaki, powiedziała: "Kiczako, nikt nie powinien wiedzieć o naszym związku. Obawiam się moich mężów. Jeśli spotkamy się potajemnie, będę twoja".

Kiczaka, którego twarz tryskała szczęściem, powiedział ożywiony: "Będzie, jak zechcesz. Jestem pod twoją kontrolą, opanowany przez Kupidyna. Kobieto o pięknych udach, spotkamy się w jakimś odosobnionym miejscu, gdzie nikt nas nie znajdzie".

Mimo iż Draupadi zbierało się na mdłości, uśmiechnęła się słodko i rzekła: "Niedaleko stąd jest królewska sala taneczna. Księżniczka korzysta z niej jedynie w ciągu dnia. Będę tam na ciebie czekać dwie godziny po zachodzie słońca. Bohaterze, spotkaj się tam ze mną".

Draupadi natychmiast wyszła i udała się do swojego pokoju. Gdy myślała o nadchodzącej nocy, dzień wydawał się długi jak cały miesiąc. Powiedziała królowej, że jest chora i spędziła

cały dzień w swoim pokoju. Czuła się skalana rozmową z Kiczaką i jedynie jego śmierć mogła przywrócić jej spokój.

Kiczaka z kolei z niecierpliwością oczekiwał na spotkanie. Gdy nadszedł wieczór, ubrał się starannie i założył ozdoby. Założył na szyję pachnące girlandy i nasmarował się perfumami oraz papką sandalową. Ogarnięty pożądaniem, oczekiwał zmroku. Jakże powoli płynął czas!

Gdy tylko zaszło słońce, Bhima udał się do sali tanecznej. Wślizgnął się do środka i ukrył, oczekując Kiczaki. Draupadi również tam się pojawiła, niedługo potem Kiczaka wszedł do ciemnego pomieszczenia i zawołał do Draupadi: "Ja, którego piękno podziwiane jest przez kobiety z mojego pałacu, przyszedłem tutaj, myśląc jedynie o tobie. Zostań najlepszą z mych towarzyszek, a ja dam ci wielkie bogactwo. Piękna kobieto, gdzie jesteś?"

"Jakież wielkie szczęście mnie spotkało, że przyszedłeś tu dzisiejszej nocy, o przystojny mężczyzno" – odezwała się słodko Draupadi. "Twój dotyk wydaje się palić i jesteś ekspertem w uwodzeniu. Nie ma mężczyzny, który jest tak atrakcyjny dla kobiet jak ty. Bohaterze, jestem tutaj".

Kiczaka szedł w kierunku, z którego dochodził głos Draupadi. Bhima ukrywał się za jedwabną kurtyną w kącie sali. Gdy Kiczaka przechodził obok niego, wyskoczył zza niej nagle i stanął przed nim. Rozległ się groźny głos Bhimy: "Dziś twoja siostra ujrzy cię, niegodziwca, rzuconego na ziemię z poszarpanym ciałem. Kiedy zginiesz, Sairindhri będzie mogła poruszać się po pałacu bez obaw. Wtedy my, jej mężowie, będziemy żyć szczęśliwie".

Zaraz potem Bhima chwycił Kiczakę za ozdobione girlandami włosy i ściągnął go na ziemię. Kiczaka był zdezorientowany. Sairindhri oszukała go. Starając się otrząsnąć z lekkiego upojenia winem, które wypił przed przyjściem na spotkanie, wyrwał się z rąk Bhimy. Pandawa uderzył go swymi mocnymi jak stal pięściami. Kiczaka złapał go za ramiona i próbował powalić z nóg kopnięciem. Dwaj potężni mężczyźni mocowali się ze sobą po całej sali. Wyglądali jak dwie niebiańskie małpy, Wali i Sugriwa, które walczyły kiedyś ze sobą. Rozłączywszy się, stawali na przeciwko siebie. Ich uniesione ramiona wyglądały jak dwie pary rozwścieczonych węży. Uderzali się nawzajem z siłą pioruna. Pusta sala rozbrzmiewała od potężnych uderzeń, aż trzęsły się ściany. Rozwścieczeni walczyli pięściami, paznokciami, zębami... Kopali się nawzajem i ciskali sobą potężnie jak burza. Żaden z nich nie wykazywał zmęczenia czy niezdecydowania. Uderzenia posypały się deszczem, gdy oboje wpadli w szal. Niczym dwa potężne byki, nacierali na siebie raz za razem. Gdy zadawali sobie ciosy, powietrze wypełniały odgłosy, jakby drzewa pękały wół. Kiczaka zdumiony był siłą swego przeciwnika. Mimo iż walczył na całym świecie, pokonując wielu wrogów, nigdy nie natknął się na tak potężnego wojownika. Walka z nim była niczym starcie z górą czy samą ziemią. Kiczaka zebrał wszystkie swoje siły, starając się powalić na ziemię nieugiętego Bhimę, lecz ten złapał go w ramiona i zgniótł jak w stalowym imadle.

Oddychając ciężko, Kiczaka rozdał swą potężną pierś, uwalniając się z ramion Bhimy, który natychmiast go dopadł, uderzył i rzucił nim wzdłuż sali niczym huragan powalający drzewo. Zebrał wszystkie swoje siły, Kiczaka popędził w stronę Bhimy i złapał go za szyję. Ściągnął Pandawę na ziemię i z całej siły przygniótł kolanem jego pierś. Rzucony na ziemię Bhima przetoczył się zwinnie i spojrzał na Kiczakę płonącymi z gniewu oczami. Niczym Jamaradża z maczugą w dłoni powstał szybko z ziemi rozgrzany złością. Ryknął na Kiczakę i podbiegł do niego jak rozwścieczony słoń atakujący swego rywala. Dwaj

bohaterowie znowu chwycili się w objęcia. Tarzali się po sali, mocując się i charcząc z wysiłku.

Mimo iż Kiczaka był potężnym wojownikiem, ekspertem w różnych rodzajach walk, widział, że Bhima był więcej niż godnym przeciwnikiem. Stopniowo zaczął opadać z sił. Bhima widząc, że jego wróg słabnie, ożywił się jeszcze bardziej. Złapał Kiczakę i zgniótł go w swych przypominających buławy ramionach. Nie mogąc złapać oddechu, Kiczaka opadł nieprzytomny na ziemię. Bhima chwycił go za włosy i zaryczał niczym lew, który właśnie zabił wielkie zwierzę. Podniósł swego oszołomionego przeciwnika nad głowę i zawirował nim z całej siły. Następnie rzucił Kiczakę o marmurową podłogę, po czym rzucił się na niego, przygniótł kolanami i złapał za szyję. Draupadi cieszyła się, patrząc, jak Bhima okłada Kiczakę, doprowadzając jego ciało do okropnego stanu. Wgniótł jego ręce, nogi i głowę do środka ciała, zamieniając go w niekształtny kawał mięsa.

Bhima wstał uspokojony śmiercią Kiczaki. Spojrzał na Draupadi i powiedział: "Zobacz, co zrobiłem z tym draniem, Panczali. Wiedz, że podobny koniec spotka każdego, kto zechce cię skrzywdzić,".

Bhima opuścił salę i poszedł do swego pokoju. Draupadi wróciła do pałacu i kazała strażnikom udać się do sali tanecznej. "Znajdźcie tam tego, który zapragnął pojąć czyjąś żonę. Leży w kałuży krwi pozbawiony życia przez moich mężów Gandharwów".

Strażnicy pobiegli szybko do sali, gdzie zobaczyli martwego Kiczakę. Patrzyli ze zdumieniem na jego zdeformowane ciało. Stopniowo pojawiły się tam tysiące żołnierzy, by zobaczyć swego martwego wodza, leżącego pośród porzucanych ozdób. Wszyscy byli zdumieni. Z trudnością można było go rozpoznać. Któż mógłby być w stanie zrobić coś takiego? Kiczaka był prawie niezwyciężonym wojownikiem, który pokonał najlepszych na świecie zapaśników i wojowników. Żołnierze przyglądali się mu z niedowierzaniem. Żaden z nich nie podejrzewał o to Wallabhy. Stali zdziwieni i pytali: "Kto mógł to zrobić? Gdzie są nogi i ręce Kiczaki? Gdzie jest jego głowa?"

Gdy żołnierze Kiczaki patrzyli na swego przywódcę, ogarnęło ich przerażenie. Rozmawiając między sobą, doszli do wniosku, że ich pan został zabity przez Gandharwów. Podnieśli jego ciało, które przypominało żółwia ukrytego skorupie i wynieśli go z sali, by dokonać rytuału pogrzebowego. Gdy podążali w stronę krematorium, zobaczyli przyglądającą się im Draupadi. Niektórzy z nich wiedzieli, że Kiczaka wyszedł, by się z nią spotkać i zaczęli krzyżeć: "Oto bezwstydnica, przez którą Kiczaka stracił życie. Ona również powinna zginąć. Spalmy ją razem z ciałem naszego pana".

Paru żołnierzy udało się do króla po pozwolenie na wykonanie wyroku na Draupadi przez umieszczenie jej na stosie wraz z Kiczaką. Król zgodził się, znając potęgę ludzi swego dowódcy. Sutowie natychmiast schwytali Draupadi. Związali próbującą uwolnić się księżniczkę i zawlekli na olbrzymie nosze, gdzie leżało ciało Kiczaki. Draupadi krzyczała przerażona, gdy niesiono ją w stronę krematorium. "Niech Dżaja, Dżajanta, Widżaja, Dżajatsena i Dżajadbala usłyszą me wołanie! Ratujcie mnie! Niech bohaterscy Gandharwowie, których rydwany i łuki grzmiają jak piorun, zrozumieją, że ich żona jest w wielkim niebezpieczeństwie".

Bhima usłyszał jej żalony krzyk. Natychmiast wybiegł ze swego pokoju. Zrozumiał, że ludzie Kiczaki zabierają Draupadi do krematorium. Pandawa zakrył głowę materiałem i

pobiegł tam inną drogą, by nikt go nie zauważył. Wdrapując się na ściany, biegł przez ogrody i szybko dotarł do krematorium położonego tuż za miastem. Znalazł tam wielkie drzewo, wyrwał je z korzeniami i wziął ramiona. Gdy zjawili się tam zwolennicy Kiczaki, zobaczyli Bhimę stojącego z olbrzymią kłodą do wymierzania kary. Wyglądał jak uosobienie śmierci. Żołnierze zawyli z przerażeniem: "To Gandharwa, który zabił Kiczakę. Uwolnijcie Sairindhri, zanim zabije nas wszystkich".

Sutowie zdjęli Draupadi z noszy i szybko rozbiegli się we wszystkich kierunkach. Bhima powalał ich bezlitośnie, uderzając drzewem. Przewracał przy okazji inne drzewa, które upadały z trzaskiem na ziemię. Rycząc jak rozwścieczony lew, Pandawa zabijał sutów jednego za drugim. W krótkim czasie krematorium pokryte było ponad setką martwych ciał. Wszystkie porozrzucane były wokół jak drzewa, które zostały wyrwane z korzeniami. Powiedziawszy Draupadi, by wróciła do swego pokoju, Bhima szybko udał się z powrotem tą samą drogą do swoich pomieszczeń, zanim ktokolwiek go rozpozna.

Gdy mieszkańcy Wiraty usłyszeli odgłosy walki, pośpieszyli do krematorium, by zobaczyć, co się tam dzieje. Zobaczyli martwe ciała żołnierzy i pobiegli do króla. "Królu, wszyscy potężni ludzie Kiczaki zostali zabici. Leżą porozrzucani po ziemi jak liczne wierzchołki gór, w które uderzył piorun. Z pewnością była to sprawka Gandharwów, rozwścieczonych obrazą, jaką Kiczaka popełnił wobec Sairindhri. Nieskrzywdzona wraca właśnie do miasta. Boimy się jej. Jest ona nieporównywalnie piękna, Gandharwowie są potężni i gniewni, a mężczyźni są niewątpliwie pożądlivi z natury. Zrób coś szybko, zanim nasze miasto zostanie zniszczone".

Wirata był zaskoczony. "Niech Kiczaka i jego ludzie zostaną spaleni na jednym stosie z klejnotami i perfumami. Ja zajmę się Sairindhri".

Król zwrócił się do swojej żony: "Gdy zjawi się Sairindhri, powtórz jej moje słowa: "O piękna, odejdz, gdzie chcesz z moim błogosławieństwem. Obawiamy się, że zniszczą nas Gandharwowie. Boję się nawet rozmawiać z tobą osobiście"".

Gdy Draupadi weszła do miasta, ludzie uciekali we wszystkich kierunkach jak jelenie na widok tygrysa. Niektórzy nawet zamykali oczy i zakrywali głowy. Draupadi wróciła do pałacu. Gdy wykapała się, przyszła do niej królowa i przekazała słowa króla. Draupadi odpowiedziała: "Królowo, pozwól mi tu jeszcze zostać przez następne dwa tygodnie. Gandharwowie będą ci wdzięczni za tę przysługę. Gdy minie ten czas, zabiorą mnie stąd i zrobią, co będziesz sobie życzyć".

Królowa wyraziła zgodę i pozwoliła Draupadi wrócić do obowiązków. Powiedziawszy jej, by pozostała w pałacu do przyścia jej mężów, potem królowa poszła do króla, by mu o tym powiedzieć.

Rozdział 37 – Kaurawowie atakują Wiratę

Wiadomość o śmierci Kiczaki rozeszła się po wszystkich krajach. Każdy ze zdumieniem słuchał o tajemniczej śmierci księcia i jego stu zwolenników. Szpiegdy Durjodhany wrócili do Hastinapury i opowiedzieli mu o wszystkim, co zobaczyli i usłyszeli. Gdy poinformowali księcia o śmierci Kiczaki, Kaurawowie bardzo się ucieszyli. Kiczaka był dla nich niczym cień w oku. Często atakował on okoliczne państwa i pokonywał ich armie. Podporządkowani Kaurawom królowie wielokrotnie prosili o ochronę przed Kiczaką. Teraz on i jego generałowie byli martwi. Podobno zabili ich Gandharwowie.

Durjodhana zastanawiał się nad tym, co usłyszał. Do końca wygnania Pandawów pozostało już niecałe dwa tygodnie. Mimo iż rozesłał po całym świecie tysiące szpiegów, żaden z nich nie był w stanie ich odnaleźć. Pandawowie dobrze się ukryli – jeśli oczywiście jeszcze żyją.

Księżę wezwał swych poddanych i powiedział: "Przeprowadźcie jeszcze jedno, ostateczne poszukiwanie Pandawów. Niech nasi najlepsi ludzie przeczeszą każde miasto i wioskę. Jeśli ci bohaterowie nadal żyją, grozi nam wielkie niebezpieczeństwo. Spodziewamy się, że powrócą z wygnania otoczeni swym wojskiem. Znajdźmy ich zanim do tego dojdzie i odeślijmy ich z powrotem do lasu".

Duszasana odparł. "Powinniśmy zrobić wszystko co w naszej mocy, by dowiedzieć się, gdzie są Pandawowie, lecz szczerze mówiąc, wątpię, że uda nam się ich odszukać. Próbowaliśmy już znaleźć ich w każdym mieście i wiosce. Wygląda na to, że zginęli albo przekroczyli ocean. Myślę, że odeszli na zawsze. Nie sądzę, że musimy się ich obawiać".

Gdy Duszasana skończył mówić, Drona wstał i powiedział: "Osoby takie jak Pandawowie nie mogły zginąć. Są oni bohaterscy, zaradni, inteligentni, opanowani, pobożni i oddani przestrzeganiu ślubów. Judhiszthira jest prawy i nie ma wrogów. Jest on przywódcą swych braci. Dlatego czekają oni cierpliwie na dzień, kiedy będą mogli powrócić i zakończyć swe cierpienie. Takie jest moje zdanie. Durjodhano, zobaczysz Pandawów dopiero, gdy zakończy się czas ich wygnania, nie wcześniej. Nie marnuj sił, szukając ich nadaremnie. Powinieneś raczej przygotować im godne powitanie i oddać królestwo w ich ręce".

Bhiszma wyraził uznanie dla słów Drony. Dziadek dynastii Kaurawów nie mógł się doczekać, kiedy znowu zobaczy synów Pandu. Czas ich wygnania bardzo mu się dłużył. Poczucie winy, że nie uczynił nic, by przeciwstawić się Durjodhanie, który odesłał ich z królestwa, paliło jego serce dzień i noc. Ból, jaki odczuwał, gdy pomyślał jak skrzywdzono Draupadi, był szczególnie silny. Bhiszma czuł się bezradny. Dhritharasztra nie posłuchał jego rady i okrutny Durjodhana zrobił, jak zechciał. Teraz Pandawowie nareszcie wrócą. Z pewnością wiele ucierpieli. Może teraz król zgodziłby się zwrócić im królestwo. Niczym księżyc w pełni wylaniający się zza horyzontu na wschodzie, Bhiszma, odziany w biały jedwab, powstał ze swego siedzenia, by zwrócić się do zebranych.

"W pełni zgadzam się z Droną. Cnotliwi Pandawowie, prowadzeni przez braminów i zawsze trzymający się ścieżki prawości nie mogli zginąć. Tych, którzy mają za swego przyjaciela niezawodnego i wszechmocnego, Krysznę nie może spotkać zguba. Judhiszthira o czystej duszy jest w stanie spalić swych wrogów jednym spojrzeniem. Powinniśmy uważnie zastanowić się, jak z nimi postąpić, gdy nadejdzie koniec ich tułaczki. Z pewnością szukanie

ich jest kiepskim pomysłem. Mam inny plan. Słuchajcie uważnie – poradzę wam, co będzie dla was najlepsze".

Bhiszma rozejrzał się po sali zgromadzeń. Pośród zgromadzonych siedział Dhritarasztra w towarzystwie Widury, Drony, Kripy i Bahliki. Durjodhana i jego bracia siedzieli po prawej stronie króla wraz z Karną i Szakuni. Inni królowie siedzieli na sali i słuchali go w skupieniu. Mimo iż wiadomo było, że Bhiszma bardzo kochał Pandawów, zebrani królowie wiedzieli, iż nigdy nie zachowałby się stronnico. Jego podstawowym interesem było dobro całego rodu Kaurawów i dlatego działał on sprawiedliwie w stosunku do każdego, pragnąc, by wszyscy byli szczęśliwi. Położywszy rękę na mieczu, Bhiszma mówił dalej: "Jeśli chodzi o ustalenie miejsca pobytu Pandawów, powiem wam, gdzie możecie ich znaleźć. Szukajcie miejsca wolnego od nieszczęść i klęsk. Tam, gdzie przebywa pobożny Judhiszthira, panuje spokój, bezpieczeństwo i wszyscy są hojni, tolerancyjni, skromni i pokorni. W miejscu tym ludzie z radością wykonują swoje obowiązki, są pobożni, prawdomówni i czysti. Słychać tam recytację hymnów wedyjskich i regularnie składane są ofiary, chmury dostarczają wystarczającej ilości deszczu, a ziemia daje duże plony. Wszędzie dookoła widoczne są oznaki bogactwa i każdy jest szczęśliwy. Miejsce gdzie przebywa Judhiszthira przypominać będzie planety niebiańskie. Skoro wiecie już to wszystko, rozważcie, co powinniśmy zrobić. Moim zdaniem należy porzucić starania ponownego odesłania ich do lasu. Powitajmy Pandawów odpowiednio i oddajmy im królestwo ich ojca".

Bhiszma usiadł. Drona z Widurą wyrazili swe uznanie, tak jak i Kripa, który powstał i rzekł: "Sędziwy Bhiszma bez wątpienia pragnie naszego dobra. Jego słowa są rozsądne, zgodne z prawdą i pismami świętymi. Oddanie królestwa Pandawom jest z pewnością najmądrzejszym rozwiązaniem".

Kripa spojrział na Durjodhanę i jego braci mówiąc dalej: "Jeśli jednak nie postąpimy w ten sposób to lepiej przygotujmy się na wojnę. Kiedy ci potężni bohaterowie wrócą, zniszczą nas mocą, jaką zdobyli na drodze ascezy. Dlatego rozważcie, jak zwiększyć swe siły. Zgłoście się do swych sprzymierzeńców i zawrzyjcie z nimi układ. Stwórzcie olbrzymią, niepokonaną armię. Jeśli odmówicie Pandawom ich praw, staniemy w obliczu najpoważniejszego niebezpieczeństwa".

Durjodhana zamyślił się. Kripa miał rację. Jeśli nie zwróci królestwa Pandawom, bez wątpienia dojdzie do walki. Nie miał on jednak zamiaru oddawać im królestwa. Wojna była nieunikniona – chyba że uda mu się ich odnaleźć na czas i ponownie odesłać. Książę myślał głęboko. Wiadomość o Kiczace bardzo go zaintrygowała. Podobno był on zabity przez Gandharwów, którzy są mężami jednej kobiety. Wręcz nieprawdopodobne jak pasuje to do Pandawów i Draupadi, szczególnie dlatego, że tylko kilka osób mogło zabić Kiczakę w walce wręcz: Balarama, Szalja, Karna albo Bhima. Nie mógł to być żaden z trzech pierwszych, gdyż nie mieli oni żadnych powodów, by jechać do Wiraty i potajemnie zabijać Kiczakę. Został on zmasakrowany w środku nocy. Coś takiego podobne jest Bhimie. Poza tym miał on powód, by się ukrywać. Wszystko się zgadza. Kiczaka obraził kobietę, która jest żoną pięciu mężów i ktoś zabił go w stylu charakterystycznym dla Bhimy.

Gdy Durjodhana rozmyślał, z ciszy skorzystał Suszarma – król Trigartów i powiedział: "Kaurawowie, jeśli macie zamiar powiększyć swe siły, zacznijcie od podporządkowania sobie Wiraty. Teraz nie ma już z nim Kiczaki i jego zwolennicy nie powinni sprawiać większych kłopotów. Udajmy się tam, by zagarnąć jego bogactwo. Podbijając jego kraj, wypełnicie swój skarbiec i jednocześnie zwiększycie liczbę wojsk, przejmując dowodzenie nad jego armią.

Sprowadzę swoją armię, by was wspomóc. Kiczaka wielokrotnie pokonał Trigartów. Teraz nadszedł czas, by zemścić się na Matsjach".

Durjodhana pomyślał, że bogowie – lub raczej Danawowie – dali mu odpowiedź. Jeśli uda się do Wiraty, prawdopodobnie znajdzie tam Pandawów. Jeśli ich tam nie ma – nic straconego. Skorzystałby, zdobywając tamtejsze królestwo. Książę wstał i rzekł: "Suszarma dał wspaniałą radę. Powinniśmy natychmiast udać się do królestwa Matsja. Przygotujmy naszą armię, by natychmiast wyruszyć w drogę. Suszarma powiedział, że będzie towarzyszył nam wraz ze swym wojskiem".

Durjodhana rozkazał, by wyruszyć następnego dnia. Powiedział Suszarmie by wyszedł pierwszy wraz ze swym wojskiem i rozpoczął wojnę, zagarniając stada Wiraty. Durjodhana miał w planie podążać za nim wraz ze swymi oddziałami i zaatakować miasto. Gdy inni starsi rodu Kaurawów zachowali milczenie, Dhritarashtra wyraził zgodę i rozpoczęły się przygotowania.

* * *

Po śmierci Kiczaki mieszkańcy jego królestwa czuli się zagrożeni. Mimo swego okrucieństwa, był on wystarczająco potężny, by zapewnić im ochronę. Teraz nie mieli już obrońcy. W każdej chwili jakiś władca mógłby spróbować podbić ich kraj. Król, zastanawiał się nad zastąpieniem swego generała. Myślał o Kance, Wallabie, Tantripali i Granthice. Wydawało mu się, że każdy z nich mógł poprowadzić jego armię i obronić Matsjów.

Nie minęło wiele czasu zanim nadarzyła się okazja, by sprawdzić, czy miał rację. Pewnego ranka, gdy siedział w swym pałacu, przybiegł do niego pasterz wołając: "Trigartowie kradną nasze krowy, królu! Przybądź szybko, by je ocalić".

Król natychmiast wydał rozkaz, by zwołano armię. Kazał przynieść swą zbroję oraz broń i przygotował się do poprowadzenia wojsk. Jego czterej synowie również gotowi byli walczyć. W krótkim czasie setki innych potężnych przywódców zebrały się w pałacu. Przed domem zgromadzeń potężna armia Matsjów wypełniła ulice gotowa do wymarszu. Rydwany, słonie, konie i piechota stwarzały wrzawę przypominającą szum oceanu.

Młodszy brat Wiraty – Satanika – stanął u boku króla, który powiedział: "Jestem pewien, że Kanka, Wallabha, Tantripala i Granthika pomogą nam w walce. Daj im zbroję i rydwany zaopatrzone w chorągwie. Nie sądzę, by mężczyźni o ciałach niczym góry i ramionach jak trąby słoni nie chcieli walczyć".

Wirata patrzył z niepokojem na swą armię. Satanika przygotował powozy dla Pandawów, po czym przyprowadził ich do króla, wręczył zbroję oraz broń i kazał walczyć. Bracia ożywieni myślą o walce, wybrali odpowiednią zbroję i założyli ją na siebie. Następnie wsiedli na powozy i pojechali za królem.

Władca królestwa Matsji wyruszył na wojnę, jadąc wielkim powozem, w towarzystwie swych synów i Pandawów. W swej lśniącej zbroi król bił blaskiem niczym słońce otoczone głównymi planetami. Za nimi podążało tysiąc rozwścieczonych słoni oraz osiem tysięcy wojowników na powozach i sześćdziesiąt tysięcy jazdy konnej. Unosząc broń żołnierze wydawali przerażające okrzyki wojenne. Wydawało się, jakby nad ziemią przesuwały się potężne chmury uderzane przez pioruny.

Trigartowie nadal zaganiali olbrzymie stada Wiraty, gdy zaatakowała ich armia Matsji. Porzuciwszy krowy w bezpiecznym dla nich miejscu, Trigartowie przystąpili do kontrataku. Na pastwiskach wybuchła przerażająca walka. Gdy rozwścieczeni wojownicy zabijali się nawzajem, wydawało się, że walczą ze sobą bogowie i demony. Nad polem unosiła się gęsta chmura kurzu, która zmniejszała widoczność i przesłaniała słońce. Gęsty deszcz świszczących strzał przecinał powietrze i żołnierze padali tysiącami na ziemię. Wrzeszczący wojownicy cięli nawzajem swe ciała mieczami i toporami.

Kurz opadł, gdy krew zabitych płynęła przez pole. Głowy ozdobione hełmami i kolczykami toczyły się po ziemi. Umięśnione, odcięte ramiona z dłońmi odzianymi w rękawice nadal trzymały broń, leżąc na ziemi niczym węże. Roztrzaskane wozy i fragmenty zbroi rozsypane były po całym polu. Sępy szarpały ciała martwych wojowników. Szakale otoczyły pole bitwy.

Suszarma wsiadł na złoty powóz i podjechał do Wiraty, rzucił mu wyzwanie. Zaraz potem wypuścił setkę potężnych strzał, które uderzyły w zbroję Wiraty i opadły na ziemię. Rycząc jak rozwścieczone byki, dwaj królowie krążyli wokół siebie z uniesioną bronią. Wysyłali strzały niczym chmury zsyłające potoki deszczu. Dwaj bracia Suszarmy przyszli mu z pomocą, widząc, że walczy z królem Matsji. Uwolniwszy strzały zabili woźnicę i cztery konie Wiraty, a następnie zabili wojowników, którzy go chronili. Suszarma zeskoczył ze swego powozu z wysoko uniesionym mieczem i pobiegł w stronę Wiraty. Z pomocą swych dwóch braci schwytał króla, by wziąć go w niewolę.

Gdy Judhiszthira zobaczył Wiratę na powozie Suszarmy, szybko podjechał do Bhimy i zawołał: "Król Matsji został schwyty, a jego armia rozgromiona. Mieszkaliśmy spokojnie w jego królestwie przez ostatni rok i dlatego mamy wobec niego dług wdzięczności. Uwolnij króla i spłać ten dług. Potem rozgromimy Trigartów".

Oczy Bhimy zabłysły na myśl o walce. Przez cały czas czekał na rozkaz Judhiszthiry, by przystąpić do walki. "Niech tak będzie" – odpowiedział. "Wykażę się swą siłą. Chwyć w ręce to olbrzymie drzewo niczym maczugę i rozgromię całą armię Trigartów".

Bhima ruszył w kierunku olbrzymiego drzewa, lecz Judhiszthira zatrzymał go. "Nie bądź taki porywczy. Jeśli wyrwiesz to drzewo i dokonasz nadludzkich czynów, ludzie powiedzą ze zdziwieniem: "To może być tylko Bhima". Użyj jakiejś innej broni, by cię nie rozpoznano. Wsiądź na swój powóz, a bliźnięta będą osłaniać tve koła. Uwolnij króla".

Bhima kazał swemu woźnicy przyspieszyć i pognął w kierunku Suszarmy, który uciekał ze schwytanym królem. Nakula i Sahadewa jechali po jego obu stronach i przebijali się przez wojska Trigartów. Zbliżywszy się do Suszarmy, Bhima wrzasnął: "Stój! Walcz! Zobaczysz, za chwilę rzucę na ziemię ciebie i twoich ludzi".

Bhima uwolnił prosty strumień strzał i Suszarma odwrócił się, by stawić mu czoła. Kiedy król Trigarty zobaczył przed sobą potężnego Bhimę i bliźnięta, miał wrażenie, że Jamaradza ze Śmiercią i Czasem pojawili się na polu bitwy. Z pomocą swych synów i generałów próbował odeprzeć atak Pandawów, ale setki jego żołnierzy straciły życie. Wozy zostały roztrzaskane, słonie zabite, a konie wraz ze swymi jeźdźcami padały na ziemię niczym drzewa powalone przez wiatr. Potężne strzały Pandawów przelatywały chmurami przez

szeregi Suszarmy, wywołując wśród nich zamieszanie. Bhima zeskoczył z rydwanu i biegł wymachując maczugą, a wojska przeciwnika kładły się na ziemię jak łany kukurydzy.

Suszarma ze zdumieniem przyglądał się spustoszeniu. Wyglądało na to, że jego armia zostanie unicestwiona przez tych trzech wojowników. Naciągnął łuk i wysłał swe długie, stalowe ostrza w kierunku Pandawów. Bhima uderzał maczugą prosto lecące strzały, a jego bracia odbijali je mieczami. Resztki armii Wiraty, podniesione na duchu widokiem odwagi Pandawów, zmobilizowały się i powtórnie ruszyły do walki. Judhiszthira również do nich dołączył, strzelając z łuku. Najstarszy Pandawa za pomocą swych ostrych strzał w krótkim czasie odesłał do krainy Śmierci tysiące żołnierzy Trigarty. Bhima, który wskoczył z powrotem na swój rydwan, walczył dalej u boku swego brata i zabił siedem tysięcy ludzi. Nakula i Sahadewa, skupieni na osłanianiu swych starszych braci, pozbawili życia następnych tysięcy męźnych wojowników Trigarty.

Suszarma zaczął się wycofywać. Bhima pomknął za nim i zatrzymał uciekającego króla, zabijając jego cztery konie. Korzystając z sytuacji, Wirata chwycił maczugę i zeskoczył z rydwanu. Stary król Matsji zaczął walczyć z wojskami Suszarmy, wywijając maczugą i tańcząc wśród nich jak młodzieniec. Suszarma zeskoczył z rydwanu i zaczął uciekać. Bhima zawołał do niego: "Stój! Bohaterowi nie przystoi tak uciekać. Po co porywałeś się na stada Wiraty, skoro taką właśnie męskością się odznaczasz? Dlaczego porzucasz swoje wojska?"

Suszarma ponownie odwrócił się w kierunku Bhimy i wywijając swą żelazną buławą, krzyknął: "Stań do walki!"

Bhima zeskoczył z rydwanu i podbiegł do ryczącego Suszarmy jak lew atakujący jelenia. Nie zważając na uderzenia Suszarmy, Pandawa złapał go za włosy, rzucił na ziemię, po czym znowu podniósł i wymierzył kilka potężnych ciosów. Suszarma upadł na ziemię, dysząc. Bhima położył kolano na jego piersi i zadał mu kilka silnych ciosów w głowę. Suszarma stracił przytomność i Bhima zawlókł go na swój rydwan, zawiózł przed Wiratę i powiedział: "Oto grzesznik, którego schwytałem. Z pewnością nie zasługuje na to, by żyć".

Król powiedział: "Uwolnij tego drania".

Bhima postawił Suszarmę na nogi, przywracając mu świadomość i warknął do niego: "Uwolnię cię, mimo iż powinienes być zabity za kradzież krów. Zgodnie ze zwyczajem kszatrijów, jesteś teraz niewolnikiem Wiraty. Musisz to głosić wszędzie, gdzie się udasz. Daruję ci życie tylko wtedy, jeśli przyjmiesz ten warunek. A teraz odejdz i nigdy więcej nie postępuj w taki sposób".

Suszarma zwiesił głowę i zszedł z rydwanu. Złożył pokłon Wiracie i odszedł, zabierając ze sobą resztki swojej armii.

Szczęśliwi Matsjowie otoczyli Pandawów, wychwalając ich nieświadomi, kim w rzeczywistości byli. Wirata powiedział: "Dzisiaj zostałem przez was ocalony. Całe to królestwo jest teraz zarówno moje, jak i wasze. Dam wam w darze pięknie wystrojone kobiety i stopy klejnotów. Powiedzcie mi tylko, co mogę wam dać, a będzie to należało do was. Stańcie się władcami mego królestwa. Cóż więcej mogę powiedzieć?"

Judhiszthira odpowiedział pokornie: "Królu, cieszą nas twoje słowa, ale wystarczy nam, że jesteś już bezpieczny".

"Chodź – powiedział Wirata – mianuję cię królem Matsjów. Jak mógłbym panować w twojej obecności? Przecież to właśnie dzięki tobie byłem w stanie ponownie zobaczyć dziś swoje królestwo i krewnych".

Judhiszthira podniósł ręce na znak protestu. "Nie będziemy w stanie sprawować rządów w Matsji. Proszę, wybaczyć nam. Królu, powinieneś nadal spokojnie i szczęśliwie rządzić tym wspianym królestwem. Wyślij do stolicy gońca z wiadomością o twoim zwycięstwie. Zgodnie ze zwyczajem, jako zwycięscy powinniśmy spędzić tę noc na polu bitwy".

Wirata zwrócił się do swych doradców i kazał im zanieść do miasta wiadomość o ich zwycięstwie. "Niech dziewczęta ozdobione biżuterią przyjdą z miasta z instrumentami muzycznymi i zabawiają wojska" – powiedział szczęśliwy król. Wyślannicy natychmiast ruszyli w drogę, a żołnierze przygotowali się, by spędzić noc na polu.

Rozdział 38 – Ardżuna stacza walkę z Kaurawami

O świcie następnego dnia Kaurawowie zaatakowali miasto od strony przeciwnej do miejsca, gdzie pokonano Trigartów. Natychmiast schwytali pasące się tam krowy i przerażeni pasterze znowu uciekli do miasta szukać pomocy. Pod nieobecność króla na tronie siedział jego najstarszy syn – Bhumindżaja. Przywódca pasterzy stanął przed nim i powiedział: "Książę, wielki bohaterze, jesteś naszym jedynym schronieniem. Potężni Kaurawowie, z Durjodhaną na czele, zabrali nasze krowy. Ocal prosimy nasze imię. Król zawsze chwalił twoje męstwo. Weź ze sobą wszystkich żołnierzy, jacy zostali w mieście i pokaż swą siłę. Jesteś największym wsparciem dla tego królestwa. Przypominasz samego Ardżunę. Błagamy cię, ocal nas".

Gdy zwrócono się tak do niego w obecności kobiet, Bhumindżaja odpowiedział dumnie: "Z pewnością pokażę swą sprawność we władaniu łukiem, ale potrzebuję dobrego woźnicy. Mój woźnica zginął niedawno i jeszcze go nie zastąpiono. Znajdźcie dla mnie najlepszego woźnicę, a przeprowadzę wielką walkę z zarozumiałymi Kaurawami. Zniszczę ich, wjeżdżając między szeregi ich słoni, rydwanów i jeźdźców. Wzbudzę strach w sercach Durjodhany, Bhiszmy, Karny oraz Kripy i przyprowadzę z powrotem krowy. Kaurawowie zobaczą moją potęgę i będą zastanawiać się, czy to nie sam Ardżuna walczy przeciwko nim".

Odważne słowa księcia rozeszły się po całym pałacu i wkrótce dotarły do Ardżuny. Ucieszył się, że nadarzyła się okazja, by stanąć przeciwko Durjodhanie. Udał się do Draupadi i powiedział: "Idź natychmiast do księcia i powiedz mu, że Brihannala był kiedyś woźnicą Ardżuny. Księżniczko, przekonaj go, bym poprowadził jego rydwan w walce z Kaurawami".

Draupadi niezwłocznie poszła do pałacu, gdzie zastała Bhumindżaję, który nadal chełpił się swym męstwem. Nie mogąc dłużej znieść jego wielokrotnego porównywania się do Ardżuny, rzekła: "Piękny młodzieniec przypominający swym wyglądem słonia, który ma na imię Brihannala, był niegdyś woźnicą Ardżuny. Był on uczniem Parthy i jest wspaniałym łucznikiem. Widziałam go, gdy mieszkałam z Pandawami. To właśnie Brihannala prowadził rydwan Ardżuny w zwycięskiej walce z bogami w Khandawie. Tak naprawdę nie ma lepszego od niego woźnicy". Bhumindżaja spojrział na nią ze zdumieniem. "Jak mogę prosić eunucha, by poprowadził moje konie?" – zapytał.

"Niech twoja siostra poprosi go o to, bohaterze. Z pewnością spełni jej rozkaz. Nie wahaj się go przyjąć. Z jego pomocą bez wątplenia rozgromisz Kaurawów i ocalisz krowy".

Pełen wątpliwości książę zwrócił się do swojej siostry, Uttary i powiedział: "Idź i natychmiast przyprowadź Brihannalę".

Córka Wiraty skinęła głową i opuściła dwór. Dziewczyna ta o oczach niczym kwiaty lotosu, cienkiej kibici i doskonale zaokrąglonych piersiach ozdobionych perłami, była tak piękna jak sama bogini Lakszmi. Jej złote ozdoby pobrzękiwały, gdy biegła w stronę sali tanecznej. Znalazszy Ardżunę złożyła mu pokłon. "O Brihannalo, Kaurawowie próbują uprowadzić nasze krowy. Mój odważny brat gotów jest stanąć z nimi do walki. Potrzebny jest mu woźnica. Sairindhi powiedziała mu, że prowadziłeś wcześniej rydwan Ardżuny i że nie masz sobie równych w sztuce powożenia. Dlatego Brihannalo, zostań woźnicą księcia. Idź do niego szybko! Nie ma czasu do stracenia".

Ardżuna uśmiechnął się: "Już idę". Natychmiast opuścił pałac, a Uttara podążała za nim jak słonica biegnąca za słoniem w okresie godowym.

Gdy pojawił się na dworze, księżę zawołał: "O Brihannalo, słyszałem, że doskonale powozisz rydwanem. Jak wcześniej poprowadziłeś rydwan Ardżuny, dzisiaj poprowadź mój przeciwko Kaurawom".

Ardżuna podszedł do króla ze spuszczonego wzrokiem, bawiąc się swym długim warkoczem opadającym wzdłuż jego ramienia. "Jakiż ze mnie może być woźnica? Gdybyś prosił mnie, bym zatańczył lub zaśpiewał, byłby to odpowiedni wybór. Jak mogę poprowadzić konie w czasie walki?"

Księżę spojrzał na Brihannalę. Mimo iż był eunuchem, jego ciało było potężne i wydawało się, że jest bardzo silny. Jego ramiona ozdobione bransoletami wyglądały jak przystrojone węże, a barki okryte białym jedwabiem były tak szerokie jak drzwi pałacu. Wierząc Sairindhi, Bhumindżaja powiedział: "Brihannalo, kimkolwiek byś nie był, poprowadź mój rydwan. Musimy pokonać niecnym Kaurawów".

Księżę kazał przynieść zbroję dla Ardżuny, który w zabawny sposób próbował ją założyć na różne sposoby, jakby nie wiedział, jak powinno się ją nosić. Sprawiał wrażenie zakłopotanego i upuścił ją na ziemię z wielkim hukiem. Kobiety zaczęły się śmiać i Bhumindżaja podszedł, by pomóc mu się ubrać. Następnie zaprowadził Ardżunę do rydwanu, na którym powiewała flaga ze znakiem lwa. Księżę wspiał się na rydwan. Jego zbroja mieniła się promieniami porannego słońca. Ardżuna usiadł z przodu i chwycił za lejce. Dziewczęta z pałacu zawołały do niego: "Brihannalo, gdy księżę pokona Kaurawów, weź ich piękne jedwabie i ubrania jako dowód waszego zwycięstwa. Chcemy je mieć dla naszych lalek". "Kiedy księżę poskromi Kaurawów, przywiozę wam wiele wspaniałych ubrań" – odpowiedział Ardżuna, odrzucając włosy na plecy.

Tuż przed odjazdem bramini pobłogosławili Bhumindżaję: "Bądź zwycięski w dzisiejszej walce z Kaurawami, jak Ardżuna w Khandawie". Wypowiedziawszy te słowa, okrążyli rydwan.

Ardżuna pogonił konie i rydwan pognał ze stukotem do przodu. Rumaki udekorowane złotymi naszyjnikami i srebrną zbroją wydawały się unosić w powietrzu. W krótkim czasie rydwan znalazł się w pobliżu Kaurawów i Ardżuna zatrzymał konie niedaleko krematorium, gdzie wcześniej wraz z braćmi ukrył broń. Z daleka obserwował wraz z księciem armię Kaurawów, która przypominała olbrzymi ocean albo las wysokich drzew poruszających się na niebie. Kurz unosił się niczym wielka chmura, przesłaniając słońce.

Bhumindżaja ze zdziwienia otworzył usta. Nigdy przedtem nie widział tak wielkiej armii. Zjeżyły mu się włosy i łuk wyślizgnął się z rąk. "Jak mogę walczyć z takim przeciwnikiem?" – powiedział, trzęsąc się ze strachu. "Nawet mieszkańcy niebios nie byłiby w stanie stanąć przeciwko nim. Wśród nich obecni są tacy bohaterowie jak Drona, Bhiszma, Karna, Kripa, Aszwatthama oraz mężny król Durjodhana. Gdy patrzę na nich nawet z tak dużej odległości, ogarnia mnie przerażenie".

Głośno płacząc, księżę rozkazał Ardżunie zawrócić. "Wystąpienie przeciwko tej armii nie byłoby rozsądne. Mój ojciec opuścił królestwo wraz z wojskiem i zostałem sam. Nie mam

doświadczenia w walce. Jestem jeszcze chłopcem. Nie jestem w stanie pokonać tych wspaniałych wojowników. Brihannalo, wracaj do miasta".

Ardżuna odwrócił się i spojrział na przerażonego księcia. "Dlaczego chcesz sprawić swym wrogom radość? Zbladłeś ze strachu, zanim jeszcze przystąpiłeś do walki. Głośno chępiłeś się swym męstwem zarówno przed kobietami, jak i mężczyznami. Mówiłeś: "Pokonam Kaurawów i odzyskam krowy". Były to odważne słowa. Jak mógłbyś teraz wrócić bez zwycięstwa? Staniesz się pośmiewiskiem. Jeśli chodzi o mnie, przybyłem tu z powodu pochwał Sairindhi i na twój rozkaz, by pokonać Kaurawów. Nie zawrócę, dopóki nie osiągnę swego celu. Przestań płakać i ruszajmy już do walki".

Bhumindżaja stał na powozie, trzęsąc się ze strachu. "Niech Kaurawowie zabiorą nasze bogactwa, jeśli chcą. Niech śmieją się ze mnie kobiety i mężczyźni. Niech krowy zostaną zabrane gdziekolwiek. Niech miasto spotka zagłada. Niech spadnie na mnie gniew mego ojca. Nie jestem w stanie przystąpić do walki".

Księżę zeskoczył z rydwanu i biegł w stronę miasta. Ardżuna krzyknął za nim: "Odważny kszatrija nigdy nie opuszcza pola walki. Lepiej jest zginąć, niż uciekać w strachu".

Bhumindżaja nie posłuchał jego słów. Nawet się nie obejrzał, gdy biegł naprzód z kołyszącym się u jego boku długim mieczem. Ardżuna zeskoczył z powozu i pobiegł za nim.

Widząc zbliżający się powóz, Kaurawowie ruszyli w ich stronę. Zobaczyli uciekającego księcia. Za nim biegła niezwykła postać z długim warkoczem, a jej jedwabne szaty powiewały na wietrze. Żołnierze Kaurawów śmiali się, mówiąc: "Kim jest ta osoba, która wygląda na eunucha? To ogień przykryty popiołem. Mimo iż przyjął rolę eunucha, ma on ciało jak słoń. Tak naprawdę przypomina on Ardżunę. Ma taką samą głowę, szyję i ramiona niczym maczugi. Porusza się też tak samo jak on".

Kaurawowie przyglądali się Brihannali goniącemu księcia. Z pewnością nie był on eunuchem. Niewątpliwie był to Ardżuna. Któż inny ośmieliłby się samotnie stawić czoła armii Kaurawów? Najwyraźniej księżę Matsji wyruszył do walki z powodu swej dziecinności. Wyglądało na to, że Ardżuna stara się teraz powstrzymać go od ucieczki. Kaurawowie obserwowali zdarzenie, nie mając całkowitej pewności, czy widzą samego Ardżunę czy nie.

Pandawa dogonił Bhumindżaję i chwycił mocno. Księżę wykrzyknął: "Puść mnie! Brihannalo, zawróć powóz. Tylko żywi możemy się cieszyć dobrobytem i szczęściem. Jeśli mnie wypuścisz, dam ci sto monet ze szczerego złota, osiem przepięknych kamieni lapis-lazuli, wspaniały powóz zaprzężony w najlepsze konie oraz dziesięć rozwścieczonych słońi".

Ardżuna nic nie odpowiedział. Zaciągnął księcia na powóz i powiedział: "Pogromco wrogów, jeśli nie chcesz walczyć, zamieńmy się miejscami. Ty poprowadzisz konie, a ja pokonam wroga. Pod ochroną moich ramion będziesz mógł bezpiecznie wjechać między szeregi przerażających wojsk Kaurawów. Dlaczego się boisz, bohaterze? Jesteś wielkim księciem, najlepszym spośród kszatrijów. Wspólnymi siłami pokonamy Kaurawów i odzyskamy krowy. Chwyć lejce i ruszajmy do walki".

Bhumindżaja nadal przepelnięny był lękiem, ale zdecydowanie Ardżuny dodało mu odwagi. Usiadł i wziął w dłonie lejce. Ardżuna pokierował go w stronę drzewa, które rosło przy krematorium. Chciał zabrać stamtąd swój łuk Gandiwa.

Gdy powóz oddalał się z Ardżuną siedzącym teraz z tyłu, Kaurawowie zaczęli znowu rozmawiać między sobą. Przypuszczali, że osoba w stroju eunucha była w rzeczywistości samym Ardżuną. Drona – obok którego stali Durjodhana, Bhiszma oraz Karna – powiedział: "Widzę niepomyślne znaki. Potężne wiatry krążą wokół nas, obsypując nasze wojska pyłem i piaskiem. Niebo pociemniało i wielkie chmury gromadzą się nad naszymi głowami. Uwalnia się nasza niebiańska broń, a konie ronią łzy. Z okolicy dobiega ohydne wycie szakali. Wszystkie te rzeczy są omenami zwiastującymi nieszczęście. Uważajcie na siebie i dobrze przygotujcie armię. Należy oczekiwać wielkiej rzezi. Zabezpieczcie krowy. Ten wielki łucznik w przebraniu eunucha to z pewnością sam Ardżuna. Mężni wojownicy, ten mężczyzna ubrany jak kobieta to na pewno Pandawa, którego rydwan nosi flagę z Hanumanem małpą, która zniszczyła ogrody Lanki. Rozwścieczony z powodu swego długiego pobytu w lesie będzie siał spustoszenie w dzisiejszej walce. Nie widzę wśród nas nikogo, kto mógłby go powstrzymać". Słowa Drony rozzłościły Karnę. "Dlaczego zawsze umniejszasz nasze chwały i podziwiasz Ardżunę? Nie dorasta on przecież nawet w jednej szesnastej mnie czy Durjodhany".

Durjodhana uśmiechał się. "Radhejo, jeśli jest to Ardżuna, to wykonałem swoje zadanie. Odkryliśmy Pandawów przed upływem ostatniego roku wygnania. Teraz będą musieli powrócić do lasu. Jeśli jednak jest to ktoś inny przebrany za eunucha, wkrótce powalę go na ziemię swymi ostrymi strzałami".

Rydwan Ardżuny zajechał pod drzewo poza zasięg wzroku Kaurawów. Pandawa powiedział: "Wejź na drzewo, książę i znieś ten toból. Jest w nim potrzebna mi broń. Twój łuk i strzały nie będą w stanie wytrzymać siły moich ramion, gdy wpadnę w gniew. Na tym drzewie ukryta jest broń Pandawów, a wśród niej potężny jak palma, inkrustowany złotem łuk Gandiwa. Jest to doskonały łuk, który wytrzyma największe obciążenie".

Bhumindżaja spojrział na toból wiszący wysoko na drzewie. "Słyszałem, że na tym drzewie powieszono zostało martwe ciało. Jestem księciem i nie powinienem dotykać czegoś tak obrzydliwego".

"Nie obawiaj się książę. To nie są zwłoki. To tylko broń zawinięta w ubranie. Znieś ją szybko. Nie mógłbym kazać ci dotykać zwłok. Pochodzisz przecież ze szlachetnej rodziny i jesteś następcą króla Matsji".

Bhumindżaja niechętnie wspiął się na drzewo. Odciął mieczem zawiniętą w skórę jelenia broń i zniósł ją na dół, z trudem radząc sobie z jej ciężarem. Ardżuna kazał księciu rozwinąć toból. Odkryta broń lśniła niczym słońce. Bhumindżaja wytrzeszczył oczy. Błyszcząca broń przypominała migocące węże. Książę był przepełniony bojaźnią. Wyciągnął rękę, by móc ją dotknąć i zapytał: "Do jakiego to wspaniałego bohatera należy ten łuk ze stoma ozdobnymi złoceniami? A czyj jest ten z błyszczącymi złotymi słoniami? Łuk ozdobiony trzema lśniącymi słońcami jest na pewno własnością potężnego wojownika".

Bhumindżaja ostrożnie podniósł lśniącą broń. Dwa niewyczerpywalne kołczany Ardżuny leżały obok mieczy Nakuli i Sahadewy, które schowane były do pokrowców z tygryziej skóry, a ich rękojeści pokryte były złotem. Ardżuna wyjaśnił, do kogo należała broń.

"Łuk, o który zapytałeś na samym początku, to Gandiwa. Jest on tysiącrotnie potężniejszy od innych łuków i podziwiają go nawet mieszkańcy niebios. Najpierw był on

własnością Brahmy, potem Indry i Somy, a teraz trafił w ręce Ardżuny, który dostał go od Waruny. Łuk leżący obok niego, który ozdobiony jest stoma złotymi owadami, należy do Judhiszthiry, a ten wielki łuk tuż obok niego jest własnością Bhimy. Kołczany z oskrzydłonymi strzałami ostrymi jak brzytwy należą do Ardżuny. Strzały te są niewyczerpywalne w walce. Miecz obok nich, który ma znak czarnej pszczoły, jest również własnością Ardżuny".

Ardżuna opisał broń i jej właścicieli zdumionemu księciu. Gdy skończył mówić, Bhumindżaja zapytał: "Ta broń jest nie tylko piękna, ale i przerażająca, lecz gdzie są jej właściciele? Gdzie jest Ardżuna i szlachetny Judhiszthira? Co się stało z bliźniętami i najpotężniejszym z ludzi – Bhimą? Nikt nie wie, gdzie są ci bohaterowie, którzy, mimo iż stracili swe królestwo, grając w kości, zdolni są zniszczyć każdego wroga. Gdzie jest Draupadi, klejnot pośród kobiet, która wiernie poszła z nimi do lasu?"

Wtedy Ardżuna wyjaśnił księciu, kim był oraz w jaki sposób ukrywali się jego bracia. Bhumindżaja patrzył na niego ze zdumieniem. Potężny Wallabha mógł rzeczywiście być Bhimą, a Kanka zawsze posiadał pewną szlachetność, która wynosiła go ponad innych dworzan. Z pewnością mógł to być sam Judhiszthira. Mimo wszystko książę nie był jeszcze do końca przekonany, poprosił więc Ardżunę, by wymienił mu swoich dziesięć imion".

Ardżuna odpowiedział: "Ponieważ podbiłem wiele krajów i zgromadziłem ich bogactwa, nazwano mnie Dhanandżają. Nigdy nie wracam z walki bez zwycięstwa, dlatego znany jestem jako Widżaja. Moje rumaki są białe, więc zwą mnie też Swetawahaną. Urodziłem się, gdy weszła konstelacja Uttara Phalguni, dlatego mówią na mnie Phalguni. Ponieważ noszę lśniącą koronę, którą podarował mi Indra – nazywam się Kiriti. Mój widok w czasie walki jest przerażający – dlatego zwą mnie Bhibatsu. Nazywam się też Sawjasaczin, ponieważ potrafię naciągać łuk zarówno lewą, jak i prawą ręką. Będąc nieodpartym i niedostępnym, zyskałem sobie imię Dżisznu. Ardżuna jest moim imieniem, gdyż zawsze działałem w czysty sposób. Mój ojciec z miłości do swego ciemnoskórego chłopca nazwał mnie Kryszną. Oto dziesięć moich imion, książę".

Bhumindżaja padł do stóp Ardżuny z wyciągniętymi ramionami. "Cieszę się, że miałem okazję cię spotkać, Dhanandżajo. Proszę, wybac mi, jeśli powiedziałem coś niewłaściwego. Zasługujesz na to, bym cię czcił. Nie boję się już niczego i jestem gotów służyć ci jako woźnica. Czekam na twoje rozkazy".

"Pokonam Kaurawów i odzyskam wasze zwierzęta. Nie powinieneś w to wątpić" – powiedział Ardżuna, zakładając swe kołczany. "Ten rydwan będzie twoją warownią. Moje ramiona będą dla ciebie niczym obwałowanie, a Gandiwa jak niezawodna obrona. Poprowadź powóz i nie obawiaj się niczego".

Książę umieścił broń na rydwanie. "Jak mógłbym obawiać się czegokolwiek, gdy jesteś przy mnie? Jestem jednak zdumiony, jak mogłeś ukrywać się pod postacią eunucha. Wydaje się wręcz nieprawdopodobne, że ktoś odznaczający się takim męstwem i siłą mógł przyjąć taką pozycję".

Ardżuna uśmiechnął się. "Spełniam teraz pewien ślub, by zasłużyć się pobożnym postępowaniem i spełnić żądanie pewnej osoby. Ślub ten dobiega już końca".

Pandawowie wyliczyli, że właśnie tego dnia skończył się czas ich wygnania. Dlatego Ardzuna bez obawy powiedział księciu, kim naprawdę jest. Teraz mógł otwarcie walczyć z Kaurawami. Spojrzał na konie zaprzężone do rydwanu. "Czy są one wytrenowane do walki?" – zapytał.

"Konie te są tak dobre jak te, które ciągnęły rydwan Kryszny" – odpowiedział z dumą książe. "Jestem dobrym woźnicą, nie gorszym od Matalego czy Daruki. Przebiję się przez szeregi wroga z taką prędkością, że powóz będzie prawie niewidoczny".

Ardzuna skinął głową i przesunął bransolety. Założył parę rękawiczek ze skóry iguany. Związał włosy białym materiałem, usiadł na rydwanie i zaczął myśleć o swoich niebiańskich broniach. Pojawiły się one w jego umyśle i powiedziały: "Jesteśmy tutaj, synu Pandu. Czekamy na twoje rozkazy".

"Wszystkie mieszkanie w mojej pamięci" – powiedział szczęśliwy Ardzuna. Myśl o walce z Durjodhaną dodała mu energii i entuzjazmu. Trzydzieści lat było długim okresem oczekiwania. Nareszcie będzie miał okazję użyć broni, jaką otrzymał od bogów. Zaciągnął cięciwę na łuk i szarpnął ją jak strunę, wydobywając potężny dźwięk, jakby dwie góry starły się ze sobą. Ziemia zadrżała, potrząsając drzewami, a z nieba spadły ogniste meteory. Gdy Kaurawowie usłyszeli przerażający dźwięk, byli pewni, że to Ardzuna i jego łuk Gandiwa.

Ardzuna zdjął sztandar ze znakiem lwa i pomyślał o Agni. Z nieba spadła ozdobiona złotem chorągiew z wizerunkiem Hanumana. Okrążywszy ją z szacunkiem, Ardzuna umieścił ją na rydwanie. Zaraz potem rozkazał Bhumindżaji jechać i powóz ruszył w kierunku Kaurawów. Ardzuna z całej siły zadał w konchę. Jej dźwięk powalił konie na kolana, a przerażony książe spadł z rydwanu.

Ardzuna uspokoił chłopca i starał się dodać mu odwagi. "Jesteś kszatriją – synem wielkiego króla. Dlaczego więc trzęsiesz się ze strachu, słysząc taki dźwięk i tracisz panowanie nad końmi? Wiele razy słyszałeś już odgłosy walki i potężnych konch czy trąb. Dlaczego jesteś przerażony jak zwykły człowiek?"

Książe wstał i chwycił za lejce. Postawił konie na nogi i odpowiedział: "Z pewnością słyszałem już wiele razy jak dęto w konchy, ale nigdy nie słyszałem dźwięku takiego jak ten. Nigdy też nie słyszałem łuku brzmiącego jak Gandiwa. Ten niebiański sztandar również mnie zdumiewa. Widniejąca na nim mała wygląda jak żywa i sprawia wrażenie, jakby miała zaraz zeskoczyć z tej flagi. Jestem całkowicie oszołomiony".

Ardzuna roześmiał się. "Stań pewnie na rydwanie i mocno chwyć lejce. Jeszcze raz zadam w konchę".

Ardzuna zadał w konchę i ponownie szarpnął cięciwę łuku. Oba te dźwięki rozeszły się w czterech kierunkach, rozrywając góry. Książe z trudnością utrzymał się na nogach, próbując zapanować nad rumakami.

Drona usłyszawszy z daleka odgłosy konchy i łuku, zwrócił się do Durjodhany: "Nie ma wątpliwości, że Ardzuna przybył, by z nami walczyć. Pojawiły się teraz jeszcze bardziej przerażające omeny, zwiastujące Kaurawom wielkie nieszczęście. Twoi żołnierze wyglądają na pogrążonych w smutku, jakby płakali. Wszyscy nasi najwięksi wojownicy opadli z sił i

stoją nieruchomi. Wydaje się jakby nad naszymi wojskami zawisła mroczna chmura. Przygotujmy się do walki. Gdy pojawi się Partha, pożałujecie swoich czynów".

Durjodhana zachmurzył się. Podeszedł do Bhismy i powiedział: "Dziadku, wygląda na to, że znaleźliśmy Pandawów przed końcem okresu wygnania. Warunek był taki, że jeśli zostaną odkryci w czasie ostatniego roku, będą musieli powrócić do lasu. Jeśli rzeczywiście jest to Ardżuna, będą musieli oni spędzić w lesie następne dwanaście lat. Dokładnie wylicz czas Bhiszmo, aby nie było żadnych wątpliwości".

Durjodhana rozejrzał się wkoło. Z daleka zobaczył kurz, unoszący się spod kół rydwanu Ardżuny. Kaurawa chwycił mocno swój łuk. "Kimkolwiek jest nadjeżdżający – Ardżuną czy królem Matsji – będziemy musieli dzisiaj walczyć. Dlaczego więc twoi przywódcy są przerażeni? Jest nas wielu, a zbliża się do nas jeden wojownik. Nasz nauczyciel nie powinien był mówić o omenach. Umówiliśmy się z Suszarmą, że wspomozemy go w walce z Wiratą. Musimy teraz dotrzymać słowa. Bhiszmo, przygotuj nasze wojska do walki. Obawiam się, że Drona darzy naszego wroga uczuciem. Jak więc może on nas prowadzić i chronić w czasie niebezpieczeństwa?"

Karna stanął obok Durjodhany i przemówił głośno, by wszyscy przywódcy Kaurawów mogli go usłyszeć. "Wygląda na to, że wszystkich was obleciał strach na sam widok Ardżuny. Czy nie wiecie, że Ardżuna nie może się ze mną równać? Ponieważ spędził on wiele lat w lesie, jest znacznie osłabiony. Niczym bramini przyjmujący jałmużnę, wkrótce otrzyma on tysiące moich strzał. Zabijając Ardżunę, spłacę mój dług wobec Durjodhany. Dzisiaj zgaszę ogień życia Pandawy. Moje niezawodne strzały przeszyją go niczym węże wchodzące w mrowisko. Zobaczycie go leżącego na ziemi jak wzgórze pokryte kwiatami. Z pomocą potężnych oszczepów ściągnę wrzeszczącą małpę z jego sztandaru i rozbiję jego rydwan na kawałki. Wszyscy możecie walczyć u mego boku, albo – jeśli wolicie – odejdźcie z krowami. Sam będę w stanie walczyć z Ardżuną".

Kripa spojrział na Karnę z pogardą. "Radhejo, twój wypaczony umysł zawsze żądny jest walki. Nie jesteś w stanie postrzegać rzeczy zgodnie z czasem, miejscem i okolicznościami. Mądry człowiek wybiera wojnę tylko wtedy, gdy nie ma już innego rozwiązania i gdy są pomyślnie znaki. Jak możemy oczekiwać zwycięstwa w walce z Ardżuną, który sam jeden unicestwił Gandharwów i pokonał olbrzymią armię niebiańską w Khandawie. On sam zniszczył potężnych Niwatakawaczów i Kalakanjów. Bez niczyjej pomocy porwał Subhadrę otoczoną tłumem Jadawów, wprawiając w gniew niepokonanego Balaramę. Teraz pojawił się przed nami po wielu latach życia w celibacie. Żył przez długi czas w lesie i otrzymał od bogów wspaniałą niebiańską broń".

Rydwan Ardżuny zatrzymał się w niedużej odległości. Armia Kaurawów ustawiła się w skrzydła zbiegających się ze sobą szeregów, kierując się w stronę Ardżuny. Stojący na czele armii Kripa mówił dalej, starając się przemówić do rozsądku Karnie, który stał rozwścieczony na swym rydwanie, trzymając w gotowości wielki łuk.

"Każdy, kto pragnie walczyć z Ardżuną – powiedział Kripa zakładając swe rękawice – naraża się na niebezpieczeństwo, jak szaleniec, który pragnie przepłynąć ocean z kamieniem przywiązany do szyi. Karno, przechwalasz się jak naiwne dziecko. Wygląda na to, że chcesz gołymi rękoma usunąć zęby rozwścieczonemu wężowi, albo nasmarowany olejem i ubrany w jedwabne szaty przejść przez rozszalały ogień. Ardżuna przebrnie przez nasze szeregi niczym Jamaradza ze swą śmiertcioną laską w dłoni. Niech nasza armia odziana w

zbroję stanie w gotowości. Ty, ja, Durjodhana, Bhiszma, Drona i jego syn – stańmy wszyscy obok siebie. Może nasza szóstka z pomocą armii będzie miała jakąś szansę, chociaż bardzo w to wątpię”.

Aszwathama ustawił swój rydwan za ojcem i w odpowiedzi na słowa Karny przemówił z drwiną: "Niczego jeszcze nie osiągnęliśmy, Karno. Nie zabraliśmy krów, ani nie pokonaliśmy wroga, dlaczego więc się przechwalasz? Wielcy bohaterowie, nawet po zwyciężeniu wielu bitw i podbiciu niezliczonych ziem, zachowują skromność. W istocie milczenie jest cechą prawdziwie potężnych. Ogień płonie w ciszy, jak w ciszy świeci słońce. Ziemia bez słowa znosi ciężar ruchomych i nieruchomych istot”.

Arogancja Karny zawsze wyprowadzała z równowagi potężnego Aszwatthamę, a szczególnie drażnił go jego brak uznania dla Drony. Stojąc na swym rydwanie z ręką położoną na długim mieczu, głośno skarcił Karnę, wyrażając uczucia swego ojca. "Jakież kszatrija może być dumny ze zdobycia królestwa przez nieuczciwą grę hazardową, jak nie ten grzeszny łajdak Durjodhana? W jakim to pojedynku ty albo on pokonałście Ardżunę czy któregokolwiek z jego braci? W jakiej bitwie zdobyliście Indraprastę? Na jakiej wojnie wygraliście Draupadi, niegodziwcy, abyście mieli czelność zaciągnąć ją do domu zgromadzeń, gdy będąc na osobności, miała na sobie skąpe odzienie? Podcięliście korzenie drzewa, jakim jest dynastia Kuru. Ardżuna i jego bracia nigdy nie wybaczą wam zniewagi, jakiej dopuściliście się w stosunku do Draupadi”.

Aszwatthama spojrział w stronę rydwanu Ardżuny, który czekał w dużej odległości. Wspominał czas, jaki spędzili ze sobą w szkole jego ojca. Ardżuna zawsze był ulubieńcem Drony, co głęboko raniło Aszwatthamę. Nie miał jednak wątpliwości co do umiejętności Pandawy. Syn Drony był zmuszony przyznać, że był słabszy od Ardżuny, który nie miał na świecie równego sobie łuczника. Wkrótce słowa Karny okażą się warte niewiele więcej niż puste przechwalanie.

Odwróciwszy się do Karny, Aszwatthama mówił dalej: "Ardżuna nigdy nie wycofuje się z walki, nawet jeśli jego przeciwnikiem są Gandharwowie, Rakszasowie czy Asury. Ktokolwiek stanie mu na drodze, zostaje zmieciony jak drzewo powalone siłą skrzydeł Garudy. Któż nie wychwalałby Ardżuny, który przewyższa cię męstwem; który jest tak dobrym łucznikiem jak sam Indra, a w walce dorównuje Krysznie? Powinieneś poważnie traktować przestrogi mego ojca. Nie należy krytykować jego uczuć do Ardżuny, gdyż mędrcy mówią, że uczeń jest jak syn”.

Następnie Aszwatthama skierował wzrok w stronę Durjodhany. "Dumny człowieku, walc z Ardżuną tak samo, jak pokonałeś go w grze w kości. Niech twój wuj – Szakuni pokaże swe męstwo w prawdziwej walce. Gandiwa nie wyrzuca kości, lecz płonące strzały. Ich przerażające ostrza są zdolne rozłupywać góry i przeszyć ziemię. Pan śmierci, bóg wiatru czy bóg ognia mogą coś po sobie zostawić, lecz nie rozgniewany Ardżuna. Wyzwij go do walki, jeśli chcesz, licząc na pomoc próżnego syna woźnicy, ale ja uważam, że nie powinniśmy stawać do walki z Dhanandżają”.

Bhiszma przysłuchiwał się wszystkim wypowiedziom. Był pewien, że to Ardżuna pojawił się przed nimi w przebraniu eunucha. Stary Kaurawa tęsknił za chwilą, gdy znowu będzie mógł go objąć. Ubolewał, że będzie musiał teraz stanąć z nim do walki. Spełnianie obowiązków kszatriji niewątpliwie było ciężkie i bolesne. Nie mógł uniknąć tej walki. Ardżuna z pewnością nie porzuci swego obowiązku wojownika. Kaurawowie musieliby

zjednoczyć wszystkie swoje siły, by stawić czoła Pandawie. Klótnie osłabiały ich tylko, sprawiając, że będzie mu łatwiej ich pokonać.

Bhiszma popatrzył na rydwan Ardżuny i powiedział: "Syn Drony ma rację, tak jak i Kripa. Karna chęłpi się jedynie po to, by zachęcić nas do wypełniania naszych kszatrijowskich obowiązków. Żaden rozsądny człowiek nie doszukiwałby się wad u swego nauczyciela. Moim zdaniem musimy walczyć. Któż nie byłby oszołomiony, stojąc przed tak potężnym i lśniącym jak słońce wrogiem? Słowa Karny powinny dodać nam siły. Aszwatthamo, wybacz mu. Przed nami poważne zadanie. Nie ma czasu na sprzeczki, gdy stoi przed nami syn Kunti. Mądre słowa głoszą, że największym niebezpieczeństwem, jakie może spotkać armię, jest niezgoda pomiędzy jej przywódcami. Aszwatthama ma rację. Powinniśmy wziąć do serca ostrzeżenia Drony, gdyż Ardżuna jest najlepszym spośród wojowników".

Durjodhana złożył ręce i zwrócił się do Drony: "Nauczycielu, proszę wybaczyć, że zwątpiliśmy w twoje słowa i spraw, by zapanowała między nami zgoda. Jeśli będziesz zadowolony osiągniemy nasz cel".

Drona stał w powozie, błyszcząc w lśniącej zbroi. "Słowa Bhiszmy uspokoiły mnie" – powiedział. "Dziadek ma rację. Powinniśmy dobrze się zorganizować i chronić Durjodhanę. Jestem pewien, że to Ardżuna i nie sądzę, że zadowolą go jedynie odzyskanie krów Wiraty. Jestem też pewien, że nie ujawniły się przed końcem ostatniego roku wygnania. Bhiszmo, co o tym sądzisz?"

Bhiszma wyliczył już czas. Podobnie jak Durjodhana, dokładnie analizował sprawozdania szpiegów z Hastinapury i doszedł do wniosku, że Pandawowie przebywali w Wiracie. Gdy spojrział w stronę rydwanu Ardżuny, łzy napłynęły mu do oczu. "Synowie Kunti nie są chciwi i nigdy nie postąpią w nieprawy sposób" – powiedział. "Judhiszthira jest ich przywódcą i nie ma wątpliwości, że dotrzymają słowa. Są oni szlachetni i nie będą próbować zdobyć królestwa w nieuczciwy sposób. W przeciwnym wypadku, dlaczego nie pokazali swej siły w czasie gry hazardowej? Pandawowie prędzej oddaliby życie, niż złamali dane słowo. Według moich obliczeń minął czas wygnania. Dlatego uważam, że wkrótce znowu zobaczymy wszystkich pięciu braci. Jeśli Durjodhana nie odda im królestwa, spotkamy się z nimi na polu walki".

Durjodhana zapłonął niczym ogień olejem. Wydawało się, że zaraz wybuchnie płomieniem. Jego ciemne oczy skierowały się na Bhiszmę i przemówił do niego obniżonym głosem: "Nie zwrócę Pandawom królestwa. Dziadku, proszę, przygotuj armię do walki".

Bhiszma powiedział z powagą: "Powinniśmy działać ostrożnie. Do tej pory nie widziałem jeszcze walki, w której jedna ze stron mogła być pewna zwycięstwa. Ktoś musi zawsze przegrać. Będziemy walczyć z potężnym wojownikiem, dlatego radziłbym królu, byś odjechał stąd z połową armii. Zabierz ze sobą krowy, a ja z innymi przywódcami Kaurawów, zostanę tutaj, by zatrzymać Ardżunę".

Durjodhana zgodził się. Pozostawiając Bhiszmę na czele połowy armii, wycofał się z drugą połową, prowadząc na czele krowy. Bhiszma stał w towarzystwie Drony, Kripy, Karny i Aszwatthamy. Rozkazał im przyjąć różne stanowiska, by przygotowali się do walki. Gdy ustawili się odpowiednio, zobaczyli zbliżający się powóz Ardżuny. Gdy Ardżuna szarpnął cięciwę swego łuku, usłyszeli dźwięk przypominający uderzenia pioruna. Wtedy Drona powiedział: "Nie ma wątpliwości, że to Gandiwa. Żaden inny łuk nie mógłby wydać takiego

dźwięku. Przyjrzyjcie się fladze na rydwanie. Jest na nim niebiańska małpa, która krzyczy przeraźliwie. Możecie być pewni, że zbliża się do nas Ardżuna".

Gdy Drona skończył mówić, dwie strzały spadły z nieba do jego stóp. Inne strzały dotknęły rydwanów Bhiszmy i Kripy.

"Widząc swych starszych po długim czasie, Ardżuna składa wyrazy szacunku" – powiedział Drona, unosząc dłonie, by pobłogosławić Pandawę. "Syn Pandu lśni na polu bitwy niczym dobrze utrzymywany ogień ofiarny. Uważajcie, bo jego następne strzały nie będą niosły wyrazów szacunku".

Rozdział 39 – Bitwa pod Wiratą

Ardżuna ustalił położenie wroga i kazał księciu zatrzymać rydwan w odległości pół mili od Kaurawów. Bhumindżaja patrzył ze zdumieniem na stojącą przed nimi armię. "Kim są ci bohaterowie, którzy wyglądają jak góry pośrodku potężnego oceanu?" – zapytał.

"Mężczyzna z flagą ze znakiem złotego naczynia to Drona" – odpowiedział Ardżuna. "Zawsze go czczę. Powinieneś okrążyć jego powóz, a ja zacznę z nim walczyć dopiero wtedy, gdy on pierwszy mnie zaatakuje, gdyż takie są zasady kszatriji".

Ardżuna wskazywał po kolei wszystkie rydwany stojące na czele. "Bohater odziany w skórę tygrysa, siedzący na rydwanie zaprzężonym w konie czerwonej maści to Kripa. Dzisiaj pokażę mu jak lekko władam bronią. Obok niego jest Aszwatthama, którego sztandar ma znak łuku. Jest on synem mojego nauczyciela, dlatego również zasługuje na mój szacunek. Wojownik w złotej zbroi, którego godłem jest wąż na złotym tle, to Durjodhana, który zawsze sprawia Pandawom cierpienie. Tuż za nim stoi bohater płonący jak ogień, z godłem przedstawiającym mocny sznur do wiązania słoni – to okrutny Karna. Uważaj, gdy będziesz się do niego zbliżał. On zawsze zwykł wyzywać mnie do walki".

Następnie Ardżuna wskazał rydwan stojący z tyłu. "Ten wielki bohater z niebieskim sztandarem ze znakiem złotej palmy i pięcioma gwiazdami, który ma nad głową biały parasol, to Bhiszma – nasz dziadek. Kaurawowie zawsze oddają mu królewski szacunek. Powinieneś zbliżyć się do niego na samym końcu, ponieważ on nigdy mnie nie skrzywdzi".

Ardżuna przyglądał się armii przez pewien czas, po czym rozkazał księciu, by ruszył. Zaraz potem zobaczył, że Durjodhana posuwa się na południe, zabierając ze sobą połowę wojsk. Ardżuna rozkazał Bhumindżaji jechać za nim. "Chcę walczyć z Durjodhaną. Jeśli zostanie pokonany, osiągniemy swój cel". Następnie Ardżuna wysłał strzały w stronę swych starszych, którzy stali na polu walki, patrząc w jego kierunku.

Kripa, widząc, że rydwan Ardżuny zmienia kierunek, natychmiast zrozumiał zamiary Pandawy. "Ruszajmy szybko, by powstrzymać Ardżunę" – wykrzyknął. "Co zrobimy z wielkim bogactwem Matsji, jeśli Durjodhana utonie jak dziurawa łódź?"

Ardżuna wypuścił setki tysięcy strzał, które pokryły wojska Kaurawów niczym rój szarańczy. Żołnierze straciwszy widoczność, byli całkowicie zdezorientowani. Nie mogli nawet uciekać, wychwalali waleczność Ardżuny. Ziemia i niebo rozbrzmiewały dźwiękiem Gandiwy i dęciem konchy Ardżuny. Syn Wiraty sprawnie poprowadził powóz i zajechał drogę Durjodhanie, nie pozwalając mu uprowadzić krów. Gdy Ardżuna zbliżał się do Durjodhany, krowy zaczęły uciekać w stronę miasta. Durjodhana szybko zawrócił, by dołączyć do pozostałych Kaurawów.

Ocaliwszy krowy Matsji, Ardżuna powiedział: "Zostawmy na razie tchórzliwego Durjodhanę, który uciekł, by ratować swe życie. Wiem, że niecny Karna pragnie ze mną walczyć. Odszukaj go, książę, a ja ukroczę jego dumę. Stał się on zuchwały z powodu opieki, jaką darzy go Durjodhana".

Książę zawrócił rydwan i popędził na środek pola bitwy, skąd mógł zobaczyć wszystkich przywódców Kaurawów. Czterej bracia Durjodhany wyjechali Ardżunie naprzeciw,

wypuszczając w jego kierunku regularne fale strzał. Bhumindżaja unikał spadających ostrzy, zręcznie manewrując rydwanem. Jednocześnie Ardżuna wysyłał swe płonące strzały, które zakryły rydwan Kaurawów. Pandawa, pamiętając o tym, że Bhima ślubował zgładzić wszystkich synów Dhritarasztry, unikał zabicia któregośkolwiek z nich.

Inni potężni wojownicy rycząc pośpieszyli w kierunku Ardżuny. Jeden z nich – król o imieniu Szatruntapa, zaatakował go z taką siłą, że udało mu się zatrzymać jego powóz. Ardżuna zniknął za gęstym gradem strzał. Płonąc ze złości naciągnął łuk aż do ucha i wypuścił pięć śmiertelnych strzał, które zabiły woźnicę i cztery konie Szatruntapy. Następnymi dziesięcioma strzałami zerwał zbroję króla razem z jego ramionami i głową. Szatruntapa upadł na ziemię jak szczyt góry powalony przez uderzenie pioruna.

Ardżuna zwrócił się w stronę następnych zbliżających się do niego Kaurawów. Gdy wypuszczał swe strzały ze złotymi piórami, wyglądał jakby tańczył. Długie rzędy ostrzy biegingy od niego we wszystkich kierunkach. Gdy przemieszczał się między szeregami armii Kaurawów, przypominał ogień pożerający suche drzewo w lesie. Pole bitwy przedstawiało makabryczny widok porzucanych dookoła, okaleczonych ciał wojowników. Słonie ryczały, a konie rżały przerażone. Ryk wojowników oraz dźwięki konch i trąb powodowały jeszcze większy zgiełk. Ponad tymi wszystkimi odgłosami roznosił się przerażający krzyk Hanumana ze sztandaru Ardżuny. Jego powóz zbliżył się do Karny, któremu przybył z pomocą jego brat. Pandawa natychmiast zabił konie napastnika, po czym odciął mu głowę strzałą o sierpowatym ostrzu. Widząc swego brata powalonego na ziemię niczym palma, Karna wpadł w gniew i pobiegł w stronę Pandawy z głośnym krzykiem. Dwunastoma strzałami zranił jego i Bhumindżaję oraz wszystkie ich konie. Ardżuna zaatakował Karnę pełną siłą, tak jak Garuda podlatuje do węża. Inni Kaurawowie odsunęli się, by móc obserwować starcie między dwoma bohaterami, jakie za chwilę miało mieć miejsce.

Ardżuna posłał gęsty deszcz strzał w stronę Karny, który odparł atak tysiącem swoich strzał. Karna w swej jasnej zbroi, ze lśniącymi stalowymi strzałami, wyglądał jak ogień emitujący deszcz iskier. Wojownicy Kaurawów dopingowali Karnie, widząc, jak doskonale radzi sobie w walce z Ardżuną. Dęli w konchy i klaskali. Ardżuna nie mogąc tego znieść, walczył ze zdwojoną siłą. Dla obserwatorów wyglądał jak słońce walczące z księżycem za czarnymi chmurami.

Karna wielokrotnie próbował zabić konie Ardżuny i jego woźnicę, lecz Pandawa powstrzymywał jego starzały swoimi. Dwaj wojownicy wyrzucali strzały z oślepiającą szybkością. Ich ręce były prawie niewidoczne, gdy naciągali swe łuki. Karna wysłał nieprzerwany rząd strzał, które wyglądały jak padające na ziemię promienie słoneczne. Stopniowo Ardżuna zaczął jednak osiągać przewagę nad swym wrogiem. Powstrzymując strzały, zadawał mu jednocześnie wiele ran na całym ciele. Bez swej naturalnej, nieprzenikalnej zbroi, Karna został mocno zraniony w uda, pierś i głowę. Ostatecznie zrezygnował z walki, rzucając się do ucieczki jak słoń pokonany przez swego rywala.

Gdy Karna się wycofał, inni Kaurawowie, z Durjodhaną na czele, ruszyli do walki. Ardżuna z entuzjazmem przyjął ich atak. Przywołał różnego rodzaju niebiańską broń, przesłaniając niebo chmurą strzał. Gdy opadały na ziemię, część pola bitwy, po której stali Kaurawowie, była niewidoczna. Ciężko było patrzeć na rozwścieczonego Pandawę. Wyglądał jak ogień pod koniec wszechświata. Ardżuna walczył z nadludzką siłą, powodując zamieszanie wśród wroga. Jego strzały zawsze docierały do celu, a łuk wygięty był w okrąg. Przerażona armia Kaurawów zaczęła się wycofywać. Żołnierze czcili Ardżunę w swych

umysłach. Konie i słonie, którym udało się przetrwać, uciekały w różnych kierunkach. Dookoła porozrzucane były szczątki roztrzaskanych rydwanów. Obok nich leżały skierowane twarzami ku ziemi ciała woźniców i wojowników.

Gandharwowie, Siddhowie i święci mędrcy pojawili się na niebie, by obserwować walkę Ardżuny. Zapach ich girland roznosił się po polu bitwy, jakby wiosną zakwitły drzewa. Ich szaty, ozdoby i lśniące powozy rozświetlały okolice swoim blaskiem. Niebo płonęło. Był to piękny widok. Wśród mieszkańców niebios obecny był też Indra, który patrzył z miłością na swego syna.

Przyglądając się rozgromionej armii Ardżuna, zobaczył Dronę, który był jego ukochanym nauczycielem. Rozkazał synowi Wiraty podjechać do niego. "Książę, zawsze będę darzył go szacunkiem. Jest on tak mądry jak Szukra, guru Danawów. Swą wiedzą na temat zasad moralnych dorównuje on Brihaspatiemu. Przestudiował wszystkie pisma wedyjskie, a sztukę łucznictwa ma we krwi. Zawsze zdobią go takie cechy jak umiejętność wybaczenia, samokontrola, prawdomówność i miłosierdzie. Pragnę z nim walczyć, więc zbliż się do niego ostrożnie".

Książę pogonił konie, a Ardżuna zadał w konchę. Drona zauważył go, wyjął swoją konchę i wydobył z niej potężny dźwięk. Konchy rozbrzmiewały niczym tysiąc trąb. Czerwone konie Drony ruszyły naprzód i szybko pociągnęły jego rydwan. Ardżuna ucieszył się, widząc, że nadjeżdża jego nauczyciel. Trzymając u boku swój łuk, Pandawa wykrzyknął: "Szlachetny Drono, zakończył się czas naszego pobytu w lesie i teraz pragniemy się zrewanżować. Nie powinieneś nam tego mieć za złe. Niepokonany bohaterze, nie zacznę z tobą walczyć, dopóki mnie nie zaatakujesz".

Drona uśmiechnął się do swego ukochanego ucznia. Nie mówiąc ani słowa, podniósł swój złożony łuk i wypuścił ponad dwadzieścia strzał. Ardżuna natychmiast uwolnił strzały z niezwykłą prędkością, powstrzymując atak. Drona zasypał powóz Ardżuny tysiącami strzał. Bhumindżaja szybko zawrócił rydwan i oddalił się od Drony, podczas gdy Ardżuna zręcznie zatrzymywał strzały swego nauczyciela. Obaj wojownicy przywołali niebiańską broń i stworzyli sieć strzał, która zadziwiała przyglądających się im żołnierzy Kaurawów. Coraz to inna broń pojawiała się na polu walki, gdy walczący recytowali mantry poświęcone różnym bóstwom. Drona wystrzeliwał z łuku pochodnie i płonące dyski. Ardżuna odbił je wszystkie zanim zdołały go osiągnąć i wysłał jeszcze więcej strzał z długimi ostrzami w stronę swego nauczyciela. Drona uśmiechał się, zatrzymując je wszystkie w locie.

Kaurawowie nieustannie wznosili okrzyki podziwu, obserwując waleczność guru i jego ucznia. Myśleli też o tym, jak niewdzięczne są obowiązki kszatriji, które zmusiły ich do walki ze sobą.

W czasie pojedynku z Droną, Ardżuna kontynuował walkę z armią Kaurawów. Jego strzały spadały na żołnierzy jak błyskawice. Gdy przerażające, ostre jak brzytwy strzały uderzały w konie, wydawały dźwięki przypominające silne opady gradu. Pole bitwy usłane było ramionami trzymającymi broń oraz głowami ozdobionymi hełmami. Złota zbroja i szczątki roztrzaskanych rydwanów porozrzucane były po ziemi. Krzyki przerażonych żołnierzy wypełniały powietrze.

Z powodu uczucia dla swego ucznia, Drona pokazał jedynie część swojej mocy. Odparł atak Ardżuny i wysłał w jego kierunku serię strzał, które dotykając się swymi złotymi

piórami, leciały w stronę Pandawy w gęstych rzędach. Ardżuna wysłał w odwecie tak dużą ilość strzał, że Drona i jego rydwan stali się niewidoczni. Obserwujący Ardżunę nie byli w stanie dostrzec przerwy między chwilą, gdy brał on do ręki strzałę, naciągał je na łuk i wypuszczał. Nawet Indra, przyglądając się mu z nieba, był pełen podziwu. Drona był całkowicie zakryty gęstą warstwą strzał, jakie bez przerwy na niego spadały. Widząc to, Kaurawowie wykrzykiwali: "Co to będzie!".

Rozwścieczony Aszwatthama popędził w stronę Ardżuny, wyzywając go do walki. Ardżuna zwrócił się w jego kierunku, dając Dronie możliwość odwrotu. Aszwatthama, który był doskonale wyszkolony w walce, wysłał strzałę, która przecięła nieustannie rozbrzmiewającą cięciwę łuku Ardżuny. Bóstwa na niebie, na widok tego nadludzkiego wyczynu zawołały: "Doskonale! Brawo!" Aszwatthama zdołał też zranić Ardżunę kilkoma ostrymi strzałami.

Ardżuna zaśmiał się i naciągnął cięciwę na łuk. Zaciekła walka rozgorzała między uczniem i synem Drony, sprawiając, że oglądającym ją bohaterom zjeżyły się włosy. Przypominała ona starcie dwóch rozwścieczonych słoni. Uderzali w siebie płonącymi strzałami, które wyglądały jak syczące w powietrzu węże. Jednak strzały Aszwatthamy szybko się wyczerpały, a Ardżuna nadal walczył, gdyż dzięki błogosławieństwu boga ognia jego kołczany były niewyczerpywalne.

Gdy Aszwatthama wycofał się z walki, powrócił Karna, uderzając w cięciwę swego łuku, który wydał dźwięk niczym uderzenie pioruna. Ardżuna patrzył na niego oczami czerwonymi jak miedź. Mając nadzieję, że go zabije, wypuścił w jego kierunku tysiące strzał, po czym wykrzyknął: "Karno, nadszedł czas, byś dowiedział, ile prawdy było w twoich przechwałkach. Wiele razy mówiłeś, że nie masz sobie równych w walce. Walcząc dziś ze mną, poznasz swą siłę i nigdy nie będziesz już umniejszał chwały innych. Nie biorąc nigdy pod uwagę zasad religii, dałeś upust wielu ostrym słowom. Spróbuj teraz pokazać, ile warte są te wszystkie obraźliwe słowa, jakie skierowałeś do mnie na zgromadzeniu. Nie będziesz w stanie mnie pokonać. Teraz spadnie na ciebie kara za zniewagi, jakich dopuściłeś się wobec Draupadi. Jedynie zasady prawego człowieka powstrzymały mnie od krwawej zemsty tego dnia. Dzisiaj poczujesz siłę mego gniewu tłumionego przez trzydzieści lat. Walcz, grzeszniku! Niech wszyscy Kaurawowie widzą, jak zginiesz".

Karna warknął: "Wykaż się w walce, Partho. Cały świat wie, że twoje słowa przerastają czyny. Z powodu swej słabości i niemożności, Kaurawowie zmusili cię, byś cierpiał. Nie sil się na usprawiedliwienia. Wkrótce zobaczymy twą moc, kiedy uderzę w ciebie swą nieodpartą bronią. Nie umkniesz mi, nawet jeśli sam Indra przybędzie, by walczyć po twojej stronie".

Ardżuna odparł z ironią: "Zawsze uciekałeś przede mną i dlatego jeszcze żyjesz, by móc wypowiedzieć te próżne słowa. Nawet dzisiaj uciekłeś, chociaż twój brat zginął na twoich oczach. Czy na tym polega twoja siła?"

Naciągając Gandiwę w półokrąg, Ardżuna wypuścił szybko tuziny strzał, które świeciły jak ogień. Karna z entuzjazmem odparł atak. I znowu walczący stworzyli sieć strzał. Karna uwalniał palące strzały z niezwykłą dokładnością, przeszywając ramiona i dłonie Ardżuny. Nie mogąc już tolerować ataku Karny, Ardżuna przeciął cięciwę jego łuku, a on odwzajemnił się serią strzał, które sprawiły, że Ardżuna wypuścił z rąk Gandiwę. Odzyskawszy szybko panowanie, Pandawa wysłał ostre jak brzytwy strzały, które pocięły na kawałki łuk Karny.

Karna chwycił nowy łuk i wypuścił z niego potężną stalową strzałę przypominającą kopię, lecz Ardżuna strącił ją na ziemię zaraz, gdy została wystrzelona.

Pięciu czy sześciu wojowników przybyło z pomocą Karnie, ale Ardżuna zabił ich wszystkich. Pandawa zaciągnął swój łuk po ucho i wypuścił cztery stalowe strzały, które zabiły konie Karny. Następną potężną strzałą uderzył Karnę w pierś. Rozległ się dźwięk jak przy wybuchu. Strzała przeszła zbroję Karny, mocno go raniąc. Stracił przytomność i spadł z rydwanu. Jego woźnica szybko przeniósł go na następny powóz i zabrał z pola walki.

Ardżuna i Bhumindżaja wyśmiewali się z pokonanego Karny. Pandawa rozejrzał się wokół i powiedział: "Zabierz mnie tam, gdzie widzisz znak złotej palmy. Stoi tam nasz dziadek, syn Szantanu, który wygląda jak bóg. On również pragnie ze mną walczyć".

Bhumindżaja był wycieńczony. Oddychając ciężko odpowiedział: "Wydaje mi się, że nie jestem w stanie dłużej powozić. Mój umysł jest przyćmiony, kończyny słabe. Wydaje się, że wszystko z czterech stron roztapia się z powodu niebiańskiej broni, jaką ty i Kaurawowie uwolniliście w walce. Nie mogę już znieść widoku i zapachu martwych ciał i krwi. Nigdy przedtem nie widziałem takiej walki. Jestem oszołomiony. Dźwięk Gandiwy, przypominający uderzenia piorunów, oraz odgłosy twoich strzał, które są jak błyskawice, rozdzierają moje serce. Pożera mnie strach. Wydaje mi się, że ziemia przesuwa się przed moimi oczami i opadam z sił".

Ardżuna pocieszał księcia: "Pochodzisz z dynastii Matsjów. Walka z wrogiem jest twoim świętym obowiązkiem. Nie bój się. Siłę znajdziesz w Najwyższym, który jest jej źródłem. Pan jest zawsze zadowolony, gdy spełniamy swoje obowiązki. Poprowadź konie jeszcze chwilę. Pragnę stanąć do walki z dziadkiem naszego rodu".

Księżę nabrał odwagi i pogonił konie. Gdy rydwan przemierzał pole bitwy w kierunku Bhiszmy, Ardżuna powiedział: "Ta walka nie potrwa długo. Armia Kaurawów zatacza się jak koło pod wpływem siły mojej broni. Stworzę rzekę płynącą na drugi świat. Krew będzie jej wodą, rydwany wirami, a słonie rybami. Las Kaurawów, którego gałęzmi są głowy, ramiona i wysokie tułowia, zostanie ścięty. Dostałem od bogów różnorodną niebiańską broń. Nie obawiaj się księżę, rozgromię i zmuszę do ucieczki Kaurawów".

Kiedy Ardżuna znalazł się w pobliżu Bhiszmy, wysłał w jego stronę serię strzał, a on odbił je ze spokojem. Czterej bracia Durjodhany nadjechali, by chronić dziadka. Duszasana przystąpił do silnego ataku. Jedną wielką strzałą zranił Bhumindżaję, a drugą pierś Ardżuny. Pandawa natychmiast posłał w odwecie strzały ze złotymi lotkami, które pocięły łuk Duszasany na kawałki i poważnie zraniły go w pierś. Duszasana wycofał się, pozostawiając swych trzech braci, by dalej walczyli z Ardżuną. Każdy z nich został podobnie zraniony i zmuszony do ucieczki.

Na rozkaz Bhiszmy, tysiące szeregów Kaurawów obleżyły Ardżunę i rozpoczęły atak. Pandawa wirował na swym rydwanie z łukiem nieustannie wygiętym w okrąg. Strzelał, używając na przemian prawej i lewej ręki. Płonące strzały uderzały w różnych kierunkach, rozgramiając wojska Kaurawów. Walczący Ardżuna wyglądał jak palące południowe słońce z rażącymi promieniami. Kaurawowie zeskakiwali z rydwanów i uciekali, porzucając broń. Przerażeni woźnicy zawracali konie. Żołnierze wycofywali się, potykając o ciała ludzi, słoni i koni.

Durjodhana, Karna, Kripa, Drona i Aszwatthama popędzili razem w stronę Ardżuny. Pokryli go tak wieloma strzałami, że był całkowicie niewidoczny. Mimo to Ardżuna zachował spokój i przywołał Aindrastrę, niezwyciężoną broń boga ognia. Wysłała ona przeciwko Kaurawom setki tysięcy płonących strzał, zmuszając ich do odwrotu. Wtedy Ardżuna zobaczył przed sobą Bhiszmę stojącego na rydwanie. Syn Gangi uśmiechał się. W błyszczącej zbroi lśnił niczym biała góra o wschodzie słońca. Podniósł pozłacany łuk i wystrzelił tuzin strzał, które uderzyły ryczącą małpę na fladze Ardżuny.

Odkładając na bok uczucia, jakimi darzył przywódcę Kaurawów, Ardżuna wysłał olbrzymią strzałę, która złamała białą parasolkę nad głową Bhiszmy. Zaraz potem posłał strzały, które ścięły jego flagę i zabiły dwóch żołnierzy, którzy chronili go z boków. Ardżuna zranił też konie dziadka, zmuszając je, by się zatrzymały.

Bhiszma rozzłościł się i zaczął przywoływać niebiańską broń. Z nieba posypał się gęsty grad płonących strzał i oszczepów. Ardżuna natychmiast powstrzymał atak dużą ilością strzał. Bhiszma przyjął atak Ardżuny, jak góra chmurę. Sprawnie uderzał w lecące ku niemu strzały, które spadały na ziemię w kawałkach.

Kaurawowie przyglądali się walce ze zdumieniem. Wydawało się, że to sam Indra walczy z Balim, królem Asurów. Żaden z nich nie przerywał walki. Gandiwa Ardżuny zamienił się w okrąg ognia, a Bhiszma tańczył na rydwanie jak młodzieniec.

W końcu udało się Ardżunie pokonać Bhiszmę dużą ilością strzał ze złotymi lotkami, wysyłanymi falami. Bhiszma przewrócił się i Ardżuna, korzystając z okazji, przeciął jego łuk. Zaraz potem wysłał stalowe strzały o ostrzach w kształcie zębów cielęcia, które zraniły Bhiszmę w pierś. Przywódca Kaurawów był oszołomiony. Stał przez jakiś czas, opierając się o filar swego rydwanu. Widząc, że jego pan jest nieprzytomny, woźnica zawrócił rydwan i zabrał go z pola walki.

Większość Kaurawów została pokonana. Ci co przeżyli, uciekli. Jedyne kilku bohaterów zostało na polu walki. Durjodhana płonący z gniewu i upokorzenia pojawił się na swym rydwanie przed Ardżuną. Wypuścił złotą strzałę, która uderzyła Ardżunę w głowę. Krew trysnęła z jego rany. Wyglądał niczym góra, z której wylewa się strumień czerwonej lawy. Ardżuna zranił Durjodhanę strzałami, które były niczym jadowite węże. Dwaj kuzyni walczyli ze sobą zawzięcie.

Brat Durjodhany – Wikarna, nadjechał na słońcu, by go wspomóc. Poprowadził zwierzę w stronę rydwanu Ardżuny, by zmiażdżyło go nogami, lecz Pandawa wygiął Gandiwę w okrąg i wypuścił żelazną strzałę, która uderzyła słońca w czoło. Przeszyła jego głowę, tak że widać było tylko kończące ją pióra i zwierzę upadło na ziemię, rycząc z bólu. Wikarna zeskoczył z grzbietu słońca i przerażony pobiegł co sił do rydwanu swego brata Wiwingsati.

Ardżuna wypuścił jeszcze jedną podobną strzałę i ugodził Durjodhanę w pierś. Książę upadł na kolana i zaczął wymiotować krwią. Widząc, że oprócz niego nikt nie walczy przeciwko Ardżunie, rozkazał swemu woźnicy wycofać się. Ardżuna zaśmiał się i zawołał: "Dlaczego uciekasz, bohaterze? Dlaczego porzucasz swą chwałę i sławę? Dlaczego twe trąby nie rozbrzmiewają tak, jak wtedy, gdy opuściłeś Hastinapurę? To ja – oddany brat Judhiszthiry, trzeci syn Kunti. Tak jak nakazują zasady królów, odwróć się i pokaż mi swoją twarz".

Durjodhana i jego bracia nadal uciekali. Całkowicie porzucili zamiary przejęcia bogactwa Matsjów. Pamiętając o obietnicy, jaką dał kobietom z Wiraty, Ardżuna przeszedł się po polu walki, zbierając cenne szaty wojowników Kaurawów.

W drodze powrotnej Ardżuna powiedział Bhumindżaji: "Jesteś jedyną osobą, która wie, kim naprawdę jestem. Dobrze by było, gdybyśmy utrzymali to w tajemnicy nieco dłużej. Powiedz swemu ojcu, że to ty rozgromiłeś Kaurawów".

Ardżuna chciał poczekać, by Judhiszthira zdecydował, kiedy mają wyjawić swoją tożsamość. Zrozumiawszy to, Bhumindżaja odpowiedział: "Nie byłbym w stanie osiągnąć tego, czego dzisiaj dokonałeś, Sawjasaczinie. Nie wyjawię jednak, kim jesteś, dopóki nie uzyskam twojej zgody".

Ardżuna kazał księciu pojechać na teren krematorium. Gdy tam dotarli, Ardżuna złożył ręce przed wizerunkiem Hanumana na swojej fladze. Małpa uniosła się do nieba i znikła, a Ardżuna zawiesił flagę księcia ze znakiem lwa. Następnie umieścił broń na drzewie, zajął miejsce woźnicy i poprowadził rydwan do miasta.

Rozdział 40 – Koniec wygnania

Okolo południa, dzień po swoim zwycięstwie, król Wirata powrócił do miasta. Wychwalany przez pieśniarzy, lśnił pośród Pandawów, nie znając jeszcze ich tożsamości. Gdy dojechał do pałacu i zasiadł na tronie, zapytał o swego najstarszego syna. Kobiety dworskie powiedziały mu, co się wydarzyło. "Poniesiony ambicją, księżę wyruszył przeciwko najlepszym z Kaurawów. Sam, z Brihannalą jako swym woźnicą, wyjechał z miasta, obiecując, że pokona potężną armię Kaurawów i przyprowdzi z powrotem krowy".

Króla ogarnął wielki smutek. "Jak mój syn może walczyć z wojownikami takimi jak Bhiszma, Drona, Karna i Durjodhana? Kiedy Kaurawowie usłyszą o przegranej Trigartów, zaatakują miasto. Grozi nam niebezpieczeństwo".

Król powiedział ministrom, by przygotowano armię do ponownej wyprawy. "Musimy śpieszyć na ratunek Bhumindżaji i powstrzymać Kaurawów, by nie zaatakowali miasta. Nie sądzę, że mój syn będzie w stanie przeżyć z takim woźnicą".

Judhiszthira uśmiechnął się, zajmwszy miejsce obok króla. "Skoro Brihannala jest jego woźnicą, nie musisz się obawiać. Kaurawowie nie będą w stanie go pokonać. Nawet niebiańska armia nie będzie w stanie go zniszczyć, gdy Brihannala jest na jego powozie".

Król spojrział na Judhiszthirę ze zdziwieniem. Nie był to odpowiedni moment na żarty. Załamał ręce, myśląc o swoim synu. Pewnie Bhumindżaja był już martwy. Postąpił nierozsądnie, podejmując takie ryzyko, zwłaszcza mając za wsparcie jedynie eunucha.

Gdy Wirata wydał rozkaz, by zebrały się jego wojska, na dworze pojawił się goniec z wiadomością, że Kaurawowie się wycofali. "Krowy zostały ocalone, a twój syn i jego woźnica mają się dobrze. Wkrótce pojawią się w mieście".

"Ta wiadomość wcale nie jest niespodzianką" – powiedział Judhiszthira. "Każdy kto ma przy sobie Brihannalę, ma zapewnione zwycięstwo".

Król zignorował komentarz Judhiszthiry i powiedział z radością: "Udekorujcie drogi flagami i girlandami. Czcijcie wszystkich bogów pięknymi kwiatami i drogimi kadzidłami. Niech moi synowie i ministrowie wyjdą przywitać księcia w towarzystwie muzykantów i pięknych tancerek. Sprowadźcie go tutaj w uroczystym nastroju, a posłaniec niech jeździ po mieście na słoniu i głosi nasze zwycięstwo".

Wkrótce potem wielka procesja dobrze ubranych, pięknych kobiet, muzykantów grających na bębnach, trąbkach, cymbalkach i konchach, braminów intonujących pomyślne hymny oraz śpiewaków układających pieśni na cześć księcia, udała się za bramy miasta.

Rozradowany król zwrócił się do Judhiszthiry: "Chodź Kanko, zagrajmy w szachy, czekając na powrót mego syna. Z radością stawiam góry klejnotów i złota oraz wiele pięknie ozdobionych kobiet. Dzisiaj moja radość nie zna granic".

"Królu, nie należy uprawiać hazardu, gdy doświadczasz tak wiele radości" – odpowiedział z uśmiechem Judhiszthira. "Hazard łączy się z różnego rodzaju złem. Wielki

król Judhiszthira grając w kości, stracił całe swoje królestwo, całe bogactwo i braci równych bogom. Dlatego nie lubię hazardu. Będę jednak grać, jeśli sobie zyczysz".

Król roześmiał się i usiadł za stołem do gry razem z Judhiszthirą. W trakcie gry zapytał: "Co sądzisz o tej wiadomości, Kanko? Mój syn sam pokonał niezwycięzonych Kaurawów".

Judhiszthira ponownie powiedział, że nie ma się czemu dziwić, gdyż Brihannala był razem z księciem. Król zdenerwował się. "Dlaczego wysławiasz eunucha, stawiając go ponad moim synem? Braminie, obrażasz mnie takimi słowami. Dlaczego uważasz, że mój syn nie mógłby pokonać Kaurawów? Jest on odważnym i potężnym wojownikiem".

Judhiszthira rzucił szafirowe kości na stół. "Gdy Bhiszma, Drona, Kripa, Durjodhana i inni Kaurawowie stają do walki, nie widzę żadnego wojownika, który mógłby się z nimi zmierzyć z wyjątkiem Brihannali. Nie było i nie będzie nikogo, kto mógłby równać się z nim siłą ramion. Zawsze cieszą go potężne walki".

Król nagle wstał, zaciskając kości w rękę. "Najwyraźniej nie rozróżniasz tego, co jest właściwe od niewłaściwego. Powinienem ukarać cię za twoje zachowanie".

Wirata rzucił kości w twarz Judhiszthirze. Krew polała mu się z nosa i Pandawa złożył rękę, by ją schwycić. Draupadi pobiegła szybko po dzbanek z wodą. Judhiszthira przyłożył do twarzy mokrą chustkę, by zatrzymać upływ krwi.

W tym momencie przybył następny posłaniec i powiadomił króla, że jego syn pojawił się przed bramą miasta. Król zapomniał o swym gniewie i kazał natychmiast przyprzewodzić księcia.

Posłaniec odwrócił się, by wyjść i wtedy Judhiszthira szepnął mu do ucha: "Niech książę przyjdzie sam. Powiedz Brihannali, by nie wchodził na dwór". Ardżuna ślubował zabić każdego, kto sprawi, że popłynie krew Judhiszthiry. Jeśli zobaczyłby teraz swego brata, Wirata straciłby życie.

Kilka minut później Bhumindżaja wszedł na dwór ozdobiony girlandami i papką sandałową. Ukłonił się swemu ojcu i złożył ręce w stronę Judhiszthiry. Widząc, że jest zalany krwią, zapytał ojca: "Kto to zrobił Kance? Królu, kto popełnił tę zbrodnię?" Król spojrzał na Judhiszthirę ze złością. "Ten podstępny bramin zasługuje na więcej. Gdy wychwalałem twoje osiągnięcia, on chwalił Brihannalę, wynosząc go ponad ciebie".

Bhumindżaja był oszołomiony. "Popełniłeś wielki grzech! Przeprós go natychmiast, by nie zniszczyła cię śmiertelna trucizna bramińskiej klątwy".

Król przeprosił Judhiszthirę, który dał znać, że mu przebacza. Następnie Wirata zwrócił się do swego syna: "Potomku Kekaji, jesteś moim prawdziwym synem. Nie ma równego tobie. Sam pokonałeś Kaurawów i odzyskałeś nasze krowy, jak tygrys zdobywa swą ofiarę".

Książę pokręcił przecząco głową. "Nie ocalałem krów, ojcze, ani nie pokonałem Kaurawów. Wszystkiego dokonał syn mieszkańca niebios. Widząc, jak uciekam przerażony, ten potężny wojownik zdolny utrzymać w ręku piorun, zatrzymał mnie i wsiadł na mój powóz. On sam pokonał armię Kaurawów dowodzoną przez Bhiszmę, Dronę, Durjodhanę, Kripę, Karnę i Aszwatthamę. Tak naprawdę z trudnością mogłem patrzeć na wojowników,

gdy uwalniali swą broń. Niebiański młodzieniec pokonywał ich jednego za drugim. Rozgromił tę armię lwów i odesłał z powrotem do Hastinapury".

Król był zdumiony. Zapytał księcia, dokąd udał się młodzieniec, lecz Bhumindzaja powiedział, że nie może tego zdradzić. Judhiszthira milczał, zajmując się raną na swojej twarzy. Spojrzał na Draupadi, która stała uśmiechnięta. Wkrótce król odkryje prawdę.

Późnym wieczorem Wirata odesłał dworzan. Odszedł ze swym synem, słuchając ze zdumieniem opowieści księcia o walce z Kaurawami.

* * *

Następnego dnia o świcie Judhiszthira, w towarzystwie swych braci, pojawił się na dworze przed przyjściem króla. Pandawowie mieli na sobie białe szaty i złotą biżuterię. Jak pięć rozgniewanych lwów, wspięli się na królewskie podium i zajęli miejsca na tronach przeznaczonych dla królów.

Zaraz potem na dworze zjawił się Wirata wraz ze swymi ministrami. Ku swemu zdumieniu zobaczył, że Judhiszthira siedział obok jego tronu wraz ze swymi czterema braćmi. Nadal nie wiedząc, kim są Pandawowie, Wirata wrzasnął do Judhiszthiry: "Co ty robisz? Jesteś graczem i dworzanie, dlaczego więc siedzisz na ozdobionym królewskim tronie w towarzystwie mojego kucharza oraz sług zajmujących się moimi krowami i końmi?"

Ardżuna odpowiedział: "Ten człowiek, królu, zasługuje na to, by dzielić tron z samym Indrą. Jest on ucieleśnieniem cnoty – zawsze składa ofiary, darzy szacunkiem braminów, jest obeznany w pismach wedyjskich i ściśle przestrzega swych ślubów. Nawet mieszkańcy niebios, Asury, Nagowie, Gandharwowie, Jakszowie czy inne nadludzkie istoty nie mogą się z nim równać. Jest przewidujący, łaskawy, potężny, prawdomówny i opanowany. Znany na całym świecie i kochany przez wszystkich jest królewskim mędrcem jak sam wielki Manu.

Królu, oto największy spośród Kaurawów, pobożny król Judhiszthira. Czyż nie zasługuje on na królewski tron?"

Oczy Wiraty otworzyły się szeroko. Przyglądając się po kolei wszystkim pięciu braciom, odpowiedział: "Jeśli to jest Judhiszthira, kim są więc pozostali czterej? Gdzie jest potężny Bhima i jego niepokonany brat Ardżuna? Gdzie są Nakula i Sahadewa oraz słynna Draupadi? Nikt ich nie widział, od czasu kiedy zostali pokonani w grze".

Ardżuna wskazał ręką w stronę Bhimy. "Twój kucharz Wallabha to Bhima, który posiada wielką siłę i żywotność. To właśnie on zabił pożądanego Kiczakę. Po drugiej stronie Judhiszthiry siedzi Nakula, który opiekował się twoimi końmi, a obok niego Sahadewa, twój główny pasterz. Ci dwaj bohaterowie są w stanie rozgromić bataliony wroga składające się z tysięcy wojowników. Jeśli chodzi o lotosooką Draupadi, przez ostatni rok służyła w twoim pałacu jako Sairindhri, z powodu której został zabity Kiczaka. Ja jestem Ardżuną – trzecim synem Kunti. Wszyscy mieszkaliśmy szczęśliwie w twoim królestwie jak w łonie matki".

Z oczu Wiraty popłynęły łzy. Wielcy i szlachetni Pandawowie wybrali jego królestwo, by spędzić w nim ostatni rok wygnania. Dlaczego ich nie rozpoznał? Któż inny mógłby wykazać się taką siłą w walce jak nie ci bracia? Teraz było to takie oczywiste. Król złożył ręce i skłonił się nisko przed Judhiszthirą.

Gdy król powstał, Bhumindżaja wspomniął o Ardżunie. "To on zabił wojska Kaurawów, jak lew zabija jelenie. To on ocalił krowy i pokonał wielkich bohaterów z Hastinapury. Nadal jestem ogłuszony niezwykłym dźwiękiem jego konchy".

Wirata był bardzo zawstydzony, że obraził i zranił Judhiszthirę. Przemówił pokornie: "Nadszedł czas, bym uczcił wasze wielkie osoby. Co mogę dla was zrobić? Jeśli chcecie, oddam swą córkę Uttarę Ardżunie. Jestem wam bardzo wdzięczny. Bhiszma ocalił mnie z rąk Suszarmy, a Ardżuna uratował nas przed klęską w walce z Kaurawami. O wielki królu, proszę, wybac mi obrazy, jakie popełniłem w swej nieświadomości. Zaslugujesz na to, bym cię czcił".

Wirata zaoferował Judhiszthirze całe królestwo ze swym berłem, skarbcem i miastem. Kazał braminom, by ich czcili i wielokrotnie wykrzykiwał: "Co za szczęście!" Pandawowie zeszli na dół i objęli starego króla, który patrzył na nich, nie mogąc nacieszyć oczu. Ponownie ofiarowując im swoje królestwo, zwrócił się do Ardżuny: "Bohaterze, przyjmij rękę mojej córki".

Ardżuna położył ramię wokół szyi Wiraty. "Niech twoja córka zostanie moją synową. Byłoby to odpowiednim powiązaniem naszych dwóch rodzin".

Król spojrział na Ardżunę ze zdziwieniem. "Dlaczego nie chcesz przyjąć księżniczki za swoją żonę?"

"Od kiedy się tu zjawiłem, twoja córka traktowała mnie jak swego ojca" – odpowiedział Ardżuna. "Często przebywaliśmy razem sami i księżniczka zwierzała mi się. Królu, zawsze widziałem ją jako swoją córkę i nie chciałbym, żeby ktokolwiek myślał, że było inaczej. Jeśli przyjąłbym ją za żonę, ludzie wątpiliby w jej czystość. Chciałbym dowieść jej czystości i dlatego nadal będę traktował ją jak córkę. Nie ma różnicy między córką a synową. Niech poślubi mego syna – Abhimanju. Jest on siostrzeńcem Kryszny i pod każdym względem przypomina mieszkańca niebios. Będzie on właściwym mężem dla Uttary, a dla ciebie synem".

Król pokiwał głową. "Mądre słowa, szlachetny Ardżuno. Zrób to, co uważasz za właściwe. Temu, kto związany jest z Ardżuną w jakikolwiek sposób, spełniają się wszystkie pragnienia".

Judhiszthira wyraził zgodę na ślub. Następnie król przygotował dla Pandawów pokoje w swoim pałacu. Wysłał też gońców, by powiadomili przyjaciół Pandawów, że bracia mają się dobrze po zakończeniu okresu wygnania i są teraz w stolicy Wiraty. Judhiszthira zaprosił ich wszystkich, by przyjechali do miasta. Niedługo potem goście zaczęli się zjeżdżać. Kryszna i Balarama przybyli z Dwaraki wraz z Abhimanju i wieloma innymi członkami swej rodziny. Przybył też Drupada z dużym oddziałem wojsk. Wielki król Kasziradża, bliski przyjaciel Judhiszthiry, którego córka poślubiła Bhimę, również odwiedził miasto z liczną armią.

Pandawowie uhonorowali ich wszystkich należycie, gdy zjawili się w Wiracie. Szczególnie ucieszyli się na widok swego zyczliwego przyjaciela – Kryszny, który przyprowadził ze sobą wielką armię wojowników. Pokłonił się Judhiszthirze i Bhimie, a młodszy Pandawowie dotknęli jego stóp. Następnie wszyscy objęli się i usiedli, by porozmawiać.

Ustalono, że ślub Abhimanju i Uttary odbędzie się w dzień najbliższej pełni księżyca, więc Wirata rozpoczął już przygotowania. Miasto ozdobiono flagami i festonami. W dzień ślubu w pałacu Wiraty rozwieszono girlandy i grała muzyka. Piękne kobiety w kolczykach z klejnotami poprowadziły Uttarę do areny ofiarnej pod przewodnictwem Draupadi. Liczni bramini siedzieli wokół ognia, intonując pomyślne hymny wedyjskie. Pandawowie wraz z Kryszną, Balaramą i innymi królami przyglądali się, jak Abhimanju przyjmuje Uttarę z rąk Wiraty.

Otoczeni przez braminów i królów, młodzi lśnili niczym bóg i bogini pośród tłumu mieszkańców niebios. Wirata dał Abhimanju w posagu siedem tysięcy koni, dwa tysiące słońi oraz wielki stos złota i klejnotów. Ceremonia zakończyła się ucztą. Czyste potrawy zostały ofiarowane Wisznu, a następnie rozprowadzone w pierwszej kolejności wśród braminów – potem rozdano je tysiącom mieszkańców miasta, którzy przybyli na ślub. Rozdano wszystkim podarunki i jałmużnę, po czym wszyscy rozeszli się przepelnieni radością, wychwalając króla oraz jego córkę i zięcia.

Gdy zakończyła się ceremonia ślubna, Pandawowie zaczęli zastanawiać się, co zrobić. W jaki sposób mają odzyskać królestwo? Nie docierały do nich żadne wiadomości z Hastinapury. Kaurawowie wiedzieli teraz, że Pandawowie przebywają w Wiracie. Zgodnie z umową zawartą pod koniec gry, nadszedł czas, by oddać im królestwo i władzę. Jednak wyglądało na to, że sprawy nie da się rozstrzygnąć drogą pokojową. Kryszna zasugerował, by zwołać zgromadzenie i omówić plan dalszego działania. Następnego dnia po ślubie wszyscy królowie zebrali się na dworze Wiraty.

Z przodu siedzieli Wirata i Drupada, najstarsi z królów, wraz z Kryszną i Balaramą, których wszyscy uważali za najpotężniejszych. Obok nich zajęli miejsca Judhiszthira i jego bracia, wokół których siedzieli inni władcy. Potężni bohaterowie lśnili niczym gwiazdy rozsiane po bezchmurnym niebie. Sala rozbrzmiewała od ich głosów. Gdy wszyscy zajęli już swoje miejsca, zapadła cisza i wszyscy wpatrywali się w Krysznę. Uśmiechając się lekko i patrząc dookoła na wszystkich królów, Kryszna przemówił: "Każdy wie, że Judhiszthira został w oszukańczy sposób pokonany w grze w kości przez syna Suwali i pozbawiony swego królestwa. Wiecie też, że on i jego bracia zostali zmuszeni, by zamieszkać w lesie przez trzynaście lat. Synowie Pandu, którzy są w stanie opanować świat siłą swoich ramion, których rydwany mogą dotrzeć do każdego ziemskiego czy niebiańskiego terenu i którzy wierni są danemu słowu, zakończyli swój ślub. Przeżyli niezwykle ciężkie chwile, szczególnie podczas ostatniego roku, kiedy zmuszeni byli pełnić służbę dla innych. Teraz chcą oni odzyskać należne im królestwo".

Kryszna rozejrzał się po sali. Wszyscy królowie, siedzący na złotych tronach wysadzanych klejnotami, patrzyli na niego z uwagą, gdy mówił: "Królowie, rozważcie, co będzie najlepsze zarówno dla syna Dharmy, jak i Durjodhany. Judhiszthira nie przyjąłby nawet królestwa bogów w nieprawy sposób. Wolaliby zarządzać zgodnie z prawem pojedynczą wioską. Mimo iż był on odrzucony i oszukany przez Kaurawów, nadal jest im życzliwy. Durjodhana i jego bracia wielokrotnie próbowali zabić Pandawów, lecz Judhiszthira tolerował to wszystko ze spokojem umysłu. Wszyscy jego bracia są mu podporządkowani i nigdy nie porzuciliby ścieżki prawości. Przyjmą cokolwiek zdecyduje, a on zawsze słucha moich rad".

Kryszna spojrział na Judhiszthirę, którego przepelnione uczuciem spojrzenie spoczywało na jego twarzy. Jedyne pragnieniem Judhiszthiry było zadowolić Krysznę i wszyscy jego bracia czuli to samo. Cokolwiek doradzi Kryszna, z pewnością będzie dla nich najlepsze. Nawet Bhima, który nie mógł doczekać się zemsty na Kaurawach, porzuciłby swój gniew, jeśli Kryszna potępiłby jego pragnienie. Potężny Pandawa położył dłoń na swej wielkiej buławie, słuchając dalszej przemowy Kryszny.

Według mnie powinniśmy najpierw wysłać do Hastinapury odpowiedniego gońca, by dowiedzieć się, jakie są zamiary Durjodhany. Spróbujmy za wszelką cenę rozwiązać tę sprawę pokojowo i zgodnie z wiecznymi zasadami religii, uniknijmy niepotrzebnej przemocy. Jeśli jednak Durjodhana nie zwróci ziemi Judhiszthirze, wtedy moim zdaniem będziemy musieli walczyć. Pandawowie zabiją Durjodhanę i wszystkich jego zwolenników. Jeśli uważacie, że cel Pandawów jest słuszny, zjednoczcie z nimi swoje siły i ruszcie do walki. Powiedzcie drodzy królowie, czy zgadzacie się z moimi słowami".

Balarama podniósł rękę, dając znak, że chce zabrać głos. Zgromadzeni odwrócili się w jego stronę. Granatowe jedwabie, które miał na sobie podkreślały jego nieskazitelnie białą karnację. Jego głowę zdobił lśniący hełm, a szyję girlanda z białych kwiatów lotosu. U boku miał złotą sochę. Gdy przemawiał, jego głos rozbrzmiewał na sali niczym bęben.

"Syn Dewaki ma rację. Przemówił on z myślą o dobru Kaurawów i Pandawów. Niech dzielą oni między sobą królestwo. Bohaterscy synowie Kunti będą spokojnie mieszkać ze swymi kuzynami, zarządzając połową królestwa. Zgadzam się, że wysłannik powinien udać się do Hastinapury. Niech zwróci się on do szlachetnych członków rodu Kaurawów – Bhiszmy, Drony, Widury, Kripy, Karny, Szakuni i wszystkich synów Dhritarasztry. Wszyscy oni są wielkimi bohaterami i doskonale znają pisma wedyjskie. Po przedstawieniu oczekiwań Judhiszthiry, gońiec powinien przekazać nam ich odpowiedź. Jednak powinniśmy okazać Kaurawom należyty szacunek. W końcu to przecież z winy Judhiszthiry królestwo zostało utracone. Mimo iż nie był zbyt doświadczonym graczem, przyjął wyzwanie Szakuni. Było tak wielu innych królów, z którymi mógł grać, lecz on wybrał syna Suwali".

Balarama spojrział na Judhiszthirę i uśmiechnął się. Pandawa nie wyglądał na zaniepokojonego jego słowami. Zawsze czuł się winny, że utracił królestwo w grze hazardowej. Zwiesił głowę, słuchając dalszych słów Balaramy. "Odważny syn Pandu przegrywał niestety we wszystkich fazach gry. Poniesiony pożądaniem i gniewem, zastawił wszystko, co miał i został pokonany. Jak można winić za to Szakuni? Dlatego musimy przyjąć pokorną postawę, zwracając się do Kaurawów. Należy unikać wojny za wszelką cenę. To, co osiągnie się drogą pokojową, będzie korzystne dla wszystkich, natomiast wojna przyniosłaby przeciwny skutek".

Mimo iż Judhiszthira zgadzał się ze słowami Balaramy, zaskoczyły one pozostałych Pandawów. Wiedzieli, że bohater z dynastii Jadawów był przychylnie nastawiony do Durjodhany, który nauczył się od niego walczyć buławą. Jednak, kiedy ostatnio się z nim widzieli, tuż po opuszczeniu Hastinapury, uważał, że powinni udać się do stolicy i ukarać Kaurawów. Trudno było im zrozumieć, dlaczego zmieniło się jego nastawienie. Być może Durjodhana przedstawił mu swoją wersję wydarzeń w Hastinapurze. Bez względu na przyczynę tej zmiany, Pandawowie wiedzieli, że Balarama zawsze jest im życzliwy.

Nagle Satjaki, potężny bohater Jadawa i jeden z uczniów Ardżuny, powstał rozdrażniony słowami Balaramy. Przerwał przemowę, nie mogąc już dłużej jej słuchać i skupił na sobie

całą uwagę. "Człowiek mówiąc ujawnia swą wewnętrzną naturę. Jak las jest miejscem, gdzie rosną drzewa owocowe i te, które nie wydają owoców – tak w jednej rodzinie rodzą się potężni bohaterowie i ci, którzy są bezsilni i tchórzliwi. Ciebie, który nosisz znak sochy na swoim sztandarze, jestem zmuszony nazwać tchórzem. Nie mogę zrozumieć, dlaczego wykazujesz taką bojaźliwość w stosunku do niczemnych Kaurawów?"

Balarama usiadł w milczeniu, a twarz Satjaki poczerwieniała z gniewu. Rozglądał się po sali, mówiąc dalej. "Jak możecie siedzieć tutaj i słuchać, jak Balarama mówi w ten sposób? Wszyscy dobrze wiemy, co wydarzyło się w Hastinapurze. Judhiszthira został pozbawiony królestwa przez okrutne, oszukańcze sztuczki. Gdyby Kaurawowie udali się do Indraprasthy i tam go pokonali, byłoby to uczciwe. Oni jednak wezwali go, by grał w ich własnym mieście i zmusili, aby przyjął wyzwanie Szakuni. Jak tacy ludzie mogą cieszyć się powodzeniem? Dlaczego Judhiszthira miałby teraz zwracać się do nich w pokornym nastroju? Królestwo Kaurawów należy prawnie do niego. Wcześniej należało ono do jego dziadka, a potem ojca. Nie ma co do tego wątpliwości. Nawet jeśli ten pobożny człowiek nie miałby żadnych praw do tronu, przez sam wzgląd na swoją szlachetność, nadal zasługiwałby, by sprawować władzę nad całą ziemią. Jeśli Kaurawowie nie oddadzą mu dobrowolnie odziedziczonych przez niego terenów, zmusimy ich, by to zrobili. Przekonam ich do tego zimną stalą na polu walki".

Satjaki wystąpił na środek sali, stanął na mozaikowym słońcu podłogi i położył rękę na swym mieczu. "Zmuszę okrutnych Kaurawów, by padli Judhiszthirze do stóp. Jeśli odmówią, będą musieli udać się do krainy śmierci wraz ze swymi doradcami. Któż może stawić czoła gotowemu do walki Satjace? Czy góry są w stanie znieść uderzenie pioruna? Tak samo, któż będzie w stanie znieść siłę łuku Gandiwa, trzymanego w rękach Ardżuny, czy potęgę buławy Bhimy? Gdy Pandawowie zjednoczą się z Drupadą i jego dwoma synami, jaki człowiek, który ceni swe życie będzie chciał wystąpić przeciwko nim? Co zrobią Kaurawowie, gdy wielcy bohaterowie dynastii Jadu staną do walki? Gdy zabijemy ich wszystkich, umieścimy Judhiszthirę na tronie jako władcę całego świata. Zebranie od wroga jest rzeczą bezbożną i bezwstydną. Powinniśmy natychmiast się tam udać. Albo Kaurawowie oddadzą królestwo, albo zginą na polu bitwy".

Wyraziwszy swój gniew, Satjaki powrócił na miejsce. Balarama nadal milczał. Rozumiał uczucia Satjaki.

Następnie przemówił stary król Drupada. "Bohaterze o długich ramionach, z pewnością będzie tak, jak powiedziałaś. Durjodhana nigdy nie odda królestwa. Dhritarashtra jest zbyt przywiązany do swego syna i dlatego mu się nie sprzeciwi. Tak samo będzie z Bhiszą i Droną. Będą oni starali się być lojalni. Moim zdaniem nie powinniśmy przyjąć rady Balaramy. Durjodhana nie potraktuje poważnie pokornej prośby. Tak łagodne podejście przyjmie jako wyraz słabości. Siła jest jedyną rzeczą, jaką będzie w stanie uszanować".

Wszyscy zgromadzeni słuchali z uwagą słów Drupady i podziwiali jego mądrość i wiedzę. "Moim zdaniem – mówił dalej – powinniśmy przygotować się do walki. Wyślijmy gońców do wszystkich naszych przyjaciół. Niech przyjadą tutaj. Durjodhana z pewnością zrobi to samo. Pewnie już teraz jego ludzie udali się w podróż i proszą o pomoc nawet tych, których teraz uważamy za swoich sprzymierzeńców. Nasi wysłannicy powinni jak najprędzej ruszyć w drogę, by dotrzeć wszędzie na czas, gdyż szlachetny człowiek nie odmówi temu, kto pierwszy poprosi go o pomoc".

Następnie Drupada wymienił królów i ich państwa, skąd mogliby oczekiwać wsparcia. Wiedział, że Durjodhana będzie prosił o wsparcie każdego, bez względu na to, czy jest jego sprzymierzeńcem, czy wrogiem. Dlatego należało zwrócić się do królów, zanim on to zrobi. Po wymienieniu czterdziestu czy pięćdziesięciu władców, którzy mogliby im pomóc, Drupada dodał na zakończenie: "W czasie, gdy będziemy przygotowywać się do walki, wyślijmy do Dhritarasztry odpowiednią osobę. Proponuję, by udał się do niego mój kapłan. Powinniśmy dokładnie ustalić, co ma powiedzieć Kaurawom. Nie oczekuję jednak zbyt wiele. Wojna jest nieunikniona".

Kryszna zaklaskał w ręce. "Słowa te godne są wielkiego króla Panczalów, który jest niezrównany pod względem męstwa. Posiadasz wiedzę i mądrość, dlatego jesteś niczym nasz guru. Powinniśmy zrobić dokładnie, jak mówisz. Zgadzam się. Jednak mój stosunek do Pandawów i Kaurawów jest taki sam, niezależnie od sytuacji, jaka między nimi zaistniała. Przybyłem tu i zostałem wspaniale przyjęty przez króla Wiratę. Ślub się zakończył i wrócić teraz do Dwaraki. Pozostawiam w twoich rękach władco to, w jaki sposób pogodzić obie strony. Jeśli nie można będzie znaleźć rozwiązania, na które przystaną obie strony i kierowany dumą i ignorancją Durjodhana z braku rozsądku nie przyjmie pokojowego rozwiązania, wezwijcie mnie wtedy ponownie. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by pomóc".

Zgromadzeni królowie zgodzili się z propozycją Kryszny i powrócili do swych pokoi. Wirata oddał Krysznie szacunek i odesłał go z powrotem do Dwaraki. Następnie zaczął przygotowywać się do wojny. Po całym świecie rozesłano gońców na szybkich koniach i wkrótce do Wiraty zaczęły przybywać olbrzymie armie. Wojska napływały ze wszystkich czterech kierunków i rozbijały obozy wokół miasta. Przepelniona ludźmi i zwierzętami ziemia wyglądała, jakby pokryta była ciemnymi chmurami. Gromadzące się wojska tworzyły zgłęb przypominający szum oceanu. W stolicy Kaurawów także gromadziły się liczne wojska, by wspierać Durjodhanę. Bogini Ziemia wydawała się drzeć pod ciężarem tak wielkiej ilości żołnierzy.

Gdy wielka armia była już przygotowana w Wiracie, Drupada, po skonsultowaniu się z innymi królami i braminami, zwrócił się do swego kapłana: "Braminie, podwójnie urodzeni są najlepsi spośród ludzi. Wśród braminów najwznieślijsi są ci, którzy znają pisma wedyjskie. Ci, którzy posiadają głębokie zrozumienie wiedzy zawartej w Wedach, są jeszcze wznieślijsi, a najlepszymi z nich są osoby, które wcielają tę wiedzę w życie. Moim zdaniem jesteś najlepszym spośród ludzi, ponieważ pojąłeś najwyższego Brahmana. Wiedzą i mądrością dorównujesz Brihaspatiemu. Wiesz, jaki jest Judhiszthira i w jaki sposób Kaurawowie pozbawili go królestwa. Znasz też sytuację w Hastinapurze, jak i naturę oraz usposobienie Dhritarasztry i jego syna. Durjodhana nie odda królestwa dobrowolnie. Jego stary ojciec, zaślepiony uczuciem, będzie działał według woli swego syna".

Następnie wyjaśnił braminowi, iż będzie miał też inne zadanie oprócz tego, że ma udać się do Hastinapury, by poprosić Dhritarasztrę, żeby zwrócił Pandawom królestwo. Wiedział, że Durjodhana i jego ojciec nie będą kierować się rozsądkiem. Dlatego celem kapłana było przekonać innych przywódców Kaurawów do słusznych roszczeń Judhiszthiry i braku rozsądku ze strony Durjodhany, który dąży do wojny. Po trzynastu latach podporządkowania Durjodhanie, niektórzy z Kaurawów będą może jeszcze w stanie rozpoznać prawdę. Okrutne i nieuczciwe potraktowanie Pandawów w czasie gry w kości nie mogło zostać całkowicie zapomniane. Wydaje się, że nawet szlachetny Balarama znalazł się pod wpływem Kaurawów.

"Zdobędziesz serca uczciwych ludzi szlachetnymi słowami prawdy. Widura stanie po twojej stronie, tak samo jak Bhiszma, Drona i Kripa. W ten sposób doprowadzisz do niezgody wśród Kaurawów. Stracą wiele czasu, by ponownie dojść do porozumienia między sobą, co pozwoli nam na dalsze przygotowania do wojny. Może nawet sam Dhritarasztra, ujęty twoimi słowami, zadziała zgodnie z nimi i zrobi, co należy. W każdym wypadku twoja wizyta tam, przyniesie nam korzyść. Nie obawiaj się o siebie. Z pewnością zostaniesz przez nich potraktowany z szacunkiem. Jesteś uczonym braminem i ambasadorem, a także starym, szlachetnym człowiekiem".

Wysłuchawszy prośby Drupady, kapłan natychmiast wyruszył do Hastinapury.

Rozdział 41 – Królowie wybierają strony

Gdy Kaurawowie i Pandawowie przygotowywali się do wojny, Krysna wraz z Jadawami wrócił do Dwaraki. Durjodhana usłyszał o przyjeździe Krysny i zdecydował osobiście poprosić go o wsparcie. Dowiedziawszy się od szpiegów o przygotowaniach Pandawów, władca Kaurawów rozesłał gońców po całym świecie, by prosić o pomoc innych królów. Jednak Krysna był tak potężny, że postanowił odwiedzić go osobiście. Krysna i Jadawowie byli największymi wojownikami na ziemi. Jeśli udałoby się Durjodhanie zdobyć ich poparcie, Pandawowie nie mieliby żadnych szans, gdyż polegali oni głównie na jego pomocy. Durjodhana kazał zaprząć najlepsze konie do powozu i wyruszył z pośpiechem do Dwaraki w towarzystwie jedynie kilku strażników.

W Wiracie Ardżuna również myślał o Krysnie. Po rozmowie z Judhiszthirą także postanowił osobiście poprosić swego przyjaciela o pomoc. Wyjechał w podróż szybkim powozem i wkrótce znalazł się w Dwarace. Gdy dotarł do pałacu Krysny, zobaczył strażników przyjmujących Durjodhanę. Dwoje książąt przywitało się przyjaźnie i udali się razem do pokojów Krysny. Zastali go śpiącego na wielkim łożu. Jedną z jego żon wachlowała go delikatnie. Durjodhana usiadł przy głowie Krysny, a Ardżuna pozostał u jego stóp. Stał ze złożonymi rękoma, patrząc na twarz swego przyjaciela. Ze wzruszenia do oczu napłynęły mu łzy.

Po pewnym czasie Krysna obudził się. Gdy otworzył oczy, zobaczył Ardżunę, który natychmiast złożył mu pokłon. Potem Krysna usiadł i zobaczył Durjodhanę. Przywitał i uhonorował gości, po czym zapytał o cel ich wizyty.

Durjodhana odpowiedział: "Wszyscy wiedzą, że jesteś jednakowo usposobiony do mnie i Ardżuny. Przybyłem tutaj, by prosić cię o pomoc w wojnie, która wkrótce się rozpocznie. Pogromco Madhu, przybyłem tu przed Ardżuną i dlatego wypadałoby, byś wspomógł w walce mnie, a nie jego. Takie są zasady szlachetnych ludzi, a ty Krysno, jesteś jednym z nich".

Krysna spojrzał z uśmiechem na Durjodhanę. "Wierzę, że przybyłeś tutaj pierwszy, królu, lecz ja zobaczyłem najpierw Ardżunę. Dlatego uważam, że powinienem pomóc wam obu. Pisma mówią, że w pierwszej kolejności należy udzielać pomocy młodszemu, więc najpierw zaoferuję swą pomoc Ardżunie. Mam armię składającą się z miliona żołnierzy, znanych jako Narajanowie. W walce są oni mi równi. Niech jeden z was weźmie ich, a drugi mnie samego. Jednak ja nie będę walczył. Mam zamiar odłożyć swą broń na czas całej bitwy. Synu Kunti, jaki jest twój wybór?"

Bez zastanowienia Ardżuna wybrał Krysnę. Durjodhana z trudnością próbował zapanować nad swą radością. Sentymenty Ardżuny zapanowały nad jego rozsądkiem. Odrzucił niezwyciężoną armię Krysny, przyjmując w zamian jego samego, który nawet nie ma zamiaru walczyć. Co za błąd!

Uśmiechając się lekko, Durjodhana powiedział: "Wygląda na to, że dla mnie pozostała armia. Pozwól, że odjadę teraz Keszawo".

Przyjąwszy armię Krysny, Durjodhana podziękował mu i odjechał w kierunku pałacu Balaramy. Wiedział, że Balarama był mu zawsze przychylny. Z pewnością stanie po jego

stronie. Durjodhana zastał Balaramę w pałacu, przywitał się z nim serdecznie, po czym wyraził swą prośbę.

Balarama oprął rękę na swej sosze i spojrzał z powagą na Durjodhanę. "Synu Kuru, na zgromadzeniu w Wiracie w czasie ślubu Abhimanju, przemówiłem w twojej obronie. Przypomniałem Kryszy, że nasz stosunek do was i Pandawów jest taki sam, oraz że obie strony – i wy, i Pandawowie macie swoje racje. Keszawa nie zgodził się z moimi słowami. Obecnie nie jestem w stanie działać niezależnie od Kryszy. Dlatego zdecydowałem, że nie pomogę żadnej ze stron. Nie wezmę udziału w nadchodzącej wojnie. Walcz zgodnie z zasadami kszatriji, najlepszy z ludzi. Niech los będzie ci przychylny".

Balarama wstał i objął Durjodhanę. Wiedząc, że Krysza jest po stronie Pandawów, uznał Kaurawów za pokonanych. Durjodhana opuścił pałac Balaramy i udał się na spotkanie z Kritawarmą, generałem Jadawów. Poprosił go o pomoc i Kritawarna, zgodnie z zasadami kszatriji nie mógł mu odmówić. Zgodził się walczyć po stronie Kaurawów wraz z milionem żołnierzy, których dał mu Krysza. Zebrał więc swą armię i przygotował się, by wyruszyć w drogę. Otoczony wojskiem budzącym strach, z Kritawarmą u swego boku, Durjodhana udał się z powrotem do Hastinapury z lekkim sercem.

Krysza i Ardżuna pozostali sami w pokoju. Krysza zapytał: "Dlaczego wybrałeś mnie, wiedząc, że nie będę walczył ze swoją armią?"

"Nie mam wątpliwości co do tego, że tam, gdzie jesteś ty, jest zwycięstwo. Jeśli byś chciał, sam mógłbyś pozbawić życia wszystkich Kaurawów. W twojej obecności, o największy wśród ludzi, ja też będę w stanie zabić ich wszystkich. Jesteś najwspanialszą i najślawniejszą osobą na świecie i ja osiągnę podobną sławę, zwyciężając w tej wojnie. Kryszo, od dawna moim pragnieniem było, byś był moim woźnicą. Proszę, spełnij moje pragnienie, jeśli uważasz je za możliwe do przyjęcia".

"Nie ma nic niestosownego w tym, że pragniesz mi dorównać" – odpowiedział spokojnie Krysza i położył swą udekorowaną klejnotami dłoń na ramieniu Ardżuny. "Z przyjemnością zostanę twoim woźnicą. Niech spełni się twoje pragnienie".

Dwaj przyjaciele spędzili trochę czasu w Dwarace i przygotowali się do wyjazdu. Wyruszyli do Wiraty w towarzystwie wielu przywódców dynastii Jadu i jej wojowników.

* * *

Król Madrasu – Szalja dowiedział się o nadchodzącej wojnie. Jako brat drugiej żony Pandu – Madri, chciał stanąć do walki po stronie swoich siostrzeńców, Pandawów. Zawarł on już głęboką przyjaźń z Judhiszthirą i nie mógł doczekać się, kiedy znowu go zobaczy. Wraz ze swoją armią wyruszył do Wiraty. Przemieszczając się, armia Szalji zajmowała teren czterech mil kwadratowych. Z lśniącą zbroją i jasnymi chorągwiami wojsko wyglądało niczym przesuwające się morze z klejnotami. Gdy maszerowali powoli w kierunku Wiraty, ziemia drżała i unosiły się nad nią tumany kurzu.

Usłyszawszy, że armia madraska wyruszyła w drogę, Durjodhana przygotował dla niej królewskie przyjęcie na całej trasie. Postawił pałace w przepięknych miejscach, dekorując je klejnotami. Kaurawa wysłał również artystów, by ich zabawiali, a także przygotował najlepsze pożywienie i napoje dla całej armii. Stworzył sztuczne jeziora ozdobione kwiatami

lotosu i fontannami, wokół których ustawiono wygodne siedzenia. Gdy Szalja zbliżał się do tych miejsc, witały go tysiące braminów, którzy przyjmowali go, oddając szacunek i wychwalając. Pokazywano mu pałace, które godne były bogów.

Witany z szacunkiem należnym Indrze, Szalja cieszył się, myśląc, że jest lepszy niż sam król bogów. Wnioskując, że wszystko to przygotował Judhiszthira, zapytał swoich służących: "Gdzie są ludzie Judhiszthiry? Znajdźcie ich, gdyż chciałbym ich wynagrodzić".

Służący zdziwili się. Poszli do Durjodhany, który ukrywał się przed Szalją i powiedzieli mu o wszystkim. Kiedy Szalja był tak zadowolony, że był w stanie oddać nawet swoje życie, Durjodhana ujawnił się. Złożywszy pokłon przed swym wujem, księżę Kaurawów powiedział: "Witam cię. Proszę, powiedz mi, co jeszcze mogę dla ciebie zrobić?"

Szalja był zaskoczony. Objął Durjodhanę i odpowiedział: "Bardzo mnie zadowoliliś. Poproś mnie, o co tylko chcesz".

Durjodhana złożył dłonie. "Wiały bohaterze, zostań przywódcą mojej armii".

Szalja zrozumiał, że padł ofiarą podstępu. Jednak honor nie pozwolił mu odmówić prośbie Durjodhany. Odpowiedział więc: "Dobrze. Czego jeszcze sobie życzysz?"

Durjodhana odpowiedział, że nie chce już niczego więcej. Z radością powtarzał słowo Szalji: "Dobrze".

Rozczarowany, że będzie musiał walczyć przeciwko Pandawom, Szalja powiedział: "Królu, najlepszy spośród ludzi, wracaj do swej stolicy. Wkrótce mnie tam zobaczysz. Najpierw jednak chciałbym zobaczyć się z Judhiszthirą. Potem dołączę do twojej armii".

"Dobrze, tylko proszę, wracaj szybko. Polegam na tobie. Nie zapomnij o swojej obietnicy".

Objęli się i rozstali. Szalja ruszył w dalszą drogę do Wiraty. Zastał tam Pandawów, którzy powitali go z szacunkiem. Objęli go i posadzili na pięknym fotelu. Szalja patrzył na swych siostrzeńców ze łzami w oczach. "Miło widzieć was zdrowych i pełnych życia po powrocie z wygnania. Jak upłynęło wam te trzynaście lat? Czegoż oprócz cierpienia może doświadczyć ktoś, kto utracił swe królestwo? Wasze cierpienia, których sprawcą był syn Dhritarastry, zakończą się jednak, gdy wkrótce zabijecie wszystkich swoich wrogów".

Szalja spojrział na Judhiszthirę siedzącego u jego stóp. "Wiały wielbicielu Boga, nie ma w tobie nawet odrobiny chciwości. Tak jak święci królowie z dawnych czasów, masz cechy takie jak samokontrola, łaskawość, prawdomówność oraz inne, które są tak rzadkie w dzisiejszym świecie. Jesteś łagodny, hojny, pobożny i prawy. O najwspaniaszy spośród królów, cieszę się, że nareszcie skończyły się twoje problemy".

Następnie Szalja opowiedział Judhiszthirze o spotkaniu z Durjodhaną i swojej obietnicy.

Mimo iż Judhiszthira był rozczarowany, przyznał, że była to sprawa honoru. "Królu – powiedział – postąpiłeś właściwie, spełniając jego pragnienie. Nie miałeś wyboru i dlatego nie winię cię za to. Mam jednak pewną prośbę. Mógłbyś nam się wielce przysłużyć w nadchodzącej wojnie z naszymi kuzynami. Jesteś znany na całym świecie jako najlepszy

woźnica. Jestem pewien, że gdy nadejdzie czas ostatecznej walki między Ardżuną i Karną, zostaniesz poproszony, by pokierować rydwanem Karny. Zrób wtedy wszystko, by zniechęcić go i pozbawić siły do walki. Wiem, że nie powinienem cię o to prosić, bohaterze, lecz bardzo się go obawiam. Musimy zrobić wszystko, by pokonać tego złoczyńcę".

Szalja ucieszył się, że mimo iż został zmuszony, by walczyć przeciwko Pandawom, mógł zrobić coś dla Judhiszthiry. Wiadomość o wygnaniu Pandawów bardzo go zasmuciła. Był oburzony, że Kaurawowie pozwolili, by do tego doszło. Gdyby żył jego szwagier – Pandu – na pewno byłby zrozpaczony. Jak Kaurawowie mogą liczyć na jakiegokolwiek szczęście, raniąc ludzi takich jak Pandawowie, a szczególnie znieważając kobietę taką jak Draupadi?

"Zrobię, jak sobie życzysz szlachetny Judhiszthiro" – odpowiedział Szalja. "Durjodhana z pewnością każe mi poprowadzić rydwan Karny. Wtedy powiem mu rzeczy, które pozbawią go sił. Wkrótce wszelkie cierpienia, jakich doświadczyliście ze strony Durjodhany i Karny, przyczynią się do waszego szczęścia. Taki jest ten świat, bohaterze. Nie obwiniaj się. Wszystko dzieje się za sprawą najwyższego przeznaczenia. Trudności w życiu wspaniałych osób takich jak ty, są jedynie częścią planu Pana. Nawet bogowie czasami zmuszeni są, by cierpieć. Słyszałem, że nawet Indra, wraz ze swymi królowymi, musiał doświadczyć wielkiej niedoli".

Judhiszthira poprosił Szalję, by opowiedział mu o tym, co spotkało Indrę.

Król Madrasu opowiedział w szczegółach całą historię. Szalja dobrze znany był ze swej wiedzy i mądrości. Nawet bramini zasiedli obok niego, by wysłuchać opowieści.

Po wielogodzinnych rozmowach z Pandawami, nadszedł czas, by Szalja wyruszył w drogę. Judhiszthira pożegnał go z szacunkiem i przypomniał o obietnicy. Zapewniwszy go, że zrobi wszystko, by mu pomóc, Szalja pożegnał Pandawów i udał się w drogę do Hastinapury.

Tuż po wyjeździe Szalji, Satjaki powrócił z Dwaraki. Przyprowadził potężną armię złożoną z rydwanów, jazdy konnej, słoni i piechoty. Szeregi żołnierzy niosących topory, miecze, oszczepy, kopie, młoty, buławy, maczugi i różnego rodzaju łuki wyglądały jak chmury z błyskawicami. Armia w liczbie kompletnej akszauhini połączyła się z wojskami Judhiszthiry niczym rzeka wpadająca do morza.

Coraz to nowi królowie nadchodzili z pomocą Judhiszthirze. Dhristaketu – król Czedis, nadjechał z następną dywizją akszauhini, tak jak król Magadhy – Dżajatsena. Dwaj królowie – Pandja i Wirata również dostarczyli armie potężnych wojowników. Drupada także sprowadził swe wojska, zebrane z różnych krajów, dowodzone przez jego dwóch synów, które składały się na dwie pełne akszauhini. W ciągu kilku miesięcy siedem akszauhini gotowych do walki zebrało się w Wiracie, by wspomóc Pandawów.

Wielu innych królów przybyło do Hastinapury, by wspomóc Durjodhanę. Zgromadzili jednaście akszauhini. Żołnierze zaludnili Hastinapurę i jej okolice, że trudno było znaleźć wolne miejsce. Durjodhana zorganizował olbrzymią armię śudrów i wajsjów, która była liczniejsza niż zebrani wojownicy, by zapewnić żołnierzom odpowiednią opiekę w czasie, gdy oczekiwali na rozkaz wymarszu do walki. Teraz wystarczyło tylko spotkać się z Pandawami lub ich wysłannikami. Jeśli nie dojdzie się z nimi do porozumienia – a Durjodhana nie miał zamiaru dochodzić do porozumienia – można będzie rozpocząć wojnę.

Kaurawowie, dowiedziawszy się, że wysłannik jest już w drodze, czekali na niego z niecierpliwością.

Kapłan Drupady pojawił się w Hastinapurze tuż po zgromadzeniu się wojsk. Gdy zbliżał się do miasta, zobaczył obozy żołnierzy rozbite wszędzie niczym chmury, które zstąpiły na ziemię. Gdy wszedł do miasta, przedierał się przez tłumy do pałacu Dhritarasztry, gdzie król powitał go osobiście wraz z Bhiszą i Widurą. Zaprowadzili go prosto na dwór. Ofiarowawszy mu wodę do obmycia stóp i inne rzeczy, jakimi czci się dostojnych gości, zaprosili go, by przemówił do zgromadzonych.

Patrząc na królów i ministrów zgromadzonych na wielkim dworze Dhritarasztry, kapłan rzekł: "Jak wszystkim wiadomo, Dhritarashtra i Pandu są braćmi. Dlatego oboje mają równe prawa do królestw swego ojca. Nikt nie wątpi, że to prawda. Mimo iż synowie Dhritarasztry odziedziczyli swoją część królestwa, Pandawowie zostali pozbawieni swojej. Synowie Dhritarasztry odebrali Pandawom królestwo, które zostało zdobyte przez nich w prawy sposób. Nawet zanim do tego doszło, Kaurawowie na różne sposoby próbowali zabić swych uczciwych kuzynów. Ponieważ śmierć nie była im jeszcze przeznaczona, próby Kaurawów nie powiodły się. Mimo to Judhiszthira nie jest do nich wrogo nastawiony. Przyjął wszelkie cierpienia, nie narzekając nawet. Teraz pragnie, by zwrócono mu jego własność. Chociaż spotkało go wiele cierpienia – na tym dworze, w lesie oraz w Wiracie – nie pragnie on wojny".

Kapłan przerwał i spojrzał na Dhritarasztrę. Tron wydawał się mu niewygodny. Nieustannie zmieniał pozycje. Promienie słońca padały przez witrażowe okno, oświetlając jego twarz pełną bólu. Obok niego Bhisza i Widura lekko kiwali głowami, wspominając okropny dzień, kiedy wygnano synów Pandu. Patrzyli z uwagą na kapłana, przysłuchując się jego dalszym słowom.

"Pandawowie pragną porozumienia. Nie pragną dążyć do odzyskania tego, co do nich należy, doprowadzając do ruiny cały świat. Są gotowi zapomnieć o trudnościach, jakich doświadczyli przez ostatnie trzynaście lat i żyć w przyjaźni ze swymi kuzynami. Jednak ich królestwo musi być zwrócone. Zebrali siedem akszauhini i przygotowali się do walki. Mimo iż macie więcej wojsk, nie powinniście myśleć, że macie przewagę. Pandawowie mają po swojej stronie Krysznę, który posiada niezjednaną siłę. Towarzyszy im także Drupada, Pandja, Dhristadjumna, Szikhandhi oraz wielu innych potężnych władców. Każdy z Pandawów jest maharathą. Sam Ardżuna, przerasta siłą całą waszą armię, potomkowie Bharaty. Któż ośmieli się stanąć przeciwko Ardżunie, którego rydwan prowadzony jest przez nieśmiertelnego Keszawę? Dlatego postąpcie zgodnie z prawem. Oddajcie to, co powinno być zwrócone. Nie odrzucajcie tej okazji".

Kapłan przestał mówić i na sali zapadła cisza. Wszyscy skierowali wzrok w stronę Dhritarasztry. Oczekiwano od niego odpowiedzi. Władca Kaurawów milczał. Durjodhana z uśmiechem patrzył na Karnę. Ten stary bramin traci czas. Mają oni przecież armię prawie dwa razy większą od Pandawów. Po co mieliby cokolwiek oddawać Judhiszthirze? Księżę Kaurawów rozejrzał się po sali, na której siedzieli milczący królowie i ministrowie.

Bhisza przerwał ciszę. Podziękował kapłanowi, chwalać go miłymi słowami i rzekł: "Uczony braminie, miło słyszeć, że Pandawowie mają się dobrze i zdobyli poparcie tak wielu królów. Szczególnie, że Damodara – Kryszna, stanął po ich stronie. Miło też słyszeć, że pragną oni działać w szlachetny sposób i że chcą zachować pokój. Powiedziałeś prawdę. Tve

słowa są godne bramina. Wszyscy Pandawowie doświadczyli wiele cierpienia i z pewnością należy im się bogactwo ich ojca. Nawet władca pioruna nie mógłby im odebrać do niego prawa, co tu mówić o tych, którzy za swą broń mają zwyczajne łuki. Nie ma prawie żadnych wątpliwości, że Ardzuna sam jeden mógłby pokonać naszą armię. Mógłby on stanąć do walki przeciwko trzem światom".

Karna wstał, spojrzął na Durjodhanę i ryknął na kapłana, nietaktownie przerywając przemowę Bhiszmy: "Braminie, tracisz czas. Judhiszthira został uczciwie pokonany i udał się do lasu zgodnie z zasadami swego ślubu. Jestem pewien, że wyznaczony im czas nie dobiegł jeszcze końca. Dlaczego więc Pandawowie domagają się swego królestwa? Durjodhana nie odda nawet jednego cala ziemi ze strachu. Kierowany prawością byłby w stanie oddać nawet całą ziemię. Niech Pandawowie dotrzymają najpierw swego słowa, a potem mogą stanąć pokornie przed Durjodhaną, który bez wątpienia da im schronienie. Jeśli jednak pragną działać wbrew zasadom i dążyć do walki, spotka ich jedynie cierpienie".

Karna patrzył groźnie. Zarówno on, jak i Durjodhana uznali, że Pandawowie nie spełnili swego ślubu. Nie wierzyli, że obliczenia astrologiczne Bhiszmy były prawidłowe. Zgodnie z ich obliczeniami zostało jeszcze kilka miesięcy. Durjodhana nie brał nawet pod uwagę porozumienia z Pandawami. Gdy przemawiał, jego przyjaciel tylko potakiwał.

Bhiszma zwrócił się do Karny: "Synu Radhy, dlaczego tak dużo mówisz? Czyżbyś już zapomniał, jak podczas bitwy w królestwie Matsji Ardzuna sam pokonał wszystkich twoich najlepszych wojowników, razem z tobą? Wystarczająco wiele razy miałeś okazję przekonać się o jego potędze. Jeśli nie postąpimy według słów tego bramina, wszyscy zginiemy w walce".

Niektórzy z zebranych królów przyznali rację Bhiszmi, inni natomiast chwalili Karne. W sali było gwaro od rozmów i Dhritarasztra podniósł rękę, by uciszyć zebranych. Skarcił Karne i pochwalił Bhiszmę, po czym zwrócił się do zgromadzenia: "Moim zdaniem Bhiszma ma rację. Jego słowa przemawiają za naszymi interesami jak i dobrem całego świata. Potrzebuję czasu, by to wszystko przemyśleć. Pozwólcie, że odwołam teraz zgromadzenie. Braminie, wróć do Pandawów i powiedz im, że wkrótce wyślę do nich Sandżaję z moją odpowiedzią".

Nadworni bramini Dhritarasztry uhonorowali kapłana odpowiednim czczeniem, po czym opuścił on zgromadzenie. Zaraz potem wszyscy rozeszli się do swoich siedzib, pozostawiając Dhritarasztrę ze służbą.

Ślepy król złożył dłonie. Nie ma wątpliwości, że Bhiszma – jak zwykle – przemówił mądrze. Dhritarasztra wiedział, że nie może zignorować jego oceny sytuacji, zwłaszcza dlatego, że jego zdanie podzielają Widura, Drona i Kripa. Wszyscy oni są uczonymi i prawymi ludźmi. Teraz próbowali przekonać go, by powstrzymał Durjodhanę i zwrócił Judhiszthirze królestwo.

Jednak zawsze, gdy rozmawiał ze swym synem, czuł się bezsilny. Nawet gdy próbował pouczać Durjodhanę o szlachetności – ten po prostu się śmiał. Dla księcia zrozumienie prawości nie obejmowało sprawiedliwego traktowania Pandawów. Wyglądało na to, że Przeznaczenie kierowało całą sytuacją i wszystko było częścią boskiego planu. Dhritarasztra rozluźnił swe ciężkie królewskie szaty. Może powinien być stanowczy i skarcić swego syna, a

nawet uwięzić, lecz czuł, że po prostu nie był w stanie tego zrobić. Mógł najwyżej dać mu dobrą radę.

Reszta zależała od jego wyboru i przeznaczenia.

Król wezwał Sandżaję, który był inteligentny i darzył Pandawów uczuciem. Z pewnością była to najlepsza osoba na wysłannika. Będzie wiedział, co powiedzieć, by ich uspokoić. Może nawet będzie w stanie zapobiec wojnie.

Sandżaja wszedł do pokoju i Dhritarasztra zwrócił się do niego: "Sandżajo, synowie Pandu mieszkają teraz w Wiracie. Proszę, udaj się do nich i przekaz, co czuję. Uczony braminie, nie można im zarzucić żadnych wad. Nawet teraz, gdy tak wiele ucierpeli z naszego powodu, nadal są do nas przyjaźnie nastawieni. Ich czyny są zawsze szlachetne i nigdy nie działają oni pod wpływem niewiedzy czy kaprysu ani nie stają się leniwi. Ci bohaterowie pokonali swe zmysły i żyją myśląc jedynie o dobru innych. Nie mają żadnych wrogów oprócz dwóch głupców: mojego syna – Durjodhany i jeszcze podlejszego niż on – Karny. Durjodhana z powodu swej rozpustnej natury wykazuje się siłą jedynie na początku. Mimo to uważa, że jest w stanie ograbić Pandawów z prawnie należącej im części królestwa. Któż śmiałby stawać przeciwko Judhiszthirze, Keszawie, Ardżunie, Bhimie, bliźniaczym synom Madri, Satjaki i innym wielkim królom? Tak naprawdę sam Ardżuna, mając Krysznę za swego woźnicę, jest w stanie podbić wszystkie trzy światy. Jego strzały unoszą się w chmury, rycząc niczym piorun i zmiatają wszystko, co napotkają po drodze".

Dhritarasztra bez przerwy myślał o nadchodzącej wojnie. Wiedział, że jego synowie nie mają szans. To, że mieli oni większą armię, nie zapewni im zwycięstwa nad Pandawami, którzy mają po swej stronie Krysznę.

Dhritarasztra wyjawiał swe obawy Sandżaji: "Nikt nie będzie w stanie pokonać Kryszny, który zawsze wychodzi zwycięsko z walki. Jest on najlepszym z ludzi i panem światów. Jestem pewien, że przy jego pomocy Pandawowie mogliby walczyć z niebiańską armią dowodzoną przez Indrę i Mahadewę. On i Ardżuna pokazali już swą moc w Khandawie. Czego możemy się więc spodziewać, gdy połączą swe siły z Bhimą i bliźniętami? Nasza armia jest skończona! Potęga Pandawów jest nieograniczona. Sandżajo, pozwól, że powiem ci o innych królach, jacy przybyli im z pomocą".

Dhritarasztra dowiedział się już od swych szpiegów o sytuacji w Wiracie. Gdy wymienił już wszystkich królów wspomagających Pandawów, zaczął ponownie mówić o Krysznie, którego bardzo się obawiał. Przypominał sobie, z jaką łatwością zabił on potężnego Sziszupalę, Narakę, Kamsę i wielu innych. "Z pewnością jest on inkarnacją Wisznu. Myśląc o potędze Kryszny i czynach, jakich Wisznu dokonał w poprzednich epokach, nie jestem w stanie zaznać spokoju, synu Gawalgani. Jedyńą osobą, której się obawiam bardziej niż jego, jest Judhiszthira. Przez długi czas żył on w ascezie i poświęcił swe życie prawdzie. Ktokolwiek go rozgniewa, spłonie jak trzcina, która wpadła do ognia. Jego cel jest sprawiedliwy, co dodatkowo mnie przeraża.

"Dlatego weź szybki powóz, udaj się do wzniosłego Pandawy i zwróć się do niego z miłymi słowami. Powiedz mu, że pragnę pokoju i spełnię każdą jego prośbę. Zapytaj go, jak się wiedzie jemu oraz jego przyjaciółom i zwolennikom. Zrób wszystko, co możliwe, by uchronić interesy naszej rodziny. Nie mów niczego, co mogłoby wzbudzić ich wrogość".

Nie zapewniając, że Pandawowie odzyskają swe królestwo, Dhritarasztra przekazał swą wiadomość Sandżaji, po czym poprosił go, by natychmiast wyruszył w drogę.

Rozdział 42 – Wiadomość od Dhritarasztry

Pandawowie rozmawiali z Kryszną, gdy dotarła do nich wiadomość o przyjeździe Sandżaji. Judhiszthira kazał, by natychmiast go przyprowadzono i przyjął go ciepło. Sandżaja pokłonił się przed Kryszną i wszystkimi braćmi. Gdy usiadł, przemówił do Judhiszthiry: "Cieszę się, że widzę cię zdrowego i otoczonego przyjaciółmi. W towarzystwie swych braci i wspaniałego Kryszny wyglądasz niczym Indra. Stary, mądry Dhritarasztra pyta o ciebie, twoje żony i krewnych".

Judhiszthira odpowiedział, że wszyscy mają się dobrze i zapytał, co słyhać u Kaurawów, po czym zadał im kilka innych pytań: "Czy Kaurawowie są do nas przychylnie nastawieni? Czy pamiętają o niezrównanym męstwie Ardżuny, który potrafi za jednym zamachem wysłać ze swego łuku sześćdziesiąt strzał? Czy pamiętają o potężnym Bhimie, który podnosząc swą buławę sprawia, że armie trzęsą się ze strachu? Czy pamiętają o bliźniętach, które siłą swych ramion podbiły wiele miejsc na ziemi? Z pewnością synowie Dhritarasztry nie zapomnieli klęski, jaką ponieśli w Dwajtawanie, kiedy to zostali ocaleni przez Bhimę i Ardżunę. Mimo iż moglibyśmy żyć z nimi w przyjaźni i pokoju, obawiam się, że dla nich nie będzie to możliwe. Niestety Sandżajo, wygląda na to, że nie da się przekonać Durjodhany, mimo wielu starań".

"Jest dokładnie tak, jak mówisz – odpowiedział ze smutkiem Sandżaja – Kaurawowie mają się dobrze i z pewnością was pamiętają. Durjodhana otoczony jest zarówno mądrymi, jak i niecnymi ludźmi. Niestety czerpie on swoją siłę jedynie od tych drugich. Z pewnością jego zachowanie wobec was jest godne potępienia. Jego ojciec szczerze za nie żałuje. Tak naprawdę stary król często siedzi wzdychając, pogrążony w żalu z powodu potraktowania was przez Kaurawów. Zasięgał rad u braminów i wie, że działanie przeciwko przyjaciołom jest największym grzechem. Król pragnie jedynie, by zapanował między nami wszystkimi trwały pokój. Tak, Kaurawowie pamiętają jacy jesteście potężni. To niezwykle, że ludzie tacy jak wy zmuszeni są, by tak bardzo cierpieć. Jesteśmy jednak pewni, że nie poświęcicie swej prawości, by cieszyć się przyjemnościami. Judhiszthiro, który nie miałś żadnych wrogów, posłuchaj teraz, co kazał przekazać ci Dhritarasztra".

Judhiszthira poprosił, by Sandżaja przekazał wiadomość na dworze Wiraty w obecności wszystkich zebranych królów. Wysłannik złożył pokłon i powiedział: "Składam wyrazy szacunku. Dhritarasztra przysłał mnie tutaj, bym przekazał, że pragnie pokoju. Pyta o wasze samopoczucie i prosi z całego serca, by zachować między nami pokój. Oto co powiedział: "Wszyscy synowie Pandu są szlachetni. Nie są zdolni dokonać okrutnego czynu. Judhiszthira jest łagodny, hojny i potrafi wybaczać. Działa on dla dobra wszystkich istot. Nie dopuści się czynu, jaki mógłby zniszczyć nas wszystkich, byłby grzeszny i prowadziłby tylko do piekła – czynu, który przyniósłby taki sam rezultat bez względu na to, kto zwycięży. Błogosławieni są ci, którzy działają dla dobra swych kuzynów. Prawdziwymi synami, osobami życzliwymi i przyjaciółmi Kaurawów, są ci, którzy gotowi są poświęcić swoje interesy dla dobra dynastii".

Kryszna uśmiechnął się. Królowie patrzyli na siebie nawzajem. Przekaz Dhritarasztry był jasny. Słuchali więc, jak Sandżaja mówił dalej.

"Jeśli uda się wam pokonać Kaurawów i odzyskać w ten sposób królestwo, co przez to osiągniecie? Gdy zabijecie waszych krewnych, życie stanie się dla was piekłem. Jaki będzie wynik walki, w której bohaterowie tacy jak wy, Kryszna, Satjaki, Czekitana i inni staną przeciwko Dronie, Bhiszmie, Kripie, Aszwatthamie i pozostałym wojownikom Kaurawów?"

Oznacza to całkowitą zagładę. Nie przyniesie to niczego dobrego żadnej ze stron. Nie wierzę, że Pandawowie będą chcieli doprowadzić do takiego zniszczenia. Ze złożonymi rękami padam do stóp Kryszny i sędziwego Drupady. Przyjmuję wasze schronienie i błagam o pokój między Kaurawami i Pandawami. Jesteście gotowi oddać życie, jeśli ktoś o to poprosi, dlaczego więc nie mielibyście ocalić wszystkich tych wojowników?"

Na sali panowała cisza. Judhiszthira poczekał, aż Sandżaja usiądzie, po czym przemówił: "Czy powiedziałem coś, co sprawiło, że pomyślałeś, iż pragnę wojny? Jakież człowiek, przeklęty przez bogów, wybrałby wojnę, gdy można żyć w pokoju? Synowie Kunti będą zawsze działać szlachetnie, przynosząc wszystkim szczęście. Osoby, które działają według pobudek zmysłowych, podążają ścieżką, która prowadzi do cierpienia. Od cierpienia jesteśmy w stanie uwolnić się tylko wtedy, gdy uwolnimy się od pragnienia zadawalania swoich zmysłów. Dhritarasztrze i jego pozbawionym rozsądku synom nie udało się zrozumieć tej prawdy. Dlatego działają oni w sposób, jaki nigdy nie zapewni im szczęścia".

Judhiszthira spojrział na Krysznę, który uśmiechnął się, wyrażając swe poparcie. Pandawa wstał i mówił dalej. W swych szatach i ozdobach wyglądał jak sztandar wzniesiony na cześć Indry.

"Przyjąwszy radę swego pozbawionego rozumu, grzesznego syna, król pogrążony jest teraz w rozpacz. Dlaczego nie posłuchał słów Widury, który pragnie jedynie dobra Kaurawów? Durjodhana pragnie wywyższać się kosztem innych. Jest zazdrosny, gniewny, dumny, mściwy i pożądlivy. Dhritarasztra wie, co zrobił jego syn, lecz mimo to nadal podąża za nim, porzucając ścieżkę prawości i szczęścia. Nie będzie w stanie zatrzymać swych nieuczciwie zdobytych dóbr, mimo iż ma nadzieję na wieczne powodzenie. Zarówno on, jak i jego syn, pragną sami rządzić światem. Nie usłyszeliśmy niczego, co wskazywałoby, że zmieniły się ich zamiary, Sandżajo. Uważają, że mają pełne prawo do wszystkiego, co nam zabrali".

Judhiszthira wspomniał o królach, którzy siedzieli dookoła sali. "Wszyscy ci królowie doskonale wiedzą, w jaki sposób Durjodhana wszedł w posiadanie naszego królestwa. On, jego bracia i pozbawiony inteligencji Karna myślą, że są w stanie pokonać nas w walce. Czyżby nie widzieli Ardżuny ze swym łukiem naciągniętym do oporu ani Bhimy wymachującego swą buławą czy bliźniąt ze swymi mieczami? Sandżajo, wiesz dobrze, ile kłopotów sprawili nam Kaurawowie. Wybaczam im jednak wszystko. Żyjmy w pokoju. Niech oddadzą mi Indraprasthę i zatrzymają Hastinapurę. Niech Dhritarasztra odda nam to, co należy do nas zgodnie z prawem".

Sandżaja przekazał słowa Dhritarasztry, lecz teraz pragnął przemówić w swoim imieniu. Był zaskoczony stanowczością Judhiszthiry. "Nie ma wątpliwości, że jesteś szlachetnym człowiekiem, królu. Dlaczego więc pragniesz zniszczyć Kaurawów? Śmierć może przyjść w każdej chwili. Dlatego każdy człowiek powinien trzymać się ścieżki prawdy. Nie należy nawet dopuszczać do siebie myśli o popełnieniu grzechu, gdyż może ona natychmiast zaprowadzić nas do piekła. Bharato, czy nie byłoby dla ciebie lepiej żyć jak żebrak, jeśli Kaurawowie nie oddadzą ci królestwa bez walki, zamiast starać się ich unicestwić? Mógłbyś przecież żyć szczęśliwie z Kryszną i Jadawami. Pragnienie bogactwa jest wrogiem wszelkich cnót. Mądry człowiek powinien porzucić je całkowicie. Ten, kto wyrzeka się swych pragnień i żyje prosto, mimo iż pozbawiony jest bogactwa, lśni niczym słońce i zdobywa sławę w świecie. Jednakże ten, kto jest niewolnikiem swoich pragnień, nawet jeśli zapanuje nad całą ziemią, jest skończony".

Jako bliski sługa Dhritarasztry, Sandżaja starał się spełnić jego misję i dążyć do pokoju. Wiedział, że Kaurawowie nie będą w stanie wygrać wojny, lecz także wątpił w motywacje Judhiszthiry. Sandżaja był duchowym uczniem Wjasadewy i mędrzec przekazał mu swą wiedzę. Wydawało mu się, że Judhiszthira kierował się materialnymi pragnieniami, nie biorąc pod uwagę, co byłoby korzystniejsze duchowo.

"Synu Prithy – powiedział Sandżaja, nadal utrzymując nastrój szacunku – poznałeś wszystkie Wedy i prowadziłeś życie w ascezie. Zapanowałeś nad umysłem i zmysłami. Poświęciłeś się składaniu ofiar i rozdawaniu jałmużny. Dlaczego teraz pozwalasz, by zapanował nad tobą gniew? Słyszysz w tym świecie jako człowiek najwyższych zasad. Prowadziłeś ofiarę Radzasuja i obdarowałeś setki tysięcy braminów. Królu, nie pozwól, by wszystko to stało się daremne. Popelniasz wielki grzech. Działając kierowany chęcią zemsty, pozbawisz się owoców swej ascezy i ofiar. Przebaczenie jest z pewnością najlepszym rozwiązaniem w obecnej sytuacji, a nie radość osiągnięta za cenę żyć wielkich ludzi.

Jakim szczęściem będziesz mógł cieszyć się ze swoimi braćmi, gdy zabijecie wszystkich członków swojej rodziny? Nawet jeśli zapanujecie nad całą ziemią, będziecie zmuszeni odpowiadać za swoje dobre i złe czyny. Z czasem przyjdą do was szczęście i cierpienie, a pod koniec życia, pojawi się starcza nieudolność i śmierć. Bohaterze, wiedząc to wszystko, nie powinieneś walczyć. Jeśli twoi doradcy każą ci walczyć, powinieneś ich odrzucić. Nie porzucaj ścieżki, która prowadzi do świata bogów i wyżej".

Sandżaja usiadł ponownie, a Judhiszthira zastanawiał się, co odpowiedzieć. Z zewnątrz dobiegał delikatny szum zdobionych klejnotami ogrodowych fontann. Piękny zapach kadzideł rozchodził się po sali. Królowie czekali na Judhiszthirę.

W końcu powiedział: "Bez wątpienia masz rację. Nigdy nie powinno się porzucać ścieżki prawości. Jednak zanim zacząłeś mnie oceniać, powinieneś być zastanowić się, czy podążam drogą cnoty czy zła. Czasami prawość może wyglądać jak zło, a zło jak prawość. Można je rozróżnić przez dokładną analizę. Wszyscy ludzie powinni spełniać swoje obowiązki zgodnie ze swoją pozycją w społeczeństwie. Bramini mogą zebrać, by przeżyć, lecz kszatrijowie nigdy nie powinni tego robić. Nawet w czasie niepowodzenia, królowie i władcy nie powinni przyjmować jałmużny. Bóg nakazał, byśmy panowali nad ziemią i chronili ludzi. Nie przyjąłbym tej całej ziemi ani nawet królestwa bogów na drodze nieprawości.

Oto Kyszna. On zna każdy dział Wed i posiada niezrównaną mądrość. Niech on zdecyduje, co jest właściwe w tej sytuacji. Zawsze będę podążał za jego słowami i nigdy nie zlekceważę jego prośby. Keśawa jest naszym życzliwym przyjacielem. Usłyszmy, jakie jest jego zdanie i zdecydujemy, jak postąpić".

Gdy Judhiszthira usiadł, Kyszna wstał. Jego niezwykły blask wydawał się rozjaśniać całą salę. Lśniące jedwabie i złote ozdoby podkreślały jego karnację, która miała kolor jesiennej chmury burzowej. Zwracając swe lotosowe oczy ku Sandżaji, powiedział: "Pragnę zarówno dobra Pandawów, jak i Kaurawów. Chciałbym, aby żyli oni w pokoju i cieszą się, że Dhritarasztra też tego pragnie. Judhiszthira wykazał się już niezwykłym pragnieniem pokoju, ponieważ to on został skrzywdzony przez Kaurawów. Dlaczego miałby nagle pragnąć wszczynać konflikt ze swymi kuzynami? Tak jak ja, z pewnością dobrze wiesz Sandżajo, co jest dobre, a co złe. Dlaczego więc doszukujesz się wad w synu Pandu, który zawsze spełnia swoje obowiązki, zgodnie z pismami świętymi, które spisane były dawno temu?

Jeśli chodzi o naszą tutaj dyskusję, są dwie szkoły filozoficzne braminów. Jedna uczy, że porzucając swe obowiązki, osiągnie się doskonałość, inna mówi, że obowiązków nigdy nie powinno się porzucać, lecz powinny one być wykonywane bez przywiązania. Ja podzielałm tę drugą opinię, Sandżajo. Człowiek musi wykonywać swoje obowiązki chociażby po to, by móc się utrzymać. Wiedza bez pracy nie przynosi rezultatów". Mówiąc dalej, Krysna podniósł swą ozdobioną klejnotami rękę. "Zobaczcie, jak bogowie w niebie lśnią poprzez swoją pracę, jak dzięki pracy wieje wiatr i bezsenne słońce wschodzi i zachodzi? Bez odpoczynku ziemia nosi swój ciężar, a rzeki płyną bez przerwy, by zadowolić wszystkie żywe istoty. Indra osiągnął swoją pozycję, porzucając przyjemności zmysłowe. Tak jest w wypadku wszystkich głównych bóstw. Dlaczego więc wiedząc o tym, przyjmujesz stronę Kaurawów, przekonując Pandawów, by porzucili swoje obowiązki? Jesteś mądry i znasz prawdę. Rozważ więc to pytanie: czy obowiązkiem króla jest walczyć, czy pozostać biernym? Wiesz zapewne, że Stwórca obdarzył królów siłą, by powstrzymywali drani, a nawet pozbawiali ich życia. Dhritarasztra odebrał Judhiszthirze jego własność. Kradzież – dokonana otwarcie czy po cichu – jest grzechem. Czy Durjodhana i jego zwolennicy nie powinni więc zapłacić za swój grzech? Czy Judhiszthira nie ma racji, pragnąc odzyskać swą utraconą własność, nawet jeśli oznaczałoby to zabicie złodziei?"

Krysna popatrzył na Judhiszthirę i jego braci, którzy siedzieli razem jak stado lwów. Wszyscy królowie spojrzeli w ich kierunku, gdy Krysna mówił dalej: "Z pewnością Judhiszthira pragnie pokoju, lecz jeśli jego królestwo nie zostanie zwrócone, wtedy moim zdaniem, jego obowiązkiem będzie wypowiedzieć wojnę. Tak naprawdę zginąć w takiej wojnie byłoby rzeczą szlachetną i chwalebłą. Lepiej żeby Judhiszthira odzyskał swoje królestwo, niż odbierał królestwo komuś innemu. Sandżajo, idź teraz i przedstaw te starożytne zasady religijne Dhritarasztrze w obecności jego synów i zgromadzonych przywódców różnych krajów".

Krysna przerwał na chwilę. Słuchacze w skupieniu słuchali jego słów, przyjmując argumenty łagodnie przedstawione. Nawet Sandżaja kiwał głową ze zrozumieniem, gdy Krysna mówił dalej: "Mój drogi Sandżajo, chciałbym ci przypomnieć, że Kaurawowie popełnili grzech na własnym dworze. Wszyscy oni, nawet Bhiszma, milczeli, gdy wierna Draupadi stała przed nimi płacząc, schwytała przez Duszasanę. Ten niewolnik swego pożądanego w okrutny sposób zaciągnął ją na salę zgromadzeń, by upokorzyć i skrzywdzić. Gdyby Dhritarasztra powstrzymał swoich synów, byłbym z niego bardzo zadowolony. Jednak ani on, ani żaden z Kaurawów nie powiedzieli słowa – nikt oprócz Widury i jeszcze jednego uczciwego kszatriji. Inni królowie również zachowali milczenie. Ty także, Sandżajo, nie powiedziałeś ani słowa, a teraz chcesz pouczać Judhiszthirę o prawości".

Oczy Krysny błyszczały, gdy opisywał zdarzenie. "Wtedy Karna powiedział Draupadi słowa, które głęboko zraniły jej serce. "Zostaniesz służącą Kaurawów" – powiedział głupiec. "Twoi mężowie nie są już twoimi mężami. Wybierz sobie innego mężczyznę". Słowa Karny zapadły głęboko w sercu Ardżuny.

"Grzeszny Szakuni, popychał Judhiszthirę do dalszej gry, mówiąc: "Została ci już tylko Draupadi, zastaw ją, królu".

Ponownie, kiedy Pandawowie ubrani w czarne skóry jelenie byli już gotowi, aby wyruszyć w drogę, by spełnić swój ślub, Duszasana powiedział: "Te zrujnowane i skończone eunuchy idą teraz do piekła na bardzo długi czas".

Kryszna znowu przerwał, by jego słowa utkwily w pamięci zebranych. Po trzynastu latach te straszne wydarzenia straciły swój wymiar, lecz gdy Kryszna je opisał, Sandżaja przypomniał sobie ten dzień. Wiedział, że popełnił wielki błąd milcząc, gdy Durjodhana i jego przyjaciele popełnili zbrodnię. Z powodu oddania dla ślepego króla, przyglądał się z bólem, jak szlachetni Pandawowie i ich dobra żona musieli znosić upokorzenie. Z pewnością ziarna zbliżającego się nieszczęścia były zasiane już wtedy. Strzały, jakie wysłali wtedy Kaurawowie, teraz powrócą do nich jako płonące ostrza wypuszczone z łuku Gandiwa. Na milczenie tego dnia, odpowiedzą teraz odgłosy bitwy. Sandżaja zwiesił głowę.

Kryszna mówił dalej: "Udam się do Hastinapury, by przypomnieć Kaurawom te wydarzenia. Ustalimy, co robić. Jeśli uda mi się utrzymać pokój, nie narażając interesów Pandawów, będę szczęśliwy, że udało mi się dokonać szlachetnego czynu. Jednocześnie uwolnię Kaurawów od śmierci. Mam nadzieję, że synowie Dhritarasztry przyjmą mnie z szacunkiem, gdy zjawię się tam, by mówić o cnocie i szlachetności. Jeśli stanie się inaczej, bądźcie pewni, że ci ludzie pochłonięci przez własną zawiść, stracą wszystko. Gdy przyjdzie czas, Bhima z buławą w ręku przypomni Durjodhanie jego okrutne słowa".

Rozejrzawszy się po sali, Kryszna zakończył przemowę kilkoma poetyckimi metaforami. "Durjodhana jest drzewem pełnym zawiści, Karna jego pniem, Szakuni gałęzią, Duszasana i jego bracia wieloma owocami i kwiatami, a ślepy król Dhritarasztra jego korzeniem. Z kolei Judhiszthira jest wysokim drzewem prawości, Ardżuna jest jego pniem, Bhima gałęzią, a bliźnięta owocami i kwiatami. Ja, wraz z Wedami i braminami, jesteśmy jego korzeniem.

Sandżajo, powiedz swemu panu, że pokój z Pandawami jest jedynym inteligentnym rozwiązaniem. Kaurawowie są niczym las, a Pandawowie niczym tygrysy. Bez tygrysów ludzie wycięliby drzewa, a bez lasu tygrysy nie miałyby schronienia.

Kaurawowie są małymi pnączami prawości, a Pandawowie potężnymi drzewami. Bez pomocy drzew pnącza nie mogą rosnąć. Synowie Pandu są gotowi przyjąć warunki Dhritarasztry, jeśli będą rozsądne, albo walczyć. Wszystko zależy od tego, jak teraz postąpi król. Wracaj teraz mądry człowieku i wyjaśnij to wszystko Dhritarasztrze".

Sandżaja nic nie odpowiedział. Wiedział, że Kryszna miał rację. Złożywszy mu pokłon, zwrócił się do Judhiszthiry: "Pozwól, że wyruszę w drogę. Bogu pomiędzy ludźmi, mam nadzieję, że nie obraziłem cię w żaden sposób. Pozwól, że pojedę, jak tylko pożegnam się z Dżanardaną, Bhimaseną, Ardżuną i synami Madri, oraz innymi zgromadzonymi bohaterami. Niech szczęście i dobrobyt będą z tobą. Oby król postąpił zgodnie z twoim pragnieniem".

Judhiszthira złożył dłonie przed doradcą Dhritarasztry i odpowiedział: "Sandżajo, wiemy, że jesteś nam życzliwy. Twoje słowa nie obraziły nas, gdyż płynęły z czystego serca. Jesteś nam przychylny i zawsze okazywałeś nam wiele uczucia. Oprócz ciebie tylko Widura mógłby tutaj przyjść. Proszę, przekaz od nas pozdrowienia dla naszych starszych i przyjaciół oraz wyrazy szacunku braminom, a ludziom naszą miłość. Czy król dobrze o nich dba? Sandżajo, czy nasi poddani nadal mają się dobrze? Mam nadzieję, że pod rządami Kaurawów nikt nie cierpi ani nie żyje w niedostatku".

Judhiszthira wymienił po kolei wszystkich Kaurawów i poprosił Sandżaję, by w jego imieniu zapytał każdego z nich o zdrowie. Na koniec powiedział: "Udaj się do Durjodhany, który pozbawiony jest rozumu, tępy, okrutny i rozpustny, by powiedzieć mu, że pragnienie

niepodzielnych rządów gnębiące jego serce nie jest właściwe. Przekaż mu te słowa: "Nie zrobimy niczego bez twojej zgody. Oddaj nam Indraprasthę albo walcz przywódcą Bharatów".

Zebrani królowie wyrazili uznanie dla słów Judhiszthiry i Pandawa podniósł rękę by ich uciszyć. Ponownie zwrócił się do Sandżaji: "Modłę się, aby Najwyższy Pan obdarzył tego głupca rozumem. Sandżajo, powiedz też Durjodhanie: "Pandawowie są w stanie wybaczyć nawet obnażenie i upokorzenie ich żony, tylko dlatego, by Kaurawowie pozostali przy życiu. Są w stanie znieść wszelkie zło i upokorzenia, jakie spotkały ich z waszej strony, lecz musicie oddać im ich królestwo. O najlepsi z ludzi, porzućcie swą chciwość. Tylko wtedy zapanuje pokój. Przyjmiemy nawet jedną prowincję, byśmy mogli wypełniać dany nam przez Boga obowiązek panowania i chronienia ludzi. Dajcie nam chociaż pięć wiosek – jedną dla każdego z nas i niech zakończy się ten spór. Niech brat podąży za bratem, a ojciec połączy się z synem. Pragnę, by Kaurawowie i Panczalowie zjednoczyli się ze sobą w radosnym nastroju. Dla spełnienia swego obowiązku jestem przygotowany na pokój lub wojnę. Wybór należy do was".

Gdy Judhiszthira skończył mówić, każdy z jego braci przekazał wiadomość dla Kaurawów. Sandżaja obiecał, że przekaze ich słowa dokładnie, jak usłyszał. Następnie pokłonił się zebrany i wyruszył do Hastinapury.

Rozdział 43 – Niepokój ślepego króla

Dhritarasztra siedział samotnie w swoim pokoju. Sandżaja wyjechał wiele dni temu i wkrótce powinien wrócić. Król zastanawiał się, jak Pandawowie przyjęli jego słowa. Z pewnością łagodny Judhiszthira nie zdecydowałby się na wojnę. Jak mógłby zabić swych ukochanych starszych? Jednak bez wątpienia postąpi on według rady Kryszny, po którym można było spodziewać się wszystkiego. Dhritarasztra nie był w stanie przeniknąć jego zamiarów. Czasami Kryszna wydawał się bezstronny – a przynajmniej mówił, że taki jest – jednak wydawało się, że zawsze był przychylny Pandawom. Dał on jednak swoją armię Durjodhanie i obiecał, że nie będzie walczył. Trudno było to wszystko zrozumieć.

Gdy Dhritarasztra rozmyślał, pojawił się przed nim wysłannik i powiadomił go o powrocie Sandżaji. Król kazał natychmiast go wezwać.

Sandżaja wszedł do pokoju ze złożonymi rękoma i stanął przed Dhritarasztrą. "Władco ziemi, wróciłem ze spotkania z Pandawami. Judhiszthira przesyła pozdrowienia i pyta o twoje zdrowie, jak i o zdrowie twoich synów oraz wnuków".

"Błogosławię cię Sandżajo i witam. Powiedz, jak się ma Judhiszthira? Czy on i jego bracia są zdrowi?"

"Pandawowie mają się dobrze. Judhiszthira pragnie odzyskać to, co do niego kiedyś należało. Jego zdaniem prawość jest ważniejsza od zdobywania bogactw – jest ona podstawą szczęścia i radości. Ten pobożny człowiek, kierowany jedynie cnotą, pragnie ponownie chronić ludzi zgodnie z wiecznym obowiązkiem, jaki Bóg mu wyznaczył. Ludzie są marionetkami wypełniającymi pragnienia Boga. W przeciwnym wypadku Pandawowie nie musieliby tak wiele cierpieć. Uważam, że dopóki potężny człowiek nie ma możliwości naprawy sytuacji, jego wrogowie będą stawać się coraz potężniejsi. Twoje działanie, królu, jest niezwykle grzeszne i wkrótce otrzymasz za nie zapłatę. Judhiszthira, który porzucił grzech, tak jak wąż porzuca skórę, jaśnieje teraz swym blaskiem wśród innych bohaterów".

Długotrwały i bliski związek z Dhritarasztrą pozwolił Sandżaji na szczerość. Król skrzywił się, gdy jego minister mówił dalej. "Rozważ dokładnie swoje działanie, królu, gdyż jest ono samobójcze. Potraktowałeś Pandawów w haniebny sposób. Nie stałeś się przez to ani bogatszy, ani szlachetniejszy. Twoje okrutne czyny przyniosły ci tylko wstyd i potępienie ze strony ludzi. Takie postępowanie mogłoby być zrozumiałe u niewykształconego człowieka niskiej klasy, lecz ty narodziłeś się w linii Bharaty i doradzało ci wielu mądrych ministrów. Ty także jesteś mądrym człowiekiem i potrafisz rozróżnić, co jest właściwe, a co nie. Dlaczego więc swoim działaniem przynosisz zagładę rodzinie?"

Dhritarasztra poczuł, że robi mu się gorąco, mimo iż młode dziewczęta z obu stron wachlowały go czamarami. Rozpiął szaty i poprosił o szklanę zimnej wody. Sandżaja nie ustępował. Nie mógł znieść, że jego pan doprowadza się do zagłady. Nie był to odpowiedni czas na dyplomację. Klęska była bliska. Jeśli była jeszcze jakkolwiek szansa na jej uniknięcie, król musiał usłyszeć prawdę i szybko podjąć odpowiednie działanie.

"Bez wątpienia bogowie są po stronie Pandawów. W przeciwnym wypadku, jak Ardżuna mógłby dostać się do nieba w swym ludzkim ciele? Bóg wręcza ludziom owoce ich działań.

Nasze wysiłki staną się bezużyteczne, jeśli nie weźmiemy pod uwagę tej prawdy. Starając się jedynie o własne przyjemności, nie osiągniemy niczego oprócz cierpienia. Królu, uważam, że jesteś winny obecnej sytuacji. W swym działaniu nie brałeś pod uwagę bożych praw. Jeśli nie zmienisz swojej decyzji, staniesz się odpowiedzialny za zagładę wielu ludzi. Ardzuna zniszczy Kaurawów, tak jak ogień niszczy stóg siana. Pod wpływem swojego twarogłowego syna myślisz, że wasze zwycięstwo jest pewne. Dlatego nie zapobiegłeś grze w kości. Spójrz, jaki jest rezultat tego szaleństwa. Królu, z powodu swojej słabości nie będziesz w stanie utrzymać władzy na tak wielkim terenie, jak głupiec nie jest w stanie utrzymać nagle zdobytego bogactwa".

Było już późno i Sandżaja był zmęczony długą podróżą. Poprosił Dhritarasztrę, aby pozwolił mu udać się na spoczynek i powiedział, że przyjdzie rano, by przekazać zgromadzeniu wiadomość. Król pożegnał go miłymi słowami. Wiedział, że Sandżaja myślał jedynie o jego dobru, bez względu na to, jak ostre były jego słowa.

Dhritarasztra pozostał sam pogrążony w bolesnych myślach. Wszystko zależało od niego. Z pewnością należało oddać Judhiszthirze Indraprasthę, lecz Durjodhana nigdy się na to nie zgodzi. Czy będzie w stanie go powstrzymać? Minęło prawie dwadzieścia lat, od kiedy Dhritarasztra zasiadł na tronie. Teraz był on panem świata – to znaczy on i Durjodhana, jego reprezentant. Gdy odda królestwo Judhiszthirze, ich panowanie się zakończy. Lśniący Pandawowie wkrótce staną się potężniejsi od swoich kuzynów. On i Durjodhana żyliby w cieniu ich chwały. Król poczuł, jak trzęsą się mu ręce i nogi. Gdy posiada się taką władzę, utrata jej byłaby gorsza od śmierci.

Mimo iż było już późno, Dhritarasztra chciał usłyszeć, co powie Widura. Nikt nie był w stanie udzielić mu tak mądrej i obiektywnej rady jak on. Król poprosił, by go wezwano. Po chwili Widura pojawił się w pokoju. "Mądry królu, oto ja – powiedział. Jestem do twoich usług. Co mogę dla ciebie zrobić?"

Król powitał go ciepło, posadził obok siebie i przemówił smutnym głosem: "Widuro, właśnie rozmawiałem z Sandżają. Bardzo mnie krytykował. Nie przekazał mi jeszcze, co powiedział Judhiszthira i jestem bardzo zaniepokojony. Jestem cały rozpalony i nie mogę zasnąć. Powiedz mi, co mam zrobić, żeby poczuć się lepiej?"

Widura, który został wezwany w czasie swoich modlitw i medytacji, odpowiedział: "Bezsensowność dręczy okradzionych i złodziei; osoby zaatakowane przez silniejszego jak i te pożerane przez pragnienia. Spać nie mogą też ludzie, którym nie udało się osiągnąć celu i którzy są słabi. Mam nadzieję, że nie należysz do żadnej z kategorii, które wymieniłem, ani nie ogarnęła cię chciwość i chęć zagarnięcia cudzej własności".

Widura doskonale wiedział, jaki jest problem króla. Rozmawiał z nim o tym przy wielu okazjach i zawsze dawał mu tę samą radę, a Dhritarasztra zawsze ją lekceważył. Widura zawsze ostrzegał króla przed skutkami jego działania – skutkami, które mogły wkrótce nastąpić. Dhritarasztra z pewnością zdawał sobie z tego sprawę.

Król zwrócił się do Widury. "Powiedz mi coś mądrego, drogi bracie. Powiedz mi coś, co natychmiast podniesie moją świadomość i będzie dla mnie korzystne".

Widura zawsze darzył swego brata wielkim uczuciem, mimo jego nierozsądnego działania. Cierpliwie udzielał mu rad, modląc się, że pewnego dnia ślepy król odzyska rozum.

Może teraz, w obliczu zbliżającej się klęski, będzie rozsądniejszy. Widura powiedział: "Judhiszthira posiada wszelkie pomyślne cechy. Jest godny, by rządzić całym światem. Powinieneś był zatrzymać go przy sobie. Ty jednak wygnałeś go z królestwa. Za to właśnie jesteś potępiony, królu. Ponieważ jest on niewinny, łaskawy, miłosierny i kocha prawdę, znosi trudności, jakich mu przysporzyłeś. Jak możesz oczekiwać pokoju i dobrobytu, gdy przekazałeś władzę nad światem Durjodhanie?"

Widura otrzymał wiele nauk od świętych i mędrców. Zawsze korzystał z ich towarzystwa, gdy nadarzyła się okazja. Przypominając sobie ich mądre słowa, przyjął w rozmowie z Dhritarasztrą łagodniejszy ton. Król słuchał z uwagą.

"Mądrym człowiekiem jest ten, kto nie porzuca swych obowiązków kierowany gniewem, uniesieniem, dumą, pożądaniem czy niewiedzą i pozostaje wierny najwyższym celom w życiu. Przywiązanie do świętych, odrzucenie towarzystwa ludzi godnych potępienia, utrzymywanie zaufania i szacunku dla starszych są również cechami mądrego człowieka. Mądry człowiek działa zgodnie z zasadami religii. Działa tak, by odnieść korzyść zarówno w tym życiu, jak i w następnym i nie martwi się jedynie o natychmiastowy rezultat. Mędrzy nie rozpaczają z powodu tego, co utracili, ani nie dążą do zdobycia rzeczy nieosiągalnych. Są szczęśliwi, postępując szlachetnie i unikają grzechu. Mądrzy wiedzą, że ten świat jest tymczasowy i pełen nieszczęść, widzą potęgę Boga i uważają się za jego sługi. Wszelkie ich działania przeznaczone są dla zadowolenia Pana i osiągnięcia jego wiecznego królestwa.

Głupcy natomiast są próżni, słabi i dumni, mimo iż nie posiadają wiedzy. Pragną oni odnieść sukces, grzesząc i pożądają cudzej własności. Gdy chcą osiągnąć swój niegodziwy cel, uciekając się do oszustwa i przemocy, nie martwią się, że sprawią komuś cierpienie. Porzucają to, co jest właściwe i pragną tego, czego nie powinni. Są oni bezbożni, nie składają ofiar przodkom i czczą jedynie siebie samych. Arogancy, opryskliwi i pozbawieni rozsądku przyjaźnią się z tymi, których powinni uznać za wrogów i nienawidzą osób, które zasługują na przyjaźń. Podczas niepowodzenia winią innych i karzą niewinnych. Takich ludzi ostatecznie czeka zagłada".

Widura rozmawiał z Dhritarasztrą do późnej nocy. Próbował za wszelką cenę przekonać starego króla, by postąpił szlachetnie. Nie miał do powiedzenia nic nowego. Władca Kaurawów często słyszał te słowa. Zgadzał się ze wszystkim i był zadowolony, słuchając jego rad. Gdy Widura mówił, król rozumiał swój brak rozsądku i grzeszne działanie, otwarcie przyznając mu rację. Zachęcał Widurę, by mówił dalej, zadając pytanie za pytaniem. Pod koniec rozmowy Widura mówił o skutkach, jakie się pojawiają, jeśli król nie postąpi uczciwie wobec Pandawów.

Dhritarasztra wiedział jednak, że nie będzie w stanie przyjąć mądrych rad Widury. Wiedział, że mimo iż chce postąpić właściwie, nie będzie wystarczająco silny, by przeciwstawić się Durjodhanie. Wiedział, że gdy rano zasiądzie na zgromadzeniu, nie odważy się wyrazić zgody na spełnienie prośby Judhiszthiry.

Widura rozumiał, jaka jest sytuacja. Zdawał sobie sprawę z tego, że jego słowa niewiele zmienią i postanowił, że Dhritarasztra powinien usłyszeć nauki kogoś potężniejszego duchowo. Po wielogodzinnej rozmowie z królem, powiedział w końcu: "Jestem nisko urodzony, królu. Nie powinienem cię dłużej nauczać. Znam jednak kogoś, kto jest bardziej odpowiedni. Święty mędrzec Sanat-Sudżata wielokrotnie pouczał mnie na temat wiecznych

prawd wedyjskich. Mędrzec ten przez całe życie utrzymywał celibat. Jego słowa są potężne i czyste. Przywołam go, jeśli chcesz".

Dhritarasztra zgodził się i Widura zasiadł do medytacji, skupiając swój umysł na Sanat-Sudżacie. Dzięki swej mocy mędrzec poczuł myśli Widury i natychmiast się zjawił. Lśniąc, trzymał w rękach naczynie na wodę i kij. Widura przyjął go, dokonując odpowiednich obrzędów i ofiarował mu miejsce do siedzenia obok króla.

Gdy mędrzec siedział już wygodnie, Widura powiedział: "Panie, król ma wątpliwości, których nie jestem w stanie rozproszyć. Proszę, poucz go według starożytnych prawd i swego zrozumienia. Jedynie ty jesteś w stanie rozproszyć jego wątpliwości i pomóc mu skupić się na ścieżce prawdy".

Mędrzec odziany w czarną skórę jelenią, z włosami spletanymi w kołtuny, pokiwał głową. Widura kazał królowi zadać pytania i Dhritarasztra powiedział: "Sanat-Sudżato, proszę poprowadź mnie. Powiedz mi, jak mam osiągnąć najwyższy cel w życiu. Śmierć przychodzi do wszystkich żywych istot, a ja słyszałem, że ty wiesz, jak pokonać śmierć. Jak powinienem działać, by uwolnić się z cyklu narodzin i śmierci?"

Sanat-Sudżata odpowiedział: "Pytasz, jak uniknąć śmierci i osiągnąć życie wieczne. Posłuchaj, królu, powiem ci wszystko, co wiem na ten temat. Mówi się, że niewiedza jest prawdziwą śmiercią. Tam, gdzie jest wiedza, śmierć nie istnieje. Osoba kierująca się pożądaniem, gniewem i chciwością znajduje się pod panowaniem Jamaradża i będzie musiała wielokrotnie spotykać się z tym wielkim bogiem śmierci. Zstępując do różnego rodzaju piekieł będzie zmuszona cierpieć wielkie męki. Potem ponownie wzniesie się, rodząc się w tym świecie wśród zwierząt i ludzi, rozpoczynając na nowo cykl narodzin i śmierci. Ten, kto panuje nad swymi zmysłami i nie działa według ich nakazu, jest wolny od takiego cierpienia. Dla człowieka, który zapanował nad swym umysłem i zmysłami, śmierć jest niczym słomiany tygrys. Dlatego powinieneś unikać zmysłowych pragnień i kultywować wiedzę na temat wiecznej duszy, która jest niezależna od zmysłów i różna od ciała".

Dhritarasztra zapytał: "Dokąd udadzą się ci, którzy panują nad swymi zmysłami? Jak rozpoznać takie osoby? Mędrcze, proszę byś powiedział mi więcej".

Sanat-Sudżata usiadł na złotym tronie, trzymając ręce wyciągnięte do przodu z kciukami złączonymi z palcami wskazującymi i przemówił: "Królu, należy spełniać ofiary i wyrzeczenia dla zadowolenia Boga. W ten sposób osiągniesz najwyższą, wieczną krainę, z której nie będziesz musiał powrócić. Krok po kroku, należy podążać ścieżką wiedzy, nigdy nie myśląc o sobie jako materialnym ciele i zawsze dążąc do postępu na ścieżce duchowej".

Dhritarasztra cofnął się, słuchając dalszych słów mędrca. Stary władca znał już te nauki. Wiedział, że mędrzec ma rację. Zdawał sobie sprawę, że jego działanie dalekie było od tych wskazówek. Co gorsze, wiedział, że najprawdopodobniej nie będzie w stanie się zmienić. Bez wątplenia musiałyby praktykować ascezę i wielkie wyrzeczenia, by oczyścić się ze swych grzechów. Może wtedy byłby w końcu zdolny wprowadzić w życie nauki mędrca. Tymczasem wydawało się, że przeznaczenie popychało go do działania w przeciwny sposób. Dhritarasztra zadawał następne pytania, czując się bezradny wobec swej słabości.

Sanat-Sudzata wiedział, co czuje król, lecz mimo to mówił dalej dla jego dobra. Wybór należał do Dhritarasztry. Mędrzec wyjaśniał, co przyniosłoby każde z możliwych rozwiązań sytuacji, w jakiej znalazł się król.

Dhritarasztra słuchał, jak Sanat-Sudzata opisywał, w jaki sposób Najwyższa Dusza przenika wszechświat i jest obecna w sercach wszystkich stworzeń.

Król zapytał: "Jak można zobaczyć Najwyższą Duszę?"

"Najwyższego – znanego również jako Brahman, może zobaczyć tylko ten, kto osiągnął taką samą jak jego – duchową naturę. Można ją osiągnąć, służąc mistrzowi duchowemu, poznając Wedy, praktykując ascezę i nie stosując przemocy wobec innych. W ten sposób można stopniowo uwolnić się od natury materialnej i znaleźć się pod wpływem natury duchowej. Wtedy poprzez medytację można poznać Najwyższego".

Dhritarasztra zaciekawiał się. "Jaką postać w tym świecie przybrała nieśmiertelna i wszechobecna Najwyższa Dusza? Czy jest ona biała, czerwona, czarna – czy ma jakiś inny kolor? Jakie ma cechy?"

"Może ona przyjąć jakikolwiek kolor, jednak nie można jej porównać do żadnej z rzeczy, które znasz. Jest ona jak wszechświat, a jednocześnie, gdy obecna jest w sercu, ma wielkość kciuka. Wszystko się na niej opiera i jest przez nią pochłaniane podczas unicestwienia. Jest ona wolna od dualności, lecz z drugiej strony od niej pochodzi różnorodność stworzenia. Jej ręce i nogi są wszędzie, a jednocześnie jest nieruchoma. Wszystko widzi i posiada wszelką wiedzę. Nie ma nikogo, kto byłby nieznany tej Najwyższej Istocie".

Powracając do pytania króla o to, jak poznać Najwyższą Duszę, mędrzec wyjaśnił, jakie postępowanie wznosi na duchową platformę. Udzielił dalszych wyjaśnień na temat natury Brahmana i stanu, jakiego doświadcza się, osiągając go. Sanat-Sudzata mówił długo, aż wschodzące słońce wypełniło światłem pokój króla. Widząc, że nadszedł już świt, mędrzec zakończył rozmowę i wstał, by odejść. Widura dotknął jego stóp i wraz z królem podziękował mu za nauki. Zaraz potem Sanat-Sudzata zniknął, pozostawiając braci, by mogli przygotować się na zgromadzenie.

Rozdział 44 – Panika wśród Kaurawów

W dzień, w którym miało odbyć się zgromadzenie, Durjodhana wstał bardzo wcześnie. Wiedział, że Sandżaja miał przekazać wiadomość od Judhiszthiry. Po porannej kąpieli i uczczeniu przez braminów i pieśniarzy księżę spotkał się z Szakuni i Karną. Powiedział im, że nie ma zamiaru zwrócić Pandawom królestwa. Przyjaciele zgodzili się i pochwalili za taką decyzję. Zapewniali go, że jeśli będzie stanowczy, jego stary, związany uczuciem ojciec, nie będzie w stanie zmusić go do oddania Indraprasthy. Rozmawiając trzej przyjaciele doszli do sali zgromadzeń, która lśniła w porannym słońcu niczym góra Himawat.

Dhritarasztra wszedł na salę na czele wszystkich innych królów. Widura poprowadził go do tronu. Podłoga była lekko skropiona perfumami i usłana płatkami kwiatów. Królowie zasiedli na krzesłach z rzeźbionej kości słoniowej i drewna, inkrustowanych złotem i klejnotami. Siedząc na jedwabnych poduszkach, rozglądali się dookoła, by zobaczyć, kto przybył na zgromadzenie. Tuż obok Dhritarasztry zajęli swe miejsca: Widura, Bhiszma, Drona, Kripa, Szalja, Kritawarma, Dżajadratha, Bahlika, Somadatta, Aszwatthama, a także Durjodhana i jego liczni bracia. Sala wypełniona tak wieloma bohaterami wyglądała jak jaskinia pełna lwów. Wszyscy oni, w swych jasnych lśniących jedwabiach i złotych ozdobach, rozświetlali salę niczym bogowie.

Gdy wszyscy już siedzieli na swych miejscach, odźwierny ogłosił, że przybył Sandżaja i czekał, by przekazać wiadomość. Dhritarasztra wydał polecenie, by zaproszono go do środka. Złote kolczyki Sandżaji zakotyły się, gdy skłonił się do stóp Dhritarasztry. Złożywszy dłonie zwrócił się do zebranych: "Synowie Kuru, właśnie wróciłem od Pandawów. Ci szlachetni mężowie pozdrawiają was wszystkich zgodnie z waszą pozycją i wiekiem. Posłuchajcie teraz, co kazali mi wam przekazać".

Sandżaja dokładnie powtórzył słowa Judhiszthiry – tak jak je od niego usłyszał: "Kaurawowie powinni oddać królestwo Pandawom – lub przynajmniej pięć wiosek. Jeśli nie – wojna będzie nieunikniona".

Dhritarasztra milczał. Wyglądał na zamyślonego. Po jakimś czasie przemówił: "Pragnę usłyszeć wiadomość Ardżuny, gdyż to z jego strony grozi nam największe niebezpieczeństwo. Jest on przyjacielem Kryszny i jest niezwykle potężny. Sporo przez nas ucierpiał. Powiedz mi, Sandżajo, co powiedział Ardżuna, pogromca grzeszników?"

Sandżaja skłonił głowę i powiedział: "Oto słowa, które rozgniewany Ardżuna wypowiedział w obecności Judhiszthiry i Kryszny".

Wyrażając nastrój, w jakim Ardżuna przemówił, Sandżaja z dokładnością zacytował jego słowa: "Zwróć się do syna Dhritarasztry w obecności wszystkich Kaurawów tak, by słyszał cię nikczemny Karna, który zawsze pragnie walczyć, jest opryskliwy, tępy i pogrążony w niewiedzy. Nadszedł jego czas. Niech usłyszą cię też królowie, którzy przybyli z różnych stron świata, by walczyć z Pandawami. Jeśli Durjodhana nie odda królestwa Judhiszthirze, uznam, że pragnie on zapłacić za swą wrogość w stosunku do nas. Jeśli wybierze walkę, nasz cel zostanie osiągnięty. Powiedz mu, by zdecydował się raczej walczyć ze mną oraz Bhimą, Nakulą, Sahadewą, Satjaki, Dhristadjumną i Szikhandhi. Nie mogę się już tego doczekać. Przez ostatnie trzynaście lat spoczywaliśmy na łożu cierpienia. Niech więc syn Dhritarasztry, gdy padnie martwy na polu walki, spocznie na łożu niekończących się cierpień. Nigdy nie

byłby w stanie pokonać w walce szlachetnego Judhiszthiry. Dlatego uciekł się do sztuczek i oszustwa. Najstarszy syn Pandu, który w pełni zapanował nad swym umysłem i zmysłami, cierpliwie znosił wszelkie kłopoty. Jeśli skieruje on swój gniew przeciwko Kaurawom, Durjodhana pożałuje wszystkiego, co uczynił".

Durjodhana uśmiechał się drwiąco, słuchając Sandżaji. Ardżuna przedstawił swoją wizję walki: "Tak jak rozszalały ogień pochłania latem wysuszoną trawę, armia Kaurawów zostanie spalona samym spojrzeniem Judhiszthiry. Gdy Durjodhana zobaczy Bhimasenę stojącego na swym rydwanie w żelaznej zbroi z maczugą w ręku, zionącego trucizną swego gniewu, pożałuje, że doprowadził do tej wojny. Ten niezmiernie próżny człowiek pożałuje, kiedy zobaczy, jak Bhima powala na ziemię tysiące słoni, wysyłając na tamten świat siedzących na nich wojowników. Gdy Nakula zstąpi ze swego rydwanu z mieczem w ręku, ścinając żołnierzy jak łany zboża, wtedy ten drań pożałuje wszystkiego, co zrobił. Kiedy Sahadewa swymi strzałami poodcina głowy królów i wyzwie do walki nikczemnego Szakuni – Durjodhana pożałuje wszystkiego".

Ardżuna wymieniał po kolei wszystkich wielkich wojowników, którzy mieli walczyć po stronie Pandawów, opisując, jak zemszczą się oni na Kaurawach. Dhrisztadjumna miał zabić Dronę, Szikhandhi – Bhiszmę, a Bhima złożył ślub, że zabije Durjodhanę i wszystkich jego braci. Ardżuna miał pozbawić życia dziesiątki tysięcy żołnierzy, a na koniec Karnę oraz wszystkich jego synów i zwolenników. Przedstawił ponury obraz skutków wojny, która miała przynieść zagładę Durjodhany i jego wojsk. W końcu zaczął mówić o Krysznie.

"Wybrałem Krysznę na swego woźnicę, ceniąc go sobie bardziej niż Indrę i jego broń – piorun. Jeśli Kryszna pragnie czyjegoś zwycięstwa, nawet jeśli on sam nie walczy, osoba ta nie może przegrać. Zwycięzimy z łatwością. Ten, kto chce pokonać Krysznę, pragnie przepłynąć bezkresny ocean; zagasić rozszalały ogień gołymi rękoma, czy zatrzymać słońce i księżyc. Ten najlepszy z ludzi, Pan światów, zgładził już o wiele potężniejsze demony niż Durjodhana. Nawet niezwyciężony Naraka, syn Ziemi, który z łatwością pokonywał w walce bogów, zginął od niezawodnej broni Kryszny. Durjodhana pragnie pokonać Krysznę, który jest najwyższym Wisznu. Chce go schwytać lub przekonać, by stanął po jego stronie. Ten głupiec wkrótce zrozumie swój błąd".

Szpiedzy poinformowali Pandawów o planie działania Kaurawów. Ardżuna wiedział, że Durjodhana bał się Kryszny i zastanawiał się nawet nad schwytaniem go, gdy przyjedzie do Hastinapury z misją pokojową.

Ardżuna zakończył opowieść, opisując znaki, jakie zaobserwował: "Łuk Gandiwa naciąga się samoczynnie, strzały same wychodzą z kołczanów. Mój wypolerowany miecz wyslizguje się z pokrowca. Stojąc obok swego sztandaru, usłyszałem słowa: "Kiedy twój rydwan zostanie zaprzężony, Kiriti?" Nocami stada szakali wyją radośnie. Zlatują się sępy i wrony. Wszystkie te znaki zwiastują rzeź. Omeny te spełnią się, gdy będę miotać swą niebiańską bronią we wszystkich kierunkach. Nie zostawię ani śladu po armii Kaurawów. Sandżajo, powiedz to Durjodhanie w obecności króla, Bhiszmy, Drony, Kripy i mądrego Widury. Z pewnością postąpię tak, jak zdecydują ci starsi rodu. Niech powstrzymają Durjodhanę albo zacznie się wojna".

Zgromadzeni milczeli. Durjodhana rozglądał się po sali z lekceważącym uśmiechem. Karna uniósł się gniewem i chwycił za swój miecz o rękojeści z kości słoniowej. Widząc obojętność Durjodhany, Bhiszma zwrócił się do niego z powagą.

"Książę, posłuchaj starożytnej historii, jaką ci teraz opowiem. Pewnego razu wszyscy bogowie udali się do Brahmy. W jego siedzibie spotkali dwie piękne, lśniące osoby, które jeszcze bardziej rozświetlały swym blaskiem jasną okolicę. Brahma powiedział bogom, że są to mędrcy Nara i Narajana, którzy żyli w wiecznej ascezie dla dobra światów. Celem ich życia było niszczenie demonów. Bogowie odwiedzili Brahme, gdyż obawiali się Asurów. Z Brihaspatim na czele zwrócili się do dwóch mędrców i prosili ich o pomoc w pokonaniu swych wrogów. Dzięki nieodpartej potędze Nary i Narajana bogowie pokonali Asurów. Obecnie ci dwaj mędrcy pojawili się na ziemi jako Krysna i Ardżuna. Oto, co się o nich mówi. Ardżuna pokazał już swą siłę, zabijając tysiące demonów na planetach niebiańskich. Syn Wasudewy również zabił niezliczoną ilość demonów. Wspólnie pokonali bogów w Khandawie i teraz staną do walki przeciwko nam".

Bhiszma spojrział przenikliwie na Durjodhanę, który siedząc na swym tronie poruszał się, jakby chciał znaleźć wygodniejszą pozycję. Nie chciał słuchać o potędze swych wrogów. W końcu czego miał się obawiać? Myślał o zapewnieniach Danawów i przypomniał sobie, jak obiecali, że zapanują nad jego wojskiem. Wkrótce zobaczy odmienionego Bhiszmę, a Pandawowie zetkną się z armią potężniejszą niż oczekiwali.

Bhiszma zakończył przemowę: "Nara i Narajana nieustannie rodzą się w tym świecie, by niszczyć złoczyńców i demony. Powiedział nam o tym mędrzec Narada. Dziecko, jeśli zobaczysz ich obu siedzących na wspólnym rydwaniu, uzbrojonych i gotowych do walki, przypomnisz sobie moje słowa. Pragnąc z nimi walczyć, zatraciłeś pojęcie prawości i korzyści. Nie stawaj z nimi do walki. Jeśli zlekceważysz moją radę, będziesz świadkiem śmierci swoich żołnierzy.

Wygląda jednak na to, że jesteś w stanie słuchać jedynie rad trzech osób: wyrachowanego Szakuni, małego Duszasany i Karny, który jest synem woźnicy i został przeklęty przez swego nauczyciela".

Karna wrzał już z gniewu po usłyszeniu słów Ardżuny. Teraz wpadł w szał. Wyskoczył do góry i krzyknął: "Nie powinieneś mówić o mnie w taki sposób, dziadku. Przestrzegam zasad kszatrijów i działam w prawy sposób. Dlaczego więc zawsze mi urągasz? Pragnę jedynie dobra Kaurawów. Synowie Dhritarasztry sprawiedliwie rządzą światem. Dlaczego więc miałby oddawać królestwo swym wrogom? Po to, by służyć Dhritarasztrze, stanę do walki i pozbawię Pandawów życia".

Karna ryknął i zasiadł z powrotem na swym miejscu. Bhiszma spojrział na niego ze smutkiem, po czym zwrócił się do Dhritarasztry: "Królu, mimo iż ten syn woźnicy chełpi się swą siłą, nie równa się on Pandawom nawet w jednej szesnastej. Wiedz, że ten głupiec jest w dużej mierze odpowiedzialny za klęskę, jaka wkrótce spotka twoich synów. Zachęcany jego pustymi obietnicami Durjodhana gotowy jest stanąć do walki z Ardżuną. Twój tępny syn, polegając na nim, znieważył Pandawów. Czy ten próżny człowiek jest w stanie osiągnąć coś, co byłoby chociażby bliskie chwałom Ardżuny? Co zrobił, kiedy ten szlachetny Pandawa zabił jego brata w walce z Matsjami? Co zrobił, kiedy twój syn został porwany przez Gandharwów? Mimo wszystko na zgromadzeniu ryczy jak byk. Nie mając pojęcia o prawości i korzyści, mówi wszystko, co ślina przyniesie mu na język".

Bhiszma usiadł. Karna spuścił głowę i milczał. Słowa Bhiszmy zraniły go głęboko. Nie mógł doczekać się chwili, kiedy będzie mógł udowodnić, że został źle oceniony. Im prędzej

stanie do walki z Ardżuną, tym lepiej. Następnym razem będzie inaczej. Broń Indry zakończy całą sprawę raz na zawsze. Dlaczego nie wziął jej ze sobą do Wiraty? Jakoś nie pomyślał o tym, by ją ze sobą zabrać. Nie spodziewał się, że spotka tam Ardżunę. Następnym razem nie popełni tego samego błędu. Wtedy Bhiszma zamilknie.

Drona uważnie słuchał wszystkich wypowiedzi. Korzystając z okazji wstał, by przemówić. Patrząc w stronę Dhritarasztry, stary nauczyciel powiedział: "Weź sobie do serca słowa Bhiszmy i skorzystaj z jego rady, królu. Nie pozwól, by kierowały tobą osoby, które pożądamy bogactwa i są niewolnikami swych pragnień. Zawarcie pokoju z Pandawami jest niewątpliwie najlepszym rozwiązaniem. To, co Ardżuna przekazał nam przez Sandżaję, z pewnością stanie się prawdą, jeśli będziemy z nim walczyć. We wszystkich trzech światach nie ma równego mu łucznika".

Drona, Bhiszma i Widura – wszyscy patrzyli z nadzieją na Dhritarasztrę. Stary król milczał jednak. Lekceważąc ich rady, poprosił Sandżaję, by przekazał, co powiedzieli pozostali Pandawowie. "Co powiedział tolerancyjny Judhiszthira, gdy dowiedział się, że zgromadziliśmy wielką armię? Kto jest posłuszny jego rozkazom, a kto próbuje odwieść go od walki? Co zamierza zrobić szlachetny Pandawa, który został oszukany przez moich niegodziwych synów?"

Sandżaja wstał i ponownie wystąpił na środek sali. "Wszyscy Panczalowie są teraz gotowi spełniać rozkazy Judhiszthiry, tak jak i Matsjowie oraz Kekajowie. Wszystkie te narody łącznie z ich pasterzami, gotowe są pójść za jego rozkazem. Ubrany w zbroję siedzi między ich przywódcami niczym Indra wśród bogów".

"Powiedz mi więcej szczegółów o siłach Judhiszthiry. Opisz także, proszę, wojska Dhristadjunny oraz armię Somaków".

Gdy Sandżaja przypomniał sobie widok tych wojsk, zamarł i nie był w stanie wypowiedzieć ani słowa. Westchnął głęboko. Jego umysł opanował strach i nagle zemdłał.

Widura powiedział głośno: "Sandżaja stracił przytomność, na myśl o potężnych synach Kunti i ich wojskach. Nie jest w stanie wypowiedzieć ani słowa".

Dhritarasztra poprosił sługę, by skropił twarz Sandżaji zimną wodą.

"Przeraził go widok tych ludzi podobnych tygrysom" – powtórzył Widura. "Uspokój go ciepłymi słowami, królu i, gdy dojdzie do siebie, pozwól mu mówić dalej".

Wkrótce Sandżaja odzyskał przytomność. Uspokojony przez Dhritarasztrę napił się wody i wstał, by ponownie przemówić do zebranych. "Widziałem, wielki królu, tych potężnych bohaterów odzianych w zbroję. Wyglądali jak stado lwów. Na ich czele stał prawdomówny Judhiszthira, który nigdy nie porzuca ścieżki prawości z powodu pożądanego czy strachu. Jeśli zaistniałaby potrzeba, gotowy byłby walczyć nawet z bogami. Obok niego stał Bhimasena, który dorównuje swą siłą dziesięciu tysiącom słoni i który gołymi rękoma zabijał Rakszasów. Bhima pokonał potężnych Jakszów na wzgórzu Gandhamadana, zabił też Kiczakę i jego zwolenników.

Wśród nich stał też Ardżuna, którego chwały były już opisane. Płonąc z gniewu, bez przerwy napina łuk Gandiwa i wykrzykuje wojenne hasła. Zadowolili on w walce nieśmiertelnego Sziwę i dostał od niego niebiańską broń.

Obok stali dwaj synowie Madri, potężne bliźnięta ze swą przerażającą bronią, zionąc gorącym i ciężkim oddechem".

Sandżaja wymienił wszystkich głównych wojowników ze strony Pandawów. Wspomniał o Szikhandhi, który zgodnie z przepowiednią, miał zabić Bhiszmę oraz Dhrisztadjumnie, któremu przeznaczone było zabić Dronę. Gdy wymieniał imiona licznych wielkich bohaterów, którzy zebrali się, by walczyć przeciwko Kaurawom, Durjodhana wraz z Karną szydzili z jego słów. Dhritarasztrę jednak ogarnął strach. Gdy Sandżaja skończył mówić, król zwrócił się do zgromadzonych.

"Sandżajo, wszyscy, których wymieniłeś są potężnymi i odważnymi wojownikami, lecz siła Bhimy równa jest całej ich sile. To właśnie jego najbardziej się obawiam. Jesteśmy niczym jeleni stojący przed rozwścieczonym, głodnym tygrysem. Nie przespałem wielu nocy, myśląc o rozgniewanym Bhimie, biegnącym z maczugą w rękę w kierunku moich synów. Nie znam nikogo z naszej armii, kto byłby w stanie stawić mu czoła. Gdy wpada on w gniew, szaleje na polu walki niczym tornado. Z pewnością przyniesie zagładę moim synom. Będą patrzeć, jak zbliża się do nich klęska równa spotkaniu z bogiem śmierci trzymającym w dłoni swą laskę. Bhima wkroczy między nich jak lew, który wbiegł w stado jeleni. Od dzieciństwa był on wrogo nastawiony do Durjodhany i jego braci. Korzystając z okazji, nie zawaha się zgładzić ich wszystkich na polu walki. To wielkie szczęście, że do tej pory nie zabił moich synów za zło, jakie wyrządzili jemu i jego braciom".

Dhritarasztra mówił dalej o groźbach Bhimy. Siedział z zaciśniętymi pięściami i pot sływał mu po twarzy. Ślub Bhimy, że zabije jego synów był jego największym niepokojem. Królowie i ministrowie patrzyli na niego ze współczuciem.

"Przeznaczenie jest bez wątplenia wszechpotężne. Mimo iż widzę, że śmierć moich synów jest nieunikniona, nie odwodzę ich od celu, który sobie obrali. Ponieważ wszyscy oni pragną przemierzyć wieczną, szlachetną drogę do nieba, zginą w walce i zapewnią sobie wieczną sławę na ziemi. Może jedyna nadzieja leży teraz w pomocy trzech naszych starych, mądrych bohaterów: Bhiszmy, Drony i Kripy. Z pewnością zechcą oni odwdzińczyć się nam za pomoc i uprzejmość z naszej strony i staną wraz z nami do walki przeciwko Pandawom. Mimo iż synowie Kunti są im równie drodzy jak moi synowie, jestem pewien, że nie odstąpią od swojego obowiązku. Dla kszatriji zginąć podczas wykonywania swego obowiązku jest rzeczą chwalebna. Taka śmierć wiedzie do wspaniałej krainy szczęścia. Wydaje mi się, Sandżajo, że wiedza nie zwycięża cierpienia – raczej cierpienie zwycięża wiedzę. Gdy rozmyślałem o zbliżającej się zagładzie Kaurawów, rozpacz oszałamia moje zmysły i wprawia w zakłopotanie umysł. Nie mogę przezwyciężyć przywiązania do swych synów, królestwa, żony, wnuków i tysiąca innych rzeczy. Takie ślepe przywiązanie prowadzi jedynie do cierpienia".

Dhritarasztra westchnął. Bhiszma i Widura patrzyli na niego zrozpaczeni. Doskonale rozumiał, jakie będą skutki walki z Pandawami, lecz mimo to nie miał zamiaru ratować sytuacji. Wystarczyłoby, żeby rozkazał synom, aby porzucili swą wrogość i wojna byłaby zakończona jeszcze przed jej rozpoczęciem. Mimo iż Durjodhana pełnił obowiązki władcy,

tron nadal należał do jego ojca, jako głowy państwa. Jeśli król rozkazałby księciu zawrzeć pokój z Pandawami, musiałby go posłuchać.

Jednak nie wyglądało na to, że Dhritarasztra ma zamiar wydać taki rozkaz. Wydawało się, że postanowił doprowadzić do zniszczenia wszystkich i wszystkiego, co było mu drogie. Dwaj ministrowie popatrzyli na siebie pozbawieni nadziei, gdy król mówił dalej.

"Nieszczęście, wobec którego stoją teraz Kaurawowie, jest spowodowane hazardową grą w kości oraz skąpstwem mojego syna. Takie jest działanie wiecznego czasu. Związany czasem, stoję bezradny w obliczu własnej klęski. Co mogę zrobić? Dokąd się udać? Sandżajo, pozbawieni rozumu Kaurawowie zostaną wszyscy zgładzeni przez czas, a ja nie mogę nic na to poradzić. Usłyszę wiadomość o śmierci moich stu synów, a zaraz potem głośny płacz kobiet. Tylko ja zostanę przy życiu. Jak dosięgnie mnie śmierć? Jak rozszalały ogień pochłania suchy las, tak Bhima z Ardżuną zniszczą moją armię".

Następnie król opisał męstwo Ardżuny, którego uważał za nie mniej groźnego niż Bhimę. Wiedział, że Ardżuna jest honorowy i nie zabije żadnego z jego synów przez szacunek dla ślubu Bhimy. Z pewnością nie będzie jednak powstrzymywał się, jeśli chodzi o resztę wojsk Kaurawów.

"Chociaż myślę o tym dzień i noc, nie przychodzi mi do głowy żaden wojownik żyjący na ziemi, który byłby w stanie stawić czoła łukowi Gandiwa". Głos Dhritarasztry prawie uwiązł w gardle. "Niektórzy myślą, że Karna czy Drona są w stanie go pokonać, lecz ja jestem innego zdania. Karna jest nieostrożny i porywczy, a nauczyciel stary i osłabiony przywiązaniem do Ardżuny. Nikt nie jest w stanie zabić Ardżuny, a walka z nim nie może zakończyć się inaczej jak tylko jego zwycięstwem. Kompetentne osoby zapewniały nas o tym, a Kaurawowie byli świadkami jego siły. Z Keszawą jako woźnicą i Gandiwą w ręku nikt nie będzie w stanie pokonać Ardżuny.

Głupcy znajdujący się pod wpływem Durjodhany nie zdają sobie z tego sprawy. Kiedy piorun uderzy w czyjaś głowę, może z niego coś jeszcze zostać. Kiedy na głowę spadną strzały Ardżuny, po jej właścicielu nie będzie nawet śladu. Widzę go teraz w swoim umyśle, przedzierającego się przez nasze wojska – jego strzały lecące we wszystkich kierunkach ucinają głowy niezliczonych żołnierzy. Czy ktoś jest w stanie pozostać przy życiu, gdy stanie do walki z Ardżuną i Bhimą? Jeśli Przeznaczenie zdecyduje kogoś zniszczyć, nie uda mu się tego uniknąć. Niestety, nadszedł czas zagłady Kaurawów".

Dhritarasztra zamilkł. Jeśli jego synom przeznaczona była śmierć, będą musieli umrzeć. Może jednak los będzie dla nich łaskawszy. W końcu nikt nie spodziewał się, że szlachetni Pandawowie będą zmuszeni opuścić swoje królestwo i udać się do lasu. Może ich zwycięstwo nie było takie pewne. Król wątpił, że uda mu się wygrać wojnę. Jak można by było pokonać Pandawów, skoro mają oni po swojej stronie niezjednanego Krysznę?

Płacząc i wzdychając nieustannie, Dhritarasztra powiedział: "Opisałeś mi potężne wojska Pandawów. Jest jednak osoba, która posiada siłę większą od nich. Gdyby zechciał, mógłby on przejąć władzę nad wszystkimi światami. Mam na myśli Krysznę. Wygląda na to, że zdecydował, iż Pandawowie powinni zwyciężyć. Wydaje się, że nie mamy żadnych szans. Serce mi drży na myśl o gniewie Judhiszthiry, męstwie Bhimy, sile Ardżuny i bliźniąt oraz niepojętej mocy Kryszny. Tylko głupiec pragnący śmierci wpada w niepowstrzymywalny ogień Pandawów niczym ćma. Oszukaliśmy tych bohaterów i dlatego moi synowie będą

musieli umrzeć. Kaurawowie, nie walczcie. Jeśli przystąpicie do walki, wasza dynastia zostanie unicestwiona. Powinniśmy dążyć do pokoju. Judhiszthira nie zlekceważy mojej prośby, zwłaszcza gdy zobaczy jak bardzo cierpię".

Król zalał się łzami. Zgromadzeni patrzyli na niego w milczeniu. Cóż mogli powiedzieć? Dhritarasztra nie powiedział ani słowa o tym, że zamierza zwrócić Judhiszthirze królestwo. Jego pragnienie pokoju, było jedynie pustą nadzieją zrodzoną ze strachu. Nie był gotowy zapłacić ceny, która by ten pokój zapewniła. Wojna była nieunikniona.

Sandżaja złożył ręce i ponownie zwrócił się do zgromadzonych: "Wielki królu, stanie się dokładnie tak, jak mówisz. To, że łuk Gandiwa zniszczy kszatrijów jest oczywiste. Nie mogę zrozumieć, dlaczego ty, który doskonale zdajesz sobie z tego sprawę, nadal pozwalasz swym synom, by trzymali cię pod kontrolą. Nie powinieneś teraz rozpaczać. Sam przyczyniłeś się do tego nieszczęścia. Zlekceważyłeś Pandawów, których powinieneś traktować jak własnych synów. Byłeś dla nich surowy. Siedząc wśród graczy, wykrzyknąłeś jak dziecko: "Co wygrano?" Zobacz więc, co wygrałeś. Śmieję się teraz tak, jak śmiałeś się wtedy, królu. Teraz będziesz musiał stanąć przed żądnymi zemsty Pandawami i ich przyjacielem, Panem wszystkich istot – Kryszną. Kaurawowie zatoną wkrótce jak dziurawa łódź na bezkresnym oceanie. Twoja nadzieja na zwycięstwo jest szaleństwem. Ktokolwiek zlekceważy Pandawów, zostanie zniszczony. Nie powinieneś teraz rozpaczać, Bharato. Miałeś wystarczająco wiele okazji, by zapobiec tej niedoli. Mimo to za każdym razem lekceważyłeś wszystkie dobre rady. Twój żal jest bezużyteczny, przywódco królów".

Sandżaja wrócił na swoje miejsce poniżej królów i ministrów. Dhritarasztra potrzasał głową, a łzy spływały po jego twarzy, zraszając brodę.

Durjodhana wystraszył się, że król może zdecydować się na ustępstwo Pandawom. Wstał gwałtownie i powiedział: "Nie ma się czego obawiać, wielki królu. Nie musisz się o nas martwić. Jesteśmy w stanie wygrać tą wojnę. Gdy usłyszałem, że Judhiszthira zgromadził armię i jest zdecydowany walczyć, poprosiłem o radę Bhiszmę, Dronę oraz Kripę. Zapytałem ich, czy powinniśmy walczyć, czy poddać się. Zwycięstwo jest pewne. Każdy z nich zapewniał mnie: "Nie musisz obawiać się żadnych wrogów. Niech wyzwie nas ktokolwiek. Poskromimy jego dumę naszymi ostrymi strzałami. Nikt nie jest w stanie pokonać nas w walce". Zapewniali mnie, królu, obiecując, że pozostaną ci wierni. Mam wiarę w ich słowa. W Kaszi Bhiszma bez niczyjej pomocy pokonał królów z całego świata. Innym razem, ten bohater odniósł zwycięstwo w walce z Paraszuramą – niepokonanym mędrcom-wojownikiem. Jak Pandawowie mogliby go pokonać? Jakaż jest ich siła? Nie mają nawet swojego królestwa ani majątku. Jesteśmy władcami świata i nadszedł czas, by dowieść, że jesteśmy godni tej pozycji. To królestwo należy do ciebie, o najlepszy spośród ludzi. Jak moglibyśmy oddać je w ręce wroga?"

Jak zwykle, Durjodhana zdołał wpłynąć na Dhritarasztrę. To prawda, że Bhiszma jest niezwykły. Dostał błogosławieństwo, że umrze jedynie z własnej woli. Nikt nie był w stanie pozbawić go życia. Skoro obiecał, że będzie walczyć całym sercem, nie wszystko jest stracone. Król powstrzymywał łzy i słuchał, jak Durjodhana mówił: "Dlaczego przeraża cię, jak ktoś opisuje siły twojego wroga? Pomyśl o swojej armii, która jest dwa razy większa niż ich. Nawet Indra nie mógłby pokonać naszych wojsk. To, że Judhiszthira prosi jedynie o pięć wiosek, dowodzi, że boi się naszej potęgi. Jeśli chodzi o Bhimę, nie musisz się go obawiać. Nikt nie jest w stanie dorównać mi we władaniu maczugą. Mógłbym się równać nawet z Balaramą – moim nauczycielem. Jednym uderzeniem wyślę Bhimę na tamten świat.

Mógłbym roztrzaskać na kawałki górę Himawat. Nie mogę się doczekać, kiedy będę mógł stanąć do walki z Bhimą".

Twarz Durjodhany spochmurniała z gniewu na myśl o Bhimie. Rozkazał rzemieślnikom pałacowym, by wykonali z żelaza podobiznę Bhimy. Kaurawa codziennie uderzał w nią z całych sił swą potężną maczugą. Już niedługo będzie miał okazję uderzyć nią w samego Bhimę.

"Jeśli chodzi o Ardżunę, jak mógłby on zwyciężyć, walcząc jednocześnie z Bhiszą, Droną, Kripą, Bhuriszrawą i Dżajadrathą? Sam Drona jest od niego potężniejszy. Gdy walczy, nikt nie jest w stanie znieść widoku tego bohatera, który jest synem nieśmiertelnego Bharadwadży. A Kripa, którego ojcem jest potężny mędrzec? Żaden człowiek ani bóg nie jest w stanie go zabić. Wśród nas jest też Karna, który według mnie dorównuje siłą Bhiszmi, Dronie i Kripie razem wziętym. Nawet Indra pojawił się przed nim, obawiając się jego potęgi, by wyżebrać od niego zbroję. Ten władca bogów podarował Karnie niezawodną broń, dzięki której z pewnością uda mu się zabić Ardżunę".

Durjodhana wychwalał swoje siły i wyszydzał Pandawów. Zapewniał swego ojca o zwycięstwie, wymieniając imiona wszystkich królów, którzy stali po stronie Kaurawów. Pandawowie nie byli w stanie wygrać wojny. Dhritarashtra mógł porzucić swe obawy.

Na koniec Durjodhana zapytał Sandżaję: "Co Judhiszthira chce osiągnąć ze swymi siedmioma dywizjami akszauhini? Czy on naprawdę myśli, że może zwyciężyć?"

Sandżaja uśmiechnął się. "Judhiszthira i jego bracia są radośni. Nie zauważyłem u nich strachu. Tuż przed moim wyjazdem, Ardżuna wsiadł na swój rydwan i powiedział: "Bogowie zsyłają omeny przepowiadające nasze zwycięstwo". Spojrzałem na Ardżunę, który w zbroji stał na swym rydwanie niczym błyskawica na chmurze. Czułem, że mówi prawdę".

Durjodhana roześmiał się drwiąco: "Zawsze wychwalasz Pandawów, których pokonał w grze. Opowiedz mi o rydwanie Ardżuny. W jakie konie jest zaprzężony i jakie zawieszono na nim sztandary?"

Durjodhana słyszał o niebiańskim rydwanie, który Ardżuna dostał od Agni. Konie podarował mu przywódca Gandharwów – Czitraratha. Durjodhana słuchał z zaciekawieniem opisu Sandżaji.

"Rydwan Ardżuny pochodzi z niebios i nic nie jest w stanie go powstrzymać. Ciągną go białe konie, które poruszają się z prędkością wiatru zarówno po ziemi, jak i w powietrzu. Dzięki błogosławieństwu Czitrarathy koni tych zawsze będzie sto – bez względu na to, ile z nich zostało zabitych.

Trudno mi opisać sztandar Ardżuny. Stworzył go Wiszwakarma i emanują z niego niebiańskie złudzenia. Wydaje się, jakby rozprzestrzenił się we wszystkich kierunkach w promieniu ośmiu mil. Nie jestem w stanie powiedzieć, z czego jest zrobiony, lecz przypomina mi to dym połączony z ogniem. Są na nim wszystkie kolory łuku Indry. Widnieje na nim przerażająca mała – Hanuman i inne niebiańskie istoty o budzącym strach wyglądzie".

Sandżaja opisał też rydwany pozostałych Pandawów. Gdy skończył, Dhritarashtra zapytał: "Sandżajo, powiedz, z kim będzie walczył każdy z moich wojowników?"

"Dhrisztadjumna, zrodzony z ognia, pragnie walczyć z Droną. Jego brat Szikhandhi zastrzegł sobie Bhiszmę, a pobożny Judhiszthira postanowił zabić swego wuja – Szalję. Durjodhana i jego stu braci należą do Bhimy. Ardżuna wymienił Karnę, Aszwatthamę i Dżajad Rathę. Ktokolwiek będzie głosił, że jest niezwyciężony, również zginie z ręki Ardżuny. Wszystkich twoich wnuków, królu, spotka w walce Abhimanju. Oszukańczy Szakuni należy do Sahadewy, natomiast Nakula będzie walczył z synem Szakuni – Uluką i jego górskimi wojownikami. Przywódco ludzi, każdy władca i wojownik z twojej armii jest przeznaczony dla któregoś z Pandawów lub ich zwolenników. Dlatego zrób szybko, co należy, gdyż wojna wkrótce się zacznie".

Dhritarasztrę znowu ogarnął strach. Jego umysł co raz przechodził z nadziei w rozpacz i zwątpienie. Trzęsąc się, przemówił ponownie: "Wszyscy moi pozbawieni rozumu synowie, którzy staną do walki z Bhimą, są już straceni. Pozostali królowie i władcy zostaną pozbawieni życia przez łuk Gandiwa niczym ćmy, które wpadły do ognia. Widzę, jak Pandawowie, którzy z mojej winy stali się moimi wrogami, rozgramiają moją armię. Wojska Judhiszthiry są jak potężny ocean, który mój syn pragnie przepłynąć o własnych siłach. Sam Indra nie był w stanie stawić czoła tym bohaterom, którzy w walce zachowują spokój, zimną krew i zdolni są zrównać z ziemią Himalaje. Niestety, mój niegodziwy syn pragnie z nimi walczyć, lekceważąc moje rady".

Durjodhana zerwał się z miejsca. "Po obu stronach są śmiertelnicy. Dlaczego więc tylko im przypisujesz możliwość zwycięstwa? Pomyśl jeszcze raz o bohaterach, jacy zgromadzili się po naszej stronie. Gdyby bogowie połączyli swoje siły i tak nie byłoby w stanie ich pokonać, co tu mówić o marnych Pandawach. Panie, nie sądzę, że będą oni w stanie chociażby spojrzeć na nasze wojska. Zostaną osaczeni przez życzliwych mi królów i władców niczym jelen, który wpadł w pułapkę i unicestwieni wraz ze swymi zwolennikami".

Dhritarasztra siedział, potrząsając głową. Wiedział, że Pandawowie nie mogą przegrać, gdyż Kryszna jest po ich stronie. W sercu żywił jednak silne uczucie do synów. Jego zdławiony głos rozbrzmiewał po sali: "Słyszysz, Sandżajo, jak mój syn bredzi niczym szaleniec. Jak ma on pokonać Judhiszthirę? Bhiszma z pewnością zdaje sobie sprawę z siły Pandawów, gdyż nie jest chętny, by z nimi walczyć. Sandżajo, opowiedz nam ponownie o ich męstwie, byśmy w pełni zrozumieli, jakie grozi nam niebezpieczeństwo".

"Dhrisztadjumna nieustannie zachęca do walki wszystkich, którzy stoją po stronie Pandawów. "Jedź Sandżajo – powiedział – i powiedz Kaurawom, że zbliża się ich zagłada. Przekaż im, że mogą zapobiec swemu nieszczęściu, jeśli przyślą do Judhiszthiry szlachetnego, szczerego człowieka, by zwrócić mu królestwo. Nie pozwólcie, by Ardżuna spalił Kaurawów ogniem swego gniewu. Chronią go bogowie i sam Najwyższy Pan. Nikt nie będzie w stanie go zabić. Kaurawowie, nie myślcie nawet o walce z tym bohaterem".

Dhritarasztra zakrył twarz i zawołał: "Durjodhano, mój synu – zapłakał – zrezygnuj z walki. Połowa tego wielkiego królestwa jest więcej niż wystarczająca dla ciebie i twoich ministrów. Oddaj Pandawom to, co do nich należy. Wszyscy starsi rodu Kaurawów uważają, że to jedyne szlachetne rozwiązanie i powinienes je przyjąć, moje dziecko. Nie sądzę, że poza tobą i synem woźnicy, którego umysł jest ograniczony, jest jeszcze ktoś kto pragnie wojny. Karna, Duszasana i Szakuni prowadzą cię ku zagładzie. Bądź rozsądny, synu. Nie daj się zwieść".

Słowa Dhritarasztry nie miały żadnej mocy. Nikt spośród zgromadzonych nie potraktował poważnie jego żalosego płaczu. Wyraźnie rzekł się swej władzy na rzecz Durjodhany i postąpił tak jak książę zdecyduje. Gdy Dhritarasztra mówił, Durjodhana z dumą rozglądał się po sali. Jasno przedstawił swoją decyzję: "Nie jestem zależny od żadnego z wojowników, którzy zebrali się po naszej stronie. Karna i ja bez niczyjej pomocy jesteśmy w stanie spełnić ofiarę wojenną, w której Judhiszthira będzie zwierzęciem ofiarnym. Mój rydwan stanie się areną ofiarną, a broń sprzętem, któremu przeprowadzę ceremonię. Moje ostrza zastąpią świętą trawę, a moja sława – oczyszczone masło. Spełnimy ofiarę ku czci boga śmierci i powrócimy ukoronowani blaskiem chwały. Niech rozpocznie się wojna. Zabiję Pandawów i będę panował nad całą ziemią, jeśli nie, będą się oni cieszyć królestwem po mojej śmierci".

Durjodhana przerwał, by nadać swym słowom wagi. Jego głos rozbrzmiewał po sali dumnym, wyniosłym tonem. "Jestem w stanie poświęcić swoje życie, bogactwo, królestwo – wszystko co mam. Nigdy jednak nie będę w stanie żyć w pokoju z Pandawami. Nie oddam im nawet tyle ziemi, ile zajmuje czubek igły".

Durjodhana usiadł na tronie i na sali zapadła cisza. Bhiszma z Widurą spojrzeli na siebie. Nie zdziwiły ich słowa Durjodhany. Cóż mogli na nie powiedzieć? Jedynie Dhritarasztra był w stanie powstrzymać swego syna. Jego żalose błaganie nie przynosiło jednak żadnego skutku. Do tej pory nie wydał rozkazu, by oddać królestwo Pandawom, ani nie poprosił nikogo, by powstrzymał Durjodhanę. Najwyraźniej wojna była nieunikniona.

Dhritarasztra przerwał ciszę. "Rozpaczam nad waszym losem, królowie, ponieważ podążacie za tym głupcem do krainy śmierci. Durjodhana jest dla mnie na zawsze stracony. Wkrótce Pandawowie wpadną między szeregi naszych wojsk niczym tygrysy w stado jeleni. Moja armia padnie niczym bezradna kobieta rzucona na ziemię przez niegodziwca. Wspomnicie moje słowa, gdy zobaczycie, jak Pandawowie zbliżają się do was niczym ruchome góry. Moi drodzy synowie, jeśli nie zdecydujecie się teraz na pokój, osiągniecie wieczny pokój powaleni maczugą Bhimy".

Durjodhana spojrział na Karnę i Duszasanę. Jego stary ojciec może się bać, lecz on nie mógł już doczekać się wojny. Sam lub wspomagany przez armię kierowaną przez Danawów gotów był walczyć. Inne rozwiązanie nie było możliwe.

Dhritarasztra poprosił Sandżaję, by powtórzył mu, co powiedział Krysna. Poseł przekazał słowa Krysny, po czym opowiedział o swoim późniejszym spotkaniu z Krysna i Ardżuną.

"Zaproszono mnie do pokoju Ardżuny. Wszedłem do pałacu ze spuszczoną głową, rękoma złożonymi do modlitwy i z umysłem pogrążonym w pobożnych myślach. Siedzieli razem na złotym łożu wysadzonym drogimi kamieniami. Stopy Ardżuny spoczywały na udach Krysny, a stopy Krysny na udach Ardżuny. Draupadi i Satjabhama siedziały obok jak dwa lśniące księżycy. Ardżuna wskazał miejsce do siedzenia, którego dotknąłem ręką i usiadłem obok na podłodze. Krysna i Ardżuna powstali ze swych miejsc, wysocy niczym drzewa. Gdy zobaczyłem tych dwóch czarnoskórych bohaterów stojących nade mną, ogarnął mnie strach. Wyglądali niczym Indra z Wisnu. Zrozumiałem, że ten kto ma ich po swojej stronie, nie może przegrać".

Sandżaja zamknął oczy, przypominając sobie tą scenę. Milczał przez jakiś czas, po czym przemówił ściszym głosem. "Gdy uspokoili mnie, podali jedzenie i napoje, dotknąłem głowy swymi złożonymi rękoma i powiedziałem im, że pragniesz pokoju. Wtedy, królu, Ardżuna poprosił Krysznę, by udzielił właściwej odpowiedzi. Przywódca Jadawów przemówił więc łagodnymi, słodkimi słowami, których znaczenie było przerażające. Miały one wzbudzić strach w sercach twoich synów. "Sandżajo – powiedział – powiedz to w obecności starszych rodu Kaurawów, ofiarowując im najpierw nasze wyrazy szacunku i pytając o ich zdrowie. Powiedz im, że powinni teraz spełniać pomyślnie ofiary i rozdawać braminom liczne podarunki. Niech cieszą się towarzystwem swych żon i synów, gdyż wkrótce spotka ich wielkie nieszczęście. Mam na myśli mój dług w stosunku do Draupadi, który jeszcze nie został spłacony. Ta szlachetna kobieta zdobyła mnie na zawsze, gdy zawołała: "O Gowindo", stojąc wśród Kaurawów, którzy ją skrzywdzili".

Łzy popłynęły z oczu Sandżaji, gdy myślał o całkowitym oddaniu Kryszny dla osób, które przyjmują w nim schronienie. "Następnie Kryszna powiedział: "Kaurawowie uczynili z władającego łukiem Gandiwa, a tym samym i ze mnie, swojego wroga. Nikt nie odważyłby się wyzwać nas do walki, nawet gdyby miał po swojej stronie bogów? Ten, kto pokonałby Ardżunę, mógłby podnieść ziemię na swoich ramionach; mógłby spalić wszystkie stworzenia i zniszczyć niebo. We wszystkich trzech światach nie widzę nikogo, kto mógłby równać się w walce z Ardżuną. Z całą pewnością walka w królestwie Matsja była wystarczającym tego dowodem – co tu mówić o jego potyczce z Danawami na niższych planetach. Siła, zręczność, męstwo, lekka ręka, niewyczerpywalna energia i cierpliwość są to cechy, które tak jak nikt, Ardżuna posiada w każdej chwili. Rozważcie to wszystko dokładnie, zanim przystąpicie do walki, Kaurawowie".

Następnie Sandżaja powiedział Kaurawom, że Kryszna zamierza osobiście przyjechać do Hastinapury, by rozmawiać w sprawie pokoju.

Dhritarasztra siedział ze spuszczoną głową. Spędził wiele długich nocy rozmyślając o potędze Ardżuny, próbując znaleźć kogoś spośród wojowników Kaurawów, kto mógłby się mu równać. Trudno było mu zdecydować. Teraz, gdy Ardżuna połączył się w walce z Kryszną, jego potęga wzrosła znacząco. Trudno było ocenić siłę Kryszny. Mędrcy głosili, że jest on Panem wszystkich bogów. Walka z nim byłaby z pewnością walką przeciwko samym bogom.

Ślepy król przemówił z obawą: "Opisy Kryszny i Ardżuny jeszcze bardziej przekonują mnie o tym, jakim szaleństwem jest ta wojna. Durjodhano, zastanów się jeszcze raz. Pomyśl, z kim masz zamiar walczyć. Wielcy ludzie zawsze spłacają swoje długi. Agni jest wdzięczny Ardżunie za pomoc w Khandawie. Z pewnością pomoże mu w walce. Tak samo bóg Dharma stanie do walki po stronie swojego syna – Judhiszthiry. Bhima jest synem Waju, a bliźnięta zostały zrodzone z bogów Aszwini. Wygląda więc na to, że będziemy walczyć przeciwko ludzkim, jak i boskim siłom. Nie widzę szans na wygraną. Synu, zawrzyj pokój z Pandawami. Jeśli tego nie zrobisz, Kaurawowie zostaną unicestwieni".

Durjodhana stracił cierpliwość. Nie mógł znieść tej całej udręki. Nagle wstał i przemówił ze złością: "Najlepszy spośród królów, dlaczego wciąż wychwalasz Pandawów? Są przecież śmiertelni, jak my. W jaki sposób bogowie mieliby im pomóc? Bogowie nigdy nie działają pod wpływem zwykłych uczuć. Po pierwsze stali się bogami dzięki temu, że porzucili materialistyczne pragnienia i uwolnili się od skąpstwa, złości i nienawiści. Nie będą angażować się w jakieś marne ludzkie potyczki, oparte na przywiązaniach kierowanych

uczuciami. Gdyby tak było, Pandawowie nie musieliby tak bardzo cierpieć. Lecz nawet jeśli bogowie stanęliby po ich stronie, to co z tego? Mogę równać się z każdym z nich. Dzięki swym siłom mistycznym mogę zagasić ogień, który gotowy jest spalić wszystkie trzy światy. Zaklęciami potrafię sprawić, by woda przyjęła stałą formę, pozwalając, by przemierzyły ją rydwany i piechota. Jestem w stanie burzyć góry, zsyłając deszcz skał, któremu towarzyszy wiatr podobny do tego, jaki wieje podczas unicestwienia wszechświata".

Przechwalając się, Durjodhana był coraz bardziej ożywiony. Wymachiwał ramionami i spoglądał na zebranych. "Wiecie, że w moim królestwie nie zdarzają się klęski żywiołowe, które są działaniem bogów. Pod moją ochroną poddani nie muszą obawiać się obecności niebezpiecznych zwierząt czy węży. Wszyscy mieszkańcy mojego królestwa są prawi i żyją szczęśliwie. Asury ani bogowie nie odważyliby się pomagać komukolwiek znieprawdzonemu przeze mnie. Dlaczego bogowie nie powstrzymali mnie przed wygnaniem Pandawów czy przejściem ich bogactwa? Jeśli pragnę, by ktoś był szczęśliwy lub cierpiał, niewątpliwie stanie się według mojego życzenia. Zawsze osiągam swój cel. Królu, moje słowa nie mogą okazać się nieprawdą. Jestem znany na świecie jako osoba, która zawsze mówi prawdę. Cały świat jest świadkiem mej sławy i chwały. Mówię to wszystko tylko po to, by cię uspokoić, a nie, by się przechwalać. Wkrótce usłyszysz o przegranej Pandawów, bądź tego pewien. Przewyższam ich inteligencją, siłą, męstwem, wiedzą i możliwościami. Zniszczę ich".

Durjodhana, który znalazł się na środku sali, wrócił wielkimi krokami na swoje miejsce. Karna głośno wyraził swe uznanie i powstał, by przemówić, nie zważając na Dhritarasztrę, który podniósł rękę na znak, że chce odpowiedzieć na słowa swego syna. Głos Karny rozbrzmiewał po sali. "Biorę na siebie zabicie Pandawów. Paraszurama podarował mi Brahmastwę, a Indra – Szakti. Z pomocą tych dwóch broni zniszczę synów Pandu. Wszyscy pozostali królowie mogą pozostać z Durjodhaną, by go chronić. Pozostawcie Pandawów dla mnie".

Bhiszma śmiał się głośno przez długi czas. "Co powiedziałaś Karno? Twoja inteligencja najwyraźniej została przyćmiona przez zbliżającą się śmierć. Opamiętaj się, jeśli nie zapomniałaś spalonej Khandawy. Twoja broń – Szakti, z której jesteś tak dumny, zmieni się w popiół, gdy uderzy w nią dysk Kryszny. Najwyższy Pan zniszczył już wrogów o wiele potężniejszych od ciebie, Karno. Gdy spotkasz się z nim i Ardżuną, cała twoja broń zostanie zniszczona".

Bhiszma przypomniał Karnie o klątwie Paraszuramy, że nie będzie pamiętał zaklęć przywołujących Brahmastwę, w chwili gdy najbardziej będzie jej potrzebował. Karna oszukał mędrca, podając się za bramina, by móc przyjąć od niego nauki. Gdy Paraszurama odkrył kłamstwo, rzucił klątwę na Karnę. Nie będzie więc w stanie użyć Brahmastry, gdy spotka go poważne niebezpieczeństwo. Ardżuna z pewnością nie będzie miał podobnych problemów.

Karna odburknął: "Nie mam nic przeciwko twojemu wychwalaniu Kryszny, dziadku. Wiem, że jest on potężny – nawet potężniejszy niż mówisz. Nie mogę jednak już dłużej znosić okrutnych słów, jakie kierujesz przeciwko mnie. Posłuchaj więc, jaki będzie rezultat twojej opryskliwości. Nie stanę do walki dopóty, dopóki będziesz walczył. Odłożę swą broń do czasu, kiedy ty położysz się nisko na ziemi. Wtedy dopiero świat pozna moje męstwo".

Karna wybiegł z sali. Bhiszma roześmiał się i zwrócił w stronę Durjodhany: "Syn woźnicy zawsze dotrzymuje swego słowa. Jak więc spełni on teraz swą obietnicę zniszczenia wojsk wroga? Słyszałem, jak na tym zgromadzeniu powiedział: "Wszyscy tutaj zebrani

będziecie świadkami – raz za razem będę zabijał dziesiątki tysięcy żołnierzy naszego wroga". Jak teraz spełni swą obietnicę? Jest porywczy i arogancki. Już w chwili, gdy oszukał świętego mędrca Paraszuramę, stracił całą prawość i owoce swej ascezy".

Durjodhana był zaskoczony nagłym odejściem Karny, lecz starał się tego nie okazywać. Ponownie oznajmił, że nie jest od nikogo zależny. Bez względu na to czy Karna mu pomoże, stanie do walki z Pandawami i odniesie zwycięstwo. Gdy książę przestał w końcu się przechwalać, wstał Widura i zaczął opowiadać historię.

"Pewnego razu był sobie ptasznik, który rozpostarł sieci, by schwytać ptaki. Dwa wielkie ptaki wpadły w sieć, lecz uniosły ją ze sobą w górę. Ptasznik widząc to, pobiegł za nimi. Wtedy zobaczył go asceta i powiedział: "Dziwi mnie, że ktoś kto chodzi stopami po ziemi, biegnie za tymi, co unoszą się na niebie". Ptasznik odpowiedział: "Te ptaki, współpracując ze sobą, były w stanie unieść moją sieć. Upadną jednak, gdy zapanuje między nimi niezgoda". Wkrótce ptaki zaczęły ze sobą walczyć i spadły na ziemię, gdzie schwytał je ptasznik i zabił. W ten sam sposób, braci, którzy walczą ze sobą wkrótce spotka śmierć. Durjodhano, kuzyni powinni wspólnie cieszyć się życiem, jeść i bawić się – nigdy walczyć".

Widura zgodził się z tym, co zostało powiedziane na temat potęgi Pandawów, próbując odwieść Durjodhanę od wojny. Książę nic nie odpowiedział. Wiedział już, jaka jest opinia Widury, który wyraźnie stał po stronie Pandawów.

Najwyraźniej zebrani nie mieli już nic więcej do powiedzenia. Sandżaja przekazał wiadomości Pandawów i Kaurawowie odpowiedzieli na nie. Wniosłe nawoływania Dhritarasztry do pokoju były bezużyteczne, skoro nie zamierzał oddać Judhiszthirze nawet części jego królestwa. Ani razu nie wspomniał, że zamierza to zrobić. Dlatego, jeśli Krysna nie zmieni jego nastawienia, dojdzie do wojny. Królowie i ministrowie po kolei opuszczali salę.

W końcu Dhritarashtra został tylko w towarzystwie Sandżaji. Usłyszawszy publicznie wyrażone opinie wszystkich zebranych, król pragnął teraz dowiedzieć się, co sądzi jego doradca. Czy była według niego jakakolwiek nadzieja na wygraną Kaurawów? Sandżaja widział obie strony i był w stanie ocenić ich siły. Mimo iż Sandżaja powiedział już, że Kaurawowie mają niewielkie szanse na zwycięstwo, król miał nadal nadzieję, że na osobności da mu jakieś sugestie, w jaki sposób mogliby pokonać Pandawów. Sandżaja obawiał się, że jeśli sam przemówi do króla, jego słowa nie zostaną potraktowane poważnie. Zdawał sobie sprawę z tego, że Dhritarashtra wiedział, iż jest on przychylnie nastawiony do Pandawów. Dlatego zapytał, czy może wezwać Wjasadewę, który był akurat w pałacu. Jeśli Dhritarashtra zobaczy, że mędrzec zgadza się z opinią Sandżaji, może potraktuje ją poważniej.

Król wyraził zgodę i zaprosił też swą żonę – Gandhari. Gdy Wjasadewa i Gandhari usiedli obok króla, Sandżaja zwrócił się do swego mistrza duchowego: "Mój panie, proszę, pozwól mi przemówić do króla w twojej obecności. Zapytał mnie o siłę Pandawów".

Wjasadewa podniósł prawą rękę w geście błogosławieństwa. "Sandżajo, powiedz mu wszystko o Krysnie, gdyż to on jest prawdziwą siłą Pandawów".

Złożywszy ręce Sandżaja powiedział: "Królu, wielokrotnie pytałeś już o siłę i słabości Pandawów. Ich siłę można opisać, mówiąc o sile Krysny, którego potęga nie ma granic. Jeśli cały świat postawiono by po jednej stronie, a jego po drugiej – przewyższyłby świat swoją

siłą. W jednej chwili byłby w stanie spalić na popiół cały świat i wszystkie stworzenia. Można go znaleźć tam, gdzie jest sprawiedliwość, prawość, skromność i człowieczeństwo. Tam, gdzie jest Kryszna, jest zwycięstwo. Jest on duszą wszystkich żywych istot, które pojawiają się w tym świecie jak w sztuce teatralnej. Pandawowie są jedynie narzędziami, z których pomocą spełnia on swoje pragnienia. Ta wszechmocna istota pragnie unicestwić wszystkich złoczyńców i bezbożników na tym świecie. Królu, twoi synowie należą do tej kategorii".

Dhritarasztra chwycił mocno dłoń swojej żony. Sandżaja mówił dalej: "Keszawa jest Panem czasu, śmierci oraz ruchomych i nieruchomych istot. Pojawił się w tym świecie i dzięki swym mocom wydaje się zwykłym człowiekiem. Jednak ci, którzy go znają, nie zostali wprowadzeni w błąd".

Kryszna bardzo intrygował starego króla, który zawsze wiedział, że jego minister uważał go za Najwyższego Boga. Sandżaja był uczniem Wjasadewy, który czcił Krysznę. Król nie był jednak do końca przekonany. Kryszna z pewnością był niezwykły. To niesamowite, w jaki sposób zabił on tak wiele potężnych demonów, a mędrcy wychwalali go jako pierwotne bóstwo. Mimo wszystko Kryszna tak bardzo przypominał człowieka. Król zapytał: "Dlaczego uważasz, że Kryszna jest Najwyższym Bogiem? Skąd wiesz, że nim jest i dlaczego ja tego nie wiem? Proszę, wyjaśnij mi to Sandżajo, jeśli uważasz to za stosowne".

"Ci, którzy są zbyt przywiązani do materii, nie mogą poznać tej wielkiej osoby" – odpowiedział Sandżaja. "Dla nich pozostaje on tajemnicą, albo nie przyjmują oni, że jest on Bogiem. Nie jestem zainteresowany rzeczami materialnymi. Dokładnie studiowałem Wedy i z wiarą słuchałem nauk świętych, takich jak mój mistrz duchowy, Wjasadewa. W ten sposób byłem w stanie trochę poznać Keszawę. Ty także możesz zdobyć taką wiedzę, królu. Przyjmij schronienie Kryszny, gdyż jest on twoim największym przyjacielem. Nie lekceważ go ani jego rad.

Twój pozbawiony rozsądku syn nie ma wiary w Krysznę i doprowadzi ciebie i Kaurawów do zniszczenia".

Gandhari pokiwała głową. "Nasz zły syn z pewnością przyniesie nam zgubę. Jest on zazdrosny, próżny i nigdy nie słucha rad starszych. Sprawiwszy radość złym, a mi cierpienie, zginie z rąk Bhimy. Dopiero wtedy wspomni słowa swego ojca".

Wjasadewa, który siedział wysoko na miejscu wyścielonym jedwabnymi poduszkami, powiedział: "Królu, jesteś drogi Krysznie. Posłuchaj mojej rady. Uważnie słuchaj słów Sandżaji. Wskaże ci on drogę, dzięki której będziesz mógł poznać Krysznę i przyjąć jego schronienie. Ludzie odrzucają wiedzę o Bogu jedynie z powodu silnych pragnień i nienawiści. Pożądając bogactwa i sławy w tym świecie, prawie każdy człowiek jest w pełni pogrążony w niewiedzy. W ten sposób ludzie nieustannie znajdują się pod panowaniem śmierci. Dlatego mądry człowiek porzuca wszelkie przywiązania i przyjmuje drogę do wyzwolenia, która ostatecznie prowadzi do Kryszny".

Dhritarasztra poprosił Sandżaję, by opisał tę drogę. Skłoniwszy się przed Wjasadewą, Sandżaja powiedział: "Najpierw należy zapanować nad zmysłami. Bez tego spełnianie ofiar nie pozwoli ci poznać Boga. Pragnień zmysłowych można wyrzec się przez obudzenie w sobie prawdziwej wiedzy, której źródłem jest mądrość. Mądrość można zdobyć przez doświadczenie i słuchanie mędrców. Prawdziwa mądrość oznacza panowanie nad zmysłami. Osoba, która zapanowała nad nimi doświadcza wewnętrznego szczęścia na drodze do

samorealizacji. Podążając tą drogą królu, będziesz w stanie osiągnąć Keszawę. Jeśli przyjmiesz tę drogę ze szczerym pragnieniem, by poznać i zadowolić to najstarsze z bóstw, zapewnisz sobie pomyślność".

Dhritarasztra poprosił swego doradcę, by powiedział mu więcej o cechach Kryszny. Sandżaja opowiedział mu o różnych imionach Kryszny i ich znaczeniach, które opisują go jako stwórcę, utrzymującego i ostatecznie unicestwiającego wszystko, co materialne.

Usłyszawszy słowa opisujące Krysznę, Dhritarasztra pogrążył się w myślach. Odesłał Sandżaję. Gdy odszedł Wjasadewa, król pozostał sam ze swoją żoną. Dhritarasztra był zakłopotany. Nie mógł zaprzeczyć wyższości Kryszny. Opisy Sandżaji, poparte przez Wjasadewę, były przejrzyste i szczegółowe. Najwyraźniej walka przeciwko Krysznie i tym, których popierał, musiałyby zakończyć się przegraną. Lecz cóż mógł poradzić, jeśli Kryszna pragnął zniszczyć Kaurawów? Wyglądało na to, że jego wszelkie działanie było bezużyteczne w obliczu boskiego planu Pana. Dhritarasztra wzdychał, trzymając się za głowę. Czy Kryszna naprawdę pragnął, by jego synowie, krewni i przyjaciele zostali unicestwieni? Dlaczego więc ma zamiar przyjechać do Hastinapury w sprawie pokoju? Była to tajemnica, której ślepy król nie mógł odgadnąć.

Rozdział 45 – Pandawowie naradzają się z Kryszną

Pandawowie otrzymali odpowiedź Kaurawów: żadna ziemia ani bogactwa nie zostaną zwrócone. Dhritarasztra prosił o utrzymanie pokoju, lecz jednocześnie chciał zachować swą władzę na świecie. Durjodhana był jak zwykle uparty i gniewny.

Judhiszthira nie był zaskoczony. Teraz jedynie Kryszna mógł udać się do Hastinapury, tak jak wcześniej obiecał. "Nadszedł czas, by okazać nam swą przyjaźń, Panie" – Judhiszthira zwrócił się do Kryszny ze złożonymi rękoma. "Na całym świecie znany jesteś z oddania dla swych przyjaciół. Polegając na tobie, poprosiliśmy Kaurawów, by zwrócili nam królestwo. Nikt inny oprócz ciebie nie będzie w stanie wybawić nas z kłopotów. Madhawo, jesteś naszym jedynym schronieniem".

Kryszna siedział nieco poniżej Judhiszthiry na złotym tronie wysadzonym drogimi kamieniami. Czarne, kręcone włosy opadały na jego uśmiechniętą twarz. Na głowie lśniła ozdobiona brylantami korona. Lśniące kolczyki w kształcie rekina zamigotały, gdy zwrócił się do Judhiszthiry: "Zrobię wszystko, o co mnie poprosisz. Mów".

Odpowiedź Kryszny wzruszyła Judhiszthirę. W jaki sposób zasłużyli sobie na jego poparcie? Oto był przed nimi najpotężniejszy ze wszystkich, gotowy przekazać ich słowa i spełnić rolę wysłannika pokoju. Pięciu braci patrzyło na Krysznę. Łzy napływały im do oczu.

"Słyszałeś Krysno, jak Sandżaja opisywał stan umysłu i uczucia Dhritarasztry. Pragnie on utrzymać pokój, nie zwracając nam naszej własności. Ten chciwy człowiek, zaślepiony uczuciem do swych synów, ma grzeszne serce. Z jego powodu przeżyliśmy dwanaście lat w lesie i następny pełen cierpienia rok w tym królestwie. Bramini wiedzą, że dotrzyaliśmy naszej obietnicy, lecz on zmienił swe postanowienie. Zgodnie z radą swego pozbawionego rozumu syna, pragnie działać w oszukańczy sposób. Nie odda nam nawet pięciu wsi. Myśli, że jest właścicielem świata. Nie ma on wstydu. Z powodu swej chciwości stał się biedakiem, który nie jest w stanie wykonywać kszatrijowskich obowiązków. Bez bogactwa trudno nam było działać w prawy sposób. Asceza i żebranie nie należą do obowiązków kszatriji, Krysno. Należą do nich panowanie nad ludźmi i utrzymywanie skarbców, by móc wspierać braminów i osoby w potrzebie. Niestety, jakież jest większe cierpienie od tego, jakie musi znosić człowiek, który stracił swe bogactwo? Śmierć byłaby lepsza".

Judhiszthira spojrział na swych braci, którzy w milczeniu zgadzali się z jego słowami. Na jego rozkaz, każdy z nich gotowy był przyjąć choćby wioskę, lecz Dhritarasztra chciał, by pozostali żebrakami. Propozycja starego króla była nie do przyjęcia. Dla potężnego kszatriji żebranie było niedopuszczalne. Nawet to, że musieli błagać Kaurawów, by zwrócili im królestwo, było dla nich bolesne i upokarzające.

Judhiszthira mówił dalej: "Mimo iż zabicie naszych krewnych dla odzyskania królestwa byłoby złym czynem, nie widzę innego wyjścia. Walka gdy nadejdzie właściwy czas, jest ciężkim obowiązkiem kszatrijów, lecz wojna oznacza cierpienie dla wszystkich. Nawet jeśli zwyciężymy, będziemy cierpieć z powodu śmierci naszych krewnych i przyjaciół. Jeśli przegramy, będziemy zniszczeni. Jednak bez królestwa jesteśmy jak martwi. Dlatego proszę Dhritarasztrę, by bez walki zwrócił nam to, co do nas należy. Jeśli tego nie zrobi, wojna będzie dla nas właściwym rozwiązaniem, mimo iż przyniesie wiele cierpienia".

Judhiszthira nie był chętny, by walczyć ze starszymi swego rodu. Zgodnie z pismami świętymi, zawsze należy ustępować starszym w sprzeczce. Poprosił Krysznę, by rozproszył jego wątpliwości. "Jakie jest twoje zdanie, Keszawo? Jak powinienem teraz postąpić? Czy powinniśmy walczyć z Dhritarasztrą i jego zwolennikami? Wątpię, że przyjmie on jakąkolwiek prośbę, gdyż jest zbyt przywiązany do swych synów. Będzie się po prostu śmiał z naszego pełnego szacunku podporządkowania".

"Dharmaradżu, nie ty decydujesz o tym, czy masz walczyć. Wybór należy do Dhritarasztry. Dla waszego wspólnego dobra pojadę tam, by nakłonić go do pokoju. Jeśli mi się uda, dokonam szlachetnego czynu i ocalę armie Kaurawów i Pandawów przed śmiercią".

Judhiszthira miał wątpliwości. "Nie wymagam, byś spotykał się z Kaurawami, Kryszno. Nawet jeśli zwrócisz się do Durjodhany w przyjazny sposób, nie posłucha ciebie. Jestem pewny, że będzie chciał cię skrzywdzić w jakiś sposób. Jaką wartość będzie miało to wszystko, jeśli stanie się tobie coś złego?"

Kryszna roześmiał się. "Znam przewrotną naturę Durjodhany. Udając się do Kaurawów, by przekonać ich do pokoju, uwolnimy się od potępienia. Nikt nie będzie mógł nam zarzucić, że nie zrobiliśmy wszystkiego, by uniknąć wojny. Nie bój się o mnie. Królowie z całego świata nie byliby w stanie walczyć ze mną, gdy wpadnę w gniew. Jeśli Kaurawowie spróbują mnie obrazić, zostaną zniszczeni".

"Jak sobie życzysz, Kryszno" – odparł Judhiszthira. "Jedź do Hastinapury. Niech podróż ta przyniesie dobre rezultaty. Obyś osiągnął swój cel i powrócił zdrowy. Jesteś dla mnie tak drogim przyjacielem jak dla Ardżuny. Polegam na twojej przyjaźni i dlatego niczego się nie obawiam. Porozmawiaj z Durjodhaną tak, by utrzymać pokój, nawet jeśli będziemy musieli porzucić ścieżkę prawości.

Przyjmę mniej niż to, co mi się należy, albo ponownie zagram w kości, jeśli miałyby to zapobiec wojnie".

Judhiszthira był przekonany, że nie przegrałby ponownie. W czasie pobytu w lesie Wriszaparwa wyjawiał mu tajemnice gry w kości. Pandawa wspominał też, że zadowoli go pięć wsi. Był gotowy podjąć wiele osobistych wyrzeczeń, by uniknąć walki ze swymi krewnymi i nauczycielami. Zaczął się zastanawiać, czy nie byłoby lepiej pozwolić Kaurawom zatrzymać całe królestwo. Mógłby wtedy zamieszkać ze swymi braćmi w kraju swych sprzymierzeńców. Z pewnością Kryszna i Drupada chętnie daliby im jakąś ziemię, którą mogliby zarządzać.

Twarz Kryszny przyjęła poważny wyraz. "Dobrze wiem – powiedział – jakie są zarówno twoje zamiary, jak i Durjodhany. Mimo iż za wszelką cenę pragniesz utrzymać pokój, unikanie walki w słusznej sprawie nie należy do obowiązków kszatriji. Stwórca nakazał, że kszatrijowie muszą walczyć, by zwyciężyć lub zginąć. Nie powinni oni utrzymywać się żebrząc czy zbierając w lesie owoce i korzenie. Kiedy zaistnieje potrzeba, kszatrija powinien pokazać swą siłę, zamiast przyjmować pokorną postawę".

Judhiszthira był zbyt pokorny. Kryszna wiedział, że Durjodhana wykorzystałby jego łagodność i cierpliwość. Język siły i gróźb był jedynym sposobem na odwiedzenie Kaurawy od jego grzesznych planów. Nikt nie skorzystałby na tym, że pozwolono by Durjodhanie ująć na sucho z jego okrucieństwem i oszustwem. Świat zostałby pozbawiony swego

najszlachetniejszego władcy i w zamian rządziłby nim człowiek zainteresowany jedynie własną korzyścią. Krysna przypomniał Judhiszthirze zniewagi, jakich Kaurawowie dopuścili się wobec Pandawów.

"Durjodhana nie okazał najmniejszego żalu czy wstydu z tego powodu, że odesłał was do lasu odzianych w skóry jelenie. On i jego bracia użyli wobec was wielu opryskliwych słów. Starsi Kaurawowie przyglądali się tylko, jak zostaliście pozbawieni królestwa w oszukańczej grze w kości. Wtedy okrutny Duszasana chwycił za włosy płaczącą Draupadi i zaciągnął ją na salę zgromadzeń".

Oczy Krysny zapłonęły na myśl o upokorzeniu Draupadi. Jego surowy głos rozbrzmiewał echem po sali. "Wszyscy obecni królowie ronili łzy i upominali Durjodhanę, ale nic nie zrobili. Za samo to, zasługuje on, aby zginąć z czyjejkolwiek ręki – a tym bardziej z twojej. Jest on obwiniany i przeklinany przez braminów oraz wszystkich szlachetnych ludzi. Dlatego jest już martwy. Tak jak zabicie węża, zabicie Durjodhany nie jest grzechem. Ci, którzy staną do walki po jego stronie, również zasługują na śmierć za popieranie kogoś, kto jest tak nikczemny".

Krysna przerwał. Judhiszthira rzadko widział go tak rozgniewanego. Jakaż nadzieja pozostała dla Kaurawów, skoro wprawili go w taką złość? Wydawało się, że za chwilę spali swym spojrzeniem cały wszechświat. Judhiszthira zobaczył, że Krysna patrzy na Draupadi, która zachmurzyła się, przypomniawszy sobie okrutny czyn Duszasany. Łzy popłynęły jej z oczu i oddychała ciężko, słuchając dalszych słów Krysny.

"Udam się do Hastinapury, by wyjaśnić wszelkie wątpliwości. Każdy zobaczy twoje dobre serce i grzeszną naturę Durjodhany. Przypomnę Kaurawom wszelkie zło, jakiego dopuścili się wobec ciebie. Nikt nie powinien uważać cię za grzesznika, gdyż prosisz o pokój. Świat będzie winił Kaurawów, których przywódcą jest Dhritarasztra. Poproszę o pokój, nie poświęcając twoich interesów. Powrócę, gdy usłyszę odpowiedź Kaurawów i zrozumie ich zamiary".

Krysna rozejrzał się po sali. Wszyscy patrzyli na niego w skupieniu, gdy zwrócił się do Judhiszthiry i uroczyście zakończył przemowę: "Wiedz, że wojna jest nieunikniona. Durjodhana nie zwróci ci ani kawałka twych cieszących się dobrobytem ziemi. Pozostaje ci teraz tylko zabić tego, który został już zabity swymi grzechami. Ja ci w tym pomogę".

Judhiszthira zgodził się ze słowami Krysny. Wiedział, że działa on zawsze dla dobra wszystkich stworzeń. Jeśli uważa, że wojna jest konieczna, nie będzie można jej uniknąć – nawet jeśli oznaczałaby zabicie godnych szacunku starszych rodu Kuru.

Krysna chciał przed swym wyjazdem usłyszeć zdanie wszystkich Pandawów. Spojrzał na Bhimę, który przemówił niezwykle obojętnym tonem: "Myślę, że powinieneś zrobić wszystko, by utrzymać pokój, Madhusudhano. Proszę, bądź jednak ostrożny. Durjodhana jest zawzięty, gniewny, arogancki i nie potrafi słuchać dobrych rad. Nie odnoś się do niego w surowy sposób, gdyż może stać się agresywny. Traktuj go uprzejmie. Ciężko będzie przekonać go do pokoju, lecz proszę, zrób wszystko, co możliwe. Mimo wszystko czuję, że zbliża się zagłada Kaurawów. Jak Kali narodziła się wśród Asurów, tak ten nikczemny Durjodhana pojawił się wśród Kaurawów. Postaraj się zadowolić go łagodnymi słowami, Krysno, w przeciwnym razie nasz ród spotka zagłada. Niech zapanuje między nami pokój. Uniknijmy grzechu, jakim byłoby zabicie naszych krewnych. Żyjmy razem jak bracia".

Kryszna był zaskoczony. Spojrzawszy na Judhiszthirę i Ardżunę roześmiał się. "Bhimaseno, twoje słowa są jak zimno w ogniu, czy lekkość w ziemi".

Bhima zmarszczył brwi, słuchając słów Kryszny. "Cóż zmieniło twe nastawienie? Do tej pory mówiłeś jedynie o walce. Przez całą noc siedziałeś ze spuszczoną głową, zionąc z gniewu gorącym powietrzem. Biegałeś wkoło i uderzałeś w ziemię jak szaleniec. Swój czas spędzasz w samotności i nic cię nie cieszy. Czasami śmiejesz się głośno, to znowu gorzko płaczesz. Często siedzisz z głową między kolanami i zamkniętymi oczami. Wszystko to jest wynikiem twego gniewu. Bhimo, przysięgałeś, że zabijesz Durjodhanę i jego braci. Skąd więc ten nagły przypływ łagodności?"

Kryszna uśmiechnął się. "Wygląda na to, że nawet potężne osoby ogarnia przerażenie, gdy zbliża się czas walki. Z pewnością zauważyłeś jakieś niepomyślne znaki i dlatego pragniesz pokoju. Opanowany przez strach, stałeś się eunuchem pozbawionym męskości. Synu Kunti, umysły ludzkie są niestałe niczym młode drzewa kołysane przez wiatr. Bohaterze, bądź silny. Nie pozwól, by zwyciężył nad tobą strach. Jestem zaskoczony, że widzę cię w takim stanie. Bez ciebie twoi bracia pogrążą się w oceanie rozpaczki. Pomyśl o swoim szlachetnym pochodzeniu. Jesteś kszatriją i powinieneś żyć, polegając na swej sile. Nie przystoi ci okazywać słabości serca, Bhimo".

Bhima wstał szybko, niczym najlepszy koń szturchnięty przez jeźdźca i powiedział głośno: "Nie myśl, że zmieniłem zdanie, Kryszno. Cieszy mnie możliwość walki. Wiesz o tym dobrze, gdyż wiele razy mieszkaliśmy razem. A może mimo to mnie nie znasz, tak jak ktoś kto pływa w jeziorze, nie znając jego głębokości. Dlatego mnie krytykujesz. Jak ktoś, kto zna mnie Bhimasenę, mógłby coś takiego powiedzieć? Mimo iż nie należy się przechwalać, opiszę ci swą potęgę, by uspokoić twój umysł".

Bhima wyciągnął ramiona, które przypominały słoniowe trąby. "Czy istnieje ktoś, komu udało się uciec spoza zasięgu tych ramion? Musiałby zginać, nawet jeśli próbowałby mu pomóc Indra, ocean i uosobiona góra Himawat. Jeśli nagle ziemia i niebo rzuciłyby się na siebie w gniewie, niczym dwie wielkie góry, powstrzymałbym je tymi ramionami, wraz z ich wszystkimi ruchomymi i nieruchomymi stworzeniami. Wszystkich, którzy staną przeciwko Pandawom, rozdepczę swoimi stopami. Chociaż jeszcze mnie nie znasz, poznasz mnie podczas wojennej wrzawy. Twoje słowa bardzo mnie zaboląły. Moja siła jest nawet większa niż opisałem. Gdy przyjdzie czas, ty i cały świat zobaczycie, jak wycinam las najlepszych wojowników wraz z ich słoniami, końmi i rydwanami. Nie przeląkłbym się, nawet gdyby trzy światy ruszyły przeciwko mnie. Powiedziałem to wszystko, kierowany jedynie współczuciem i jestem gotów znieść wszelkie niewygody, by uniknąć zagłady Bharatów".

Gdy Bhima wracał na miejsce, Kryszna uśmiechnął się szeroko. "Byłem ciekaw, jakie masz zamiary i powiedziałem to wszystko z miłości do ciebie. Nie miałem zamiaru cię krytykować, gdyż wiem, że jesteś zdolny uczynić wszystko, o czym mówiłeś, a nawet więcej. Znam twoją siłę ducha i męstwo. Moje słowa miały jedynie zwiększyć twą determinację. Wkrótce będzie trzeba działać. Bezczynnością niczego nie można osiągnąć. Przeznaczenie, mimo iż jest pierwotną przyczyną, nie wystarczy. Ten, kto działa z pełnym zrozumieniem przyczyn i skutków, bez przywiązania do wyniku, jest w stanie osiągnąć swe największe cele. Ci, którzy pozostają bezczynni z powodu niewiedzy czy strachu, nie odniosą sukcesu".

Kryszna zwrócił się do Ardżuny: "Jakie jest twoje zdanie, Dhanandżajo? O świecie wyruszę do Hastinapury. Czy chciałbyś coś jeszcze powiedzieć?"

Ardżuna skupił się w milczeniu. Rozejrzył się po wielkiej sali. Liczni królowie i bramini spojrzeli w jego stronę, gdy zaczął mówić. "Myślę Kryszno, że Judhiszthira powiedział już wszystko, co należało powiedzieć. Mam jednak wrażenie, że twoim zdaniem nie będzie łatwo ustanowić pokoju z powodu skapstwa Dhritarasztry, czy też naszej słabości. Uważasz również, że ludzkie pragnienia są bezużyteczne, jeśli nie są poparte działaniem i że nie należy polegać jedynie na przeznaczeniu".

Przedstawivszy swe zrozumienie słów Kryszny, Ardżuna powiedział: "Zgadzam się. Uważam, że ten, kto działa z wiedzą, jest w stanie osiągnąć wszystko. Wiem, że jesteś życzliwy zarówno nam, jak i Kaurawom. Zgodzę się ze wszystkim, co postanowisz. Jeśli pragniesz pokoju – niech tak będzie. Jeśli jednak pragniesz wojny, będę walczyć".

Ardżuna przerwał i położył rękę na długim mieczu u swego boku. Z pewnością był urodzony, by miotać bronią w walce. Nie widział żadnych szans na pokój, nawet jeśli Kryszna uda się do Hastinapury. Mimo swej potęgi, Kryszna nigdy nie zmuszał innych, by działali wbrew swoim pragnieniom. Mógł podzielić się swą wiedzą, przedstawić logiczne i mądre rozwiązanie, lecz ostatecznie wszystko zależało od wolnej woli Dhritarasztry i Durjodhany. Nic nie wskazywało na to, że będą oni przychylni. Najprawdopodobniej Kryszna powróci znieważony.

Głos Ardżuny podniósł się z gniewu, gdy o tym pomyślał. "Bez wątpienia nikczemny Durjodhana zasługuje na śmierć. Wraz ze swymi braćmi w okrutny i oszukańczy sposób ograbił nas z królestwa i upokorzył niewinną Draupadi. Nie sądzę, że przyjmie on jakąkolwiek dobrą radę. Twoje słowa będą niczym ziarno rzucone na jałową ziemię. Jeśli uważasz, że powinien on zostać zniszczony, zrób to natychmiast, Panie, bo nie ma się nad czym zastanawiać. W przeciwnym wypadku niech będzie wojna! Jakież kszatrija odwróciłby się od takiej walki, nawet jeśli śmierć zaglądałaby mu w oczy?"

Kryszna pokiwał głową. "Masz rację Ardżuno. Zarówno pokój, jak i wojna leżą w moich rękach, lecz nie będę niczego wymuszać. Nawet boskie siły, które przynoszą rezultaty działania, pozwalają człowiekowi dokonać wyboru. Każdy ponosi odpowiedzialność za swoje czyny. Człowiek oślepiiony przywiązaniem nie widzi, jakie skutki przyniesie jego działanie, lecz siły wyższe zawsze je przynoszą. Przekażę dokładnie słowa Judhiszthiry. Tak jak powiedziałeś, Ardżuno, powiedział on już wszystko, co należało. Durjodhana będzie najprawdopodobniej zbyt zazdrosny, by przyjąć moją radę. Nie jest on w stanie podzielić się nawet małym kawałkiem ziemi na krótki czas. Dlatego wojna jest nieunikniona. Będziesz musiał walczyć, Ardżuno. Skup swoje myśli na wojnie, bo kogokolwiek postanowisz pokonać, jest już martwy. Jeśli chodzi o mnie, pragnę dobra Judhiszthiry. Zawsze będę przestrzegał wskazówek tego pobożnego króla, a także zważał na występki Durjodhany".

Kryszna zwrócił się do bliźniąt. Oboje wyrazili chęć walki. Satjaki również powiedział, że gotów jest walczyć. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że nadzieja na uniknięcie walki była niewielka. Najprawdopodobniej Durjodhana wyśmieje Krysznę.

Draupadi również była obecna na zgromadzeniu. Rozmowa o pokoju bardzo ją zaniepokoiła. Przez trzynaście lat czekała na dzień, kiedy Durjodhana i jego bracia zostaną ukarani. Chciała, by wojna natychmiast się rozpoczęła. Obawiała się ostatecznej misji

pokoju Krysny. Co będzie, jeśli mu się uda? Wyglądało na to, że jej mężowie – nawet Bhima – gotowi byli porzucić pragnienie walki, jeśli udałoby się Krysni ustawić pokój bez poświęcenia ich interesów. Jak wtedy zostałyby pomśczone cierpienie, jakiego doświadczyła z rąk Kaurawów? Jak przywrócono by jej skalaną godność? Zwróciła się do Krysny z cierpieniem w głosie: "Aczjuto, po co jedziesz do Hastinapury? Co chcesz osiągnąć? Czyż Durjodhana nie powiedział jasno, że nigdy nie zwróci królestwa? Judhiszthira poprosił go o pięć małych wsi, lecz on i tak na to się nie zgodził. Przez pokój czy podporządkowanie nie osiągniemy swego celu. Jedynie przez walkę będziemy w stanie odzyskać nasze królestwo. Nie rozumiem, po co miałbyś tam jechać, Krysno, jeśli nie wybierasz się tam, by zgładzić tych grzeszników. Tym razem nie powinieneś być dla nich łaskawy. Król, który nie zabił kogoś, kto na to zasługuje, popełnia taki sam grzech, jakim jest zabicie osoby niewinnej. Nie pozwól, byś splamił się grzechem, Dżanardhano".

Draupadi przypomniała Krysni o cierpieniu, jakiego doświadczyła na zgromadzeniu Kaurawów. "Hańba umiejętnościom łuczniczym Ardżuny – powiedziała zdławionym głosem – i hańba sile Bhimy, za każdy moment życia Durjodhany. Panie, jeśli zasłużyłam sobie na twoją łaskę, jeśli masz nade mną litość, skieruj swój cały gniew przeciwko synom Dhritarasztry".

Draupadi wstała ze swego miejsca za Pandawami. Chwyciła w dłonie swe czarne loki o niebieskawym odcieniu i zwróciła się do Krysny: "O lotosooki, oto włosy, które trzymał Duszasana. Jeśli Bhima i Ardżuna są na tyle okrutni, by pragnąć pokoju, mój stary ojciec i jego synowie będą walczyć o mój honor. Moi synowie wraz z Abhimanju również staną do walki, by mnie pomścić. Nie zaznam spokoju dopóty, dopóki nie zobaczę odciętej ręki Duszasany. Przez trzynaście lat rozmyślałam o zemście. Moje serce rozpadło się na kawałki, gdy zboczyłam Bhimę pragnącego pokoju".

Draupadi przerwała. Gorące łzy spływały na jej piersi. Zakryła twarz delikatnymi dłońmi. Krysna próbował pocieszyć ją łagodnymi słowami. "Już niedługo zobaczysz, jak żony Kaurawów będą płakać tak, jak ty teraz płaczesz. Ci, przeciwko którym zwrócony jest twój gniew, są już zniszczeni wraz ze swymi krewnymi i zwolennikami. Taka jest wola bogów. Bhima, Ardżuna, bliźnięta i Judhiszthira zabiją ich wszystkich bez wątpienia. Jeśli synowie Dhritarasztry nie posłuchają mojej rady, będą leżeć na gołej ziemi, a ich ciała staną się pożywieniem dla psów i szakali. Szlachetna pani, nie płacz. Wkrótce zobaczysz, jak twoi mężowie zabiją swych wrogów i odzyskają królestwo".

Słowa Krysny uspokoiły Draupadi. Nie było już nic więcej do powiedzenia. Było już późno i Judhiszthira zakończył obrady. Krysna miał wyjechać z samego rana. Wstał i skłonił się Judhiszthirze, po czym opuścił salę niczym słońce, które chowa się za chmurę. Pandawowie wyszli za nim i powoli wszyscy inni zaczęli się rozchodzić, myśląc o doniosłych słowach Krysny.

Rozdział 46 – Misja pokojowa Kryszny

Przed wschodem słońca śpiewacy i bramini zgromadzili się przed sypialnią Kryszny, który dokonywał swych porannych obrzędów. Recytowali pomyślne hymny wedyjskie, a muzycy grali na lutach i bębnach. Po kąpeli i czczeniu słońca oraz świętego ognia, Kryszna ubrał żółte jedwabne szaty. Słudzy pomogli mu założyć złotą biżuterię z bezcennymi klejnotami. Gdy okazał wyrazy szacunku braminom, obdarowując ich krowami i złotem, przyszedł do niego Satjaki. Kryszna powitał go radośnie i powiedział: "Bohaterze, proszę, przygotuj mój rydwan. Umieść na nim zarówno broń przeznaczoną do obrony, jak i ataku. Durjodhana nie ma żadnych zasad, tak samo jak Karna i Szakuni. Wróg nigdy nie powinien być lekceważony, nawet jeśli jest słabszy".

Satjaki wyznaczył kilku żołnierzy, by przygotowali rydwan Kryszny. Przyprowadzili powóz przeznaczony do podróżowania z dużą prędkością, którego olbrzymie koła przypominały słońce i księżyc. Płonął on niczym ogień i ozdobiony był księżycami i gwiazdami oraz wizerunkami rekinów, zwierząt, ptaków i rozmaitych kwiatów wykonanych z kamieni szlachetnych. Był on pokryty tygrysią skórą i rzędami małych dzwoneczków. Na lazurytowym kiju powiewał olbrzymi granatowy sztandar z herbem przedstawiającym Garudę. Cztery konie Kryszny – Szajbja, Sugriwa, Meghapuszpa i Balahaka odziane były w zbroję i miały na sobie skórzaną uprząż zdobioną klejnotami.

Kryszna wyszedł z pałacu i wsiadł na powóz wraz z Satjaki. Ich woźnica – Daruka, pogonił konie i ruszyli w drogę głośno wychwalani przez tłumy mieszkańców miasta. Na poboczu drogi stali bramini, którzy wysławiali Kryszenę, śpiewnie recytując hymny wedyjskie. Gdy jechał wzdłuż głównej drogi miasta, przejaśniło się niebo i zaczął wiać delikatny wietrzyk. Bogowie, Gandharwowie i niebiańscy mędrcy pojawili się na niebie, ofiarowując mu swe modlitwy. Pandawowie i ich zwolennicy podążali piechotą za powoli przemieszczającym się powozem. Mieszkańcy rzucali na drogę kwiaty i ryż. Ze wszystkich stron słyhać było odgłosy konch, bębenków, trąbek i innych instrumentów.

Gdy Kryszna wyjechał już na przedmieścia, zsiadł z powozu. Judhiszthira objął go, życzył powodzenia i ze łzami w oczach powiedział: "Gowindo, pójdz do tej pobożnej kobiety, która zawsze była przywiązana do czczenia Najwyższego Pana i cierpliwie oczekuje naszego powrotu pogrążona w smutku. Proszę, przekaż jej nasze głębokie wyrazy szacunku. O, kiedy będę mógł zrobić dla swej matki coś dobrego? Proszę, pociesz ją, Madhawo i opowiedz o nas".

Po raz ostatni Pandawowie widzieli swą matkę, gdy zostali zesłani. Szła za nimi, płacząc i słaniając się na nogach z bólu i rozpacz. Teraz wyglądało na to, że jeśli w ogóle będą mogli ją zobaczyć, to dopiero po wojnie. Każdy z nich przekazał dla niej wiadomość.

"Proszę, pozdrów też od nas naszego dziadka – Bhiszmę i nauczyciela – Dronę" – powiedział Judhiszthira. "Pragniemy uścisnąć serdecznie mądrego Widurę, który posiada nieograniczoną wiedzę. Przekaż wszystkim starszym rodu Kuru nasze wyrazy szacunku i miłości".

Judhiszthira przekazał też ostateczną wiadomość dla Dhritarasztry, po czym oddał Kryszenie szacunek, okrążając go ze złożonymi rękami. Zaraz potem podszedł do niego Ardżuna, objął na pożegnanie i powiedział: "Gowindo, zdecydowaliśmy, że zażadasz dla nas

połowy królestwa. Jeśli Durjodhana odmówi, wtedy bez wątpienia unicestwię wszystkich kszatrijów. Jedź już Panie, a my będziemy tutaj czekać, nieustannie myśląc o tobie. Wszystko potoczy się zgodnie z twoim pragnieniem".

Pandawowie okrążyli Krysne, który zaraz potem wszedł na rydwan i dał znać Daruce, by odjechał. Pandawowie patrzyli, jak rydwan Krysny szybko znika w oddali przesłonięty tumanem kurzu. Pięciu braci wypatrywało Krysny, dopóki nie osiadł kurz i nie mogli już dostrzec jego rydwanu.

Satjaki rozglądał się dookoła, gdy pędzili w stronę Hastinapury. Obserwował różnego rodzaju znaki. Na bezchmurnym niebie pojawiły się błyskawice, a tuż za nimi widać było strumienie deszczu. Rzeki płynęły w górę i trzęsła się ziemia. Satjaki zobaczył, jak woda wybija ze studni, a ogień rozświetla horyzont. Nagle zrobiło się ciemno i z nieba dochodziły ryki, mimo iż nie było na nim nikogo widać. Jednak wokół rydwanu panował spokój i cisza. Wiał chłodny wietrzyk, który unosił pachnące płatki lotosu i kropelki rosy. Droga cały czas zdawała się być gładka, bez kamieni i cierni.

Mijali różne miasteczka, gdzie witały ich i wysławiały tysiące braminów. Czciłi oni Krysne, ofiarowując mu wodę i kwiaty. Przy drogach stały pięknie ubrane i ozdobione biżuterią kobiety, które rzucały płatki kwiatów i świeże ziarno.

Krysna zatrzymał się, by przywitać się z ludźmi i przyjąć ich wyrazy szacunku. Pod koniec pierwszego dnia podróży dojechał do Brikasthali, gdzie mieszkańcy przygotowali dla niego nocleg w dużym domu. Poczęstowali go różnymi potrawami i napojami, a on pobłogosławił ich. Następnie Krysna i Satjaki ułożyli się do snu na wielkich, wygodnych łóżach, nadal wychwalani przez braminów.

* * *

Gdy Krysna zbliżał się do Hastinapury, zerwał się potężny wiatr. Miasto było zniszczone. Olbrzymie drzewa leżały powalone na ziemi pośród ruin budynków. Widoczne też były inne niepomyślne znaki. Niebo poczerniało i słycać było wielokrotne uderzenia piorunów. Po całej okolicy krążyły sępy i wrony, wyły szakale.

W dzień przyjazdu Krysny Dhritarashtra zwołał obrady, by zdecydować, jak go powitać. Dowiedział się, że Krysna dotarł do Brikasthali. Myśląc o wskazówkach Widury, stary król powiedział: "Krysna spełni nasze wszystkie pragnienia, jeśli go zadowolimy. Od niego zależy porządek całego świata. Jest on Panem stworzenia, źródłem wszelkiej siły, wiedzy i bogactwa. Jest on pod każdym względem godny, byśmy go czcili. Jeśli nie okazemy mu szacunku, sprowadzimy na siebie nieszczęście. Przygotujmy dla niego powitanie godne bogów. Gdy zadowolimy go w ten sposób, z jego przyjazdem spełnią się nasze pragnienia".

Dhritarashtra zaproponował, by umieszczono go w najlepszych, dobrze wyposażonych pokojach. Postanowiono przygotować dla niego pałac Duszasany, który był najbogatszym miejscem w całej Hastinapurze. Następnie król poprosił, by przygotowano drogie podarunki. "Pragnę podarować mu szesnaście złotych rydwanów – każdy zaprzężony we wspaniałe konie jednakowej maści, osiem wielkich słoń z kłami niczym sochy, sto dziewic i tyle samo służby męskiej. Niech zostaną mu także przyniesione tysiące jelenich skór, drogie koce i jedwabie wraz z dużą ilością złota i klejnotów. Niech wszyscy moi synowie, poza Durjodhaną, wyjdą mu naprzeciw. Niech mieszkańcy miasta wyjdą na ulice, a piękne tancerki i aktorzy wystąpią

dla jego przyjemności. Udekorujcie miasto flagami i girlandami. Zamiećcie ulice i skropcie je perfumowaną wodą. Jutro zorganizujemy festiwal na cześć Keszawy".

Gdy Dhritarashtra skoczył mówić, odezwał się Widura. "Królu, na całym świecie szanowany jesteś jako człowiek honoru. Wiesz, co jest właściwe, a co nie i pragniesz zadowolić Krysznę. Bardzo dobrze, ale według mnie powody, dla których chcesz to zrobić, nie są właściwe. Pragniesz zdobyć przychyłność pana Jadawów, ofiarowując mu bogactwo, ale nie chcesz spełnić jego prawdziwego pragnienia – byś oddał Pandawom przynajmniej pięć wsi. Wszystkie twoje wysiłki i podarunki okażą się bezużyteczne, jeśli nie oddasz Judhiszthirze jego należności. Jestem pewien, że wszechmocny Gowinda nie spojrzy nawet na twoje bogactwo. Jeśli naprawdę chcesz go zadowolić, zrób to, o co cię prosi. Postąp tak, jak ojciec powinien postąpić wobec swych dzieci. Nie pozwól, by z powodu twej bezmyślności, twoich synów spotkała zagłada".

Durjodhana spojrział na Szakuni, wstał i rzekł: "Wszystko co, Widura powiedział o Krysznie, jest prawdą. Miłe słowa i podarunki nie odwiodą go od pomagania Pandawom. Dlatego uważam, że nie powinniśmy obdarowywać go bogactwem. Mimo iż Kryszna zasługuje na szacunek i czczenie, uzna on nasze wysiłki za oznakę słabości. Nasze kosztowne podarunki, nie zmienią jego zamiarów, lecz jedynie nas poniżą".

Bhiszma pokiwał głową: "Kryszna nie pogniewa się bez względu na to, jak zostanie przyjęty. Nie będziemy w stanie go obrazić ani przeciągnąć na naszą stronę. Stanie się tak, jak on chce i nie jesteśmy w stanie w żaden sposób tego zmienić. Jedyne co możemy zrobić, to poddać się jego pragnieniom. Kryszna z pewnością powie jedynie to, co będzie sprzyjało dobru wszystkich żywych istot. Powinniśmy postąpić według jego wskazówek. Królu, zawrzyj pokój z Pandawami, gdyż takie jest jego pragnienie".

Durjodhana odpowiedział z błyskiem w oczach: "Nigdy nie będę w stanie dzielić władzy z Pandawami. Mam inny plan. Schwytam Krysznę, gdy tylko pojawi się na tej sali. Gdy zostanie moim więźniem, Jadawowie, Wriszni, Pandawowie i cały świat będą mi podlegli. Pomyślmy, jak przeprowadzić ten plan, aby niczego nie podejrzewał".

Durjodhana omówił już ten pomysł z Szakunim i Karną i bez względu na to, czy zgromadzenie się z nim zgodzi, przygotowali się już do jego spełnienia. Uwięzienie Kryszny wydawało się najlepszym rozwiązaniem. Pandawowie nigdy nie odważyliby się ich zaatakować, gdyby Kryszna był ich więźniem.

Gdy Durjodhana wyraził swe szaleńcze zamiary, zgromadzeni wstrzymali oddech. Zaskoczony Dhritarashtra odpowiedział z gniewem: "Dziecko, nawet nie mów takich rzeczy. To niezgodne z wiecznymi zasadami. Nigdy nie należy stosować przemocy wobec wysłannika, a już na pewno nie wobec Kryszny. Jest on naszym krewnym i jest nam wszystkim bardzo drogi. Cóż złego zrobił on kiedykolwiek Kaurawom? W żadnym wypadku nie powinniśmy go uwięzić?"

Rozgniewany głos Bhiszmy rozległ się po sali. "Twój syn jest już prawie martwy, królu. Zawsze wybiera on zło – nigdy dobro, mimo iż wiele życzliwych osób udziela mu rad. Podążasz za nim jego niesłuszną drogą, która prowadzi do nieuniknionej klęski. Przestanie on istnieć, jak tylko wystąpi przeciwko Krysznie, który może dokonać wszystkiego, czego zapagnie bez najmniejszego wysiłku. Nie mam zamiaru ani chwili dłużej słuchać słów tego grzesznika".

Bhiszma wyszedł rozniewany z sali zgromadzeń. Wtedy Dhritarasztra zakończył obrady i wszyscy zaczęli się rozchodzić, krytykując Durjodhanę. Jego propozycja przekroczyła granice przyzwoitości. Teraz Dhritarasztra z pewnością zrozumie, że popieranie go jest szaleństwem. Królowie i ministrowie wychodząc, spoglądali na ślepego króla, który siedział w milczeniu. Jak zachowa się, gdy rano zjawi się Krysna?

* * *

Noc w Brikasthali była przyjemna. Krysna i Satjaki wstali przed świtem i rozpoczęli swe poranne obrzędy. Zaraz potem, gdy tylko wzeszło słońce, opuścili wioskę. Po niespełna dwóch godzinach ich rydwan dotarł na przedmieścia Hastinapury. Już kilka mil przed miastem tłumy ludzi zgromadziły się przy drogach w nadziei, że ujrzą Krysne. Bhiszma, Drona, Kripa oraz inni starsi rodu Kaurawów również wyszli mu na przeciw. Wszyscy oni ubrali się pięknie i z radością oczekiwali przyjazdu Krysny. Wjechał on do przystrojonego miasta otoczony ludźmi. Na drogach ustawiono łuki i konstrukcje ozdobione drogimi kamieniami. Z balkonów wysokich, białych budynków stojących wzdłuż drogi, kobiety rzucały na jego powóz pachnące kwiaty. Odgłosy wielu instrumentów muzycznych i dźwięki konch rozbrzmiewały po okolicy.

Na drogach było mnóstwo ludzi. Krysna zszedł z powozu i zaczął przedzierać się przez tłum. Z przodu szło pięćdziesięciu wysokich, dobrze uzbrojonych żołnierzy torując mu drogę. Idąc po gładkiej kamiennej ulicy, Krysna rozglądał się na wszystkie strony i uśmiechał się do ludzi. Dokoła słyhać było głośne okrzyki: "Niech żyje Gowinda!" W końcu Krysna dotarł do domu Dhritarasztry, który składał się z wielu dużych budynków stojących pośród rozległych ogrodów. Poprowadzono go do środka przez wiele bram pilnowanych przez młodych wojowników uzbrojonych w łuki i kopie.

Zaprowadzono Krysne prosto na dwór Dhritarasztry, który powitał go wychwalając. Król przyjął swego gościa z wielkim szacunkiem i posadził na złotym tronie wysadzonym klejnotami, nie mniej bogatym niż jego własny. Po obu stronach stały młode służki i wachlowały Krysne czamarami.

Gdy dokonano już odpowiednich tradycyjnych obrzędów gościnności, Krysna pozostał na dworze przez krótki czas, rozmawiając i żartując z Kaurawami. Zdecydowano już, że zgromadzenie, na którym przemówi Krysna, odbędzie się następnego dnia. Krysna poprosił Dhritarasztrę o pozwolenie na opuszczenie dworu i udał się do domu Widury, by spotkać się z Kunti.

Widura ucieszył się na widok nadchodzącego Krysny. Złożył pokłon u jego stóp i łzy napłynęły mu do oczu. Krysna podniósł go i objął z uczuciem. Widura spojrzał mu w twarz i powiedział: "Nie jestem w stanie wyrazić, jak wielką radość sprawił mi twój widok. Jesteś duszą wszystkich istot. Spotkało mnie niezwykle szczęście".

Widura zaprosił Krysne do swego domu, gdzie wraz z żoną czcił go z miłością odpowiednim obrzędem. Gdy zapytał o Pandawów, Krysna przekazał mu wszystkie wiadomości z Wiraty. Widura ucieszył się, że Pandawowie mają się dobrze i otoczeni są wieloma przyjaciółmi.

Kryszna chciał jak najprędzej zobaczyć się z Kunti, więc Widura skierował go do jej pokoi. Zobaczywszy go, Kunti wstała natychmiast i podbiegła, by go powitać. Przypomniawszy sobie swych synów, zapłakała głośno, po czym objęła Krysznę za szyję, roniąc łzy. Kryszna uspokoił ją i powoli przestała płakać. Zaprosiła Krysznę do środka i posadziła na wielkiej kanapie wyścielonej białym jedwabiem. Gdy podawała mu wodę, zauważył, jak bardzo wychudła z powodu postów i cierpienia. W jednym z jej dużych pokoi Kryszna zobaczył braminów, którzy składali ofiarę ogniową. Ich głosy rozbrzmiewały w pomieszczeniu, gdy recytowali mantry. Na wielkim ołtarzu stało pięknie ubrane, udekorowane girlandami bóstwo Wisznu. Obok niego żarzyły się kadzidła, których przyjemny zapach wypełniał pokój.

Kunti nie widziała Kryszny od czasu wygnania jej synów. Usiadłszy obok niego, zaczęła płakać i przemówiła zdławionym, pełnym smutku głosem: "Powiedz mi, jak się mają moi synowie? Keszawo, ci pobożni chłopcy już w dzieciństwie służyli starszym, byli pokorni, dobrzy i zawsze byli sobie życzliwi. Zostali jednak ograbieni i zesłani do lasu. Jakże okrutny jest los! Potrafili zapanować nad gniewem i radością, są także oddani braminom i prawdzie – jednak musieli porzucić bogactwo i przepych, by żyć na wygnaniu. To spowodowało, że pękło moje serce. Jak im się żyło w lesie, Kryszno? Jak oni – przyzwyczajeni do życia w pałacach wśród licznej służby, przetrwali żyjąc w lesie? Wcześniej przywykli do ła na najlepszych łożach w wytwornych sypialniach. Jak byli w stanie spać na gołej ziemi? Moje dzieci musiały tak wiele wycierpieć. Najpierw jako młodzi chłopcy stracili swego ojca, a potem musieli opuścić swą matkę, przyjaciół i krewnych".

Kunti długo rozpaczała. Opisywała każdego ze swych synów, a jej głos podnosił się, to znówu cichł. "Czy będę mogła ich jeszcze kiedykolwiek zobaczyć?" – płakała. "Jak się czuje Draupadi? Jest mi ona droższa niż wszyscy moi synowie. Ta szlachetna kobieta wolała towarzyszyć swym mężom, zamiast pozostać ze swym ojcem i synami. Wygląda na to, że rezultatem prawego życia nie zawsze jest szczęście, gdyż ona, która jest najszlachetniejszą z kobiet, musiała tak bardzo cierpieć. Gdy przypominam sobie jak siłą sprowadzono ją na zgromadzenie, czuję ogromny ból w sercu. Nic nie sprawiło mi większego cierpienia. Prowadzona przez podłego, pożądlivego drania na oczach wszystkich Kaurawów, nie znalazła żadnego obrońcy oprócz Widury. Szlachetność wzniesłego Widury jest ozdobą dla tego świata".

Zdławiony głos Kunti przycichł. Siedziała, płacząc przez jakiś czas. Kryszna patrzył ze współczuciem na jej załzawioną twarz. Nawet teraz, mimo swego podeszłego wieku nadal była piękna. Białe, jedwabne, wdowie sari na głowie podkreślało jej delikatne rysy twarzy. Od śmierci Pandu nie nosiła żadnych ozdób, lecz nadal jej wygląd wykazywał królewską świetność i niewątpliwe szlachetne urodzenie.

Kunti zaciągnęła kilka głębokich oddechów, by nad sobą zapanować i zaczęła mówić dalej: "Gdy rodzili się moi synowie, bogowie przemawiali z niebios. "Będzie on panem świata" – powiedzieli bogowie, gdy narodził się Judhiszthira. Gdy przyszedł na świat Ardżuna, bogowie przepowiedzieli, że zabije on w walce Kaurawów. Nie wątpię w te przepowiednie. Nadszedł właśnie czas, by moi synowie pokazali swe męstwo. Powinieneś powiedzieć Judhiszthirze, że z każdym dniem umniejsza się jego pobożność. Dopóki grzeszny Durjodhana i jego okrutny nikczemny brat, który upokorzył Draupadi żyją i nie poniosą kary, jego honor pozostanie splamiony. Keszawo, nie rozpaczam z powodu jego przegranej w grze hazardowej, utraty królestwa czy nawet rozstania ze swymi synami, tak bardzo jak z powodu młodej Draupadi zaciągniętej przed oblicze Kaurawów w niekompletnym stroju i

upokorzonej. Jak to możliwe, że doświadczam takiego cierpienia? To zadziwiające, gdyż znajduję się przecież pod opieką niezwycięzonego Balaramy oraz Bhimy i Ardzuny".

Kunti przyglądała się Krysźnie. Wiedziała, kim był – że to on wszystko zaplanował. Jednak trudno jej było zrozumieć... Dlaczego pozwolił, by upokorzono szlachetną Draupadi? Dlaczego pozwolił, by zawistny Durjodhana zapanował nad całym światem? Z pewnością krył się za tym jakiś wyższy cel, dobro całej ludzkości. Kunti przypomniła sobie słowa, które często słyszała od Pandu: "Człowiek strzela, a Bóg kule nosi". Wielki Wjasadewa i inni mędrcy również przekazali jej duchową wiedzę i zrozumienie natury Boga. Pan spełnia pragnienia ludzi zgodnie z tym, na co sobie zasłużyli. Działania każdego człowieka przynoszą ostatecznie odpowiednie reakcje. Mimo iż wydaje się, że grzeszni ludzie cieszą się powodzeniem, a szlachetni cierpią, ostatecznie grzech zawsze przynosi karę, a szlachetne działanie zostaje nagrodzone. Kunti miała niewiele wątpliwości co do tego, że dzień zagłady Kaurawów był już bliski.

Kryszna pocieszał swą rozpaczającą ciotkę: "Nie ma na świecie drugiej takiej kobiety jak ty. Narodziłaś się w szlachetnej rodzinie, poślubiłaś władcę świata i wychowałaś pięciu wielkich bohaterów. Twoi synowie są uosobieniem prawości. Zapanowali nad snem, lenistwem, złością, radością, głodem i pragnieniem. Nie pragną cieszyć się przyjemnościami tego świata. Pragną oni jedynie szczęścia, jakie godne jest tych, którzy posiadają prawdziwą siłę. Ci, którzy są naprawdę potężni, pragną doświadczać jedynie największego szczęścia bądź skrajnego cierpienia i nie przyjmą niczego, co jest pośrednie. Osoby takie rządzą światem albo żyją w surowej ascezie. Twoi synowie działają w podobny sposób. Właśnie nadszedł czas, by przejęli władzę nad światem. Wkrótce zobaczysz ich na królewskim tronie, otoczonych bogactwem".

Kryszna przekazał Kunti słowa wszystkich jej synów. Uspokojona jego słowami powiedziała: "Wszystko co uważasz za właściwe i wszystko czegokolwiek pragniesz, należy niezwłocznie uczynić, Keszawo. Bez wątpienia jesteś najbardziej życzliwą osobą w tym świecie. Pogromco wroga, znam twoją prawdziwą tożsamość. Jesteś nieograniczonym Brahmanem, Najwyższym Panem i pierwotną istotą, od której pochodzi wszelka siła i bogactwo. Wszystko jest zależne od ciebie. To co mówisz, musi się spełnić, gdyż sama prawda zależy od ciebie. Składam ci pokłony i modłę się, by móc ci wiecznie służyć. Bądź dla mnie łaskawy Gowindo".

Kryszna uśmiechnął się, powiedział Kunti jeszcze kilka kojących słów i wstał, by odejść. Okrążył Kunti, oddając w ten sposób należny szacunek matce. Gdy opuścił pokoje Kunti, udał się do pałacu Durjodhany. Bez przeszkód udało mu się przejść przez dobrze strzeżone bramy. Dotarł do olbrzymiego pałacu, który mógł się równać z pałacem Indry. Mieszkał w nim książę Kaurawów. Biały, marmurowy budynek wyglądał niczym olbrzymie chmury i był wysoki jak góra. Ozdobiony był niezliczoną ilością drogich kamieni i złotej grawiury. Kryszna wszedł do środka. Idąc szerokimi korytarzami oglądał na ścianach złote wizerunki bogów. Minał trzy olbrzymie części pałacu. Każda z nich udekorowana była inaczej. W końcu dotarł na dwór. Zastał tam Durjodhanę wśród tysiąca monarchów i wojowników. Obok niego siedzieli Szakuni, Karna i Duszasana. Wszyscy powstali na widok Kryszny.

Durjodhana zszedł ze swego wysoko usytuowanego tronu i serdecznie powitał kuzyna. Posadził go na wielkim tronie obitym pięknym jedwabiem i wyłożonym miękkimi, białymi poduszkami. Potem osobiście czcił Krysznę według tradycyjnego obrzędu, pod koniec

którego podarował mu krowę. Uczestniczyli w nim także bracia Durjodhany oraz inni królowie.

Gdy zakończono ceremonię, Durjodhana złożył ręce i powiedział: "Jesteśmy zaszczytzeni Gowindo. Co możemy dla ciebie zrobić? Czuj się w tym królestwie jak we własnym. Całe nasze bogactwo jest do twojej dyspozycji. Przyjmij łaskawie nasze zaproszenie i zjedz z nami posiłek. Przygotowaliśmy dla ciebie pokoje w pałacu Duszasany, który jest jeszcze bardziej wykwintny niż mój".

"Nie przyjmę zaproszenia na wspólny posiłek ani nie zamieszkać w pałacu Duszasany" – odpowiedział Krysna.

Durjodhana uśmiechnął się i odparł, starając się utrzymać pokorny nastrój: "Dlaczego odrzucasz nasze zaproszenie? Czyż nie jesteśmy ci równie drodzy jak Pandawowie? Nie wątpię, że obie strony są dla ciebie jednakowo bliskie. Z Dhritarasztrą masz tak głęboki związek jak z Pandawami. Madhawo, powiedz mi, proszę, dlaczego odrzucasz naszą gościnność?"

"Wysłannik może przyjąć gościnność osób, którym przekazał wiadomość dopiero, gdy osiągnie swój cel" – odpowiedział Krysna i podniósł długie ramię, wskazując palcem w kierunku Durjodhany. "Przyjmę twoje zaproszenie, gdy spełnisz moje pragnienie".

"Nie przystoi ci nas tak traktować Madhusudano" – powiedział Durjodhana z trudnością panując nad swym gniewem. "Jesteśmy gotowi służyć ci swą gościnnością bez względu na to, czy osiągniesz swój cel, czy nie. Pozbawiasz nas tej sposobności bez powodu. Nie jesteśmy do ciebie wrogo nastawieni i dlatego nie mogę zrozumieć, dlaczego traktujesz nas w ten sposób".

Krysna odparł z powagą: "Nigdy nie porzucam ścieżki prawości z powodu pożądania, gniewu czy przywiązania. Jeśli ktoś ofiarowuje posiłek, można go przyjąć jedynie wtedy, gdy łączy nas z tą osobą miłość lub znajdujemy się w ciężkiej sytuacji. Królu, nie jestem z ciebie zadowolony. Nie mam też żadnych kłopotów. Bez powodu żywiłeś nienawiść do Pandawów już od dzieciństwa. Twoi kuzyni są szlachetni i zadedykowali swe życie dobru wszystkich istot. Ktokolwiek jest do nich wrogo nastawiony, jest również moim wrogiem. Ci, którzy idą śladami szlachetnych, podążają również moimi śladami. Wiedz, że ja i Pandawowie jesteśmy jednością i nic nie jest w stanie nas rozdzielić".

Krysna popatrzył ze skupieniem na rozgniewaną twarz Durjodhany i powiedział ze spokojem: "Jeśli ktoś kierując się gniewem lub pożądaniem, staje się wrogi wobec szlachetnego człowieka, należy uznać go za najpodlejszego z ludzi. Osoba taka nie będzie długo cieszyć się powodzeniem. Z drugiej strony ten, kto zadowoli osobę o szlachetnej naturze swoją służbą i miłymi słowami, mimo iż rzeczy te mogą nie być dla niej ważne, będzie mógł cieszyć się wielką sławą w świecie. Twoje pożywienie skalane jest złem. Nie przyjmę go. Wolę zatrzymać się u Widury i jeść razem z nim".

Krysna opuścił dwór, pozostawiając płonącego ze złości Durjodhanę i udał się z powrotem do domu Widury. Odwiedzili go tam wszyscy starsi rodu Kaurawów. Każdy z nich oferował mu gościnę, lecz Krysna podziękował im i powiedział: "Czuję się zaszczycony waszymi zaproszeniami. Jestem jednak szczęśliwy, goszcząc w domu Widury".

Kryszna i Satjaki z przyjemnością zjedli wszystko, co przygotowała dla nich żona Widury. Na początku ofiarowali posiłki braminom. Gdy wszyscy byli już syci, Widura powiedział: "Durjodhana nie jest zbyt zadowolony z twojej wizyty Keszawo. Ten głupiec łamie wszelkie zasady religijne. Nie jest on w stanie przyjąć dobrych rad i dlatego będzie musiał zginąć. Uważa, że jest mądry, lecz kieruje się jedynie pożądaniem. Jest on wrogiem nawet dla swych przyjaciół. Porzucił ścieżkę prawdy i podąża drogą kłamstw. Jest niewolnikiem swych zmysłów. Z pewnością zlekceważy twoje rady".

Gdy Widura mówił, do pokoju weszła jego żona i podała Krysznie zioła i aromatyczne przyprawy, by mógł odświeżyć usta po jedzeniu. Zapaliła kadzidło i wzięła do ręki czamare, by go wachlować. Kryszna uśmiechnął się do niej i powiedział, żeby usiadła obok swego męża.

"Durjodhana ma pełną wiarę w Bhiszmę, Dronę, Kripe, Aszwatthamę i Dżajadratę. Jego armia jest już przygotowana do walki i nie dopuszcza on do siebie myśli o pokoju. Jest przekonany, że Pandawowie nie będą w stanie nawet spojrzeć na jego wojska. Z braku rozsądku postanowił, że niczego nie zwróci Pandawom".

Widurze nie podobało się, że Kryszna ma zamiar udać się na zgromadzenie Kaurawów. Spodziewał się, że spotkają go tam jedynie obrazy. Obawiał się, że Kaurawowie będą próbować go skrzywdzić. Wiedział, że nie miałyby to żadnego wpływu na tę niezwykłą osobę, ale z miłości do Kryszny, nie chciał, by spotkało go coś złego. Nie chciał też, by Kaurawowie sprowadzali na siebie dodatkowe nieszczęście, popełniając jeszcze więcej zniewag.

"Durjodhana domyśla się, jaki jest cel twojej wizyty" – Widura mówił, masując stopy Kryszny. "Z pewnością nie wysłucha twojej opinii. Otoczony swymi rydwanami i słoniami uważa się za niepokonanego. Uważa, że teraz królestwo należy wyłącznie do niego. Według niego masz słabość do Pandawów. Wielu z królów, którzy stoją po jego stronie, to również twoi wrogowie. Przyłączyli się oni do Durjodhany w obawie przed tobą. Wszyscy z nich są szczęśliwi, że będą mieli okazję stanąć przeciwko Pandawom. Po co więc miałbyś stawać przed nimi, pogromco wroga? Mimo iż wiem, kim w rzeczywistości jesteś, jaka jest twoja siła i niezwyciężoność, nie widzę, po co miałbyś iść tam, gdzie zostaniesz jedynie zlekceważony. Mówię to wszystko jedynie z miłości i szacunku do ciebie. Mój Panie, nie jestem w stanie opisać radości, jaką czuję na twój widok. Jesteś Najwyższą Duszą i energią życiową wszystkich istot".

Kryszna schylił się i chwycił dłoń Widury. "Twoje słowa są słuszne, godne przyjaciela. Są one zgodne z zasadami moralnymi i ogólnym zrozumieniem dobra, niczym rady ojca czy matki. To co powiedziałaś jest prawdą, ale posłuchaj teraz, po co tu przybyłem. Doskonale zdaję sobie sprawę z wrogości i przewrotnej natury Durjodhany. Mimo to przybyłem tutaj, by spełnić pewną misję. Ten, kto uwolniłby tych ludzi od śmierci, dokonałby wielce pobożnego czynku. Mędrcy mówią, że osoba, która podejmuje wszelkie wysiłki, by postępować w szlachetny sposób, zbiera owoce takiego postępowania, nawet jeśli nic jej z tego nie wyszło. Dlatego z całego serca będę starał się ustanowić pokój. Kaurawowie są przyczyną tego nieszczęścia".

Kryszna wstał i przeszedł wolnym krokiem przez pokój. Jego złote ozdoby i klejnoty błyszczały w świetle lamp olejowych. "Kogoś, kto nie próbuje ocalić swego przyjaciela przed nadchodzącą zagładą, nie można nazwać przyjacielem. Przyjaciel powinien chronić przed

niewłaściwym postępowaniem, nawet jeśli będzie zmuszony użyć siły. Dlatego właśnie powinienem spróbować odwieść Durjodhanę od jego celu. Jeśli mnie zlekceważy, będę wiedział przynajmniej, że postąpiłem tak, jak powinien postąpić przyjaciel. Jeśli ten głupiec nie przyjmie mojej rady, będzie mógł winić jedynie siebie samego. Nikt nie będzie mógł mi zarzucić, że nie próbowałem przekonać go do pokoju. Jeśli bez poświęcenia interesów Pandawów uda mi się ustanowić zgodę między nimi i ich kuzynami, uznam, że udało mi się zrobić wiele dobrego dla obu stron. W przeciwnym wypadku niech wszyscy królowie świata wystąpią przeciwko mnie, tak jak małe zwierzęta porywające się do walki z rozgniewanym lwem".

Kryszna rozmawiał z Widurą prawie całą noc. Odpoczęli trochę, a o świcie pod domem zebrali się śpiewacy, którzy przy akompaniamencie cymbałów, bębnów i konch intonowali hymny z Samawedy. Usłyszawszy muzykę, Kryszna wstał natychmiast, wykąpał się i dokonał codziennych porannych obrzędów, wyrecytował modlitwy do boga ognia i wielbił wschodzące słońce. W trakcie tych czynności przyszli do niego Durjodhana i Szakuni. Ze złożonymi pokornie rękoma poinformowali go, że Dhritarasztra i inni Kaurawowie są już na sali zgromadzeń: "Czekają tam na ciebie niczym bogowie na Indrę".

Kryszna odpowiedział, że będzie wkrótce gotowy. Durjodhana odparł, że poczeka na zewnątrz i wyszedł wraz z Szakunim. Wtedy Kryszna rozdał braminom dary, które wypełniały bogactwem liczne powozy, jakie ze sobą zabrał. Rozdawał złoto, klejnoty i piękne stroje, zadawalając w ten sposób wielu braminów. Następnie przygotował się do wyjścia na zgromadzenie. Daruka przyprowadził jego rydwan, który zbliżał się do domu Widury z głośnym stukotem. Kryszna okrążył święty ogień i braminów, po czym opuścił dom Widury.

Rozdział 47 – Upór Durjodhany

Kaurawowie z niecierpliwością oczekiwali przyjazdu Kryszny. Nagle usłyszeli stukot kół nadjeżdżającego powozu i gwar rozległ się na sali zgromadzeń. Kryszna wyszedł z powozu. "Niech żyje Gowinda!", "Wszelka chwała Krysznie – Panu Jadawów!" – wykrzykiwano na jego cześć.

Kryszna chwycił za ręce Satjaki i Widurę, którzy stali po jego obu stronach i wszedł na salę zgromadzeń. Wszyscy, na czele z Dhritarasztrą, Bhiszmą, Droną oraz Kripą, powstali, by go powitać. Przechodząc, Kryszna oddał szacunek Dhritarasztrze, który wskazał mu miejsce na pięknym tronie wysadzonym klejnotami. Kryszna dzięki swym mocom zobaczył licznych mędrców, którzy zstępowali z nieba i powiedział: "Wiele świętych osób zgromadziło się tutaj, by być świadkami tego, co się dziś tutaj wydarzy. Patrzcie, oto mędrzec Narada. Wskażcie miejsca godne tych wspaniałych gości. Nie możemy pozwolić im stać, gdy sami siedzimy".

Dhritarasztra rozkazał swym sługom przynieść złote trony. Mędrcy pojawili się na sali niczym lśniące planety, które zstąpiły z nieba. Gdy usiedli na przygotowanych dla nich miejscach, oddano im szacunek. Następnie Kryszna usiadł na swoim tronie i Kaurawowie czcili go w podobny sposób. Widura usiadł obok Kryszny na tronie wysadzonym klejnotami i usłanym białą skórą jelenią. Naprzeciwko Kryszny Durjodhana siedział z Karną na wspólnym tronie. Gdy królowie zajęli już swoje miejsca, bramini zaczęli recytować hymny wedyjskie, by wprowadzić pomyślny nastrój. Stopniowo wszyscy zamilkli i skupili spojrzenia na Krysznie, który siedział na swym tronie niczym ciemny klejnot oprawiony w złoto. Sala pogrążona była w ciszy. Każdy czekał na jego słowa.

Kryszna spojrział na Dhritarasztrę i powiedział: "Niech między Kaurawami i Pandawami zapanuje pokój, Bharato. Oby nie musieli ginąć w walce bohaterowie żadnej strony. Przybyłem tu tylko po to. Królu, nie mam nic więcej do powiedzenia".

Głos Kryszny przypomniiał delikatny odgłos grzmiących jesiennych chmur: "Królu, znasz dobrze przyczyny obecnej sytuacji. Decyzja o pokoju należy do ciebie. Masz w rękach wielką odpowiedzialność. Twoja dynastia słynie z prawości i szlachetności. Kaurawowie znani są przede wszystkim ze znajomości pism świętych, dobrego zachowania, łaskawości, miłosierdzia, umiejętności wybaczenia i prawdomówności. Nie pozwól, by wasze dobre imię zostało teraz splamione. Jesteś przywódcą Kaurawów i będziesz musiał cierpieć za wszystkie ich grzechy. Jeśli ich nie powstrzymasz, królu, cały świat legnie w gruzach".

Kryszna spojrział na Durjodhanę. Księżę wydawał się myśleć o czymś. W ogóle nie patrzył na przemawiającego Krysznę i pocierał twarz swą świecąca klejnotami dłonią.

Kryszna mówił dalej: "Królu, twoi synowie nie kierują się moralnością, ani nawet chęcią zysku. Są zepsuci, skąpi i nielojalni nawet wobec własnych przyjaciół. Nie sędzę, że ciężko byłoby utrzymać pokój. Wszystko zależy od nas. Wydadź rozkaz, a twoi synowie będą musieli się podporządkować. Jeśli chodzi o Pandawów – oni nigdy nie lekceważą moich rad. Zmusz swych synów, by zachowali pokój, a ja przekonam Pandawów. Zastanów się dobrze królu. Nawet jeśli pragniesz rządzić całym światem, lepiej będzie utrzymać dobre stosunki z Pandawami niż uczynić ich swymi wrogami. Obecnie nadal widzą cię oni jako godnego czci ojca. Będą czekać na twoje rozkazy i chronić cię. Nawet bogowie nie będą w stanie cię pokonać. Nie znajdziesz lepszych od nich sprzymierzeńców. Mając ich u swego boku,

poprowadziłbyś wojska dowodzone przez Bhiszmę, Dronę, Kripę, Karnę, Aszwatthamę, Judhiszthirę, Bhimę, Ardżunę i wielu innych wielkich bohaterów. Ciężko byłoby znaleźć głupca, który chciałby walczyć z taką armią".

Ślepy król siedział ze zwieszoną głową. Wiedział, że takie właśnie będą słowa Krysny – bolesne i prawdziwe. Słuchając dalej z zaciśniętym z bólu gardłem, poprosił o wodę.

"Z drugiej strony, królu – mówił dalej Krysna – cóż osiągnąłbyś, walcząc z Pandawami? Jakiej zapłaty mógłbyś oczekiwać za decyzję, która doprowadziłaby do śmierci wielu ludzi? O największy spośród Bharatów, pomyśl tylko, jak byś się czuł, słysząc o śmierci bohaterów z którejkolwiek ze stron. Nie możliwe jest, by wojnę przetrwały obie armie. Królowie będą zabijać się nawzajem bezlitośnie. Władco, ocal ich przed śmiercią. Uchronź świat przed nieszczęściem. Niech uczucia, jakimi kiedyś darzyłeś Pandawów, ponownie zagoszczą w twoim sercu. Niech przybędą tu jako twoi synowie. Zgonie z zasadami, ci osieroceni chłopcy zasługują na twoją opiekę, szczególnie w ciężkich chwilach. Posłuchaj teraz, co chcieli, bym przekazał od nich zgromadzeniu".

Krysna powtórzył słowa, jakie wypowiedział Judhiszthira tuż przed jego wyjazdem: "Na twoje żądanie, królu, spędziliśmy trzynaście lat na wygnaniu w nadziei, że ty również dotrzymasz słowa. Tak jak my spełniliśmy naszą obietnicę, prosimy, żebyś ty postąpił według swojej. Wiele ucierpieliśmy i pragniemy teraz powrócić do naszego królestwa. Bharato, wiesz, jakie są zasady szlachetnego działania. Powinieneś traktować nas jak swoich synów. My również będziemy postępować jak twoi synowie. Jesteś naszym czcigodnym wujem. Jeśli uznasz, że nie spełniamy właściwie swoich obowiązków, nie obawiaj się nas skarcić. Królu, poprowadź nas właściwą drogą i sam działaj w prawy sposób".

Dhritarashtra poczuł się niewygodnie i co chwilę zmieniał pozycję. Dręczyło go poczucie winy, że tak okrutnie potraktował synów Pandu. Oddano ich pod jego opiekę, kiedy byli jeszcze małymi dziećmi, tuż po śmierci ich ojca – jego brata. To prawda, że powinien traktować ich jak własnych synów. Z pewnością to, że nie tylko ich odrzucił, ale również przysporzył im wiele cierpienia było jego największym grzechem. Łzy popłynęły ze ślepych oczu króla.

Krysna mówił dalej: "Tam gdzie zło zastępuje prawość, obowiązkiem każdego jest stanąć w obronie prawości. Jeśli nie wytepi się zła, odwróci się ono przeciwko wszystkim, którzy stanęli po jego stronie. Jeśli zło zwycięża prawość, a kłamstwo prawdę – ci, którzy przyczynili się do tego, zostaną zniszczeni.

"Jakże mógłbyś nie zwrócić Pandawom ich królestwa. Pragnę waszego dobra tak samo jak dobra synów Pandu. Jeśli mówię prawdę, proszę, by Kaurawowie przyznali mi rację i uwolnili kszatrijów od pewnej śmierci. Niech wielkoduszny Judhiszthira stanie się waszym sprzymierzeńcem. Nie skazuj obecnych tu bohaterów na śmierć w imię zła. Nie poświęcaj moralności dla tak zwanego szczęścia. Nie przyjmuj tego, co jest złe za dobre, a dobrego za złe. Władco świata, powstrzymaj swych skąpych synów. Pandawowie gotowi są ci służyć i walczyć po twojej stronie. Wysłuchałeś mojej rady. Teraz sam zdecyduj, co uważasz za najlepsze rozwiązanie, królu".

Na sali panowała cisza. Nikt nie mógł zaprzeczyć słowom Krysny. Jedynie Durjodhana nie zgadzał się z nimi i patrzył na niego uśmiechając się szyderczo.

Wśród mędrców był Paraszurama, który natychmiast, jak Krysna skończył mówić, wstał, by zwrócić się do zgromadzonych. Spojrzenia królów spoczęły na nim, a jego głos rozniósł się po sali. Mędrzec miał na sobie czarną skórę jelenią, a jego włosy splecione były w długie kołtuny. Jego ciemne oczy były niezwykłym blaskiem, a ciało lśniło mistycznie, gdy opowiadał zebranym historię o starożytnym królu Dambhodbhawie. Władca ten posiadał nieporównywalną siłę i z tego powodu stał się wyjątkowo dumny i arogancki. Nieustannie szukał przeciwników do walki. Pewnego dnia usłyszał, że dwóch mędrców – Nara i Narajana, są najpotężniejszymi ludźmi na ziemi. Natychmiast udał się do Gandhamadany, gdzie mędrcy ci żyli w ascezie i wyzwał ich do walki. Mimo iż odmówili, król nalegał. W końcu Nara powiedział: "Walcz, jeśli chcesz kszatrijo. Sprowadź tutaj całą swoją armię i broń. Zniszczę twą rządzą walki".

Król zaatakował mędrca wraz z całą swoją armią. Nara wyrwał z ziemi garść trawy i rzucił ją w stronę króla i jego wojsk. Pod wpływem mocy mistycznej mędrca trawa zamieniła się w ostrza, które niczym brzytwy odcinały żołnierzom uszy i nosy. Ostrza spadły na armię króla niczym deszcz. Nikt nie był w stanie się ruszyć. Dambhodbhava rzucił się do stóp Nary, błagając o litość. Mędrzec wybaczył królowi jego zuchwałość i pouczył go, by nigdy więcej nie obrażał nikogo zanim nie upewni się, że jest w stanie z nim walczyć. Paraszurama rozejrzał się po sali. "To, czego dokonał Nara, jest niezwykle. Narajana zdolny jest dokonać rzeczy jeszcze wspanialszych. Ci dwaj wielkoduszni mędrcy są teraz obecni na świecie jako Ardżuna i Krysna. Nie próbuj walczyć z nim jak Dambhodbhawa. Ludzie cierpią z powodu ośmiu złych cech, które skracają ich życie: pożądanie, złość, chciwość, próżność, zuchwałość, duma, okrucieństwo oraz egoizm. Oszołomieni nimi ludzie działają niczym głupcy. Bohaterowie, nie pozwólcie, by te złe cechy zniszczyły wasze życia. Nikt we wszystkich trzech światach nie jest w stanie pokonać Ardżuny, a Dżanardhana jest potężniejszy nawet od niego. Żyćcie z nimi w pokoju. Będzie to najlepsze dla was i całego świata".

Następnie przemówił mędrzec Kanwa. Potwierdził to, co Paraszurama powiedział o Narze i Narajanie, po czym dodał: "Ten, kto ma silne ciało, nie powinien być uważany za potężnego. Prawdziwą siłą jest prawość. Pandawowie są szlachetni i prawi. Co więcej, Krysna – źródło wszelkich cnót, stoi po ich stronie. Razem są oni równi Dharmie, Waju, Indrze oraz boskim bliźniętom Aszwini zjednoczonym z Wisznu. Durjodhana, nie będziesz nawet w stanie na nich spojrzeć. Zawrzyj natychmiast pokój albo zostaniesz unicestwiony".

Durjodhana zmarszczył brwi oddychając ciężko. Jak tylko Kanwa skończył mówić, spojrzął na Karnę i roześmiał się głośno. Klepnął się w udo i przemówił z przekorą: "Jestem taki, jakim uczynił mnie Bóg. To on mnie stworzył i on zdecyduje o moim losie. Postąpię zgodnie z jego pragnieniem. Cała ta dyskusja nie ma sensu".

Książę nie wierzył w żadną wyższą siłę i jego słowa przesiąknięte były sarkazmem. Spojrzął na Karnę. Uśmiechnęli się do siebie. Nie obchodziły ich słowa mędrców. Następnie przemówił Narada. Tak jak Paraszurama, opowiedział on historię starożytnego króla, który ucierpiał z powodu swego uporu i głupoty. Na koniec mędrzec dodał: "Władco świata, przyjmij rady tych, którzy są ci życzliwi. Upór prowadzi do upadku. Porzuć swój gniew i próżność. Utrzymaj pokój z Pandawami. Zastanów się dobrze nad historią, jaką przed chwilą opowiedziałem. Jest ona pełna głębokich nauk i potwierdzają ją uczeni ludzie. Poprzez zrozumienie tych nauk oraz panowanie nad pożądaniem i gniewem, człowiek może stać się władcą całego świata. Działając przeciwko nim, można spowodować jedynie zagładę".

Durjodhana milczał. Dhritarashtra podniósł rękę i odpowiedział: "Narado, wszystko, co powiedziałeś, jest prawdą. Ja również pragnę pokoju, lecz to nie ja decyduję w tej sprawie".

Dhritarashtra zwrócił się do Kryszny, który siedział wygodnie z jedną nogą spoczywającą na tronie, a drugą opartą na leżącej na ziemi poduszce: "Zgadza się ze wszystkim, co powiedziałeś, Kryszno. Pragniesz naszego dobra jak i dobra całego świata. Działając zgodnie z twoją radą, osiągnęlibyśmy życie w niebie.

"Nie jestem jednak panem swego losu. O najlepszy spośród ludzi, spróbuj przekonać mojego zepsutego syna Durjodhanę, który lekceważy wszelkie pisma święte i nigdy nie robi tego, o co go proszę. Nie posłucha on ani mnie, ani Widury, Bhiszmy, czy któregokolwiek ze starszych. Proszę, pomóż mi Kryszno. Jeśli uda ci się przekonać mojego syna o skrzywionej inteligencji i grzesznym sercu, spełnisz swój obowiązek jako nasz przyjaciel".

Kryszna zwrócił się do Durjodhany: "Przemówię jedynie dla waszego dobra, najlepsi spośród Bharatów. Pragnę waszego szczęścia i pomyślności tak bardzo jak własnego. To, co zamierzasz zrobić, stanie się przyczyną twego cierpienia. Mądry człowiek działa w imię prawości i zysku, spełniając w ten sposób swe pragnienia. Twój upór jest pełen nienawiści i prowadzi do zniszczenia. Skrzywdzi cię, mimo iż nie ma potrzeby, by tak się stało. Porzuć go. Przyjmij drogę, która przyniesie korzyść tobie oraz twoim braciom, zwolennikom i przyjaciółom. Pogromco wroga, pogódź się ze swymi kuzynami. Zadowolisz w ten sposób swego ojca i wszystkich starszych Kaurawów. Ojciec nakazał ci zawrzeć pokój. Dobry człowiek nie lekceważy słów rodziców ani rad przyjaciół, którzy wiedzą, co jest właściwe. Ten, kto odrzuca rozkazy starszych i rady życzliwych, zginie tak jak ten, kto zjadł trujący owoc i nigdy nie osiągnie swego celu, pogrążając się w żalu za swe postępowanie".

Kryszna przerwał na chwilę. Spoglądał nieustannie na milczącego Durjodhanę, który patrzył w dół, pocierając nogą o podłogę. Wszystkie oczy skierowane były na niego.

Kryszna mówił dalej spokojnie. "Ten, kto woli słuchać rad osoby niższej od siebie niż rad uczonych starszych, naraża się na niebezpieczeństwo. Nic nie będzie w stanie go ocalić. Któż inny jak nie ty, byłby gotów odwrócić się przeciwko swym krewnym, którzy w walce równi są Indrze, na rzecz nieudolnych i nieszczerych obcych ludzi? Zgoda z Pandawami przyniosłaby tobie więcej korzyści niż przymierze z grzesznikami. Mimo iż byłeś wobec nich okrutny i oszukańczy od chwili, kiedy przyszli na świat, gotowi są wybaczyć ci wszystko i żyć z tobą w przyjaźni. Nie kieruj gniewu przeciwko krewnym. Staraj się żyć moralnie, a nie tylko dla przyjemności. Tylko wtedy będziesz naprawdę mógł spełnić swoje pragnienia. Gdy zamieszkaś razem z Pandawami, osiągniesz wszystko, co zechcesz, a twoja chwała rozniesie się po całym świecie. Jak możesz przedkładać schronienie Karny, Szakuni i Duszasany nad opiekę swych szlachetnych kuzynów?"

Słowa Kryszny uraziły Karnę. Spojrzał na Durjodhanę, który siedział ze zwieszoną głową. Dla obu z nich były one ciężkie. Byli przekonani, że ich cel nie był wcale mniej szlachetny niż Pandawów. Dlaczego Dhritarastri prawo do tronu miało być mniejsze niż Pandu, który był jego młodszym bratem? Korona należała się Durjodhanie tak samo, jeśli nie bardziej, jak Pandawom. Z pewnością nie byliby w stanie mieszkać razem w przyjaźni. Dlaczego więc to Durjodhana miałby pójść na ustępstwo? Pandawowie opuścili Hastinapurę dawno temu. Królestwo miało się dobrze bez nich. Wyglądało na to, że Kryszna był im przychylny, gdyż byli oni jego bliskimi przyjaciółmi. Jak może on twierdzić, że pragnie dobra Durjodhany?

Rozgniewany Karna spojrział na Krysznę, który widząc, iż był on równie uparty jak jego przyjaciel Durjodhana, powiedział: "Bohaterze, wskaż mi człowieka, który jest w stanie zmierzyć się z Bhimaseną".

Kryszna na początek wychwalał Pandawę, a następnie opisał korzyści, jakie przyniosłby pokój. Na koniec wyjaśnił, jakie rezultaty przyniosłaby wojna. W ten sposób zamierzał zaszcześcić lęk i niezgodę wśród Kaurawów.

"Ten, kto stanie do walki z Ardżuną, nie powróci do domu żywy. Dlaczego więc pragniecie wojny? Co zamierzacie osiągnąć, skazując na śmierć tych wszystkich ludzi? W Khandawie Ardżuna pozbawił życia bogów i Gandharwów, Asurów i Nagów. Jakie są więc wasze szanse? Czy myślicie, że będzie teraz inaczej niż wtedy, gdy zaatakowaliście królestwo Matsji? Spójrz na swych krewnych i przyjaciół. Nie pozwól, by zginęli z powodu twojej głupoty, by cała potężna dynastia Kaurawów została zniszczona w obronie twoich interesów. Sprowadź tutaj Pandawów w nastroju przyjaźni. Z pewnością ustanowią oni twego ojca władcą świata, a ciebie następcą. Jest to jedyna szansa, by osiągnąć pomyślność i szczęście. Nie zlekceważ jej. Zgoda z Pandawami stanie się dla ciebie źródłem wszelkiej pomyślności".

Durjodhana wyglądał, jakby siedział na stosie rozżarzonego węgla. Nie wydawało się, by zgadzał się ze słowami Kryszny.

Widząc, że księżę nie ma zamiaru zmienić zdania, Bhiszma powiedział: "Słowa Kryszny są słowami przyjaciela, drogi synu. Przyjmij jego rady i porzuć swą mściwość. Jeśli zlekceważysz to, co powiedział, nie osiągniesz pomyślności ani szczęścia. Rady Kryszny pokierują cię na drogę prawdy i sprawią, że odniesiesz sukces. Jeśli nie postąpisz zgodnie z nimi, poniesiesz klęskę. Królu, nie niszczyć pomyślności Kaurawów. Nie prowadź tych wszystkich kszatrijów na śmierć. Nie doprowadzaj do zagłady swych braci i siebie samego. Nie pozwól, by twoi rodzice zatonęli w morzu łez. Przyjmij rady Keszawy".

Gdy Bhiszma skończył mówić, Drona wstał i zwrócił się do Durjodhany: "Ja również zgadzam się z tym, co powiedział Kryszna. Jego rady są mądre i zgodne z zasadami prawych ludzi i wszyscy odniesiemy korzyść, jeśli je przyjmujemy. Durjodhano, nie odrzucaj ich. Nie ubliżaj Madhawie swym wypaczonym zrozumieniem. Ci, którzy teraz radzą ci walczyć, niewiele pomogą ci, gdy przyjdzie czas. Będą oni, jak ty, liczyli na innych. Zrozum, że żaden z nas nie jest w stanie pokonać Kryszny i Ardżuny. Jeśli odrzucisz moją radę, wkrótce pogrążysz się w rozpacz. Zresztą słyszałeś już to wszystko wiele razy i nie ma sensu tego ciągle powtarzać. Zrób jak uważasz. Nie będę już więcej cię pouczać".

Starsi Kaurawowie stracili cierpliwość do Durjodhany. Wyglądało na to, że nic nie było w stanie przywrócić mu rozsądku. Wydawało się, że śmierć wszystkich obecnych kszatrijów była nieunikniona. Wszystko musi potoczyć się zgodnie z tym, co przewidział Kryszna. Następnie przemówił Widura. Wiedział, że Durjodhana go nie posłucha. Chciał jednak pokazać, że zgadza się ze słowami Kryszny, który powiedział: "Nie rozpaczam nad tobą, Durjodhano, lecz nad twoimi starymi rodzicami. Jesteś jedyną osobą, w której przyjmują schronienie i dlatego wkrótce zmuszeni będą błąkać się po świecie bez żadnej opieki. Wszyscy ich przyjaciele i doradcy zginą niczym ptaki, którym odcięto skrzydła. Ponieważ poczęli złych synów, zmuszeni będą żyć jak żebracy".

Wysłuchawszy słów swoich trzech doradców, którzy wyrazili swe poparcie dla Kryszny, Dhritarasztra pochylił się do przodu na swym tronie. "Nadszedł czas zawrzeć pokój, Durjodhano. Wielkoduszny Kryszna powiedział prawdę, mając na celu nasze dobro i ostateczne wyzwolenie od cierpienia. Dzięki niemu osiągniemy swój cel. Udaj się wraz z nim do Wiraty i sprowadź tu Pandawów. Niech zaniknie wszelka wrogość. Niech szlachetny Judhiszthira z uczuciem położy swą dłoń o delikatnych, różowych palcach na twoim ramieniu. Niech Bhima o szerokiej piersi obejmie cię przyjaźnie. Niech Ardżuna i bliźnięta złożą ci wyrazy szacunku, a ty w zamian dasz im swe błogosławieństwa. Cieszcie się wspólnie władzą nad całym światem. Nadszedł już czas, by tak się stało, mój synu. Bądź mi posłuszny. Przyjmij pokój, gdyż nie masz szans w walce".

Durjodhana wpadł w złość. Dlaczego wszyscy tak bardzo boją się Pandawów? Może nie powiodło mu się kiedyś w walce z nimi, lecz wkrótce będzie inaczej. Teraz, dzięki mocom mistycznym Danawów i połączonym siłom Kaurawów nikt nie będzie w stanie go pokonać. Książę spojrział na swego ojca. Jak ten starzec śmie rozkazywać mu w ten sposób? Pozwolić, by Bhima go objął? Przecież Bhima jest jego dozgonnym wrogiem! Durjodhana otrząsnął się na myśl o tym. Jak mógłby oddać szacunek Judhiszthirze teraz, gdy jest władcą całego świata?

Durjodhana uznał, że nadszedł czas otworzyć swój umysł. Uspokoiwszy się wstał i spojrział na Krysznę. "Mimo iż przemówiłeś w trosce o mnie, Madhusudhano, nie omieszkałeś mnie krytykować. Dlaczego chwalisz Pandawów, a mnie winisz, nie zrozumiawszy, jak naprawdę wygląda cała sytuacja? Ty, Widura, Drona, Bhiszma i mój ojciec widzicie jedynie moje wady. Nie uważam jednak, bym w tej sprawie postąpił w jakikolwiek niewłaściwy sposób. Nie ma we mnie najmniejszej winy. Nawet po głębokim zastanowieniu się, nie widzę w swym działaniu nic złego.

"Pandawowie stracili swe królestwo, grając w kości. Nikt ich nie zmuszał do gry. Nawet po odzyskaniu swego majątku zgodzili się na dalszą grę i w ten sposób stracili wszystko. Czy jest w tym moja wina? Dlaczego uważają mnie za swego wroga? Nawet teraz, gdy są słabi i nieudolni, wyzywają Kaurawów do walki".

Durjodhana spojrział w stronę Karny, który siedział, zaciskając pięści, zadowolony z jego słów. Kaurawa mówił dalej: "Wszyscy jesteśmy potężnymi kszatrijami i nie będziemy poniżać się, oddając komuś hołd ze strachu. Nikt nie jest w stanie pokonać Kaurawów, Kryszno. Dlaczego miałbym cokolwiek oddawać Pandawom pod groźbą wojny? Moim obowiązkiem jest walczyć. Jeśli zginę w walce, osiągnę godne przeznaczenie w następnym życiu. Dlaczego kszatrija urodzony w szlachetnej rodzinie miałby unikać wojny z powodu strachu przed wrogiem? Żaden szanujący się władca nie będzie skłaniał głowy przed kimś, kto odgraża się mu ciężkimi słowami. Nie boję się Pandawów. Madhavo, nigdy nie oddam im nawet najmniejszej części tego królestwa. Należy ono teraz do Dhritarasztry i tak już zostanie. Jesteśmy jedynie jego sługami. Mimo iż już kiedyś oddał to, co nie powinno być oddane, naprawiliśmy jego błąd. Kiedy byłem zależnym od innych dzieckiem, królestwo zostało niesłusznie oddane Pandawom. Nie dopuścimy, by ponownie popełniono ten błąd".

Książę przerwał na chwilę i rozejrzał się po sali. Jedną rękę położył na biodrze, a drugą na rękojeści swego miecza, po czym rzekł na zakończenie: "Oto moja odpowiedź Keszawo: Dopóki zarządzam tym królestwem w imieniu mego ojca, nie oddam Pandawom nawet tyle ziemi, ile zająłby czubek igły".

Durjodhana usiadł, cały czas patrząc na Krysne. Karna uniósł swe potężne ramię pokryte czerwoną papką sandalową i objął nim Durjodhanę. Widura spojrział na nich i ze smutkiem pokiwał głową. Dhritarashtra był jedyną osobą, która mogła zapobiec zbliżającemu się nieszczęściu. Niestety stary król milczał – słysząc wszystko, nie widząc nic. Jeśli naprawdę pragnąłby pokoju, tak jak powiedział, musiałby siłą powstrzymać swych synów. Durjodhana nie zamierzał słuchać swego ojca. Dhritarashtra musiałby go aresztować, w przeciwnym wypadku jego słowa nie będą miały żadnej wartości.

Kryszna zastanowił się chwilę i powiedział: "Najwyraźniej pragniesz wiecznego snu. Osiągniesz więc już wkrótce swój cel. Poczekaj jeszcze trochę. Już niedługo doczekasz się rzezi, której tak bardzo pragniesz.

"Głupcze! Myślisz, że jesteś bez winy, lecz wszyscy obecni tutaj znają prawdę. Zazdrościłeś Pandawom sukcesu i dlatego uknułeś wraz z Szakunim plan, by pokonać Judhiszthirę, grając w kości. Któż mógłby potraktować żonę swego brata, jak ty potraktowałeś Draupadi, która pochodzi ze szlacheckiej rodziny, ma dobre maniere i jest wierną żoną. Jest ona droższa Pandawom niż życie. Mimo to upokorzyłeś ją w obecności wszystkich Kaurawów".

Kryszna przypomniał, co Duszasana powiedział Pandawom, gdy opuszczali Hastinapurę. Wspomniał też, że nawet przed grą w kości Kaurawowie byli już do nich wrogo nastawieni. Durjodhana dowiódł swej arogancji mówiąc, że jest niewinny.

Kryszna mówił dalej surowym tonem: "Jeśli nie zwrócisz im królestwa dobrowolnie, będziesz musiał oddać je, gdy pokonają cię w walce. Tak wiele zła wyrządziłeś Pandawom, a teraz próbujesz dowieść, że jesteś niewinny. Starsi członkowie rodu wiele razy mówili ci, byś zawarł pokój, lecz ty lekceważyłeś ich słowa. Jedynie pokój przyniesie korzyść wszystkim, również tobie. To, że się z tym nie zgadzasz, świadczy o twym braku inteligencji". Słowa Kryszny przekonały nawet niektórych z braci Durjodhany. Na przykład Duszasana stanął po stronie pokoju. Zwrócił się do swego starszego brata, wspominając, że Bhima przysiągł wydrzeć mu serce: "Jeśli jesteś tak głupi, że nie masz zamiaru dobrowolnie zawrzeć pokoju, Kaurawowie zwiążą cię i oddadzą Judhiszthirze".

Durjodhana wybiegł z sali. Zaraz potem wszyscy jego bracia i ministrowie opuścili zgromadzenie. Wtedy Bhima powiedział: "Ten, kto odrzuca prawość i to, co jest korzystne z powodu gniewu, utonie wkrótce w morzu kłopotów. Książę pozbawiony jest rozumu i wiedzy. Znajduje się pod całkowitym wpływem złości i chciwości. Kryszno, wygląda na to, że klasa kszatrijów zostanie wkrótce unicestwiona, gdyż jego bracia i ministrowie podążają za nim jak szaleńcy".

Lotosowe oczy Kryszny spoczęły na Dhritarasztrze. "Wszyscy przywódcy rodu Kuru są za to odpowiedzialni. Powinieneś zmusić Durjodhanę, by się podporządkował. Pobożni ludzie nadszedł czas, by zacząć działać. Powiem wam teraz, co jest dla was najlepszym rozwiązaniem.

"Wszyscy wiecie, jak Kamsa – król Bhodźów, zły syn Ugraseny, został odrzucony przez swych krewnych. Na koniec zginął z mojej ręki, czym uszczęśliwiłem wszystkich Jadawów, Andhaków i Wrisznich. Jednego człowieka należy poświęcić dla ratowania całej rodziny, jedną rodzinę dla uratowania miasta, miasto dla dobra całego kraju, a ziemię dla duszy.

Bharatowie, zwiążcie Durjodhanę, Karnę, Szakuni oraz Duszasanę i zawrzyjcie pokój z Pandawami. W ten sposób uda się wam ocalić kszatrijów".

Dhritarasztra poczuł się jeszcze bardziej niezręcznie. Od momentu narodzin Durjodhany, jego doradcy nalegali, by odrzucił swego syna. Nie posłuchał ich. Teraz zasmakował owocu swej błędnej decyzji. Zawsze był przywiązany do swego syna, co wcale nie zmieniło się z biegiem lat. Durjodhana lekceważył swego ojca, wykorzystując jego słabość. Wyglądało na to, że jedynym sposobem by powstrzymać Durjodhanę, było pozbawienie go życia lub przynajmniej wtrącenie do więzienia. Teraz Krysna próbował zachęcić Kaurawów, by to zrobili. Jak mógł myśleć o takim rozwiązaniu? Dhritarasztra pomyślał o Gandhari. Może księżę posłucha się swojej matki?

Postanowił poprosić swą żonę, by przyszła na zgromadzenie. "Widuro, przyprowadź tutaj królową. Każ też mojemu synowi wrócić na salę. Może mądra Gandhari będzie w stanie go przekonać".

Widura wyszedł i wkrótce potem pojawiła się Gandhari. Służki doprowadziły królową z zasłoniętymi oczami do jej tronu obok króla. Gdy przedstawiono jej sytuację, zwróciła się do króla: "Twój syn jest pożądlivy i chciwy. Jedynie dzięki twojej łasce dostał to królestwo, na które w żaden sposób sobie nie zasłużył. Królu, mimo iż wiesz, że jest on grzesznikiem, popierasz go z miłości. Dlatego tak samo jak on jesteś winien obecnej sytuacji. Teraz trudno ci będzie powstrzymać Durjodhanę". Gdy Gandhari skończyła mówić, wszedł Durjodhana. Przemierzając gniewnie salę, skłonił się lekko rodzicom, po czym usiadł z powrotem na swoim miejscu. Oddychał ciężko, a jego oczy wciąż były zaczerwienione ze złości.

Gandhari przemówiła łagodnie: "Mój drogi synu, posłuchaj rady, jaką dam ci dla twojego dobra. Moim największym pragnieniem jest, byś pogodził się z Pandawami. Przyjmij wskazówki starszych, mój synu i ciesz się owocami szlachetnego postępowania. Chcesz panować nad całą ziemią z powodu swego pożądania i złości. Nie wiesz, że jedynie poprzez zapanowanie nad tymi dwiema słabościami można odnieść w życiu sukces. Ten, kto opanowany jest przez zmysły, nie może panować nad królestwem. Jedynie zwyciężając swoje słabości, można zwyciężyć świat. Inaczej nie jest to możliwe. Nieopanowane zmysły są wystarczająco potężne, by zabić człowieka, jak nieujarzmione konie mogą zabić słabego jeźdźca. Szczęście zawsze sprzyja władcy, który zapanował nad swymi słabościami, który gotów jest ukarać niegodziwców i zawsze działa z rozwagą. Ten, kto daje upust pożądaniu i złości, prędzej czy później straci wszystko. Człowiek taki nie osiągnie niebios nawet po śmierci. Dlatego staraj się zapanować nad swymi zmysłami".

Słowa Gandhari poparte były jej własnym doświadczeniem. Królowa żyła w ascezie od czasu wygnania Pandawów. Czując się winna temu, jak Kaurawowie potraktowali Draupadi, pościła i spełniała ofiary. Praktykowała wyrzeczenie, modląc się, by jej zepsuty syn odzyskał rozum. Wydawało się to jednak niemożliwe. Jego serce pełne było pożądania i zawiści, czego nie dostrzegał.

Błagając, królowa mówiła dalej: "Jeśli połączysz się z Pandawami, będziesz mógł cieszyć się władzą na ziemi przez długi czas. Co chcesz osiągnąć, walcząc z nimi? Oto Krysna, który dokonuje wielkich czynów, robiąc niewielki wysiłek. Sam byłby w stanie zniszczyć wszystkich królów. Jak myślisz, co stanie się, gdy połączy swe siły z Ardżuną? Słyszałeś te słowa już wiele razy. Ten, kto lekceważy swych przyjaciół, skazany jest na klęskę, a jego wrogowie będą się cieszyć.

"Dziecko, twój ojciec oddał Pandawom ich część królestwa, obawiając się sporu. Teraz ty cieszysz się owocami tego daru. To Pandawowie opanowali świat. Połowa królestwa z pewnością ci wystarczy. Spór z Pandawami doprowadzi do całkowitego zniszczenia. Już wystarczająco wiele ucierpieli oni przez ostatnie trzynaście lat. Oddaj im, co do nich należy i ocal świat od zagłady. Gdy Bhiszma, Drona, Kripa, Karna, Bhimasena, Dhanandżaja i Dhryszadżumna zjednoczą się w gniewie, wszystko co żywe zostanie unicestwione. Dlatego porzuć swą chciwość i postąp rozsądnie. Taka jest moja rada, drogie dziecko".

Durjodhana parsknął. Już wcześniej słyszał to wszystko. Każdy wychwalał Pandawów, a jego jedynie krytykowano. Nie wyglądało na to, że mógłby w jakiś sposób zmienić ich nastawienie. Gdy zobaczył, że jego matka skończyła mówić, ponownie opuścił salę. Nadszedł czas, by zacząć działać".

Poszedł prosto do pałacu Duszasany, gdzie zastał swego brata w towarzystwie Karny i Szakuni, ze złością klepnął się w udo i powiedział: "Wygląda na to, że Krysna sprawił, że wszyscy stanęli po stronie Pandawów. Namawia króla, by nas aresztował. Bardzo mnie to niepokoi. Krysna jest bardzo przekonujący".

Durjodhana spojrzał na Duszasanę. "Udało mu się zawrócić w głowie nawet tobie". Duszasana zawstydzil się, a jego brat mówił dalej. "Musimy natychmiast porwać Krysne zgodnie z naszym planem. Tak jak Wisznu postąpił z Bali, schwytemy i zwiążemy Krysne. Gdy Pandawowie usłyszą o porwaniu, stracą siłę i chęć do walki, niczym węże, którym złamano kły. Musimy działać szybko, zanim stary król znowu wszystko odda".

Duszasana i Szakuni zgodzili się z planem, lecz Karna nie był pewien. "Nie wierzę, że zdołamy schwytać Keszawę, królu. Jeśli chcesz spróbować, zrobię wszystko co w mojej mocy, by pomóc. Wątpię jednak, że uda się nam go pokonać".

W przeciwieństwie do Durjodhany, Karna nie żywił nienawiści do Krysny, a raczej darzył go szacunkiem jako wielkiego wojownika. Krysna zabił wielu potężnych bohaterów. Zgodnie z tym co mówili mędracy, jest on inkarnacją samego Najwyższego Boga. Karna uważał to za całkiem prawdopodobne. Przyłączył się jednak do spisku ze względu na przyjaźń z Durjodhaną. Nie wierzył jednak, że im się powiedzie.

Durjodhana śmiał się tylko z wątpliwości swego przyjaciela. "Zaskoczemy Krysne. Przybył tu bez broni, gdyż nie spodziewał się walki. Schwytemy go, gdy będzie sam, zwiążemy i zabierzemy zanim zdąży się zorientować, co się dzieje".

Księżę nie miał żadnych wątpliwości co do swego planu. Nawet jeśli by się nie powiódł i tak nie było nic do stracenia. I tak otwarcie wyraził już swą wrogość w stosunku do Pandawów. Wojna mogłaby równie dobrze rozpocząć się natychmiast. Jeśli jednak Krysna zostałby złapany, zdobyłby znaczną przewagę. Karna nadal miał wątpliwości. Durjodhana jednak poszedł rozpocząć przygotowania.

Na zgromadzeniu Satjaki bacznie obserwował Durjodhanę. Zauważył, że gdy księżę opuścił salę, niektórzy ważni przywódcy rodu Kaurawów wyszli za nim. Widać było wyraźnie, że Durjodhana coś knuje. Satjaki słyszał już o jego zamiarze porwania Krysny. Wyglądało na to, że właśnie zamierza to zrobić.

Satjaki pochylił się w stronę Kryszny i powiedział: "Wydaje mi się, że Durjodhana będzie próbował cię porwać. Wychodząc, zabrał ze sobą grupę wojowników. Jestem pewien, że będzie chciał cię zabić. Keszawo, ten złoczyńca pozbawiony jest jakichkolwiek skrupułów".

Kryszna uśmiechnął się i zapewnił Satjaki: "Nie obawiaj się mój przyjacielu. Nawet jeśli wszyscy królowie jacy panują teraz na ziemi, zjednoczyliby się, by mnie uprowadzić i tak by się im nie powiodło. Porozmawiaj z Dhritarasztrą i dowiedz się, co jego zdaniem powinniśmy zrobić".

Satjaki zwrócił się do króla: "Wygląda na to, że twój pozbawiony rozumu syn zamierza wykonać swój plan porwania Madhawy. Przywódco ludzi, zarówno on, jak i jego doradcy pragną dokonać czegoś bardzo okrutnego, kierując się pożądaniem i gniewem. I tak im się nie powiedzie. Są oni niczym dzieci, które pragną schwytać ogień gołymi rękami".

Widura, który również zdawał sobie sprawę z zamiarów Durjodhany, wstał i powiedział: "Królu, twoi synowie wkrótce dołączą się do swego końca. Mają oni zamiar zrobić coś, o czym nawet nie powinni byli pomyśleć. Występując przeciwko Krysznie, zginą jak robaki, które wpadły do ognia. Keszawa wyśle ich do krainy Jamaradża niczym lew, który niszczy stado owiec".

Kryszna roześmiał się głośno. "Niech spróbują! Może uda nam się wtedy rozwiązać cały problem. Nie obawiajcie się, nie zrobię niczego, za co mógłbym być krytykowany. Mimo iż mógłbym ich wszystkich zniszczyć już w tej chwili, nie zrobię tego. Zresztą i tak są już martwi z powodu swoich grzesznych pragnień. Odbierając bogactwo Judhiszthirze, znacznie się osłabili i wkrótce zostaną doszczętnie zniszczeni. Królu, niech Durjodhana postąpi tak, jak chce".

Gdy Kryszna skończył mówić, Dhritarasztra wykrzyknął: "Przyprowadźcie tutaj natychmiast mojego niegodziwego syna i jego doradców. Jeszcze raz spróbuję naprowadzić go na właściwą drogę".

Ponownie przyprowadzono Durjodhanę. Tuż za nim przyszli Karna i Duszasana. Tak jak poprzednio przeszedł pewnym krokiem przez całą salę i zajął swoje miejsce.

Rozgniewany Dhritarasztra wykrzyknął: "Jesteś grzesznikiem, który zawsze postępuje w nieludzki sposób! Mając po swojej stronie osoby, które nigdy nie dokonały niczego wielkiego, chcesz popełnić nadzwyczaj haniebny i jednocześnie trudny do spełnienia czyn. Pragniesz schwytać lotosookiego Krysznę, niczym dziecko, które chce złapać księżyc. Każdy szlachetny człowiek potępiłby cię za to. Zresztą i tak nie będziesz w stanie tego dokonać. Nawet bogowie nie mogliby uwięzić Keszawy. Głupcze, opamiętaj się natychmiast i porzuć swe szalone zamiary".

Durjodhana płonął z gniewu. Milczał. Jego ludzie otrzymali już rozkaz, by pojawić się na sali, gdy Kryszna wstanie, by opuścić zgromadzenie. Wszyscy mogą się bać Jadawy, ale nie on. Książę spojrział na Krysznę siedzącego wygodnie z uśmiechem na twarzy. Wkrótce wszyscy zobaczą, jaki jest potężny.

Widura pamiętał, jak na tej właśnie sali Kaurawowie upokorzyli Draupadi i nie mógł znieść myśli, że Kryszna może zostać podobnie potraktowany. Przemówił jeszcze raz,

starając się wpłynąć na Durjodhanę: "Bharato, posłuchaj jeszcze raz o wielu demonach, które próbowały pokonać Krysznę i poniosły klęskę. Wielce potężny Naraka, syn samej bogini Ziemi, żył tysiące lat otoczony swą wielką armią. Kryszna z łatwością go zabił. Pozbawił on też życia pięciogłowego Murę, który wzbudzał strach w sercach bogów. Jako dziecko zabił Putanę i złych czarowników Ariszte i Dhenukę. Gdy miał siedem lat, podniósł wzgórze Gowardana i trzymał je w powietrzu jedną ręką".

Widura wymienił wielu innych Asurów i królów, których pokonał Kryszna. Na koniec dodał: "Kryszna jest sprawcą wszystkiego, przyczyną wszystkich przyczyn. Jest on źródłem siły i bogactwa. Jest w stanie dokonać wszystkiego bez najmniejszego wysiłku. Durjodhano, nie zdajesz sobie sprawy, kim jest Gowinda. Posiada on nieporównywalną moc, dzięki której spali cię na popiół wraz ze wszystkimi twoimi zwolennikami. To śmieszne, że chcesz spróbować go uwięzić".

Kryszna spojrzał na Durjodhanę: "Kaurawo, z powodu swego szaleństwa myślisz, że jestem samotny i bezbronny. Głupcze, powiem ci prawdę. Oto Pandawowie, Wriszni oraz Andhakowie. Są też tutaj bogowie, Aditjowie, Rudrowie, Wasowie i wielcy mędrzy".

Durjodhana nie był już w stanie powstrzymać swego gniewu. Wskoczył do góry i krzyknął, wskazując na Krysznę: "Zwiążcie go!". Żołnierze natychmiast wtargnęli na salę wszystkimi wejściami i otoczyli Krysznę, trzymając w rękach miecze i łuki.

Kryszna wybuchnął głośnym śmiechem i jego ciało zapłonęło niczym błyskawica. Po chwili zaczął się rozrastać i wyłonili się z niego różni bogowie. Z jego głowy wyszedł Brahma, a z piersi Siwa. Na jego ramionach pojawili się Lokapalowie, a Agni wyłonił się z jego ust. Zaraz potem z jego ciała zaczęły wychodzić Marutowie i Indra wraz z armiami Gandharwów, Jakszów i Rakszasów. Z jego oczu wypłynęli Balarama z Ardżuną i stanęli po jego obu stronach. Z tyłu pojawili się Judhiszthira, Bhima oraz bliźnięta, a za nimi Wriszni i Andhakowie, na których czele stał Pradjumna. Kryszna przywołał też swoją buławę, dysk i maczugę, które płonęły niczym ogień. Z porów jego skóry emanowało światło, iskry i dym.

Widok ten był przerażający. Prawie wszyscy zamknęli oczy. Jedyne Bhiszma, Drona, Widura i Sandżaja byli w stanie patrzeć na Krysznę ujawniającego swą postać wszechświata. Mędrzy również obserwowali to niezwykle zjawisko, modląc się ze złożonymi rękami. Na niebie rozbrzmiewały boskie bębny, a bogowie obsypali Krysznę kwiatami.

Sandżaja opisał cały widok Dhritarasztrze. "Kryszno – powiedział król – zawsze działasz dla dobra całego świata. Dlatego spraw, bym i ja mógł ujrzeć cię pod twą niezwykłą postacią. O najwspaniaszy spośród Jadawów, modlę się do ciebie, byś dał oczy, dzięki którym będę cię mógł zobaczyć".

"Przywódco Kaurawów, niech twoje oczy będą w stanie widzieć" – odpowiedział Kryszna i Dhritarasztra natychmiast ujrzął go stojącego na wielkiej sali. Zobaczył też licznych bogów, którzy podchodzili do Kryszny i czcili go intonując wedyjskie mantry.

Na zewnątrz wiał silny wiatr. Na oceanie unosiły się potężne fale, na niebie grzmiały błyskawice i trzęsła się ziemia.

Na sali panował zgiełk. Kryszna powrócił do swej dwurękowej postaci. Zwrócił się do mędrców, by uzyskać pozwolenie na opuszczenie sali i wyszedł, trzymając za ręce Satjaki i

Kritawarmę. Oszołomieni mędrcy, z Naradą na czele, powstali ze swych miejsc i znikli. Dhritarasztra ponownie stracił wzrok i milcząc siedział zdziwiony.

Gdy Krysna wyszedł, Kaurawowie podążali za nim ze złożonymi rękami, niczym bogowie idący za Indrą. Jedyne Durjodhana pozostał na miejscu wraz ze swymi ministrami. Byli oni zupełnie obezwładnieni i oniemiaли ze zdumienia. Najwyraźniej ich plan porwania Krysny okazał się nieskuteczny.

Na zewnątrz uspokoiło się. Wiał delikatny wietrzyk. Krysna wszedł na powóz i był już gotów odjechać. Gdy siedział na swym złotym rydwanie usłanym skórą białego tygrysa, Dhritarasztra wyszedł z sali. Widura poprowadził go do Krysny. "Dżanardhano – powiedział król – widziałeś, jaki mam wpływ na swoich synów. Widziałeś wszystko. Niczego przed tobą nie ukrywaliśmy. Nie należy mnie winić, Keszawo, gdyż pragnę jedynie pokoju. Nie mam żadnych złych zamiarów wobec Pandawów. Słyszałeś, jak przemówiłem do Durjodhany i byłeś świadkiem tego, jak to przyjął. Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy".

Wszyscy starsi rodu Kaurawów otoczyli Dhritarasztrę. Krysna spojrzał na nich i powiedział: "Wy również byliście świadkami wszystkiego, co się tu wydarzyło. Widzieliście, jak ten pozbawiony kultury człowiek wyszedł z sali, gdy dawano mu mądre rady, przeznaczone dla jego dobra. Słyszeliście również, jak władca świata oznajmił, że jest bezsilny. Pozwólcie, że powrócę teraz do Judhiszthiry".

Krysna usiadł, a po jego obu stronach zajęli swe miejsca Satjaki i Kritawarna. Daruka pogonił konie i powóz ruszył. Kaurawowie patrzyli, jak oddala się jadąc szeroką drogą, na której poboczach stały tłumy mieszczan. Krysna kazał Daruce pojechać do domu Widury. Przed powrotem do Wiraty pragnął jeszcze raz porozmawiać z Kunti.

Krysna udał się do swej ciotki wraz z Satjaki. Dotknął jej stóp i opowiedział o wszystkim, co wydarzyło się na zgromadzeniu. Kunti nie była zaskoczona. Nie liczyła na to, że Durjodhana posłucha starszych. Obawiała się jednak, że Judhiszthira wybaczy wszystko swemu kuzynowi i dlatego poprosiła Krysnę, by przekonał jej najstarszego syna do walki. Wiedziała, że nie będzie on chętny, by walczyć ze swymi krewnymi i starszymi tylko po to, by odzyskać królestwo. Jako księżniczka, Kunti poznała zasady postępowania wojowników. Wymieniała różne zasady, które wskazywały na to, że Judhiszthira powinien przystąpić do walki. Jej synowie nie powinni mieć co do tego żadnych wątpliwości.

Kunti wspomniała też Krysnie o głosach, które w momencie narodzin przepowiadały jej synom wielką przyszłość: "Niech spełni się to, co przepowiedzieli bogowie" – powiedziała Kunti. "Krysno, moi synowie muszą spełnić swe przeznaczenie i przejąć władzę nad całą ziemią. Nie osiągną tego drogą pokoju. Jeśli moi synowie nie staną do walki, nie zostanie też przywrócony honor Draupadi. Jest to dla mnie najważniejszy powód do walki. Pandawowie muszą pomścić swoją żonę. Nie spełnili jeszcze tego obowiązku. Nie uchronili jej od zniewag na zgromadzeniu. Muszą teraz naprawić ten błąd". Kunti złożyła pokłon Krysnie, dotykając rękoma jego stóp. Wstała i dodała na zakończenie: "Keszawo, przekaż moim synom, że mam się dobrze. Jedź już. Szczęśliwej drogi".

Krysna wstał, po czym okrążył swą ciotkę, oddając jej szacunek i pożegnawszy się z nią, opuścił pokój. Na zewnątrz czekał na niego Bhiszma wraz z innymi starszymi członkami rodu Kuru. Krysna złożył przed nimi pokłon i gdy już wszyscy się z nim pożegnali, wszedł na powóz wraz z Satjakim i odjechał.

Kaurawowie patrzyli, jak powóz pędził w stronę południowej bramy miasta. Poganiane przez Darukę konie Kyszny wyglądały jakby za chwilę miały unieść się w powietrze. Kaurawowie powrócili do pałacu króla. Nie powiodła się pokojowa misja Kyszny. Wojna była nieunikniona.

Rozdział 48 – Do Kurukszetry

Wczesnym rankiem, tuż po wyjeździe Krysny, Karna wstał, by jak co dzień, czcić boga słońca. Od dziecka odznaczał się on szczególną atencją do tego bóstwa i nigdy nie opuszczał porannych obrzędów i modlitw. W godzinę przed wschodem słońca wsiadł na powóz i udał się nad Ganges wraz z dużą grupą braminów. Owinięty wokół bioder skromnym kawałkiem materiału wszedł do wody z twarzą skierowaną na wschód, intonując hymny wedyjskie. Na brzegu rzeki bramini rozniecili ogień, by w jego imieniu złożyć ofiarę Surji.

Karna słyszał z tego, że obdarowywał każdego, kto pojawi się przed nim po porannych modlitwach. Złożył on ślub, że zadowolony każdego, kto zwróci się do niego z prośbą. Indra wykorzystał to i pozbawił Karne jego naturalnej zbroi.

Teraz pojawiła się przed nim Kunti. Gdy po raz pierwszy, podczas pokazów walk Dronaczarji, zobaczyła młodego Karne, wiedziała, że jest on jej synem. Była pewna, że chłopiec nie domyśla się nawet, kim jest jego matka. Jego nieustanna rywalizacja z braćmi sprawiała Kunti wielki ból. Przygnębiona myślą, że wkrótce będą walczyć ze sobą na śmierć i życie, zdecydowała, iż nadszedł czas, by powiedzieć Karnie prawdę. Być może uda się go w ten sposób przekonać, by stanął po stronie swych braci.

Jak tylko wzeszło słońce, Kunti udała się nad Gangę. Gdy podeszła do brzegu, słyszała, jak Karna głośno wypowiada modlitwy. Patrzyła na niego z macierzyńskim uczuciem. Stał skierowany twarzą do słońca, z ramionami uniesionymi nad głową i dłońmi złożonymi w modlitwie. Zawsze pozostawał w tej pozycji do czasu, kiedy słońce było już wysoko na niebie. Kunti usiadła na brzegu i czekała, aż Karna skończy się modlić. Lato było upalne i cienki jedwab okrywający jej głowę, nieznacznie chronił ją przed gorącem. Czekala już ponad dwie godziny, aż w końcu Karna zakończył czczenie bóstwa i odwrócił się. Zdziwił się, widząc przed sobą Kunti. "Witam cię szlachetna pani" – powiedział. "Jestem Karna – syn Adhirathy i Radhy. Co mogę dziś dla ciebie zrobić?"

Karna wyszedł z rzeki i stał na brzegu, ociekając wodą. Kunti wstała i podeszła do niego, chwiejąc się na nogach. Z bliska Karna zauważył, że na pięknej twarzy królowej Kaurawów widoczny był niepokój. Nerwowo spoglądała na Karne, co chwilę spuszczać wzrok na ziemię. Zacisnąwszy dłonie, przemówiła do niego cicho: "Moje dziecko, nie jesteś synem Radhy i Adhirathy".

Jej głos zadrżał i przerwała na chwilę, by zapanować nad sobą. "Drogi dziecko, nie jesteś synem woźnicy. Jesteś moim synem, poczętym przez potężnego Surję. Gdy narodziłeś się, lśniłeś jak twój ojciec. Miałeś na sobie naturalną zbroję i błyszczące kolczyki. Obawiając się swego ojca i potępienia, porzuciłam cię z bólem w sercu".

Łzy popłynęły z oczu Kunti. Myśl o tym, jak porzuciła Karne tuż po jego narodzinach, nie dawała jej spokoju. Nie mogła jednak nikomu o tym powiedzieć – nawet tego dnia kiedy po raz pierwszy zobaczyła go na arenie Drony. Szczęśliwa była, że przynajmniej Adhiratha i jego żona zadbali o jej syna. Dzięki nim nie musiała wyjawiać prawdy. Teraz, kiedy zbliżała się jego śmierć, musiała spróbować go ocalić. Jeśli jednak by nie zginął, zabiłby Ardzunę, lecz Kunti nie mogła znieść myśli o utracie któregokolwiek z jej synów.

Królowa spojrzała w szeroko otwarte ze zdziwienia oczy Karny. "Nie zdając sobie sprawy ze swego urodzenia, nie wiedziałeś, że Pandawowie są twoimi braćmi. Teraz słyszysz Durjodhanie. To nie przystoi, mój synu. Stoisz po stronie skąpców i oszustów, którzy ukradli Judhiszthirze królestwo. Poniesiesz klęskę, jeśli będziesz dalej za nimi podążał. Przyłącz się do swoich braci".

Karna zacisnął swe silne dłonie na głowie, jakby chciał zapanować nad chaosem, jaki wywołały w jego umyśle słowa Kunti. Jak to możliwe? Skoro zawsze wiedziała, że Pandawowie są jego braćmi, dlaczego nie powiedziała o tym wcześniej? Może to jest jakiś spisek mający zniechęcić go do walki z Pandawami? Jednak nie było to zbyt prawdopodobne. Kunti słynęła ze swej prawości i prawdomówności. Jej słowa nie mogły być kłamstwem. Ułożywszy swe myśli, Karna stał w miejscu. Zdumiony nie był w stanie powiedzieć ani słowa.

Kunti otarła łzy i spojrzała w górę na słońce. Dlaczego to płonące bóstwo przysporzyło jej tyle cierpienia? Decyzja, by powiedzieć prawdę swemu pierworodnemu synowi, była dla niej bardzo trudna. Kochała Karne, lecz on z pewnością się z tym nie zgodzi. Zawsze gdy miała zamiar mu wszystko wyjawić, powstrzymywała ją obawa przed tym, jak Karna to przyjmie. Czy odrzuci ją tak, jak ona odrzuciła jego? Teraz nie miało to już znaczenia. Postanowiła podjąć ryzyko, że wzbudzi gniew Karny, by spróbować ocalić jego życie.

"Niech Kaurawowie zobaczą, że przyłączyłeś się do Ardżuny. Gdy rozwiną się między wami braterskie uczucia, Kaurawowie skłonią się przed wami z szacunkiem i bojaźnią. Ty i Ardżuna, połączeni jak Balarama i Dżanardhana, jesteście w stanie osiągnąć wszystko. Otoczony swymi pięcioma braćmi będziesz lśnił niczym Balarama pośród bogów. Jesteś moim najstarszym synem. Dziecko, nie nazywaj się już więcej synem woźnicy".

Gdy Kunti skończyła mówić, Karna usłyszał głos dochodzący od słońca: "Karno, słowa Kunti są prawdą. Przyjmij jej rady, a nie będziesz żałował".

Karna był już przekonany, że jest synem Kunti i starszym bratem Judhiszthiry. Nagle wszystko nabrało sensu. Adhiratha powiedział mu, jak wiele lat temu znalazł go w koszyku płynącym po Gangesie lśniącego niczym mieszkaniac niebios. Pomyślał sobie, że bogowie zesłali mu dziecko, by spełniło jakąś misję. Zabrał je ze sobą do domu i wychowywał z miłością. Później Karna dowiedział się od boga słońca, że jego naturalna zbroja pochodziła z nieba i zrozumiał, że Adhiratha miał rację – jego ojciec musiał być jakimś potężnym bogiem. Nigdy nie domyślił się jednak prawdy.

Głos Karny zagłuszał szum rzeki: "Nie wątpię w twe słowa, pani, lecz nie mogę ich przyjąć. Nie widzę, w jaki sposób moje przyłączenie się do Pandawów miałyby być szlachetnym czynem. Nie sądzę też, że postąpiłaś szlachetnie odrzucając mnie, gdy się narodziłem. Zniszczyłaś w ten sposób moją sławę i dumę. Uznano mnie za syna woźnicy i pozbawiono praw kszatriji, które mi się należały. Jakież wróg mógłby wyrządzić mi większą krzywdę?"

Karna uklęknął, zamknął oczy i zacisnął pięści. Uniósł głowę wysoko w stronę słońca. Gorące łzy popłynęły po jego twarzy wykrzywionej z bólu i gniewu. Często zastanawiał się nad tym, kim była jego prawdziwa matka, pragnąc ją kiedyś spotkać. Oto stoi ona teraz przed nim – Kunti – królowa Kaurawów i matka znienawidzonych przez niego wrogów. Była jednak jego prawdziwą matką. Karna walczył z uczuciem miłości, jakie przepełniło jego

serce. Mimo słów Surji, trudno było mu uwierzyć, że królowa miała na uwadze jego dobro. Nie podobał mu się też pomysł opuszczenia Durjodhany w potrzebie. W przeciwieństwie do Kunti, książę Kaurawów od samego początku okazywał mu prawdziwą miłość i przyjaźń. Jak mógłby teraz nagle porzucić go i skierować swe uczucia w stronę Pandawów?

Karna przemówił teraz ostrzejszym tonem: "Nie mogę uznać, że jesteś mi życzliwa. Nie okazałaś mi litości we właściwym czasie, a teraz przychodzisz do mnie, by osiągnąć swój cel. Nie mogę postąpić według twojej rady. Któż nie nazwałby mnie tchórzem, jeśli tuż przed walką opuściłbym Durjodhanę, aby przyłączyć się do Pandawów? Kaurawowie spełniali wszystkie moje pragnienia i darzyli mnie szacunkiem. Jakim byłbym człowiekiem, gdybym ich teraz opuścił? Polegają na mnie jak rybak na swej łodzi. Muszę okazać wdzięczność synom Dhritarasztry".

Karna przypomniał sobie ślub, jaki w gniewie złożył Bhiszmi na zgromadzeniu Kaurawów. Teraz nie będzie mógł walczyć dopóty, dopóki ten stary bohater nie zostanie zabity. Przepowiednia mówiła, że Bhiszma zginie z ręki Szikhandi. Durjodhana będzie wtedy potrzebował swego przyjaciela bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. W żadnym wypadku Karna nie mógł go teraz opuścić.

"Nie mogę teraz odwrócić się przeciw swemu panu. Nie porzucę go. Nie zlekceważę jednak twojej prośby. Nie zabiję w walce żadnego z twoich synów oprócz Ardżuny, nawet jeśli uda mi się ich pokonać. Gdy zabiję Ardżunę, zasłynę ze swego męstwa. Jeśli on zabije mnie i tak okryję się sławą na całym świecie. W każdym wypadku będziesz miała pięciu synów księżniczko. Przetrwam ja albo Ardżuna, lecz nie oboje".

Kunti podeszła do niego, wyciągając ręce. Łzy płynęły strumieniami po jej twarzy. Karna poczuł, jak jego potężne ramiona objęły Kunti jakby wbrew jego woli. Gdy tak matka i syn po raz pierwszy stali w objęciu, Kunti powiedziała z żalem: "Dziecko, przeznaczenie jest rzeczą bardzo potężną. Z pewnością stanie się tak, jak powiedziałaś. Kaurawowie zostaną zniszczeni, a ja stracę ciebie albo Ardżunę, a może też innych moich synów. Nie zapomnij o swej obietnicy, gdy nadejdzie czas walki. Bądź błogosławiony i życzę ci szczęścia. Muszę już iść".

Kunti jeszcze raz popatrzyła na swego pierworodnego syna. Karna wspiął się na rydwan i siedział na nim, nie poruszając się przez chwilę. Słowa Kunti bez przerwy przechodziły przez jego umysł. Jeśli zachowałaby go przy sobie jako swego syna, rzeczy potoczyłyby się zupełnie inaczej. Jednak przeznaczenie obrało dla niego inną drogę. Jego los jest teraz z Durjodhaną i Kaurawami. Po co rozpaczać nad tym, co mogło się wydarzyć. Karna zdecydował, że nie powie nikomu o tym, co zaszło między nim a Kunti. Skomplikowałoby to tylko całą sprawę i sprawiłoby, że nie mógłby spełnić swoich ślubów. Ruszył w stronę miasta z sercem pełnym niepokoju.

* * *

Przed odjazdem Krysna poprosił, by pozwolono mu porozmawiać z Karną w cztery oczy. Około południa, gdy dotarł do południowej bramy Hastinapury, zobaczył czekającego na niego Karnę, zatrzymał się i poprosił go, by wsiadł na jego powóz. Wyjechali za miasto. Rozmawiając, podążali w kierunku Wiraty. Krysna uważał Karnę za największe zagrożenie w nadchodzącej wojnie. Woźnica Karny prowadził jego powóz wraz z Satjakim, który zszedł z powozu Krysny, by zapewnić mu warunki do prywatnej rozmowy.

Kryszna położył dłoń na ramieniu Karny i powiedział: "Zgodnie z pismami świętymi, dziecko narodzone z matki przed jej małżeństwem staje się synem jej męża. Narodziłeś się przed ślubem swej matki, Karno i dlatego jesteś synem Pandu. Pandawowie są po stronie twego ojca, a Wriszni po stronie twojej matki. Jesteś związany z tymi dwiema rodzinami, o najlepszy spośród ludzi. Bohaterze, chodź ze mną i zostań królem. Pandawowie będą czcili cię jako swego starszego brata, tak samo jak ja i wszyscy ich zwolennicy. Żony i córki królów będą obmywać cię wodą ze złotych naczyń. W odpowiednim czasie Draupadi przyjdzie do ciebie jako twoja żona. Twych pięciu braci będzie za tobą podążać niczym bogowie za Indrą. Ja też podporządkuję się tobie wraz z Andhakami i Wrisznami. Panuj na ziemi, Karno. Niech pieśniarze wyśpiewują twoje chwały. Uciesz serce Kunti i stań na czele jej synów".

Karna spojrział na uśmiechniętą twarz Kryszny. Z pewnością był on wszechwiedzący, tak jak mówili mędrcy. Trudno jednak było przyjąć jego radę.

Karna pokiwał głową. "Z pewnością masz na uwadze moje dobro, Keszawo. Wiem już, że jestem synem Pandu. Kunti powiedziała mi wszystko. Porzuciła mnie jednak i zostałem otoczony opieką przez Adhirathę i jego żonę, którzy kochali mnie jak własnego syna. Ja również zawsze widziałem ich jako swoich rodziców. Spełnili wszystkie odpowiednie rytuały w moim życiu. Po zaadoptowaniu mnie mieli więcej dzieci, dla których stałem się starszym bratem. Wybrali nawet moje żony. Nie mogę zerwać tych związków nawet za cenę nieba i ziemi. Nie powinienem też, Madhawo, zrobić tego ze strachu".

Karna czuł, że postępuje szlachetnie. Przyjęcie rady Kryszny oznaczałoby porzucenie zasad właściwego zachowania. Patrząc przed siebie na pola, mówił dalej: "Przez trzynaście lat cieszyłem się władzą dzięki przyjaźni Durjodhany. Wiele mu zawdzięczam. Polegając na mnie, stał się wrogiem Pandawów. Zostałem wyznaczony do walki z Ardżuną. Jeśli się teraz wycofam, otoczę się niesławą. Keszawo, nie mogę pozwolić, by uznano mnie za tchórza. Nie mogę też odwrócić się od Durjodhany. Jeśli dano by mi władzę nad światem, natychmiast oddałbym ją Durjodhanie. Jak mógłbym mieszkać z Pandawami po tym wszystkim, co on dla mnie zrobił?"

Karna zastanawiał się nad swymi uczuciami do Pandawów. Szanował Judhiszthirę, Bhimę, a nawet bliźnięta. Jego nienawiść do Ardżuny sięgała jeszcze dnia, kiedy odmówiono mu wstępu do szkoły Drony. Kiedy ponownie pojawił się w Hastinapurze, by stanąć do walki w zawodach, Drona nie rozpoznał, że był on chłopcem, którego odrzucił wiele lat temu. Powiedział mu wtedy, że przyjmuje do swej szkoły jedynie księciów królewskiego pochodzenia. Karna był synem woźnicy. Płonąc ze wstydu odszedł, przyrzekając zemstę. Pokonanie najlepszego ucznia Drony – Ardżuny, byłoby najlepszym sposobem na rewanż. Gdy tylko zobaczył Ardżunę na arenie, jego serce przepełniło się zazdrością. Uczucie to nie wygasło. Wkrótce miało ono wybuchnąć w walce na śmierć i życie. Nie miał teraz innego wyjścia.

"Kryszno, nie mam zbyt wielkiej nadziei na nasze zwycięstwo, jednak nie zmienię teraz strony. Wiem, że Judhiszthira jest człowiekiem szlachetnym o czystym umyśle. Będzie on kapłanem w nadchodzącej bitwie, w której synowie Dhritarasztry odegrają rolę zwierząt ofiarnych. Pandawowie są pobożnymi ludźmi i zasługują na to, by rządzić ziemią. Jedynie dla zadowolenia Durjodhany potraktowałem ich i Draupadi okrutnymi słowami. Gdy myślę o nich teraz, moje serce przepełnia żal.

"Mimo wszystko będę walczył z Ardżuną, Keszawo. Taki jest mój obowiązek jako mężczyzny i kszatriji. Prawdopodobnie zginę, gdyż nie widzę, by Kaurawowie mieli szansę zwyciężyć. Spór ten zakończy się, gdy Ardżuna zabije mnie, a Bhima Durjodhanę. Ta walka będzie pamiętana tak długo, jak stoją góry. Nic nie jest w stanie jej zapobiec".

Kryszna roześmiał się: "Nie pragniesz więc rządzić ziemią, bohaterze? Nie przyjmiesz królestwa na drodze pokoju? Bez wątpienia Pandawowie odniosą zwycięstwo. Gdy zobaczysz pięciu braci wychodzących na wojnę, wiedz, że zbliża się okropny wiek Kali. Zginie wielu ludzi. Wracaj do Hastinapury i powiedz Dronie i Kripie, by przygotowali się do walki. Za siedem dni będzie pełnia księżyca. Niech tego dnia rozpocznie się walka. Królowie pod wodzą Durjodhany wkrótce poniosą wspañiałą śmierć w walce".

Karna nie był w stanie zrozumieć zamiarów Kryszny. Dlaczego prosił go teraz, by porzucił Durjodhanę. Wiedział, że nie miaoby to większego znaczenia dla wyniku bitwy. Wydawało się, że i tak wszystko musi potoczyć się zgodnie z przeznaczeniem.

Karna spojrział na Krysznę, którego długie, czarne włosy powiewały na wietrze. Dlaczego mnie niepokoileś, Keszawo? Dlaczego chciaeś, bym postąpił kapryśnie? Ty wiesz wszystko. Zbliża się unicestwienie świata, którego główną przyczyną są Durjodhana, Szakuni, Duszasana oraz ja sam. Stanie się dokładnie tak, jak powiedziaeś. Kryszno, zaobserwowaliśmy już omeny, które zwiastują klęskę Durjodhany. Nawet we śnie widziałem Pandawów wracających ze zwycięskiej walki. Widziałem, jak Judhiszthira odziany w biały jedwab połykał ziemię. Wraz ze swymi braćmi pojawił się w pałacu o tysiącu kolumn. Ty również tam byeś, Madhawo. Staeś u boku Ardżuny. Widziałem też Kaurawów i wszystkich ich zwolenników odzianych w splamione krwią szmaty, idących na południe w stronę krainy Jamaradża. Wkrótce wraz z wieloma innymi wojownikami spłone w ogniu Gandiwy. Jestem tego pewien".

Kryszna spojrział na Karnę ze smutkiem i powiedział: "Wszystko to z pewnością się wydarzy, Karno, gdyż nie wygląda na to, że jesteś gotów przyjąć moje rady. Gdy zbliża się czas zagłady, mój drogi przyjacielu, to co jest złem, wydaje się być dobrem i pozostaje w sercu. Cóż więcej moge powiedzieć?"

Karna skłonił lekko głowę i dodał: "Jeśli w jakiś sposób uda mi się przetrwać walkę, zobaczę cię znowu, Kryszno. W przeciwnym wypadku spotkamy się w niebie. Wydaje mi się, że to właśnie tam cię zobaczę pobożny przyjacielu".

Kryszna poprosił Darukę, by zatrzymał powóz. Objął Karnę, który zaraz potem zeskoczył na dół i wszedł na swój rydwan. Satjaki ponownie usiadł obok Kryszny, który kazał woźnicy ruszyć w drogę. Przepęhiony żalem Karna powrócił do Hastinapury. Wkrótce będzie musiał stanąć do walki przeciwko swoim własnym braciom i Krysznie, który bez wątpienia był życzliwą mu osobą, nawet jeśli trudno było przyjąć jego rady. Wciąż myśląc o słowach Kunti i rozmowie z Kryszną, Karna czuł ciężar na sercu. Wyglądało na to, że w tym życiu nie było mu dane cieszyć się szczęściem i bogactwem.

Jak tylko Kryszna opuścił Hastinapurę, Dhritarasztra zdecydował się zwołać ostatnią naradę wojenną. Wojna była nieunikniona i król czuł niepokój. Widok kosmicznej formy Kryszny wyzwolił w nim lęk. Z pewnością żadna ludzka istota nie mogłaby wykazać się taką mocą. Może jest jeszcze szansa, by zawrzeć porozumienie. Król spojrział na swoich doradców i rzekł. "Uczeni ludzie, wszyscy słyszeliśmy słowa Kryszny i widzieliśmy jego nadludzką

moc. Pan wszystkich światów wkrótce wkroczy na pole bitewne wraz z Pandawami, których uczyniliśmy naszymi wrogami. Mój syn znieważył ich. Teraz opuścił nas rozgniewany. Bez wątplenia stoimy w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa. Powiedzcie mi, jak można uniknąć klęski".

Bhiszma potrząsnął głową. "Nasz los jest już rozstrzygnięty" – powiedział. "Znieważyliśmy Keszawę, który zasługuje na szacunek bogów. Nie ma już dla nas ratunku. Musimy stanąć do walki w wojnie, która pozbawi świat licznych bohaterów. Nie ma już o czym rozmawiać. Możemy jedynie przygotować się do walki".

Drona oraz Kripa zgodzili się z Bhiszmą i Durjodhana uśmiechnął się zadowolony, że zbliża się chwila, na którą tak długo czekał. Nie będzie już musiał wysłuchiwać pouczeń i bezużytecznych dyskusji. Od początku powinno być dla wszystkich jasne, że wojna jest jedynym sposobem na rozwiązanie problemu z Pandawami. Kryszna pokazał swą nadludzką moc. I co z tego? Nawet nie ma on zamiaru walczyć. Poza tym po stronie Kaurawów stoi wielu bohaterów, którzy są mistrzami we władaniu mistyczną bronią. Durjodhana nie bał się wojny.

Widura nie mógł powstrzymać się na widok uśmiechniętego Durjodhany. Zerwał się z miejsca i spojrzął z gniewem na księcia. Nie mógł wybaczyć mu, że znieważył Krysznę. "Masz natychmiast zwrócić Judhiszthirze należne mu królestwo. Judhiszthira nie ma żadnych wrogów i wykazał się wyjątkową cierpliwością. Teraz czeka on wraz ze swymi młodszymi braćmi, wśród których jest rządny zemsty Bhima. Oddycha on niczym rozgniewany wąż. Z pewnością budzi w tobie strach".

Durjodhana spojrzął ze złością na swego wuja, który mówił dalej: "Kryszna – Najwyższy Pan, przyjął rolę krewnego synów Kunti. Mieszka teraz w Dwarace wraz z królami i książętami dynastii Jadu, którzy pokonali wielu władców i jest ich panem. Jestem pewien, że i on budzi twój strach".

Widura zwrócił się do króla: "Władco świata, swoją biernością udzielasz poparcia uosobionym obrazom – Durjodhanie, który jest twoim ukochanym synem. Niestety jest on zazdrosny o Krysznę i dlatego jesteś pozbawiony wszelkiej pomyślności. Uwolnij się jak najprędzej od tego nieszczęścia i ukaż go. W ten sposób uczynisz wiele dobrego dla całej swojej rodziny! W przeciwnym wypadku wszyscy zginiemy".

Durjodhana nie mógł już dłużej wytrzymać. Od dzieciństwa widział, jak jego wuj faworyzuje Pandawów. Wydawało się, że nie darzył go ani jego braci żadnym uczuciem. Teraz posunął się za daleko. Durjodhana zerwał się z tronu, jego ciało nabrzmiało z gniewu i wykrzyknął trzęsącymi się ustami: "Co tutaj robi ten syn służącej? Ten oszust jest wrogiem Kaurawów i potajemnie działa w interesie wroga, spiskując przeciwko tym, którzy dają mu wsparcie. Wyrzucicie go z pałacu i niech zachowa sobie jedynie powietrze do oddychania!"

Dhritarashtra był zaskoczony wybuchem swego syna. Podniósł rękę, by go uciszyć, lecz Widura uśmiechnął się i wstał. Nie mówiąc ani słowa podniósł swój łuk, którego nigdy nie naciągał w gniewie i skierował się do wyjścia. Cały czas zastanawiał się, jak mogłoby uniknąć walki przeciwko Pandawom. Oto nadarzyła się okazja. Oparłszy swój łuk o drzwi, dając do zrozumienia, że nie będzie walczył po stronie Kaurawów, wyszedł z sali i udał się w kierunku północnej bramy miasta i aszramów mędrców. Postanowił odwiedzić święte miejsca.

Starsi Kaurawowie skarcili Durjodhanę, który roześmiał się tylko. Dhritarasztra zakończył zgromadzenie. Nadszedł czas, by przygotować się do walki.

Judhiszthira i jego bracia gorąco powitali Krysznę po jego przyjeździe z Hastinapury, a on opowiedział im o wszystkim, co się tam wydarzyło, z wyjątkiem prywatnej rozmowy z Karną. Kryszna wiedział, że Judhiszthira nie zgodziłby się walczyć z Karną, gdyby wiedział, kim jest. Musiało to na razie pozostać tajemnicą.

Pandawowie nie zdziwili się, że Durjodhana odrzucił dobre rady. Nie byli też zaskoczeni, słysząc, jak wielokrotnie wybiegał z sali zgromadzeń niczym rozzłoszczone dziecko.

Siedząc pośród Pandawów, otoczony królami, Kryszna powiedział: "Użyłem wszelkich środków dyplomatycznych – próbowałem zawrzeć pokój, jak i doprowadzić do rozłamu w ich obozie. Powiedziałem im, że jesteście gotowi porzucić dumę i stać się sługami Dhritarasztry, jeśli Kaurawowie zgodzą się zawrzeć pokój. Mogliby zatrzymać królestwo, oddając wam pięć wiosek. Gdy odmówili nawet tego, sięgnąłem do pogroźek i pokazałem im swą nadludzką moc. Próbowałem wzbudzić strach w Durjodhanie, lecz on nie porzucił swej głupoty. Nie chciał oddać wam nawet kawałka królestwa. Dlatego pozostał już tylko czwarty rodzaj środka dyplomatycznego. Musimy ich ukarać. Tylko to będzie w stanie do nich dotrzeć. Nie odzyskacie swego królestwa bez walki, wielcy bohaterowie. Wojska Durjodhany skierowały się już w stronę Kurukszetry, gdyż wybrano to miejsce na bitwę. Wszyscy jego królowie pójdą na rzeź. Czeka ich wszystkich pewna śmierć".

Twarz Judhiszthiry nabrała poważnego wyrazu. Popatrzył wokół na swych braci i zgromadzonych królów, po czym powiedział: "Bohaterowie, słyszeliście słowa Kryszny. Pozostało nam tylko przygotować się do walki. Nadszedł czas, by wybrać generała naszej armii. Wybraliśmy już siedmiu przywódców naszych dywizji: Drupadę, Wiratę, Dhrisztadjumnę, Szikhandhi, Satjaki, Czekitanę i Bhimasenę. Który z nich mógłby przejąć dowodzenie nad całą armią? Sahadewa, jakie jest twoje zdanie?"

Judhiszthira spojrzał na swego młodszego brata. Zgodnie ze zwyczajem chciał usłyszeć opinię każdego ze swych braci – począwszy od najmłodszego, skończywszy na najstarszym. Sahadewa odpowiedział: "Myślę, że powinniśmy wybrać Wiratę. Jest on członkiem naszej rodziny oraz prawym władcą, który odznacza się wielkim męstwem. Trudno pokonać w walce potężnego króla Matsji. Długo żyliśmy pod jego opieką, więc z pewnością będziemy mogli polegać na nim podczas zbliżającej się walki".

Następnie Judhiszthira zwrócił się do Nakuli, który odparł: "Ten, który swą dojrzałością, znajomością pism świętych, cierpliwością, szlachetnym urodzeniem i łaskawością przewyższa wszystkich; ten, który zawsze oddany jest prawdzie; kto nauczył się sztuki władania bronią od Bharadwadży; kto godny jest stanąć do walki z Droną i spełnił wiele wyrzeczeń, by móc go zniszczyć; ten władca, który otoczony jest swymi synami i wnukami niczym drzewo setkami gałęzi – potężny Drupada, powinien stanąć na czele naszej armii".

Przyszła kolej Ardżuny. Jego głos dźwięczał na sali: "Ten, który dzięki swym wyrzeczeniom i zadowoleniu mędrców wyszedł z płonącego ognia uzbrojony i odziany w złotą zbroję; który sam wyglądając jak ogień, zszedł następnie z niebiańskiego rydwanu, rycząc niczym chmury burzowe; ten, który posiada siłę lwów i jest w stanie pokonać lwa, gdyż sam ma lwie serce, pierś i ramiona; ten, który lśni niczym słońce i jest piękny; ten, który jest prawdomówny i panuje nad swymi zmysłami; ten, który narodził się, by zabić Dronę –

Dhrisztadjumna powinien poprowadzić nasze siły. Nikt nie będzie w stanie przeszyć go bronią. Będzie on mógł stawić czoła Bhiszmie, którego strzały uderzają niczym błyskawice czy wysłannicy Jamaradża. Nie widzę nikogo oprócz Dhrisztadjumny, kto mógłby pokonać Bhiszmę. Dlatego niech zostanie on naszym przywódcą!"

Bhima powiedział: "Naszym przywódcą powinien zostać Szikhandi. Mędrcy powiedzieli nam, że narodził się on po to, by zniszczyć Bhiszmę. Ze swą niebiańską bronią przypomina on w walce Parasuramę. Moim zdaniem nie narodził się jeszcze człowiek, który byłby w stanie pokonać go, gdy stoi na swoim rydwanie odziany w zbroję z bronią w ręku. Tylko on będzie w stanie pokonać Bhiszmę".

Usłyszawszy zdanie wszystkich swoich braci, Judhiszthira powiedział: "Jedynie Keszawa wie, co jest prawdą, a co nieprawdą, siłą i słabością oraz zna prawdziwą naturę wszystkich rzeczy. Nikt inny tylko ten, którego wybierze Kryszna, pan rodu Dasarhów, zostanie naszym przywódcą. Od Kryszny zależy nasze zwycięstwo i przegrana. Od niego zależy nasze życie, królestwo, pomyślność, szczęście i cierpienie. Moi drodzy bracia, Keszawa jest panem i zarządcą wszystkiego. Niech się wypowie i podporządkujmy się jego decyzji. Zbliża się noc. Jak tylko powie nam, kto jest naszym przywódcą, udajmy się na spoczynek. Z rana po czczeniu naszej broni i braminów pomaszujemy do Kurukszetry".

"Każdy z wymienionych bohaterów jest zdolny poprowadzić armię" – powiedział Kryszna. "Wszyscy oni są doskonałymi wojownikami, którzy mogliby wzbudzić strach w samym Indrze – co tu mówić o synach Dhritarasztry. Durjodhana i jego bracia uważają się za potężnych, mimo iż stracili swą siłę z powodu grzesznego życia. Wkrótce Durjodhana zmieni swą postawę, gdy zobaczy nastrój Ardżuny, Bhimy oraz bliźniąt. Pożałuje swojej głupoty, gdy Abhimanju wraz z synami Draupadi oraz Drupadą, Wiratą i innymi przywódcami staną z nim do walki. Podjąłem wszelkie wysiłki, by utrzymać pokój. W ten sposób spełniliśmy swój obowiązek i nie ponosimy odpowiedzialności za to, co się wkrótce wydarzy. Nadszedł czas walki. Jeśli chodzi o dowodzenie naszą armią, podzielam zdanie Ardżuny. Niech potężny Dhrisztadjumna zostanie naszym przywódcą".

Gdy Kryszna skończył mówić, zgromadzeni królowie i kszatrijowie głośno wyrażali swe poparcie. Myśl o walce dodawała im energii. Nikt nie miał wątpliwości, że Kryszna wybrał właściwego przywódcę. Wszyscy udali się na spoczynek. Następnego dnia będą musieli rozpocząć marsz do Kurukszetry – podróż, która zajmie sześć albo siedem dni.

Gdy słońce weszło nad Wiratą, powietrze wypełniły głosy ludzi i zwierząt. Wojownicy biegali w różnych kierunkach i wszędzie słychać było okrzyki: "Zaprzęgnijcie konie!", "Załadować broń!". Konchy rozbrzmiewały, napełniając żołnierzy entuzjazmem. Bramini recytowali pomyślne hymny, by zapewnić armii zwycięstwo. Słonie tupają i słychać było łoskot kół. Gdy potężna armia rozpoczęła wymarsz, uderzano w bębny. Na czele maszerował Bhima i dwóch synów Madri – wszyscy odziani w lśniącą zbroję. Za nimi szedł Dhrisztadjumna w towarzystwie synów Draupadi i Abhimanju.

Żołnierze pokrzykiwali radośnie. Pośród nich na złotym rydwanie jechał Judhiszthira w złotej zbroi. Miał w ręku wielką kopię. Obok niego jechał Ardżuna z Kryszną jako jego woźnicą. Na licznych powozach dookoła Judhiszthiry wieziono jego bogactwo oraz służbę i obsługę armii. Za wojskiem szedł długi rząd zaopatrzenia niosący żywność, zapasową broń i inne rzeczy. Powołano też do służby tysiące lekarzy i chirurgów.

Gdy armia posuwała się naprzód, Pandawowie zorganizowali rozdawanie jałmużny dla braminów. Przechodzili obok wielu wsi i kolonii, lecz unikali świątyń i pustelni, by nie profanować świętych miejsc, co mogłoby ściągnąć nieszczęście na armię. Podczas przemarszu milionów ludzi bramini nieustannie recytowali mantry wedyjskie.

Wojska powoli zmierzały w stronę Kurukszetry. Każdego wieczoru wojownicy zatrzymywali się o zachodzie słońca, rozbijając obóz gdziekolwiek zastała ich noc. Szóstej nocy dotarli do celu. Zatrzymali się nad jeziorem Hiranwati. Po środku obozu służba rozbiła olbrzymi namiot dla Pandawów. Pełnił on też rolę głównej kwatery wojsk. Wokół niego stały namioty Krysny, Dhristadjumny, Drupady, Wiraty oraz innych przywódców. Środki zaopatrzenia również zgromadzono w dobrze strzeżonym miejscu w centrum obozu. Zbroje, broń i części rydwanów ułożono w stosy przypominające wielkie wzgórza. Tak samo ułożono ziarno, oczyszczone masło, miód i inną żywność.

Zgromadzono też wiele tysięcy słoni, które wyglądały jak ruchome góry, odziane w stalowe płachty pokryte kolcami. Było tam też wiele różnego rodzaju sprzętu wojennego takiego jak wyrzutnie do kamieni, żelaznych kul, gorącego oleju, kopii i pocisków z rozgrzanego do czerwoności żelaza.

Po naradzie z Krysna, Dhristadjumną i swymi braćmi, Judhiszthira rozmieścił wojsko, by oczekiwać rozpoczęcia walki. Z odległości kilku mil słychać było wojska Kaurawów grzmiące niczym uderzenia piorunów. Teraz przywódcy obu armii musieli spotkać się ze sobą, by ustalić, kiedy ma rozpocząć się bitwa.

* * *

Gdy Krysna wyjechał z Hastinapury, Durjodhana zwrócił się do swych doradców: "Ponieważ nie udało się nam pojmać Krysny, wrócił on teraz do Pandawów. Bez wątplenia jest na nas rozgniewany i będzie zachęcał Pandawów, by walczyli z całych swoich sił. Nadchodzi czas bitwy, która sprawi, że włosy staną nam dęba. Nie powinniśmy tracić czasu na uporządkowywanie wojsk. Niech natychmiast rozpoczną wymarsz do Kurukszetry. Niech nasi ludzie oczyszczą i wyrównają całą trasę. My też przygotujmy się do drogi".

Doradcy z Karną, Szakuni i Duszasaną na czele, wstali i nałożyli na głowy wykwintne nakrycia. Zadowoleni ze zbliżającej się wojny śmiali się i poklepywali po ramionach. Wynieśli swoją broń i kazali załadować ją na rydwany. Cała Hastinapura wypełniona była zgiewkiem mężczyzn przygotowujących się do walki. Miasto wypełnione pojazdami, słoniami i końmi poruszającymi się niczym fale, przypominało ocean. Lśniaca broń wyglądała jak morska piana unosząca się na falach. Bębny i konchy rozbrzmiewały niczym ryk oceanu. Miejskie pałace wyglądały jak góry rosnące wzdłuż brzegów ku niebu.

Durjodhana cieszył się widokiem i odgłosami swej armii. Osobiście nadzorował jak załadowywano broń na tysiące rydwanów. Oprócz łuków, strzał, toporów, kopii, buław, maczug i kolczug były tam potężne naczynia wypełnione melasą i piaskiem, którymi po rozgrzaniu obrzuca się wroga. Były tam też kosze wypełnione jadowitymi węzami. Tysiącami załadowywano na wozy działa do wyrzucania rozmaitych pocisków. Powozy wypełnione były pociskami, bombami i inną bronią palną. Widok tej broni i pocisków cieszył bohaterów i przerażał tych o słabym sercu.

Wojownicy zebrali się odziani w lśniące szaty ozdabiane złotem i klejnotami. Potężni mężowie ubrani w zbroję i mistrzowie we władaniu bronią zostali wyznaczeni do prowadzenia powozów potężniejszych wojowników. Rydwany wyposażone były we wszelkiego rodzaju broń, lekarstwa oraz zioła do leczenia ran. Każdy powóz zaprzężony był w cztery konie z dzwoneczkami i perłami na szyjach. Na wysokich palach umieszczono flagi, a na wieżyczkach rydwanów zawieszono były ozdoby, tarcze i skierowane do przodu miecze. Wyglądały one niczym ruchome fortece i trudno było do nich się zbliżyć.

Potężne słonie wojenne ubrane były w zbroję ozdobioną klejnotami i sznurami pereł. Na każdym z nich siedziało siedmiu żołnierzy – dwóch doskonałych łuczników, dwóch władających mieczem, dwóch zaopatrzonych w haki oraz jeden z kopią i trójzębem. Słonie kołysały się w marszu. Za nimi podążały tysiące jeźdźców konnych odzianych w zbroję i ozdoby, z flagami w dłoniach. Konie były najlepszej klasy – wszystkie doskonale ujarzmione, żaden z nich nie rył ziemi przednimi kopytami.

Za nimi było jeszcze więcej jazdy konnej. Wypolerowana zbroja jeźdźców lśniła w słońcu. Na każdy rydwan przypadało dziesięć słoni, na każdego słonia dziesięciu jeźdźców na koniach, a na każdego jeźdźcę dziesięciu żołnierzy piechoty.

Durjodhana stał na czele swych jedenastu akszauhini, z których każda składała się z ponad dwudziestu tysięcy słoni. Jego serce rosło z dumy. Patrząc na niekończącą się procesję, zastanawiał się, czy Pandawowie będą w stanie spojrzeć na tę armię. Wybrał najlepszych ludzi, by dowodzili pododdziałami. Jako przywódców akszauhini wybrał Kripe, Drone, Szalję, Dżajadratę, Sudakszinę, Kambhodzę, Kritawarmę, Aszwatthamę, Bhuriszrawę, Szakuni i Bahlikę.

Gdy przygotowania były już prawie zakończone, Durjodhana podszedł do Bhiszmy i pokornie zapytał: "Bez głównego przywódcy nawet potężna armia może zostać zniszczona jak gromada mrówek. Przywódcy oddziałów rzadko zgadzają się ze sobą i zwykle są o siebie zazdrośni. Na pewno znasz historię o kszatrijach rodu Haihaja. Mimo iż była ich tylko garstka, byli w stanie pokonać braminów, którzy połączyli swe siły z wajszjami i szudrami. Gdy bramini zapytali kszatrijów, czemu zawdzięczają zwycięstwo, oni odpowiedzieli: "W walce słuchamy jedynie rozkazów najmądrzejszej osoby. Wy natomiast działaliście oddzielnie, każdy według własnej fantazji". Usłyszawszy to, bramini wybrali odpowiedniego przywódcę i pokonali kszatrijów.

"My także potrzebujemy przywódcy. Dziadku, ty jesteś równy samemu Szukrze. Zawsze pragniesz mojego dobra i jesteś prawym człowiekiem. Dlatego zostań generałem mojej armii. Dla Kaurawów jesteś słońcem pośród ciał niebieskich, Kuwerą pośród Jakszów, Indrą pośród bogów, Meru pośród gór i Garudą pośród ptaków. Jeśli dasz nam schronienie, nawet bogowie nie będą w stanie nas pokonać. Poprowadź nas jak Kartikeja bogów, a my będziemy podążać za tobą jak cielęta za swoją matką".

Szlachetny Bhiszma spojrział na Durjodhanę stojącego przed nim ze złożonymi rękami. "Niech będzie, jak chcesz władco. Wiedz jednak, że Pandawowie są dla mnie tak samo drodzy. Mam taki sam obowiązek otaczać ich opieką, jak i ciebie. Będę jednak walczyć po twojej stronie – jak obiecałem".

Bhiszma przypomniał sobie o ślubie, jaki złożył dawno temu swojemu ojcu. Obiecał, że zawsze chronić będzie króla Hastinapury, mimo iż sam nigdy nie zasiądzie na tronie. Skąd

mógł wtedy wiedzieć, że dojdzie do takiej sytuacji? Właśnie z powodu tego ślubu czuł się zobowiązany, gdy Durjodhana poprosił go o pomoc w walce.

Spojrzawszy w stronę wielkiego tronu, na którym niegdyś siedział jego ojciec, Bhiszma mówił dalej: "Nie widzę nikogo, kto mógłby dorównać mi w walce oprócz Ardżuny. Jest on mądry i zna mantry do wszelkiej broni niebiańskiej. Z jej pomocą mógłby natychmiast wymazać z tego świata wszystkich ludzi, bogów i Asurów. Nie stanie on jednak do otwartej walki ze mną. Każdego dnia będę zabijał dziesięć tysięcy wojowników. Nie zabiję jednak żadnego z Pandawów, królu".

Po chwili Bhiszma dodał: "Jeszcze jeden warunek musi zostać spełniony, abym zgodził się zostać przywódcą armii – walczę ja albo Karna. Syn woźnicy i ja nie będziemy walczyć jednocześnie".

"Przysiągłem już, że nie będę walczył dopóki nie zginiesz" – powiedział Karna. "Stanę do walki z Ardżuną dopiero, gdy zostaniesz zabity".

Durjodhana zwołał braminów, by przeprowadzili ceremonię, w której Bhiszma miał być mianowany generałem armii. Bito w tysiące bębnow i dęto w konchy, gdy polewano jego głowę świętą wodą. Zgromadzeni żołnierze ryczeli radośnie. Któż będzie w stanie ich pokonać z takim wodzem? Bez niczyjej pomocy był on w stanie unicestwić wiele armii. Poza tym nie mógł on zginąć dopóty, dopóki sam nie zdecyduje się umrzeć.

Podczas całej ceremonii widoczne były niepomyślne znaki. Z nieba spadł deszcz krwi i trzęsła się ziemia. Wiały silne wiatry powalające drzewa. Słychać było krzyki niewidocznych istot, a na niebie widoczne były spadające meteory. Wyły szakale. Przerażeni mieszkańcy Hastinapury składali ofiary bogom.

Bhiszma wyszedł z sali zgromadzeń piękny niczym księżyc w pełni. Czczony przez braminów, wsiadł na powóz i ruszył w drogę do Kurukszetry na czele wielkiego oddziału żołnierzy.

Kaurawowie rozbili swój obóz po zachodniej stronie Kurukszetry. Wyglądali niczym olbrzymie morze. Żołnierze w lśniącej zbroi wyglądali jak woda migocząca promieniami słońca. Wojownicy ryczeli i rozbrzmiewały konchy. Nareszcie nadszedł czas, którego zawsze oczekują kszatrijowie. Teraz mogą tylko zwyciężyć albo umrzeć i udać się do nieba.

Koniec Księgi Pierwszej

Słowniczek

Aczarja – nauczyciel.

Agnihotra – ofiara ogniowa.

Akszauhini – dywizja wojowników składająca się z 21 870 rydwanów, 21 870 słońi, 109 650 żołnierzy piechoty i 65 600 jazdy konnej.

Ananta-szesza – wąż o wielu kapturach, na którym spoczywa Wisznu.

Andżalika – strzała o ostrzu w kształcie pięści.

Arghja – napój z miodu, mleka i oczyszczonego masła podawany gościom zasługującym na szczególny szacunek.

Astra – broń niebiańska.

Asura – niebiański demon.

Atiratha – wojownik, który jest w stanie walczyć z sześćdziesięcioma tysiącami wojowników jednocześnie.

Awatara – inkarnacja Boga zstępująca do świata materialnego.

Balarama – starszy brat Kryszny, uważany przez pisma wedyjskie za drugą postać Boga.

Bharata – potężny król, którego imieniem nazwano ziemię. Później, do królów w jego linii – dynastii Bharata, czasami zwracano się tym samym imieniem. (Jest to również często używane imię, nawet w dzisiejszych czasach, w odniesieniu do subkontynentu indyjskiego).

Bhargawa – mistrz duchowy Asurów, znany również jako Szukra.

Bhibatsu – imię Ardżuny znaczące: "Przerażający".

Brahma – Stworzyciel wszechświata. Słowo to odnosi się również do duszy.

Brahman – najwyższa duchowa energia.

Brihaspati – imię nauczyciela bogów.

Czakrawarka – gatunek ptaka charakteryzujący się pięknym upierzeniem.

Czamara – pędzel do wachlowania gości wykonany z ogona jaka.

Dakszina – jałmużna ofiarowywana kapłanowi po zakończeniu ofiary.

Damodara – imię Kryszny.

Deitja – niebiański demon, wróg bogów.

Niszczyciel – uosobiony czas.

Dewa – bóg.

Dharma – obowiązek religijny.

Dharmaradża – imię Judhiszthiry.

Gandharwa – klasa mieszkańców niebios.

Dżinn – zły duch.

Jadawa – członek dynastii Jadu.

Jodżana – starożytna, wedyjska jednostka odległości licząca około ośmiu mil.

Juga – wiek lub era.

Karandarwa – gatunek ptaka wodnego.

Kaurawa – potomek Kuru. Imię to odnosi się jednak tylko do synów Dhritarasztry i ich zwolenników.

Keszawa – inne imię Kryszny.

Khattwa – imię Widury.

Kszatrija – klasa wojowników i władców.

Kuru – potężny król starożytnych czasów.

Lokapala – opiekun wszechświata.

Mahadewa – imię Sziwy.

Maharatha – wojownik mogący walczyć z dziesięcioma tysiącami wojowników jednocześnie.

Makara – olbrzymi krokodyl.

Marut – klasa mieszkańców niebios związanych z bogiem wiatru.

Maja – energia iluzoryczna Boga, uosobiona jako żeńskie bóstwo znane również jako Durga, Bhadrakali i in. Jest to również imię architekta Asurów.

Mlecza – barbarzyńca.

Mridanga – dwustronny bęben.

Pandawa – syn Pandu.

Phalguni – imię Ardżuny.

Pisacza – rodzaj złego ducha.

Pranajama – system jogi polegający na kontroli oddechu.

Prapti – moc mistyczna pozwalająca na dosięganie przedmiotów z dużych odległości.

Pratikamin – główny sługa.

Purandara – imię Indry.

Putra – potomstwo.

Radheja – imię Karny, "syna Radhy".

Rasa – dosłownie: "smak", czasami odnosi się do napojów.

Ratha – wojownik walczący na rydwaniu.

Riszi – potężny asceta.

Ruru – gatunek czarnego jelenia.

Sabha – dwór, sala zgromadzeń.

Sadhja – klasa mieszkańców niebios.

Samadhi – stan doskonałości jogicznej, w którym umysł pogrążony jest w radosnej medytacji o Najwyższym.

Sannjasa – ostateczny duchowy porządek życia w systemie warnaszrama – stan wyrzeczenia.

Sakra – imię Indry.

Szarabha – przerażająca ośmionożna bestia.

Szukra – nauczyciel Asurów, znany również jako Bhargawa lub Uszana.

Szradhha – obrzędy jakich dokonuje się w intencji zmarłych przodków.

Szudra – klasa robotnicza w wedyjskim systemie warnaszrama.

Surabhi – niebiańska krowa dająca nieograniczone ilości mleka.

Suta – klasa szudrów zwykle zatrudniana w charakterze woźnicy.

Swajamwara – ceremonia, podczas której kobieta wybiera swego męża spośród wielu kandydatów.

Timingila – potężna ryba, mogąca połykać wieloryby.

Tirtha – miejsce pielgrzymek.

Uszana – inne imię Szukry, nauczyciela Asurów.

Waidurja – niebiański klejnot przyjmujący rozmaite barwy.

Waiszja – klasa kupców, rolników i bankierów w systemie warnaszrama.

Warnaszrama – wedyjski system dzielący społeczeństwo na cztery porządki duchowe i cztery klasy społeczne.

Wasu – klasa mieszkańców niebios.

Wasudewa – ojciec Kryszny. Kryszna jest czasami nazywany też Wasudewą z akcentem na pierwszą samogłoskę.

Wiszwadewy – klasa mieszkańców niebios.

Wjuha – formacja wojsk.

DEDYKACJA	2
PODZIĘKOWANIA	3
OD WYDAWCY	4
WSTĘP	5
ROZDZIAŁ 1 – JAK PRZYSZLI NA ŚWIAT PRZYWÓDCY RODU KURU	6
ROZDZIAŁ 2 – PANDU ŚCIAĞA NA SWĄ GŁOWĘ KLĄTWĘ I BŁOGOSŁAWIEŃSTWO	13
ROZDZIAŁ 3 – PANDAWOWIE PRZYBYWAJĄ DO HASTINAPURY	21
ROZDZIAŁ 4 – NIECNE KNOWANIA DURJODHANY	27
ROZDZIAŁ 5 – POKAZ WALKI	36
ROZDZIAŁ 6 – NIENAWIŚĆ KAURAWÓW NARASTA	43
ROZDZIAŁ 7 – ODESŁANIE PANDAWÓW Z MIASTA	51
ROZDZIAŁ 8 – NARODZINY GHATOTKACZY. KONIEC DEMONA BAKI	60
ROZDZIAŁ 9 – GANDHARWA IMIENIEM ANGARAPARNA	66
ROZDZIAŁ 10 – SWAJAMWARA DRAUPADI	73
ROZDZIAŁ 11 – ZAŚLUBINY PANDAWÓW Z DRAUPADI	81
ROZDZIAŁ 12 – DHRITARASZTRA DZIELI KRÓLESTWO	89
ROZDZIAŁ 13 – ARDŻUNA WYRUSZA W PIELGRZYMKĘ	97
ROZDZIAŁ 14 – SPALENIE LASU KHANDAWA	106
ROZDZIAŁ 15 – NIEBIAŃSKI DOM ZGROMADZEŃ	113
ROZDZIAŁ 16 – POTĘŻNY DŻARASANDHA	119
ROZDZIAŁ 17 – OFIARA RADŻASUJA	127

ROZDZIAŁ 18 – DURJODHANĘ ZŻERA ZAWIŚĆ	135
ROZDZIAŁ 19 – GRA W KOŚCI	141
ROZDZIAŁ 20 – POHAŃBIENIE DRAUPADI	150
ROZDZIAŁ 21 – PANDAWOWIE IDĄ NA WYGNANIE	161
ROZDZIAŁ 22 – DO LASU	167
ROZDZIAŁ 23 – ROZTERKI DHRITARASZTRY	173
ROZDZIAŁ 24 – NAUKI JUDHISZTHIRY	181
ROZDZIAŁ 25 – ARDŻUNA ODWIEDZA PLANETY NIEBIAŃSKIE	192
ROZDZIAŁ 26 – DO ASZRAMU BADARIKA	202
ROZDZIAŁ 27 – BHIMA SPOTYKA HANUMANA	209
ROZDZIAŁ 28 – OBRAŻONY KUWERA	215
ROZDZIAŁ 29 – POWRÓT ARDŻUNY	223
ROZDZIAŁ 30 – KRYSZNA ODWIEDZA PANDAWÓW	229
ROZDZIAŁ 31 – WALKA Z GANDHARWAMI	239
ROZDZIAŁ 32 – MĘDRZEC DURWASA	251
ROZDZIAŁ 33 – DŻAJADRATHA PORYWA DRAUPADI	258
ROZDZIAŁ 34 – JEZIORO ŚMIERCI	265
ROZDZIAŁ 35 – DOM WIRATY	273
ROZDZIAŁ 36 – DRAUPADI PONOWNIE ZNIEWAŻONA	280
ROZDZIAŁ 37 – KAURAWOWIE ATAKUJĄ WIRATĘ	290
ROZDZIAŁ 38 – ARDŻUNA STACZA WALKĘ Z KAURAWAMI	296
ROZDZIAŁ 39 – BITWA POD WIRATĄ	306

ROZDZIAŁ 40 – KONIEC WYGNANIA	313
ROZDZIAŁ 41 – KRÓLOWIE WYBIERAJĄ STRONY	322
ROZDZIAŁ 42 – WIADOMOŚĆ OD DHRITARASZTRY	330
ROZDZIAŁ 43 – NIEPOKÓJ ŚLEPEGO KRÓLA	336
ROZDZIAŁ 44 – PANIKA WŚRÓD KAURAWÓW	341
ROZDZIAŁ 45 – PANDAWOWIE NARADZAJĄ SIĘ Z KRYSZNĄ	356
ROZDZIAŁ 46 – MISJA POKOJOWA KRYSZNY	362
ROZDZIAŁ 47 – UPÓR DURJODHANY	371
ROZDZIAŁ 48 – DO KURUKSZETRY	384
SŁOWNICZEK	395